

PIUS IX I POLSKA

NAPISAŁ

D^{R.} JÓZEF SEBASTYAN PELCZAR

BISKUP PRZEMYSKI OB. ŁAĆ.



MIEJSCE PIASTOWE.
Z DRUKARNI TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“
POD ZARZĄDEM STANISŁAWA TROJANA.
1914.

45, - Wyp. 02

K-199/73



38362

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0271423



Romani regat vobis et nihil vobis docuit

PRZEDMOWA.

Chociaż Stolica Apostolska od onej chwili, gdy Mieczysław chrzest przyjął, czuwała bacznie nad dolą Kościoła i narodu polskiego, nigdy jednak ta opieka nie była tak troskliwą, jak za rządów Piusa IX (1846—1878), kiedy to Kościół i naród nasz srogiego doznawał ucisku. Rzec można, że Pius IX był nam nietylko dobrym ojcem, ale stał się podobnym do czulej matki, która dziecię swe, przez złych ludzi pobite, bierze na swe ramiona i tuli do swego serca, by łzy jego osuszyć i rany jego zleczyć.

Wymiera już pokolenie, które słuchało słów Piusa IX i patrzyło na jego czyny, a tak go miłowało, jak chyba miłowali chrześcijanie w czasach katakumb Namiestników Chrystusowych. Aby jednak i następnym pokoleniom polskim przekazać wiadomość, czem był Pius IX dla Polski, postanowiłem w dziełku **Pius IX i Polska** zebrać treściwie nietylko urzędowe jego akta, o ile odnoszą się do Polski, ale także jego słowa, wyrzeczone do Polaków, duchownych lub świeckich. Chciałem przez to spłacić dług osobistej wdzięczności, iż w założonem przez Piusa IX Kolegium polkiem

odbywałem wyższe studia teologiczne, a zarazem przyczynić się do spotęgowania w narodzie polskim wierności i miłości ku Stolicy św., dobrze tego świadom, że w każdym narodzie katolickim tętno życia religijnego bije tem silniej, im mocniejszą jest spójnia, wiążąca go ze Stolicą Apostolską.

W dziełku tem rozszerzyłem ustępy, umieszczone w większem dziele p. t. *Pius IX i Jego Pontyfikat*, korzystając mianowicie z archiwów OO. Zmartwychwstańców, Książąt Czartoryskich i niektórych Kon-systorzów biskupich; ale mimo to zbioru tego, zwłaszcza o ile dotyczy rozmów Piusa IX z Polakami, nie można nazwać kompletnym, bo wiele szczegółów pozostało w ukryciu.

Przemyśl w lutym r. 1914.

ROZDZIAŁ I.

Pius IX i Kościół rzym. kat. pod zaborem rosyjskim jakoteż sprawy polskie. (1846—1878).

Treść: Allokucya Grzegorza XVI z 22 lipca 1842 r. — Car Mikołaj I w Watykanie. — Zenejda Wołkońska u stóp Piusa IX. — Memoriał O. Kajsiewicza, podany Piusowi IX, 19 sierpnia 1846 r. — Umowa z 3 sierpnia 1847 i ocena tejże. — Allokucya Piusa IX, 3 lipca 1848 r. — Zasługi X. Ign. Hołowińskiego. — Bezprawia Mikołaja wytknięte w memoriale metrop. Hołowińskiego. — Beatyfikacya bł. Andrzeja Boboli. — Zapewnienia Aleksandra II. — Raport komitetu. — Prekonizacya biskupów w latach 1856, 1858 i 1859. — Ruch religijno-patriotyczny w r. 1861. — „Czerwoni i biali”. — Pismo Piusa IX do arch. Fiałkowskiego. — Chłop Boroń przed Piusem IX. — Adres biskupów. — Gwałty rosyjskie. — X. Feliński arcybiskupem warszawskim. — List Piusa IX do niego. — Biskupi polscy w Rzymie. — Powstanie w r. 1863. — Pismo Piusa IX do Aleksandra II. — Misy kard. Reisacha w Wiedniu. — Adres rządu narodowego do Piusa IX. — Wygnanie arch. Felińskiego. — Modły za Polskę. — Przemowa Piusa IX w Kolegium Propagandy. — List Apostolski do biskupów polskich. — Zniesienie przez rząd rosyjski wielu klasztorów w Królestwie. — Mayendorf w Watykanie i zerwanie stosunków dyplomatycznych. — Allokucya z 29 paźdz. 1866 r. i „Żółta Księga”. — Kanonizacya św. Jozafata. — Encyklika *Levate* i modły za Polskę. — Wywiezienie biskupów Popiela i Łubieńskiego. — Allokucya Piusa IX w r. 1869. — X. Sosnowski na Soborze Watykańskim. — Plany rosyjskie. — Ucisk po r. 1870. — Układy z Rzymem. — Smutny stan Kościoła pod zaborem ros. — Wyrok Kongregacyi św. Inkwizycyi co do używania języka rosyjskiego w nabożeństwach. — Przemowa Piusa IX do pielgrzymów z Sa-baudyi. — Memoriał Stolicy św. z 26 lipca 1877. — Zerwanie stosunków z rządem rosyjskim.

 ar Mikołaj (od 1825—1855) był zaciekle wrogiem Kościoła katolickiego, tak łacińskiego jak unickiego, i tak ciężkie mu zadał rany¹⁾, że papież Grzegorz XVI, acz wcale nie skory do potępienia monarchów, czuł się zniewolonym w allokucyi *Haerentem diu* z 22 lipca 1842 r.

¹⁾ Por. tegoż autora. *Pius IX i Jego Pontyfikat*. Wydanie drugie. Tom I. Str. 227.

wyrazić swą boleść nietylko z powodu najopłakańszego stanu Kościoła katolickiego w cesarstwie rosyjskim, ale także i dla tego, że dziedziczną przebiegłością (*avita fraude*) wrogów Stolicy św. rozszerzyło się w onych stronach mniemanie, jakoby on niepomny swej powinności opuścił sprawę religii katolickiej, przez co stał się kamieniem obrażenia dla pewnej części swojej owczarni¹⁾. Nadto kazał papież w r. 1842 sporządzić pismo urzędowe o stanie Kościoła pod rządem rosyjskim i wydać je w Rzymie p. t. *Allocuzione della Santità di Nostro Signore Gregorio PP. XVI etc.*²⁾.

Aby zatrzeć wrażenie tej allokucyi i tego pisma, zapragnął car podczas podróży swojej do Włoch widzieć się z papieżem, co też 13 grudnia r. 1845 w obecności z jednej strony kardynała Actona, służącego za tłumacza, z drugiej hr. Butieniewa nastąpiło³⁾.

Jak opowiada „Księga żółta“, wydana w r. 1866 na rozkaz Piusa IX⁴⁾, zaraz na wstępie oświadczył Grzegorz XVI, że przybycie cesarza do Rzymu poczytuje za szczególne a łaskawe zrządzenie Opatrzności, — że oczy całej Europy zwrócone są

¹⁾ Encyklika *Quam primum* z 9 czerwca 1832 wywołała w społeczeństwie polskim złe wrażenie, którego nie usunęła całkowicie allokucya z 22 lipca 1842 r.

²⁾ Przełożył na język polski i wydał X. Szantyr p. t. *Zbiór wiadomości o Kościele i religii katolickiej w cesarstwie rosyjskim*. — Por. także. *Wiadomości do dziejów Kościoła pod panowaniem rosyjskim*. Poznań 1843.

³⁾ Mikołaj I chciał córkę swoją Olgę wydać za arcyksięcia Stefana i w tej myśli porobił kroki w Watykanie, pragnąc, aby Wielka księżna mogła pozostać w prawosławiu. Ale Stolica św. w r. 1845 dała odpowiedź odmowną. Por. Dr. Macieja Loreta. *Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie* (czerwiec 1913) o pracy p. t. *Niewydane akty odnoszące się do pobytu Mikołaja I w Rzymie z Archiwum Nadwornego w Wiedniu*.

⁴⁾ *Esposizione documentata sulle costanti cure de Sommo Pontifice Pio IX a riparo dei mali che soffre la Chiesa cattolica nei dominii di Russia e Polonia*. Roma, 1866, p. 3 sq. Jestto t. zw. „Żółta księga“ z r. 1866.

bacznie na nich obydwóch, spotykających się teraz w Watykanie, — i że sam pewien jest, iż znajdzie na koniec ulgę w cierpieniach i troskach, jakie sprowadza na niego widok opłakanego stanu katolików pod berłem rosyjskim. Przypomniawszy dalej cesarzowi, że Stolica św. pragnie, aby wszyscy poddani byli uległymi w porządku cywilnym i że ten obowiązek nieraz im uroczyście ogłaszała, dodał, że jeżeli wzywał ich do oddania cesarzowi tego, co jest cesarskiego, słusznie także może upomnieć cesarza, aby oddał, co Boskiego, Bogu. Na to odpowiedział monarcha, że wspólnie z Jego Świątobliwością wyznaje przytoczoną zasadę, że nadto jest wykonawcą praw Ojca św. i wymaga od swoich poddanych poszanowania tychże. Tedy papież, wzruszony aż do łez, powołał się na ukazy wydane w państwie rosyjskiem, a uwłaczające powadze Kościoła i ciemniące sumienie wiernych. Poczem przytoczył treść niektórych ukazów, i dodał, że nie trzeba się dziwić, jeżeli między wiernymi i duchowieństwem trafiają się nadużycia, bo nieszczęsne ustawy przeszkadzają pasterzowaniu i juryzdykcyi biskupów, i paraliżują wpływ zbawienny, jaki najwyższy pasterz mógłby wyrzeć na tę część owczarni, gdyby tak jak gdzieindziej, nie wyjąwszy państw katolickich, zupełnej używał swobody. To rzekłszy, oddał mu spis licznych ukazów i regulaminów, przeciwnych prawom Kościoła¹⁾, tudzież pożałowania godnych faktów i bolesnych skarg Stolicy św. Miał także powiedzieć: „Cesarzu, ty panujesz docześnie nad sześćdziesięciu milionami poddanych, ja mam ich tylko trzy, ale za to mam dwieście milionów duchownie podwładnych. Jam ci nic nie zawinił, na żadne prawo twoje nie nastąpił, a patrz, jak ty ze mną i z Kościołem katolickim się obchodzisz. Pamiętaj, że jest wyższy Pan i Sędzia nad nami oboma. Śmiertelni jesteśmy; ja starzec jedną stopą już w grobie, gotuję się rychło być powołanym przed Sąd Naj-

¹⁾ *Esposizione... Docum* Nr. 1.

wyższego; ale i ty tam staniesz i będziesz się musiał sprawić z postępów twoich“¹⁾).

Cesarz był widocznie zmieszany; pierwszy raz w życiu prawdę posłyszał, i prawdę wygłoszoną z powagą. Miał, całując dłoń papieską, zapewniać, że o wielu rzeczach nie wie, w wielu jest oszukany, ale że wręczony mu wykaz zbada dokładnie. Wyszedł z posłuchania całkiem zmieniony, jak to opisuje kardynał Wiseman w swoich „Wspomnieniach o czterech ostatnich papieżach“. Wstępując do Watykanu, miał Mikołaj zwykłą sobie królewską postawę, odznaczającą się majestatem i rycerskością, był pewien siebie, swobodny i uprzejmy; wzrokiem i ruchami rzucał na wszystkie strony pełne gracyi przywitania. Przechodząc długi szereg przedpokojów, był rzeczywiście cesarskim orłem, jaśniejącym i pełnym ognia, o wzroku przeszywającym i skrzydłach żadnym lotem dotąd nie znużonych, o dziobie i szponach, którym nigdy żaden łup nie zdołał się wymknąć. A powrócił z odkrytą głową, z włosami w nieładzie, z wejrzeniem lękliwem, twarzą bladą, tak jakby w przeciągu tej godziny przeżył cierpienia długotrwałej febry. Szedł krokiem przyspieszonym, a głowę spuścił ku ziemi, nie spoglądając nigdzie, nie pozdrawiając nikogo. Był to orzeł ściągnięty z wierzchołka skał, z gniazda, które założył między gniazdami“. Skrzydła jego zostały złamane, a wzrok przyćmiony przez tę właśnie potęgę, którą dotąd gardził²⁾. Natomiast Grzegorz XVI, który z pewną obawą oczekiwał tych odwiedzin, podniósł się na duchu „*Li parlai da papa... Io non ho nessun rimorso, la mia coscienza mi dice di avergli detto la verità.*“ (Mówiłem do niego jak na papieża przystało. Nie mam żadnego wyrzutu;

¹⁾ Pisma O. Hieronima Kajsiwicza T. III, str. 441 i O. Smolikowskiego I. c. 240.

²⁾ Por. Lescouer. *L'église cathol. en Pologne*. T. I, p. 256.

sumienie moje daje mi świadectwo, że wypowiedziałem mu prawdę). Tak się papież wyrażał.

Również godnie znalazł się sekretarz stanu kardynał Lambruschini. Kiedy z imponującą postawą wszedł do Mikołaja, zawołał tenże: „Panie kardynale, wiem, że jesteś moim wrogiem“. „Nie o to teraz chodzi — odparł kardynał — Wasza Cesarska Mość przyzwala mię celem pomówienia o sprawach Kościoła w jego państwach“; poczem rozłożywszy papiery, odczytał, do czego Rosya zobowiązała się traktatami i konkordatami, co posłowie cesarscy w spisanych na razie notach i protokołach obiecywali, a jak to wszystko fakta i ukazy cesarskie obalały.

Podczas drugiego posłuchania, na dniu 17 grudnia, oświadczył cesarz, że się pilnie zajmował treścią podanego mu pisma, ale że z braku czasu i dokumentów nie jest w stanie odpowiedzieć nań wystarczająco, i dopiero wtenczas to uczyni, gdy wróci do Petersburga. Tymczasem wręczył papieżowi ogólnikową odpowiedź na piśmie¹⁾ i powtórzył jej treść, a mianowicie, że w państwie swoim nie znosi i nie zniesie nadużyć i dlatego mile przyjmuje ostrzeżenie Jego Świątobliwości, — że co do nominacyi biskupów, wzajemne a zgodne porozumienie się usunie napotykanie w ostatnich czasach trudności, — że dobro Kościoła rzymskiego żywo go obchodzi i jest przedmiotem codziennych jego modłów, — że wreszcie uczyni wszystko, co jest możebnem, w celu zrealizowania życzeń Ojca św., byle bez uszczerbku dla zasadniczych ustaw państwa i praw Kościoła panującego, są bowiem rzeczy, przed którymi wola cesarska ugiąć się musi. Korzystając z ostatnich słów, podniósł Grzegorz XVI, że w każdym prawodawstwie może zmieniać lub znosić prawa ta władza, która je stanowi, że zatem jest w mocy cesarza usunąć ustawy przez Stolicę św. wytknięte, i to

¹⁾ *Esposizione...* Docum Nr. II, p. 12.

bez ubliżenia godności i dobru państwa; podczas gdy niektóre prawa Kościoła katolickiego sięgają jego początków i odnoszą się do boskiego ustanowienia tegoż, a przeto są święte i niezmiennie. Dodał także papież, że słowa cesarza: „iż uczyni wszystko, co będzie mógł“, bierze w prawdziwym ich rozmiarze, a nie z ograniczeniem wymaganem przez ustawę państwa, i tak je rozumie, że cesarz uczyni wszystko, co wobec Boga rzeczywiście uczynić powinien i coby zresztą w sumieniu za sprawiedliwe uznał. W końcu objawił życzenie, aby katolicy, w monarchii rosyjskiej żyjący dowiedzieli się, że cesarz pragnie ich powodzenia i pokoju, na co tenże odrzekł, że nie powinni o tem wątpić. Ucałowaniem ręki papieskiej i obopólnym uściskiem wobec całej świty zakończyła się ta pamiętna audyencya, poczem Mikołaj I wyjechał z Rzymu¹⁾, zostawiwszy tamże ministra hr. Nesselrode dla lepszego zbadania zażaleń Stolicy św. Rzeczywiście kard. Lambruschini sporządził wykaz praw Kościołowi wrogich i dołączył do nich swoje uwagi; nim atoli dwór petersburski nadesłał swą odpowiedź, Grzegorz XVI zstąpił do grobu.

Skoro Pius IX wstąpił na Stolicę Piotrową, starał się poznać stan Kościoła pod rządem rosyjskim. Najprzód pospieszyła z informacją księżna Zenejda Wołkońska, gorliwa katoliczka, nawrócona z prawosławia i oświadczyła wręcz, że dopóki stosunki dyplomatyczne z Rosyą trwać będą, religia się nie podniesie. Na to papież odrzekł, że niczego się nie spodziewa po Mikołaju I., „ale co począć“? — dodał. — „Postawić Rosyę na stopniu misyi“, powiedziała księżna. Myśl ta uderzyła papieża; po chwili taką zrobił uwagę: „Za silni są, zgniotą, ale pomyślę o tem“.

Niebawem zjawił się w Kwirynale — bo tam wówczas Pius IX mieszkał — O. Hieronim Kajsiewicz, jeden z założy-

¹⁾ Nikt z kardynałów ani z książąt rzymskich nie przedstawił się carowi.

cieli Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, by przedłożyć memoriał o stanie Kościoła pod berłem cara Mikołaja I, co tem było potrzebniejszem, że wskutek naznaczonej przez cara komisji w Petersburgu przybył do Rzymu w drugiej połowie 1846 r. wysłannik tegoż hr. Błudów, wraz z radcą stanu Romualdem Hubem, by rozpocząć układy o konkordat.

W memoryale tym radził O. Kajsiewicz domagać się od rządu rosyjskiego, aby pozwolił unitom, zdradą lub siłą przeciągniętym do schizmy, wrócić do Kościoła, — aby wypuścił na wolność żyjących jeszcze Bazylianów i kapłanów unickich, — aby przyjął do Petersburga albo do Warszawy nuncjusza papieskiego. Co do stosunków z rządem, oświadczył się za dalszem temporyzowaniem, a nie za zupełnem zerwaniem, podnosząc, że misyonarstwo w Rosyi trudniejby się udawało, aniżeli w Chinach, a to dla sieci policyjnej, rozciągniętej po całym kraju. W razie temporyzowania, uważał za konieczne starać się o biskupów, jeżeli nie doskonałych tedy przynajmniej prawowiernych, — o bardziej kanoniczne urządzenie konsystorzów i seminariów duchownych, o otwarcie nowicyatów zakonnych, szczególnie dla zakonów żebrzących, — o erekcyę biskupstw dla Syberyi, tudzież dla Kaukazu i prowincyi południowych.

Wskazywał wreszcie jako rzecz pożyteczną, by dla ożywienia wiary i powstrzymania propagandy schyzmatyckiej beatyfikować Wielebnego Andrzeja Bobolę i kanonizować błog. Jozafata Kuncewicza, — by rozwinąć kolegium greckie, w Rzymie istniejące i przetworzyć je w kolegium grecko-słowiańskie, — by podnieść i do Stolicy św. przywiązać duchowieństwo unickie w Galicyi i na Węgrzech, — by wysłać misyonarzy obrządku słowiańskiego do słowian schyzmatyckich w Turcyi.

Pius IX na posłuchaniu dnia 19 sierpn. 1846 r. mile przyjął i o ile można było, uwzględnił ten memoriał, którego kopię otrzymał także sekretarz stanu kard. Gizzi; w tymże kierunku

informowali Stolicę św. wysłannicy księcia Adama Czartoryskiego, hr. Cezary Plater i Ludwik Orpiszewski. W listopadzie i w grudniu 1846 r. byli także na audyencji u Ojca św. i kard. Giziego ksiązę Witold Czartoryski, hr. Władysław Zamojski i hr. Zdzisław Zamojski, przyczem hr. Wład. Zamojski wręczył Ojcu św. memoriał i kopię listu ks. Adama Czartoryskiego. 3 sierpnia 1847 r. kardynał Lambruschini, jako pełnomocnik Stolicy św. i pełnomocnicy cara hr. Błudow i hr. Buteniew podpisali umowę, zawierającą 31 artykułów, z których najważniejsze przytaczamy:¹⁾.

W cesarstwie rosyjskiem ustanawia się siedm dyecezyj rz. katolickich, to jest, jedno arcybiskupstwo mohilewskie i pięć biskupstw, dawniejszych, a szóste chersońskie dla południowych gubernij. Obszar tychże i granice określa bulle papieskie (Art. I, II). Liczba sufragani, ustanowionych bullą Piusa VI w roku 1798, zostaje ta sama w sześciu dawniejszych dyecezyach. Sufragania nowego biskupstwa chersońskiego będzie w Saratowie (Art. III—IV). W temże biskupstwie chersońskim będzie utworzoną kapituła z 9 członków i seminaryum dyecezaalne, w którem na koszt rządu utrzymywać się będzie 15—25 alumnów (Art. VI—VII). Potrzeby Ormian katolików, mieszkających w dyecezyach chersońskiej i kamienieckiej, będą zaopatrywać biskupi łacińscy tychże dyecezyi, aż do nominacyi biskupa ormiańskiego unickiego. (Art. VIII—X). Liczba dyecezyj w Królestwie polskiem pozostaje ta sama, stosownie do bulli Piusa VII z 30 czer. 1818 (Art. XI). Naznaczenie biskupów dla dyecezyi jakoteż sufraganów tak w cesarstwie rosyjskiem jak w Królestwie polskiem odbywać się będzie za poprzedniem porozumieniem między cesarzem a Stolicą św. Instytucję kanoniczną udzielać będzie papież według modły zwyczajnej (Art.

¹⁾ Pii IX, P. M. *Acta Pars prima* 110 sq. i *Esposizione etc.* Num. III.

X). Biskup sam jest sędzią i rządcą spraw kościelnych swojej dyecezyi, z zastrzeżeniem kanonicznej uległości dla Stolicy apost. Niektóre sprawy winny być poddawane pod rozbiór konsystorza, który atoli jest tylko ciałem doradczem; poczem biskup decyduje, nie potrzebując uzasadniać swego zdania, aczby ono było odmiennem. Inne sprawy, tyżące się zarządu, forum wewnętrznego i karności w lżejszych wypadkach, załatwia sam biskup (Art. XIII—XVI). W skład konsystorza wchodzi sami duchowni, nominacya ich i odwołanie zależy od biskupa, który wszelako winien uważać, aby to nie były osoby rządowi niemiłe. Funkcyonaryuszów kuryi konsystorskiej prezentuje sekretarz konsystorza, a zatwierdza biskup; on też wybiera sobie sekretarza z pośród duchownych. Funkcyę członków konsystorza ustają z śmiercią lub rezygnacyą biskupa, jak również z końcem administracyi, jeżeli stolica wakuje (Art. XVII—XX). Biskup ma nadzór nad nauką i karnością we wszystkich seminaryach dyecezaalnych; on wybiera rektorów, inspektorów i profesorów dla seminaryów, upewniwszy się przed nominacyą, że rząd pod względem cywilnym nic im zarzucić nie zdoła (Art. XXII). Arcybiskup mohilewski wykonywa w akademii duchownej petersburskiej tę samą władzę, jaką ma kaźden biskup w swoim seminaryum. Rada i dyrekcya akademii ma tylko głos doradczy. — Rektora, inspektora i profesorów wybiera sam metropolita na przedstawienie rady. Profesorowie umiejętności teologicznych i ich adjunkci winni być z liczby duchownych; nauczyciele innych przedmiotów mogą być z ludzi świeckich, byleby byli katolikami. Po rozgraniczeniu dyecezyi, arcybiskup naradziwszy się z biskupami, oznaczy raz na zawsze, ilu alumnów ma kaźda dyecezya posyłać do akademii. Program nauk dla seminaryów ułożą biskupi, a dla akademii arcybiskup, zniósłszy się z radą tejże (Art. XXIII—XXVIII). Gdzie prawo patronatu nie istnieje, albo obecnie jest zawieszone, naznacza pro-

boszczów biskup. Kandydaci winni być miłymi rządowi i podać się egzaminowi konkursowemu według przepisów Soboru trydenckiego (Art. XXX). Restauracya kościołów rzymskokatolickich odbywać się będzie swobodnie kosztem gmin albo ludzi prywatnych, jeżeli ci wezmą ten ciężar na siebie. Gdyby miejscowe środki okazały się niedostatecznymi, można natenczas udać się o pomoc do rządu. Kościoły nowe stawiać lub mnożyć liczbę parafii wolno tam, gdzie wymagać tego będzie czy wzrost ludności, czy zbyt istniejących parafii rozległość, czy trudna komunikacya. (Art. XXXI).

Jak widoczna, konkordat ten zaradził niektórym biedom Kościoła, ale nie wszystkim; to też kardynał Lambruschini nie omieszkiał zwrócić uwagi pełnomocników cesarskich na inne a nie mniej ważne sprawy; mianowicie żądał przywrócenia swobodnej komunikacyi między wiernymi a Stolicą św. — usunięcia z konsystorzów biskupich sekretarza świeckiego, który mając nominacyę od rządu, był zarazem prokuratorem cesarskim, — zniesienia ukazów tyczących się małżeństw mieszanych i życia zakonnego, — urządzenia trybunałów dla spraw małżeńskich w myśl konstytucyi Benedykta XIV. „*Dei miseratione*“, — utworzenia drugiej sufraganii dla dyecezyi chersońskiej z siedzibą w Tyflisie, — restytucyi dóbr zabranych duchowieństwu, — oddania duchownej opieki nad pozostałemi unitami biskupom łacińskim, — wreszcie zmiany praw kryminalnych stanowiących surowe kary za odwołanie prawosławnych od ich wiary, a objętych kodeksem z r. 1845, tudzież przysięgi posłuszeństwa dla cesarza i jego ukazów, nie dopuszczającej żadnej restrykcji¹⁾. Na te postulata odpowiadali pełnomocnicy rosyjscy wymijająco lub wręcz odmownie, a co do unitów oświadczyli śmiało, że z wyjątkiem dyecezyi chełmskiej, wszyscy

¹⁾ Por. *Esposizione documentata sulle costanti cure del Sommo Pontifice Pio IX etc.* Roma 1866, p. 6—18.

dobrowolnie do macierzystej cerkwi wrócili; tyle jednak uzyskał Lambruschini, że punkta sporne spisano w osobnym protokóle,¹⁾ który hr. Błudow, wraz z tekstem konkordatu i z listem Piusa IX z 10 sierpnia 1847, zawiózł do Petersburga. W odpowiedzi swej z 15 list. nie szczędził car, jak zwykle, słów pięknych, a otrzymawszy w nocy X. Corboli-Bussi'ego z 22 sier. zapewnienie, że papież gotów jest ze swej strony wprowadzić konkordat w życie, jeżeli ratyfikacya nastąpi, zatwierdził go, o czym hr. Buteniew notą z 21 grud. sekretarza stanu Ferretti'ego uwiadomił²⁾. Po dalszej wymianie zdań co do wykonania artykułu XXV konkordatu, tudzież sądownictwa w sprawach kościelnych i utworzenia drugiej sufraganii dla dyecezyi chersońskiej, wygłosił Pius IX na konsystorzu tajnym 3 lip. 1848 allokucyę „*Probe noscitis*“, w której wyraził swą radość z dojścia do skutku układów, ale też nie ukrył swej boleści, że wielu potrzeb Kościoła rząd carski nie chciał uwzględnić.

„*Wiele jeszcze innych bardzo ważnych spraw pozostaje, których pełnomocnicy nie mogli załatwić w konkordacie, a które głębokim przejmują Nas niepokojem i smutkiem, bo one dotyczą najściślej wolności Kościoła, jego praw, jego zasad i zbawienia wiernych w onych stronach. Chcemy tu mówić o potrzebie zabezpieczenia wiernym prawdziwej i zupełnej swobody, iżby mogli w sprawach religijnych znosić się bez żadnej przeszkody z tą Stolicą apostolską, ogniskiem jedności i prawdy katolickiej, ojcem i matką wszystkich wiernych... Chcemy mówić o zwrocie dóbr wydartych duchowieństwu; — chcemy mówić o wydaleniu z konsystorzów osób świeckich, przez rząd narzuconych, by w tych zgromadzeniach mieli biskupi wszelką swobodę: — chcemy mówić o prawie, na mocy którego małżeństwa mieszane w tem państwie nie są ważne, jeżeli im kapłan grecko-rosyjski nie pobłogo-*

¹⁾ *Esposizione etc. Docum. Num. IV.*

²⁾ *Esposizione etc. Docum. Num. V—VIII.*

ślawi; — chcemy mówić o wolności, którą katolicy mieć powinni, aby trybunał duchowno-katolicki rozstrząsał i sądził sprawy dotyczące małżeństw mieszanych, — chcemy mówić o różnych prawach w onym kraju istniejących, które oznaczają wiek pewny do składania profesyi zakonnej, które znoszą zupełnie szkoły klasztorne, usuwają przełożonych prowincjonalnych, zakazują i wzbraniają nawrócenia się do religii katolickiej.

W tejże allokucyi wyraził Pius IX swą głęboką boleść z powodu smutnego losu unitów. Chcąc atoli okazać, że pragnie szczerze pokoju z rządem carskim, jeszcze w początkach 1848 kazał rozpocząć proces kanoniczny co do czterech nominatów na stolicę biskupią¹⁾ a zaraz po allokucyi wydał bullę *Universalis Ecclesiae* (z 5 lipca) o nowym podziale dyecezyi i przesłał biskupom *breve Ubi inscrutabili* (z 3 lip.), w którym pasterskiej ich pieczy porucił także Unitów i Ormian²⁾.

Dzięki staraniom Stolicy św. podniósł się episkopat, a za nim i kler w zaniedbanych pierwszej dyecezyach, w czym nie małą zasługę położył X. Ignacy Hołowiński³⁾. Jako rektor akademii duchownej, przeniesionej w 1842 r. z Wilna do Petersburga, starał się wychować zastęp kapłanów duchem prawdziwie

¹⁾ Około r. 1842 dwóch było zaledwie biskupów w cesarstwie ros. w Królestwie zaś około r. 1852. wszystkie dyecezye rządzone były przez administratorów.

²⁾ *Esposizione Docum.* Num. XV.

³⁾ X. Ignacy Hołowiński, urodzony w r. 1800 czy 1807, kształcił się w akademii wileńskiej, a wyświęcony w 1831 r. na kapłana, był kapłanem w szkole żytomierskiej, nauczycielem religii w uniwersytecie kijowskim, kanonikiem żytomirskim, Na tych stanowiskach zjednał sobie wielką sławę nauką i wymową. W pierwszej połowie XIX wieku, w dyecezyach cesarstwa, odznaczali się także dobrym duchem X. Szantyr, X. Szczyt, X. Stanisław Choleńewski, X. W. Ożarowski, później zaś X. Kasper Borowski, X. Konstanty Łubieński, X. Zygmunt Szczęśny Feliński, X. Henryk Kosowski, X. Ważyński, X. Bereźniewicz i inni.

kościelnym ożywionych, a iż był bardzo sprytnym i umiał ukrywać swe uczucia, pozyskał sobie zaufanie nietylko Skrypicyna, dyrektora obcych wyznań, ale samego nawet cara. Za wpływem X. Hołowińskiego przedstawieni zostali w r. 1848. Kazimierz Dmochowski na stolicę mohylewską, Wacław Żyliński na wileńską, Kasper Borowski na łucko-żytomierską, Wołoncewski na żmudzką, Wojtkiewicz na mińską, on sam na sufraganią mohylewską z prawem następstwa; poczem Pius IX, poufnie przez niego uwiadomiony, wybór ten zatwierdził.

Po śmierci arcb. Dmochowskiego (23 stycznia 1851) objął rząd biskup koadjutor Hołowiński, otrzymawszy bez prośby oficjalnej, palusz i bullę z Rzymu; odtąd też śmiało występował w obronie Kościoła, tak że gdyby nie wojna krymska i śmierć cara byłby z pewnością poszedł na wygnanie¹⁾.

Mikołaj I. podpisał wprowadzić konkordat, ulegając przedstawieniom hr. Błudowa i kanclerza hr. Nesselrodego, a nawet zakomunikował go poufnie biskupom cesarstwa; ale aż do końca życia nie pozwolił ogłosić go publicznie, ani też przestał być wrogiem Kościoła, tak że ten konkordat, lubo²⁾ „oparty na nieodwołalnych prawach sumienia i zawarowany zresztą samymi traktatami przy podziale Polski, pozostał martwą literą, gwałcony wciąż niesprawiedliwymi uchwałami, ukazami peł-

¹⁾ Arc. Feliński w *Pamiętnikach* swoich. (Tom II. str. 25) pisze: w r. 1851 przybył do arc. Hołowińskiego Skrypicyn w misyi konfideneyalnej i zaproponował mu imieniem cesarza, że otrzyma niezwłocznie 60.000 rubli na urządzenie się odpowiednie swej wysokiej godności, jeżeli poda rządowi spis księży katolickich gotowych przyjąć prawosławie. Nie wątpił on, że Hołowiński umieści na czele swe własne nazwisko. Lecz cóż za bolesny był jego zawód, gdy arcybiskup podnosząc rękę do jego twarzy, rzekł groźnym głosem: „Pamiętaj, że byłem pierwiej szlachcicem niż księdzem, a wiesz czego od szlachcica masz się spodziewać za podobną propozycyę“. Skrypicyn się zmieszał, a wróciwszy do ministra, wyrzekł: „Oszukał nas Hołowiński“.

²⁾ *Esposizione* etc.



nymi ucisku i potępienia godnymi faktami¹⁾. Najprzód car stawiał przeszkody w rozgraniczeniu dyecezyi, postanowionemu artykułem I i II, a kiedy ono wreszcie dokonane zostało, nie przesłał do Rzymu odnośnych dekretów dla wyjednania sankcyi papieskiej. Depcąc jawnie artykuł VIII, zniósł ukazem z 17 lipca 1850 klasztor Bernardynów w Kownie, ukazem z 18 lipca 1850 innych 21 klasztorów w dyecezyach wileńskiej, łucko-żytomierskiej, kamienieckiej i mińskiej,²⁾ ukazem z 19 stycznia 1851 domy zgromadzenia Wizytek w dyecezyi kamienieckiej, ukazem z 18 listopada 1851 wszystkie klasztory, liczące mniej niż ośmiu zakonników. Wbrew artykułom III, IV, VII, XI, XII nie tylko nie przedstawił kandydatów na sufraganów, ale zwlekał długi czas z obsadzeniem stolic biskupich, tak że w roku 1852 po śmierci Franc. Pawłowskiego biskupa plockiego, wszystkie dyecezye w Królestwie rządzone były przez administratorów³⁾; toż samo nie urządził dyecezyi chersońskiej, ani zaopatrzył duchownych potrzeb Ormian-katolików; natomiast rozporządzeniem ministeryalnym z 18 stycznia 1852 pozwolił przyjmować tychże do społeczeństwa Ormian schizmatyków bez poprzedniego pozwolenia rządu. Z pogwałceniem art. XIII—XXII ograniczył władzę biskupów co do zarządu dyecezyi, mianowania członków konsystorza, kierowania naukami i wychowaniem w seminariach; nadto ukazem z 27 marca 1851 wykład języka rosyjskiego i historyi rosyjskiej kazał powierzyć wyłącznie Rosyanom, narzuciwszy, jako podręcznik, pełną błędów i trucizny historię Ustriałowa, zawziętego wroga i oszczercy Kościoła katolickiego.

¹⁾ W Królestwie Polskiem ogłoszono konkordat, dopiero w r. 1856. Na zapytanie biskupów cesarstwa, czy mogą wprowadzić w życie konkordat, odpowiedział minister, że mogą „gdyż konkordat nie sprzeciwia się wcale obecnemu porządkowi i dawnym prawom“.

²⁾ *Esposizione etc. Documenta*. Num. XVI, XVII.

³⁾ *Esposizione*. Doc. XX, XX.

Tożsamo katedry akademii duchownej w Petersburgu obsadzał prawosławnymi, a regulaminu jej nie przedłożył Stolicy św., jak tego wymagał artykuł XXIX konkordatu, nie chcąc uznać statutów, wprowadzonych przez X. arc. Hołowińskiego.

Odnawiając ukaz z 12 marca 1845, wzbronił rząd wszelkiej choćby nieznacznej naprawy kościołów i kaplic (31 stycz. 1851), wiele kaplic kazał zamknąć, lub oddać schizmatykom, jak n. p. w r. 1850 kaplice w Wertienówce, Sokoliszczach, i w Powlem. Kapłanów dobrych spotykało prześladowanie, tak że nie tylko usuwano ich od wszelkich posad, ale nieraz za mniej korzystną wzmiankę o małżeństwach mieszanych lub o prawosławiu słano na wygnanie; zato źli znajdowali u rządu opiekę i fawory. Lud katolicki bądź przynętą, bądź gwałtem pociągano do schizmy, wskutek czego do r. 1862 Kościół łaciński stracił w zabranych prowincjach do dwóch milionów wiernych, jużto wskutek małżeństw mieszanych¹⁾, jużto z powodu rozporządzenia rządowego, aby tamże nie tylko unitów zaliczać do schizmatyków, ale i tych łacinników, którzy po r. 1795 przeszli z greckiego obrządku na łaciński. Bezprawia rządu po r. 1848 wyliczył w memoryale przesłanym Stolicy Ap. (z 10 maja 1851)²⁾ arcybiskup Ignacy Hołowiński, i jak mógł, zapobiegał bezprawiom rządu, ale już po czterech latach ciągłej walki i pracy poniósł przed tron Boży skargę na ciemniziciela († 7 października 1855)³⁾.

¹⁾ Ukaz z 20 sierpnia 1832 ogłosił małżeństwa między osobą prawosławną i należącą do innego wyznania za nieważne, jeżeliby nie były zawarte przed popem prawosławnym i z tem wyraźnem przyrzeczeniem, że dzieci będą wychowywane w religii prawosławnej.

²⁾ Memoryał ten stanowi XVIII dokument zbioru *Esposizione etc.* Arc. Hołowiński prosił zarazem o przysłanie paliusza i o odpowiedź.

³⁾ Następcą jego został Wacław Żyliński, biskup wileński, któremu legat Chigi dał obszerną instrukcję, a Pius IX słał upomnienia, by mocniej bronił praw Kościoła.

Pius IX, wróciwszy z Gaety do Rzymu, nie przestał opiekować się Kościołem i narodem polskim. Wprawdzie poseł rosyjski Buteniew, korzystając z udziału garstki Polaków w ruchawce Mazziniego, starał się przedstawić wszystkich jako zakutych rewolucjonistów i wszelkie poruszył sprężyny, by wysadzić z Rzymu XX. Zmartwychwstańców; ale Ojciec św. poznał się na intrydze. Buteniewowi przysłał rząd rosyjski (1850) sukurs w osobie prałata Butkiewicza, rektora akademii duchownej warszawskiej, którego Mikołaj mianował biskupem augustowskim, ale któremu Pius IX odmówił prekonizacji. Przybył on nietylko po infułę, ale także po to, aby śledzić księży polskich i okłamywać Stolicę św., zachwalając przed nią rząd rosyjski. W tym też celu wręczył Ojcu św. memoriał, w którym siłił się dowieść, że stan Kościoła w zaborze rosyjskim jest obecnie lepszy, aniżeli był za Polski niepodległej. Ale X. Hieronim Kajsiewicz w odpowiedzi swojej, przedłożonej Piusowi IX, wykazał tablicami statystycznymi, ile Kościół polski ucierpiał od podziału kraju, i dodał tę pamiętną uwagę, że byłoby rzeczą niebezpieczną obrazić u nas patryotyzm, „gdyż uczucie patryotyczne jest silną podporą osłabionego u nas ducha religijnego;“ za co piśmienne od Ojca św. otrzymał podziękowanie. Niefortunny konkurent nietylko mitry nie dostał, ale musiał się usprawiedliwiać z różnych zarzutów i kwaśny wrócił do kraju, z prałaturą honorową, którą mu dano jako odczepne (1853)¹⁾.

W odpowiedzi na memoriał X. Hołowińskiego (1 grud. 1851)²⁾ pokrzepił Pius IX udręczonych wielce biskupów cesarstwa, a zarazem w notach urzędowych kard. sekretarza stanu z 10 paźdz. 1850 i 14 kwietnia 1852 zażądał³⁾, aby nowomia-

¹⁾ Czyt. X. Hier. Kajsiewicz „Pamiętniki histor. o zgromadzeniu XX Zmartwychwstańców“ str. 474 i Bronisława Zaleskiego „X Hier. Kajsiewicz“ str. 177.

²⁾ *Esposizione Doc. N. XIX.*

³⁾ *Esposizione Doc. XX, XXI.*

nowany biskup Kahn zajął czempredzej stolicę chersońską, — nadto, by rząd nie robił trudności Siostrze miłosierdzia w Królestwie, — by wyjaśnił, co znaczy ogłoszenie tamże ukazu z 20 sierpnia 1832 o małżeństwach mieszanych, i by wreszcie przystąpił do obsadzenia wakujących stolic. Jakby na urągowisko odpowiedział poseł carski, że zwłoka w mianowaniu biskupów pochodzi li tylko z winy Stolicy św. Co więcej, rząd dekretem z 20 czerw. 1852 w samej dyecezyi mińskiej odebrał katolikom 12 kaplic i jeden kościół parafialny; prócz tego w mieście Krzemieńcu cztery kościoły katolickie oddał schizmatykom, tak że katolicy w lichej budzie i pod gołym niebem gromadzili się na nabożeństwa; aby zaś w dyecezyach mohilewskiej i mińskiej zmniejszyć liczbę katolików, nakazał proboszczom utrzymywać listę parafian i przedkładać ją popom prawosławnym do rewizyi.

Te i inne bezprawia wywołały notę poufną z 20 lipca 1852¹⁾, którą Mikołaj I złożył *ad acta*, mimo że Pius IX zrobił dla niego ustępstwo, przenosząc katedrę biskupią z Chersonu do Tiraspolu²⁾. Nie wiele pomogły także starania arc. Hołowińskiego³⁾; owszem, rząd idąc dalej, skrepił do reszty swobodę religijnego nauczania, bo wzbronił mówienia kazań, któreby nie były wyjęte ze zbiorów drukowanych i przez cenzurę zatwierdzonych (9 kwietnia 1852); w następnym zaś roku modłę tejże cenzury określił (22 mar. 1853)⁴⁾, nakazując, aby każdy biskup, za porozumieniem się z gubernatorem, ustanowił cenzorów z pośród członków kapituły czy konsystorza, lub z pomiędzy dziekanów, którzyby przeglądali każdy rękopis, a odpis tegoż, w razie zatwierdzenia przedkładali biskupowi.

Otrzymawszy smutne te wieści, wystosował Pius IX przez

¹⁾ *Esposizione. Doc. XXIII—XXVIII.*

²⁾ Tamże *Doc. XXIX, XXX.*

³⁾ Tamże *Doc. XXXI—XXXIV.*

⁴⁾ Tamże *Doc. XXXV.—XXXVII.*

kard. Antonellego memoriał z 3 września 1853, zawierający wykaz skarg i postulatów Stolicy św., na co rząd carski odpowiedział krótko i wymijająco¹⁾. Tegoż roku posłał Ojciec św. do Kościoła XX. Karmelitów w Berdyczowie dwie korony, dla ozdobienia cudownego obrazu Bogarodzicy, chcąc snadź polecić Jej opiece nieszczęśliwy naród polski, i policzył Andrzeja Bobolę między Błogosławionych (30 paźdz. 1853)²⁾, by ten naród zachęcić do gotowości na męczeństwo. Myśl tę poruszył jeszcze w r. 1846 X. Hieronim Kajsiwicz; on też kilka lat później prosił usilnie Ojca św., aby wezwał świat katolicki do modlitwy za Polskę³⁾. Car Mikołaj wszystko poruszył, aby nie dopuścić wstrętnej dla Moskwy beatyfikacji, lękając się może obiegającej między ludem przepowiedni, że skoro jezuita Bobola będzie policzon między Świętych, Moskwa się nawróci, a religia katolicka tryumf odniesie. Tymczasem Pius IX nie dał się zachwiać, ale po sprawdzeniu cudów, za przyczyną Andrzeja Boboli dokonanych⁴⁾, kazał w uroczystość Wniebowstąpienia dnia 24 czer. 1853 r. w zakrystyi bazyliki św. Jana Lateraneńskiego odczytać dekret beatyfikacyjny. Podziękował zato O. Pierling, asystent generała Jezuitów; a sam Ojciec św. przemówił kilka słów o Męczenniku, „którego mężna i silna wiara nie ugięła się przed zaciekłością nieprzyjaciół“, wyrażając przytem nadzieję,

¹⁾ Tamże Doc. XXXVIII.

²⁾ Pocieszające opowiadanie O. Korzenieckiego, dominikanina, o zjawieniu się i przepowiedni bł. Andrzeja Boboli czyt. w *Przeglądzie poznańskim*. Tom XX, str. 262.

³⁾ Bron. Zaleski „X. Hier. Kajsiwicz“. Kraków 1878, str. 170.

⁴⁾ Błog. Andrzej Bobola urodził się w roku 1592 w Sandomierskim, a wstąpiwszy do Towarzystwa Jezusowego 1611 i otrzymawszy święcenia kapłańskie (r. 1622), pracował po apostolsku w Wilnie i na Polesiu, czem ściągnął sobie nienawiść schizmatyków. Pojmany przez dzicz kozacką pod wodzą Zieleniewskiego i Popęki, po srogich mękach poszedł po koronę 16 maja 1657 w Janowie. 22 maja 1749 wydał Benedykt XIV dekret o jego męczeństwie i powodach tegoż.

że „krew dla prawdy wylana stanie się źródłem światła i zarodkiem wśród ciemności i ślepoty śmierci i że w niej znajdzie się opieka i obrona przeciw wysileniom obecnym, zmierzającym do tego, by Kościół w tamtych stronach obalić“. W czasie uroczystości beatyfikacyjnej polecił, aby na ścianach bazyliki zawieszono jego herby, jak gdyby chciał pokazać, że w naszym sieroctwie zastępuje nam króla. Rozgniewany car ukarał niełaską posła Buteniewa, kazał wywieść z kraju przeora Dominikanów połockich, iż w sprawie męczeństwa Boboli odpowiedział na list pisany z Rzymu¹⁾, i rostrzelać sześciu żołnierzy Polaków, za to, że gdy przed wojną krymską odczytano manifest, wzywający wojsko do obrony wiary prawosławnej, oświadczyli otwarcie: „My katolicy nie możemy walczyć za wiarę grecką“ (1853)²⁾. Ale i dla Nabuchodonozora XIX wieku wybiła wreszcie godzina sprawiedliwości; — upokorzony przez słabą Turcyę i mocarstwa zachodnie, poszedł nagle przed sąd Boży (2 marca 1855), gdzie już od dziewięciu lat czekał na niego Grzegorz XVI³⁾.

Śmierć Mikołaja I obudziła wielkie nadzieje u katolików, które podsycaly krążące od dawna wieści o łagodnym i liberalnym usposobieniu carewicza. Niestety, „był on jednym z tych, którzy z wolnomyslności ukuli broń dla najdziwaczniejszej samowładzy, a swobody przemienili w narzędzia prześladowania i ucisku!“⁴⁾ Aleksander II zapowiedział wprowadzić w Warszawie

¹⁾ X. Konstanty hr. Łubieński, za wiedzą arch. Żylińskiego, wyjął ramię bł. Andrzeja Boboli z grobu w Połocku i posłał do Rzymu.

²⁾ *Przegląd poznański* Tom XVII, 526.

³⁾ Wbrew prawu kościelnemu odprawiono w Warszawie żałobne nabożeństwo za duszę cara, a sam administrator, biskup Ant. Fijałkowski, celebrował! Wówczas obiegała wieść, że Mikołaj I zażył truciznę, aby po klęskach wojny krymskiej nie był zmuszonym zawrzeć pokoju upokarzającego.

⁴⁾ Stan. Kozmian. *Rzecz o roku 1863*. Tom II, str. 21 (2 wydanie Kraków 1906 r.)

(w maju 1856): „Co mój ojciec zrobił, dobrze to zrobione, i ja to utrzymam... Rządy moje będą dalszym ciągiem jego rządów“. (*Ce que mon père a fait, est bien fait, et je le maintiendrai... Mon règne sera la continuation du sien*) i znowu: „Żadnych marzeń“! (*Point de rêveries*); mimo to uznał za szluszne zrobić jakieś ustępstwo dla opinii, i już w grudniu roku 1855 zamianował komitet tajny, mający zbadać stan Kościoła kat.¹⁾, roztrząsać konkordat i podać sposób usunięcia reklamacyj Stolicy apost.²⁾ W ten sposób chciano zaspokoić papieża, który w odpowiedzi, danej 6 kwietnia 1855 na list Aleksandra II, wyraził żywo radość swoją z powodu, że może go jako cesarza i ojca tylu poddanych powitać, a zarazem odwołując się do właściwej mu łaskawości, polecił jego opiece katolicką ludność cesarstwa³⁾. Prócz tego za pośrednictwem kardynała sekretarza stanu przesłał werbalną notę z dnia 30 stycznia 1856, zwracającą uwagę cesarskiego rządu na to, że liczne artykuły konkordatu czekają dotąd na wykonanie.⁴⁾

Kiedy w Paryżu r. 1856 zbierał się kongres, chciał Pius IX sprawę Kościoła kat. pod rządem rosyjskim wytoczyć przed sąd wszystkich mocarstw; równocześnie poseł angielski lord Clarendon i minister francuski hr. Walewski mieli poruszyć sprawę

¹⁾ W r. 1855 stan Kościoła rz. kat. pod rządem rosyjskim był następujący: w Królestwie polskim było dyecezyj 8, seminariów 11 i jedna akademia duchowna, kościołów parafialnych z filiami 1772, kaplic 382, klasztorów męskich 152, żeńskich 33, księży świeckich 2137, zakonników 1627, zakonnic 413, katolików ob. łać. 3,607.313. W zabranych prowincjach było dyecezyj 7 (razem z tirsąpolską), kościołów parafialnych 1110, filialnych 340, kaplic 1464, klasztorów męskich 47, żeńskich 25, księży świeckich 2300, zakonników 913, zakonnic 450, katolików ob. łać. 2,752.780.

²⁾ Protokoły tego komitetu zdołał książę Adam Czartoryski wydobyć i w r. 1861 przesłać do Rzymu.

³⁾ *Esposizione*. Doc. Num. XXXIX.

⁴⁾ Tamże, Num. XL.

polską. Byłby to cios dotkliwy dla Rosyi; aby go tedy uniknąć, zapewnił rząd carski Stolicę św. o „najlepszych ze strony monarchy chęciach do zgodnego uporządkowania spraw kościelnych i zaspokojenia papieskich żądań“, wyrażonych we wspomnianej nocie, a w konkordacie uznanych; na kongresie zaś odwiódł hr. Orłów pełnomocników od zamierzonej interpelacyi uroczystą obietnicą, że „cesarz Aleksander II da ogólną amnestyę — przyzna Polakom wolność sumienia — zaprowadzi język polski w administracyi i w szkołach Królestwa, a wreszcie przywróci uniwersytety“¹⁾. Przyrzekano wiele, a skończyło się na ogłoszeniu ograniczonej amnestyi, zaprowadzeniu języka polskiego jako wykładowego w szkołach t. z. prowincyj zabranych, zatwierdzeniu towarzystwa agronomicznego i założeniu szkoły medycznej w Warszawie. Większe ustępstwa spowodował dopiero ruch obudzony w r. 1861. Z tem wszystkiem zaprzeczyć się nie da, że Aleksander II miał z początku dobre zamiary, a jednym z najważniejszych jego czynów było zniesienie poddaństwa (2 marca 1861 r.²⁾).

Pius XI chciał zawrzeć zapewnieniom Aleksandra II i na żądanie jego wysłał do Moskwy na obrzęd koronacyjny nadzwyczajnego legata, Flawiusza Chigi, arc. mireńskiego i p. i.³⁾ z listem do cara (4 sierpnia 1856⁴⁾), i z poleceniem, by wreszcie uzyskał dla religii katolickiej te prawa i swobody, jakich oddawna napróżno wyglądała. Arcyb. Chigi nie przestawał nalegać to na cesarza, to na rząd jego o wykonanie zawartej umowy i wpu-

¹⁾ Por. Lescoeur. *L'église cathol. en Pologne*. T. I, p. 256.

²⁾ W przededniu wojny włoskiej przesłał Napoleon III list Aleksandrowi II, w którym oświadczył, że zezwoli na przyłączenie Galicyi do Rosyi, byleby Rosya wydała wojnę Austrii; ale car odrzucił tę propozycyę (St. Koźmian. *Rzecz w r. 1863*, T. II, str. 77).

³⁾ Później był nuncyuszem w Paryżu, a od r. 1873 kardynałem, umarł 15 lutego 1885 r.

⁴⁾ *Esposizione*. Doc. Num. XLII.

szczenie stałego przedstawiciela Stolicy św. do Petersburga, ale z polityką bizantyńską nie mógł dojść do ładu; za to przejeżdżając po dwakroć (we wrześniu i w październiku 1856) przez Warszawę¹⁾, doznał nader zaszczytnego przyjęcia i najchlubniejsze dał w Rzymie świadectwo o pobożności narodu polskiego. Rzeczywiście duch religijny podniósł się wówczas w Warszawie, o czym świadczyło zaprowadzenie bractwa wieczystej adoracji N. Sakramentu, Różańca żywego i towarzystwa św. Wincentego á Paulo, utworzenie pożytecznego zgromadzenia Felicjanek, większy napływ do konfesyonałów i t. p. Kler zabrał się ochotniej do pracy naukowej, skupiając się około akademii duchownej i „Pamiętnika religijno-moralnego“ (do roku 1862)²⁾; wśród duchowieństwa zaś zakonnego szczególną gorliwością odznaczeni się OO. Kapucyni, mianowicie O. Benjamin Szymański, O. Prokop Leszczyński i O. Honorat Koźmiński.

Tymczasem ów komitet, który składali hr. Nesselrode, jako prezes, jen. hr. Kisielew, hr. Błudow, minister Łanskoj, radca tajny hr. Buteniew, ambasador hr. Mik. Kisielew, i dwóch Polaków, minister Turkuł i radca Hube, jako członkowie, rozważwszy wszystkie żądania Stolicy św., tak w konkordacie jak w rozlicznych notach wyrażone, przyszedł do wniosku, że niektóre z tych żądań bezzwłocznie można wykonać; do tej kategorii zaliczył obsadzenie wakujących stolic biskupich. Inne polecił odłożyć aż do nowych reklamacyj ze strony papieża; jak n. p. wybór katolików na rządowych sekretarzy w konsystorzach biskupich i swobodne znoszenie się przełożonych zakonnych z jeńcami rezydującymi w Rzymie. Inne wreszcie uznał za niezgodne z prawami cesarstwa, a tem samem za niewykonalne. Do tego rzędu zaliczono: bezpośrednią komunikację biskupów

¹⁾ Pobyt legata opisany w *Przeglądzie pozn.* Tom XXII, 493.

²⁾ Do najczynniejszych pracowników należeli księża: Ad. Szelewski, Józ. Mętlewicz, Jan Gacki, M. Buliński, M. Nowodworski, Józ. Szpaderski i t. d.

wiernych z Rzymem — przyjęcie ustaw kanonicznych co do wieku nowicyuszów i trwania nowicyatu — przedkładanie spraw małżeńskich mieszanych (ze schizmatykami) trybunałom kościelnym katolickim — odwołanie ukazu z r. 1832, stanowiącego, że małżeństwa mieszane, niepobłogosławione przez popa schizmatycznego, są nieważne — przywrócenie duchowieństwu dóbr skonfiskowanych — ogłoszenie, że unicy, którzy przyjęli prawosławie, mogą wrócić na łono Kościoła, i poddanie resztek unickiego kościoła biskupom łacińskim, skoro rząd nie chce im dać własnych biskupów, — wreszcie zmianę formuły przysięgi wierności i zniesienie lub zmodyfikowanie kar wyznaczonych na tych, co porzucają religię panującą¹⁾.

Już po powzięciu tych uchwał wysłał rząd cesarski do Rzymu posła Mikołaja Kisielewa, który podczas pierwszego posłuchania, jakie miał u Piusa IX (5 lipca 1856), prosił go imieniem swego monarchy, „aby chciał puścić w niepamięć bolesną przeszłość i wierzyć, że cesarz pragnie szczerze dopełnić artykułów konkordatu, a nadto przywieść do skutku inne w zawieszeniu dotąd będące punkta“. Niebawem nadeszło z Petersburga do Rzymu *pro-memoria* z 4 sierpnia 1856, zapewniające, że biskupi cesarstwa i królestwa będą mogli przysyłać Stolicy św. relacje o stanie dyecezyj, i to za pośrednictwem ambasady rzymskiej, — że akta, dotyczące się rozgraniczenia dyecezyj, wraz ze sprawozdaniami delegata ś. p. arc. Hołowińskiego, zostały wyprawione do Rzymu, — że lista kandydatów na biskupów wakujących stolic i na sufraganów będzie niebawem przedłożona, — że przesiedlenie się tymczasowo biskupa Kahna do Saratowa, tudzież urządzenie tamże kapituły i seminarium jest w toku, — że klerycy obrządku ormiańskiego będą umieszczeni w seminarjach dyecezyj kamienieckiej i tirsypolskiej, — że regulamin akademii petersburskiej zaraz po instalacji przyszłego

¹⁾ Raport komitetu w *Esposizione*. Doc. Num. XLV.

arcyb. mohilewskiego będzie przesłany, — że rząd postara się o przysposobienie profesorów katolików do wykładu języka i historii rosyjskiej, — że nie będzie przeszkadzał naprawie kościołów i kaplic katolickich, a co do klasztorów, obowiązuje się utrzymać 50 etatowych¹⁾. Prócz tego poseł Kisielew miał dać ustne wyjaśnienia, cesarz zaś sam w liście z 4 wrześ. 1856 zaręczył papieżowi, że żywi dla niego uczucia przyjaźni i pragnie, by ten węzeł nie został rozerwany²⁾.

Z pięknymi słowami nie bardzo licowały czyny. Wprawdzie 23 listopada 1856 ukazał się w „Dzienniku warszawskim“ konkordat z r. 1847, ale obcięty, bo bez wstępu, i jak łatwo się domyśleć, pozostał — na papierze. Przywrócono tylko sądy duchowne w sprawach małżeńskich i pozwolono odnowić pewną liczbę kościołów, uwolniono z Sybiru księży unitów i obsadzono niektóre stolice, od wielu lat owdowiałe³⁾. Mianowicie w r. 1856 na konsystorzu 18 września zostali prekonizowani: Antoni Mel. Fijałkowski na metropolitę warszawskiego, Wacław Żyliński na metropolitę mohilewskiego, Michał Marszewski na biskupa wrocławskiego, O. Benjamin Szymański na biskupa podlaskiego, Wincenty Lipski na sufragana dyecezyi tirsypolskiej; — w roku 1857, 3 sierpnia: Józef Twarowski na sufragana podlaskiego i Walenty Baranowski na sufragana lubelskiego; — w r. 1858, 27 września, Adam Stanisław Krasieński na biskupa wileńskiego, Józef Maks. Staniewski na sufragana archidyecezyi mohilewskiej, Jan Dekert i Henryk Plater na sufragany archidyecezyi warszawskiej, Aleksander Beresiewicz na sufragana dyecezyi żmudzkiej; — w roku 1859, 15 kwietnia, Józef Michał Juszyński na biskupa sandomirskiego.

¹⁾ *Esposizione*. Doc. Num. XLI.

²⁾ Tamże Num. XLIV.

³⁾ Ustępstwem było także usunięcie Skrypicyna, wielkiego wroga katolików, z departamentu obcych wyznań.

Pominąwszy te ustępstwa, system mikołajowski żadnej nie uległ zmianie. Kościołem w zabranych prowincjach rządziło po dawnemu kolegium rzymsko-katolickie, składające się z prezesa, którym jest metropolita mohilewski, z dwóch członków, mianowanych bezpośrednio przez rząd, i z tylu assessorów, ile jest dyecezyj, mianowanych przez biskupa lub zarząd dyecezalny, wreszcie ze świeckiego prokuratora, który czuwa nad tem, aby kolegium to tylko uchwalało, czego rząd pragnie, i trzymało się we wszystkim „Swoda Zakonów“. Biskupom wzbroniono i nadal wszelkich związków z Rzymem, i nie pozwolono oświecać ludu o sprawie papieskiej, ani zbierać świętopietrza; co więcej, nie udzielono im nawet allokucyi Ojca św. z 15 września 1857, zapowiadającej jubileusz, którą kard. Antonelli wraz z okólnikiem z 13 stycz. 1858 złożył na ręce rosyjskiego posła¹⁾; a kiedy biskupi, idąc za przykładem Wołoncewskiego, poczęli zaprowadzać pomiędzy ludem towarzystwo wstrzeźliwości, rząd, ciągnący wielkie zyski z wódki, zakazał rozszerzania tych towarzystw, bo przecież — jak pisał gubernator Nazimow do biskupa żmudzkiego — „sam Chrystus pozwolił używać gorących napojów, skoro w Kanie wodę przemienił w wino“. Kapłanów trzymano jak dawniej pod obuchem, a sporą ich liczbę, zwłaszcza w dyecezyi płockiej, ukarano grzywnami za pociąganie ludu do wstrzeźliwości (16 mar. 1858)²⁾. Mimo ponownych zapewnień zniesiono znowu kilka klasztorów (od r. 1847 do 1860 razem 36) i zamieniono kilka kościołów na cerkwie; chcąc zaś skuteczniej rozkrzewiać prawosławie na Litwie, utworzono w Wilnie z funduszów katolickich zakład wychowawczy dla dziewcząt prawosławnych, aby alumni prawosławni, wychodząc z seminaryum,

¹⁾ *Esposizione*. Doc. Num. L.

²⁾ *Esposizione*. Num. LI.

mieli się z kim żenić, gdyż Polki nimi gardziły (ukaz z 30 stycz. 1860).

Nadszedł tymczasem r. 1861. Naród drażniony długo w swoich najświętszych uczuciach, począł się domagać słusznych praw swoich, nie z orężem w ręku, ale z modlitwą i pieśnią na ustach. Było to zaiste imponujące widowisko, kiedy kilkutyśięczny tłum, pełen religijnego zapału, klękał na ulicach i wśród świstu kul, wśród trzasku kopyt końskich śpiewał spokojnie „Święty Boże“ lub „Boże coś Polskę“. Ruch ten nie utrzymał się jednak długo na wysokości idealnej, ale raczej stał się narzędziem w ręku organizatorów spisku, którzy za pomocą religii rozżarzali uczucia patryotyczne. Niebawem pokazały się objawy chorobliwe, mianowicie bratanie się z żydami na polu religijnem¹⁾ i chęć posługiwania się kościołem, amboną i nabożeństwami do manifestacji politycznych, co u ludzi głębiej myślących wywołało podejrzenie, że jest to „rewolucja w szacie mistycznej“. Zapewne, że wiele trzeba było złożyć na karb chwilowej egzaltacji, tak łatwo napadającej młodzież i kobiety; lecz czemuż starsze duchowieństwo, przedewszystkiem zaś biskupi, nie ostrzegli zawczasu przed złymi skutkami, jakie stąd wyniknąć mogły i niestety wyniknęły. Ubolewali nad tem szlachetni i mądrzy patryoci, a sam Pius IX, acz wielki nasz przyjaciel, nie wahał się powiedzieć: „*Polacy szukają przedewszystkiem Polski, a nie królestwa Bożego, dlatego tej Polski nie mają*“.

Z początku ruch ten był tak podniosły i potężny, że wprawił w podziw naszych przyjaciół,²⁾ a zastraszył naszych wrogów; jakoż następstwem jego był z jednej strony napad na lud bezbronny dnia 27 lutego, imponujący pogrzeb pięciu nie-

¹⁾ Tak n. p. żydzi ofiarowali krzyż do kościoła OO. Bernardynów, w miejsce krzyża złamanego przez wojsko moskiewskie, katolicy zaś świecznik do synagogi!

²⁾ Por. hr. Montalembert. *La nation en deuil*.

szczęśliwych ofiar (2 mar.), adres do cara podpisany przez Towarzystwo rolnicze, radzące wówczas nad uwłaszczeniem włościan (z 27 lutego), rozwiązanie tegoż towarzystwa (4 kwiet.), nowa rzeź (8 kwiet.) i ogólna żałoba narodu, — z drugiej manifest cesarski z 26 marca, ogłaszający ustanowienie rady stanu Królestwa, komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, rad gubernialnych, powiatowych i municypalnych. Zdawało się, że po tak wielkich przejściach zaświta dla Kościoła i narodu polskiego brzask lepszej przyszłości, zwłaszcza że do rządu wszedł wówczas, jako dyrektor główny komisji wyznań i oświecenia, margr. Aleksander Wielopolski, człowiek zdolny, energiczny i o sprawę publiczną dbały, którego dążeniem było podnieść Królestwo na drodze wewnętrznej pracy i spokojnego rozwoju, poprawić smutną dolę Kościoła, rozkrzewić w kraju oświatę, oprzeć ład społeczny na silnych podwalinach, i dojść do autonomii Królestwa według ustaw zasadniczych z r. 1815, nie zrywając związku z Rosyą. Lecz tą właśnie przyjaźnią dla Rosyi ściągnął on na siebie podejrzenie, jakoby się wyrzekł ideałów narodowych; z czego skorzystało stronnictwo ruchu, by go okrzyknąć prawie zdrajcą i odtrącić wszelką transakcyę z rządem, a utworzywszy t. z. Komitet centralny, szerzyć po kraju sieć spisku¹⁾.

Już w początkach panowania Aleksandra II jen. Lud. Mierosławski, będący w ścisłych związkach z księciem Napoleonem („Czerwonym księciem“) i z Garibaldim, tworzył przez emisaryuszów swoich koła spiskowe pośród młodzieży; a w tymże duchu działali także Zyg. Sierakowski, Jarosław Dąbrowski, Ed.

¹⁾ X. Feliński w *Pamiętnikach* swoich (Tom. II, str. 100) dzieli ówczesnych patryotów polskich na cztery grupy: a mianowicie powolnych progresistów, (do których zalicza margr. Wielopolskiego) — zwolenników samostnego rozwoju, (do których zalicza hr. Andrzeja Zamoyskiego, a poniekąd i siebie), zwolenników narodowego powstania — i zwolenników rewolucyi społecznej.

Jurgens, Jan Kurzyna, Ad. Asnyk, Kar. Majewski i inni. W r. 1860 powstaje wśród nich osobny Komitet i zaczynają się manifestacje pod wodzą „czerwonych“, którzy w ten sposób chcieli obudzić ducha narodowego i wywołać potem zbrojne powstanie, by wskrzesić Polskę z r. 1771, a więc także z „zabranami prowincjami“. Weszli oni także w stosunki z rewolucjonistami rosyjskimi, mianowicie z Hercenem redaktorem „Katakoła“ i z anarchistą Bakuninem, którzy już wcześniej przygotowywali późniejsze spiski nihilistów.

Szlachta, przybrawszy nazwę „białych“, marzyła również o niepodległej Polsce, ale nie chciała związków z Mierosławskim i lękała się powstania; dopiero wojna i rewolucje włoskie w r. 1859, nadzieje pokładane w Napoleonie III wskutek ogłoszonej przez niego zasady narodowości, zachęty idące z *Hotelu Lambert* od książąt Czartoryskich, wreszcie demonstracje w r. 1861 przeciągnęły znaczną jej część na stronę spiskowych. Stronnictwu „białych“ przewodził hr. Andrzej Zamoyski, mąż szlachetny i do ofiar dla ojczyzny skory, bo wszakże jeszcze w r. 1831 popierał w Wiedniu powstanie wobec ks. Metternicha, później zaś skupiał obywatelstwo wiejskie obok Towarzystwa rolniczego, które był utworzył. Nie uznając rządu najezdniczego za legalny, nie chciał on z nim współpracować, aby uniknąć wszelkiej zależności od niego; natomiast zalecał pracę organiczną ale samoistną i obywatelską, daleką zarówno od poddania się rewolucji jak od paktowania z rządem¹⁾. Tak więc różnica w zapatrywaniach na ówczesną politykę narodową oddzielała go od Wielopolskiego; ubolewać jednak potrzeba, że między tymi mężami wybitnymi nie przyszło do porozumienia. Nie zdołał też Wielopolski pozyskać sobie zamożnego mieszczaństwa, mającego na czele t. z. „Delegację“²⁾, ani du-

¹⁾ X. Feliński *Pamiętniki* T. II. stron. 103.

²⁾ St. Koźmian. *Rzecz o r. 1863*. T. II, str. 94.

chowieństwa, które zrażone tonem przemowy z 2 kwiet. 1861, osobliwie zaś temi słowy: „nigdzie, a tembardziej w moim zakresie, rządów żadnych w rządzie nie uznaję“¹⁾, już zaraz z początku wystąpiło z jawną protestacją. Nawet biskupi odmówili swej pomocy; jeden tylko Marszewski, biskup kujawsko-kaliski wzbronił duchowieństwu udziału w manifestacjach, ale też za to spotkała go haniebna zniewaga na ulicach miasta Łęczycy. Nie można zaprzeczyć, że przytoczona przemowa i niektóre rozporządzenia Wielopolskiego, jako tchnące cezarpapizmem, mogły wywołać rozjątrzenie; lecz z drugiej strony miłość prawdy nie pozwala uwolnić od zarzutu tej części duchowieństwa, które zapominając o swoich obowiązkach, jak tego prawdziwy obowiązek wymaga, rzuciła się na oślep w wir agitacji. Wiele tu znowu zawinił rząd rosyjski, że przez długi czas nie obsadzał wakujących stolic biskupich i wynosił na nie ludzi podeszłych w wieku lub obojętnych, którzy ślepo ulegali rządowi, rzadko wizytowali swe dyecezye i mało zwracali uwagi na wychowanie alumnów po seminariach, — że nadto utrudniał związki biskupów ze Stolicą św. i nadzór generałów zakonnych nad klasztorami²⁾, czego ten był skutek, że ówczesne duchowieństwo w Królestwie tak świeckie jak zakonne pod względem nauk i karności stało dosyć nisko, jeżeli wyjmiemy takich kapłanów, jak Paweł Rzewuski, Wincenty Teofil Popiel, Michał Nowodworski, Sotkiewicz, Weloński, OO. Szymański, Prokop, Honorat i t. p.

¹⁾ Por. Hen. Lisicki Aleksander Wielopolski. Tom I. 194. Kraków 1878.

²⁾ Wszelką korespondencję duchowieństwa w Królestwie ze Stolicą Ap. i z generałami zakonów do r. 1845 komisya wyznań przedstawiała namiestnikowi, który ją odsyłał wprost do legacyi cesarskiej w Rzymie. Od r. 1846 korespondencya ta szła pierwwej pod rozpatrzenie ministerstwa spraw wewnętrznych w Petersburgu i następnie drogą dyplomatyczną dochodziła do Rzymu. Z drugiej strony bulle i rozporządzenia papieskie ulegały pierw rozbirowi komitetu ministrów. (H. Lisicki 1. c. 243).

Pius IX na wieść o rzezi warszawskiej zasmucił się i odprawił Mszę św. za duszę pomordowanych; a chociaż naród polski zdawał się o nim zapominać, to jednak on pierwszy odezwał się w liście do arcb. Fijałkowskiego z dnia 6 czer. 1861, aby go nie posądzono, jak niegdyś Grzegorza XVI, że się nie troszczy o swoje owieczki; wiedział bowiem, że „nieprzyjaciele katolicyzmu, korzystając z nieprzepartyh trudności, na jakie natrafia stosunek wiernych pod rządem rosyjskim ze Stolicą św., starali się im przedstawiać, że papież mało albo wcale nawet nie dba o ich duchowne potrzeby i stan opłakania godny i że przedkłada względy ludzkie nad święte i istotne sprawy Kościoła“¹⁾. Zaraz z początku tegoż listu wypowiada swe najtkliwsze uczucia: „Skorośmy z wielką serca Naszego boleścią dowiedzieli się o okropnych wypadkach, które w mieście Warszawie i innych stronach Królestwa Polskiego w ostatnich czasach się wydarzyły, wznieśliśmy oczy Nasze do Pana, modląc się i błagając, ażeby lud swój od dalszych nieszczęść uwolnił, a szczególnie wyrwał z niebezpieczeństwa, w jakie jego wiara i religia przez niegodziwe i podstępne niektórych wyrodných synów zabiegi popaśćby mogła. Nie tajno Nam bowiem było, jak ludzie skłonni do zamieszek publicznych i zdania przewrotne rozsiewający, od niejakię czasu postanowili także i Polskę wprowadzić na drogę błędu, aby godniejszą i rozsądniejszą część tego Królestwa od tej prawdziwej wiary katolickiej i znakomitej, iście synowskiej uległości i czci ku tej Stolicy Piotra, któremi się Polacy zawsze tak świetnie odznacжали, całkiem oderwać“...

Poczem wylicza pokrótce, co uczynił dla Kościoła polskiego, a kończy gorącą zachętą:²⁾ „Nie przestawaj, Wielebny Bracie, pospołu z twymi sufraganami, lud wierny czy to słowem czy pożytecznemi a stosownemi pismami ustawicznie napominać,

¹⁾ Esposizione etc. str. 40.

²⁾ Esposizione. Doc. Num. LV. — Tygodnik kat. z r. 1861, str. 417.

zachęcać i pobudzać, iżby nie zbaczał nigdy ze ścieżek prawdy, honoru, cnoty, sprawiedliwości, i nie odstępował przepisów naszej najświętszej i Boskiej religii, a tak z każdym dniem utwierdził się w wierze, miłości i czci dla tej katedry Piotra, tego ogniska prawdy i jedności. Zaiste, tym sposobem uzyska od najlaskawszego Ojca miłosierdzia obfitość błogosławieństw niebieskich, które nie tylko same jedne mogą go zasłonić od zgubnych wstrząśnień, podniecanych przez złych ludzi, ale także sprawić, że Polacy cieszyć się będą pomyślnością religii, dziedzictwem sobie przekazanej, i wszelkiem prawdziwym szczęściem. My zaś w każdej modlitwie i w każdym błaganu z dziękczynieniem najdobrotliwszego Pana pokornie a gorąco prosimy, aby bogactwa Swej łaski na wierny lud polski łaskawie zawsze wylewać raczył...“

Akt ten Ojca św., natchniony najczystsze uczuciem religijnem, został przez rząd rosyjski wytłómaczony w ten sposób, że Stolica ap. podnieca wśród jego poddanych polityczne i rewolucyjne dążności. Zato z tem większą radością powitały go wszystkie serca polskie¹⁾.

Jakby z podzięką od narodu za miłościwe pismo, przybył w lipcu r. 1861 biedny wieśniak z pod Krakowa, nazwiskiem Feliks Boroń, do Rzymu. Zaledwie odpoczął po długiej pielgrzymce, a już Ojcowie Zmartwychwstańcy wyrobili mu posłuchanie u Ojca św. Pocziwy kmiotek podążył w towarzystwie jednego z rodaków do Watykanu, gdy właśnie Pius IX wchodził na salę. Zobaczywszy go tenże, zapytał żywo: „Ten to jest chłopak polski, który przyszedł do Rzymu?“ — „Tak jest, Ojcie święty“, odparł przewodnik, i w kilku słowach opowiedział papieżowi podróż i przygody Boronia, kładąc nacisk na jego głęboką wiarę i na przywiązanie polskiego ludu do Ojca św. i do Stolicy ap.

¹⁾ Po wysłaniu tego listu wyrzekł Ojciec św. do jednego z kardynałów: „Chcę, aby naród polski wiedział o liście, który napisałem do arcybiskupa warszawskiego, i pozwalam, aby został ogłoszony drukiem“.

Papież słuchał z wielką uwagą, zdawał się mocno wzruszonym tą opowieścią i przerywał ją niekiedy wykrzyknikiem: „*Poverretto*“ (biedaczek). Kiedy przewodnik, klęczący przed nim razem z Boroniem, mówić przestał, zwrócił się Ojciec św. do wieśniaka i wyrzekł głosem uroczystym: „*W chwili, kiedy Stolica apostolska opuszczona jest i znieważona przez najbliższych swoich synów, ty, ubogi kmiotku z dalekiego narodu, przeszedłeś pieszo przez całą niemal Europę, by Matce twej, Kościołowi rzymskiemu i Namiestnikowi Chrystusa hołd złożyć i wierność wyrazić. Zaprawdę, powiadam ci, iż błogosławiony jesteś i że błogosławieństwo Boże spoczywać będzie nad tobą. Ja zaś —* dodał papież, wręczając mu srebrny medal z wizerunkiem Niepokalanej Dziewicy — *błogosławię cię i cały lud polski błogosławię w tobie*“¹⁾.

W miarę jak Ojciec św. mówił, przewodnik Boronia powtarzał po polsku wyrazy najwyższego pasterza. Tedy nasz chłopiek głośnym wybuchnął płaczem, a przypadłszy do stóp Ojca św., całował je z zapalem i oblewał łzami. Zdawało się, że w tym kmiotku cały naród polski, ciężkim przygnieciony krzyżem i przykrą strudzoną wędrówką, dotarł wreszcie do Namiestnika Chrystusowego, od którego go tyle zapór dzieli, tyle wrogów odrywa, tylu fałszywych proroków odwodzi, by spocząć u stóp jego z miłością Magdaleny.

Tymczasem w Polsce rozwijał się coraz żywiej smutny dramat. Mimo zakazu i licznych aresztowań demonstracje religijno-patryotyczne nie ustały, w skutek czego następca ks. Gorczakowa, hr. Lambert, zaprosił do Warszawy biskupów Królestwa i oznajmił im wolę cesarską, by dla przywrócenia spokoju zakazali drażniących śpiewów po kościołach. Ponieważ tym zakazem miały być także objęte stare a ulubione pieśni „Święty Boże“, „Przed oczy Twoje Panie“ i t. p.: przeto biskupi odpowiedzieli jednogłośnie, że to przechodzi ich wła-

¹⁾ *Tygodnik katolicki* r. 1861, str. 265.

dzę, a nawet jest niemożliwe, bo lud największą wagę przywiązuje do tych pieśni. Wyrazili przytem swe ubolewanie nad upadkiem swej powagi, nad własną niemocą wobec terroryzmu opinii, nad smutnym stanem szkół i seminariów, nad zgubnym wreszcie wpływem kobiet, pobudzających duchowieństwo do manifestacyj¹⁾. Odwiedzając następnie arcb. Fijałkowskiego, śmiertelną złożonego niemocą, oświadczyli uroczyście przy jego łożu, że bronić będą nieszczęśliwego narodu, a jako owoc swych narad przedłożyli namiestnikowi adres (z 25 wrześ. 1861), obejmujący szesnaście postulatów.

Mianowicie biskupi żądali: 1) aby wiara rz. katolicka do dawnej czci i powagi została przywrócona; 2) aby zniesiono artykuły kodeksu karnego 193, 195, 196, 197, 198, i 199, tudzież 200 i 201 artykuł „prawa o małżeństwie“ z r. 1836; 3) aby odwołano następujące dekreta: z 9 czer. 1860, zakazujący przypuszczania osób nieznajomych do spowiedzi, — z 14 lip. 1854, zabraniający mówienia kazań dogmatycznych, — jakoteż reskrypt komisji królestwa z 14 list. 1832, w ostatnich czasach odnowiony, wzbraniający biskupom publikowania rozporządzeń bez poprzedniego pozwolenia tejże komisji; 4) aby jurysdykcja komisji królestwa w stosunku do Kościoła została ograniczona do spraw administracji świeckiej, a nie mogła się mieszać do nabożeństw, procesyj, kazań, rytuału, ceremonij i t. p.; 5) aby przy komisji rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego ustanowiono forum kościelne, złożone z arcybiskupa, biskupów i wyższych duchownych, któreby sądziło sprawy kościelne i osoby duchowne; 6) aby biskupom było wolno zwoływać synody dyecezaalne, jak niemniej odbywać jubileusze i misye duchowne; 7) aby biskupów wybierały kapituły; 8) aby liczba alumnów w seminariach a zakonników i zakonnic w klasztorach nie ulegała ograniczeniu; 9) aby po obcych akademiach

¹⁾ H. Lisicki l. c. 238.

wskrzeszono bursy dla kształcącej się młodzieży; 10) aby z funduszków, które powstały ze zniesionych instytucyj kościelnych, utworzono w każdej dyecezyi dom emerytów, albo każdemu z nich wyznaczano z tychże funduszków po 1000 złp. rocznie; 11) aby zgodnie z życzeniami biskupów zreorganizowano dom poprawy dla kapłanów na Łysej górze; 12) aby komisya Królestwa dla wyznań i oświecenia nie nakładała podatków na fundusze kościelne i ze supresyi powstałe, chyba za zgodą władzy duchownej, i by dochodami z tychże funduszków rozporządzano jedynie według bulli Piusa VII z r. 1818; 13) aby konsystorze dyecezalne mogły w sprawach duchownych znosić się swobodnie ze Stolicą św.¹⁾; 14) aby uciążliwe dekreta o budowaniu i restaurowaniu kościołów zostały usunięte; 15) aby przy spisach funduszków kościelnych trzymano się innych i lepszych zasad; 16) aby kapłanów uwięzionych lub wygnanych przywrócono na beneficya i do duchownych obowiązków, a na przyszłość nie karano więzieniem bez poprzedniego konsensu duchownych zwierzchników²⁾).

Namiestnik nie przyjął adresu, zato X. Mac. Majerczak, administrator dyecezyi kieleckiej, przeprowadził w radzie stanu kilka ważnych wniosków, dotyczących spraw kościelnych, co

¹⁾ Ojciec św. odczytawszy ten dokument, miał wyrzec: „Jaka szkoda, że nie wspomnieli o potrzebie nuncjusza;“ ale mimo to memoriał pochwalił.

²⁾ *Esposizione* Doc. N. LVI. Memoriał ten podpisali: Ant. Fijałkowski, arch. warszawski, — Winc. Pieńkowski, b. lubelski, — Józ. Juszyński, b. sandomierski, — Józ. Twarowski, sufragan podlaski imieniem b. Benj. Szymańskiego, — Mac. Majerczak, administrator dyecezyi kieleckiej, — Tom. Myśliński, adm. dyec. plockiej, — Choniński, adm. dyec. augustowskiej, — Wal. Baranowski, sufragan lubelski. Podobny adres do cara wystosowali także w styczniu 1862 biskupi prowincyi mohilewskiej, mianowicie Wacław Żyliński, metropolita († 1863), — Maciej Wołonczewski, żmudzki, — Kasper Borowski, łucko-żytomierski, — Ad. Stan. Krasiński, wileński, — Adam Wojtkiewicz, miński, — Ant. Fijałkowski, kamieniecki. Zawiera on 16 postulatów. Por. *Esposizione*. Doc. Num. LXVII.

kard. Antonelli w piśmie wystosowanem do niego (z 31 stycz. 1862) z uznaniem podniósł.

Na początku października powtórzyły się znowu manifestacye, mianowicie podczas pogrzebu arc. Ant. Fijałkowskiego († 5 paźdz.)¹⁾ i przy obchodzie unii horodelskiej (10 paźdz.). Rząd ogłosił surowe prawo wojenne (14 paźdz.), a kiedy mimo to ludność warszawska w rocznicę śmierci Kościuszki (15 paźdz.) urządziła uroczyste nabożeństwo, kazał generał gubernator Gerstenzweig otoczyć dwa kościoły, katedralny i bernardyński, i trzymać tamże lud przez 18 godzin, poczem wojsko wyłamawszy drzwi, wśród haniebnych gwałtów trzy tysiące mężczyzn wywlokło do cytadeli. Natychmiast wikaryusz kapitularny X. Antoni Białobrzeski zwołał konsystorz, kapitułę, część duchowieństwa warszawskiego i dwóch obecnych w Warszawie rządców dyecezyi: biskupa Juszyńskiego i X. Majerczaka, a na zebraniu tem uchwalono: zapieczętowanie dwóch kościołów, jako sprofanowanych krwią ludzi poranionych i zamknięcie innych kościołów warszawskich, a to z powodu, że w nich nie było bezpieczeństwa dla wiernych. Wywołało to wielkie wzburzenie w społeczeństwie polskiem, ale nie małe także zamieszanie u rządu, tak że generał Gerstenzweig życie sobie odebrał (jak twierdzono, w skutek amerykańskiego pojedynku z namiestnikiem hr. Lambertem); namiestnik zaś podał się do dymisyi, poczem miejsce jego zajął najprzód generał Suchozanet, następnie generał Lüders. Na rozkaz Lüdersa został X. Białobrzeski stawiony przed sądem wojennym i skazany na rozstrzelanie; ale w Petersburgu zamieniono karę śmierci na osadzenie w twierdzy bobrujskiej. Rząd nie godząc się na wybór X. Białobrzeskiego, parł na kapitułę, by innego wybrała administratora, czemu kapituła stanowczo się oparła. Sufragan Dekert, jako dziekan kapituły, doniósł o tem Stolicy św. (13 list.

¹⁾ Twierdzono wówczas, że Pius IX nosił się z myślą przyozdobienia purpurą arc. Fijałkowskiego.

1861)¹⁾, prosząc, aby Ojciec św. pośrednictwem swoim wyjednał wypuszczenie z więzienia X. Białobrzieskiego, albo wikaryusza swego raczył zamianować.

Tymczasem w Rzymie przedstawiciel rządu rosyjskiego, hr. Kisielew, usilnie starał się o to, aby Papież w osobnym *breve* potępił „rewolucyjne“ postępowanie duchowieństwa polskiego i wzbronił śpiewania po kościołach pieśni narodowych. Poparł go poniekąd X. Konstanty hr. Łubieński, który wówczas w Rzymie bawił, ale radził przytem, aby żądać od Rosyi zgodzenia się na nuncyaturę w Petersburgu. Z drugiej strony ks. Adam Czartoryski w listach do Ojca św. i do kard. Antonellogo ujmował się za narodem i za duchowieństwem polkiem, przysyłając zarazem protokoły komitetu rosyjskiego, ustanowionego r. 1855 w Petersburgu dla spraw Kościoła katolickiego. Nadto O. Kajsiewicz, popierany silnie acz poufnie przez hr. Włodz. Czackiego, a otwarcie przez mons. Franchiego, przedstawił w memoriałach prawdziwy stan rzeczy i prosił, aby Ojciec św. zabrał głos wobec katolickiego świata w obronie naszego Kościoła, i bezprawia rządu rosyjskiego uroczyście napiętnował. Jak wiemy z listu O. Kajsiewicza do ks. Adama Czartoryskiego z 31. paźdz. 1861 r., kardynał Antonelli odpowiedział śmiało hr. Kisielewowi: „Nikomus za narzędzie służyć nie możemy, a zwłaszcza tym, co do bezbronnych strzelają“, O. Kajsiewicza zaś upewnił, że Stolica Apostolska „stawiła niezmienny opór wszelkim podszeptom i zabiegom na szkodę Polaków“, jeżeli zaś Ojciec św. za nimi głosu nie podnosi, czyni to jedynie dlatego, że przekonany jest, że krok taki pogorszyłby nieskończenie los Kościoła polskiego²⁾. Co do śpiewów po kościołach, Pius IX odpowiedział,

¹⁾ *Esposizione*. Doc LVII, LVIII, LIX, LX, LXI. Biskup Dekert umarł już 18 list. 1861.

²⁾ O. Paweł Smolikowski. *Do sprawy polskiej w Rzymie* od r. 1861 do r. 1864. w *Przeglądzie Polskim* z r. 1899 Tom 133. Nr. 398.

że pieśni polskich, których przekłady czytał, potępić nie może, albowiem Stolica św. to tylko potępia, co jest złem zawsze i wszędzie, to jest, przeciwnem wierze i obyczajom, pozostawiając biskupom rozstrzygnięcie miejscowych kwestyj¹⁾; natomiast nalegał tem mocniej o przyjęcie nuncyusza w Petersburgu.

Aby wybrnąć z nie milego położenia, postanowił rząd rosyjski zgodzić się na jak najrychlejsze obsadzenie stolicy warszawskiej. Jen. Suchozanet a potem margr. Wielopolski chcieli wynieść na tę godność X. Konstantego hr. Łubieńskiego²⁾; ale on się temu sprzeciwił, już to z pokory, już z roztropności, wiedział bowiem że tak duchowni jak i świeccy przyjęliby ten wybór z niechęcią i oporem. Był to kapłan pobożny, zdolny, gorliwy, do Kościoła i Stolicy św. wielce przywiązany, ale czasem za porywczy w sądach i działaniu, a przytem lojalność swoją względem rządu rosyjskiego, do ostatnich granic, i to z zasady, posuwający. Będąc w Rzymie w r. 1861. przedstawiał kard. Antonellemu i samemu Ojcu św., że pożyteczną byłoby rzeczą, gdyby Stolica św. według życzenia rządu carskiego „raczyła pośredniczyć w kierunku, któryby wzmocnił duchowieństwo polskie w walce przeciw duchowi rewolucyjnemu i utrwalił je w uczuciach lojalności względem monarchy“³⁾. W jesieni tegoż roku, bawiąc w Warszawie, bywał często u namiestnika i ganił jawnie zamknięcie kościołów, przez co ściągnął sobie nienawiść stronnictwa ruchu, a nawet i umiarkowanym wydał się podejrzanym o służalstwo w obec rządu.

On to polecił Wielopolskiemu jako godnych, kandydatów: X. Jana Chryz. Janiszewskiego, O. Prokopa Leszczyńskiego

¹⁾ Wówczas miał Pius IX powiedzieć: „Car chce zrobić ze mnie zandarma swego w Polsce“. Nie pomogła też pogrożka posła rosyjskiego, że Rosya uzna królestwo włoskie.

²⁾ Będzie o nim wzmianka w Rozdziale XI.

³⁾ Słowa bisk. Łubieńskiego z jego memoriału francuskiego do W. ks. Konst. antego w r. 1866 wystosowanego.

i X. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego¹⁾, a tego ostatniego przedstawił Wielopolski cesarzowi, cesarz Stolicy św. Ponieważ X. Felińskiemu dali OO. Zmartwychwstańcy i inni rodacy najlepsze świadectwo, przeto Ojciec św. nie wahał się zatwierdzić skierowanego na niego wyboru²⁾, i już 6 stycznia 1862, na zwołanym umyślnie konsystorzu, udzielił mu prekonizację wraz z paluszem, nie skąpiąc dla niego zasłużonych pochwał. „*Czynię ten wybór — rzekł wówczas — przez wzgląd szczególny na nieszczęśliwy stan Polski. Spodziewam się skądinąd, że gotowość, z jaką przyjąłem kandydata, skłoni cesarza rosyjskiego do łagodniejszego obchodzenia się z Polakami i osłodzi przez to samo los cierpiących*“.

X. Feliński, konsekrowany 26 stycznia r. 1861, w Petersburgu przez arc. Żylińskiego, w asystencji biskupów Staniewskiego i Bereśniewicza, miał w wilię tego dnia audyencję u cara, który mu poczynił różne obietnice i pozwolił pisać wprost do siebie; ale zarazem wyraził życzenie, aby arcybiskup na sufraganów i oficyałów powołał kapłanów miłych rządowi, jak XX. Zwolińskiego, Topolskiego, Naruszewicza i Siekludzkiego. Arcybiskup przedstawił wówczas na sufragana X. Pawła Rzewuskiego, a zresztą zastrzegł sobie swobodę działania, co do polityki zaś tak zapatrywania swoje określił: „Zaręczam W. C. Mości, że nie tylko jako kapłan, lecz jako miłujący swój kraj patriota uważam dziś rewolucję za prawdziwą klęskę dla narodu, i przeto wszelkich dołożę starań, by niedopuszczyć do podobnego

¹⁾ Zygmunt Szczęsny Feliński, urodzony 1 listop. 1822, jako syn wygnanki, wyświęcony 8 września 1855 przez ciężko już chorego arc. Hołowińskiego, pracował gorliwie w Petersburgu przy kościele św. Katarzyny, a potem w Akademii duchownej, jako spowiednik i profesor. Wówczas prowadził on także założone przez X. Łubieńskiego Zgromadzenie Rodziny Maryi, które potem przeniósł do Warszawy, a następnie do Galicyi.

²⁾ O tem obsadzeniu powiedział kard. Antonelli: „*C'est le premier évêque, que nous avons fait à la vapeur.*“

nieszczęścia. Jeśli by jednak naród w szale zapamiętania nie uwzględnił mych przedstawień i ściągnął na siebie groźne następstwa represyi, ja przedewszystkiem spełnię obowiązki pasterza i podzielę niedolę ludu mego, chociażby sam stał się swych nieszczęść sprawcą. Sądzę, iż na położone we mnie przez W. C. M. zaufanie nie mogę lepiej się odpłacić, jak bezwarunkową szczerością. Pragnę z całego serca dopomagać do pokojowego rozwoju i szczęścia mego narodu, ale żadnej innej polityki popierać nie przyrzekam. Ufam jednak, że przy pomocy Bożej inna polityka nie będzie W. C. M. potrzebna“¹⁾.

Do Warszawy przybył arc. Feliński w lutym²⁾, i to na Poznań, gdzie naradzał się z prymasem Przyłuskim, i na Częstochowę, gdzie się polecił opiece Bogarodzicy. Duchowieństwo nie przyjęło go zbyt chętnie, a lud był zimnym i nieufnym, bo przewódcy ruchu przedstawili go jako służalcę Moskwy. Zaraz 13 lutego rekuncyliował zbeszczeszczone kościoły, przyczem w imię Boga i ojczyzny wezwał wszystkich, aby nie przestając modlić się za ojczyznę, zaniechali śpiewania nieupoważnionych pieśni, które „były dobre, jak długo służyły do wyjawienia życzeń narodu, lecz teraz stały się zbyt szkodliwymi, skoro cesarz przyrzeka zaspokoić jego potrzeby“. Nie podobały się te słowa gorące polskiej, to też inną razą — 10 kwietnia — młodzież nierozważna, przerwała arcybiskupowi kazanie i wyszła hałaśliwie z kościoła. Ale mąż świątobliwy i pojmujący dobrze swe posłannictwo nie dał się zrazić, mimo że sam rząd nietaktownem postępowaniem przymnażał mu niechętnych. Kochał on gorąco Kościół, jako wychowanek i spadkobierca ducha arcyb. Hoł-

¹⁾ *Pamiętniki Ks. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego*. Część II, str. 138 Kraków 1877.

²⁾ Listu pasterskiego arc. Feliński nie wydał, bo pierwszy projekt, napisany pod wpływem X. Łubieńskiego i niepotrzebnie poddany cenzurze rządowej, chciał potem zmienić, na co rząd nie byłby się zgodził.

wińskiego, który jeszcze na łożu śmierci wyrzekł do jednego z biskupów: „Ja umieram, ty broń Kościoła;“ kochał też ojczyznę i pragnął szczerze jej dobra, ale ku temu wybrał drogę cichej i niestrudzonej pracy. Z jednej strony nie płaszczył się przed rządem, owszem domagał się wykonania konkordatu, z drugiej nie schlebiał stronnictwu ruchu, które wówczas wzięło już górę, i nie pochwalał środków rewolucyjnych; a kiedy na nowego namiestnika, w. ks. Konstantego, zrobiono zamach (3 lip. 1862 r.), arcybiskup odwiedził rannego, odprawił nazajutrz dziękczynne nabożeństwo i przypomniał z ambony piąte przykazanie.

Słowem, był to mąż prawy i pasterz dobry, który w czasie krótkich swoich rządów dużo zdziałał dobrego, a więcej zdziałać pragnął; on to bowiem wyrugował z kościołów policję, otworzył wielu kapłanom wrota więzień, innym a także i X. Białobrzeskemu wyjednał powrót do kraju, ożywił w duchowieństwie gorliwość, podniósł akademię duchowną i seminaryum dyecezałne, sprowadził do Warszawy kilku znakomych kapłanów, jak X. Wincent. Popiela na rektora Akademii, X. Goliana, X. Jażdżewskiego i brata swego X. Juliana na profesorów tamże, X. Alb. Dunajewskiego na rektora seminaryum, X. Domagalskiego do konsystorza, pozakładał w Warszawie przytułki dla dzieci i starców, po wsiach zaś popierał ochronki, które założone z inicjatywy towarzystwa rolniczego, pięknie się rozwijały pod kierunkiem pełnych poświęcenia Felicjanek. Myślał on także o reformie klasztorów, o zwołaniu synodu dyecezałnego, a nawet soboru prowincjonalnego; tymczasem zaś urządził w r. 1862 rekolekcje dla kleru pod sterem X. Ożarowskiego i odbył 15 stycznia 1863 konferencję ze 150 prawie przedstawicielami duchowieństwa dyecezałnego, na której bardzo ważne zapadły uchwały.¹⁾

¹⁾ Czyt. *Pamiętniki Zyg. Szcz. Felińskiego* Tom II. str. 208.

Wielką dla niego pociechą i dźwignią był serdeczny list Piusa IX z 26 lutego 1862. Oto treść tegoż. Wspomniawszy na wstępie arcyb. Fijałkowskiego i administratora Białobrzeskiego, wynosi papież znakomite cnoty nowego pasterza, oświadcza mu swą szczególną miłość i zachęca go do mężnego sprawowania apostolskiego urzędu, mianowicie by „usuwał wszelkie złe grożące dyecezyi i narodowi“, by czuwał pilnie nad duchowieństwem, by strzegł wiary od zarazy fałszywych nauk, by upominał się o najzupełniejszą swobodę dla swej biskupiej władzy, by wstawieniem swoim wyjednał u cesarza uwolnienie dla uwięzionych duchownych i świeckich, a osobiście dla byłego administratora; w końcu zaprasza go do Rzymu na kanonizację¹⁾. Ale arcyb. Feliński nie mógł spełnić życzenia Ojca św.; dwóm tylko biskupom — Marszewskiemu i Borowskiemu²⁾ — pozwolił rząd wyjechać, inni zaś na ręce prymasa Przyłuskiego złożyli adres z wyrażeniem swego przywiązania do Stolicy św. i z potępieniem zamachów rządu włoskiego, za co im papież osobnem pismem z 6. list. 1862 podziękował. Katolicy prowincyj zabranych przesłali również, za pośrednictwem prymasa, memoriał o ucisku Kościoła w onych stronach³⁾.

Pius IX przyjął z odszczególnieniem przedstawicieli Kościoła polskiego, a polegając na obietnicy rządu rosyjskiego, jeszcze w początkach r. 1862 wyznaczył na nuncjusza petersburskiego arc. Berardi'ego; tymczasem rząd carski, zrzuciwszy z siebie maskę, oświadczył w depeszy ks. Gorczakowa z 8 kwietnia 1862, że „swobodny stosunek ze Stolicą św. nie może być

¹⁾ List cały w *Esposizione* Doc. Num. LXII i w *Tygodniku kat.* z r. 1862, str. 181. Ojciec św. bardzo sobie życzył, aby ten list został publikowany. Prócz tego za pośrednictwem OO. Zmartwychwstańców odbierał arch. Feliński z Rzymu potrzebne wskazówki.

²⁾ O biskupie Borowskim i o O. Dominiku Stacewiczu będzie mowa w Rozdziale XI.

³⁾ Memoriał ten w *Tygodniku kat.* z r. 1862. str. 400.

zaprowadzony bez uszczerbku dla politycznych interesów państwa“. Żądano, aby nuncyusz znosił się z biskupami za pośrednictwem dyrekcyi wyznań, na co papież żadną miarą zgodzić się nie mógł. Poufna nota kard. Antonellego z 2 maja 1862 pozostała bez skutku¹⁾. Nadto, w czasie samych rokowań (8 stycz. 1862) ustanowił rząd w Warszawie komisję wyznań i oświaty, której regulamin, mianowicie co do atrybucyi „rady duchownej“, naruszał prawa Kościoła katolickiego²⁾. Stolicy ap. nie nie pozostało, jak w nocy z 12 maja wykazać sprzeczność tej ustawy z zasadami Kościoła i z ugodą zawartą w r. 1847.

W stosunku do narodu polskiego zmienił rząd swoją taktykę w r. 1862, dzięki przedewszystkiem wpływom Wielopolskiego. Namiestnikiem został brat cara, w. ks. Konstanty, naczelnikiem rządu cywilnego sam Wielopolski, który też zabrał się rącho do przeprowadzenia swoich projektów o reorganizacji szkół, oczynszowaniu włościan i równouprawnieniu żydów, a co do religii odczytał na radzie stanu obietnice cara, zapowiadające pewne ulgi, i za staraniem arcyb. Felińskiego kazał zawiesić prawa uciążliwe dla Kościoła. Ale władza rewolucyjna, przyjąwszy w czerwcu r. 1862 nazwę „Komitetu centralnego narodowego“, nie dała się niczem przebłagać i odpowiedziała zamachami na życie Lüdersa (27. czer.), w. ks. Konstantego (3 lip.) i Wielopolskiego (7 i 15 sierp.)³⁾. Rząd chciał się oprzeć na szlachcie; kiedy jednak szlachta na zapytanie w. ks. Konstantego, co zdoła uśmierzyć wzburzenie umysłów, odpowiedziała w adresie, złożonym na ręce hr. Andrzeja Zamoyskiego, że tylko połączenie wszystkich prowincyj pod jednym prawodawstwem i jedną administracją polską, jakoteż przywrócenie reprezentacyi narodu, zaspokoi jego życzenia: wywieziono hr. A. Za-

¹⁾ *Esposizione*. Doc. Num. LXIII.

²⁾ *Esposizione*. Doc. Num. LXIV—LXVI.

³⁾ *Ostatnie lata dziejów powszechnych 1848—1875*, str. 120.

moyskiego najprzód do Petersburga, potem za granicę¹⁾, a nie mało obywateli pokarano wygnaniem. Dodało to siły stronnictwu „czerwonemu“, zwłaszcza że zachęta przychodziła z obczyzny.

Jeszcze 23 maja 1858 wystosował Mazzini, stojący na czele komitetu londyńskiego, zwanego „*Alliance révolutionnaire*“, proklamacyę do Polaków, by byli gotowi do zbrojnego powstania; a to samo powtórzył w r. 1859, ale bez skutku²⁾. W październiku r. 1860 Garibaldi, członek owego komitetu, zamianował Lud. Mirosławskiego naczelnikiem legii polskiej, mającej się formować w Genui, a w następnym roku otwarto szkołę wojskową polską w Cuneo. Wówczas to powstał także W. Wschód masoneryi polskiej, głównie za staraniem W. Wschodu włoskiego i stronnictwa ruchu we Włoszech, które chciało koniecznie wywołać rewolucyę w Węgrzech, i w ziemiach polskich, by zatrudniwszy Austryę, uderzyć tem śmielej na Wenecyę. W drugiej połowie r. 1862 organizacja przyszłego powstania przybrała wielkie rozmiary, zwłaszcza gdy oficerowie i uczniowie rozwiązanej szkoły w Cuneo oddali się na usługi komitetu centralnego. Co więcej, z początkiem r. 1863 nawet stronnictwo „białych“ uznało jego władzę, a przynajmniej płaciło podatek narodowy; pierw jeszcze uczyniła to samo ogromna większość ducho-

¹⁾ Hr. Andrzeja Zamoyskiego już jen. Lüders starał się skaptować i wyraził w liście do niego swe ubolewanie, że „Polska i Rosya, dwie rodzone siostry, tak się nienawidzą“. Na to hr. Z. odpowiedział, że „jeśli są siostrami, to niechaj jedna drugiej nie dusi; gdy obie będą wolne, wtedy kochać się będą“. W. ks. Konstanty chciał zbliżyć hr. A. Zam. do siebie i do margr. Wielopolskiego, ale się to nie udało. Andrzej Zamoyski na audyencji u W. ks. Konstantego oświadczył, że żąda konstytucyi i przyłączenia Litwy i Rusi do Kongresówki. W tymże duchu przemawiał i arcb. Feliński.

²⁾ Czyt. Deschamps *Les sociétés secrètes et la société*. T. III. Liv. III. chap. VII, 8 i Knorr. *Die polnischen Aufstände seit 1830 in ihrem Zusammenhange mit den internationalen Umsturzbestrebungen*. Berlin 1880. (To drugie dzieło jest stronnicze, ale zawiera dokumenta prawdziwe).

wieństwa. Stu ośmdziesiąt księży z różnych dyecezyj, zebrawszy się w Podlaskiem, weszło do tajnego związku,¹⁾ mimo że im tego bulle tyłu papieży wyraźnie wzbraniały. X. Karol Mikoszewski, wikary przy kościele św. Aleksandra w Warszawie, został nawet członkiem komitetu, i począł wydawać tajne pismo p. t. „Głos kapłana“ o przewrotnych dążnościach, bo nawet skrytobójstwo jako broń godziwą zachwalał²⁾.

Organizacja była taka, że członek duchowny Komitetu centralnego rozporządzenia tegoż komunikował dycezyjnym mężom zaufania, ci zaś komunikowali je dekanalnym mężom zaufania, a przez nich całym dekanatom.

Udział duchowieństwa w konspiracyi sprawił w Rzymie niedobre wrażenie, zwłaszcza że przedstawiciel rządu rosyjskiego ciągle nań skarżył. Sam Ojciec św. był pełen życzliwości i współczucia dla narodu polskiego i miał nawet na najbliższym konsystorzu przemówić za jego prawami; kiedy jednak przyszły relacye o spiskowaniu księży, zasmucił się mocno i któż wie, czyby było wówczas nie wyszło z Rzymu jakie breve, jak w r. 1832, któreby było nie wstrzymało powstania, ale zato rozgoryczyło umysły. List otwarty O. Kajsiewicza, napisany dla odwrócenia tej klęski — o którym więcej powiemy gdzieindziej — przyszedł, niestety za późno. Nie pomogły również upomnienia arcybiskupa Felińskiego, który na konferencyi z 15 stycz. 1863 przypomniał bullę Leona XII potępiającą tajne towarzystwa, — ni przestroga prymasa Przyłuskiego, w liście do arcyb. Felińskiego (z 20 grudnia 1862), — ni gromy gorliwego kaznodziei, X. Zyg.

¹⁾ Ostatnie lata dziejów powszechnych 1848—1875. Pierwej odbył się zjazd w klasztorze świętokrzyskim (14 wrześ. 1862).

²⁾ Później członkiem rządu narodowego został kleryk Artur Wołyński, który rozporządzenia swoje podpisywał nazwiskiem rektora seminarium X. Alb. Dunajewskiego, za co tenże został przez sąd wojenny zaocznie na śmierć skazany.

Goliana, — ni wreszcie oświadczenia Mazziniego i rewolucjonistów rosyjskich, że nie będąc na tak rychły wybuch przygotowani, żadnego poparcia nie obiecują.

W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 wybuchło powstanie na rozkaz „tymczasowego rządu narodowego;“ przyspieszyła je branka, urządzona przez rząd w tym celu, by wyprowadzić z kraju niespokojne żywioły¹⁾. Zapewne, że niemała zato odpowiedzialność spada na ówczesnych przywódców, iż popchnęli naród do tak nierozważnego kroku, ale większa nierównie wina ciąży na rządzie rosyjskim i na związkach rewolucyjnych. Rosya w walce duchowej nie byłaby sprostała Polsce; natomiast w walce orężnej była pewną zwycięstwa, mając za sobą przewagę siły brutalnej, i dlatego też chciała wywołać zbrojne powstanie, by w ten sposób zgnieść duchowieństwo i szlachtę, zgnieść Kościół katolicki i rozbić społeczeństwo polskie, podburzając niższe warstwy przeciwko wyższym. Wiedziała nadto, że nikt walczącemu narodowi nie pospieszy na pomoc, bo wszakże najgorętszy rzecznik idei narodowości, Napoleon III, starał się właśnie zawrzeć z nią sojusz. Wprawdzie heroizm szlachetnej młodzieży, idącej z kijami na działa i bagnety, łuny palących się dworów i jęki mordowanych na szubienicy poruszyły do głębi Europę; opinia publiczna wydała okrzyk oburzenia, tak że pod jej parciem nawet nieczułe gabinety musiały ślać do Petersburga dyplomatyczne noty za Polską: ale skończyło się na — notach, bo kanclerz rosyjski ks. Gorczaków, ufny w konwencyę zawartą 8 lutego z rządem pruskim, na przedstawienia trzech gabinetów, francuskiego, angielskiego i austriackiego,

¹⁾ Komitet centralny nie chciał zrazu przyspieszyć powstania i zarządził tylko dyslokacyę popisowych; dopiero wskutek parcia władz organizacyjnych na prowincyi powziął w nocy z 17 na 18 stycznia ostateczną uchwałę. Przedtem już, bo 16 stycznia, kazał Padlewski wyjść sprzysiężonym z Warszawy do lasów Serockich.

odpowiedział hardo (13 lip. i 7 wrześ.), że sprawa polska jest sprawą wewnętrzną, do której obce rządy nie mają prawa się mieszać. Sam Napoleon III, który jeszcze 5 listopada 1863¹⁾, zapewniał w ciele prawodawczem: „Naród, zbuntowany w oczach Rosyi, jest w oczach naszych spadkobiercą prawa, zapisanego w dziejach i traktatach“, opuścił wreszcie sprawę polską, kiedy proponowany przez niego kongres nie przyszedł do skutku i kiedy Austria nietylko nie okazała się skorą do wojny, ale przechyliła się nawet na stronę Rosyi. Słowem, interwencja dyplomacyi tyle tylko sprawiła, że przedłużyła się walka i pomnożyła się liczba ofiar²⁾.

Z drugiej strony rewolucja europejska, tak niby chętna do obrony uciśnionych, patrzyła obojętnie na rozpaczliwe pasowanie się narodu, bo ją raził katolicki jego charakter, który bądź co bądź, mimo pewnych zboczeń,³⁾ nawet w czasie walki się nie zatarł. Oświadczyła to otwarcie usta Proudhona: „Polska jest katolicką, ogniskiem nowożytnego jezuityzmu i ostatnim szańcem papiestwa... Jakąż korzyść możemy mieć my demokraci Francyi, Włoch, Belgii, Niemiec i t. d. ze wskrzeszenia Polski, gdyby ono nie miało innego celu, okrom wzmocnienia wiary i arystokracji polskiej naprzeciw dążeniom rewolucyi“⁴⁾ Toż samo wypowiedział mason i ateusz Petrucelli della Gatina w parlamencie włoskim (1864): „Polacy są katolikami; pierw-

¹⁾ Pierw jeszcze miał Napoleon III powiedzieć do ks. Władysława Czartoryskiego, ajenta dyplomatycznego rządu narodowego: „Kiedyście rozpoczęli, miejcie odwagę wytrwać, a ja dołożę wszelkich usiłowań, ażeby przyjąć wam w pomoc“. Rzeczywiście z „hotelu Lambert“ w Paryżu szła mocna zachęta do powstania.

²⁾ Obszernie o tem pisze Stan. Koźmian w dziele p. t. *Rzecz o r. 1863. T. I i III.*

³⁾ Należały tu nieliczne zresztą skrytobójstwa, dokonane przez „żandarmów sztyletników i wieszających“, których zorganizował radykalista Lempeke.

⁴⁾ *La Presse* z 23 wrześ. 1861.

szym ich aktem, po odzyskaniu swobody, będzie upaść do nóg papieża i wyrzec do niego; oto jesteśmy, nasz miecz, nasza krew, nasze mienie jest na usługi Stolicy świętej“. Po tem przemówieniu już nie poruszono w izbie sprawy polskiej.

Jeden tylko Pius IX był szczerym przyjacielem Polski. Na wieść o spaleniu Miechowa (17 lutego 1863 r.), śle przez Leona hr. Rzewuskiego znaczny zasiłek nieszczęśliwym mieszkańcom (3000 fr.). Szesnastego marca prekonizuje pięciu nowych biskupów polskich, mianowicie X. Konstantego Iren. hr. Łubieńskiego dla dycezyj augustowskiej — X. Winc. Teofila Popiela dla dyec. płockiej — X. Jana Teraszkiewicza dla dyec. chełmskiej ob. gr. — X. Jana Kalińskiego na koadjutora tegoż, *cum jure successionis* — X. Pawła Rzewuskiego na biskupa pruskiego i sufragana warszawskiego,¹⁾ i przy tej sposobności tak się odzywa do kolegium kardynałów: „*Obecne smutne położenie Polski pobudziło pasterską Naszą troskliwość, jaką zawsze względem tego katolickiego królestwa żywimy, iż pomiędzy innemi postanowiliśmy zaradzić osieroceniu niektórych tego królestwa dycezyj, z których nie jedna z niemłą duszy Naszej boleścią od dawna już własnego pozbawiona była pasterza. I dlatego, jak już słyszełście, biskupów płockiego, augustowskiego, chełmskiego, z których ostatni obrządku gr. unickiego, i tak warszawskiego jak chełmskiego kościoła sufraganów biskupów ogłosiliśmy i ustanowiliśmy, aby ci razem z innymi wielbnymi braćmi, tego królestwa biskupami, kapłańską gorliwością zapaleni, bacznie szukając tego, co jest Chrystusowem, wszelkiego starania, pilności, trudu i usiło-*

¹⁾ Na konsystorzu, odbytym 23 wrześ. 1862, otrzymał X. Maciej Majerczak, administrator dycezyi kieleckiej, tytuł biskupa jerychońskiego, a X. Ant. Gałęcki, wikaryusz apostolski w Krakowie, tytuł biskupa amatunteńskiego i p. i. Rząd. ros. przedstawił także oddanych mu XX. Zwolińskiego i Topolskiego na sufraganów do Sejnu i Płocka, ale Topolski tymczasem umarł, a Zwoliński nie przyjął sufraganii.

wania dołożyli, aby Boska i zbawienna Chrystusa wiara, religia i nauka w tem królestwie stale i niezmiennie trwając, z każdym dniem silniej się rozwijała i kwitnęła, i aby wszystkie one nieszczęścia i klęski ustąpiły, któremi oddawna w tych stronach Kościół katolicki jest utrapiony“.

Nie potępił też Pius IX duchowieństwa polskiego za wykroczenia niektórych członków tegoż, mimo że kanclerz Gorczaków, wysławszy do Rzymu w tajnej misyi Osten-Sackena, w notach swoich zarzucał klerowi polskiemu dążność do odszczepienia się od Stolicy św. i propagowanie zasad antysocyalnych! Oprócz OO. Zmartwychwstańców wystąpił w obronie duchowieństwa sam arch. Feliński, a w odpowiedzi swojej na odnośne zapytanie kard. Antonellego podniósł, że „katolicyzm jest dla Polski nietylko arką zbawienia wiekuistego, ale i najsilniejszym puklerzem naszej narodowości, który nas zasłania od nacisku schyzmy i kacerstwa“.¹⁾

W kwietniu tegoż roku wstawił się Pius IX do cesarza austriackiego i do cesarza Francuzów, aby „tarczą swej potęgi osłonili nieszczęśliwych katolików polskich, jęczących pod uciśkiem prawosławia rosyjskiego“, i napisał dziwnie silny list do cara Aleksandra (pod d. 22 kwietnia 1863), który tak się zaczyna: „N. Panie, Nie powinno zadziwiać W. C. Mości, jeżeli wśród klęsk straszliwych, którym obecnie jest na łup wydane Królestwo polskie, jak niemniej wśród objawów żywego zajmowania się przez rządy i ludy przyszłością tego narodu, i my także, wzruszeni takimi i tylokrotnemi nieszczęściami, udajemy się do W. C. Mości, w celu zwrócenia Jego uwagi na główne powody tych wstrząszeń, równie jak i na środki, które uważamy

¹⁾ Wówczas to Ojciec św. do pań polskich na audyencyi wyrzekł: „Votre cause est bien malheureuse, elle n'est pas claire, mais enfin bonne ou mauvaise, je ne la condamne pas“. (X. Smolikowski *Historja kolegium polskiego w Rzymie*. str. 69).

za najskuteczniejsze i najwłaściwsze do rychłego uspokojenia umysłów, wzburzonych walką tak straszną i tak uporczywą. Wymaga tego po nas obowiązek naszego apostolskiego urzędu, wymaga miłość, którą żywimy w sercu dla pełnego sławy i szlachetności narodu polskiego, skłania nas wreszcie do tego kroku sama troskliwość W. C. Mości o szczęście i spokój Jego państwa. Pozwól więc, N. Panie, abyśmy głosem czystej prawdy i sprawiedliwości, głosem wolnym od wszelkich względów świeckiej polityki i wszelkiej chytrłości, wyłożyli Ci, na jakich to faktach zasadzają się ciągle zażalenia tego uciśnionego narodu, i abyśmy raz jeszcze zanieśli do Ciebie prośby i upomnienia nasze, w przekonaniu, że gdybyśmy tego zaniedbali, stanęlibyśmy jako winowajca przed nieubłagany trybunałem Boga...“

Następnie użala się na zamachy rządu rosyjskiego przeciw religii katolickiej, poczynawszy od rozbioru Polski, i przypisuje głównie jego działaniom rozwołnienie karności i upadek duchowieństwa, którego z drugiej strony nie chwali za „udział w zaburzeniach politycznych“ i za „czynności niezgodne z jego powołaniem i ze wzniosłym charakterem“. Kończy usilnem naleganiem: „Niechaj, N. Panie, jęki boleści tego narodu, które się po całej Europie rozległy i poruszyły serca dotąd dla religii obojętne, dojdą do tronu i wnukną aż do wspaniałomyślnego serca Twojego. Jedno słowo Twoje może przywrócić szlachetnemu narodowi utracony pokój i bezpieczeństwo, i zatamować nieustanne źródło zaburzeń i niezgód... Roztrząśnienie przed sobą samym powodów tej krwawej walki, które zechce zrobić W. C. Mość, nadewszystko zaś sprawiedliwość i wspaniałomyślność serca W. C. Mości są nam szczęśliwą wróżbą błogiej przyszłości tego Królestwa. My tymczasem przekonani, żeśmy dopełnili apostolskiego naszego świętego obowiązku i posłannictwa, modłami naszemi przyspieszać będziemy rychły i szczęśliwy skutek tych przedstawień naszych, które w każdym razie zdejmują z nas ciężką

odpowiedzialność, jaka przed Bogiem i ludźmi na nas ciąży w chwilach tak ważnych dla całego Kościoła katolickiego¹⁾. Rząd narodowy, kołatając o pomoc do trzech wymienionych gabinetów, zwrócił się także do Piusa IX. Mianowicie 26 czerwca 1863 wystosował do papieża następujący adres: ²⁾ „Ojcze święty! Naród Polski, przyprowadzony do ostateczności niewolą i stuletnią niemal walką z okrutnym i wiarołomnym wrogiem, który odebrał nam wolność, usiłuje wydrzeć nam z serca wiarę naszych ojców i miłość ojczyzny, znowu chwycił za oręż, w nim tylko widząc swe zbawienie. Ziemia nasza krwią zbroczona, miasta nasze i wioski w płomieniach lub zgłiszczach, jęki ranionych dobijanych na polu bitwy, skargi kapłanów znieważanych i zarzynanych, krzyki starców bezsilnych, dzieci i kobiet, wołają głośno że to walka ostateczna, walka na śmierć, walka eksterminacyjna“.

„A jednak serca nasze są bez strachu, bo wolimy sto razy śmierć nad okropną niewolę, bośmy wszyscy przysięgli zwyciężyć lub umrzeć“.

„Ojcowie nasi przez długie wieki pierściami swemi zastaniali Europę od hord aryjskich, a namiestnicy Chrystusowi, poprzednicy Waszej Świętobliwości, utwierdzali ich w mężstwie w wytrwałości i wierze Apostolskiem swem błogosławieństwem“.

— „My, potomkowie owych chrześcijańskich rycerzy, idąc jak oni na bój śmiertelny z temiż samemi hordami, a tylko przyodzianemi kłamliwie w formy cywilizacyjne, i w tej uroczystej chwili, w której mamy walczyć i umierać za te same świętości, za wiarę i wolność, uginamy kolana przed Waszą Świętobliwością wołając: Ojcze święty! Pobłogosław narodowi polskiemu!“

¹⁾ Esposizione Doc. Num. LXXI — Tygodnik kat. z r. 1863.

²⁾ O. Paweł Smolikowski. Do sprawy polskiej w Rzymie od r. 1861 do r. 1864 w Przeglądzie Polskim z r. XXXV. tom 140 stron. 82.

Adres wręczył Ojcu św. zacny książę Eugeniusz Lubomirski na posłuchaniu dnia 18 sierpnia wraz z innymi dokumentami. Ojciec św. skłoniwszy głowę, słuchał w milczeniu, a potem odpowiedział, że sprawę tę każe rozważyć i sam nad nią się zastanowi; ale wyraził ubolewanie że nic nie może materialnie dla Polski uczynić.

W następnym memoryale, ułożonym przez księcia Lubomirskiego i O. Semenenkę, a podanym do Sekretaryatu stanu 20 sierpnia, zawiera się prośba o wezwanie wszystkich chrześcijan, całego Kościoła do modlitw za Polskę i o wstawienie się do cesarza austriackiego za Polską; jeżeli bowiem Austria w jej obronie wystąpi, natenczas „Polska powróci do swych dawnych tradycji historycznych przyjaźni z Austrią, której Austria zawdzięcza nawet swoje istnienie; i jeśli Austria Polsce odda usługę, jaką sama od niej miała pod murami Wiednia, może być pewną, że i Polska będzie zawsze gotowa oddać jej ją z lichwą“.

Jeszcze przed otrzymaniem tej noty, bo w lipcu r. 1863, wysłał Pius IX kardynała Reisacha, gorącego przyjaciela Polski, z misją poufną do cesarza Franciszka Józefa¹⁾. W dołączonem piśmie własnoręcznem wyraził się z uznaniem o stanowisku, jakie Austria zajęła w kwestyi polskiej, ale zarazem dodał, że same zabiegi dyplomacyi nic nie pomogą, gdyż Rosya dąży wytrwale do zamierzonego celu, a tym jest zagłada narodu polskiego i Kościoła katolickiego. Dla tego też ponowił usilną prośbę, „izby pobożny monarcha stanął śmiało w obronie narodu bohaterskiego i męczonogo, jak niemniej Kościoła katolickiego, zagrożonego w Polsce“. W odpowiedzi swej zapewnił cesarz, że wdzięczny za słowa uznania i pełen gorących sympatyi dla nieszczęśliwego kraju, nie przestanie działać na korzyść Polski, o ile na to interesa Austrii pozwolą. Tę sprawę

¹⁾ O. Paweł Smolikowski l. c. str. 268.

i w podobny sposób poruszył także papież w rozmowie z ambasadorem austriackim bar. Bachem, podczas posłuchania, jakie tenże w październiku otrzymał¹⁾. Rzeczywiście minister hr. Rechberg odniósł się do ministra francuskiego Drouyn de Lhuys i otrzymał od tegoż propozycję wspólnej a energicznej akcji za Polską; ale już w listopadzie zmieniła Austria swoją politykę. Wpłynęła na to mowa cesarza Napoleona III, wygłoszona 5 listopada przy otwarciu izby francuskiej, jakoteż obawa przed zapowiedzianym na luty 1864 r. napadem Garibaldeggo na Wenecję, który miało poprzeć równoczesne powstanie na Węgrzech i w Galicyi.

Począwszy od maja — gdy termin bezskutecznej zresztą amnestyi upłynął — występował rząd rosyjski groźniej i okrutniej, mając poparcie nietylko w Prusach, ale także w opinii swego społeczeństwa, w którym Katków i podobni mu pisarze potrafili rozżarzyć nienawiść przeciw Polakom.

Przedtem jeszcze członkowie rady stanu w Warszawie, nie wyjąwszy arcb. Felińskiego wzięli dymisyę; on zaś sam uważał za obowiązek sumienia napisać do cesarza Aleksandra II list datowany 15 marca, w którym taki przychodzi ustęp: „Polska nie zadowolni się autonomią administracyjną, ona potrzebuje życia politycznego. Najjaśniejszy Panie! ujmij potężną dłoń kierownictwo polskiej sprawy; uczynź z Polski naród niepodległy, połączony z Rosyą dynastycznym tylko węzłem; jestto jedyne rozwiązanie zdolne powstrzymać rozlew krwi i położyć stałe trwałe go uspokojenia podwaliny“.

List ten, nie przyjęty przez W. ks. Konstantego, dostał się w pierwszych dniach czerwca przez niewiedzieć czyją niedyskrecyę do paryskiego dziennika „*Moniteur officiel*“, a naza-

¹⁾ Wówczas Pius IX. tak bardzo liczył na Austryę, że do księcia Eugeniusza Lubomirskiego, wysłannika rządu narodowego wyrzekł: „Za dwa miesiące wojska austriackie wkroczą na Wołyń“.

jutrz w tejże gazecie pojawiła się nota rządu francuskiego, domagająca się od Rosyi szerszych ustępstw dla Polski¹⁾. Niebawem przyszedł rozkaz, aby arcb. jechał do Petersburga, a chociaż mógł uciec za granicę — bo przedtem jeszcze otrzymał ostrzeżenie — on jednak w towarzystwie kapelana swego X. Potockiego i pod strażą adjutanta Kirejewa przybył do Gatczyny, gdzie po dłuższej dyskusyi z sekretarzem stanu Płatonowem, napisał drugi list do cara, zawierający śmiałą obronę miłości ojczyzny i praw narodu polskiego do odzyskania dawnej niepodległości. Następstwem tego pisma było skazanie arcb. Felińskiego na wygnanie do Jarosławia²⁾; poczem rząd zabronił wszelkich z nim związków (17 lip.) i ogłosił, że go pozbawia całkowitej władzy co do zarządu dyecezyi (14 kwiet. 1864)³⁾. W drugiej połowie r. 1863 usunął także car w. ks. Konstantego i Wielopolskiego,⁴⁾ a natomiast przysłał do Warszawy hr. Berga, do Wilna zaś Murawiewa, którzy żelazem, ogniem i szubienicą stłumili powstanie polskie, mimo że niewycwiczone i źle uzbrojone oddziały walczyły po bohatersku. Szczególnie Murawiew-wieszatel, istny potwór ludzkości, wieszał, palił, grabił bez miłosierdzia, tak iż nieszczęśliwa Litwa zamieniła się w jeden wielki cmentarz; za jego też sprawą wysłany został na wygnanie do Wiatki cny biskup wileński, Adam Stan. Krasiński, za

¹⁾ Niektórzy przyjaciele arcb. Felińskiego, jak n. p. bb. Łubieński i Popiel, zganili to jego wystąpienie a nie da się zaprzeczyć, że był to krok przedwczesny i dla dyecezyi szkodliwy; ale arc. Feliński poszedł tu za głosem sumienia i postąpił tak, jak w rozmowie z carem 25 stycz. 1862 r. był zapowiedział.

²⁾ W r. 1883 został wypuszczony, a po rezygnacyi otrzymał tytuł arcybiskupa tarseńskiego i osiadł w Dźwiniacze w Galicyi. († 1895 w Krakowie).

³⁾ *Esposizione* Doc. Num. LXXII i LXXX.

⁴⁾ Wielopolski wyjechał do Drezna, gdzie po długiej chorobie umarł 31 grud. 1877. Potomni osądzili go sprawiedliwiej niż współcześni, nie ulega też wątpliwości, że był wierzącym katolikiem.

to tylko, iż nie chciał w liście pasterskim potępić swego narodu¹⁾. Między straconymi było także kilku księży, jak n. p. Işzora, Maćkiewicz, Brzoska na Litwie, O. Agrypin Konarski, kapucyn, O. Antoni Majewski, reformat, w Królestwie i inni; wielu wywieziono na Sybir lub wyrzucono z kraju, pozostałych zaś obdarto kontrybucjami²⁾. Jak później obliczono, liczba poległych i pomordowanych Polaków miała dochodzić do 35.000, liczba wygnanych do 150.000³⁾.

Zaiste, naród polski podobny był wówczas do onego żydowina w Ewangelii, co leżał pobity i skępowany, jako pastwa rychłej śmierci. Różni przechodzili mimo i rzucali mu to szyderstwo, to słowa zimnego politowania; jeden tylko samarytanin — Pius IX — zbliżył się z miłością, by opatrzyć jego rany i pokrzepić go balsamem Bożej pociechy. Kiedy ludzka pomoc zawiodła, on przypuścił szturm do nieba i we wrześniu 1863, podczas obnoszenia w procesyi obrazu Zbawiciela *Acheropita*⁴⁾, kazał modlić się za Polskę. „*Jest wolą Ojca św. — oto jego słowa, które sam dopisał do Invito sagro kard. wikarego Patriziego — ażeby z tej okoliczności zanoszono osobne modły za nieszczęśliwą Polskę, którą widzi z boleścią wydaną w tej*

¹⁾ Od r. 1884 przebywał w Krakowie jako biskup heseboński. († 1895).

²⁾ *Esposizione* Doc. Num. LXXIII i LXXIV.

³⁾ *Ostatnie lata*. 158. W samej Tunce, na południe od jeziora Bajkałskiego, zgromadzono do 150 wygnanych duchownych.

⁴⁾ Obraz *Acheropita*, to jest, nie ludzką ręką malowany, był czczony w Rzymie już w połowie VIII wieku, bo jak pisze Anastazyusz, papież Stefan III kazał go przenieść w r. 752 do bazyliki N. P. Maryi Większej, by uprosić pomocy Bożej przeciw Longobardom. W czasie większych nieszczęść obnoszono go w pokutnej procesyi. Dziś mieści się w *Sancta Sanctorum*, obok Lateranu. 6 września 1863 odbyło się także nabożeństwo w kościele św. Klaudyusza, na którym O. Kajsiewicz powiedział kazanie. (Por. *Tygodnik katolicki* z r. 1863 Nr. 40).

chwili na łup tyłu mordów i krwi przelewu. Naród polski, który był zawsze katolickim i tworzył niejako przedmurze przeciw napadom błędu, zasługuje ze wszęch miar, by się zań modlono, ażeby z trapiących go klęsk został wyzwolony i ażeby nie tracąc nigdy charakteru swego, wytrwał niezachwianie przy posłannictwie, danem mu od Boga, posłannictwie nie tylko strzeżenia ale zachowania nietykalnie i nienaruszenie, przy jednomyślnej całego kraju zgodzie, chorągwi wiary katolickiej i religii ojców swoich“.

Świątną była procesya, odprawiona 6 września z obrazem *Acheropita*, w której oprócz wielkiej ciżby ludu i liczego orszaku kleru niższego, wzięło udział trzech kardynałów (Mattei, Patrizi, Altieri)¹⁾. Ojciec św. przybył 10 września do bazyliki *Maria Maggiore*, a podczas gdy się modlił przed cudownym obrazem, śpiewacy z ludem odmawiali litanie do Wszystkich Świętych²⁾. Z powrotem witały go tłumy głośniejszymi okrzykami: *Viva Pio Nono, Papa e Re!* Stojąca na uboczu garstka Polaków krzyknęła w chwili, gdy inne przycichły głosy, po łacinie: *Vivat Pius IX defensor Poloniae!* Byli to po większej części księża wygnańcy, których Ojciec św. w hospicyum *Trinità dei pellegrini* umieścił, a którzy go już 8 września przy kościele S. Maria del popolo tym okrzykiem powitali. Kilka dni później — 15 września — spotkał on u św. Jana Lateraneńskiego procesję polską, prowadzoną przez O. Dąbrowskiego, bazylianina, i śpiewającą po polsku litanie do Wszystkich Świętych, a ten widok głęboko go wzruszył. Polacy wylewali łzy radości na

¹⁾ W ślad za Ojcem św. także biskupi ogłosili modły za Polskę. We Francji założono nawet stowarzyszenie *Oeuvre du catholicisme en Pologne*, które w przeciągu pięciu miesięcy zebrało 41.429 fr.

²⁾ Za tę nową łaskę przesłano Ojcu św. adres dziękczynny z Witebskiego (z 2 paź. 1863) i od rządu narodowego (z 29 paź. 1863).

myśl, że razem z ukochanym Opiekunem modlą się za nieszczęśliwą ojczyznę¹⁾.

Gdy ucisk w Polsce nie ustawał, ale z każdym dniem przybywało ofiar, wśród powszechnego milczenia Europy, odezwał się znowu Pius IX i rzucił gromy na prześladowców. Działo się to 24 kwietnia 1864 r., w kaplicy *Collegium Urbanum Propagandy*. Obchodzono tam uroczystość św. Fidelisa męczennika, na której był obecny sam papież, czterestu kardynałów, arcyksiążę Wiktor Ludwik, infant portugalski, wielu prałatów i cudzoziemców. Po odczytaniu dekretu, dotyczącego się kanonizacji błog. Maryi Franciszki od Pięciu Ran, powstał papież z tronu i ze łą w oku, z rumieńcem świętego gniewu na twarzy, głosem drżącym od wzruszenia, począł mówić, najprzód o świętych wzorach, jakie mamy w św. Fidelisie a Sigmaringa, tudzież w błog. Franciszce od Pięciu Ran i błog. Małgorzacie Maryi Alacoque, następnie zaś rzekł²⁾; „*Uważam to za rzecz stosowną wyjawić moją boleść z powodu wiadomości, zamieszczonej w piśmie publicznym, której nie chciałbym wierzyć, dopóki nie będzie stwierdzoną. Sądzę jednak, że nie mogę jej zataić tu w otoczeniu tak znacznych osób, abym sobie nigdy nie potrzebował wyrzucać: Vae mihi, quia taceo.*”

Jest monarcha potężny w Europie, ale nie katolik, który biorąc za pozór nierozważne powstanie pewnej części swoich poddanych, chce w onych dzielnicach swego państwa zniszczyć aż do fundamentów wiarę katolicką. Ma on prawo powstrzymać i pokonać niesprawiedliwy rokosz, ale święte też i nienaruszalne prawo mają poddani, jakkolwiek uciśnieni, wyznawać swobodnie

¹⁾ Wspaniałą była procesya dnia 13 września z obrazem *Acheropita* z Bazyliki N. P. Maryi do bazyliki św. Jana Later. urządzona, w której przeszło 100.000 ludzi wzięło udział. Obraz był wystawiony do 20 września.

²⁾ Zamieszczamy tę przemowę według tekstu podanego przez *Civiltà catt.* An. XV, Vol. X, 484, jak ją spisał świadek naoczny.

swoją wiarę. Nie! prześladując katolicyzm, nie umacnia się wierności względem monarchów, gdyż ona jest córką sprawiedliwości, którą Kościół katolicki nakazuje oddawać całkowicie wszystkim prawowitym władzom, wkładając ten obowiązek na sumienie swoich synów. Jest zatem nie tylko rzeczą niegodziwą ale i nierozumną prześladować katolicyzm, dla stłumienia powstania. Ale co gorsza, dowiaduję się obecnie o takim akcie prześladowania, na jakie nie zdobyli się nawet najzjadliwsi wrogowie chrystyanizmu, którzy wprowadzili mordowali chrześcijan, ale nie sądzili, że mogą zastąpić papieża, dając lub odbierając władzę duchowną. Otóż słysząc, że odjęto pewnemu biskupowi katolickiemu jurysdykcję nad diecezją¹⁾, jakoby władza duchowna była podległa jakiegokolwiek, choćby bardzo wysokiej władzy cywilnej. Kościół katolicki otrzymał tę władzę od Boskiego Odkupiciela, on ją wykonywał na mocy własnego prawa, a ci, w których ręku ona spoczywa, będą ją wykonywać po wszystkie czasy, otoczeni tą samą czcią i tem samem posłuszeństwem prawdziwych wiernych, czy to siedzą spokojnie na swoich stolicach, czy dźwigają kajdany w więzieniach, czy muszą kryć się w katakumbach.

Módlmy się tedy, bracia, aby Pan Bóg tego monarchę oświecił. Módlmy się także, aby ci biedni katolicy, których odrywają od ich parafij i domów i pędzą na wygnanie do krajów nieludzkich, nie zostawiając im innej pociechy religijnej, prócz opieki Aniołów Stróżów, by ci, mówię, stali mocno w wierze i wyznawaniu Jezusa Chrystusa. Tymczasem, wznosząc oczy i ręce w niebo, błogosławię wam“...

Potężne iście słowa, godne następcy tych wielkich papieży, co z apostolską odwagą karcili ukoronowanych gwałcicieli praw ludzkości. Starzec bezbronny wzniósł się tu po nad wyrodną Europę, patrząc obojętnie na bezprawia Rosyi, i sam jeden zażądał od jej samodzierzcy rachunku ze krwi polskiej.

¹⁾ Mowa tu o arc. Felińskim.

Ponieważ położenie biskupów, jeszcze niewywiezionych, stawało się coraz trudniejszym, tak że byli prawie igraszką w rękę satrapów moskiewskich, przeto Pius IX podniósł ich na duchu listem *Ubi Urbaniano* z 30 lipca 1864¹⁾. Po krótkiej wzmiance o przemowie swojej, mianej 24 kwietnia, ubolewa nad prześladowaniem, które rząd rosyjski „od dawien dawna katolickiemu Kościołowi, jak tylko być może, nieprzyjazny, i wszystkich do zgubnego odszczepieństwa pociągnąć pragnący, pod pozorem wznieconych niepokojów szerzy“; poczem najnowsze jego gwałty wylicza i potępia. Nie pochwała wprawdzie nierozważnych ruchów, nieszczęśliwie w Polsce wywołanych (*male consultos motus in Polonia misere excitatos*), owszem karci je, jako szkodliwe Kościołowi i społeczeństwu, tem więcej, że dały powód rządowi ros. do coraz groźniejszego szarpania i uciskania Kościoła; lecz z drugiej strony przypomina monarchom słowa Mądrości, że najsroższy sąd będzie dla tych, którzy są przełożeni, i upomina wszystkie książęta ziemi, by raz przecież chcieli poznać, że skoro narody odstąpią religii i zbawiennej jej nauki, jakoteż powinny Bogu, Kościołowi i prawom jego posłuszeństwa, skoro oderwane zostaną od swobodnej ze Stolicą św. łączności: tedy rzucają się w wir zepsucia, w objęcia najstraszniejszych błędów i występków, a zrzuciwszy łagodne jarzmo religii, gardzą wszelką władzą, beczeszczą majestat i wypowiadają monarchom posłuszeństwo. Kończy zachęceniem do męstwa i pilnej straży nad zachowaniem wiary²⁾.

Encyklikę tę wręczył Ojciec św. posłowi rosyjskiemu bar. Mayendorfowi, poczem rząd kazał ją ogłosić w Warszawie, pierw w kilku miejscach tekst jej sfalszowawszy.

W Królestwie polskiem srożyło się dalej prześladowanie, którem teraz kierował zaciekle wróg Kościoła i narodu książę

¹⁾ Encyklika ta mieści się w dodatku I.

²⁾ List cały po łac. w *Esposizione*. Doc. Num. LXXXI.

Czerkaskij, jako dyrektor komisji spraw wewnętrznych i wyznań¹⁾. Za jego to poduszczeniem wyszedł ukaz z 8 listopada 1864, zabójczy dla klasztorów Królestwa polskiego²⁾. Mianowicie, zniesione zostały wszystkie klasztory męskie i żeńskie, liczące mniej niż ośmiu członków, tudzież te, które miały jawny i stwierdzony udział w działaniach powstańców. Pozostałe podzielono na etatowe i nadliczbowe; pierwszych miało być 35, to jest 22 męskich³⁾, a 10 żeńskich⁴⁾, liczba zaś zakonników lub zakonnic w każdym z nich nie mogła przekroczyć 14⁵⁾; drugie skazane zostały na kasatę w miarę ubywania członków. Nadto wszystkim klasztorom wzbroniono wszelkich stosunków z prowincyałami i generałami zakonu, natomiast poddano je całkowicie władzy diecezjalnej z jednej, cywilnej z drugiej strony; wszystkie też ich dobra i kapitały zagarnęła administracja skarbu państwa⁶⁾. W nocy z 27 na 28 listopada wkroczył do każdego z przeznaczonych na zagładę klasztorów oficer na czele wojska, i odczytawszy zgromadzonym zakonnikom rozkaz namiestnika hr. Berga, kazał im w tej chwili wyjeżdżać; poczem książę Czerkaskij osamotnione klasztory pozamykał. Przyszła potem kolej na duchowieństwo świeckie; jakoż ukazem z 26 grudnia 1865, zawierającym orga-

¹⁾ Był to tatar z pochodzenia, z dzikimi instynktami, — fanatyczny przytem propagator prawosławia, acz sam w nic nie wierzył.

²⁾ *Esposizione* Doc. Num. LXXXII—LXXXIII.

³⁾ To jest, 1 Paulinów w Częstochowie, 7 Reformatów, 5 Bernardynów, 1 Augustyanów, 4 Dominikanów, 1 Franciszkanów, 1 Kamedulów, 3 Kapucynów, 1 Karmelitów trzewickowych, 1 Maryanów. W r. 1907 było klasztorów męskich w Królestwie 5, w cesarstwie 4.

⁴⁾ To jest, 2 Benedyktynek, 3 Bernardynek, 1 Dominikanek, 1 Franciszkanek, 1 Norbertanek, 1 Sakramentek, 1 Wizytek. W r. 1907 było klasztorów żeńskich w Królestwie 8, w cesarstwie 5.

⁵⁾ Tylko dla klasztoru częstochowskiego naznaczono jako liczbę stałą 14.

⁶⁾ Dekretem jen. Berga z 16 grudnia 1864 rozwiązane zostało Zgromadzenie Sióstr św. Feliksa (Felicjanek), jako nie mające zatwierdzenia legalnego.

nizację duchowieństwa świeckiego, skonfiskowano wszystkie dobra kościelne, wyznaczwszy natomiast dla duchownych liche bardzo płace¹⁾.

Przeciw zniesieniu tytu klasztorów zaprotestowała Stolica apost. w nocy urzędowej z 30 stycznia 1865; ale napróżno²⁾. Wszechwładny wówczas Czerkaskij wydał 18 lutego 1865 nowy edykt, ograniczający władzę biskupów³⁾, i nie przestał gnębić X. Pawła Rzewuskiego, wikaryusza generalnego dyecezyi warszawskiej, aż go w nocy z 26 na 27 października t. r. kazał wywieść na wygnanie do Astrachanu, za to, że ogłosił żałobę kościelną po uwięzieniu arcybiskupa Felińskiego⁴⁾ i śmiało

¹⁾ *Esposizione*. Doc. Num. XCIV. Określono też liczbę duchowieństwa rz. kat. w Królestwie i wyznaczono dla niego ryczałtem 790.000 rubli srebrem, mianowicie dla arcyb. warsz. 6.000 r. — dla biskupów dyec. 5.000 r. — dla biskupów sufraganów w Warszawie 1.500 r. — gdzieindziej 900 r. — dla prałatów w Warsz. 600 r. — gdzieindziej 375 r. — dla kanoników w Warszawie 400 r. — gdzieindziej 300 r. — dla proboszczów I klasy 500 r. — II klasy 400 r. — dla wikaryuszów 150 r. W roku 1866 skonfiskował także rząd ros. fundusze dyecezyi krakowskiej pod rządem austr. i dopiero w r. 1874 wydał część tychże.

²⁾ *Esposizione*. Doc. Num. LXXXVI.

³⁾ Tamże. Num. XCI.

⁴⁾ W okólniku X. nominata Rzewuskiego z 9 lipca 1863 te przychodzą słowa: „Wchodząc w ducha praw kościoła powszechnego i postanowień Kościoła polskiego (*Cons. Syn. Lib. 4. de poenis*, pag. 331), idąc za przykładem kapituł archidyecezyi poznańskiej i gnieźnieńskiej, które niedawno, bo w r. 1839, z powodu usunięcia od archidyecezyi swego pasterza ś. p. arcybiskupa Dunina i osadzenia go w Kołobrzegu, na znak smutku i żałoby nakazały, aby podczas trwania ich sieroctwa, umilkły we wszystkich kościołach dzwony, organy i muzyka, — polecam całemu duchowieństwu świeckiemu i zakon-nemu, aby od dnia 12 b. m. i r. w całej archidyecezyi, podobnie jak w poznańskiej i gnieźnieńskiej, na znak smutku i żałoby umilkły w kościołach dzwony, organy, muzyka i śpiew aż do czasu powrotu naszego arcypasterza. Administracya zaś wszystkich sakramentów św., msze czytane, kazania i naki mają być odbywane wedle zwyczajnego porządku“.

broniał praw Kościoła. Następca jego, kanonik Józafat Szczygielski, którego Ojciec św. pocieszył listem z 21 grud. 1865 r.¹⁾, został niebawem wtrącony do cytadeli, a ten sam los spotkał także kanonika Domagalskiego²⁾; poczem rządy dyecezyi przeszły w ręce uległego rządowi X. Stan. Zwolińskiego, bo kapituła małodusznie oświadczyła, że acz nie ma żadnych praw do sprawowania rządów dyecezyi, to jednak te prawa, jakie posiada, przelewa na X. Zwolińskiego! Nadto wielu księży wywieziono bez sądu na Sybir, gdzie nieszczęśliwi pracą rąk swoich musieli utrzymywać mizerne życie. Słowem, srogi ucisk zaciężył na duchowieństwie i na szlachcie, przeciwko której poduszczano lud, korzystając z przeprowadzenia ukazu o uwłaszczeniu włościan.

Na te nowe gwałty użalił się Pius IX przed umocowanym rosyjskim bar. Mayendorfem, kiedy tenże dnia 27 grudnia 1865, z powodu świąt Bożego Narodzenia, składał życzenia na osobnem posłuchaniu w Watykanie. Mayendorf „przeczył zrazu istnieniu wypadków, skądinąd doskonale znanych, a potem uczyniwszy Ojcu św. pewną wcale nieprzystojną przymówkę, pozwolił sobie dodać, że to wszystko nie byłoby spotkało katolików, gdyby się byli zachowali na wzór protestantów, którzy trzymając z rządem w czasie powstania, wiele łask otrzymali, podczas gdy takowe katolikom z powodu ich wrogich usposobień nie dostały się w udziale; w końcu do tego stopnia posunął swoją zuchwałość, że nie wahał się wyrzec, jako się nie

¹⁾ *Esposizione*. Num. XCIII.

²⁾ Wszystkich trzech naznaczył był arcyb. Feliński. X. Szczygielski wywieziony do Czernichowa, wrócił stamtąd chory roku 1877, † 1883; X. Domagalski wrócił z Krakowa do Królestwa, zdawszy się na łaskę rządu; X. Rzewuski, wypuszczony z wygnania, zamieszkał roku 1887 w Krakowie i tamże w r. 1893 umarł. Sakry biskupiej on nie otrzymał.

dziwi przeciwnemu postępowaniu katolików, gdyż katolicyzm i rewolucya to jedno¹⁾.

Na te słowa oburzył się papież, a czując, że cały ogół wiernych, którego dostojną jest głową, został w nim obrażony, rzekł zuchwałemu posłowi: „*Szanuję Jego Cesarską Mość, ale nie mogę tego powiedzieć o jego umocowanym, który bez wątpienia wbrew woli swego monarchy przychodzi mnie znieważać w moim gabinecie*“. Późem kazał mu wyjść i nie pokazywać się w Watykanie.

Rząd rosyjski nie tylko nie skarcił tego wybryku, ale przesłał bar. Mayendorfowi rozkaz oznajmienia kard. Antonellemu, że z powodu przyjęcia, jakiego doznał od Ojca św., misya jego jest skończona. Mayendorf spełnił ten rozkaz (9 lutego), pozostał atoli w Rzymie jako „załatwiający interesa bieżące“, dopóki kardynał Antonelli nie oświadczył mu urzędownie (13 marca), że od czasu jego ostatniej deklaracyi, dwór papieski uważa legacyę rosyjską za nieistniejącą, — że Ojciec św. następcy nie przyjmie, a co do interesów poddanych rosyjskich, niechaj bar. Mayendorf powierzy je legacyi innego mocarstwa. Może ten krok Piusa IX wyda się komu za porywczy, atoli z rządem gwałcącym wszelakie prawo, a do tego obłudnym, nie można było inaczej postępować. Teraz dopiero drugi sekretarz poselstwa kazał zdjąć herby z pałacu i oświadczył kard. Antonellemu, że „ponieważ papież dał inicjatywę zerwania, J. Ces. Mość usuwa się od wszelkiej odpowiedzialności za następstwa, jakie mogą stąd wyniknąć“.

Rząd carski odwzajemnił się po swojemu. W pierwszych miesiącach 1866 wydał nowe edykta, na mocy których wzbroniono katolikom odbywania procesyj po za obrębem ich kościołów, kapłanom zaś zakazano, bez szczególnego zezwolenia wła-

¹⁾ *Esposizione*. str. 54.

dzy cywilnej, wyjeżdżać do innej parafii dla niesienia ulgi proboszczom w posługach duchownych, i ustanowiono nowy porządek obsadzania urzędów kościelnych, poddając niemal wszystkie władzy rządowej. W czerwcu, ukazem z 17-go, zniósł rząd dyecezyę kamieniecką, a przyłączył ją do łucko-żytomierskiej, wysławszy bez żadnej winy biskupa kamienieckiego Fijałkowskiego do Symferopola w Krymie¹⁾. We wrześniu (23go) porwał biskupa nominata chełmskiego, X. Jana Kalińskiego, i bez żadnego sądu wywiózł go do Wiatki.

Na wieść o tem wysłał kard. Antonelli do Petersburga notę tej treści: „Ojciec św. spodziewa się, że cesarz nie postawi Jego sumienia w nieodbitej konieczności wyjawienia przed całym światem szeregu krzywd, jakie Kościół katolicki w posiadłościach cesarskich ciągle ponosi“. Kiedy stamtąd odpowiedziano hardo: „Sumienie Najj. Pana rozgrzesza go od wszelkiego zamiaru uciskania religii katolickiej; — z zupełnym spokojem oczekujemy wykonania groźby“: podniósł Ojciec św. na konsystorzu tajnym 29 października w allokucyi „*Luctuosum et nunquam*“ karcący swój głos²⁾ i kazał napisać „wykaz ustawicznych zabiegów papieża Piusa IX około naprawienia klęsk, jakie ponosi Kościół katolicki pod panowaniem Rosyi w Polsce“. Wykaz ten, wraz z odnośnymi stu dokumentami, wyszedł 15 listopada z drukarni sekretaryatu stanu, p. t.: „*Esposizione documentata sulle costanti cure del Sommo Pontefice Pio IX a riparo dei mali, che soffre la Chiesa cattolica nei dominii di Russia in Polonia*“.

Odpowiedzią rządu rosyjskiego było zniesienie konkordatu (22 list. 1866 r.) i ogłoszenie noty ks. Gorczakowa z 20 stycz.

¹⁾ Administracyę dyecezyi kamienieckiej powierzył Pius IX biskupowi łucko-żytomierskiemu, Kas. Borowskiemu, dekretem św. Kongregacyi *Concilio* z 3 maja 1867 r., ogłoszonym w *Giornale di Roma*.

²⁾ Allokucya ta mieści się w dodatku II.

1867, pełnej wykrętów i kłamliwych insynuacji, a zaczynającej się od tych słów, chyba na szyderstwo napisanych: „Zasada tolerancyi religijnej leży w tradycjach rządowych, równie jak w obyczajach Rosyi“¹⁾.

Rok 1866 okazał się ciężkim dla Kościoła i narodu polskiego, ale nie lżejszym był następny. Nietylko zagładzono samo imię Królestwa polskiego z resztkami autonomii²⁾, ale 22 maja 1867 zwinęto dyecezyę podlaską i zmuszono czcigodnego jej pasterza, X. Benjamina Szymańskiego, do opuszczenia owczarni, której pieczę powierzył Ojciec św. (17 paźdz. 1867 r.) administratorowi dyecezyi lubelskiej³⁾; — a 17 lipca tegoż roku, zniesiono akademię duchowną w Warszawie, gdzie alumni pobierali wyższe nauki teologiczne, i wielu z nich wydano za granicę.

Chcąc zgromadzić biedne pisklęta polskie, tułające się po obczyźnie, i ogrzać je przy swem sercu, postanowił Pius IX założyć w Rzymie kolegium polskie, któreby było rozsiewnikiem rzymskiego światła i ducha; ale o tem będzie w rozdziale czwartym.

Wielką też łaską dla całego narodu była kanonizacya błog. Józafata, w r. 1867 mimo niemałych trudności szczęśliwie dokonana. Poruszył był tę sprawę X. Hieronim Kajsiwicz, w memoryale swoim, r. 1846 Piusowi IX podanym; kiedy jednak poszła w zapomnienie, przypomniał ją O. Mikołaj Conteri, bazylianin z greckiego klasztoru w Grotta Ferrata.

¹⁾ Czyt. *Tygodnik kat.* r. 1867. str. 55. Dziennik warszawski z 10 grudnia 1866 r. ogłosił, że po zniesieniu umowy z 3 sierpnia 1847 i następnych, sprawy wyznania rzymskiego mają pozostawać w zawiadywaniu ustanowionych w tym celu władz i urzędów.

²⁾ W r. 1866 podzielono Królestwo na 10 gubernij, a gubernatorów oddano pod rozkazy ministra spraw wewn. w Petersburgu.

³⁾ Biskupa żmudzkiego, X. Wołonczewskiego, przeniesiono z Worń do Kowna (1866) i więziono czas jakiś.

Przychylając się do tej prośby, zażądał Ojciec św. zdania Kongregacyi Obrzędów; a było to w pierwszych miesiącach r. 1863. Niektórzy jej członkowie upatrzili przeszkodę w ówczesnem powstaniu, ale Ojciec św. odrzekł na to: „*Sprawa kanonizacyi nie jest rzeczą polityczną, i żadnego związku z powstaniem polskiem nie ma, ale jest sprawą czysto religijną; nie może więc stanowić żadnej przeszkody*“. Poczem snadź z jego polecenia sekretarz Kongregacyi, mons. Bartolini, zaszczyt postulatora też kanonizacyi ofiarował O. Kajsiwiczowi, który atoli z powodu mnogich zajęć się wymówił i w miejsce swoje O. Michała Dąbrowskiego, ostatniego prowincyała Bazylianów prowincyi polskiej, polecił. Krzątał się tenże, jak mógł, około zebrania potrzebnych funduszków, ale doznał przykrego zawodu, nawet ze strony przedstawiciela „rządu narodowego“, który na początku r. 1864 dał Kongregacyi obrzędów zapewnienie, że na kanonizacyę jest fundusz gotowy, a potem oświadczył, że nie tylko żadnego funduszu niema, ale że na kanonizacyę bł. Józafata czas będzie wtenczas, gdy Polska będzie wolną. Sam Ojciec św. czuł się bardzo dotkniętym tą obojętnością Polaków, a jeden z wysokich dostojników rzymskich, po odczytaniu dekretu kanonizacyjnego na dniu 2 maja 1865 r., tak się żalił przed O. Dąbrowskim i innemi osobami¹⁾: „Polacy wszyscy najsmutniejszą i najniefortunniejszą rolę w sprawie kanonizacyi odegrali, wszyscy powiadam, świeccy i duchowni; jeden tylko ś. p. Arcybiskup poznański (Leon Przyłuski) przed śmiercią do papieża napisał, prosząc o kanonizacyę bł. Józafata... Papież mówi, jeden był Polak w Polsce, Arcybiskup, a i ten umarł. Na innych Polaków nie liczy. Sprawa ta bez nich postępowała i postępować będzie... Polacy są zdolni do kompromitowania spraw“. Gorzkie zaiste ale zasłużone zarzuty.

¹⁾ Wyjęte z listu O. Dąbrowskiego umieszczonego w „*Tygodniku katolickim*“ z r. 1867. str. 278.

Mimo to Pius IX sprawy kanonizacyi nie porzucił i jak twierdzą, 75.000 franków do jej kosztów dołożył. Wdzięczny za to naród wysłał na kanonizację pięciu swoich pasterzy¹⁾ i sporą gromadkę kapłanów. Świeckich mniej przybyło²⁾, niż się należało spodziewać, bo w Królestwie panował teroryzm, a w Galicyi i Wielkopolsce większa część dzienników, pomimo tylu dowodów życzliwości, szerzyła nieufność, jeżeli nie do samego papieża, to do Kuryi rzymskiej, iż trzeba było dłuższego czasu, aby zmrożone serca polskie całkowicie roztajały. Najgorętsze dla Piusa IX uczucia objawili starzy weterani polscy, od których X. Jełowicki przywiózł piękne dary, 3.200 franków świętopietrza i nader rzewny adres.

Za kanonizację św. Józafata zemściła się Rosya ukazem z 22 maja 1867, który dla wszystkich dyecezyj Królestwa i cesarstwa utworzył „kolegium duchowne rzymsko-katolickie“, mające wszystkie podania i prośby biskupów, po poprzednim tychże zbadaniu, przysyłać Stolicy ap., a natomiast wszystkie odpowiedzi i dekreta papieskie przedkładać ministrowi spraw wewnętrznych, który dopiero wtedy pozwala wprowadzać je w wykonanie, jeżeli nie zawierają nic przeciwnego prawom cesarstwa³⁾. Ukaz ten, stanowiący oraz kary na nieposłusznych, coby inną drogą znosili się z Rzymem, poddawał Kościół katolicki całkowicie władzy cara i przemieniał go, według myśli Piotra W., w instytucję państwową. Słusznie też potępił go

¹⁾ Mianowicie przybyli: X. prymas Ledóchowski — X. Wierchlejski, arcyb. lwowski ob. łac. — X. Litwinowicz, arcyb. lwowski ob. gr. kat. — X. Szymonowicz, arc. ormiański i X. Manastyrski, biskup przemyski ob. łac.

²⁾ Prośbę o kanonizację św. Józafata podpisali książę Leon Sapieha, ks. Wład. Czartoryski, jen. hr. Wład. Zamoyski, jen. Dezydery Chłapowski i inni.

³⁾ Ukazem z 29 maja 1867 ogłoszono częściową amnestyę, ale wyjęto z niej duchownych, tak że na powrót tychże z wygnania mógł tylko sam namiestnik carski zezwolić.

Pius IX., jak niemniej inne bezprawia ros. rządu, w encyklice *Levate* z 11 paźdz., a nadając odpust zupełny, wezwał cały świat katolicki do trzydniowych modłów za Polskę¹⁾. Wkrótce potem kard. Antonelli w liście z 3 stycz. 1868 skarcił surowo X. Staniewskiego, biskupa platejskiego i. p. i., i administratora dyecezyi mohylewskiej za to, że tenże, nie lękając się cenzur, przyjął urząd prezesa w rzeczonem kolegium, „którego ustanowienie sprzeciwia się Boskiej instytucji Kościoła i prymatowi najwyższego Pasterza“.

Ale rząd rosyjski, miasto się cofnąć, wezwał wszystkich biskupów i administratorów w Królestwie do przysyłania delegatów. Niektórzy ugięli się małodusznie, inni postąpili, jak na pasterzy przystoi. X. Winc. Teof. Popiel, biskup płocki, na odezwę gubernatora hr. Berga, iżby się poddał woli rządu, odrzekł z apostolską iście odwagą: „W sprawach Kościoła nigdy. Jako biskup katolicki jednej tylko Głowie winienem posłuszeństwo, a tą jest Jego Świątobliwość Papież rzymski. Jakąż odpowiedź dałbyś, mości Jenerale, temu, kto by cię chciał odwieść od posłuszeństwa dla J. C. Mości? Rzekłbyś: Nigdy! Oto moja odpowiedź; zresztą róbcie ze mną, co chcecie“. Natychmiast został zaaresztowany i wywieziony do Niżnego Nowgorodu, o czym rząd okólnik do biskupów rozesłał, by snadź postrachem skłonić ich do poddania się.

W ślady X. Popiela poszedł X. Konstanty Konrad Henr. Iren. hr. Łubieński, biskup augustowski. Otrzymawszy 20 grudnia 1863 konsekrację biskupią w Janowie, rozwinął on znakomitą działalność na polu pasterskim²⁾; ale co do polityki uchodził za stronnika Rosyi, bo powstanie r. 1863, jawnie potępiał, żałoby w dyecezyi po wywiezieniu arcyb. Felińskiego nie

¹⁾ Encyklika cała po łac. w *Pii IX P. M. Acta*. Vol. IV. 371 po polsku w Dodatku.

²⁾ Czyt. *Konstanty Ireneusz Pomian Hrabia Łubieński*. Kraków 1898.

zaprowadził, z namiestnikiem hr. Bergiem uprzejme stosunki utrzymywał; dopiero po otrzymaniu decyzji papieskiej, gdy przyszło wybierać między obowiązkiem i wolą cesarską, stanął mężnie po stronie obowiązku¹⁾. Nietylko w liście do namiestnika postanowienie swoje odwołał²⁾, ale innych także biskupów o tem uwiadomił, za co go Ojciec św. pochwalił, rząd zaś skazał na wygnanie do Permu. Porwany przez jenerała Moellera w nocy z 30 na 31 maja 1869, zaledwie przybył do Niżnego Nowgorodu, życia w hotelu dokonał (16 czerwca), powiększając liczbę męczeńskich z schizmą zapaśników. Śmierć tak nagła i towarzyszące jej okoliczności³⁾ naprowadziły na domysł, że go otruto, ale rząd rozgłosił, że umarł na tyfus. Jak Pius IX tę śmierć oceniał, poznać można ze słów, wyrzeczonych do krewnych b. Łubieńskiego: „Winszuję wam, iż macie w niebie krewnego męczennika. Posyłałem na miejsce dla zbadania okoliczności tej śmierci, która już dla mnie żadnej wątpliwości nie przedstawia“.

Podobnie X. Kazimierz Sosnowski, administrator dyecezyi lubelskiej, w energicznym liście do Muchanowa z 13 stycz. 1869 odwołał wybór X. Juliana Sobolewskiego na delegata, jako nieprawny, poczem umknął do Galicyi, by ująć wygnania. Na-

¹⁾ Na naleganie Muchanowa biskup Łubieński pozwolił kapitule wybrać delegata, ale równocześnie odniósł się z tą sprawą do Rzymu. Papież odpowiedział w styczniu r. 1869, że nie może cofnąć potępienia, jakie już w tej kwestyi obwieścił, i nakazał odwołać delegata. Tak też bez zwłoki uczynił X. b. Łubieński.

²⁾ List ten w *Tygodniku katol.* z r. 1869 str. 437 sq.

³⁾ Już w Moskwie czuł się słabym i prosił o lekarza i o kapłana, ale rząd na to nie pozwolił. Przedtem w Orle zjadł kompot z pomarańcz, który mu własną ręką towarzyszący pułkownik Kurzelewski przyrządził. Po śmierci ciało czerniało i nabrzmiało, a kiedy rodzina poprosiła o wydanie zwłok, rząd odmówił. Pastorał, który zmarły biskup trzymał w ręku, leżąc w trumnie, w tem miejscu czerniał, a późniejsza analiza chemiczna wykazała, że „do organizmu wprowadzono większą dawkę arszeniku“.

stępcą jego, biskup Baranowski, zamianował delegata¹⁾; tak też niestety zrobili biskupi Majerczak i Juszyński, jakoteż administratorowie innych dyecezyj, których liczba w r. 1869 znowu się zmniejszyła, bo ukazem z 27 lipca zniesiono dyecezyę mińską, a kościoły do niej należące przyłączono do dyecezyi wileńskiej.

Co gorsza, rząd rosyjski postanowił zagładzić do szczytu narodowość polską i Kościół katolicki w prowincjach zabranych, do czego jako środek służyły mu z jednej strony kontrybucye, konfiskaty, banicye, zakaz nabywania majątków przez Polaków i mówienia po polsku czy w szkołach, czy na miejscach publicznych, — z drugiej strony demoralizowanie duchowieństwa i wprowadzenie języka rosyjskiego do Kościoła. Nie dość, że wzbroniono najsurowiej uczyć dzieci katechizmu po polsku²⁾, i że młodzieży narzucono rosyjskie książki do modlenia: postanowiono nadto, aby kazania, śpiewy kościelne i obrzędy liturgiczne odbywały się w języku rosyjskim.

Za to Pius IX ujął się znowu za uciśnionym Kościołem i narodem polskim. 16 czerwca r. 1869 w dwudziestą trzecią rocznicę swego wyboru, na życzenia złożone przez kardynała Patriziego, odpowiedział on dłuższą przemową, w której wspominał o rozdziale społeczeństwa na dwa przeciwne obozy i o cierpieniach Kościoła, a potem dodał: „*O jakże to złe, które obarcza Kościół, jest ciężkie! Wszędzie co ruin, co łez! Może w tej oto chwili, w której przemawiam, królestwo pewne pozbawione jest ostatniego swego biskupa, rzuconego do więzienia lub powleczonego na wygnanie*“. Tu głos ustał od łkania, a oczy zamgliły się łzami. W otoczeniu papieża panowało wielkie wzru-

¹⁾ Po śmierci X. bisk. Staniewskiego, człowieka bardzo lichego, został prezesem kolegium X. Moszczyński, ale największy wpływ wywierał lichy również dominikanin Stacewicz, rektor akademii duchownej.

²⁾ Okólnik Murawiewa z 13 stycznia 1864 r. w *Esposizione*. Doc. Num. LXXVII.

szenie, bo wszystkim przedstawiał się obraz jakby konania Kościoła w tem królestwie¹⁾. Tym okrzykiem boleści przerwał Pius IX tkaninę intryg, którą od pewnego czasu nawiązywali nieprzyjaciele papieża i narodu, a którym pomagały niebacznie niektóre pisma polskie.

Silniej jeszcze napiętnował bezprawia rosyjskie w allokucyi „*Novam et Catholicæ Ecclesiæ*“, mianej 25 czer. 1869. Potępiwszy zamachy rządu podalpejskiego, napomknął o ciężkiej doli Kościoła w Austrii i Hiszpanii, a potem rzekł: „*Rząd rosyjski idzie wciąż naprzód w prześladowaniu Kościoła katol., i ze wszystkich prawie dycezyj, nawet gwałtu używając, wypędza biskupów i na wygnanie ich wysyła, jedynie dlatego, że według powinności swej głosu i rozkazów Namiestnika Chrystusowego na ziemi chcą słuchać i takowe wykonywać, i nie pozwala tymże biskupom za granice państwa wydalać się, chociaż tego największy pożytek Kościoła wymaga. Rząd ten coraz bardziej z dniem każdym zabrania wiernym swobodnego znoszenia się z Nami i z tą Stolicą apostolską*“.²⁾ Pochop do tej przemowy dała przedewszystkiem depesza księcia Gorkowa do barona Uxküll, ambasadora rosyjskiego w Wiedniu (z 28 kwiet. 1869), zawierająca skargę na Kuryę rzymską, iż nie potępiła „zbrodniczych zamachów“ większości kleru, jako też zapowiedź, że biskupom nie będzie wolno udać się na sobór.

W lipcu przybył do Rzymu X. Kazimierz Sosnowski, były administrator dycezyi lubelskiej. Skoro Ojciec św. dowiedział się o jego ucieczce i pobycie we Lwowie, polecił swemu nuncyuszowi w Wiedniu, by go zaprosił do Rzymu i dostarczył mu pieniędzy na drogę. Pobożne Polki zebrały jednak potrzebny

¹⁾ Do r. 1870 zagnano na Sybir lub w głąb Rosyi: 1 arcybiskupa, 5 biskupów, 3 prałatów, 218 księży; krom tego 37 księży zabito, 200 przeszło więziono, 44 ratowało się ucieczką za granicę.

²⁾ Pii IX. P. M. Acta. Vol. V, 27. — *Tygodnik katolicki* z r. 1869 Nr. 28.

fundusz, tak że pomoc ofiarowana przez Ojca św. stała się zbytętną. Drugiego sierpnia r. 1869 miał X. Sosnowski posłuchanie w Watykanie, a na jego przemowę o cierpieniach Kościoła i narodu, Ojciec św. tak odpowiedział: „*Jestem wprawdzie zastępcą niegodnym Chrystusa Jezusa Boga-człowieka, jednakże nie mam daru przewidzenia tego, co i kiedy opatrność swymi wyrokami ziścić dla ludów postanowiła. Mimo to przecież mam mocną nadzieję, że miłosierdzie Boże tę różgę karzącą, która za różne grzechy i wykroczenia nad narodem polskim zawisła, zmieni wkrótce na miłosierdzie i tenże naród, dziś tyle cierpiący, udaruje łaską swego błogosławieństwa, przywracając mu jego dawny byt, niezależność i znaczenie. Na zadatek tegoż udzielam temu narodowi i tobie proszącemu apostolskie błogosławieństwo*“.¹⁾

Już w listopadzie poczęli się zjeżdżać biskupi na sobór. Z Wielkopolski przybył prymas Ledóchowski, z W. Ks. Krakowskiego wikaryusz ap. Ant. Gałęcki, z Galicyi arcb. Wierchlejski i księża biskupi Manastyrski i Pukalski; do nich przyłączył się X. Kazimierz Sosnowski, jako przedstawiciel Kościoła pod zaborem rosyjskim, zamianowany niebawem prałatem domowym Ojca św. Kiedy w dniu 11 grud. biskupi galicyjscy mieli audyencję w Watykanie, Ojciec święty tak się odezwał do X. Sosnowskiego: „*Za pomocą Boską w zdrowiu przybyłeś tu powtórnie i dobrześ zrobił, masz bowiem należeć do soboru. Zachodziły wprawdzie co do tego trudności, alem je moją powagą i władzą usunął. Co też wypadło mi uczynić, zwłaszcza gdy wiem, że z krajów Polski, zostających pod rządem rosyjskim, żaden z biskupów, w małej już liczbie będących, nie przyjedzie do Rzymu, a to z tej przyczyny, że wspomniany rząd niektórym z nich proszącym o po-*

¹⁾ Wyjęte z odpowiedzi X. Sosnowskiego, danej „Stowarzyszeniu kapłanów polskich“ w Paryżu.

zwolenie, nie odmawiał wprawdzie tegoż, ale pod warunkiem, aby do kraju nigdy nie wrócili“.

Z łaski tedy Ojca św. zasiadł X. Sosnowski w auli soborowej, z głosem stanowczym, i aż do lata bywał na posiedzeniach. Szóstego stycznia 1870, podczas uroczystego wyznawania wiary, zbliżył się właśnie do tronu, kiedy go zatrzymał jeden z urzędników soboru, nie wiedząc o nadzwyczajnym jego przywileju. Na szczęście spostrzegł to w tej chwili sekretarz soboru i wziął w obronę szanownego prałata. Kiedy więc tenże przystąpił do Ojca świętego i ukląkł, kładąc rękę na Ewangelii, zawołał papież z uczuciem: „*O! il mio Polacco*“. Fakt to drobnej wagi, ale świadczy on o serdecznym Ojca św. przywiązaniu, co potwierdza i ta okoliczność, że wygnańcowi polskiemu ofiarował całkowite utrzymanie. Podziękował za to X. Sosnowski, mając u arcybiskupa Wierchlejskiego gościnne pomieszczenie; jak z drugiej strony nie przyjął składki swoich rodaków i odrzucił pismo. „Stowarzyszenia kapłanów polskich“ w Paryżu, którzy wszedłszy na bezdroża radykalizmu, z hańbą dla duchowieństwa polskiego i zgorszeniem całego Kościoła, chcieli przedstawić soborowi swe niedorzeczne i potępienia godne wnioski¹⁾.

¹⁾ Tak n. p. żądali, aby Ojciec św. zrzekł się panowania doczesnego, — aby obsadzanie stolic biskupich i posad duchownych odbywało się w formie demokratycznej, a więc przez lud, — aby zaprowadzono w seminariach reformy według ducha czasu, gdyż dotąd wychowywano młodzież jedynie w widokach hierarchii kościelnej. Gorzej jeszcze pobił X. Karol Mikołajewski, bo nie tylko w liście do Ojca św. oczernił XX. Zmartwychwstańców, ale w piśmie *La Reforme de l' Eglise*, ogłoszonym w Genewie (18 września 1869), zażądał zupełnego rozdziału Kościoła i państwa — oddania dóbr kościelnych pod zarząd wiernych — wyboru zwierzchników duchownych przez lud — zniesienia doczesnej władzy papieża — nowego soboru, złożonego z reprezentantów, wybranych przez wiernych dyecezyj, pod przewodnictwem nowego papieża i t. p. Później tenże kapłan wystąpił jako rzecznik zgody z Rosją, ale rząd rosyjski skazał go na wygnanie do Woroneża. Uwolniony pod warunkiem, by wyjechał za granicę, umarł w Budapeszcie 3 października 1886. X. Sosnowski umarł jako proboszcz w Kołomyi.

Podczas soboru słyhać było, że Ojciec św. zamierza Polskę, uciśnioną przez prawosławie, ogłosić jako kraj misyjny, aby tam śłać biskupów i kapłanów, choćby na męczeństwo; ale do tego nie przyszło.

Z niepohamowaną zaciekłością gnębił rząd rosyjski Kościół i naród polski, chcąc osiągnąć pożądaną wielce jedność religijną i plemienną; w tem zaś dziele zniszczenia miał na usługi chciwe krwi i łupu wojsko czynowników, ciemne a przytem fanatyczne duchowieństwo prawosławne, podburzoną przez Katkowa i innych opinię publiczną, wreszcie polskich i ruskich iskaryotów. Jakie były zamiary rządu, poznać można z memoriału, zamieszczonego w *Wiestniku Europy* z r. 1871, a ogłoszonego po francusku przez O. Gagaryna, jezuitę, w *Journal de Bruxelles* (r. 1872) i przez O. Martynowa, jezuitę, w *Etudes religieuses*¹⁾. Mianowicie postanowiono zagładzić najprzód Unię w Chełmskiem, a potem Kościół łaciński; ponieważ zaś trudno było kilka milionów łacinników przedzierzgnąć od razu w schizmatyków, przeto starano się skutecznie to stopniowo, do czego miały prowadzić następujące środki: oderwanie Kościoła katolickiego w t. z. prowincjach zabranych od Rzymu i nadanie najwyższej władzy duchownej metropolie, nowa organizacja dyecezyj i konsystorzów, urządzenie kolegium katol. petersburskiego na nowych podstawach pod prezydencją metropolity, zamknięcie akademii duchownej i seminaryów, a otwarcie natomiast kursów teologii po wszystkich uniwersytetach, zniesienie celibatu duchownych, zaprowadzenie Komunii pod obiema postaciami i języka słowiańskiego lub rosyjskiego w liturgii, wreszcie utworzenie „kościół narodowego“ pod kierunkiem „synodu katolickiego“, i połączenie go z cerkwą prawosławną²⁾. Plan ten

¹⁾ Dokument ten zamieścił *Przegląd lwowski* z r. 1873 str. 350 sq.

²⁾ Por. *Civiltà catt.* An. XXIV. Vol. XI, 510. Memoriał ten, z którego wieje duch starokatolików, radzi potem metropolie i kolegium zwołać so-

przynajmniej w części wykonał rząd ze znaną przebiegłością i tyranią.

W Królestwie polskiem wygnano do roku 1870 wszystkich biskupów, prócz X. Juszyńskiego, biskupa sandomierskiego († 1880), i X. Majerczaka, wikaryusza apost. kieleckiego († 1869), — zniesiono dekretem z 23 lipca 1871 zarząd dla obcych wyznań Królestwa, wcielając go do ministerstwa spraw wewnętrznych¹⁾, — obdarto duchowieństwo i poddano tak ścisłemu nadzorowi, że nawet na odpust lub pogrzeb sąsiada nie mogli kapłani wyjeżdżać bez zezwolenia rządu, — zaprowadzono język rosyjski w administracji, sądownictwie i szkołach, tak wyższych jak niższych, i zrusyfikowano uniwersytet warszawski (1869); dla rozdzielania zaś społeczeństwa, podburzano lud prosty, ukazem z 2 marca 1864 uwłaszczony, przeciw duchowieństwu i szlachcie, trzymając się planu nakreślonego przez Mikołaja Milutyna. Krom tego, pod opieką rządu szerzyło się prawosławie, tak że w r. 1871 było już w Królestwie 54 cerkwi schizmatyckich i jeden klasztor we wsi Jabłocznie, a w jednym roku 1875 przybyło w siedmiu zachodnich guberniach 85 cerkwi²⁾.

Aby rychlej dojść do celu, starano się z jednej strony skłonić biskupów wygnanych do rezygnacji (1872), z drugiej uzyskać w Rzymie zatwierdzenie kolegium petersburskiego, które

bór chrześcijański, na który będą mogli być zaproszeni tak prawosławni, jak anglikanie, jansenści z Utrechtu, lutrzy i kalwini, nie wyjmując biskupów katolickich z Polski, Czech, Krocacji i innych krajów słowiańskich. Głównym celem tego soboru będzie wynalezienie środków, aby religie chrześcijańskie złąć się mogły.

¹⁾ Ze śmiercią hr. Berga († 1874) zniesiono także namiestnictwo, a Królestwo zamieniono na generał-gubernatorstwo. Pierwszym generał-gubernatorem został hr. Kotzebue.

²⁾ Dla rozszerzania prawosławia założył archirej Leoneyusz „bractwo Trójcy św.“ w Warszawie.

dotąd było pod klątwą, i koncesję na w prowadzenie języka rosyjskiego do liturgii, obiecując natomiast zezwolić na obsadzenie kilku stolic biskupich. W tym celu nietylko agent rosyjski Kapnist szturmował ciągle do Watykanu, ale zapędzali się tam wielcy książęta (Włodzimierz, Michał) i sama carowa¹⁾. Mimo to Stolica św. odrzuciła stanowczo to żądanie, słusznie odpowiadając, że niema wcale Rosyan katolików; toż samo nie uprawnia ówczesnego składu kolegium, natomiast zaś weszła w układy co do obsadzenia biskupstw, by opuszczonym owieczkom dać znowu pasterzy.

Przedtem postawiono w Rzymie trzy warunki: 1) że kwestye polityczno-narodowej natury podnoszone nie będą, 2) że na stolice, których biskupi są na wygnaniu, nikt nowy przedstawiony nie będzie; 3) że tacy tylko będą przedstawieni, co zasługują na zaufanie Stolicy św. Gabinet rosyjski był gotów zastosować się do tych żądań i wypuścić arcyb. Felińskiego;

¹⁾ Carowa, otoczona dworzanami, w towarzystwie ks. Barjatyńskiego i córki Maryi Aleksandrownej, przyjęta została przez mistrza papieskiego mons. Pacca. Ten wprowadził ją do sali tronowej, gdzie jej oczekiwał Ojciec św. Po krótkiej rozmowie, odezwał się w te słowa: „*Nie mogę w tej chwili nie dopełnić jednego z największych moich obowiązków i nie odwołać się do podniosłości umysłu i szlachetności serca Waszej Cesarskiej Mości, o której tyle mówią, abym jej nie miał wspomnieć o Polsce. Dalekim będąc od mieszania się w sprawy rządowe, dotyczące tego narodu, powinienem jednak upomnieć się u Waszej Cesarskiej Mości o religijną jego wolność, jakiej nietylko sam Bóg chce, ale której domaga się koniecznie tak naturalne prawo polskiego ludu, jak i do brze zrozumiany interes państwa rosyjskiego i dynastji*“. Carowa miała przyrzec, że się wstawi do swego małżonka. Po złożeniu wizyty Ojcu św., pospieszyła do Kwirynału, i aby jeszcze jawniej okazać swą sympatyę dla jedności włoskiej, nietylko pozostała w Rzymie w dzień statutu i wywiesiła na swej tymczasowej rezydencji banderę rosyjską, ale jej córka tuż pod oknami Watykanu zapalała w tym dniu ognie sztuczne pochodnią, na której stał napis: „głosowanie powszechne“. (*Przegląd lwowski* T. V z r. 1873).

zaledwie jednak wieść o układach doszła do Berlina, wnet inspirowane przez ks. Bismarka dzienniki jęły głosić, że w zbliżeniu się Rzymu do Rosyi francuskie przeciw Prusom i Włochom ukrywają się intrygi. Chociaż wyjaśnienia, których dostarczył Watykan, równie były oczywiste jak stanowcze, i nie było nawet śladu jakichś knowań przeciw Prusom, ks. Bismarck nie tylko się nie zaspokoił, ale użył nawet podstępu. Oto wymyśliwszy spisek Westerwella, kazał zabrać papiery X. Koźmiana i przesłać je do Petersburga, z tym komentarzem: „Papież zamianował arcybiskupa poznańskiego prymasem całej Polski, z jurydyką na cały kraj, pod panowaniem cesarza rosyjskiego będący; kanonik Koźmian, jak się pokazuje, jest głową tajemnej na granicach Rosyi ustanowionej nuncyatury, która rządzi katolikami poddanymi Rosyi“.

Ksiązę Gorczakow zażądał zaraz wyjaśnienia z Watykanu i otrzymał od kard. Antonellego odpowiedź tej treści, „że godność prymasa otrzymywali dotąd wszyscy arcybiskupi gnieźnieńscy, jako przywiązaną do ich stolicy, żadnego jednakże nie mają oni zwierzchnictwa nad biskupami, — tego nikomu Stolica św. tak w granicach, jak i poza granicami Rosyi nie udzieliła i udzielić nie może. Nie mając zaś urzędowej drogi do znoszenia się z klerem i katolikami w tem państwie, zmuszoną została szukać innych sposobów, od których nikt i nic zwolnić jej nie może“. W tym właśnie czasie niektóre dzienniki polskie, czy nierozumne czy też złośliwe, poczęły wołać w niebogłosość, że papież układa się z Rosyą na zgubę Polski, gdy tymczasem papież myślał właśnie nad tem, jakby sparaliżować intrygi pruskie i przyjść w pomoc Kościołowi w Polsce ¹⁾. Kiedy mu do-

¹⁾ Pius IX był nieugięty, gdzie szło o zasady. Kiedy w grudniu 1871 biskup Staniewski umierał, poprosił telegrafem Ojca św. o błogosławieństwo *in articulo mortis*. W tem żądaniu błogosławieństwa była tajemna prośba o zniesienie klątwy, w którą popadł był X. Staniewski, iż wbrew zakazowi

niesiono o tych niecnym podejrzaniach, wyrzekł do jednego z Polaków: „*Piszę dzienniki o zbliżeniu się papieża do Rosyi, a ja o tem nic nie wiem*“.

Po długich układach udało się Piusowi IX zamianować kilku nowych pasterzy, lecz nie mógł uzyskać przywrócenia wygnanych, z wyjątkiem jednego X. Ant. Fijałkowskiego ¹⁾. Na konsystorzu 23 lut. 1872 zostali prekonizowani: X. Ant. Fijałkowski, biskup kamieniecki, na metropolitę mohilewskiego, — X. Piotr Wierzbowski na biskupa augustowskiego, — X. Franciszek Ludwik Zottmann na biskupa katedry w Tiraspolu, — X. Ludwik Bartł. Brynk na sufragana żytomierskiego, — X. Kaz. Gintowt na sufragana płockiego, — X. Tomasz Teofil Kuliński na wikaryusza apostoła dla diecezji kieleckiej ²⁾; na konsystorzu 6 maja 1872: X. Jerzy Iwaskiewicz na sufragana mohilewskiego. Przedtem jeszcze (22 grudnia 1871) X. Walenty Baranowski bisk. łorymeński i. p. i., dotychczasowy sufragana lubelski, zamianowany został biskupem tejże diecezji. Później pozwolił rząd wrócić biskupowi Wincentemu Popielowi, który siedmioletnie wygnanie w Nowogrodzie osładzał sobie pisaniem „Żywota Jezusa Chrystusa“. Chcąc świątobliwemu pasterzowi powrót ułatwić, zgodził

Ojca św. pozostał w kolegium petersburskiem. Ojciec św. odgadł zaraz podstęp: „*A to on chce, abym ja klątwę zdjął z niego! Niechże uczyni, co powinien. Proszę mu kazać powiedzieć, aby natychmiast odwołał publicznie i potępił swoje uczestnictwo i należenie do kolegium duchownego petersburskiego, a skoro to uczyni, tem samem nie tylko będzie wolny od klątwy, ale będzie miał moje błogosławieństwo in articulo mortis, nie potrzebując o nie drugi raz prosić*“.

¹⁾ Instalowany 15 czerwca 1872 w Petersburgu, jako następca Wacława Żylińskiego († 1863), umarł 11 lut. 1883. Dekretem *Ex parte imperialis Gubernii* z 14 list. 1873 zezwolił Pius IX. na przeniesienie kapituły i konsystorza z Mohylewa do Petersburga, byleby nazwy diecezji nie zmieniano. Jeden z sufraganów ma rezydować w Mohylewie.

²⁾ Część diecezji krakowskiej, nazwana od r. 1842 kielecko-krakowską, od r. 1865 kielecką, tworzy od r. 1883 osobną diecezję.

się Ojciec św. na przeniesienie go ze stolicy plockiej na kujawską czyli włocławską (1875); kiedy zaś zniesiony został ukaz z r. 1868, uwolnił członków kolegium petersburskiego od ciąży na nich kłótwy i w encyklice z 2 marca 1875 r., wystosowanej do biskupów polskich, oświadczył, że kolegium katolicko-rzymskie może być tolerowane, byleby ograniczyło swoją działalność na czysto materyalne sprawy administracyjne; poczem biskupi ze spokojnem sumieniem posyłali tam swoich delegatów.

Mimo ucisku i ubóstwa podniosło się duchowieństwo w Królestwie polskiem, osobiście zaś w dyecezyach warszawskiej¹⁾, kujawsko-kaliskiej i kieleckiej, i podźwignął się ogólny poziom moralny. Niestety, liczba kapłanów była i jest za małą, by zadosyć uczynić wszystkim potrzebom ludności, co tem więcej daje się uczuć, że z jednej strony socjalizm przez emisaryuszów z Rosyi i Szwajcaryi wśród klasy zwłaszcza rzemieślniczej zapuszcza swe sieci, z drugiej pozytywizm w młodszem pokoleniu, demoralizowanem systematycznie przez szkoły rządowe, znajduje dosyć wielbicieli. Wiele też złego idzie od żydów. Ruch umysłowy na polu teologicznem ma wyborne ognisko w „Przeglądzie katolickim“, którego redaktorem do r. 1877 był X. Antoni Sotkiewicz, później zaś X. Kaz. Ruszkiewicz, dzisiejszy sufragan warszawski. Od r. 1873 niestrudzony X. Michał Nowodworski począł przy pomocy zdolnych kapłanów, jak X. Wł. Knapiński, X. Zenon Chodyński († 1885), X. Stan. Chodyński i inni, wydawać znakomicie opracowaną „Encyklopedyę kościelną“²⁾, podczas gdy świętobliwy O. Prokop Leszczyński, kapucyn, wzbogacał ciągle literaturę ascetyczną.

¹⁾ Po śmierci słabego na duchu X. Stan. Zwolińskiego (1877) został wybrany administratorem X. Ant. Sotkiewicz, który później został biskupem sandomirskim.

²⁾ Umarł w roku 1896 jako biskup plocki. Po nim objął redakcyę Enc. kośc. X. Zaremba († 1907).

Smutniejszym nierównie był i jest dotąd stan Kościoła w t. z. zabranych prowincjach. Jak się już rzekło wyżej, zniesiono tam dwie dyecezye: kamieniecką (1866) i mińską (1869)¹⁾, a seminarya zamknięto, tak że w r. 1880 było tylko jedno seminaryum w Wilnie, i to poddane *prawleniu*, to jest, rządowemu kierownictwu. Do konsystorzów wprowadzono język rosyjski i świeckich sekretarzy, by odgrywali rolę szpiegów; nadzór nad nimi miało kolegium duchowne, podległe prokuratorowi świeckiemu. Krom tego zabrano wszystkie fundusze duchowieństwa katolickiego, wyznaczwszy mu natomiast szczupłą pensyę, i to tylko tym kapłanom, którzy są przy kościołach *etatowych*. Odtąd obowiązki duchowieństwa poczytane zostały za służbę rządową, od woli czynowników zupełnie zawisła, tak dalece, że żaden ksiądz katolicki do sprawowania obowiązków duchownych dopuszczony być nie może bez pozwolenia gubernatora, a takie zezwolenie nie pierwaj bywa dane, póki policya miejscowa nie da korzystnej opinii. Nakazano przytem, aby obejmujący zarząd parafii, lub przyjmujący jaki stopień w hierarchii duchownej, wykonywał przysięgę na wierność tronowi.

Duchowni nie mogli wydalać się po za obręb swojej parafii, ani też udzielać Sakramentów obcym parafianom, i zostawali pod ciągłą kontrolą, jak niemniej ich kazania i nabożeństwa, a biada im, gdyby w jakikolwiek sposób znosili się z Rzymem, zaprowadzili jakieś bractwo, zwłaszcza Serca Jezusowego, lub wyjawili uczucia patryotyczne. Ponieważ język polski, wyparty z urzędów i szkół, schronił się do kościołów, przeto rząd postanowił wyrugować go stamtąd, a natomiast zaprowadzić w obrzędach i kazaniach język rosyjski, by w ten sposób utorować drogę schizmie. W tym celu wydany został ukaz z 31 stycznia 1870 roku, mocą którego¹⁾ zniesiono ukaz cara Mikołaja, wzbraniający wprowadzania języka rosyjskiego do ko-

¹⁾ Przyłączono ją do dyecezyi wileńskiej, a od r. 1882 do mohilewskiej.

ściołów katolickich, 2) pozwolono katolikom, protestantom i członkom innych wyznań używać tegoż języka w czasie nabożeństwa, byleby tylko parafianie przedłożyli odnośną prośbę swemu proboszczowi, ten zaś zwrócił się do władzy duchownej, a władza odniosła się do ministra spraw wewnętrznych. Ukaz ten zezwala jedynie na używanie języka rosyjskiego, tymczasem rząd nie tylko wywarł na rządów dycezyj i proboszczów straszny nacisk, ale układał adresy do cara i kazał je podpisywać najprzód czynownikom, potem gminom. Oparł się temu silnie świątobliwy biskup żytomierski X. Kasper Borowski, i został niebawem wywieziony do Permu (8 sierp. 1870), skąd dopiero w r. 1882 wrócił do Płocka. W ślad za nim poszedł na wygnanie do Symbirsk administrator X. Adam Kruszyński (1876)¹⁾, poczem seminaryum żytomierskie zwinięto, a kleryków przewieziono do Wilna. Przedtem jeszcze (1870) skazano na mieszkanie do Mitawy X. Aleks. Bereśniewicza, sufragana biskupa żmudzkiego X. Mac. Wołoncewskiego i zamknięto lub przemieniono na cerkwie schizmatyckie wiele kościołów rz. katolickich.

Srogie nader katusze ponosiła Litwa. Nie dosyć, że ją ciemiężyli okrutni satrapowie: Murawiew, Kaufman, Potapow itp. jeszcze na jej wiarę godzili własni synowie, a do tego duchowni²⁾. Podczas gdy prawowity pasterz, X. Adam Stan. Krasiński, na wygnaniu w Wiatce tęsknił za swemi owieczkami, przewrotny prałat wileński, X. Piotr Żyliński, wdarł się po śmierci X. Bowkiewicza (1866) w rządy dycezyi, by ją przy pomocy podobnych do niego duchem X. Jana Niemekszy i X. Edwarda Tupalskiego wtrącić w otchłań prawosławia. Wprawdzie X. Tupalskiego dosięgła wkrótce (8 maja 1872) ręka sprawiedliwości

¹⁾ W roku 1879 pozwolono mu przenieść się do Rewla a następnie do Odessy.

²⁾ Czyt. „Litwa pod względem prześladowania w niej rz. katol. Kościoła, szczególnie w dycezyi wileńskiej, od roku 1863 do 1872“. Poznań 1872.

Bożej¹⁾, lecz zastąpiły go inne, niemniej podłe narzędzia. Według ułożonego z rządem planu, już w r. 1869 wydany został, oprócz książki do nabożeństwa i ewangeliarza, rosyjski „trebnik“ czyli rytuał, który dyrektor wyznań hr. Siewers kazał biskupowi Staniewskiemu rozesłać po dycezyach. Intruz Żyliński wydał natychmiast rozkaz, by wszyscy księża przyjmowali ten trebnik i stwierdzali przyjęcie swoimi podpisami; osobiście zaś objawił myśl swoją na zgromadzeniu duchowieństwa w Wilnie, przyczem z dumą podniósł, że podczas pobytu w Petersburgu danem mu było ucałować rękę carską. Wówczas 4 członków kapituły, 4 dziekanów i około 60 proboszczów lub wikaryuszów oświadczyło się za rusyfikacją dodatkowego nabożeństwa, natomiast 7 kanoników, 29 dziekanów i 600 proboszczów lub współpracowników nie chciało sprzeniewierzyć się sumieniu. Co więcej, Stan. Piotrowicz, dziekan a zarazem proboszcz kościoła św. Rafała w Wilnie, wyszedłszy na ambonę w dzień Zwiastowania N. Panny, przemówił z gorącym zapałem o prześladowaniu Kościoła na Litwie, przestrzegł przed rytuałami rosyjskimi i przed poplecznikami schizmy, mianowicie XX. Żylińskim, Niemekszą, Tupalskim, Herburtem, i spalił publicznie rozporządzenie intruza, poczem zaraz na rozkaz Potapowa wywieziony został do Powieńca²⁾. Z tegoż powodu wygnano zacnych kapłanów, Jakóba Szyłejkę, Jul. Narkiewicza, Cypr. Żebrowskiego itd., wielu zaś innych pozbawiono posad i oddano pod straż księży zaprzeczanych rządowi.

Prześladowanie, przerwane na chwilę — bo rząd tymczasem traktował z Rzymem (1872) — odnowiło się, kiedy ukazem

¹⁾ Zabił go i porąbał w kawały własny jego sługa, a jak twierdzono, jego bękart!

²⁾ Przedtem napisał okólnik do duchowieństwa i przesłał go do Rzymu. Por. *Tygodnik katolicki* z r. 1870.

z 15 wrześ. 1876 dwaj infamisi, XX. Senczykowski¹⁾ i Jurgiewicz zamianowani zostali „wizytatorami“, których zadaniem było zwiedzać pojedyncze kościoły, mieszać w nich kazania w języku rosyjskim i starać się o to, aby wszyscy proboszczowie odprawiali dodatkowe nabożeństwo w tymże języku. Podstępem i pogroźką zdołali oni do tego skłonić pewną część duchowieństwa; reszta stawiała opór, mimo silnego ucisku; tymczasem rzecz cała doniosła się do Rzymu.

Z woli Piusa IX wzięła Kongregacya św. Inkwizycyi pod rozbiór następujące pytania: 1) czy w nabożeństwie, tak zwanem dodatkowem, zamiast języka polskiego, który od niepamiętnego czasu jest w używaniu, wolno bez upoważnienia Stolicy św. zaprowadzić język rosyjski? 2) czy Stolica św. tego rodzaju wprowadzenie języka rosyjskiego tolerowała lub czy można przypuszczać, że to toleruje? Na obydwa pytania odpowiedziała św. Kongregacya przecząco (11 lipca 1877 r.), wskutek czego nieczne dążności intruzów wileńskich jawnie zostały potępione. Kilka miesięcy później (w końcu stycz. 1878) Kongregacya S. *Concilii* wezwała ich herszta, X. Piotra Żylińskiego, aby nieprawie i niegodziwie przyjęty urząd wikaryusza kapitułarnego, jakoteż administratora dyecezyi mińskiej, w przeciągu dni 40 złożył, inaczej ściągnie na siebie kary kanoniczne²⁾. Miał on zarazem wezwać wizytatorów dyecezalnych, X. Ferd. Senczykowskiego i X. Jana Jurgiewicza, do porzucenia samowolnych urzędów. Ale dopiero za rządów Leona XIII, po nagłej śmierci drugiego współnika X. Niemekszy († 10 paźdz. 1878), złożył Żyliński odwołanie w Rzymie i został uwolniony od cenzur,

¹⁾ Apostata Senczykowski został w r. 1879 wywieziony w głąb Rosyi jako winny ciężkich nadużyć.

²⁾ X. Żyliński otrzymał już pierwszej upomnienie w liście kard. Antonellego z 6 kwietnia 1872.

odprawiwszy rekolekcyje pod kierunkiem O. Piotra Semenienki¹⁾; tymczasem z winy jego Kościół na Litwie wielkie poniósł straty.

Wszystkie te bezprawia, jakoteż zniszczenie Unii dyecezyi chełmskiej, potępił Pius IX z apostolską iście odwagą. Kiedy 30 kwietnia 1877 r. stanęła przed nim pielgrzymka sabaudzka, wyrzekł do niej między innemi te słowa: *„W tych dniach, w chwili, kiedy to mówię, wielkie mocarstwo heretyckie wyprowadziło w pole liczne armie, uzbrojone w strasliwą artylerję, i oto w tym celu, aby ukarać inne mocarstwo niewierne, któremu zarzuca, że rządzi niesprawiedliwie i uciska bardzo swych poddanych, którzy należą do tej samej heretyckiej religii. Bój już się rozpoczął i nie wiem, które z tych dwóch mocarstw zwycięży. To wiem tylko, że na jednym z tych mocarstw, które się nazywa prawosławnem, a które jest schizmatykiem, ciąży strasliwa ręka sprawiedliwości Bożej, wskutek srogiego prześladowania katolików, które rozpoczęło się od tylu lat, a do tej chwili jeszcze nie zaprzestało“.*

Słowa te sprawiły w świecie ogromne wrażenie, bo było to właśnie w początkach wojny rosyjsko-tureckiej²⁾. Rosya przewidywała właśnie, że papież na najbliższym konsystorzu napiętnuje jej bezprawia, i rzeczywiście miał on ten zamiar, bo „zbyt przeciwnem zdało się ojcowskiemu sercu Jego Świątobliwości opuszczać cały naród w cierpieniach, które go gniotą, jedynie dlatego, iż jest nieszczęśliwy, i dlatego, że mniemane wymagania polityki nowoczesnej doradzają nie zajmować się losem nieszczęśliwych, skoro są uciemiężeni nie przez państwo słabe,

¹⁾ Umarł w r. 1887, straciwszy majątek nieprawym sposobem zebrany i dostawszy przed śmiercią pewnego rodzaju oblężenia.

²⁾ Podczas tej wojny zostawiono żołnierzy religii katolickiej prawie bez opieki duchownej, mimo przedstawień biskupa z Bukaresztu mons. Paoli; wskutek tego tysiące nieszczęśliwych umierało bez Sakramentów.

lecz przez rząd potężny i groźny¹⁾. Uwiadomiony o tem przez kard. Simeoniego dyplomatyczny agent rosyjski (*chargé d'affaires officieux*) książę Urusow pospieszył zaraz do Watykanu i prosił, aby Ojciec św. ani w przemowie do pielgrzymów polskich, ani na najbliższym konsystorzu nie wytaczał publicznie skarg przeciw rządowi cesarskiemu, ale raczej reklamacje swe przedłożył na drodze dyplomatycznej. Zgodził się na to Ojciec św. i kazał wygotować memoriał (z 26 lip. 1877), wyłuszczający w 15 punktach „główne krzywdy, jakie ponosi Kościół katolicki w Rosyi i w Polsce;“ poczem memoriał ten wręczony został ks. Urusowowi, by go wraz z poufną notą kard. Simeoniego przesłał do Petersburga. Nota zawierała oświadczenie, że gdyby rząd rosyjski nie ocenił tego kroku delikatności ze strony Stolicy św., Jego Świątobliwość użyłby innych środków.

Tymczasem Urusow odniósł po 14 dniach ten memoriał sekretarzowi stanu, oświadczając butnie, „że ponieważ jego rząd nie jest przyzwyczajony poddawać się czyjejbądź cenzurze, on nie uważa się za upoważnionego do przesłania rzeczonych dokumentów kancelaryi cesarskiej“. Napróżno zwracał kard. Simeoni jego uwagę na postępek, jakiego się dopuszcza, „postępek niedający się nazwać i bezprzykładny w historii dyplomacyi“, jakoteż na wielce smutne następstwa, które z niego wynikną; przedstawiciel cara pozostał nieugiętym, przyjmując na siebie całą odpowiedzialność za swój krok i dodając, „że jeżeli Stolica św. chce wojny, to ją będzie miała“. Po takiej zniewadze zakazano mu bywać w Watykanie. Ponieważ jednak przypuszczano w Rzymie, że Urusow działa na własną rękę, a rząd rosyjski innego jest zdania, uproszono przeto rząd austriacki do przesłania rzeczonego memoriału kanclerzowi rosyjskiemu, wraz z zawiadomieniem o nienależytem zachowaniu się pełnomocnika. Ale ks. Górczakow dokumentów nie przyjął, a nato-

¹⁾ Słowa z okólnika kard. Simeoniego.

miast postępowanie Urusowa, jako z wolą rządu zgodne, pochwalił.

Teraz nie nie wypadało kard. Simeoniemu, jak za pośrednictwem nuncjuszów przesłać odrzucony memoriał wszystkim mocarstwom katolickim i w dołączonym okólniku (z 20 paźdz.) oświadczyć, że „najwyższy Rządca Kościoła, uwolniony od węzłów oględności i względów dyplomatycznych, którym zawsze był wiernym, nie może już odtąd biernego zachowywać stanowiska, a stąd nikt nie będzie się mógł dziwić, jeżeli niezadługo kładąc kres milczeniu, któreby mogło być poczytywane za słabość, będzie się widział zniewolonym do ratowania ostatnich szczątków religii tak drogiej i szlachetnej części jego trzody, bez uciekania się do władzy, względem której Stolica św. wyczerpała wszystkie możliwe względy, a która im nigdy najmniejszym nie odpowiedziała znakiem“. Memoriał ten kazał Pius IX wydrukować w *Osservatore Romano* z 4 lut. 1878, jakby na pożegnanie się z narodem polskim, o którym do ostatniej chwili pamiętał¹⁾. Trzy dni później opuścił tę ziemię i poniósł przed tron Boży czarę napełnioną krwią męczenników polskich.

Wkrótce potem „ręka sprawiedliwości Bożej zaciężyła straszliwie na tem mocarstwie, które nazywa się prawosławnem, a które jest schizmatykiem“. Wojna z Turcyą przyniosła Rosyi dotkliwie klęski pod Plewną, a w końcu traktat berliński, który osłabił wynik dalszych jej zwycięstw (r. 1878); do tego wewnątrz kraju powstał wróg srogi i niebezpieczny, jakby mściciel krzywd, zadanych Kościołowi i milionom dusz — nihilizm, dążący nietylko do obalenia monarchii, by na jej gruzach wznieść republikę socjalistyczną, ale też do wywrócenia samych podwalin społecznych. Rozgałęziony we wszystkich warstwach, bo nawet w wojsku i seminariach prawosławnych mający swoich zwolenników, już w r. 1862, w okólniku herszta anarchistów Bakunina,

¹⁾ Okólnik i Annexa w dodatku.

ogłosił swój program; później zaś zaznaczył się to okropnymi pożarami, których pastwą padały całe miasta, to zamachami na życie urzędników i samego cara, jak n. p. Karakasowa w r. 1866, Sołowiewa w r. 1879 i wielu innych. Opatrzność Boża zasłoniła po kilkakroć Aleksandra II i dopiero 13 mar. 1881 wypisała mu baltazarowe Mane...; w tym bowiem dniu bomby rzucone przez nihilistów na ulicy Petersburga, zdruzgotały mu nogi i rozerwały wnętrzności; poczem wśród okropnych bólów życia dokonał.

Leon XIII starał się przyjść w pomoc nieszczęśliwej częstce owczarni swojej i już w roku 1880 nawiązał układy z carem Aleksandrem II, a po jego śmierci z Aleksandrem III (1881—1895), które z jednej strony prowadził nuncyusz Jacobini, z drugiej ambasador ros. Ubrył w Wiedniu i urzędnik Masołów. Nie bez trudności przyszła wreszcie do skutku ugoda (1882), obejmująca kilka ważnych punktów, jak obsadzenie sześciu stolic biskupich (warszawskiej, sandomierskiej, lubelskiej, plockiej, wileńskiej, łucko-żytomierskiej), uregulowanie kościelnej administracji w kilku innych dyecezyach, zamianowanie sufraganów, otwarcie seminariów we wszystkich dyecezyach i zabezpieczenie wolności wychowania duchownych, postanowienie pewnych norm dla akademii duchownej w Petersburgu¹⁾, wreszcie usunięcie niektórych rozporządzeń rządowych, odnoszących się do duszpasterstwa. Było to również wielkim zwycięstwem, że tak na biskupów dyecezalnych jak na sufraganów powołani zostali mężowie światli i dobrego ducha²⁾, podczas gdy zacni wygnańcy,

¹⁾ Akademia ta, do której ze wszystkich dyecezyj posyłają najzdolniejszych alumnów, podniosła się za rektoratu X. Szymona Kozłowskiego (późniejszego metropolity mohylewskiego † 1899) i X. Fr. Alb. Simona, (późniejszego sufragana mohylewskiego).

²⁾ Mianowicie w r. 1883 biskupami dyecezalnymi zostali: Winc. Teofil Popiel arcyb. warszawskim z b. kujawsko-kaliskiego, Aleks. Kaz. Gintowt-

arc. Feliński i bisk. Krasiński, wrócili do ojczyzny¹⁾, otrzymawszy po złożeniu rezygnacji tytuły innych stolic.

O wprowadzeniu języka rosyjskiego do nabożeństw dodatkowych nie było już mowy, bo rząd znał już dobrze zapamiętanie Stolicy św.; lecz z drugiej strony nie dał się skłonić do jakichkolwiek ustępstw na rzecz unitów, uważając ich za prawosławnych.

Co więcej, kiedy deputacja tychże podążyła do Rzymu i u stóp Ojca św. złożyła prośbę opatrzoną 10.000 podpisów, błagając o pomoc przeciw gwałtom schizmy (31 lipca 1885), rząd naczelnika tejże Jana Frankowskiego uwięził w cytadeli warszawskiej. W ogólności, Aleksander III mimo ostrzeżeń, jakie mu ponownie dali nihilisci, nie zmienił polityki swego ojca, a zostając pod wpływem takich fanatyków pansławizmu i prawosławia, jak Katków († 1887), i Pobiedonoscew († 1907), był nieprzychylnym Kościołowi katolickiemu, czego dowodem wygnanie biskupa wileńskiego Hryniewickiego do Jarosławia (10go lutego 1885²⁾, zniesienie klasztoru Dominikanów w Lublinie (1886), zabór kilku kościołów, gwałtowne przesiedlenie unitów

Dziewiałowski arc. mohilewskim, Kasper Bcrowski b. plockim z łucko-żytomierskiego († 15 stycz. 1885), Aleks. Kaz. Bereśniewicz b. kujawsko-kaliskim, Tom. Teof. Kuliński b. kieleckim, Ant. Sotkiewicz b. sandomierskim, Kaz. Wnorowski b. lubelskim († 20 kwiet. 1885), Szym. Kozłowski b. łucko-żytomierskim, Kar. Hryniewicki b. wileńskim. Sufraganami zostali XX. Miecz. Pallulon, Kaz. Ruszkiewicz, Cyryl Lubowidzki, Ant. Baranowski, Henr. Kossovski, Kar. Pollner, Józef Hollak.

¹⁾ Arc. Feliński osiadł w Dzwiniacze a umarł w Krakowie (r. 1895). W Krakowie mieszkali również i umarli biskup wileński Ad. Stan. Krasiński († 1895) i nominat sufragana warszawski Paweł Rzewuski (1893).

²⁾ Także i następca b. Hryniewickiego, b. Stefan Zwierowicz wywieziony został do Tweru (r. 1902), a potem przeniesiony na stolicę sandomierską (umarł r. 1908).

w głąb Rosyi i t. d. Dopiero następca Aleksandra III († 1895) Mikołaj II, po nieszczęśliwej wojnie z Japonią, ogłosił 30 kwiet. 1805 r. edykt tolerancyjny, którego wykonaniu biurokracya rosyjska stawia różne trudności¹⁾.



¹⁾ Ale pomimo tego edyktu usunięto X. biskupa Edwarda Roppa ze stolicy wileńskiej (18 paźdz. 1907).

ROZDZIAŁ II.

Pius IX i Kościół rz. k. w Galicyi. (1846—1878).

Treść: System józeffiński w Galicyi. — List ap. Grzegorza XVI do biskupa tarnowskiego Wojtarowicza. — Sąd Piusa IX o postępowaniu rządu austriackiego. — Biskupi galicyjscy od r. 1846 do 1878. — Podniesienie się ducha religijnego po zawarciu konkordatu r. 1855. — Pochwały dane arcb. Wierchlejskiemu. — Biskupi gal. w Rzymie. — Nuncjusze wiedeńscy w Galicyi. — List Piusa IX do nuncjusza Jacobiniego. — Złe dążności w kraju. — Reakcyja. — Miłość do Ojca św. — Ultramontanizm. — Warstwy wykształcone. — Lud wiejski. — Piśmiennictwo kościelne. — Zakony. — Dyecezye krakowska, lwowska i przemyska i rozporządzenia Stolicy św.

W wieku XVIII smutnym był stan Kościoła rz. k. w Galicyi, kiedyto Józef II, pod hasłem oświaty i reformy, wydał mnóstwo dekretów w sprawach czysto duchownych, skasował sto kilkadziesiąt klasztorów, zniósł seminaria dyeceزالne, a utworzył seminaryum generalne we Lwowie i narzucił duchowieństwu okowy, wprowadzając t. z. system józeffiński, to jest racjonalizm w wierze, legalizm w życiu, serwilizm w stosunku do państwa. System ten wywołał bardzo złe skutki, bo zbytnią uległość dla rządu i apatyę u biskupów, osłabienie ducha kapłańskiego, jako też zamięłowania w nauce i karności u kleru, zanik pobożności u świeckich. Dopiero od r. 1848, za rządów Franciszka Józefa I, nastąpiła zmiana na lepsze; przedtem atoli zaszły dwa hańbiące Austryę fakta, to jest, zagłada rzeczypospolitej krakowskiej i rzeź w r. 1846. Owczesny minister ks. Metternich nie tylko upoważnił starostów

do krwawego stłumienia przez lud wiejski nierozważnej ruchawki, którą przygotowywali emisariusze „Towarzystwa demokratycznego“ z Wersalu, ale postarał się w Rzymie, że Grzegorz XVI wystosował do biskupa tarnowskiego, Józefa Grzegorza Wojtarowicza, list apostolski z 27 lutego r. 1846, w którym papież przypomina obowiązek posłuszeństwa dla władzy („wyjąwszy gdyby coś nakazywano, coby się prawom Boga i Kościoła sprzeciwiało“) a karci tych duchownych, którzy zbrodnicy zamiarom ludzi podstępnych haniebnie uwieść się dali.

Jak Pius IX zapatrywał się wówczas na postępowanie rządu austriackiego, możemy poznać ze słów jego, wyrzeczonych do O. Kajsiewicza na posłuchaniu 5 grudnia 1846.¹⁾

— Czy Wasza Świątobliwość — zapytał O. Kajsiewicz — jest dobrze objaśniona o wypadkach ostatnich galicyjskich?

— Mniej więcej tyle wiem, ile było w dziennikach.

— Za mało było w dziennikach, szczególnie co do ciosów, zadanych religii i Kościołowi. Prawie wszystkie kościoły musiał biskup tarnowski w swej diecezji na nowo poświęcać, bo urzędnicy kazali chłopstwu szukać pod ołtarzami broni. W klasztorze PP. Benedyktynek w Staniątkach, gdzie liczne córki obywatelskie wychowują się, tak zakonnice, jak uczennice były pogwałcone, czego ksieni w raporcie swym do biskupa nie śmiała wyrazić, a co jest powszechnie wiadomem. A potem urząd świecki, bo biskup tarnowski nie chciał, rozesłał okólniki do proboszczów, polecając, aby nie odmawiali przy spowiedzi wielkanocnej absolucji wieśniakom, którzy bronili rządu, a szczególnie, by nie wymagali restytucji rzeczy wziętych w rabunku.

— „To tak źle, albo i gorzej, jak w Rosyi. Gorzej, bo Rosya część wiernych Kościołowi odrywa, ale reszta postępuje

¹⁾ O. P. Smolikowskiego. *Hist. Zgrom. Zmart. Pań.* T. IV, str. 255.

w gorliwości. I jeszcze Rosyanie się nawracają, prawda, choć na teraz przybytek nie wynagradza strat, ale jest nadzieja na przyszłość“.

— W Austrii gorzej, Ojciec św., bo to rząd katolicki, z udanem poszanowaniem mówi o świętej naszej religii, posyła do Stołu Pańskiego swych urzędników, którzy doń idą bez spowiedzi, tak, że niedowiarstwo i bezbożność rozlały się po całej masie ludności. Stan to gorszy, niż był we Francyi, przed wielką rewolucją.

— Otóż to owoce filozofizmu józefińskiego.

— Owoce ostatnie. Ojciec św., zgnilizna.

— Cóż na to począć?

— Mnie jedna myśl na teraz przychodzi, którą pozwolę sobie przedstawić, ufny w dobroć Waszej Świątobliwości. Wiadomo, jakie dobro dla Niemiec katolickich sprawił opór przy prawach kościelnych arcybiskupów kolońskiego i gnieźnieńskiego; i dla religii w Austrii nie ma zbawienia, chyba w walce biskupów o prawa kościoła. Biskupa tarnowskiego już chciał rząd przenieść do Przemyśla, bo to biskupstwo bogatsze (tak tam awansują), ale on podziękował, chcąc zostać przy oblubienicy, jaką mu Pan Bóg dał; teraz chcą mu narzucić koadjutora z swej ręki, ale on mu pogroził cenzurami.

— No, to dobrze stoi.

— Dobrze, Ojciec św., ale strasznie niewygodnie. Ze względu na rząd, jasno z tego, com powiedział, a równie ze względu na Stolicę Apostolską. List Ojca św. Grzegorza XVI do biskupa tarnowskiego, który rząd otrzymał celem zapobieżenia ruchowi ludu przyszedł i musiał być publikowany po kościołach, po rewolucji i rzezi, którą rząd sprawił, tak że biedny biskup...

— Między młotem a kowadłem.

— Zupełnie tak, i można się lękać, by nie osłabł, zasługuje, by go Wasza Świątobliwość poparła.

Tu Papież napisał sobie jego nazwisko.

Biskup Wojtarowicz ogłosił list apost. Grzegorza XVI. 14 marca 1846, a więc już po rzezi; później jednak pod naciskiem rządu zrezygnował ze swej stolicy i usunął się do Krakowa, gdzie w r. 1876 świątobliwego żywota dokonał. Rząd chciał także usunąć albo przenieść do Linczu biskupa przemyskiego Franciszka Ksaw. Wierchlejskiego, głównie za to, że tenże w r. 1848 objawił swój patryotyzm i przystąpił do rady narodowej¹⁾; ale nuncyusz Viale-Prelà oświadczył, że Ojciec św. nie zezwoli na usunięcie biskupa. Skończyło się tedy na pewnego rodzaju retraktacyi, którą b. Wierchlejski w liście pasterskim umieścił.

Za rządów Piusa IX siedzieli: na stolicy metropolitalnej lwowskiej o. ł.: Łukasz Baraniecki (od 1849 do 1858), Franciszek Ksaw. Wierchlejski (od r. 1859 do 1884)²⁾ na stolicy przemyskiej: Fr. Ksaw. Wierchlejski (od roku 1846 do 1859), Adam Jasiński (od 1860 do 1862), Antoni Józ. Manastyrski (od 1863 r. do 1869), Maciej Hirschler (od r. 1870 do 1881); — na stolicy tarnowskiej: Józef Pukalski (od 1851 do 1884); dyecezyą krakowską, bardzo uszczuploną, zarządzili administratorowie: biskup Ludwik Stan. Łętowski do r. 1848, († 1868), Mateusz Gładyszewicz do r. 1858, (któremu Pius IX przysłał breve

¹⁾ Biskupi Wierchlejski i Wojtarowicz, jakoteż X. Kajetan Zmigrodzki, administrator dyecezyi lwowskiej, wystosowali w r. 1849 do ówczesnej konstyтуanty, obradującej w Kromieryżu, memoriał z różnymi postulatami, odnoszącymi się do praw i swobód Kościoła (Por. X. Loga. *Podręcznik dla urzędów parafialnych wedle kurend kons. lwowskiego*. Lwów 1899 str. 22).

²⁾ We Lwowie do r. 1863 mieszkał także Marcei Gutkowski, były biskup podlaski, który naraziwszy się Mikołajowi I, w r. 1841 za wolą Grzegorza XVI zrezygnował. Pius IX dał mu w r. 1857 godność arcybiskupa i p. i.

Pervenerat z 6. list. 1850 i 10000 franków dla pogorzalców Krakowa, Karol Teliga (do r. 1862), wikaryusz apostolski Antoni Gałęcki (do r. 1879).

Po zawarciu konkordatu między Piusem IX i cesarzem Franciszkiem Józefem w r. 1855 nastały w Galicyi lepsze czasy pod względem religijnym; żałować tylko trzeba, że nie wyzyskano należycie wszystkich praw i swobód, jakie konkordat przyznał Kościołowi. Kiedy w r. 1861 wszczął się w Warszawie ruch religijno-narodowy, zatętniły żywiej i w Galicyi serca polskie. Śpiewano wówczas pieśni patryotyczne, noszono narodową żałobę, odprawiano nabożeństwa za pobitych i w rocznice pamiętkowe; skoro jednak chciano uczynić z kościołów widownię demonstracyj, wystąpili biskupi z ostrzeżeniem, za co ich Pius IX w liście pisanym do arcb. Wierchlejskiego pochwalił (17 marca 1862 r.)¹⁾. Taką pochwałę otrzymał tenże arcybiskup za adres i świętopietrze w r. 1869, a w r. 1876, z okazji sekundycyi kapłańskich, zaszczycony został listem apostolskim Piusa IX z 15 maja 1876.

Biskupi łacińscy spieszyli chętnie do Rzymu, jak n. p. arcb. Wierchlejski w r. 1863 dla uchwalenia t. z. konkordyi, — arc. Wierchlejski i b. Manastyrski w r. 1867 na obchód, 1800-ej rocznicy męczeństwa św. Apostołów Piotra i Pawła i na kanonizacyę św. Jozafata, — arc. Wierchlejski, bb. Pukalski i Manastyrski²⁾, wikaryusz apost. Ant. Gałęcki w r. 1869 na sobór powszechny.

Częściej też Stolica Apostolska słała do Galicyi swoich legatów, którzy za każdym razem serdecznego i okazałego doznawali przyjęcia. Tak w r. 1868 był w Galicyi nuncyusz arcb. Antonnacio Falcinelli, zaproszony przez Matkę Talbot do Kra-

¹⁾ List cały w *Tygodniku katol.* z r. 1862. str. 214.

²⁾ X. Ant. Józ. Manastyrski umarł w Rzymie 17 grud. 1869 i pochowany został w podziemiach kościoła *S. Maria sopra Minerva*.

kowa dla poświęcenia kościoła Sióstr Miłosierdzia na Kleparzu, a przez metropolitę ruskiego Spiridyona Litwinowicza do Lwowa.

W r. 1871 przybył tenże sam nuncyusz do Krakowa, by poświęcić kościół XX. Misyonarzy.

W r. 1877, 8 września, nuncyusz Ludwik Jacobini koronował uroczystie obraz cudownej Matki Bożej w kościele OO. Jezuitów w Starejwsi; a potem odwiedził chorego biskupa przemyskiego Macieja Hirschlera i podeszłego w wieku arcybiskupa Wierchlejskiego ¹⁾.

Mile to widział Pius IX, że społeczeństwo polskie wysłaników jego z taką czcią i radością przyjmuje, a wyraził to dobitnie w liście z 8 listopada r. 1877, wystosowanym do nuncjusza Jacobiniego, w którym te zaszczytne dla nas przychodzą słowa: „Zawsze zaiste główną Polski chwałą była niezłomność wiary i bezwzględne do tej Piotra Stolicy przywiązanie, — pomnej, iż stąd za błogosławieństwem Bożem brała niegdyś chwałę i wzrost, teraz zaś w przeciwnościach doświadczają, iż dana jej jest z nieba wytrwałość odpowiednia nieszczęściu“ ²⁾.

W erze konstytucyjnej zaczęły się wciskać i do Galicyi złe prądy, czego objawem były uprzedzenia przeciw dogmatowi nieomylności, niedowierzanie Kuryi rzymskiej propagowane przez niektóre dzienniki, niechęć do XX. Zmartwychwstańców i XX. Jezuitów, blade wystąpienie posłów polskich w radzie państwa podczas walki o konkordat i haniebny napad na dwa klasztory krakowskie (23—25 lipca 1869.) ³⁾; ale zdrowa część narodu

¹⁾ Zasługa za tę wspaniałą uroczystość należy się przedewszystkiem O. Henrykowi Jackowskiemu T. J., który później przesiedział rok cały w więzieniu w Siedlcach, gdy chciał nieść posługi duchowne Unitom podlaskim, wróciwszy zaś stamtąd zabrał się z wielką energią i roztropnością do wybudowania ogromnego konwiktów dla młodzieży w Chyrowie. († 1905).

²⁾ Cały ten list w *Przeglądzie lwowskim* z 1 grud. 1877 str. 646.

³⁾ W klasztorze Karmelitanek na Wesołej, zakonnica nazwiskiem Barbara Ubryk, dostała obłąkania miłośnego (*nymphomania*), w skutek czego

odepchnęła zgubne pokusy i coraz silniej jednoczyła się z Kościołem i Stolicą św., bo ludzie głębiej myślący nie chcieli zrywać błogosławionego sojuszu narodowości z wiarą, ani też osłabiać wpływu Kościoła, wiedząc dobrze, że Kościół jest nie tylko przewodnikiem jednostek do nieba, ale zarazem życzliwym opiekunem narodów i baczny stróżem podwalin, na których spoczywa społeczeństwo.

Modny liberalizm znalazł więcej zwolenników w klasie średniej, objawiając się tam brakiem silnych zasad, obojętnością lub uprzedzeniami względem Kościoła i zaniedbaniem praktyk religijnych; z tem wszystkim obchód jubileuszów Piusa IX w całej Galicyi, poświęcenie się Krakowa i Polski Sercu Jezusowemu (16 czer. 1875), przyjęcie nuncyuszów, rozmnożenie się konferencji św. Wincentego à Paulo, wreszcie rekolekcye, urządzone przez OO. Jezuitów po miastach, dowiodły dostatecznie, że i w naszych miastach jest niemały zapas uczuć katolickich. W stosunku do Stolicy św. nastąpił zwrot pomyślny i minęły te czasy, kiedy to u nas pochwalano zagładę państwa kościelnego, lub przyklaskiwano każdej rewolucyi; dziś bowiem chyba ślepy nie widzi, że zaboru Rzymu dokonano na tych samych podstawach, co rozbiór Polski, i że rewolucya, wyróciwszy świecki tron papieża, stara się obalić Kościół i całą budowę społeczną. Cześć i miłość do Ojca św. wzrosła niezmiernie p. r. 1870, jak to pokazały pielgrzymki do Rzymu w r. 1877 i 1881, a ultramontanizm, wprawdzie dla wielu tak wstrętny, przyjął się musiano ją zamknąć w osobnej celi, ale zresztą pielęgnowano ją i żywiono. Działo się to z wiedzą lekarzy i konsystorza; zasięgano nawet zdania Stolicy św., która tylko warunkowo pozwalała na umieszczenie Barbary w szpitalu obłąkanych. Tymczasem zli ludzie rozszerzyli wieść, że zakonnice na jednej z sióstr dopuszczają się strasznych okrucieństw, skąd poszły rewizye, aresztowania trzech Karmelitanek i napady motłochu na ich klasztor i na dom OO. Jezuitów. Wprawdzie wykryła się niewinność zakonnice, ale nieprzyjaciele Kościoła korzystali z tego, by po dziennikach i teatrach uderzać na zakony.

w społeczeństwie polskim¹⁾ i takiej nabrał siły, że adres, w sprawie niezawisłości i doczesnej władzy Ojca św., wystosowany do Cesarza Franciszka Józefa, a oddany 6 grud. 1871 przez Pawła Popiela, podpisało w krótkim czasie 190.000 Polaków i Rusinów. Żywioły dobre wystąpiłyby nierównie silniej, gdyby gorliwiej pracowano nad religijnym wychowaniem dorastającej młodzieży i podniesieniem piśmiennictwa katolickiego²⁾, — gdyby zwłaszcza u mężczyzn więcej było poczucia obowiązku względem Boga i Kościoła, a mniej lenistwa, waśni i zbytku, — gdyby wreszcie w obozie katolickim większa zapanowała łączność, ofiarność, energia i odwaga cywilna.

W warstwach wyższych wzrost życia religijnego zaznaczył się częstszem przystępowaniem do Sakramentów św. i gorętszą ofiarnością dla klas niższych; mianowicie pomnożyła się liczba konferencyj męskich św. Wincentego à Paulo i kongregacyj Maryańskich, a równocześnie zastęp szlachetnych niewiast stanął rączy do roboty na rozległym polu miłosierdzia, jużto zakładając ochronki, już opiekując się ubogimi chorymi, już rozwijając po wsiach i miastach pracę katolicko-społeczną³⁾.

¹⁾ W duchu ultramontańskim działali wówczas w Galicyi pośród kapłanów świeckich: Seweryn Morawski (późniejszy arcybiskup lwowski), Ignacy Łobos (późniejszy biskup tarnowski), inf. Kajetanowicz ormianin, X. Marcin Skwierczyński, Zygmunt Goliań, Antoni Krechowicki, Edw. Podolski, Otton Hołyński, Albin Dunajewski (późniejszy biskup krakowski), Edw. Borawski i inni, a pośród mężów świeckich: Walery Wielogłowski († 1865), hr. Leon Rzewuski († 1869), ks. Jerzy Lubomirski († 1872), Maurycy Mann († 1876), Lucyan Siemieński († 1877), Maurycy hr. Dzieduszycki († 1877), Józef Badeni († 1878), hr. Piotr Moszyński († 1879), Józef Popiel († 1880), Kalikst Orłowski († 1881), Józef Szujski († 1883), Paweł Popiel († 1895), hr. Ludwik Dębicki († 1908), hr. Stanisław Tarnowski i inni.

²⁾ Dzienniki katolickie Unia, Ruch katolicki, Przedświt wskutek niedołęztwa i braku poparcia upadły.

³⁾ Zasługują szczególnie na wzmiankę: Julianna hr. Cabogowa († 1876), Olimpia hr. Grabowska († 1874), Seweryna hr. Badeniowa († 1878), Artu-

Lud wiejski trzymał się po staremu Kościoła i coraz większy brał udział w jego życiu, jak o tem świadczą: składane przez niego świętopietrze¹⁾, odbywane na intencję Ojca św. procesye (1872 i 1875) i pielgrzymka włościan do Rzymu (1877). Dzięki Kościołowi i szkole, osobliwie zaś misyom, rekolekcyom, bractwom wstrzemięźliwości, apostołstwa Serca Jezusowego i żywego Różańca z jednej, a czytelniom parafialnym i kółkom rolniczym z drugiej strony, podniósł się lud polski pod względem moralnym i materyalnym; zmniejszyło się też pijaństwo, ale nie ustąpiła całkowicie nieufność do klas oświeconych; później zaś wyłoniły się złe dążności wśród zwolenników X. Stan. Stojałowskiego²⁾ i w t. z. stronnictwie ludowem³⁾. Socjalizm nie znalazł do ludu przystępu;⁴⁾ za to po r. 1890 zwerbował sobie pewną liczbę adeptów pośród klasy rzemieślniczej i robotniczej większych miast, a mając na czele przeważnie żydów,

rowa hr. Potocka († 1879), Zofia hr. Wodzicka († 1894), ks. Marcelina Czartoryska († 1894), ks. Cecylia Lubomirska († 1904), hr. Katarzyna Potocka († 1907), Zofia hr. Szeptycka († 1904), księżna Jadwiga Sapieżyna i inne.

¹⁾ Jedna tylko dyecezya przemyska wysłała do Rzymu 9.745 złr. w przeciągu 20 miesięcy (1872).

²⁾ Pożytecznie zrazu działał X. Stanisław Stojałowski, redaktor pism ludowych p. t. „*Wieniec i Pszczółka*“, ale później, już za Leona XIII, zaczął szerzyć zdania błędne i niebezpieczne, wskutek czego biskupi galicyjscy wydali przeciw niemu zbiorowy list pasterski, a Kongregacya św. Inkwizycyi rzuciła na niego klątwę. X. Stojałowski pojednał się z Kościołem, podpisawszy retraktację, w myśl wyroku św. Inkwizycyi († 1911).

³⁾ Przy końcu wieku XIX utworzyło się t. z. stronnictwo ludowe, z przewodcą J. Stapińskim na czele, którego organ p. t. *Przyjaciel ludu* występował wrogo przeciw duchowieństwu i rozszerzał waśń społeczną, a stąd zasłużył na potępienie przez Episkopat łąc. W r. 1913 wykryto haniebne postępowanie Stapińskiego.

⁴⁾ Dopiero w ostatnich czasach zagnieździł się socjalizm w niektórych wsiach pod Krakowem.

szerzy przez swe pismo (*Naprzód, Prawo ludu, Głos i t. d.*) zasady antyreligijne i antyspołeczne).¹⁾

Duchowieństwo łańskie w Galicyi, zrzuciwszy pęta jozefinizmu, postąpiło znacznie w nauce, karność i gorliwość pasterskiej, do czego przyczyniło się lepsze wychowanie po seminariach, większe zamięłowanie w czytaniu i modlitwie, wznowienie kongregacyi dekanalnych i ćwiczeń duchownych, a wreszcie czuwanie biskupów i zbliżenie się do Rzymu.

Niektórzy z kapłanów wzięli się ochoczo do uprawiania niwy piśmiennictwa religijnego, które przez dłuższy czas leżało tu odłogiem. Pod ich kierunkiem poczęły wychodzić pożyteczne czasopisma, już czysto kościelne, jak *Wiadomości kościelne* i *Bonus Pastor*, już mieszane, jak *Przegląd lwowski* do r. 1883²⁾, *Przegląd powszechny*³⁾, już polityczne jak *Unia* (do r. 1871),⁴⁾ już ludowe, jak *Chata, Wieniec i Pszczółka*⁵⁾.

Z duchowieństwem świeckim trudy apostołstwa dzielili i dzielą dotąd zakonnicy, przedewszystkiem zaś OO. Jezuici, którzy nie tylko kierują przeważnie rekolekcjami i misjami, ale nadto z woli Ojca św. rozciągnęli opiekę nad nowicyatem Bazylianów w Dobromilu (1882) i założyli ogromny konwikt dla młodzieży w Chyrowie (1886)⁶⁾. W innych zakonach pojawiła się dążność

¹⁾ Czyt. tegoż autora. *List pasterski na W. Post* r. 1907 „o sprawie społecznej“.

²⁾ Redaktorem był X. Edw. Podolski, dziś proboszcz par. św. Marcina we Lwowie.

³⁾ Redagował je znakomicie od r. 1884 O. Maryan Morawski T. J. przy pomocy innych Jezuitów († 1901).

⁴⁾ Redaktorem był X. Antoni Krechowicki.

⁵⁾ Pierwsze pismo wydawał X. Otton Hołyński, drugie dwa X. Stan. Stojalowski. Te ostatnie dwa pisma zostały potępione w liście pasterskim Episkopatu pol. w Galicyi z r. 1893.

⁶⁾ Główna tu zasługa O. Henryka Jackowskiego, prowincjała OO. Jezuitów († 1905). Oprócz niego odznaczali się pośród Jezuitów w ostatnich

do zaprowadzenia reformy, a w najnowszych czasach zastęp robotników Pańskich pomnożyły trzy zgromadzenia — OO. Redemptorystów — XX. Filipinów — i OO. Zmartwychwstania Pańskiego.

Korzystną działalność rozwinęły również zgromadzenia żeńskie, zwłaszcza nie dawno utworzone, lub świeżo wprowadzone, jak Felicjanki, Siostry Niepokalanego Poczęcia, Siostry Opatrzności, Służebniczki Najśw. Panny, Urszulanki, Karmelitanki poznańskie; później Serafiki, Córki Rodziny Maryi i Służebnice Serca Jezusowego; wzmogła się też liczba powołań.

Rozwój życia kościelnego utrudniała wielce ta okoliczność że dyecezye galicyjskie miały po r. 1870. pasterzy podeszłych i schorzałych, wskutek czego wizytacje kanoniczne musiały być zaniechane. Podniósł to nuncyusz Jacobini podczas pobytu swego w Starejwsi (r. 1877.); a za staraniem Stolicy św. dyecezye lwowska i przemyska otrzymały sufraganów. W r. 1879 skończyło się także sieroctwo dyecezyi krakowskiej¹⁾, kiedy na stolicę św. Stanisława wyniesiony został X. prałat Albin Dunajewski (15 maja)²⁾; poczem od dyecezyi tarnowskiej odzyskała część dawnych owieczek, Pierwej jeszcze, bo 10 maja 1859 r., Stolica Ap. oznaczyła liczbę prałatur i kanonikatów kapituły na 16 (między tymi cztery akademickie)³⁾; ale dziś ich jest

czasach: O. Kasper Szczepkowski, Ant. Langer, Mich. Mycielski, Jan Badeni, Maryan Morawski, Stan. Załęski, Włodz. Ledóchowski, Wojc. Baudiss i inni.

¹⁾ Biskup Karol Winc. Skorkowski umarł w Opawie 25 stycz. 1851. Wikaryusz apost. b. Gałęcki, usunięty z emeryturą 3000 złr., umarł w biedzie w Wiedniu (1885).

²⁾ Kreowany kardynałem w r. 1890 † 18 czerwca 1894. Następcą jego został Jan Książ z Kozielska Puzyna, sufragan lwowski, od 15 kwietnia 1901 kardynał. † 8 wrześ. 1911.

³⁾ Spór między kanonikami kollacyi biskupiej i patronatu uniwersyteckiego rozstrzygnęła św. Kongregacya Concilii na korzyść kanoników akademickich dekretem z 1 grud. 1883. (Por. X. St. Spis. *Uwagi o kanonikach akademickich kapit. krak.* 1913).

ledwie 9, bo rząd rosyjski skonfiskował dobra kapituły, leżące w Królestwie Polskiem. Toż samo fakultet teologiczny Uniwersytetu Jag., niegdyś tak świetny, później wielce podupadły, doznał się w r. 1880 swej reorganizacji¹⁾. Diecezja lwowska o. ł. otrzymała za rządów Piusa IX niejedną łaskę; a kiedy jej pasterz — Franciszek Ksaw. Wierchlejski — obchodził w r. 1876. jubileusz kapłański, zaszczycił go Ojciec św. bardzo pięknym listem. Dla diecezji przemyskiej wydał Pius IX, za pośrednictwem św. Kongregacji Concilii reskrypt z 23 stycznia 1860 r., mocą którego określił obowiązek, ciążyący na kapitule odmawiania w katedrze pacierzy kapłańskich i odprawiania Mszy konwentualnej²⁾.



¹⁾ Dekret ces. z 15 sier. 1880 postanowił, że ma być 6 katedr zwyczajnych i jedna nadzwyczajna.

²⁾ Reskrypt ten mieści się w *Acta et statuta Synodi diocesanae Premisliensis* z r. 1902 str. 224.

ROZDZIAŁ III.

Pius IX i stosunki kościelne w Poznańskim. (1846—1878).

Treść: Stan Wielkopolski pod względem religijnym i narodowym w pierwszej połowie XIX wieku. — Liga polska z r. 1848. — Złe żywioły. — Prymas Przyłuski. — Starania rządu o zniesienie arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego. — Wybór arc. Ledóchowskiego. — Jego działalność i pomocy — Walka z prądami liberalnymi. — Kulturkampf i przyczyny tegoż. — Pierwsze ciosy na W. K. Poznańskie. — Zamknięcie zakładów X. Koźmiana. — Wypędzenie Jezuitów. — Wprowadzenie języka niemieckiego do nauki religii. — Ustawy z maja r. 1873. — Prześladowanie Kościoła. — Listy Piusa IX do prymasa Ledóchowskiego. — Uwięzienie tegoż. — Ozdobienie go purpurą. — Srogi ucisk. — Pismo Piusa IX do generała Chłapowskiego. — Przybycie kard. Ledóchowskiego do Rzymu i jego przemowa do Ojca św. — Pismo Piusa IX do kard. L. — Zakończenie „walki kulturalnej“.

Wielkopolska po r. 1831. światłem i pracą w duchu narodowym przodowała innym dzielnicom, a uwięzienie arcybiskupa Dunina w walce o małżeństwa mieszane podniosło tam także ducha religijnego. Wówczas to powstało w Poznańskim Towarzystwo naukowej pomocy, Bazar polski, biblioteka publiczna w Poznaniu, „Szkółka niedzielna“, „Przyjaciół ludu“, „Archiwum teologiczne“ (1837), „Przegląd Poznański“ (1845).

Nierozważne ruchawki w latach 1846 i 1848, pod wodzą Lud. Mierosławskiego, skończyły się klęską Wielkopolan; ale mimo to duch w nich nie upadł; owszem już w r. 1848 zawiązali oni t. zw. *Ligę polską*, by bronić narodowości i stawić

czoło represyom rządu, który w całej prowincyi zaprowadził stan obłączenia. Następca arcb. Dunina, Leon Przyłuski (1844-1865), którego Pius IX serdecznem pismem z 20 stycz. 1847 był zaszczycił, okazał się wówczas sumiennym pasterzem i dobrym patriotą, bo nie tylko pouczył duchowieństwo, jak się ma zachować w trudnej bardzo kolizyi, nie tylko ujął się za prześladowanymi wobec władz pruskich, ale podpisał wraz z kapitułami urzędowy dokument p. t. „*Promemoria w sprawie nadwężenia praw Kościoła w W. Księstwie Poznańskim od czasu królewsko-pruskiego zaboru*“.

Później nie brakło w Poznańskim złych żywiołów, na które Jan Koźmian, redaktor „Przeglądu poznańskiego“, nieraz się uskarżał; wszakże w r. 1861 posłowie polscy w sejmie pruskim głosowali za wnioskiem Vinkego, wyrażającym sympatyę dla królestwa włoskiego! Sam arc. Przyłuski, według świadectwa X. Semenienki, za mało miał życia duchownego, tak że kiedy w r. 1854 przybył do Rzymu na uroczystość ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia N. P. M., otrzymał od Piusa IX „surowe upomnienie“¹⁾.

Później okazywał się gorliwszym w sprawach kościelnych. Tak n. p. w r. 1859 podpisał się na adresie wystosowanym przez biskupów niemieckich do księcia reagenta pruskiego Wilhelma z prośbą o pomoc dla Stolicy św., a w następnym roku posłał do Rzymu od swojej dyecezyi świętopietrze i adres z wielu podpisami. On też informował Stolicę św. o prześladowaniach Kościoła przez rząd rosyjski. Tem poprawił sobie opinię u Piusa IX, a nawet w r. 1862, podczas uroczystości ku czci Męczenników japońskich, dostał szczególnego odznaczenia. Mianowicie w dniu kanonizacyi (8 Czerwca) Pius IX, zasiadłszy

¹⁾ Donosi o tem O. Semenienko w swoim dzienniku z 8 grud. 1854. Por. O. Paweł Smolikowski C. R.: *Historja kolegium polskiego w Rzymie*. Kraków 1896. Str. 22.

na tronie, umieścił najwyżej po swojej prawicy prymasa polskiego; a gdy nazajutrz po konsystorzu zaprosił wszystkich biskupów do swego stołu, posadził go blisko siebie i mile z nim rozmawiał. W tymże samym roku (12 grudnia) na prośbę tegoż arcybiskupa nadał kapitule gnieźnieńsko-poznańskiej przywilej, aby kanonicy w czasie funkcji świętych mogli nosić fioletową sutannę i fioletowy biret;¹⁾ a w roku następnym udzielił brewe z 21 kwietnia odpust zupełny czyli jubileuszowy dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, w celu uczczenia Patronów polskich św. Cyryla i Metodego, którzy przed tysiącem lat na ziemię słowiańską przybyli. W tymże mniej więcej czasie odtrącił propozycję rządu pruskiego, by znieść arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie, natomiast zaś utworzyć arcybiskupstwo w Berlinie i nowe biskupstwo na granicach Szląska i Wielkopolski.

Ponieważ tenże rząd zanosił ciągle skargi na arcb. Przyłuskiego, przeto Pius IX myślał o zamianowaniu go kardynałem i sprowadzeniu do Rzymu; tymczasem zaś dyecezyą gnieźnieńsko-poznańską miał rządzić koadjutor cum jure succesionis. Na tę godność proponował rząd pruski X. Wilhelma Eman. Kettelera; ale on sam wymówił się od niej brakiem znajomości języka polskiego; nie był też za tem papież, a natomiast oświadczył się za arc. Mieczysławem Janem hr. Halką Ledóchowskim, ówczesnym nuncyuszem w Brukseli²⁾. Tymczasem Leon Przyłuski

¹⁾ Breve znajduje się w aktach konsystorza gnieźnieńsko-poznańskiego Lit. R. N. 24.

²⁾ Mieczysław Jan Halka hr. Ledóchowski urodził się 29 paź. 1822 w Górkach w Sandomierskiem, kształcił się w Radomiu i w Warszawie i tu w r. 1841 wstąpił do Seminarium duch., a ukończył swe studia w kolegium szlacheckiem w Rzymie. Wyświęcony na kapłana 13 lip. 1845, został za Piusa IX prałatem domowym J. Ś., audytorem nuncyatury w Lizbonie, delegatem apostolskim w Nowej Grenadzie (r. 1856), nuncyuszem w Brukseli, poczem 3 listop. 1861 r. z rąk kardynała di Pietro otrzymał sakrę na arcybiskupa tebańskiego.

umarł (12 mar. 1865); a kiedy rząd całą listę kandydatów, przedłożoną przez kapituły (gnieźnieńską i poznańską) odrzucił, godząc się za to na arc. Ledóchowskiego, wysłał Pius IX do Poznania mons. Aleksandra Franchiego, który swoim wpływem sprawił, że obie kapituły na wspólnym posiedzeniu tegoż kandydata jednogłośnie wybrały (16 grud. 1865).

Była w tem widoczną ręką Opatrzności, gdyż nowy prymas miał nowego ducha tchnąć w dyecezyę i przygotować kler wielkopolski do groźnej nader walki. I rzeczywiście, swoim sprężystem a przytem roztropnem i łagodnem postępowaniem w krótkim czasie sprawił¹⁾, że utwierdziła się karność w duchowieństwie a religijność u ludu, do czego posłużyły mu częste odwiedziny pasterskie, konferencye z dziekanami i proboszczami²⁾, rekolekcyje dla kapłanów i misye dla ludu, odbywane pod sterem gorliwych XX. Jezuitów lub XX. Filipinów³⁾, pilny nadzór nad wychowaniem alumnów, korzystne działanie Dam Serca Jezusowego, Urszulanek i Karmelitanek, tudzież towarzystw św. Wincentego à Paulo i czeladzi rzemieślniczej, ściślejsze zespolenie dyecezyi z Rzymem, wreszcie własny przykład dobry i pomoc gorliwych kapłanów. Rząd pruski nie robił zrazu przeszkód, tem więcej, że arcybiskup wzbroniał duchowieństwu mieszaną się do agitacyj politycznych, by je wyswobodzić z pod wpływów świeckich i zwrócić raczej na pole kościelne. Postanowienie to, które następnie sam prymas przez wzgląd na zmianę stosunków odwołał, nie podobało się w kraju; jakoż dzienniki

¹⁾ Arc. Ledóchowski po otrzymaniu palliusza na konsystorzu 8 stycz. 1866 i złożeniu przysięgi w Berlinie, gdzie go z wielkimi honorami przyjmowano, przybył do Poznania 24 kw. 1866.

²⁾ W r. 1872 odbyła się szósta i ostatnia za arcb. Led. kongregacya dziekanów.

³⁾ Już w r. 1850 O. Karol Antoniewicz rozpoczął z towarzyszami misye w Wielkopolsce, dopóki nie padł sam ofiarą poświęcenia podczas cholery († 14 listop. 1852 w Obrze).

z obozu liberalnego sypały na niego gradem pocisków, i dopiero później, gdy widziały, że pod kierunkiem biegłego wodza obóz katolicko-polski dzielnie się uzbroił i uszykował, musiały rade nierade oddać hołd jego czujności pasterskiej i stałości w zasadach. Zresztą Kościół katolicki pod rządem pruskim używał, aż do „*kulturkampfu*“, większej stosunkowo niż gdzieindziej wolności, którą mu poręczyła konstytucya z roku 1850 (art. 14, 15, 16, 18).

Począwszy od r. 1866, rozwinął arcb. Ledóchowski energiczną i wszechstronną działalność; pomocnikami zaś jego byli dwaj mężowie wszelkich pochwał godni: X. Jan Chryz. Janiszewski i X. Jan Koźmian, do r. 1865 redaktor nader cennego „Przeglądu Poznańskiego“, następnie kanonik metropolitalny i prałat J. Ś. Krom tego tak w obu kapitułach, jak w duchowieństwie parafialnym był spory zastęp kapłanów nauką i gorliwością jaśniejących, a niektórzy z nich pracami piśmiennymi¹⁾ albo też wymową kościelną i polityczną²⁾ zdobyli sobie głośniejsze imię. Organem kościelnym był do r. 1874 „*Tygodnik Katolicki*“³⁾ a od r. 1879 „*Przegląd kościelny*“, głównym zaś dziennikiem katolickim „*Kurier Poznański*“.

Z drugiej strony nie brakło i tam sporów domowych. Liberalny „*Dziennik Poznański*“ wyzywał często w szranki „ultramontanów“, a w tych harcach pomagał mu czas jakiś drezdeński „*Tydzień*“. Ostre ich groty padały mianowicie na arcb. Le-

¹⁾ Jak n. p. XX. Jan Chryz. Janiszewski, Jan Koźmian, Edw. Likowski, Jan Korytkowski, Każ. Dorszewski, Antoni Brzeziński, Wł. Chotkowski, Józef Stagracyński, Woliński, Łukowski, Wartenberg, Łukasiewicz, Kantecki, Bażyński, Jaskulski, później X. Warmiński Ignacy, X. Okuniewski i inni.

²⁾ XX. Janiszewski, Aleksy Prusinowski († 1872), Flor. Stablewski, Wł. Chotkowski, Kaz. Szoldrski, Jażdżewski i t. p.

³⁾ Redagowany od r. 1860 przez X. Aleksego Prusinowskiego, a następnie przez X. Józ. Stagracyńskiego.

dóchowskiego, za to, że powstrzymywał duchowieństwo od agitacji wyborczych i że w jesieni r. 1870 udał się do Wersalu, by u zwycięzcy orędownać za sprawą papieża. Zdaje się, że X. Prymas zanadto wiele liczył na rząd pruski¹⁾, snadź ufając dawniejszym jego zapewnieniom; lecz przynajmniej za to chwala mu się należy, że dla dobra Kościoła nie wahał się poświęcić swojej popularności. Zresztą uczynił on ten krok na wyraźne życzenie Piusa IX. Z podobną stanowczością wystąpił on w czasie wyborów do parlamentu niemieckiego, zalecając (31 stycznia 1871) duchowieństwu „program kościański” Józefa Morawskiego, i zakazując głosować „na przeciwników władzy świeckiej papieża, szkół konfesyjnych, wolności i stowarzyszeń zakonnych i świętego małżeństwa sakramentalnego”. Wtenczas podniosła się w obozie liberalnym wojenna wrzawa; ucichła jednak wkrótce, gdy nad Spreą dano sygnał do innej walki, która równocześnie zwróciła się przeciw Kościołowi katolickiemu i przeciw narodowości polskiej.

Rok 1870 był rokiem wielkiego tryumfu dla Prus; nie tylko bowiem „wróg dziedziczny” doznał strasznego upokorzenia, ale powstało potężne „państwo niemieckie” (18 stycz. 1871), z królem pruskim jako cesarzem niemieckim na czele. Cała Europa pokłoniła się przed nową monarchią, której zadaniem, według słów Wilhelma I, miało być utrzymanie pokoju i obrona moralnych interesów. Tymczasem zaledwie ucichły działa nad Sekwaną, aliści zabrzmiało po całych Niemczech wojenne hasło: Dalej na Rzym! precz z Jezuitami i ultramontanami!

Zkądże się wzięła ta nowa walka? Przecież Rzym starał się utrzymywać z Prusami przyjazne stosunki, a nawet Pius IX

¹⁾ W liście pasterskim z 7 wrześ. 1870 wystąpił przeciw rozsiewanym wśród ludu wieściom, jakoby zwycięstwo pruskiego oręza miało się obrócić na szkodę Kościoła. Dekretem z 15 lutego 1872 wzbronił duchownym udziału w towarzystwie oświaty ludowej, rządowi wielce wstrętne.

pisał 6 marca 1871 własnoręczny list do Wilhelma I, w którym powińszował mu cesarskiej godności i wyraził nadzieję, że nowej potęgi swojej użyje dla Kościoła. Toż samo katolicy niemieccy w czasie wojny francuskiej nie szczędzili krwi i grosza, podczas gdy ich kapłani i zakonnice z poświęceniem, przez sam rząd uznanem, pielęgowali rannych. Co więcej, sam cesarz Wilhelm nie zdawał się dla papieża i katolików wrogo usposobionym; wszakże 8 listop. 1870 r. przyjął uprzejmie w Wersalu arcb. Ledóchowskiego, proszącego o pomoc dla uciśnionej Stolicy św., a na podobny adres kawalerów maltańskich odpowiedział (8 lutego 1871), „że zabór Rzymu przez Włochów uważa za akt gwałtu i zuchwalstwa, i że po ukończeniu wojny nie omieszka wspólnie z innymi książętami wziąć tej sprawy pod rozwagę”. Cóż tedy wywołało tę walkę, zgubną dla Kościoła, zgubniejszą stokroć dla państwa?

Główny jej sprawca, ks. Otton Bismark, trzy mianowicie podawał powody — utworzenie, czyli jak się wyrażał, mobilizację frakcyi *centrum*, narodowe aspiracje Polaków i ogłoszenie dogmatu nieomylności, jako najwybitniejszy objaw uroszczeń Kuryi rzymskiej; lecz któż nie widzi, że były to tylko widma, wysunięte dla złudzenia i podrażnienia opinii publicznej. W rzeczywistości pobudką do walki była zaciekła nienawiść do Kościoła katolickiego i do narodu polskiego, — teorya o wszechwładztwie państwa, któremu wszystko ma ulegać — i dążność do sprowadzenia jedności religijnej w Niemczech, a stąd do utworzenia kościoła narodowego, od Rzymu oderwanego, w którymby katolicyzm zlał się z protestantyzmem.¹⁾

¹⁾ Por. tegoż autora *Pius IX i Jego pontyfikat* Tom III Roz. VII. — Biskupa Jan Chryz. Janiszewskiego *Obecne prześladowanie religii katolickiej*. Kraków 1877, — Brück. *Geschichte der katholischen Kirche in Deutschland im XIX Jahrhundert*. 4 B. Mainz 1901.

Rząd pruski pierwsze ciosy wymierzył w W. Księstwo Poznańskie, rachując na to, że mniejsze oburzenie wywoła u katolików niemieckich, jeżeli zacznie od Polaków, i że uprzedzenia naszych liberałów do arcyb. Ledóchowskiego będą niejako klinem do rozbicia jedności katolickiej. Lecz doznał zawodu, bo gdy bój zawrzał, całe duchowieństwo, z wyjątkiem kilku odstępców, stanęło silnie przy swoim pasterzu; za duchowieństwem poszedł lud cały, pośród szlachty zaś, lubo nie wszystkie rody odznaczały się takim duchem, jak n. p. Chłapowscy, Morawscy, Żółtowski, żaden jednak nie przeszedł na stronę wrogów. Srogiem też było prześladowanie w W. Księstwie Poznańskim, co snadź Bóg sam tak zrządził, aby duchowieństwo polskie największą miało w tej walce zasługę i obcej braci mogło za wzór służyć.

Już w marcu 1872 r. zwinięte zostały oba zakłady wychowawcze ks. prałata Koźmiana¹⁾, wskutek czego 70 biednych uczniów, utrzymywanych jego i rodziny Żółtowskich groszem, znalazło się na ulicy, bez dachu i chleba. W tymże roku nastąpiło wygnanie Jezuitów. Czcigodnym Ojcom, którzy przez swoje misye takie zasługi położyli w Księstwie i na Szlązku, że nawet

¹⁾ X. Koźmiana obwiniano nawet o udział w spisku Emila Westerwella, byłego żuawa papieskiego, na życie ks. Bismarcka. Lecz spisek ten był niezgrabnem zmyśleniem policyi, co stąd poszło, że Westerwelle, przybywszy z Poznania do Berlina, miał powiedzieć: „Będzie tu także inaczej“. U X. Koźmiana urządzono rewizję, poczem skonfiskowany u niego list Windhorsta do p. Hazy przedrukowała „*Kölnische Zeitung*“ na dowód, że „ultramontanizm“ wdają się w konspirację. Rząd okrył się śmiesznością, a Westerwella jako niewinnego musiał wypuścić z więzienia. Za to, gdy X. Koźmian, podróżując po Niemczech dla wypoczynku, wstąpił na chwilę do domu gry w Homburgu, by wyrwać stamtąd pewną Polkę, trwoniącą majątek, i dla zamaskowania swoich zamiarów, rzucił monetę na stół, rozpiśały dzienniki najpotworniejsze kłamstwa, tak że sam arcybiskup czuł się na chwilę zniewolonym usunąć X. Koźmiana ze swej rady. Wkrótce jednak prawda się wykryła.

rząd nie szczędził im pochwał, wzbroniono potem, nim poszli na rosypkę, nawet odprawiania cichej Mszy, choćby przy drzwiach zamkniętych; a tenże los spotkał przełożonego, X. Michała Mycielskiego, chociaż dom w Śremie był prywatną jego własnością (1873).

Uprzątnąwszy się z Jezuitami, zabrano się do szkół. Według instrukcyi z 24 maja 1842 r. „naukę religii miał pobierać każdy uczeń w swej ojczystej mowie“; tymczasem minister Falk, powołując się na rozkaz gabinetowy, wydał p. d. 16 list. 1872 rozporządzenie, aby od Wielkanocy 1873 r. w zakładach naukowych prowincyi poznańskiej nauka religii pod względem języka wykładowego tym samym ulegała przepisom, co inne przedmioty naukowe, to jest, by była wykładana po niemiecku. Arcyb. Ledóchowski, dbały o duchowne dobro dzieci, z których trzy czwarte nie rozumiały po niemiecku, napisał do rządu i samego cesarza (31 grud. 1872), by odwołano rzeczone prawo; a gdy to nie pomogło¹⁾, okólnikiem z 23 lutego 1873, wydanym do nauczycieli religii przy szkołach wyższych, nakazał we wszystkich klasach, począwszy od najniższej aż do sekundy, wykladać religię w języku ojczystym większości uczniów, w sekundzie i prymie pozwolił zaprowadzić wykład niemiecki „aż do zmiany obecnych stosunków“, dzieci zaś pochodzenia niemieckiego polecił uczyć religii po niemiecku. Rozporządzenie X. prymasa, którego odwagę cywilną i wierność dla zasad nawet przeciwnicy musieli uznać, było zupełnie sprawiedliwe i rozumne, tak pod względem religijnym, jak narodowym i pedagogicznym, to też pochwaliła je Stolica św. w breve z 24 maja 1873.

Tymczasem rząd, pragnąc za pomocą szkół zgermanizować młodsze pokolenie, wezwał 18 marca 1873 wszystkich nauczycieli religii, aby się zdeklarowali, czy będą posłuszni rozporzą-

¹⁾ Na interpelację Wierzbńskiego odpowiedział min. Falk w sejmie pruskim, że instrukcja z 24 maja 1842 nie ma prawnego znaczenia.

dzeniu arcybiskupiemu, czy rządowemu. Ponieważ wszyscy oświadczyli, że się zastosują do woli arcybiskupa, przeto rząd wytoczył im proces dyscyplinarny i złożył ich z urzędu, lub po prostu oddalił, a natomiast upoważnił nauczycieli świeckich do wykładania religii. Natomiast arcybiskup odmówił im misji kanonicznej, a nawet w razie nieposłuszeństwa zagroził karami kościelnymi, i polecił księżom uczyć religii poza szkołą, za co rząd surowymi karami tak księżom jak dzieciom pogroził (18 kwietnia). Kiedy prymas naukę religii przeniósł do kościołów, poczęto duchownych karać grzywnami, dzieci wydalaniem ze szkół, wskutek czego wykład religii poza szkołą musiał ustać. Odpowiedź arcybiskupa z 24 września 1873 r. na odezwę naczelnego prezesa Günthera z 17 września, i interpelacja posłów polskich, wniesiona w sejmie 16 grud. 1873 przez Bogusława Łubieńskiego, a poparta dzielnie przez X. Jażdżewskiego, nie wstrzymała samowoli rządu.

Była to niejako utarczka podjazdowa; walna bitwa nastąpiła dopiero po ogłoszeniu ustaw majowych. Streszczamy tu pokrótce te ustawy. Mianowicie prawo z 11 maja 1873 „o kształceniu duchownych i obsadzaniu posad duchownych“ stanowi w rozdziale I, że ten tylko może w którymkolwiek kościele piastować urząd duchowny, bądź stały bądź odwołalny i wyřeczający, kto jest Niemcem i odebrał wykształcenie przepisane niniejszą ustawą.

Rozdział II (§ 4—14) określa to wykształcenie, a krom tego § 9 poddaje wszystkie zakłady, kościelne, służące do kształcenia duchownych (seminaria, konwikty i t. d.), nadzorowi państwa, na nauczycieli zaś w tych zakładach dopuszcza tylko Niemców, mających uzdolnienie oznaczone § XI.

Rozdział III (§ 15—21) wkłada na biskupów i ich zastępców obowiązek wymieniania przed naczelnym prezesem każdego duchownego, któremu chcą jaką posadę duchowną powierzyć.

Rozdział IV obejmuje „przepisy karne“ (§ 22—24), wydane przeciwko tym, którzy wbrew powyższym przepisom posadę duchowną obsadzają i takową przyjmują (grzywny 200—1000 talarów).

Prawo z 12 maja 1873 „o kościelnej władzy dyscyplinarnej i ustanowieniu królewskiego trybunału dla spraw kościelnych“ stanowi w pierwszym rozdziale, że „kościelna władza dyscyplinarna może być tylko przez niemieckie władze kościelne wykonywana“.

Rozdział II mieści przepisy o apelacji od władzy duchownej do cywilnej, którą w pewnych wypadkach przypuszcza, „nawet wbrew woli dotkniętego karą“.

Rozdział III pozwala rządowi wkraczać bez apelacji i za wyrokiem sądowym składać z posad tych duchownych, którzy przepisy praw krajowych, odnoszące się do ich urzędowania, lub rozporządzenia tego rodzaju władz cywilnych tak ciężko obrażą, iż dalsze ich pozostanie w urzędzie niezgodnem jest z porządkiem publicznym; to zaś złożenie z urzędu pociąga za sobą następujące skutki: niezdolność wykonywania tego urzędu, utratę dochodów i wakowania posady.

W rozdziale IV mieszczą się przepisy, dotyczące ustanowienia „trybunału królewskiego dla spraw kościelnych“, który w Berlinie ma rezydować i wyrokować ostatecznie z wykluczeniem wszelkiej dalszej apelacji.

Prawo z 13 maja 1873 „o granicach prawa używania kościelnych kar i środków dyscyplinarnych“ ogranicza karną władzę Kościoła w stosunku do osób świeckich.

Prawo z 14 maja 1873 „o wystąpieniu z kościoła“ pozwala każdemu wystąpić z kościoła, do którego należał, byleby to sam osobiście oświadczył przed sędzią swego miejsca zamieszkania i za wydane poświadczenie złożył opłatę pięciu srebrników.

Aby do gotującej się walki uprosić pomocy z góry, poświęcił X. prymas obie dyecezye opiece Najśw. Serca Jezusowego (8 grud. 1872), i wezwał wiernych do modlitwy. Wnet nietylko duchowni z parafianami swoimi, ale i najznakomitsi obywatele ślali do niego adresy z zapewnieniem, że „trwać będą przy swoim pasterzu do końca, aby bronić tego, co najdroższego w spuściźnie po ojcach otrzymali“. Umocnił go też listem swoim z 24 marca 1873 Pius IX i miłościwie pochwalił, że *„raczej słucha Boga, niż ludzi, grózb i gwałtów ludzkich nielekając się zgola“*, a mianowicie, że *zmuszony do baczenia na różnorodność języków pośród ludu swojego, nie wahał się, choć sam jeden, stawiać opór pewnemu rozporządzeniu, które naukę religii każe wyklądać w języku niezrozumiałym dla większej części dziatek i młodzieży, a przez to podkopuje fundament katolickiego wychowania“*. Toż samo biskupi galicyjscy (Fr. Ksaw. Wierchlejski, arc. lwowski, Alojzy Józ. Pukalski, biskup tarnowski, Maciej Hirschler, biskup przemyski) w liście z 19 kwietnia wyrazili swą radość, że prymas polski w rzędzie szermierzy, którzy iście apostołskim ożywieni duchem z taką gorliwością i męstwem bronią sprawy Kościoła Chrystusowego, wybitne i chlubne zdobył sobie stanowisko, a przez to pociechą i radością nappełnił serca katolickie i sławą okrył episkopat polski.¹⁾ Szły też listy od innych biskupów, jak n. p. z prowincyi kościelnej Urbino, Nowego Orleanu, Baltimore i t. d., jakoteż adresy obu kapituł i wszystkich dekanatów i wielu osób świeckich.

Zaledwie ustawa o kształceniu duchownych z 11 maja 1873 otrzymała moc prawną, a już 27 maja zawezwał prezes naczelny Günther arcybiskupa, aby mu przesłał wszystkie dokumenta, odnoszące się do seminarjów duchownych, celem przekonania się, czy będą mogły, na mocy § 6 prawa o kształceniu duchownych i obsadzaniu posad kościelnych, uzyskać uznanie ze strony

¹⁾ Prymas podziękował im za to pismem z 6 maja 1873.

rządu. Podobnie jak inni biskupi, odmówił arcyb. Ledóchowski temu żądaniu, a w odpowiedzi swej z dnia 10 czerwca oświadczył, że do przeprowadzenia praw tych ręki swej nie przyłoży, — że seminarja jego dyecezyi nie potrzebują nowego potwierdzenia, bo je mają od dawna, ani urządzeń ministra oświaty, bo są już urządzone podług dekretów soboru trydenckiego i mają w Prusach zabezpieczone prawo egzystencji bullą *„De salute animarum“* z dnia 16 lipca 1821. Rząd natomiast, odbywszy w obu seminarjach ścisłą rewizję, orzekł p. d. 30 czerwca, że seminarjum teoretyczne poznańskie nie zostało uznane przez ministra wyznań za wystarczające, tak iżby zastąpiło wykształcenie uniwersyteckie, przepisane nowemi prawami dla duchownych, i odjął mu przynależne subsydia; poczem wezwał arcybiskupa (24 lipca), aby wyznaczył ze swej strony komisarza, któryby wspólnie z komisarzem rządowym przejrzał statuta seminarjów i dodane w roku 1866 *„Notae“*, celem zrobienia projektu reformy. Kiedy arcybiskup odpowiedział, że nie pozwoli na to, aby seminarja według zasad i dążeń, z duchem Kościoła katolickiego niezgodnych, były urządzone (8 sierp.), kazał prezes naczelny zamknąć seminarjum poznańskie (20 sierpnia). Nic nie pozostawało, jak zaprotestować (17 września) i przyszłość dyecezyi złożyć w ręce Opatrzności¹⁾.

W tym czasie nastąpiło zwinienie pensjonatu Sióstr Serca Jezusowego (21 czerwca), alumnatu poznańskiego przy gimnazjum św. Magdaleny i domu XX. demerytów w Osiecznie (15 listopada). Przełożonego tegoż domu, zacnego X. Ant. Brzezińskiego, skazano na zapłacenie 100 talarów, księży zaś, posłanych tam na pokutę, obdarzono wolnością; lecz wszyscy krom jednego, oświadczyli, „iż tylko na rozkaz arcybiskupa, który ich tu

¹⁾ Alumnów z Poznańskiego kształcili się potem w Rzymie i w Insbruku, chociaż minister Falk p. d. 23 lutego 1874 wystąpił przeciw temu; święcono ich w Rzymie i w Pradze. Później odbywali oni studia w Würzburgu.

przysłał, ten dom opuszczają". Posypały się też kary pieniężne na X. prymasa za wykonywanie władzy biskupiej bez pozwolenia rządu. Już 28 sierp. musiał zapłacić 200 talarów za to, iż X. Arendta instytuował na probostwo w Wieluniu; kiedy zaś, nie przyspieszając terminu¹⁾, wyświęcił trzydziestu alumnów i rozesłał na parafie, wytoczono mu odrazu trzydzieści procesów, księży zaś za każdą funkcję duchowną kazano ścigać policyi i ciągnąć przed kratki. Młodzi rycerze Chrystusowi poszli pierwsi w ogień i wszyscy dotrzyмали placu, chociaż niektórzy jak n. p. X. Edward Drews, odsiedzieli po 14 miesięcy w więzieniu. Taki los spotkał wszystkich, którzy po ogłoszeniu ustaw majowych otrzymali jakąkolwiek posadę; obdzierano ich do ostatniej sukni i wtrącano do jednej kaźni ze złoczyńcami i żydami, jak n. p. X. Goczkowskiego i wielu innych. Krom tego wydano wszystkich księży obcokrajowych, a obowiązanych do służby wojskowej włączano w szeregi; zniesiony bowiem został przywilej, który duchownych wyższych święceń uwalniał od noszenia karabina.

Tymczasem grzywny, nałożone na arc. Ledóchowskiego, doszły wkrótce do ogromnej sumy 30.000 talarów, iż nie tylko zatrzymano mu wypłatę „pensyi rządowej“ (27 września)²⁾, ale zabrano przez egzekucję najprzód parę koni i powóz, potem meble i ruchomości (2 listopada), tak że prymas, ciągle nękany i do tego chory, zamieszkał w dwóch małych pokoikach. Po-

¹⁾ Żałować trzeba, że nie przyspieszył terminu, gdyż wskutek tego 30 młodych kapłanów, jako wyświęconych po ogłoszeniu ustawy z 11 maja, zostało wyrzuconych z dyecezyi.

²⁾ X. arcybiskup zaprotestował (24 list. 1873), powołując się na słowa ministra Ladenberga (z 15 grud. 1848), że dotacya arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i poznańskiego opiera się na podstawie kontraktu, przez państwo zawartego, i jest częściąowem tylko wynagrodzeniem za zabrane przez państwo dobra kościelne.

dobnież zagrabiono rzeczy sufragana poznańskiego, Jana Chryz. Janiszewskiego. Ciężką była wówczas dola ksiąząt Kościoła. „Zamknięcie wszystkich instytucyj duchownych, — tak pisze świadek i ofiara tego prześladowania¹⁾ — usunięcie zupełne kapłanów od szkółek elementarnych, zagrożenie młodych pokoleń, tak duchownych jak świeckich, zupełnem niepodobieństwem kształcenia się religijnego, ściganie po dyecezyi kapłanów, włóczenie ich po sądach i wtrącanie do więzień, wzbronienie nawet małym dziatkom zbliżyć się do swego biskupa, aby usłyszeć napomnienie i odebrać błogosławieństwo, czy to już nie dość utrapienia i boleści dla każdego biskupa, chociażby nad własną jego głową nie wisały procesa, wyroki, egzekucye i groźby? Dnia nie było w tym czasie, któryby nie był z sobą przyniósł nowego zapowzu, nowej groźby, lub smutnej innej wieści. Po takim nieustannem a długiem dręczeniu stało się potem więzienie na chwilę przynajmniej wypoczynkiem“.

Wśród tego ucisku słodką nader pociechą był dla prymasa list Ojca św., który tu w całości przytaczamy:

Pius P. P. IX.

Wielebny Bracie! Pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo!

„Jeżeli Pan Bóg chciał kiedy okazać ludziom, że Boską jest budowa Kościoła i dlatego właśnie daremnemi zawsze będą wymierzone przeciwko niemu napaści piekielnych potęg i ludzkiej złości, to pewnie teraz, Wielebny Bracie, tę prawdę jasno stawia przed oczyma nawet, co widzieć nie chcą, skoro pozwala, aby wszystko sprzysięgło się na zagładę Kościoła. W skutek zamiarów oddawna powziętych, długimi usiłowaniami do urzeczywistnienia doprowadzanych i rozwiniętych przez najzaciętszą sektę, która

¹⁾ „Obecne prześladowanie religii katolickiej w Prusach“ str. 293.

prawie wszędzie najwyższą władzę opanowała, skierowane widzimy przeciwko temu Kościołowi wzgardy, potwarze, ustawy, przemoc świata. Jego wyznawców wystawiają jako buntowników; biskupów, jakoby winnych rokoszu, skazują wyrokami sądów świeckich, karzą grzywnami, z urzędów składają i wypędzają z kraju; znoszą zakony, duchowieństwu zamykają usta, w sprawowaniu urzędu samowolnie je ograniczają; zakazują wychowywania młodzieży w duchu kościelnym, by z jednej strony lud nie mógł się utwierdzić w religijnych zasadach, z drugiej zaś, by upadła nadzieja, że się wykształcą zdolni i uczciwi słudzy ołtarza; aby obalić cześć Bożą, grabią majątki Bogu poświęcone; sam najwyższy Kościoła sternik trzymany jest w niewoli, by, chociaż pozbawiony jest wszystkiego, nie mógł swobodnie, wedle sił, Kościołem rządzić.

„To wszystko, Wielebny Bracie, Twoje serce krwawi, ale i Nasze rozdziera, albowiem gdy ubolewamy nad wielkim, jaki Ciebie spotkał, udziałem, tak dalece, że nawet i zdrowie Twoje przez tyle utrapień na niebezpieczeństwo narażone zostało, to oprócz tego widzimy jeszcze ono złe rozlane nie tylko na całą, jak jest długa i szeroka, Europę, lecz równie i na inne części świata. Cokolwiekby, sama wielkość nieszczęść i niezwyčajne ich rozpowszechnienie obudza w nas nadzieję bliskiego wybawienia. Albowiem, jeżeli Pan Bóg wtedy, gdy chciał świat zbawić, tyle dozwolił djabelskiej przewrotności, że nawet nad Jego Synem srożyć się mogła, nie bez słuszności wnosić nam wolno, że tenże Bóg przez wyuzdane obecnie wysilenia piekła taką gotuje rzeczy naprawę i taki Kościołowi, wszelkiej pomocy pozbawionemu, przysposabia tryumf, iż wszechmocną potęgę widocznie uwydatniając, rozzuchwalone nawet serca do posłuszeństwa zniewoli.

„Zresztą, Wielebny Bracie, im dotkliwszymi nękany troskami, wielkoduszniej wszystko i życie nawet obowiązkom Twojego urzędu poświęcasz i stanowczej a silniej za Kościół walczysz, tem też

milszymi Nam czynisz dowody Twojej miłości i tem żywsze budzi się w Nas pragnienie, abyś prędzej i zupełnie do zdrowia powrócił. Dary zaś Twych dycezyan, które Nam przysłałeś, podziwiać Nam kazaly tak gorącą miłość, a zarazem obudziły w Nas pewną żalność, że te jałmużny złożone zostały przez tych, którzy najcięższymi zewsząd gnębieni są klęskami. Przyjmijcie przeto zapewnienie wielkiej serca Naszego wdzięczności, Ty, duchowieństwo Twoje i lud Twój, dla których gorąco dopraszamy się u Boga, aby im takiego, jak ich pasterzowi, udzielił ducha i takiejże siły i stałości w wielkiem niebezpieczeństwie, w jakim się znajduję; niechajże im i Tobie da Bóg wytrwałe zjednoczenie, któreby wszelkie przeciwników siły złamało i ubezwładniło, gotując nowe sprawie słuszności zwycięstwo, Kościołowi zaś nową chlubę. Tymczasem jako wróżbę Bożej łaski i dowód szczególnej Naszej przychylności, z miłością udzielamy Tobie i obu Twoim archidiecezyom Nasze Apostolskie błogosławieństwo“.

Dan w Rzymie u św. Piotra 3 listopada 1873, panowania Naszego roku 28-go.

Pius P. P. IX.

Wzmocniony apostolskimi słowy arc. Ledóchowski bronił śmiało, jak pierwiej, praw Kościoła, a na wezwanie naczelnego prezesa z 24 listopada, by urząd swój arcybiskupi złożył, inaczey wytoczony mu będzie proces przed trybunałem dla spraw kościelnych ¹⁾, odpowiedział stanowczo (25 list.): „...Urząd biskupi, z przywiązaniem do niego obowiązkiem i prawami, od Boga przez ręce Jego Namiestnika na ziemi odebrałem... Tego posłannictwa żadna świecka potęga zniweczyć nie jest zdolna... Nie może więc być mowy o złożeniu mnie z arcybiskupstwa przez jakikolwiek trybunał państwowy, i wszelkie tego rodzaju pokuszenia nie będzie miało przed Bogiem, Ko-

¹⁾ O pozwie uwiadomił arc. Ledóchowski Stolicę św. pismem włoskiem z 8 stycznia 1874. (Akta konsystorza pozn. z r. 1874).

ściołem i przed światem katolickim znaczenia“... Następnie z odwagą, godną św. Bazylego lub św. Chryzostoma, oświadczył, że w czasach, gdy grożą cierpienia wszelkiego rodzaju, nie odstąpi swojej owczarni. Wkrótce potem zwołał obie kapituły, aby im dać ostatnie polecenia. Stanęli wszyscy kanonicy krom jednego X. Dulińskiego, którego duma i zazdrość tak dalece zaślepiła, że w pismach publicznych miotał potwarze na prymasa i oficyała Dorszewskiego, a potem przeszedł do obozu rządowego. Rozstanie było rzewne, przypominające scenę rozstania się papieża Sykstusa z dyakonem Wawrzyńcem; a tak zakończył się rok boleści 1873, który i pod względem ekonomicznym zadał Wielkopolsce dotkliwie klęski, sprowadził bowiem upadek patryotycznej instytucji „Tellusa“¹⁾.

Smutno dla Wielkopolski rozpoczął się rok 1874, bo uwięzieniem jej pasterza, mimo że trybunał kościelny w Berlinie wyroku swego jeszcze nie wydał. Już 3 lutego, o godzinie 4 rano, gdy jeszcze miasto pogrążone było we śnie, dyrektor policyi Staudy, przy rozwinięciu znacznych sił policyjnych i wojskowych²⁾, wywiózł arcb. Ledóchowskiego do Ostrowa³⁾, gdzie mu wyznaczono szczupłą celę (Nr. 25) na dwuletnie mieszkanie. Wieść ta wszystkie serca polskie pokryła żałobą, i zewsząd wznosiły się w niebo modlitwy za więźniem ostrowskim, który nie tracił jednak spokoju i swem szlachetnem, pełnem godności postępowaniem nawet u wrogów budził uszanowanie⁴⁾.

¹⁾ Była to spółka hr. Bnińskiego, hr. Platara, Tad. Chłapowskiego i innych dla ratowania ziemi polskiej, której już znaczną część Niemcy zakupili.

²⁾ Rząd obawiał się snadź rozruchu, lecz płonne były obawy, bo X. arcybiskup, lubo uwiadomiony 31 stycznia o bliskim uwięzieniu, nikomu o tem nie powiedział.

³⁾ Koleją do Rawicza, a stąd lichym powozem.

⁴⁾ Oficjał X. Janiszewski i zastępca oficjała gnieźnieńskiego, X. Wojciechowski, wydali odezwę p. d. 7 lutego i nakazali odmawiać po nabożeństwie modlitwę: *Deus qui culpa* itd.; ale żaloby kość. publicznej nie życzył sobie uwięziony arcybiskup.

Teraz rozsrożyło się prześladowanie na dobre, zwłaszcza gdy rząd z prawa o banicyi duchownych (z 4 maja 1874) i o zarządzie wakujących biskupów (z 20 maja 1874) skrzył sobie straszną pletnię. Dziewiętnastego czerwca zapublikowano wyrok trybunału, wydany 15 kwietnia, a składający arcybiskupa ze stolicy. Równocześnie przybył komisarz naczelnego prezesa, baron Massenbach, do konsystorza i przyaresztował kasę i całą registraturę. Biskup Janiszewski, skazany właśnie 19 maja na 2.200 tal. kary lub rok i trzy miesiące więzienia, zaprotestował przeciw gwałtowi ustnie, a potem na piśmie; toż samo uczyniły obie kapituły, krom X. Dulińskiego (d. 13 czerwca), kiedy naczelnny prezes Günther wezwał je do wyboru wikaryusza kapitułarnego. Oświadczyły one wręcz, że nie złamią swej przysięgi; a za nimi poszło wszystko duchowieństwo, z wyjątkiem niewielu zgnitych członków. Natomiast Massenbach zawiadomił 11 czerwca kapitułę i biskupa sufragana Janiszewskiego, że obejmuje zarząd gmachu konsystorza, kasy dyecezyalnej (w której znaleziono 123.000 talarów), pałacu arcybiskupiego i domu XX. demerytów¹⁾.

Teraz wzięto się do kapituł. Biskup Janiszewski, po zaareztowaniu wszystkich dochodów, został wywieziony do Koźmina (27 lipca), by tam odsiedzieć 15 miesięcy więzienia, poczem internowano go w Berlinie (24 lut. 1875). Pierwej jednak miał tę pociechę, że od deputacyi sejmu prowincjonalnego poznańskiego otrzymał wyznanie niezachwianej wierności dla Kościoła i uczestniczył w obradach biskupów niemieckich w Fuldzie (21 do 26 czerwca 1874). Za biskupami poszedł do więzienia zastępca oficjała gnieźnieńskiego X. Wojciechowski († 1875) i następca jego

¹⁾ 4 kwietnia 1874 wydał minister Falk dekret, mocą którego nauka języka polskiego przestała być obowiązkową w szkołach wyższych prowincyi poznańskiej. Rozporządzeniem z 20 wrześ. 1874 zmieniono nazwy 21 miast w Poznańskim.

X. kan. Korytkowski (8 wrześ. 1874 na 9 miesięcy w Trzemesznie), jakoteż wielka liczba księży i niemało świeckich; świeccy mianowicie za to, że nie chcieli wydawać ksiąg kościelnych¹⁾ i uznawać proboszczów rządowych.

Pomimo wszelkich środków korupcyi znalazło się zaledwie dziesięciu zdrajców, którzy życie zazwyczaj zdrożne ukoronowali jawnem odstępstwem. Kilku z nich poddało się później władzy kościelnej, tak że do r. 1886 tylko pięciu — Kubeczak, Kick, Brenk, Lizak, Rymarowicz — pozostało na uzurpowanych posadach. Stali się oni przedmiotem powszechnej wzgardy i ściągnęli na siebie wielką klątwę, którą na pierwszego z nich z uznania godną odwagą ogłosił z ambony kościoła w Włoskiejewkach ks. dziekan Rzeźniewski²⁾. Zato spotkało go złożenie z urzędu i banicya, podobnie jak wielu księży, skoro tylko opuścili cele więzienne. Jednych internowano po miastach protestanckich, innych wywożono za granicę, skąd niektórzy wracali napowrót do dyecezyi, by dla osieroconych parafii pełnić ukradkiem posługi duchowne, kryjąc się przytem po domach i lasach przed bystrym okiem pruskich zbirów. Powtórzyły się wówczas sceny z czasów teroryzmu rewolucyi francuskiej i wiele heroiczych czynów zapisano w księdze żywota.

Rok 1875 był świadkiem, jak znoszono klasztory, jak wywożono z kraju Bogu poświęcone dziewice (Karmelitanki i Urszulanki), jak uwięziono powtórnie biskupa Janiszewskiego za udzielenie Sakramentu Bierzmowania (w paźdz. na sześć miesięcy), biskupa Cybichowskiego, sufragana gnieźnieńskiego³⁾, za święcenie Olejów św. (22 kwiet. 1875 na dziesięć miesięcy), X. prałata Koźmiana i X. kanonika Kurowskiego (6 paźdz. 1875

¹⁾ Jak np. Kazim. Niegolewski, hr. Józef Mielżyński (1874) itd.

²⁾ X. Rzeźniewski wypuszczony 24 lut. 1875. i internowany, znowu został uwięziony 30 grud. t. r. († 1883 w Krakowie).

³⁾ Prekonizowany 22 lip. 1867; umarł po świątobliwem życiu 6 mar. 1887.

na dwa lata i to za samo podejrzenie, że są delegatami apostołskimi, większą cześć dziekanów za tajenie imienia delegata, — jak Massenbach karał duchownych za to, że nie chcieli wchodzić z nim w urzędową korespondencyę¹⁾ i t. d. Ale też rok 1875 widział z radością, jak Pius IX na konsystorzu 15 marca prymasa polskiego obdarzył purpurą²⁾, — jak do więzienia ostrowskiego szły adresy, powinszowania i listy ze wszystkich

¹⁾ Massenbach ściągnął za to z duchowieństwa dyecezyi poznańskiej 150.000 talarów. Łagodniej postępował Nollau w Gnieźnie i baron Nordenflicht na Śląsku, za co ten ostatni popadł w niełaskę.

²⁾ Kard. Ledóchowski był trzynastym z kolei purpuratem polskim. Przed nim dostąpili tego zaszczytu następujący Polacy: 1) Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, kreowany kardynałem r. 1439 († 1455), 2) Fryderyk Jagiellończyk, arcybiskup gnieźnieński i biskup krakowski, kreowany 1493 († 1503), 3) Stanisław Hozyusz, biskup warmiński, kreow. 1561 († 1579), 4) Jerzy Radziwiłł, b. wileński, później krakowski, kr. 1583 († 1600), 5) Andrzej Batory, synowiec Stefana, kr. 1584, w r. 1591 b. warmiński, zabity 1599, 6) Bernard Maciejowski, b. krakowski, później prymas, kr. 1604 († 1608) 7) Jan Olbracht, syn Zygmunta III, b. warmiński i krakowski, kr. 1633 († 1634); 8) Jan Kazimierz, późniejszy król polski, kr. 1646, zrezygnował, 9) Michał Stef. Radziejowski, b. warmiński, później prymas, kr. 1686 († 1705), 10) Jan Kaz. Denhoff, opat mogiński, bisk. Cezeny, kr. 1686 († 1697), 11) Jan Aleks. Lipski, b. krakowski, kr. 1737 († 1746), 12) Michał Lewicki, arch. lwowski ob. gr. kat., kr. 16 czerw. 1856 († 1859). Czternastym z rzędu kardynałem został Włodzimierz hr. Czacki, kr. 25 wrześ. 1882 († 8 mar. 1888). Piętnastym Albin Dunajewski, ks. biskup krakowski, kr. 23 czerwca 1890 († 18 czer. 1894). Szesnastym Sylwester Sembratowicz, arch. lwowski ob. gr. kat. kr. 29 list. 1895 († 4 sier. 1898). Siedmnastym Jan Książ z Kozielska Puzyra, ks. biskup krakowski kr. 15 kwiet. 1901 († 8 wrześ. 1911). Niektórzy doliczają jeszcze Wacława, księcia lignickiego (z Piastów) i biskupa wrocławskiego, kr. 1381. — Mateusza z Krakowa, b. wormacyjskiego, kr. 1405 († 1410). — Izydora, metropolite kijowskiego, rodem bułgarzyna († 1463), Aleksandra, księcia mazowieckiego a biskupa akwilejskiego († 1444), Wincentego Kota z Dębna i Mik. Lasockiego, ale tych trzech ostatnich mianował antypapa Feliks V (ks. Amadeusz).

stron świata¹⁾, — jak u duchowieństwa i ludu, mimo srogiego ucisku, nie zachwiało się męstwo. Zażarty wróg Kościoła i Polski doznał haniebnego klęski. Chciał on upokorzyć i rozpręgnać Kościół, a zdeptać i zmiążyć Polskę; tymczasem ofiarę swoich prześladowań, Ledóchowskiego, wyniósł prześladowaniem do najwyższych w Kościele godności, Kościół sam wzmocnił i w Niemczech i w Polsce, a narodową siłę Polaków rozwinął i wzmógł²⁾. Było za co dziękować Bogu, to też Wielkopolanie więcej, niż kiedyindziej, oblegali ołtarze, a równocześnie stali do Ojca św. wyrazy najwyższej wdzięczności (w kwietniu roku 1875), których najwyższy pasterz nie zostawił bez odpowiedzi.

„Dawno już — tak pisze Pius IX 7 czer. 1875 do sędziwego jen. Chłapowskiego — dostojny arcybiskup Mieczysław hr. Ledóchowski znamienicie się zasłużył tej Stolicy apostolskiej, w rozlicznych, jakieśmy mu powierzali urzędach; wszelako dzielność tego pobożnego umysłu wtedy się przedewszystkiem okazała, gdy został na metropolitalną waszą przeniesiony stolicę. Tam bowiem stanął on wobec władzy świeckiej, targającej się na prawa święte, jako wał spiżowy i tak odważnie za nietykalnością spraw świętych obstawiał, że najprzód przyszło mu znieść wiele dolegliwości, które wszystkie nieugięcie wytrzymał, a potem zasłużył sobie na to, by cierpieć więzienie za sprawiedliwość. Zaczem My z Naszej strony uznaliśmy, iż godny jest, iżbyśmy go powołali do świętego Senatu, którego członkowie dlatego purpurą są ozdobieni, by wszystkim widoczną było rzeczą, że są gotowi za wolność Kościoła krew swoją przelać. Skądinąd niezachwiana wiara Polaków i ich do tej katedry Piotrowej przywiązanie, równie jak wzorowa stałość w obronie nienaruszalności religii przodków wśród tyłu

¹⁾ Między innymi, biskupi galicyjscy wysłali do niego list z „hołdem najgłębszej czci“ 23 marca, — kapituła lwowska z duchowieństwem i świeccy w kwietniu tegoż roku.

²⁾ Stan. hr. Tarnowski w Przeglądzie polskim z sierpnia r. 1902.

nieszczęść, wymagały od nas pochwalnego świadectwa, obok zachęty, któraby ich w ciężkiej i zaciętej walce pokrzepiła.

„Chcąc jednego i drugiego udzielić Polakom, oszczędziwszy, że zaszczyty należą się przedewszystkiem temu, którego w ciężkiej walce jako wodza uważać nawykli. Miło Nam przeto, żeście jedno i drugie zrozumieli i podnosicie wobec Nas w serdecznym adresie, któryśmy z prawdziwą radością otrzymali i w którym wyraziliście wdzięczność waszą, oświadczając zarazem silne postanowienie wytrwania w podjętej walce z pominięciem wszystkiego, coby mogło uczynić ujmę tej walce, jaka ojczyznę waszą nadewszystko uświetnia. Winszujemy wam przeto równie zacnych postanowień i prosimy Boga, aby was tak natchnieniem swoim wspierał i łaską umacniał, iżbyście nigdy pod naciskiem klęsk na duchu nie upadli, lecz nową ciągle ożywieni dzielnością, wytrwali w potrzebie, dopóki złego w dobre przemienić nie zdołacie. Przeto jako zakład miłosierdzia Najwyższego i na świadectwo Naszej względem was miłości udzielamy wam, synowie kochani, i wszystkim waszym, i to z całego serca, apostolskie błogosławieństwo“¹⁾.

O jakże słodkie i chlubne dla nas słowa!

Trzeciego lutego 1876 r. wypuszczono kardynała Ledóchowskiego z więzienia, ale ukazem naczelnego prezesa z 27 stycz. 1876 wzbroniono mu pobytu w prowincji poznańskiej i śląskiej, jakoteż w obwodach kwidzyńskim i frankfurckim, pod grozą internowania w twierdzy Torgawie. Już noc przedtem czuwali mieszkańcy Ostrowa, wpatrując się ciągle w okna celi 25-ej, a równocześnie wieśniacy okoliczni gromadzili się na około dworca kolei. Snadź lękając się demonstracyi, kazano go o świcie wywieźć z więzienia, i czempredziej wsadzono do wagonu, do którego, oprócz landrata Dallwitza, wsiadł także

¹⁾ Według Przeglądu lwowskiego Tom. X, str. 186.

zaczny wikary ostrowski, ksiązę Edmund Radziwiłł¹⁾, i nieodstępny kapelan prymasa, X. Dr. Meszczyński. Lud widząc, że mu za granicę porywają ukochanego pasterza, jęknął z żalu, a równocześnie przypominając sobie, że w nim widzi uosobiony tryumf Kościoła, wydał przeciągły okrzyk, który zagłuszył świst lokomotywy: Wiwat! niech żyje!

W parę godzin przybyło mnóstwo księży (do 200), szlachty i kilka tysięcy ludu, by pożegnać dostojnego pasterza, ale już było za późno; on tymczasem zdążył do Berlina, gdzie go powitali ze czcią członkowie frakcyi katolickiej w parlamencie niemieckim. Gorącym było przyjęcie w starej Pradze, tak ze strony kardynała Schwarzenberga i całego duchowieństwa, jak ze strony świeckich, mianowicie zaś szlachty czeskiej i towarzysztw katolickich; ale najpiękniejszą była chwila, kiedy prymas polski wjeżdżał do dawnej Jagiellonów stolicy. Niezmierne tłumy, z prezydentem Zyblikiewiczem i wikaryuszem apost. X. Gałęckim na czele, czekały na niego na dworcu kolei, i pośród szpaleru, utworzonego z chorągwi, przeprowadziły do kościoła Panny Maryi, gdzie od ołtarza dał ludowi błogosławieństwo (15 lutego 1876). W następnych dniach przedstawiały się kolejno deputacje kapituły, obywateli krakowskich, duchowieństwa i obywateli poznańskich, członków redakcyi „Czasu“, konferencyj św. Wincentego á Paulo i młodzieży uniwersyteckiej, a wszystkim odpowiadał X. kardynał z rzadką wymową i podniosłością ducha²⁾. Miał również zaglądnąć do Lwowa, dokąd go uprzejmie zapraszał sędziwy metropolita; ale gdy policya, snadź na skinienie z Berlina, założyła swoje veto, wyjechał nagle z Krakowa (20go lutego), odebrawszy jeszcze na dworcu hołdy kapituły przemyskiej. Chcieli go zatrzymać w swoich murach katolicy Wiednia

¹⁾ W r. 1886 wstąpił do zakonu Benedyktynów.

²⁾ W Krakowie zamieszkał u księżny Cecylii Lubomirskiej, wdowy po ś. p. ks. Jerzym, gorącym katoliku i patryocie.

i Gracu, ale pilno mu było do Rzymu, nie po kapelusze kardynalski, lecz po to, aby ucałować stopy Namiestnika Chrystusowego i podziękować za opiekę nad Kościołem w Polsce.

Nowym dowodem tej opieki było królewskie iście przyjęcie, jakie z rozkazu Ojca św. zgotowano w Rzymie prymasowi polskiemu. Na dworcu kolei oczekiwali jego przybycia kardynał Borromeo i podsekretarz stanu mons. Vannutelli; byli też tam OO. Zmartwychwstańcy, panowie ze znakomitych rodzin rzymskich, przedstawiciele katolickich stowarzyszeń, Niemcy i liczna kolonia bawiących w Rzymie Polaków. Zaledwie pociąg nadszedł, rozległ się natychmiast głośny okrzyk *Evviva*. Pierwszy przystąpił do dostojnego gościa kard. Borromeo i uściśkał go serdecznie, poczem mons. Vannutelli powitał go w imieniu Ojca św. Rozrzewnienie Polaków było wielkie; jedni całowali ręce swojego prymasa, inni prosili go na klęczkach o błogosławieństwo, a kiedy wsiadł do powozu, panie polskie zarzuciły go kwiatami.

W t. z. *palazzetto di Santa Marta*, tuż obok bazyliki św. Piotra, przygotowano mu mieszkanie, i tutaj to przy schodach był zebrany dwór papieski, by z woli Ojca św. oddać kardynałowi honory, ukoronowanym prawie głowom przynależne; poczem bez zwłoki pospieszył on do Watykanu. Zaledwie wszedł do sali tronowej, Ojciec św. powstawszy z tronu, zawołał: „*Witamy cię i pozdrawiamy, nieustraszony obrońco wiary św., oby się twoje życzenia spełniły*“. Kardynał rzucił się do stóp Ojca św. i pozostał z nim przeszło godzinę. W czasie tej rozmowy miał Ojciec św. pytać się kardynała: „*Pewnie nacierpiałeś się wiele?*“ — „Nie, Ojcze św., dosyć względnie obchodzono się ze mną, tylko zamiast mi dawać mój kościelny tytuł, nazywano mię zawsze „panem hrabią“. Po skończonej audyencyi złożył nasz prymas wizytę kard. Antonellemu, a nazajutrz innym książętom Kościoła, poczem przyjmował liczne wizyty, i odbierał owacye

od różnych stowarzyszeń katolickich, w przemowach zaś swoich zaszczyt, jaki go spotykał, odnosił do całego narodu polskiego.

Piątego kwietnia 1876 wręczył Ojciec św. kard. Ledóchowskiemu i dwóm świeżo (3 kwiet.) kreowanym kardynałom — Bartł. D'Avanzo, biskupowi z Calvi i Teano († 1884) i X. Janowi Franzelinowi T. J. († 1886) — birety, przyczem nasz prymas miał do Ojca św. nader piękną przemowę¹⁾, z której tu najważniejszy ustęp przytaczamy:

... „Ojcze Święty, wyjątkowe okoliczności, wśród których raczyłeś mnie, pomimo mych niedostatków, wynieść do kardynalskiej godności, nadały temu wspaniałomyślnego serca Twojego czynowi charakter zupełnie odrębny, a dla naszych kościołów istniejących w Prusiech, prawdziwie chwalebny. Zachwyciła nas w istocie, Ojcze Święty, Twa apostolska odwaga, z jaką mianując kardynałem biskupa trzymanego w więzieniu za to, że bronił zasad wiary i praw Kościoła, nie uląkłeś się ku zbudowaniu nas wszystkich rozjątrzyć nieprzyjaciół Chrystusa, skoro mógłś wielkim tym czynem Papieskiej Twej powagi potwierdzić tak potrzebną dziś światu naukę, że bezbożne są uroszczenia możnych tego świata a przeciwnie słuszny, święty i godny Twej najwyższej pochwały spokojny, lecz stanowczy opór sług przybytku Pańskiego naprzeciw rządowi, ściągającemu świętokradzką rękę na rzeczy Kościołowi przynależne. To uroczyste potwierdzenie, dane przez Świątobliwość Twoją biskupom, duchowieństwu i chrześcijańskiemu ludowi w chwili, kiedy w prowincjach naszych wzmagiła się zawziętość prześladowców Kościoła, dobrze pojęli ci, co, tego prześladowania byli szczęśliwą ofiarą: dusze ich wzmocniły się do walki, nowa w nich

¹⁾ Por. *Civiltà catt.* An. XXVII, Vol. X, 490. Mowa ta wywołała w parlamencie włoskim interpelację, a niektórzy deputowani żądali ściślejszego tłumaczenia prawa o rękojmiach.

wstąpiła odwaga, nowa pociecha w utrapieniach, ufność odżyła we wszystkich, i wszyscy ujrzeni w Twojem potwierdzeniu rękojmię przyszłego zwycięstwa.

„A ponieważ gwałtowniejszem było prześladowanie w tej części Polski, która dzisiaj pod pruskim zostaje zaborem, gdyż katolickie podania i gorąca wiara naszego narodu więcej go czynią znienawidzonym nieprzyjaciółom prawdy, dlatego Świątobliwość Twoja mnie, który tam jestem pasterzem, wybrać przed innymi raczyła, aby wszystkim pokazać najwyższe swoje zadowolenie. Jakoby rosa niebieska spadł *na uciśnioną i przygnębioną Ojczyznę moją* ten zaszczyt świętej purpury i zdaje się świadczyć, że *choć świat o niej zapomniał i ją opuścił, Bóg jednak, którego Zastępcą jest Świątobliwość Twoja, zawsze ją kocha, zawsze jej błogosławi.*

„Przyjm więc, Ojcze Święty, od mych czcigodnych kolegów i odemnie najpokorniejsze, najwyższe i najgłębsze dzięki; przyjm je od moich wiernych i bohaterskich dyecezyan *i od mego narodu, który znękany, to prawda, ale zawsze szlachetny i wielkoduszny*, dziękuje Ci przez usta moje, Ojcze Święty za wspaniały zaszczyt mnie przyznany. Dziękują Ci także, rzec to się ośmielam, bracia moi w pasterskim zawodzie i w walce. A wszyscy razem wdzięczni wspaniałomyślnemu Papieżowi, który przykładem i słowem jest nam wodzem nieomylnym, i gorejącą pochodnią w ciemnościach tego świata, wszyscy zasłamy modły do Wszechmocnego Boga, aby w długie jeszcze lata zachował Kościołowi wielkiego Sternika, jego ozdobę i jego chwałę“.

Natomiast Ojciec św. w odpowiedzi swojej chwalił odwagę i stałość polskiego prymasa, a na następującym konsystorzu (7 kwietnia), po ceremonii zamknięcia i otwarcia ust, nadał mu, jako tytuł, kościół *Santa Maria in Ara Coeli*, wzniesiony na samym szczycie Kapitolu.¹⁾ W tymże samym roku,

¹⁾ Za Leona XIII otrzymał tytuł *S. Lorenzo in Lucina*

10 lipca, wystosował Pius IX do kard. Ledóchowskiego list następujący :

Kochany Synu Nasz, pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo.

Gdy oprócz hołdów, które nietylko za pośrednictwem twojem odebraliśmy od grona kanoników obu twych katedralnych kościołów, Kochany Synu Nasz, bardzo wiele innych Nas doszło z rozmaitych miejsc i od rozmaitych osób i zgromadzeń z tychże samych Dyecezyj, za słuszne uznajemy przez Ciebie także oświadczyć każdemu z nich, jak miłe te hołdy Nam były. Nietylko bowiem uradowały Nas, synowska miłość i uszanowanie przez nich wszystkich Nam okazane, lecz nadto przedziwną pociechą Nas napełniły te szlachetne ich uczucia, które czynią, że wśród utrapień niewzruszeni, pozostają w swych postanowieniach, i tem staranniej, ściślej zdają się trzymać ze swym wygnanym Pasterzem, im gwałtowniej od niego są oderwani, a tem silniej, im pewniejsi są, że przez to ściągną na siebie gniew wrogich sobie możnowładców. Zaiste, nazwać należy mocną jako śmierć tę miłość i twardą jak piekło tę rzewliwość, której ani ugasić ani przytłumić nie zdołają, lecz owszem mocniej zdają się rozniecać utrapienie, ucisk, głód, nagość, niebezpieczeństwa, prześladowanie, miecz. Zaprawdę nic nam droższego i słodsze być nie może nad hołdy synów, co tak bardzo się okazują godnymi nieustającej a troskliwej opieki i miłości Pasterza swojego. Powinszuj im przeto w imieniu Naszem, Kochany Synu Nasz, i oświadczyj im, że wdzięcznem sercem przyjęliśmy zapewnienie przywiązania ich do Nas, i że gorąco błagamy dla nich Boga o obfitą pomoc łaski niebieskiej, którą wsparci, aby nietylko przeciwnością przynębić się nie dali, aniby nie ostygli złamani długością walki, lecz owszem codzień silniejszymi się stawali do znoszenia dla sprawiedliwości iakichkolwiek utrapień. Niech im tymczasem będzie zadatkiem Boskich darów błogosławieństwo Apostolskie, którego Tobie, Kochany

Synu Nasz, a przez Ciebie im i wszystkiemu duchowieństwu i ludowi obu dyecezyj, twojej poleconych pieczy, jako dowód szczególnej przychylności Naszej, z całego serca udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra 10-go lipca 1876. Panowania Naszego roku 31-go.

Tymczasem w Wielkopolsce nieustawało prześladowanie. Wygnano z kraju bisk. Janiszewskiego, X. kan. Kurowskiego¹⁾ i do 100 księży, w skutek czego 1 stycznia 1880 było w dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej 97 parafij, z 131.679 wiernymi, pozbawionych pomocy duchownej, a 201.745 katolików bez uporządkowanej służby Bożej. Ich duchowne potrzeby zaopatrywali ukradkiem wędrowni misjonarze, zostający pod kierunkiem wprawnego wodza, X. Koźmiana, dopóki śmierć nie przecięła nagle pasma jego prac i zasług²⁾. Mściwy rząd pruski, który w roku 1876 wypędził z Gostynia XX. Filipinów i wyrugował z zakładów wychowawczych Siostry miłosierdzia, nie dawał spokoju nawet wygnańcom i wytaczał im ciągle procesa. Nie oszczędził też kard. Ledóchowskiego w Rzymie, skazując go zaocznie 9 lutego 1877 na półtrzecia roku, 26 maja t. r. na 7 miesięcy, a 7 list. 1878 na dwa lata więzienia; ponieważ zaś zachodziła uzasadniona obawa, że służalczy rząd włoski może go wydać Prusakom, przeto Pius IX umieścił go w Watykanie (kwiet. 1877)³⁾; a tak z prymasem polskim cała Polska zamieszkała w domu Ojca chrześcijaństwa i stała się uczestniczką tych hołdów, jakie jej prymas odbierał. On też wzajem wiódł Polskę katolicką

¹⁾ Odsiedziawszy dwuletnie więzienie, zamieszkał w Krakowie do roku 1886, w którym wrócił na swą kanonię († 1888).

²⁾ Umarł w Wenecyi 19 września 1877, wracając z Rzymu.

³⁾ Wówczas kard. Ledóchowski miał powiedzieć do Piusa IX: „Ojcze święty, możesz mieć z tego powodu wielkie nieprzyjemności; mogą przyjść Piemontczycy i zabrać mię stąd od stóp Twoich“. „Niech przyjdą, — odrzekł papież — ale ty, mój synu, przy mnie teraz zostaniesz“.

do stóp Piusa IX (1877) i Leona XIII (1878 i 1881), który go również względami swymi zaszczycał, a w r. 1885 sekretarzem brew, później zaś prefektem Propagandy zamianował.

Zakończenie walki kulturalnej gdy z jednej strony pocieszyło Wielkopolskę, bo jej kapłani wrócili z wygnania, a osierocone parafie otrzymały pasterzy, z drugiej zadało jej niemałą boleść. Rząd pruski, nienawidząc śmiertelnie wszystkiego, co polskie, nie tylko z oburzającym barbarzyństwem wyrzucił z kraju Polaków, niemających prawa obywatelstwa, i przeprowadził w r. 1886 t. z. ustawy antypolskie, by ziemię polską wykupić na rzecz kolonizacji niemieckiej, a przez szkoły zgermanizować młode pokolenie: ale postanowił nie dopuścić powrotu kard. Ledóchowskiego na stolicę św. Wojciecha. W skutek tego złożył arcybiskup rezygnację na ręce Leona XIII (1885); a kiedy wszystkich kandydatów Polaków odrzucono w Berlinie¹⁾, został za radą arc. Krementza powołany na tę stolicę X. Juliusz Dinder, proboszcz królewiecki, Niemiec rodem, ale mówiący po polsku i prawego charakteru (20 stycz. 1886), o czym Leon XIII obie kapituły brewem z 2 lutego 1886 uwiadomił. Tożsamo biskup Janiszewski zrezygnował z godności sufragana poznańskiego (1886), którą w r. 1887 otrzymał uczony i gorliwy X. Edward Likowski, pierw rektor seminarium poznańskiego²⁾. Po śmierci arc. Dindera (1890) nad wszelkie spodziewanie wyniesiony został na tę stolicę prałat Floryan Stablewski, proboszcz we Wrze-

¹⁾ Rząd odrzucił proponowanych przez Stolicę św. kandydatów: X. Radziwiła, bisk. Cybichowskiego i X. Likowskiego, a Stolica św. odrzuciła kandydata rządowego X. Wanjurę z Chełmna.

²⁾ X. biskup Janiszewski osiadł w Gnieźnie, gdzie umarł w nocy 11 paźdz. 1891, wydawszy przed śmiercią znakomite dzieła, Sufraganem gnieźnieńskim po śmierci X. Cybichowskiego († 1887) został X. kan. Korytkowski, a po jego rychłej śmierci († 1888), X. kan. Andrzejewicz († 1907), dziś zaś jest biskup Kloske.

śni (r. 1891), który zrobiwszy wiele dobrego dla swojej diecezji i wiele wycierpiawszy, umarł 24 list. 1906. Rząd pruski trwa dotąd w uporze, by nie dopuścić Polaka na stolicę św. Wojciecha, tak że ster obu połączonych diecezji dzierżą administratorowie: biskup Edward Likowski i infułat Kazimierz Dorszewski, mężowie zresztą wszelkich pochwał godni. Kardynał Ledóchowski umarł 20 lipca 1902 jako prefekt Propagandy, który to urząd z wielkim pożytkiem dla Kościoła i z niemałą chlubą dla siebie i dla narodu polskiego sprawował.

Również i w Prusach zachodnich porobił *kulturkampf* pruski ciężkie spustoszenia. Pasterz diecezji chełmińskiej, a niegdyś towarzysz broni Wilhelma I, sędziwy Jan Nep. Marwicz, pozostał jednak na swej stolicy, acz obdarty ze wszystkiego, i 10 kwiet. 1880 obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa. Umarł 29 mar. 1886, a za jego następców chciałby rząd nawet Kościół użyć w celach germanizacyjnych. Trudniejszą jeszcze wacę ma ludność polska na Śląsku pruskim, ale i tu także mino prześladowań rządu spotęgowało się uczucie katolickie i narodowe.

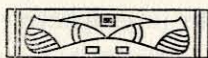
D O D A T E K

O ORMIANACH KATOLIKACH ZA RZĄDOW PIUSA IX.

W r. 1772 arcybiskupstwo lwowskie ormiańskie liczyło tylko 16 parafii; mimo to jurysdykcya tegoż arcybiskupa rozciągała się po za granice kraju, i dopiero w r. 1809 (28 mar.) zmianował Pius VII Józefa Krzysztofowicza wikaryuszem apostolskim dla kościołów ormiańskich w cesarstwie rosyjskiem łączących. Cesarz Józef II w swym zapędzie reformatorskim potącił i o spokojnych pierw Ormian; mianowicie zniósł w r. 1784 słynne „collegium pontificium“ Teatynów, istniejące od

r. 1662 we Lwowie, w skutek czego musieli Ormianie posyłać swoich alumnów do seminarium generalnego. Skasował zarazem pewną liczbę parafij; a z dochodów tychże powstał r. 1792 t. z. bank ormiański, zostający dotąd pod zarządem kapituły. Na utrzymanie arcybiskupa wyznaczyła jeszcze Marya Teresa 2000 złr. z kasy rządowej; później Franciszek I. podniósł sumę tę do 6000 złr. (1806); za to za zgodą Piusa VII postanowiono co do wyboru arcybiskupa, że odtąd duchowieństwu katechumenemu i wszystkim plebanom dyecezyj ma przysługiwać prawo przedstawiania trzech kandydatów, z których cesarz jednego zamianuje (1817). Duchowieństwo ormiańskie ustrzegło się kwasu jozefińskiego i pozostało wiernem przywiązaniu do Kościoła i do Ojczyzny.

Pius IX zawierając konkordat z Mikołajem I, nie zapomniał także o Ormianach katolikach, berłu rosyjskiemu poddanych, bo wszakże w artykułach VIII—X wyraźnie zastrzegł, że potrzeby Ormian-katolików, mieszkających w dyecezyach chersńskiej i kamienieckiej, zaopatrywać będą biskupi łacińscy tycze dyecezyj, aż do nominacyi biskupa ormiańskiego unickiego; do czego jednak nie przyszło. W Galicyi po śmierci arcybiskupa Samuela Cyryla Stefanowicza, który odznaczył się duchem apostołskim i długim wiekiem¹⁾, malutką owczarnią ormiańską rządzili za czasów Piusa IX Grzegorz Michał Szymonowicz (1858 do 1875)²⁾ i Grzegorz Józef Romaszkan (1875 do 1881)³⁾.



¹⁾ Umarł 8 grud. 1858, mając 107 lat, rządził dyecezyą lat 26.

²⁾ Był w Rzymie podczas kanonizacyi św. Józafata (r. 1867) i na Soborze watykańskim. (1869—1870).

³⁾ W r. 1873 liczyła cała dyecezya 4820 dusz.

ROZDZIAŁ IV.

Pius IX i Unia pod zaborem rosyjskim.¹⁾

Treść: Zniszczenie Unii za Katarzyny II i Mikołaja I. — Allokucya Piusa IX na konsystorzu z 3 lipca 1848. — Sprowadzenie O. Dąbrowskiego, prowincyała Bazylianów do Rzymu. — Audyencya O. Jełowickiego u Piusa IX (13 stycz. 1848). — Starania Zmartwychwstańców około utrzymania Unii. — Prześladowania unitów za Aleksandra II. — Zamachy na dyecezyę chełmską. — Wywiezienie i otrucie biskupa nominata Kalińskiego. — Nominacya X. Michała Kuziemskiego. — Zgubne jego działanie. — Bezprawia zdraycy Popiela. — Srogie prześladowanie unitów. — Encyklika Piusa IX z 13 maja 1874. — Odstępstwa w dyecezyi chełmskiej. — Zaprzańcy i wyznawcy pośród kapłanów unickich.

Naraz po pierwszym rozbiore Polski zaczęto tępić Unię pod zaborem rosyjskim, tak że do śmierci Katarzyny II do siedmiu milionów unitów siłą lub namową przeciągnięto na prawosławie. Pod rządami Pawła I. i Aleksandra I. cerkiew unicka nieco odetchnęła; za to tem sroźszego doznała prześladowania za Mikołaja I, który Unię uważał za bunt przeciw prawosławiu i za jedną z głównych przeszkód do zrealizowania swoich ideałów politycznych. Rzeczywiście w r. 1839

¹⁾ Por. *Pius IX i Jego Pontyfikat*. Tom I, Roz. X—XI. Tom II, Roz. XVII — Tom III, Roz. X, I. — X. Edward Likowski *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku*. Wyd. drugie Warszawa 1906. *Czasy Nerona pod rządem rosyjskim czyli ostatnie chwile unii w dyecezyi chełmskiej* przez X. O. Bojarskiego. Lwów 1878. — *Akta męczeńskie Unii w Roczniku Towarz. hist. lit.* Paryż 1866. — *Ruś chełmska od czasów rozbioru Polski* przez X. Em. Bańkowskiego.

gwałtem i zdradą zniszczył Unię na Litwie i Białorusi, w czym za narzędzie służyli mu trzej niegodziwi biskupi: Józef Siemaszko, Antoni Zubko i Bazyl Łużyński. Tenże sam los chciał Mikołaj zgotować dyecezyi chełmskiej; ale biskup Filip Felicyan Szumborski, acz na chwilę uległ rządowi, rozporządzenie swoje, dążące wrzekomo „do oczyszczenia obrządku“, odwołał (r. 1844).

Kiedy Pius IX zawierał w r. 1847 konkordat z carem, upominał się także o pozostałych w cesarstwie unitów, by duchowną nad nimi opiekę objęli biskupi łacińscy; ale pełnomocnicy rosyjscy oświadczyli, że z wyjątkiem dyecezyi chełmskiej, wszyscy unicy dobrowolnie do macierzystej cerkwi wrócili. To też papież w allokucyi swojej z 3 lipca 1848 w tych słowach boleść swoją wyraził:

„Niezmierny przygniała nas niepokój o wszystkich ukochanych synów świętego narodu ruskiego, którzy — o boleści wielka! — wskutek nieszczęsnej i oplakania godnej apostazy kilku biskupów są rozprószeni po tych obszernych krainach w stanie najsmutniejszym i wystawieni na największe niebezpieczeństwa co do swego zbawienia; nie mają oni bowiem biskupów, by nimi zarządzili, by ich wiedli na zdrowe pastwiska i na drogi sprawiedliwości, by ich umacniali posiłkami duchownymi, by strzegli od zwodniczych sideł podstępów i zasadzek nieprzyjaciół...

Ponieważ smutny stan Rusinów ojcowskie serce nasze niesłuchanie dręczy i niepokoi, przeto ponownie oświadczamy, że wierni obowiązkom apostolskiego urzędu, niczego nie zaniebamy, by duchowne ich potrzeby w odpowiedni sposób zaspokoić. Mamy nadzieję, że kapłani łacińscy użyją wszelkiej troskliwości i wszelkich środków, jakie im poda roztropność, aby nieść pomoc duchowną tym najdroższym naszym synom; a tymczasem z głębi naszego serca z całą gorliwością i miłością w Panu upominamy i ostrzegamy Rusinów, iżby wiernie i niewzruszenie trwali

w jedności z Kościołem katolickim; gdyby zaś nieszczęściem z niego wydalił się, by wrócili na łono najmiłościwszej Matki i uciekli się do Nas; my zaś jesteśmy gotowi przy pomocy Bożej uczynić wszystko, co im może zapewnić zbawienie wieczne“.

Przedtem jeszcze wyświadczył Ojciec św. niemałą łaskę dwom Bazylianom, zbiegłym z dyecezyi chełmskiej, O. Dąbrowskiemu i O. M. Krajewskiemu. O. Michał Dąbrowski obrany został w r. 1841 prowincyałem klasztorów bazyliańskich tejże dyecezyi, ale rząd kazał biskupowi Szumborskiemu wybór ten z powodów „politycznych“ skasować; wskutek czego O. Dąbrowski, bojąc się dalszych prześladowań, uszedł do dyecezyi poznańskiej i za pozwoleniem arcybiskupa Dunina był przez czas jakiś wikaryuszem w Grodzisku. W r. 1843 X. Aleksander Jełowicki poprosił Grzegorza XVI, by O. Dąbrowskiemu i jego towarzyszowi kazał oddać kościół p. t. *Madonna del Pascolo*, który dawniej do Bazylianów polskich należał, a wówczas zostawał pod zarządem Propagandy i był obsługiwany przez jakieś zgromadzenie francuskie. Tę samą sprawę poruszył O. Jełowicki wobec Piusa IX na posłuchaniu 13 stycz. 1848 r., które tak opisał:

„Poczęliśmy od Bazylianów, których w obec kardynała Fransoniego przed Piusem IX wytaczając sprawę, przypominałem, że car moskiewski, niby król polski, kościół i klasztor Bazylianów polskich w Rzymie, *Madonna del Pascolo*, darował zdradliwie Propagandzie rzymskiej, stawiając za warunek, że ta własność ma być zwrócona Bazylianom polskim, skoro do Rzymu powrócą. Mając bowiem postanowienie wszystkich Bazylianów u siebie wygubić, nigdy się nie spodziewał, ażeby który z nich mógł się mu aż do Rzymu wymknąć. Lecz w sidłach swoich sam się ułowił. Bo oto dwóch Bazylianów, ze szponów jego się wydarłszy, przybyło do Rzymu, a z tych jeden, samże prowincyał Bazylianów, X. Dąbrowski, a drugi X. Krajewski, wła-

śnie przełożony klasztoru, w którym przez czas niejaki spoczywały zwłoki błogosławionego Józafata Bazyljanina, umęczonego przez schizmatyków, których następcy, pod przewodnictwem cara Mikołaja, wszystkich Bazyljanów męczą. Dobrych więc świadków przysłał Pan Bóg do Rzymu, nietylko w Matce Makrynie ale i w onych Bazyljanach. Więc tym Bazyljanom podwójnym prawem trzeba oddać *la Madonna del Pascolo*, jako polskich Bazyljanów własność“.

Wysłuchawszy mnie, Ojciec św. rzekł do kardynała Fransoniego, wskazując na mnie:

— To adwokat Polski.

A ja powiedziałem: — Łatwo być adwokatem w dobrej sprawie przed tak sprawiedliwym sędzią.

Wtedy Ojciec św. kazał wprowadzić OO. Bazyljanów, a z nimi Dyakona Ławrynowicza. Wszystkich trzech przypuścił do ucałowania nóg swoich; Bazyljanów sprawę polecił kardynałowi Fransoniemu, a dyakona Ławrynowicza pocieszył łaską prędkiego już wyświęcenia na kapłana. Po ich odejściu była rzecz o fundacyi Matki Makryny przy *Scala Santa*.

Na tej samej audyencji O. Jełowicki przedstawił także sprawę polską:

— A teraz, Ojcze św., składam w serce Waszej Świątobliwości nowy ból Polski, z powodu niecnego listu Mikołaja o konkordacie ze Stolicą św.

— Nie trwóście się tą nową psotą — rzekł Papież — a dziękujcie Bogu za to, co już mi dał dla Polski uczynić i prosicie go, by mi dał uczynić więcej.

— Dziękujemy i prosimy — odpowiedziałem — ale nam się zdaje, Ojcze św., że Mikołaj dopóty broić będzie, dopóki go Kościół św. za takiego jakim, jest, nie ogłosi światu.

— Pamiętajcie, co już nieraz powiedziałem — rzekł uroczyście Papież — że do waszego wyzwolenia przez pokutę droga“.

Z łaski Ojca św. sam O. Dąbrowski zamieszkał w domu przy wymienionym kościele¹⁾, nie udało się zaś utworzenie tamże klasztoru bazylińskiego.

Sprawą unitów zajęli się także OO. Zmartwychwstańcy. Już Bohdan Jański umieścił w swoim programie „nawracanie ludów słowiańskich“; a kiedy brat Hipolit Terlecki, z rodu Rusin, otrzymał święcenia (1842), zaczęło Zgromadzenie zajmować się żywiej sprawami religijnymi Słowiańszczyzny, i to tak w Rzymie, jak w Paryżu, gdzie w r. 1843 przy kościele *Notre Dame des Victoires* powstał związek p. t. *Croisade de prières pour la Russie et la Pologne*. W r. 1845 otwarte zostało w Rzymie Kolegium grecko-ruskie, do którego biskupi ruscy z Galicyi przysłali, acz niechętnie, kilku młodzieńców; a pierwszym tychże spowiednikiem został X. Aleksander Jełowicki, następnym O. Kajsiewicz; ale nie przyniosło ono wielkiego pożytku, tak że je później przyłączono do Propagandy.

Kiedy Pius IX wstąpił na stolicę Piotrową, O. Hier. Kajsiewicz na posłuchaniu, mianem 5 grudnia 1846, polecił szczególnej jego opiece unitów i prosił o wyznaczenie osobnej komisyi, któraby na unitów i wogóle na ludy słowiańskie baczną zwracała uwagę; co atoli dopiero później nastąpiło²⁾. Wówczas O. Kajsiewicz prosił także o sprowadzenie prowincyała Bazyljanów O. Dąbrowskiego do Rzymu i o założenie tamże klasztoru Bazyljanek pod sterem Matki Makryny.

W r. 1847 staraniem XX. Zmartwychwstańców, biskupa Luquet i księżny Zenejdy Wołkońskiej, nawróconej Rosyanki, zawiązało się w Rzymie *Towarzystwo Wschodnie*, które wyjednało u Ojca św. encyklikę do schizmatyków wschodnich (*In supre-*

¹⁾ O. Krajewski umarł w klasztorze bazylińskim we Lwowie. O. Jełowicki nazywa go „Majewski“.

²⁾ Por. opis tej audyencji O. Kajsiewicza w *Historji Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*. Tom IV, str. 253.

ma Petri z 6 stycz. 1848); nie długi jednak miało żywot. Najwięcej dla tej sprawy pracował wówczas X. Hipolit Terlecki, i w tej myśli za zezwoleniem Piusa IX zmienił obrządek; ale wszedł on na błędne tory, bo opuściwszy Zmartwychwstańców, postanowił założyć unickie Zgromadzenie Woskresieńców i utworzył w Paryżu zakład dla wychowania wschodnich misjonarzy, w którym jakiś czas przebywał X. Julian Kułowski, późniejszy metropolita lwowski o. gr.-k. († 1900). Niestety, X. Terleckiemu brakło wytrwałości i przywiązania do Kościoła; to też zniechęciwszy się nieudaleni próbami, wstąpił najprzód do zakonu Bazylianów w Węgrzech (r. 1858), a w końcu przeszedł w Kijowie na prawosławie (r. 1872), i umarł jako odstępcą w szpitalu w Odesie (r. 1889).

Ale wróćmy do Unii w ziemiach polskich.

Kiedy w r. 1839 zdrajca Siemaszko przy pomocy knuta i podstępnie oderwał trzy miliony nieszczęśliwych od piersi matki Kościoła, wielu z nich uległo tylko pozornie, a w sercu przechowało przywiązanie do wiary katolickiej. Unikając popów schizmatycznych, których pobłażanie okupywali pieniędzmi, przekradali się oni o mil kilka lub kilkanaście do kościołów łacińskich, by duszę pokrzepić słowem Bożem i łaską Sakramentów. Wiedział o tem niecny Siemaszko i w tajnym raporcie, przesłanym rządowi, żądał szczególnej opieki dla prawosławia na Litwie.

Po śmierci srogiemu Mikołaja odetchnęli nieco unicy, a spodziewając się od następcy jeżeli nie łaski tedy przynajmniej wymiaru sprawiedliwości, ślali do niego częste prośby, by im wolno było wrócić do religii ojców, której mimo prześladowania pozostali wiernymi. Taką prośbę podali także w r. 1857 i 1858 włościanie białoruskiej wsi Dzierniowice, pozbawieni w r. 1842 kościoła i zapisani gwałtem na listę prawosławnych, na tej podstawie, że ich ojcowie byli unitami i dopiero za Katarzyny II, acz za jej pozwoleniem, przyjęli obrządek łaciński; lecz zamiast

osiągnąć pożądaną skuteczną, ścignęli na siebie krwiożerczą horde żandarmów, kozaków, sprawników i popów, z senatorem Szczerbininą na czele. Skoro nie pomogły namowy, bito ich knutami i pędzono bagnietem do cerkwi, gdzie żelazem otwierano im usta, aby wlać Komunię schizmatyczną; poczem Szczerbinin zdał raport cesarzowi, że „za łaską Bożą nawrócili się zbłąkani“ (w lipcu 1858). Podobne sceny powtórzyły się i gdzieindziej. Wówczas to minister hr. Łanskoj reskryptem z 12 listopada 1858 przypominał ukaz Mikołaja z 19 grud. 1839, zabraniający proboszczom udzielania Sakramentów św. innym osobom, krom własnych parafian i tych, co się autentycznymi dokumentami wykażą, że należą do Kościoła rz. katolickiego, aby w ten sposób biednym unitom odjąć ostatni ratunek. Niestety, arcybiskup mohylewski Żyliński i biskup miński Wojtkiewicz nie tylko ogłosili ten ukaz, ale wezwali swoich księży do zobowiązania się na piśmie, że spełnią wolę carską; tak to długi ucisk, obietnica chrestów i oderwanie od Rzymu złamały hart biskupów i zdemoralizowały niższe duchowieństwo.

Pod żelazną ręką rządu jęczała także diecezyja chełmska, gdzie po śmierci biskupa Felicjana Szumborskiego († 19 stycz. 1851), został administratorem były sufragan (od r. 1844), X. Jan Teraszkiewicz, człowiek zacny i do Kościoła przywiązany, ale nie tego hartu ¹⁾. Przebiegły Muchanow, dyrektor komisji spraw wewnętrznych i duchownych w Królestwie, był pierwszym, który dla ostatnich szczątków Unii począł grób kopać; pomagali mu zaś dwaj zdrajcy, X. Józef Wojcicki, późniejszy apostata, i X. Jan Pocię, autor książki „O Jezusie Chrystusie Odkupicielu tudzież o pierwotnych chrześcianach i ich domach

¹⁾ X. Likowski (l. c str. 30) zarzuca mu słabość charakteru; natomiast X. Emil Bańkowski (*Ruś chełmska od czasu rozbioru Polski*. Lwów 1887, str. 33 sq.) bierze go w obronę. Faktem jest, że X. T. parę razy pod naciskiem rządu uległ.

modlitwy“, umieszczonej na Indeksie (dekr. z 10 grud. 1857). Pocię, narzucony na rektora seminarium, już w r. 1852 wyprawił dwóch alumnów na akademię schizmatyczną w Moskwie, by sobie przygotować przyszłych misjonarzy prawosławia. W roku następnym próba się nie udała, bo przeznaczeni na tę smutną misję alumni, Małczyński Franciszek ¹⁾, Krypiakiewicz Michał, Sieniewicz Emilian i Mosiewicz Józef, ratowali się ucieczką i uszli aż do Rzymu, gdzie im Ojciec św. jużto w Kolegium Propagandy, już w domu XX. Zmartwychwstańców dał przytułek. Później oparł się X. Teraszkiewicz, upomniany o to z Rzymu, i dalsza wysyłka alumnów do Moskwy ustała; za to Muchanow narzucił mu wypracowany przez Pocię projekt reorganizacji seminarium w Chełmie, mocą którego ster zakładu przeszedł w ręce rządu, a język rosyjski stał się językiem wykładowym (1857).

Zaniepokoiło to Piusa IX, tak że w piśmie z 19 listopada 1857 zażądał od arcybiskupa warszawskiego Ant. Fijałkowskiego sprawozdania o stanie dyecezyi chełmskiej ²⁾. Także i do uszu X. Teraszkiewicza doszedł głos apostolski ³⁾, bo statuta seminarzyckie starał się usunąć, a przysłanego po śmierci Pocię nowego rektora Rakowskiego, węgry i schizmatyka, nie przyjął (1860). Rząd jednak nie dał sobie wydrzeć świeżo zdobytej twierdzy i uciskał po dawnemu Bazylian, nie pozwalając im otworzyć nowicyatu, mimo że Ojciec św. w liście z 31 stycznia 1859 do Aleksandra II przypomniał mu dane obietnice i prosił

¹⁾ Później był czas jakiś przełożonym duchownym Unitów bułgarskich, a w końcu biskupem w Alesio w Albanii. X. Sieniewicz zmarł jako penitenciarz kościoła N. P. Maryi w Krakowie. Krypiakiewicz i Mosiewicz w Rzymie nieczynny żywot wiodli.

²⁾ *Esposizione*. Doc. N. XLVI.

³⁾ Pismo kard. sekretarza stanu Antonellego z 27. list. 1857 w *Esposizione*. Doc. XLVII.

o opiekę nad unitami w Chełmskiem, a szczególnie o nadanie im biskupa ¹⁾. Odpowiedź cesarza z 31 marca 1859 r. pełną była, jak zawsze, najlepszych przyrzeczeń, podczas gdy poseł cesarski nic nie odpowiadał na nalegania sekretarza stanu o założenie stolicy biskupiej dla katolickich Ormian (art. VIII konkordatu).

W r. 1863 prekonizował Pius IX Jana Teraszkiewicza na biskupa dyecezyalnego chełmskiego, a X. Jana Mikołaja Kalińskiego, proboszcza w Konstantynowie na sufragana z prawem następstwa, który też po śmierci b. Teraszkiewicza († 1 marca 1863) objął rządy dyecezyi i sprawował je przez trzy lata wśród ciągłych udręczeń.

Chociaż car Aleksander II zaręczył uroczyście delegatom włościan, dziękującym mu za uwłaszczenie: „Daję wam moje cesarskie słowo, że nikt nie naruszy waszej religii, ja na to nie pozwolę“ (1865); to jednak już wówczas postanowiono zgładzić Unię w Chełmskiem. Sprawę tę ujął w rękę książę Czerkaskij, od roku 1864 dyrektor główny spraw wewnętrznych i duchownych w Królestwie polskim, człowiek przebiegły i w środkach nie przebierający, a Kościołowi i narodowi polskiemu aż do fanatyzmu wrogi; za narzędzia zaś służyli mu, obok znanego herszta X. Józ. Wojcickiego, XX. Marceli Popiel, Hipolit Krynicki, Mikołaj Liwczak, Filip Djaczan, Cybyk, Orłowski, Semik, Stecula, Sitnicki, Ławrowski itp. istni judasze, sprowadzeni za pieniądze z Galicyi, bo duchowieństwo miejscowe dalekiem było od apostazji. Ponieważ X. Jan Mik. Kaliński, jako mąż prawy i odważny, opierał się stale tym zakusom, przeto rząd nie pozwolił mu przyjąć sakry biskupiej i odebrał mu pensję. X. Kaliński zwrócił się o pomoc do Ojca św.; ²⁾ jakoż

¹⁾ *Esposizione* Doc. LII. i odpowiedź cara z 31 marca 1859 Doc. L. III

²⁾ Jego listy z 28 lipca 1864 r. w *Esposizione* Doc. Num. LXXXVIII i LXXXIX.

kardynał Antonelli wystosował w tej myśli notę urzędową z 10 lut. 1865, ale rząd rosyjski był głuchym na przedstawienia Stolicy św.; owszem, zniósł pięć klasztorów bazylikańskich (10 grudnia 1864), odjął patronom prawo prezentowania proboszczów (26 lip. 1864), ograniczył władzę biskupią nad duchowieństwem i zabrał majątki kościelne, wyznaczwszy liche płace (uk. z 30 czer. 1866), samego zaś X. Kalińskiego ustawicznie nękał; a kiedy tenże nie chciał przyjąć ultimatum Czerkaskiego, kazał go w nocy z 21 na 22 września 1866 wywieść do Wiatki. W drodze ofiarowano mu wolność, rzędy i 10.000 rubli, byleby zaprzedał dyecezyę; ale mąż szlachetny odrzucił ze wzgardą tę propozycję, mimo że miał rodzinę niebogatą i liczną, bo siedmiu synów i sześć córek. Umarł w Wiatce 19 paździer. 1866, jak twierdzono powszechnie, otruty z nakazu rządu, a zwłoki jego złożył do grobu inny biskup wygnaniec, X. Ad. Stan. Krasinski. Dziesięć dni później smutną wiadomość o deportacji cnego nominata obwieścił Pius IX w allokucyi *Luctuosum*.

Tymczasem zaraz 22 września rzędy dyecezyi zagarnął przewrotny intruz Wojcicki, i bez zwłoki wezwał duchowieństwo dyecezyi, aby usunęło z cerkwi organy, z nabożeństwa zwyczaję łacińskie, z pasterzowania język polski; kiedy zaś duchowieństwo nie kwapiło się z wykonaniem tych rozkazów, a lud wyraźny stawiał opór, wysłał ajenta swego X. Popiela, by ukarał nieposłusznych i przy pomocy siły zbrojnej zmusił lud do uległości. Nastąpiły w skutek tego już w r. 1867 krwawe bójki, jak n. p. w Kodniu, Włodawie, Zabłociu, Łomazach, Kornicy i t. d. a nie mało ucierpieł także wierni Unii kapłani.

Wojcickiego popierał silnie książę Czerkaskij, dopóki w roku 1868 nie popadł w niełaskę u cara;¹⁾ za to Ojciec św. w ency-

¹⁾ Komisya rządowa została zniesiona, a zarząd interesami unickimi przeniesiono do Petersburga i oddano Tolstojowi, ministrowi oświecenia i

klisce *Levate* z 17 paźdz. 1867 zgromił po apostolsku przewrotnego samozwańca i postanowił dać innego pasterza ciężko utrapionej owczarni. Rząd sam przedstawił X. Michała Kuziemskiego, kanonika i oficyała lwowskiego, spodziewając się nie bez podstawy, że przywódzca świętojurców, który chlubił się głośno, że „cały wiek swój borykał się z latinizmem i polonizmem“, będzie zarazem poplecznikiem schizmy¹⁾. Pomimo tych usposobień miał X. Kuziemski opinię prawowiernego, to też Stolica apost. zgodziła się na jego wybór; lecz był to błąd niemały, a odpowiedzialność zań spada na metropolitę Litwinowicza i nuncjusza Falcinello. We dwa miesiące po prekonizacyi (22 czerw. 1868), przybył nowy pasterz do swej trzódki, a gdy zrazu dobre obudził nadzieje, okazał się w krótcie tem, czem był od początku, to jest, powolnem narzędziem Moskwy²⁾. Dowodem tego nietylko nieubłagana nienawiść do Polaków i łacinników, a bratanie się z prawosławnymi, nietylko ów niegodziwy raport o stanie dyecezyi, wystosowany do ministra oświaty hr. Tolstoja (z roku 1868),³⁾ ale także listy pasterskie z 23 paźdz. 1868 i 29 marca 1869, z których pierwszy, zatwierdzając rozporządzenia Wojcickiego, zabraniał śpiewania polskich pieśni, godziniek, różańców, gry na organach i mówienia kazań po polsku; drugi polecał wykazywać wszystkich, co przeszli na

oberprokuratorowi św. synodu. Czerkaskij okólnikiem z 31 stycznia 1867 wzbronil duchowieństwu obu obrządków wszelkiej duchownej i kościelnej łączności.

¹⁾ Rząd ros. przedstawił na pierwszym miejscu X. Marcelego Popiela, ale go Stolica Ap. odrzuciła.

²⁾ X. Bańkowski l. c. różne zwroty w postępowaniu X. Kuziemskiego tłómaczy w ten sposób, że miał on chęć i nadzieję otrzymania to metropolii lwowskiej po śmierci arcybiskupa Litwinowicza, to stolicy przemyskiej po śmierci b. Polańskiego.

³⁾ Zamieścił go X. Likowski str. 398.

obrzędek łaciński, lub urodzili się z takichże rodzin, by rząd mógł ich potem zmuszać do powrotu na Unię. Żle też świadczy przeciw X. Kuziemskiemu pozwolenie, dane żołnierzom unitom, by się mogli spowiadać przed popami prawosławnymi, — jakoteż odezwa do biskupa lubelskiego (z 23 czer. 1870), aby tenże zakazał duchowieństwu swojemu przyjmować unitów do bractw kościelnych i jakąkolwiek posługę duchowną dla nich spełniać.

W ten sposób, oczyszczając wrzekomo obrządek unicki, staczał się krótkowidzący biskup na dno prawosławia; kiedy jednak miało przyjść do stanowczego kroku, wzdrygnął się przed piętnem apostaty, i przesłał do Petersburga prośbę „o uwolnienie go od obowiązków biskupich“, lubo wiedział, że to posłuży do zagłady Unii¹⁾. Niebawem otrzymał uwolnienie z urzędu „dla nadwerężonego zdrowia“, podczas gdy niecny Marceł Popiel zamianowany został administratorem dyecezyi. X. Kuziemski, nie zasięgnąwszy pozwolenia Stolicy ap. i nie zaproteutowawszy przeciw nieprawemu wdzierstwu, wyjechał zaraz pod straż czynowników do Galicyi (18 marca 1871), gdzie wspierany groszem przez Ojca św. — bo mu rząd rosyjski płacy odmówił — po ciężkiej i długiej chorobie niechlubny żywot zakończył († 5 grud. 1879).

Jeszcze za rządów biskupa Kuziemskiego (1868—1871) znosił się Popiel z hr. Tołstojem, prokuratorem synodu i ministrem wyznań, i obiecywał dobić Unię, byleby go zrobiono naczelnikiem dyecezyi i oddano wszelką władzę w jego ręce, z prawem rozkazywania nawet policji i wojsku²⁾. Życzeniom

¹⁾ Miał on powiedzieć, że „Unia silną będzie, gdy się oprze na prawosławiu“!

²⁾ Marceł Popiel, człowiek zdolny, ale przewrotny i złego życia, przyjął święcenia w r. 1850. Jako katecheta w Tarnopolu i jako nauczyciel języka ruskiego i religii we Lwowie, brał czynny udział w ruchu ruskim, co mu zjednało poparcie X. Kuziemskiego. W r. 1866 na wezwanie kniazia Czerkaskiego przeniósł się do Chelma.

jego stało się zadosyć; a krom tego wyrobił minister u cara ukaz tej treści: „użyć wszystkich środków, aby tę sprawę przeprowadzić“.

Popiel postanowił działać oględnie, poznał już bowiem dobrze usposobienie duchowieństwa i ludu. Przedewszystkiem postarał się o pomocników do niecnego dzieła, a w tym celu nietylko otoczył się takimi zausznikami, jak Krynicki, Ławrowski, Cybyk, Djaczan, Hoszowski i t. p., ale ściągnął z Galicyi nowy zastęp księży, gotowych w każdej chwili odegrać rolę Judasza, i zwербował do seminarium mnóstwo hołoty, którą już po kilku miesiącach, najdalej zaś po dwóch latach, święcił bułgarzyn Józef Sokolski, ten sam, co z rąk Piusa IX otrzymał był r. 1861 konsekracyę biskupią, a potem dał się wywieźć do Kijowa. Równocześnie począł Popiel oczyszczać kościół katedralny ze wszystkiego, co przypominało Unię, i zniósł wiele dawnych świąt lub obrzędów. Po jakimś czasie wezwał dziekanów, by te same zmiany zaprowadzili w swoich dekanatach, a podobne instrukcje przesłał gubernatorom — siedleckiemu Gromecie i lubelskiemu Boćkowskiemu, którzy naczelnikom powiatów nakazali czuwać nad ich wykonaniem. Niektórzy dziekani, jak Sew. Ulanicki, Aleks. Koncewicz, Cyr. Chruściewicz, poddali się; mimo to księża dawniejsi nie przyjęli tych zmian, wskutek czego wielu z nich skazano na grzywny, kilku wyrzucono z parafii i ukarano więzieniem lub wygnaniem, a czterech wydano za granicę (r. 1872)¹⁾. Tylko przybysze z Galicyi nie wahali się spełnić woli intruza, ale lud, znający się na obrzędach, odrywał ich od ołtarza i wyrzucał z cerkwi, za co go znowu rząd karał kontrybucjami.

Na wiosnę roku 1873 udał się Popiel do Petersburga by przedstawić hr. Tołstojowi, że większa część dyecezyi przyjęła

¹⁾ Księża ci, nazwiskiem Teof. Bojarski, Grzeg. Terlikiewicz, Aleks. Starkiewicz i Emilian Sieniewicz, uszli do Galicyi.

zmiany obrzędowe, reszta zaś przyjmie je z pewnością, byleby działano jednostajnie i stanowczo. Na wniosek ministra zwołał car na naradę gubernatorów siedleckiego i lubelskiego, namiestnika Królestwa hr. Berga, szefa żandarmeryi Szuwałowa, ks. Gorczakowa i w. ks. Konstantego. Z wyjątkiem ks. Gorczakowa, Szuwałowa i gubernatora lubelskiego, wszyscy oświadczyli się za nagłym wprowadzeniem zmian i użyciem odpowiednich środków, a car, zostający pod wpływem żony swej, zacieklej schizmatyczki, i fanatycznej panny Błudów, kazał tę uchwałę „wykonać“.

Mając nieograniczoną władzę w ręku, wezwał Popiel duchowieństwo (okólnikiem 2 października 1873), aby oświecało lud, że „obrzędy, przyjęte samowolnie z latynizmu, winny być usunięte“, i aby od 1/13 stycznia 1874 r. poczęło odprawiać nabożeństwo według dołączonej instrukcyi, to jest, na modłę schizmatyczną. Nim jeszcze termin ten nadszedł, kazał Popiel kilkunastu księży uwięzić, snadź dla postrachu; a równocześnie naczelnicy powiatowi objeżdżali dekanaty i odbierali od księży deklarację, czy się zechcą poddać okólnikowi, czy nie. Tych, którzy dali odpowiedź odmowną, ślano do Chełmu, by tam powtórzyli swoją deklarację; poczem mieli być uwolnieni od obowiązków i puszczeni wolno. Tymczasem jednych wtrącono do więzień, innych zaślano na wygnanie do Rosyi, innych oddano pod ostry nadzór policyi, jeżeli im nie udało się wcześniej ująć za granicę¹⁾. W ogóle, dawniejsi księża krajowi stali twardo przy Unii, pominawszy nieliczną garstkę małodusznych; za to wszyscy księża galicyjscy (z wyjątkiem X. Emiliana Piaseckiego) i wszyscy wyświęceni przez Sokólskiego (z wyjątkiem X. Józefa Lipińskiego) zgodzili się łatwo na apostazję.

Śladami cnych pasterzy poszedł lud unicki, osobiście na Podlasiu. Ponieważ po wsiach pełno sнуło się wojska i zbirów,

¹⁾ Nazwiska ich wymienił X. Bojarski l. c. 55.

przeto gromadzono się zwykle w nocy i to po gęstych lasach, przesyłając sobie umówione hasło: „będzie wesele“. Zaczynały się te wiece od wspólnej modlitwy, w której jeden z poważniejszych gospodarzy przewodniczył, a kończyły przysięgą, że nikt wiary nie porzuci.

Przyszła wreszcie dzień 1 stycznia 1874, według starego kalendarza. Lud przybył swoim zwyczajem do cerkwi i przypatrywał się bacznie nabożeństwu. Jedni kapłani odprawiali je po dawnemu, z wielką ludu pociechą. Słabsi na duchu udali chorych, albo tłómaczyli się przed ludem, dlaczego wprowadzają niektóre zmiany. Inni zastosowali się całkowicie do instrukcyi Popiela. Tym lud złorzeczył, nawet w kościele, a niektórych wytrącił za drzwi i klucze cerkiewne z sobą zabrał. Ale wnet przybywał naczelnik powiatu z komendantem wojska, by wedrzeć się do cerkwi, którą lud piersiami swemi, niby murem żywym, otaczał. Wtenczas to przyszło w kilku miejscach do rozlewu krwi, jak w Drelowie, Pratulinie i gdzieindziej, bo z Petersburga przyszła telegraficzna depesza: *Perebił wsich* — wymordować wszystkich, którzy się opierali.

W tym właśnie czasie miejsce zmarłego namiestnika hr. Berga zajął generał hr. Kotzebue. Aby otumanić opinię publiczną, którą relacje posłów W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych poruszyły¹⁾, ogłoszono w *Gońcu urzędowym*, że rządowi nie chodziło wcale o zaprowadzenie prawosławia, ale o oczyszczenie obrządku w myśl ustaw papieża Klemensa VIII, Benedykta XIV i Grzegorza XVI. Dopuszono nawet do Warszawy deputację włościan (17 marca 1874), której Kotzebue raczył przyrzec, że doniesie o wszystkim cesarzowi, cokolwiek od niej posłyszał,

¹⁾ Mianowicie lorda Loftusa i Marshalla z Petersburga, konsula angielskiego Mansfielda z Warszawy, Stanleya z Odessy, Webstera z Chersonu. Czyt. *„Documents officiels publiés par le gouvernement anglais au sujet du traitement barbare des Uniates en Pologne“*. Zurich 1877.

ale nie pozwoli na podróż do Petersburga, a tem mniej do Rzymu¹⁾. Tymczasem zmieniono tylko sposób postępowania, i zamiast mordów użyto wygłodzenia. Rozlokowano bowiem wojsko po wsiach i nie tylko nakładano na mieszkańców ogromne kontrybucye w pieniądzu, ale zabierano im wszystkie zapasy i cały dobytek. Krom tego katowano ich bez litości, tak mężczyzn jak kobiety i niedorostków, przyczem niejedni pod nahażkami wyzioną ducha. Dzikiem okrucieństwem odznaczyli się wówczas naczelnicy Klimeńko, Czujkow, Kotow, major Gubaniew, a szczególnie Gołowiński, który raz 30 kobiet kazał oćwiczć różgami, że krew zaczerwieniła ziemię, kiedyindziej zaś dziewczynę, omdlewającą pod batem, dobił sam nahażką.

Kiedy w lipcu 1874 r. przybył car do Warszawy, korzystał z tego lud nieszczęśliwy, by przez pewną kobietę, co się przedarła przez tłumy, podać mu prośbę, podpisaną przez kilka tysięcy unitów, o nadanie biskupa przez Stolicę ap. zatwierdzonego i o nienaruszone zachowanie obrządku unickiego. Car raczył odpowiedzieć przez generał-gubernatora hr. Kotzebue (11-go lipca 1774), że życzenia ludności grecko-unickiej nie mogą być spełnione, i objawił nadzieję, że „ludność ta, od wieków ruska i zawsze wierna tronowi, uwolniwszy się od nieszczęsnych obłądów i nieprzyjaznych przekonań, sprowadzających ją z powinnej drogi, nie zaniecha ugruntować się w swoich starożytnych liturgicznych obrzędach i okaże się po dawnemu pokorną i spokojną“. Tak więc od cara nie można było spodziewać się żadnej ulgi; za to od Ojca chrześcijaństwa przyszło słowo pociechy.

Na wiosnę r. 1874 jeden z kapłanów, co wyszli do Galicyi, X. Jan Bojarski, wybrał się do Rzymu, by Ojcu św. opowiedzieć o cierpieniach kleru i ludu unickiego. W piśmie, przedłożonem Propagandzie, wyłuszczył stan rzeczy, a toż samo uczy-

¹⁾ Deputacya prosiła o biskupa, ale nie od cesarza, tylko od Stolicy ap. i oświadczyła, że przyjmie zmiany w liturgii, jeżeli na nie Ojciec św. zezwoli.

nił na posłuchaniu w Watykanie; poczem papież odpowiedział, że zmiany, zaprowadzone nieprawnie w diecezyi chełmskiej, są przestępstwem dogmatycznym, gdyż zmierzają do zniszczenia religii. Wkrótce potem, 13 maja 1874, wyszła encyklika „*Omnes sollicitudinem*“, wystosowana do arcybiskupa lwowskiego Józefa Sembratowicza i wszystkich biskupów ruskich, w której Pius IX napiętnował samozwańca Popiela temi słowy: „*Głęboką boleścią serce nasze przejmuję to, czegośmy się świeżo dowiedzieli, o najsmutniejszym stanie Chełmskiej diecezyi. Gdy bowiem jej biskup, któregośmy sami przed kilkoma laty postanowili, i który dotąd duchownym węzłem z nią jest połączony z niej oddalił się, jakiś fałszywy administrator, którego My już poprzednio urzędu biskupiego niegodnym być uznaliśmy, nie wahał się bynajmniej przywłaszczyć sobie władzy kościelnej, podeptać wszystko we wspomnianej diecezyi, a szczególnie Liturgię kanonicznie zatwierdzoną, na własną rękę pomieszać i zawikłać. Z żałością mamy przed oczyma okólnik z dnia 20 paźdz. 1873 r. którym nieszczęsny ów kłamliwy administrator poważa się nabożeństwo i świętą Liturgię odmieniać, w tym wyrażnie duchu, aby w katolickiej diecezyi Chełmskiej schyzmatycka nastąpiła liturgia; i dla oszukania ludzi prostych i nieświadomych i dla łatwiejszego zapędzenia ich do schizmy, nie wstydzi się on przytaczać niektórych konstytucyj Stolicy Apostolskiej i przekręcając je na swój sposób, nadużywać ich podstępnie*“. — Natomiast wiernych Kościołowi unitów gorąco pochwalił: „*Pośród najsroższych, jakie na nas zewsząd spadają ucisków, pociesza nas i uwesela przechwalebny i prawie bohaterski widok dzielnego i wytrwałego ducha, Bogu, Aniołom i ludziom świeżo okazany przez Rusinów Chełmskiej diecezyi, którzy odrzucając bezecne fałszywego administratora rozkazy, woleli raczej wycierpieć wszelkie zło, a nawet życie swe na niebezpieczeństwo najwyższe narazić, aniżeli ponieść na wierze uszczerbek i odstąpić od katolickich obrządków, które oni od przodków swo-*

ich wzięli i oświadczyli, że je w całości i nietykalne na zawsze przechowują“.

Encyklika ta, przełożona we Lwowie na język polski, dostała się niebawem do Chełmszczyzny i podniosła na duchu unitów. Za to rząd rosyjski nietylko kazał polować za encykliką, ale róższerzył przez Popiela kłamliwą wiadomość, że papież chce skazać obrządek wschodni i targa się na władzę cesarską; chcąc zaś znaleźć pozorny powód do nowych bezprawii, podburzył przez nasłanych emisaryuszów rozdrażniony już lud przeciw księżom intruzom, w skutek czego niejednego z tychże wyrzucano z cerkwi i plebanii. Natychmiast sotnie kozaków i całe pułki wojska rozsypały się znów po Podlasiu, by nieszczęśliwych obdzierać do ostatniego kawałka chleba, słać setkami do więzień lub w głąb Rosyi i bić tak okrutnie, że aż ciało odpadało od kości. Zaiste, cześć tym męczennikom XIX wieku!

Zdarzały się przytem sceny straszne i ohydne. Tak n. p. w miasteczku Łomazach spędzono osobno mężczyzn, a osobno kobiety i dziewczęta, które zamknięto w ujeżdżalni; poczem naczelnicy Aleszko i Gubaniew odezwali się do mężczyzn: „No podpiszcie się, że przyjmujecie cyrkularz i będziecie chodzić do cerkwi“. Odebrawszy odpowiedź odmowną, krzyknęli podli barbarzyńcy: „A więc, kozaki, marsz do rajtszuli, i *diełajte z żenszczynami, czto chotite*“. Kozacy wpadli natychmiast do ujeżdżalni, a mężczyźni, posłyszawszy rozpaczliwe krzyki swoich żon i córek, z rozdartem sercem podpisali.

Prześladowanie tak okrutne i tak długo trwające złamało wreszcie hart u słabszych, zwłaszcza gdy im złe duchy w postaci złych księży szeptały ciągle: poddajcie się, a będziecie mieć pokój. Najprzód dwie parafie — kodoniecka i wereszczyńska — podmówione przez niecných intruzów Urbana i Kołbusia, poprosiły „o łaskę przyłączenia ich do prawosławia“; za nimi poszły inne, ulegając apostołstwu knuta. Równocześnie dziekani,

posłuszni Popielowi, zwoływali kler na tak zwane kongregacye dekanalne i zmuszali go do podpisywania cyrografu na zagładę wiary. Kiedy w ten sposób 26 księży i 45 parafij podało prośbę o przyłączenie do prawosławia ¹⁾, odbył się 24 stycznia 1875 r. w cerkwi miasta Białej, z której jeszcze w r. 1873 kazał Popiel wynieść kości św. Józafata ²⁾, uroczysty akt *wozsojedenienija*, czyli powrotu unitów na łono prawosławia. Lud szedł do cerkwi jak na ściecie i zanosił się od płaczu, tak że sam prawosławny archijerej Joannicyusz litował się nad nim, mówiąc: „Wy prawdziwi męczennicy“. Podobna komedia powtórzyła się w Janowie (6 kwietnia), Chełmie (23 maja), Hrubieszowie (25 maja) i Żamościu (27 maja); a osobno deputacya, z Popielem na czele, zawiozła akt katedralnego duchowieństwa chełmskiego (z 18 lut. 1875) do Petersburga, gdzie ją car przyjął najmiłościwiej i hojnie obdarzył (6 kwietnia). Dekretem „najsświętobliwszego synodu“ przyłączono dyecezyę chełmską do warszawskiej, i jako arcybiskupstwo chełmsko-warszawskie oddano w zarząd Joannicyuszowi, Popiel zaś w nagrodę za swoje zbrodnie został sufraganiem tejże dyecezyi, z tytułem biskupa lubelskiego, i kawalerem orderu św. Anny pierwszej klasy.

Dla ugruntowania niecnego dzieła, w miejsce wygnanych lub uwięzionych księży sprowadzono niemało popów prawosławnych z za Bugu; aby zaś unicy nie mogli szukać pociechy w kościołach łacińskich, nietylko liczbę tychże zmniejszono, ale wzbroniono najsurowiej duchowieństwu łacińskiemu udzielać unitom Sakramentów lub wpuszczać ich do kościołów.

¹⁾ Wystarczyło, jeżeli kilku z parafii dobrowolnie lub niedobrowolnie położyło swój podpis.

²⁾ Dokonał tego dziekan bialski Mik. Liwczak, były proboszcz parafii ruskiej w Krakowie. Ciało św. Męczennika, bardzo dobrze zachowane, przeniesiono z ołtarza do lochu pod cerkwią (7 czerw. 1873), a piękny obraz umieszczono w eremitażu petersburskim.

Tak więc Unia w Chełmskiem została urzędownie pogrzebana; ale nie przestała ona żyć w sercach wiernego ludu, który acz na zewnątrz uległ przemocy, wewnątrz jednak był katolickim. Nietylko z tych parafij, które prawosławia nie przyjęły, ale i z wcielonych do niego urzędownie spieszyli unicy do Krakowa czy do nadgranicznych proboszczów łacińskich w Galicyi, by zawierać śluby¹⁾, lub dać ochrzcić swe dzieci; a w jednej tylko gubernii siedleckiej wytropił rząd aż 2365 t. z. krakowskich ślubów. Daremnemi były „pasterskie“ przemowy archijereja Leoncyusza, następcy przeniesionego do Odessy Joannicyusza († 1877), — i sufragana Modesta, następcy infamisa Popiela²⁾, — daremnemi ciągle szpiegostwa, grzywny i inne kary, — hartu unitów nic złamać nie zdołało. W r. 1879 przedarł się do nich tajemnie O. Henryk, Jackowski, jezuita, ale schwytany, rok cały przesiedział w Siedlcach; w ślady jego poszli inni kapłani.

Co do wygnańców, w dwóch tylko guberniach — jekaterynosławskiej i chersońskiej — naliczono ich przeszło 600, a trudno opisać, jak po barbarzyńsku obchodził się z nimi rząd nielitościwy. Jeszcze za Aleksandra III nietylko jednostki i rodziny, ale całe gminy przenoszono w głąb Rosyi.

Co do kapłanów unickich, którzy nie splamili się apostazją, 74 internowano w kraju, kilku zapędzono w odleglejsze gubernie, a prawie 70 ratowało się ucieczką do Galicyi. Już 13 listopada 1872 zawiązał się tu komitet dla wspierania XX. Unitów, dzienniki ogłosiły dla nich składki, sejm, mimo gorszącego oporu świętojunców, zawotował roczną zapomogę 3.000 złr., a ministerstwo, za wstawieniem się namiestnika hr. Gołuchowskiego, pozwoliło im nadawać prowizorycznie posady nauczycieli (dekr. z 31 maja 1874).

¹⁾ Na to Stolica św. dała upoważnienie.

²⁾ Wygryzł on Joannicyusza, ale i sam za nieczne życie znienawidzony, poszedł na biskupa do Kamieńca, następnie do Witebska.

Nie z mniejszą troskliwością zajął się ich dolą sam Ojciec św. Nietylko przysłał im po dwakroć pieniężny zasiłek (5.000 fr. w r. 1874 a 6.000 w r. 1876) i polecił ich opiece X. arcyb. Wierzchlejskiego, ale zażądał od metropolity Sembratowicza, by ich przyjął do swojej dyecezyi; kiedy zaś poczęto wymagać od nich egzaminu konkursowego, uwolnił ich papież od tegoż egzaminu (4 stycznia 1876)¹⁾, poczem kilku z nich otrzymało beneficya²⁾.

Wdzięczni za tę łaskę kapłani chełmscy wystosowali do Piusa IX nader rzewny adres³⁾ i siedmiu ze swego grona, jakoteż dwóch włościan z Podlasia, wysłali na pielgrzymkę do Rzymu. Ojciec święty przyjął ich po ojcowsku i wypytywał o szczegóły straszego ucisku; a kiedy, podczas audyencji 6 czerwca 1877 r. X. Horoszewicz przystąpił do tronu, położył papież swą rękę na jego głowie, mówiąc z rozrzewnieniem: „*povero, povero*“ (biedny). Podobnie nad włościaninem podlaskim, Łuk. Skibińskim, zrobił znak krzyża św., błogosławiąc w nim wszystkich lud unicki.

Rzeczywiście lud ten doczekał się zmiłowania Bożego, bo gdy car Mikołaj II ogłosił edykt toleracyjny z 30 kwietnia 1905 r. do 230.000 unitów przeszło na łono Kościoła rzymskokatolickiego⁴⁾.

¹⁾ Doniósł o tem ks. arcyb. Wierzchlejskiemu kard. Franchi, prefekt kongr. Propagandy, w piśmie z 10 stycz. 1876. W tem piśmie jest także podzięką dla arc. Wierzchlejskiego za opiekę nad Unitami i doniesienie, że Ojciec św. przysłał im w darze 3.000 fr. a Propaganda 3.000 fr.

²⁾ Na usilne starania hr. Gołuchowskiego otrzymał X. J. Bojarski probostwo husiatyńskie w dyecezyi lwowskiej.

³⁾ Protestacyę tychże kapłanów przeciw zagładzie Unii (z 1 kwiet. 1876) zamieścił X. Bojarski l. c. 193.

⁴⁾ Niestety rząd uważa jeszcze (r. 1914) tych za prawosławnych, którzy nie dopełnili żądanych formalności.

ROZDZIAŁ V.

Pius IX i Unia w Galicyi.

Treść: Wskrzeszenie metropolii lwowskiej. — Niedobre usposobienie pośród duchowieństwa świeckiego. — Zamianowanie metropolity Lewickiego kardynałem. — Stronnictwo „Świętojurew” i agitacye tychże. — Nieporozumienia między duchowieństwem obrządku łacińskiego i grecko-katolickiego. — Konkordya z 6 paź. 1863. — Kanonizacya św. Józafata. — Nunyusz Falcinelli we Lwowie. — Świętojurey przeciw unitom chełmskim. — Ustąpienie arc. Sembratowicza.

Po przyłączeniu dwóch dyecezyj — lwowskiej i przemyskiej — do Austrii nastąpiło utworzenie seminarium grecko-katolickiego we Lwowie (r. 1783), z wyznaczeniem większej kongruy i emerytury z funduszu religijnego łacińskiego i wskrzeszenie dawnej metropolii halicko-lwowskiej, której poddano dwa biskupstwa — przemyskie i chełmskie (Bullą Piusa VII *In universitatis Ecclesiae regimine* z 22 lut. 1807).

Duchowieństwo świeckie, pierw mocno zaniedbane, podniosło się pod względem umysłowym, tem więcej, że pewna część alumnów kształciła się w konwikcie wiedeńskim i w t. z. *Frintaneum*; lecz z drugiej strony jad józefizmu dał się i tu uczuć. Powoli wyrabiał się jakiś chłód względem Rzymu i duchowieństwa łacińskiego, a natomiast przywiązanie do Unii osłabło; kiedy bowiem za granicą niszczo cerkiew unicką, w łonie duchowieństwa ruskiego w Galicyi nie odezwały się głosy oburzenia, owszem znaleźli się tacy, co cichaczem pota-

kiwali gwałtom rosyjskim, zastawiając się tem, że carowi szło tylko o przywrócenie pierwotnej czystości obrządku wschodniego¹⁾. Metropolita lwowski, a późniejszy kardynał Michał Lewicki (1816—1858) wydał wówczas znakomity list pasterski o odszczepieństwie wschodniem i o Unii św. (z 10 marca 1841), w którym między innemi tak do swoich owieczek się odzywa: „Nie mieszajcie się zarzutami (przeciwko Unii), ciesząc się owszem, że nam dano pielegnować św. Unię, która prawdziwą świetność Kościołowi ruskiemu zjednała i na której nadzieja zbawienia naszego się zasadza”. Pochwalił go za to Grzegorz XVI w osobnem *breve* z 17 lipca 1841, zawierającym te słowa: „Dowód ten czujności i gorliwości Twojej osładza nam gorzką boleść, jaka napełniła serce nasze na widok okropnej zbrodni biskupów, którzy przed dwoma latami przeszedłszy w szeregi dyzunickie, broń matkobójczą przeciwko Kościołowi podnieśli”²⁾.

Toż samo, gdy Jezuici przybyli do Galicyi, duchowieństwo ruskie patrzyło na nich podejrziwem okiem, a nawet w r. 1842 zaskarżyło ich w Rzymie, jakoby namawiali unitów do zmiany obrządku, — snać niezadowolnione z tego, że lud ruski garnął się skwapliwie do konfesyonałów jezuickich, i że połowa uczniów w kolegium tarnopolskim składała się z synów księży unickich. Skarga ta była istną potwarzą, jak to z łatwością wykazał O. Beckx, generał OO. Jezuitów, na podstawie zasięgniętych informacji; natomiast mógł on z dowodami w rękę powiedzieć, że „wielu unitów galicyjskich tylko cieniutką nitką złączonych jest z Kościołem” i że „Moskwa schizmatycka z właściwą sobie

¹⁾ „O obrzędach grecko-unickich” przez księdza tegoż obrządku, we Lwowie r. 1862, str. 57. — X. Likowski. *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku*. Poznań 1880, str. 352.

²⁾ Michał Lewicki urodził się w r. 1774, a już w r. 1813 został biskupem przemyskim, w r. 1816 metropolitą lwowskim, w r. 1856 kardynałem, umarł 14 marca 1858.

chytrością i przewrotnością, szafując nawet hojnie złotem i srebrem, oddawna pracowała a teraz bardziej jeszcze pracuje nad przeprowadzeniem do schizmy wszystkich unitów, gdziekolwiek oni istnieją¹⁾).

Pius IX troskał się także o dobro Unii, zostającej pod rządem austriackim.

Chcąc jej związek z Rzymem tem trwalszym uczynić, zamianował na konsystorzu 16 czerwca 1856 Michała Lewickiego, metropolitę lwowskiego, kardynałem, który ten zaszczyt, okazany jemu i całemu Kościołowi ruskiemu, tak wysoko sobie cenił, że w testamencie swoim († 14 marca 1858 r.) te piękne słowa napisał: „Ostatniem mojem westchnieniem jest podzięką i modlitwa, aby Bóg raczył udzielić Jego Świątobliwości długie lata szczęśliwych rządów nad światem katolickim i sprawił, iżby Ojciec św. oglądał tryumf prawdy i jedności katolickiej na całej kuli ziemskiej“.

Kiedy w Austrii nastała era konstytucyjna, powstało wśród Rusinów galicyjskich stronnictwo „świętojurskie“, do Unii uprzedzone a narodowości polskiej wrogie, dlatego tak nazwane, że koryfeuszami tegoż byli niektórzy kanonicy katedry metropolitalnej (św. Jura) we Lwowie. Proboszczowie, należący do tego stronnictwa, pod pozorem oczyszczenia obrządku z „naleciałości latynizmu“, wyrzucali z cerkwi monstrancje i dzwonki, zabraniali klękania przed Najśw. Sakramentem, zapuszczali brody i stroili się w prawosławne hałaty, a równocześnie kazaniami po cerkwiach, mowami w sejmie i artykułami „Słowa“ rozdmuchiwali nienawiść przeciw Polakom. Aż do młodzieży szkolnej sięgała ta przewrotna agitacja. Metropolita Grzegorz Jachimowicz († 1863 r.), niewolny od tej nienawiści, i zniedołężniały biskup przemyski Tomasz Polański († 1869), nie stawili jej tamy;

¹⁾ W liście do kardynała Ostiniiego z 18 list. 1842 X. St. Załęski I. c. str. 1069.

owszem ich listy pasterskie, pełne skarg na poniżenie cerkwi ruskiej, rozogniły walkę; za to lud wierny opierał się śmiało schizmatyckim zapędom, a tu i ówdzie przechodził na obrządek łaciński, co wywołało namiętne właśnie między klerem łacińskim i ruskim, zwłaszcza że nawzajem niektórzy księża ruscy bez skrupułu przeciągali łacinników na swój obrządek.

Pius IX encykliką *Amantissimus* z 8 kwietnia 1862 wezwał biskupów ruskich do czuwania nad utrzymaniem jedności wiary i czystości liturgii, a dla przywrócenia zgody pisał p. d. 2 marca 1863 do biskupów galicyjskich obu obrządków, aby zaprzestawszy sporów, przysłali do Rzymu duchownych ze swego ramienia, którzyby mogli dać na miejscu potrzebne wyjaśnienia. Tedy arcb. Wierchlejski osądził za stosowne udać się osobiście *ad limina Apostolorum*, a niebawem podążył tamże administrator dyecezyi przemyskiej X. Józef Hoppe, w towarzystwie rektora seminarium i kanonika X. Marcina Skwierczyńskiego. Ponieważ biskupi ruscy ani sami nie przyjechali, ani nie przysłali delegatów, przeto Ojciec św. zawezwał ich telegrafem i przyjął tak serdecznie, że nie mogli się skarżyć, jakoby Stolica ap. była tylko łacinnikom matką, rusinom zaś macochą. Mianowicie przybyli: X. Tomasz Polański, bisk. przemyski i X. Spirydion Litwinowicz, sufragan rządzący dyecezyą lwowską, a późniejszy metropolita. Obradom przewodniczyli: kardynałowie Barnabo, Altieri i Panebianco; sekretarzem był mons. Simeoni, późniejszy kardynał, który około tej sprawy niemałe położył zasługi. Dziewiętnastego lipca 1863 podpisały obie strony „konkordyę“, urządzającą obopólne stosunki, którą też Ojciec św. zatwierdził, a Kongregacya *de propaganda fide* 6 paźdz. 1863 ogłosiła¹⁾. Ugoda ta zaprowadziła zupełne równouprawnienie obu obrządków; nieporozumienia winny były zatem ustać, a jednak nie ustały.

¹⁾ *Esposizione* Doc. Num. LXXXII—LXXXIII.

Jasną chwilą w dziejach Unii była kanonizacja błog. Józafata w r. 1867, na którą przybył także Spirydion Litwinowicz, metropolita lwowski ob. grk. z pewną liczbą księży tegoż obrządku. 13 lipca t. r. odprawił on w kościele św. Atanazego Mszę pontyfikalną w asystencji Józefa Sembratowicza, arcybiskupa nazyanzeńskiego i. p. i. i Rafała Popowa, biskupa administratora apost. zjednoczonych Bułgarów i wygłosił panegyryk Św. Męczennika w języku ruskim; ale nie był obecny na świetnym kazaniu, jakie nazajutrz w tymże kościele wypowiedział O. Kajsiewicz po polsku.

W r. 1868 arc. Litwinowicz zaprosił do Lwowa nuncjusza wiedeńskiego arc. Maryana Antonuccio Falcinello, który też tak od Polaków w Krakowie, jak od Polaków i Rusinów w Przemyślu i we Lwowie serdecznego i okazałego doznał przyjęcia, a ze swej strony usilnie się starał o utrwalenie zgody między duchowieństwem obu obrządków. Wspaniałym i podnoszącym ducha był widok, kiedy nuncyusz po sumie, odprawionej w katedrze łacińskiej, wyszedł z Przen. Sakramentem na rynek, a trzech arcybiskupów (Wierzchlejski, Litwinowicz, Sembratowicz) i prałat Hirszhler (w miejsce chorego biskupa Manastyrskiego) odśpiewali Ewangelie (dwie po starosławiańsku).

Po przedwczesnej śmierci arc. Litwinowicza († 4 czer. 1869), któremu nie bez słuszności zarzucano, że zanadto a nie zawsze szczęśliwie zajmował się polityką, został metropolitą lwowskim Józef Sembratowicz¹⁾, człowiek pobożny ale słaby

¹⁾ Józ. Sembratowicz, arcybiskup nazyanzeński, był od r. 1867 koadjutorem zniedołężniałego Tomasza Polańskiego, biskupa przemyskiego. Po śmierci tegoż (r. 1869) kapituła, z samych prawie świętojurców złożona, obrała administratorem X. Szaszkiewicza, ale Pius IX unieważnił ten wybór i oddał zarząd dyecezyi arc. Sembratowiczowi, który po śmierci Litwinowicza wstąpił w r. 1870 na stolicę lwowską. Przemyską dyecezyą rządził od r. 1871 do 1890 b. Jan Stupnicki.

i krótkowidzący, tak że na jego rządy przeważny wpływ wywierał sprytny i ruchliwy oficyał Malinowski, należący do stronnictwa świętojurskiego. Na polecenie jeszcze Litwinowicza dostał się na biskupstwo chełmskie kanonik lwowski Michał Kuźmiński; z Galicyi też wyszli niegodziwi judasze, którzy pomogli rządowi rosyjskiemu zagładzić Unię w Chełmszczyźnie. Kiedy wierni Unii kapłani przybyli tu jako wygnańcy, duchowieństwo ruskie przyjęło ich z jawną niechęcią; co więcej poseł X. Zakliński miał przeciw nim w sejmie haniebną mowę (28 mar. 1876), tak że biskup przemyski r. gr. Jan Stupnicki musiał ich wziąć w obronę. Nadto w radzie państwa księża ruscy: Pietruszewicz, Pawlików, Szwedzicki, Krasicki, Krzyżanowski, Zakliński, Ozarkiewicz, Halka i Naumowicz głosowali 9 marca 1874 r. za przyjęciem projektu do praw wyznaniowych, Kościołowi wrogich, czem jawnie dowiedli, że stracili nie tylko wiarę, ale i wstyd. Równocześnie księża ruscy, którzy poszli do dyecezyi chełmskiej w liczbie 98, przyjęli prawosławie i stali się katami dla nieszczęśliwego ludu. Pozostali w kraju świętojurcy przyklaskiwali zdrajcom i przez zmiany w obrządkach torowali drogę prawosławiu, tak że wreszcie rząd sam musiał wchodzić w tę sprawę, żałując po niewczasie niemądrej polityki, która według zasady *divide et impera*, rozdmuchiwała po r. 1848 antagonizm plemienny i obrządkowe waśnie.

Niebawem przemówiła także Stolica św. We wspomnianym już liście apostolskim z 13 maja 1874 (*Omnem sollicitudinem*), wystosowanym do metropolity lwowskiego X. Józefa Sembratowicza, przypomina Pius IX, co od początku swego panowania uczynił dla pomnożenia dobra duchownego kościołów wschodnich, oświadczając, że *święcie i nietykalnie zachowane i strzeżone być mają osobne katolickie obrządki*¹⁾, które podobnie poprze-

¹⁾ List apostolski *Ad Orientales*, zaczynający się od słów *In suprema* z d. 6 stycznia 1848.

dnicy jego w wielkiem mieli poważaniu, mówi o rozterkach, jakie wybuchły w prowincyi lwowskiej, i o zawartej 6. paźdz. 1863 konkordyi, — karci tych, „*co choć do duchownego należą stanu, ubiegając się za nowością, odważają się samowolnie zmieniać i przekształcać święte obrządki, bądź od niepamiętnego czasu chwalebnie używane, bądź przez Synod zamojski, który Stolica apostolska zatwierdziła, uroczyste uchwalone*“, — potępia nieczne bezprawia intruzów Wojcieckiego i Popiela, — chwali natomiast stałość Rusinów chełmskich, a w końcu wzywa biskupów, by „*święcie postrzegali porządku liturgicznego, przez Stolicę apostolską aprobowanego, albo wprowadzonego z jej wiedzą, lub bez jej sprzeciwiania się, wszelkich wznowień całkowicie zakazując, i aby polecili proboszczom i kapłanom, pod najsurowszemi w razie potrzeby karami, iżby ściśle trzymali się świętych kanonów w tej sprawie wydanych, a szczególnie Synodu zamojskiego; chodzi bowiem o rzecz największej wagi, bo o zbawienie dusz, gdy nieprawne wznowienia katolicką wiarę i świętą Rusinów Unię w największe podają niebezpieczeństwo*“.

Chcąc zaś okazać, jak ceni cerkiew wschodnią, zatwierdził wkrótce potem (1875) statuta kapituł ruskich i nadał im też same prawa i przywileje, jakie mają kapituły łacińskie, tak że dwóch pierwszych prałatów w kapitule otrzymało prawo używania *pontificalium*, a wszystkim kanonikom pozwolono nosić kołpaki fioletowe kroju sześciokątnego, jak u Melchitów.

Biskupi ruscy, Józef Sembratowicz i Jan Stupnicki, wzbudzili księżom zmian w liturgii,¹⁾ wycieczek do Chełmu i prenumerowania „Słowa“. Tymczasem listu papieskiego, mimo nakazu, w wielu miejscach nie ogłoszono, — stosunki z judaszami chełm-

¹⁾ X. biskup Stupnicki listem pasterskim z r. 1877 zakazał wprowadzania trójramiennych krzyżów, używanych w schizmatycznej cerkwi. Taki sam wyrok wydała Stolica św. 19 maja 1877 i kazała podobne krzyże z należytą ostrożnością usunąć.

skimi trwały dalej, — „Słowo“ nie przestało być ewangelią dla wielu księży, mimo że ono jawnie oświadczyło: „Tak długo trzymać się będziemy Unii, jak długo tego wymagać będzie nasz interes polityczny“. Co gorsza, zdolny ale przewrotny X. Jan Naumowicz w pisemkach swoich występował zajadle przeciw nabożeństwu do Serca Jesusowego i zachwalał prawosławie. Przepaści, otwierającej się pod cerkwią ruską, nie dojrzał metropolita Józef Sembratowicz, opanowany przez klikę świętojurców, nawet jawna apostazya mieszkańców wsi Hniliczek nie skłoniła go do energiczniejszego działania; nie zatem nie pozostawało Stolicy św. i rządowi, jak zmusić go do rezygnacyi (r. 1882, † 1900), poczem jego następcą został były sufragany Sylwester Sembratowicz, człowiek światły i prawy, ale niestety przez duchowieństwo ruskie słabo popierany¹⁾.

Pius IX pismem apostolskiem z 12 lipca 1864 zorganizował kapituły katedralne we Lwowie i w Przemyślu, poczem 31 sierpnia r. 1875 konstytucye tychże kapituł zatwierdził²⁾.



¹⁾ Kreowany kardynałem w r. 1895, umarł już w r. 1898, a następcą jego został Julian Kuilowski, biskup stanisławowski. († 1900).

²⁾ Dekret św. Kongregacyi *de Propaganda Fide pro Negotiis Ritus Orientalis* z 4 wrześ. 1875, podpisany przez kardynała prefekta Aleks. Franchiego, znajduje się w archiwum metropolitalnej kapituły we Lwowie.

ROZDZIAŁ VI.

Pius IX i Zgromadzenie OO. Zmartwychwstania Pańskiego.

Treść: Smutny stan religijny w Polsce w drugiej połowie XVIII i na początku XIX wieku. — Emigracja polska we Francji po r. 1831. — Złe prądy. — Reakcja. — Bohdan Jański, Piotr Semenenko, Hieronim Kajsiwicz. — „Bractwo służby narodowej“. — Kajsiwicz i Semenenko na studiach w Rzymie. — Początki Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. — Walka z Towiańskim. — O. Aleksander Jełowicki — Posłuchanie O. Kajsiwicza u Piusa IX. — Zebranie sześciu Ojców. C. R. w r. 1847 w celu wybrania reguły. — Audyencya u Ojca św. — Prace O. Kajsiwicza w r. 1848 w Krakowie. — Kazanie o duchu narodowym i rewolucyjnym. — Przeciwności w Rzymie r. 1850. — Prace O. Kajsiwicza i jego prośba u stóp Piusa IX o modlitwy za Polskę. — Pierwsze zatwierdzenie Zgromadzenia w r. 1860. — Misja w Bułgarii. — Lata 1861 i 1862. — List otwarty O. Kajsiwicza do Braci księży grzesznie spiskujących i do Braci szlachty nie mądrze umiarkowanej. — Ocena i skutki tego listu. — Podróże w sprawach kolegium polskiego O. Semenienki do Galicji i O. Kajsiwicza do Ameryki. — Zasługi OO. Zmar. około wychodźstwa polskiego. — Potwarze na nich miotane. — Współczucie Piusa IX. — Dary składane przez O. Jełowickiego. — Dzieło Semenienki *Quid Papa etc.* — Druga podróż O. Kajsiwicza do Ameryki i kazanie ostatnie w Paryżu. — Podróż jego do Bułgarii i Galicji i nagła śmierć w r. 1873. — Zalety O. Kajsiwicza i O. Semenienki. — Cześć i prześladowanie.

—■—

W drugiej połowie XVIII wieku życie religijne wykształconych warstw polskich znacznie osłabło, a przyczyniły się do tego różne złe czynniki, jak wolteryanizm francuski, racjonalizm niemiecki, józefinizm austriacki i masoneria kosmopolityczna. Smutny ten stan spostrzegamy także na początku

XIX wieku, wszakże wówczas liczba łóż masonskich na ziemiach polskich doszła do zenitu.¹⁾ Wprawdzie ukaz Aleksandra I z r. 1821 kazał zamknąć wszystkie loże w Królestwie polskim i w „zabranych prowincjach“, ale za to potworzyły się towarzystwa tajne, dążące do wywalczenia niepodległości, ale co do religii jeżeli nie wrogie tedy obojętne.

Po upadku powstania listopadowego wielu członków rządu, senatorów, posłów, żołnierzy i klubistów (razem do 9.500 mężów) dostało się do Francji, gdzie rząd Ludwika Filipa, party przez stronnictwo liberalne, wyznaczył im w większych miastach t. z. zakłady i zasiłki pieniężne. Było to po rewolucji lipcowej, która jako dzieło masoneryi, zwróciła swe ostrze przeciw religii; równocześnie krzewiły się tam, obok łóż masonskich, takie prądy, jak saint-simonizm i karbonaryzm, a nieco później komunizm i pozytywizm. Oddziało to szkodliwie na naszych emigrantów, w wierze nie zbyt mocno ugruntowanych. Przejawszy się duchem sekciarskim, utworzyli oni „Towarzystwo demokratyczne“ i „Centralizację wersalską“ z dążnościami demagogicznymi²⁾, podczas gdy „towarzystwo literackie“ miało tendencje konserwatywne, a t. z. „dynastycy“, skupieni w „Towarzystwie Trzeciego Maja“, marzyli o królestwie monarchiczno-konstytucyjnym, z instytucjami liberalnymi i z zacnym ks. Ad. Czartoryskim, jako twórcą dynastii dziedzicznej, na czele. Obok tych towarzystw istniał „związek wojskowy“, który potępiwszy wręcz wszelkie bawienie się w poli-

¹⁾ Czytaj tegoż autora *Pius IX i Jego pontyfikat* wyd. drugie 1907 Tom I Roz. X i XI i *Masoneria* itd. III wydanie Lwów 1914. Roz. XXIV. — X. Pawła Smolikowskiego. *Historja Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego* T. I—IV. Kraków 1895. — X. Hier. Kajsiwicza *Pisma* Tom III, IX. Berlin 1872. — Bron. Zaleskiego. *Książd Hieronim Kajsiwicz* Poznań 1878.

²⁾ Twórcą tegoż był Adam Gurowski, „Marat polski“, który niebawem stał się odstępca. Tow. dem. występowało wrogo przeciw religii.

tykę, położył sobie za główne zadanie: utrzymać w pogotowiu resztki narodowej armii¹⁾. Wielu emigrantów wstąpiło do łóz masońskich²⁾, went karbonarskich³⁾, lub związków St. Simonistów; zagorzalsi zebrali się, pod wpływem Mazziniego, w „Święty hufiec“, który pod jen. Ramorino i Sołtykiem wziął udział w niefortunnej wyprawie sabaudzkiej (2 lut. 1834). Założona w tymże roku „Młoda Polska“, jako gałąź „Młodej Europy“ Mazziniego, miała pracować nad wywołaniem rewolucyi, tymczasem zaś „towarzystwo demokratyczne“ wydawało odezwy, podburzające lud przeciw szlachcie, i słało do kraju emisaryuszów, mnożąc tylko liczbę ofiar. W Galicyi z tego posiewu wyrosły krwawe kłosa (w lutym 1846), bo rząd wyzyskał tajną robotę emisaryuszów, by podburzyć lud przeciw szlachcie. Słowem, w emigracyi polskiej zapanował zamęt, niezgoda i bezbożność. Do tego przyszło, że po sekcyach demokratycznych małpowano Konwent francuski i brano Boga na kreski, jestli, czy nie; tych zaś którzy w kościele zginali kolano, wytykano palcami i nazywano pogardliwie „katolikami“⁴⁾.

Znaleźli się atoli mężowie, którzy widząc straszne skutki bezbożności, nawoływali do powrotu do wiary i do życia

¹⁾ Umiarkowane w swych tendencyach „Zjednoczenie“ Wincentego Tyszkiewicza nie miało wielkiego wpływu (czyt. Zygm. Szcz. Felińskiego *Pa-miętniki* T. I. str. 270). Były też towarzystwa pomniejszych, jak „litewskie“ i „ziem ruskich“, t. „przyjaciół postępu“, t. słowiańskie, „konfederacya“, i t. „pomocy naukowej“.

²⁾ Były też osobne loże polskie ale one wnet upadły.

³⁾ W r. 1833 utworzyło się „Węglarstwo polskie“, na którego czele stał „namiot narodowy“, znoszący się z „najwyższym namiotem świata“ w Paryżu. Krom tego były „namioty niższe, wenty, poręby i kapituły“. „Namiot narodowy“ chciał zawładnąć całą emigracją, to znów towarzystwem demokratycznym; ale to się nie udało. Węglarstwo polskie istniało przez dwa lata i liczyło do 400 członków. (Z. Gadon *Emigracya Polska* III, 275 s. q.).

⁴⁾ Por. X. Hier. Kajsiewicz „Pisma“. Tom III, str. 411.

chrześcijańskiego. Z natchnienia Ad. Mickiewicza utworzył się 19 grud. 1834 t. z. związek „Braci zjednoczonych“, w celu „wspólnego ćwiczenia się w pobożności tudzież pobudzania ku niej innych rodaków na emigracyi“. Akt założenia podpisali: A. Mickiewicz, Ant. Gorecki, St. Witwicki, Cezary Plater, Bohdan i Józef Zalescy; a do nich przystąpili zaraz Ignacy Domejko i Bohdan Jański. Największe zasługi położył tu Bohdan Jański, który porzuciwszy błędy i mrzonki Saint-simonistów¹⁾, stał się pierwszym pokutnikiem jawnym emigracyi i najzarliwszym jej apostołem; on też pociągnął do Boga dwóch znakomitych później kapłanów polskich, Piotra Semenenkę i Hieronima Kajsiewicza.

Semenenko urodził się 29 czerwca 1814 z ojca schizmatyka i z matki protestantki, ale jako mały chłopiec bez wiedzy rodziców przyjął religię katolicką, jako młodzieniec zaś z uniwersytetu wileńskiego poszedł do powstania i wraz z korpusem Giełguda dostał się najprzód do Prus, później do Francyi. Tu nie tylko stracił wiarę, ale stał się karbonaryuszem i skrajnym rewolucjonistą, tak że musiał uciekać przed pogonią policyi i wielkiej biedy zaznał, aż go Bohdan Jański przytulił

¹⁾ Urodził się w Ciechanowcu ok. r. 1807, a wykształciwszy się w szkole Benedyktynów w Pultusku, udał się przed r. 1830 do Francyi, by tu odbyć kurs ekonomii politycznej. Kiedy z manowców panteizmu i saint-simonizmu wrócił do wiary katolickiej i wypowiadał się w r. 1834, tak stan swej duszy opisał: „Wyznaję, że od lat dwunastu, od odstąpienia mego od wiary św., całe moje życie było we mnie przytłumianiem, wyniszczeniem dobrego, krzewieniem we mnie złego, ciągle we mnie wzrastał egoizm umysłowy i cielesny; prawdziwej miłości Boga i bliźniego brała miejsce coraz większa pożądliwość ducha i ciała, coraz większy nieład w myślach i uczynkach, coraz większe zamięłowanie w grzechach śmiertelnych. Ztąd nareszcie nadzwyczajna niedoleżność, rozpacz, obok ciągle wzrastającej pychy i cielesności.“

(Por. X. Paweł Smolikowski C. R. *Historja Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*. T. I. str. 6. Kraków 1892.).

do siebie i najprzód do modlitwy i czytania książek religijnych, a potem do spowiedzi zachęcił. 15 stycznia 1835 wrócił ten syn marnotrawny do Ojca najlitościwszego.

Kajsiewicz, ur. 7 grudnia 1812 r. w województwie augustowskim nad Niemnem, odbył szkoły w Sejnach i jako uczeń uniwersytetu warszawskiego wszedł do 3 pułku ułanów w korpusie Dwernickiego. Ranny ciężko w bitwie pod Nową-WSią, przyszedł do siebie w szpitalu puławskim, we Francji zaś, po chwilowem zboczeniu w wencie karbonarskiej, wrócił do życia z wiary, dzięki szczególnie rozmowom z Adamem Mickiewiczem, i w czerwcu r. 1835 odprawił spowiedź u Benedyktynów w Solesmes.

Przedziwnem było działanie łaski Bożej w tych dwóch młodzieńcach, bo poznawszy się z sobą, po całomiesięcznych prawie rekolekcyach w tymże samym klasztorze, postanowili poświęcić swe życie na służbę kapłańską, przedtem zaś oddać się modlitwie, pokucie i nauce. Już w r. 1835 założył Jański „bractwo służby narodowej“, jakby zakon świecki, do którego weszli zaraz Semenenko i Kajsiewicz, a za nimi Edward Duński i Józef Hube ¹⁾. Jakież było zadanie tego bractwa? — Oto ożywić wiarę katolicką w emigracji, a przez nią podnieść ducha religijnego w całym narodzie polskim, „dla oparcia się — jak pisał Jański — arystokracji samolubnej i fałszywej demokracji i fałszywej filozofii i bezbożnemu industrializmowi“, hasłem zaś tego związku miało być: „Służcie Bogu Polacy, a Bóg zbawi Polskę“.

Semenenko i Kajsiewicz weszli 17 lutego 1836 do „domku Jańskiego“, będącego podobizną klasztoru, a w dzień Zielonych Świątek otrzymali od Boga oświecenie, że ich powołaniem nie

¹⁾ Wspierali ich „bracia świeccy“ — Ad. Mickiewicz, St. Witwicki, Cez. Plater, bracia Zalescy, W. Chelchowski, Fr. Mikulski, Wł. Laskowicz, Wal. Wielogłowski, Sewruk, Kar. Królikowski i Jan Kozmian.

jest zamknięcie się za furta u Benedyktynów, jak tego zrazu pragnęli, ale pracować po apostolsku dla własnych rodaków. Byłto zatem jakby zawiązek przyszłego Zgromadzenia.

Przedtem jeszcze sam Mickiewicz powiedział: „Trzeba dla Polski zakonu“, a nawet przez czas krótki razem z Jańskim i z Ignacym Domejką życie wspólne prowadził; ale przy swojej żywej wyobraźni nie miał on zalet koniecznych dla zakonnika i już w r. 1834 poślubił Zofię Szymanowską; za to teraz tem goręcej myśl założenia zakonu wśród Polaków popierał ¹⁾. 15 sierpnia 1836 Kajsiewicz i Semenenko, jako dozorczy młodzieży w kolegium św. Stanisława w Paryżu, przywdziali suknię duchowną i rozpoczęli kurs teologii; a gdy hr. Władysław Zamoyski przywiózł z Rzymu wiadomość, że kolegium Propagandy gotoweby było przyjąć na nauki młodych Polaków, sposobających się do stanu duchownego, postanowili obaj za zgodą swej zwierzchności udać się do Rzymu.

Przybyli tam 14 października 1837 i za staraniem Jezuitów, zwłaszcza OO. Suszczyńskiego i Dmowskiego, znaleźli utrzymanie jako dozorczy młodzieży w kolegium *degli Orphanelli*, skąd chodzili na wykłady do kolegium rzymskiego. W roku następnym, gdy ich gronko powiększyło się, zamieszkali w domu osobnym pod przełożnictwem Bohdana Jańskiego, który atoli 2 lipca 1840 pokutniczy swój żywot zakończył. Już wówczas zakosztowali biedy, ale mimo wielu przeciwności, bo i rząd rosyjski starał się im szkodzić, otrzymali wieniec doktorski i wyższe święcenia, skoro arcybiskup paryski Affre na prośbę hr. Montalemberta, a za zezwoleniem Grzegorza XVI, przyjął ich do swojej dyecezyi. 8 grudnia 1841 odprawili obydwaj pierwszą Mszę św. w bazylice Maria Maggiore, a nieco później dostąpili

¹⁾ Chęć oddania się na służbę Bożą uczuł Mickiewicz w Rzymie r. 1830 po odbytej spowiedzi z całego życia, podczas gdy się modlił w kaplicy Matki Boskiej *della Strada* w kościele *al Gesù*.

tego szczęścia księży Hube i Duński; poczem małe to grono — bo liczące siedmiu członków — po spisaniu tymczasowych ustaw, złożyło w katakumbach św. Sabastyana w W. Niedzielę r. 1842 śluby proste, obrawszy nazwę Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Zaraz też nasi dwaj kapłani, pełni ducha Bożego, rozpoczęli pracę apostołską, najprzód w Rzymie, gdzie im oddano w zarząd francuski kościół pod wezwaniem śś. Andrzeja i Klaudyusza, ze starym niewygodnym domem przy ulicy *Vicolo del Mortaro*, następnie w Paryżu, gdzie niebawem stoczyli walkę z nowym wrogiem religii katolickiej — Andrzejem Towiańskim; ale o tej walce będzie rzecz w innym rozdziale. Jakaż to była boleść dla X. Kajsiewicza, iż musiał wystąpić przeciw temu mężowi, którego wielce czcił i kochał to jest, przeciw Mickiewiczowi, zaraz z początku pozyskanemu przez Towiańskiego; powiedział jednak sobie: *amicus Plato, magis amica veritas*, — i zarówno w prywatnych rozmowach z poetą, jak z kazalnicy kościoła św. Rocha na błędy Towiańskiego otwarcie uderzył.

O tem pierwszym wystąpieniu X. Kajsiewicza tak pisze jeden z młodszych literatów: „Zjawia się przed wzburzoną i rozbitą emigracją ks. Kajsiewicz, „kość z kości jej i ciało z jej ciała“, i wskrzeszając najświetniejsze tradycje kaznodziejskiej wymowy, wstępując w ślady Zygmuntońskiej doby, przejąwszy jego miłość Boga i ojczyzny, bierze jej bole w pierś swą i czyni rachunek sumienia narodowego, jakiego od Skargi nikt z nami nie robił“¹⁾. Na towianizm uderzył on szczególnie w dwóch świetnych kazaniach: „o rządach Opatrzności“ i o „cudownem rozszerzeniu się wiary“.

X. Kajsiewiczowi przyszedł w pomoc X. Semenenko, który w r. 1842 czas jakiś bawił w Poznaniu, a przed Bożem Narodze-

¹⁾ J. Bystrzycki „Kraśński a Kajsiewicz“ Kraków. 1912, str. 79.

niem miał w Brukseli pamiętną rozmowę z Towiańskim, zde-maskowaniem „mistrza“ zakończoną¹⁾.

Ponieważ Towiański i po za Paryżem szukał prozelitów, przeto O. Kajsiewicz miewał dla Polaków, w większych miastach Francji mieszkających, nauki misyjne, a prócz tego prawil kazania w Brukseli i w Londynie. Wówczas także uczył słynnego O'Connella w Dublinie i odwiedził ekstatyczkę Maryę Mörl w Kaltern a stygmatyzowaną Dominikę Lazzari w Corosiana, poczem wrócił do Rzymu, by objąć przełożęństwo w miejsce X. Semenienki, który z powodu choroby musiał wyjechać do Tunisu. Było to przy końcu r. 1845, już po przybyciu Matki Makryny Mieczysławskiej i wizycie cara Mikołaja w Watykanie.

Matce Makrynie towarzyszył w drodze przez Francję do Rzymu X. Aleksander Jełowicki, i tu wraz z X. Kajsiewiczem, O. Ryllą jezuitą, hr. Cezarem Platerem i Ludwikiem Orpiszewskim, wysłannikiem ks. Adama Czartoryskiego, dostarczał Stolicy św. wiadomości o stanie Kościoła w ziemiach polskich²⁾; tu też na Wielkanoc r. 1846 złożył śluby zakonne, poczem stał się jednym z najcelniejszych członków Zgromadzenia, mając Paryż za główną widownię swej pracy.

Grzegorz XVI poznał Kajsiewicza i Semenenkę, kiedy byli jeszcze uczniami teologii, i okazał się dla nich łaskawym. Zнали ich też niektórzy kardynałowie, jak k. Lambruschini, sekretarz stanu, i k. Frasoni, prefekt Propagandy; ale zresztą młodzi

¹⁾ Por. Rozdział X. tego dzieła: *Pius IX a towianizm i Adam Mickiewicz*.

²⁾ Aleksander Jełowicki urodził się 18 grud. 1805 w Hubniku nad Bohem, a po odbyciu nauk wyższych w Krakowie wziął udział w powstaniu r. 1831. We Francji był stronnikiem ks. Adama Czartoryskiego, pracował w Towarzystwie pomocy naukowej, wydawał pożyteczne książki, bądź oryginalne, bądź tłómaczone, a w r. 1841 otrzymał święcenia kapłańskie w diecezji wersalskiej i pracował najprzód jako wikaryusz w St. Cloud. Wtenczas to ogłosił drukiem *Biesiadę Towiańskiego*, podług oryginału otrzymanego od generała Skrzyneckiego.

nasi kapłani, należący nominalnie do dyecezyi paryskiej, nie mieli wielkiego wpływu w Kuryi rzymskiej, zwłaszcza, że posłowie rosyjscy (n. p. hr. Potiomkin) przedstawiali ich jako rewolucjonistów w sutannie.

Kiedy Pius IX objął rządy Kościoła, zwrócił swoją uwagę na małe Zgromadzenie Zmartwychwstańców i mile przyjął na audyencji O. Kajsiewicza, który już w memoriale pisemnym już w relacjach ustnych wyluszczył, jakby można przyjąć w pomoc uciśnionemu Kościołowi w zaborze rosyjskim.

Na posłuchaniu 19 sier. 1846 przyjął Ojciec św. łaskawie wręczony mu memoriał¹⁾ i pochwalił OO. Zmartwychwstańców, iż utrzymują czystość i porządek w swoim kościółku, acz sami w domu „niegodziwym“ mieszkają. Wówczas to wspominał O. Kajsiewicz o ciężkich cierpieniach i prześladowaniach narodu polskiego. „To prawda — odpowiedział Pius IX — ale przyznasz, żeście często nierostropni“. — „Tak jest, — ale Wasza Świątobliwość raczy pamiętać, że naród wpada w gorączkę od długiego i ciężkiego cierpienia; nie dziw, że często nieporządny ruch robi, litości wart więcej niż potępienia“. — „Prawda“ — odpowiedział ze współczuciem.

Następne posłuchanie — 5 grud. 1846. — zaczęło się od tych słów Piusa IX: „I cóż, dawniej biłeś się z Moskwą, a teraz bijesz się za Kościół św.“ — „Tak chcę przynajmniej“. — „Jakżeś nie stracił oka? Musiała cię dobrze św. Łucya zasłonić“. — „Ja sądzę, Ojciec św., że większa i lepsza jeszcze Święta i oko mi i życie i wolność i duszę zachowała“. — „Ach! Matka nasza Marya!“ rzekł z pobożnym westchnieniem. Tedy O. Kajsiewicz poprosił, aby Ojciec św. ujął się za kapłanami, wywiezionymi w głąb Rosyi, za biskupami podlaskim (Gutkowskim) i krakowskim (Skórkowskim), za prześladowanymi unitami, — mówił też o Bazylianach, o Matce Makrynie, o smutnych sto-

¹⁾ Por. stronnice. 11.

sunkach w Galicyi¹⁾ i przedstawił niektóre prośby dla swojego Zgromadzenia.

Już wówczas okazywał Pius IX wielkie współczucie dla narodu polskiego, a raz rzekł do O. Kajsiewicza: „Co Bóg z wami zamyśla, nie wiem, ale to pewna, że w losach waszych jest coś tajemniczego, to gwałcenie wciąż wszystkich praw boskich i ludzkich względem was“... i nie chciał dokończyć²⁾. Zrazu nie mógł odgadnąć przyczyny tak długich i tak ciężkich naszych cierpień; rozpatrzywszy się jednak lepiej w naszej historii, wskazał znane trzy powody: rozwody, uciemnienie ludu wiejskiego i upośledzenie unitów; a później dodał jeszcze: „duch rewolucyi i niedowiarstwa, grasujący w naszym narodzie“. Z tem wszystkiem nie zwątpił o poprawie naszego narodu i był pewien, że tenże doczeka się lepszej przyszłości³⁾.

Od początku też swoich rządów obdarzył OO. Zmartwychwstańców, a szczególnie OO. Kajsiewicza, Semenenkę i Jełowickiego, swoim zaufaniem, tak iż oni stali się jakby nie urzędowymi posłami narodu przy Stolicy św. i nie tylko przedstawiali dosyć często Ojcu św. swoich rodaków, ale wręczali mu tajne dokumenta i składali ustne sprawozdania z ważniejszych zdarzeń na polu kościelnym. Z drugiej strony starali się z serc polskich wyrwać te uprzedzenia i niechęci do Stolicy św., jakie encyklika Grzegorza XVI *Quam primum* z r. 1832 i zbyt cierpliwa polityka tegoż papieża względem rządu rosyjskiego wywołała.

Równocześnie O. Kajsiewicz pracował na ambonie i w konfesyjale podczas jubileuszu r. 1846, spowiadał Rusinów w se-

¹⁾ *Hist. Zgrom. Zmart. Pań.* Tom IV, str. 251. Por. str. 95. tego dzieła.

²⁾ X. Kajsiewicz opowiadał O. Smolikowskiemu, że Pius IX wówczas po chwili milczenia, jakby przebudzony dodał: „Wiem co, zobaczcie, że się coś takiego stanie, że Rosyjanie sami was oddadzą“.

³⁾ *Pamiętnik O. Kajsiewicza* (*Pisma* T. III. str. 450).

minaryum ruskiem, póki ono nie zmarniało, pomagał przy związaniu towarzystwa „historycznego“ i „wschodniego“ (które atoli krótki miały żywot), słał Polakom książki religijne i łaski duchowne, w Kongregacjach rzymskich wyjednane.

Pracy mu zatem nie brakowało, ale niemała dręczyła go boleść, że Zgromadzenie słabo się rozwijało, a członkowie nie dostrajali się do zupełnej harmonii, co gorsza, że X. Duński dał się później złowić Towiańszczykom, X. Terlecki zaś przyjąwszy obrządek unicki, na błędne wstąpił tory i doszedł w końcu do odszczepieństwa.

20 października 1847 sześciu kapłanów — Kajsiewicz Hube, Kaczanowski, Duński, Jełowicki i Bentkowski — odbyło rekolekcye, a potem radziło, jakiej reguły ma się trzymać nowe Zgromadzenie. Podobała się im szczególnie reguła benedyktyńska, tem więcej, że zalecała ją Matka Makryna Mieczysławska, powołując się na czterokrotne widzenia; wszyscy atoli byli tego zdania — pisze O. Kajsiewicz w swoim „Pamiętniku“ — by przy regule św. Benedykta, pozostać Zgromadzeniem misyonarskiem, z nazwą naszą Zmartwychwstańców. Podaliśmy prośbę o posłuchanie do Ojca św. i otrzymaliśmy je 27 grudnia t. r. Przełożony przedstawił pokrótce stan rzeczy, prosząc o radę¹⁾.

„Jakże tedy myślicie zrobić tę reformę, jak pogodzić, bo reguła Benedyktyńska jest bardziej do życia kontemplacyjnego i zamkniętego?“

„Jak pierwsi Benedyktyni, którzy nawracali Europę, Ojciec Święty, którzy mieli niektóre domy główne dla nowicyatów, nauk, wypoczynku, a w około takich domów mieli pewną liczbę podług potrzeby misyi, tak zwane *cellae* albo *priorati simplices*. I tak urządzając się sami, myśleliśmy o tego rodzajach domach, bo życie ciągle czynne wśród ludzi wyczerpuje nareszcie

¹⁾ *Historia Zgromadzenia Zmart. Pań.* III, 330 sq.

Zresztą główne utrudzenie jak chór nocny, całe oficjum śpiewane, wstrzeźliwość ciągła od mięsa, i tak już dziś od dawna za zgodą Stolicy Apostolskiej są usunięte“.

„Ta mowa wasza potrzebuje namysłu, nie mogę wam narazie odpowiedzieć“.

„To też, Ojciec św., dopiero po Wielkiejnocy chcielibyśmy odbyć nowicyat w Subjaco, jako pierwszym domie św., Patryarchy; lecz że tam niema życia wspólnego, które mieć chcemy doskonałe, że myślim pracować w odległości, a na-przód w Polsce, nie dlatego li że w Polsce, ale że tam najwięcej potrzeba, że nam Bóg dał, jak ufamy, to piękne imię Zmartwychwstania, które da Bóg sprawdzi się dla wielu, a szczególnie dla schyzmatyków; przeto prosimy o exystencję osobną a niezależną“.

„Trzebaby wam w takim razie jakiego zakonnika z duchem Bożym, jakiego benedyktyna, któryby was wyćwiczył jak Filipinów (alluzya do Newmana). Trzeba konstytucyj osobnych. Że bierzecie regułę św. Benedykta, który jest ojcem zakonników zachodnich, jak Bazyli wschodnich, pochwalam; ale z czasem wszystko się zmienia, dziś potrzeby inne, dziś Kościół potrzebuje pracowników, którzyby wiele potu wylewali, a w razie potrzeby i krew swoją dali. Trzeba więc zatem urządzenia się i konstytucyj stosownych.“

„Przeglądałem, Ojciec św., konstytucye różnych zgromadzeń benedyktyńskich, już przez Kościół potwierdzonych, nie sądzę, by tak wiele było do dodania, a to myślę lepiej zrobimy przy samotności i spokoju nowicyatu.“

„Nie zrobicie, bo takie dzieło nie jest rzeczą wielu, ale jednego, któryby miał ducha Bożego. O to proście, inaczej będzie *kasza* (pasticcio). Oto proście Boga, o tem myślcie. Zresztą macie czas jeszcze do Wielkiejnocy.“

„Ale, Ojciec św., dodałem, czy mozem liczyć na twoją

opiekę? Bo ja jadę do Paryża, i myślę, wracając, zabrać z sobą pozostałych członków we Francji; abym nie czynił tego na próżno.“

„Bądźcie spokojni, przygotujcie tylko rzecz waszą“, a potem dodał kilka słów pociechy i zachęty. Spytał, czy wszyscy Polacy, z jakich prowincyj. Spojrzawszy na X. Hubego, małego, klęczącego sobie z pokojem świętego i dziecka, Ojciec św., znawca na ludziach, spytał: „A ten skąd i kto“? Odpowiedzieliśmy, że z Warszawy, brat rodzony Hubego dyplomaty. Na to Pius IX ciężkie słowo dla Romualda (Hubego) powiedział: „*Unus assumetur, alter relinquetur.*“ Pisał do mnie z Petersburga, pełno pięknych rzeczy obiecując, ale kto temu uwierzy? X. Józef uśmiechem potwierdził słowa Ojca św. a X. Aleksander dodał: „Ten Ojciec, spytany, powiedziałby sam, aby Wasza Świętość nie wierzyła“.

„Po powtórnem ucałowaniu nóg i wzięciu błogosławieństwa, inni bracia się usunęli, my z X. Aleksandrem zostaliśmy dla interesów niektórych. Ja szczególnie mówiłem o chęci przybycia do Rzymu Mickiewicza, a może i Towiańskiego, polecając ich jego łaskawości ojcowskiej i prosząc o wybór ludzi światłych i polubownych, których użyje do stosunków z nimi. Odpowiedział po dwakroć: „Jeżeli tylko są gotowi zdać się na sąd Stolicy Apostolskiej, niech przybywają bezpiecznie“. Potem X. Aleksander mówił o M. Makrynie, której Ojciec św. przysądził już kaplicę na *Scala santa*, o przybyłych Bazylianach, etc.; potem dziękowaliśmy Ojcu św. za wzmiankę o Kościele naszym w ostatniej allokucyi. „Widzicie, rzekł Papież, że pamiętam o was. Miałemci na kilka dni przedtem odpowiedź z Petersburga, ale taką, żem i słowa z allokucyi nie zmienił. Już co teraz to pokazali się, jakimi są *ormai si sono smascherati*“. — „To też Wasza Świętobliwość — podjął X. Aleksander — nie chwali, dzięki Bogu, jak to bywało, niestety, cesarza, i nie liczy na niego“. —

Na to Ojciec św. uroczyście: „Nigdy nie liczył i nie liczę, jak tylko na Boga samego. Bieda tylko — dodał — uśmiechając się, że wy Polacy tacy źli“, — Odpowiedziałem: „Żli jeszcze, ale już mniej.“ — „Tak, tak, — mówił Pius — prześladowanie oczyszcza. To też ja widzę, że prześladowanie grozi i innym krajom, ale się wcale tem nie stracham, bo się obróci na chwałę Bożą“. Potem uderzając po ramieniu X. Aleksandra: „No, a kiedy zostaniecie napowrót królestwem?“ — Jam rzekł: „Ufamy, że będziemy. Św. Kazimierz nam to przepowiedział, ale kiedy, nie wiemy“. — A X. Aleksander: „W ręku Chrystusa są korony, a Namiestnicy Jego je rozdają, więc to zależy od Waszej Świętobliwości“. — „Jabymć dał — rzekł — ale kto ją podźwignie?“ — „Jak się poprawimy do reszty — rzekł X. Aleksander — to i podźwigniemy“. Na co Ojciec św. skinął z przyzwoleniem. Przy pożegnaniu prosiłem o błogosławieństwo na kaznodziejstwo moje w Paryżu i pozwolenie dania papieskiego błogosławieństwa moim współwygnańcom: „Dobrze, rzekł: „Daj im błogosławieństwo moje ku nawróceniu“. X. Aleksander prosił o błogosławieństwo na prace swe w Rzymie. Błogosławiąc, rzekł: „Niech was Pan Bóg uświęci. *Dio vi faccia santi*“. — „Wielce tego pragniemy“ powiedziałem, a Papież: „Kiedy tak, to dobrze, to już wiele. Bóg błogosławił Danielowi, iż był mężem świętych pragnień, *vir desideriorum*“. Odchodząc, dziękowałem, chwając Boga, że posłuchanie dostało się nam w dzień świętych Niewiniątek, rokując ztąd, iż Zgromadzenie nasze da w czasie swoim wielu męczenników niebu i Kościołowi; a X. Aleksander dodał: „Potrzeba być tylko niewiniątkami“. Na to Ojciec św. ze wzruszeniem prawdziwie Chrystusowem: „Przez pokutę można odzyskać i niewinność, jak mamy w modlitwie na dzień św. Aloizego: „*ut innocentem non secuti poenitentem imitemur*“, a św. Ambroży dodaje: „że przez pokutę a cnotę wytrwałą można odzyskać nawet chwałę dziewictwa;”

taka to wyborna kąpiel pokuty, bo we krwi Baranka Bożego“. Potem wyszliśmy.

Nadszedł rok 1848, podobny do wulkanu, wyrzucającego ognistą lawę, która i w narodzie polskim niemałe zrzuciła szkody. O. Józef Hube, wybrany w styczniu r. 1848 generalnym przełożonym Zgromadzenia na dwa lata, pozostał w Rzymie nawet wtenczas, kiedy po ucieczce Piusa IX do Gaety rządy „republiki rzymskiej“ opanował Mazzini, a Garibaldi dowodził hufcami rewolucyi, do których należał także legion polski!

Już 5 lutego r. 1848 wyjechał O. Kajsiewicz z Rzymu, wyjednaawszy pierwiej dla Mickiewicza audyencyę u Ojca św.; poczem już to w Paryżu, już w Poznańskim,¹⁾ już w Krakowie prawil kazania, a nawet przez czas krótki pełnił zastępczo obowiązki kaznodziei katedralnego na Wawelu. Tu także uczył religii zaniedbanych pauprów krakowskich, urządzał konferencye dla duchownych i katechizmy wyższe dla świeckich, pomagał wydawać „Tygodnik kościelny“ i tworzyć bractwo „Sióstr parafialnych św. Elżbiety,“ dla opiekowania się biednymi dziewczętami, starcami i chorymi po domach; słowem, rozwinął bardzo żywą działalność, pomagając X. Scypionowi, X. Rozwadowskiemu i innym gorliwym kapłanom. Niestety, wejście wojsk rosyjskich do Krakowa zmusiło go do ucieczki, poczem na Szwajcaryę wrócił do Paryża, aby tu 29 listopada 1849 wypowiedzieć słynne swoje kazanie „o duchu narodowym i rewolucyjnym“, jakby rachunek sumienia społeczeństwa polskiego z lat 1846 i 1848. „Z okiem wlepionem w niebo, z palcem na ranach narodu, z mocą natchnionego męża, a odwagą obywatela i patrioty wykazał on różnicę ducha narodowego i ducha rewolucyjnego i do upamiętania się zaklął. Mędrzej i dobitniej wypowiedzianych prawd narodowych, z największą przy całej

¹⁾ W Rąbinie widział się z rodzicami, a w r. 1860 udzielił im w Górze kapłańskiego błogosławieństwa z okazji złotego wesela.

mocy miłością, nikt wtenczas w Polsce nie słyszał; pozostaną one w sumieniu narodu wiekuistą chwałą ks. Kajsiewicza“¹⁾. Ostry ale zasłużony zarzut, że Polacy niepotrzebnie wmieszali się do rewolucyi r. 1848, a w r. 1849 walczyli w Rzymie przeciw Ojcu św., wywołał niezadowolenie u słuchaczy, tak że zaczęli tupać nogami, musieli jednak umilknąć pod gromami kaznodziei.

Za to wielką było dla niego pociechą, że pięciu kapłanów polskich w dojrzalszym już wieku (prócz niego, XX. Hube, Semenenko, Kaczanowski i Jełowicki) ułożyło zgodnie i 7 marca 1850 podpisało regułę Zgromadzenia, zawierającą według jego słów, tak „wysokie pojęcie i rozwinięcie zasad doskonałości chrześcijańsko-zakonnej“, że wszystkim się zdało, że ono „nie było z nich wysnute, ale z góry zostało im podane“. Mianowicie uznali za główne swoje zadanie, by wedle sił przyczynić się do urządzenia społeczeństwa po chrześcijańsku, a rozpoczynać tę pracę od najniższej jednostki społecznej, czyli od parafii i od wychowania młodzieży.

O. Hube, wybrany generalnym przełożonym na lat siedm, musiał w Rzymie usuwać usposobienie nie zbyt przychylne dla Zgromadzenia, bo w skutek intryg Buteniewa, ambasadora rosyjskiego w Gaecie, oskarżano Zmartwychwstańców o bratanie się z rewolucjonistami; w czem tyle tylko było prawdy, że Polacy, służący pod Garibaldim, przychodzili czasem do O. Hubego po jałmużnę, ale zarazem odbierali słowa skarcenia.

W Warszawie już rozgłoszono, że Zmartwychwstańców wypędzono z Rzymu; i rzeczywiście dyrektor policyi Silva Dandini chciał to uczynić, ale wziął ich w obronę monsignor Colombo, który w r. 1849 wśród nich się ukrywał. Kiedy Pius IX wrócił do Rzymu, Maggiordomo Borromeo nie chciał

¹⁾ Bron. Zaleski. *X. Hieronim Kajsiewicz* str. 160.

dopuszczyć O. Hubego do audyencji, żądając od niego listu polecającego od jakiego ambasadora. Ujął się jednak za nim prałat de Mérode, a na wstawienie tegoż wezwał sam papież O. Hubego do Watykanu. Przyjął go serdecznie i mówił wiele o Polakach, o ich ostatnich wyprawach po różnych krajach, gdzie tylko były jakieś rewolucje; ale dodał w końcu, że o to wszystkich nie obwinia, bo jak wszędzie, tak i w Polsce, są źli i dobrzy. Co więcej, na prośbę O. Hubego kazał wypuścić z więzienia dwóch Polaków, którzy walczyli w szeregach republikańskich, i dać każdemu po 25 skudów srebrem na drogę. Tożsamo O. Kajsiewicz, wróciwszy w jesieni r. 1850 do Rzymu, nie mógł zrazu otrzymać posłuchania w Watykanie, aż Ojciec św. sam przysłał po niego prałata de Mérode i nader łaskawie go przyjął; kiedyindziej zaś tak się o Zmartwychwstańcach wyraził: „Biedacy są wygnańcami, a więc skłonni do przesady. Naturalnie godni są współczucia“. Ambasciata rosyjska poniosła znowu klęskę, ale zemściła się w ten sposób, że Polaków z pod tego zaboru odstraszała od wszelkich stosunków ze Zmartwychwstańcami, i to tak dalece, że nieraz urzędnik ambasady przechadzał się w niedzielę przed kościołem św. Klaudyusza, patrząc, kto doń wchodzi i zeń wychodzi.

W następnych latach O. Hieronim, mieszkając w Rzymie, jużto pracował nad wyrobieniem ducha zakonnego w młodych nowicyuszach, — już pisywał dziełka religijne (jak n. p. żywot bł. Andrzeja Boboli) i umieszczał cenne rozprawy w „Przeglądzie Poznańskim“ X. Koźmiana, — już prawił kazania po polsku i po włosku, — już prowadził w konfesyjonele niektóre dusze świętobliwe, jak n. p. Józefinę Karską i Marcelinę Darowską, — już dostarczał Stolicy św. wiadomości o coraz nowych prześladowaniach Kościoła na ziemiach polskich¹⁾. Wówczas przyszło mu na

¹⁾ Szczególnie w r. 1851 otrzymała Stolica św. za pośrednictwem Zmartwychwstańców nader ważne relacje, tak że Ojciec św. polecił mons. Ferra-

myśl prosić świat katolicki o modlitwy za Polskę. Otrzymałszy posłuchanie u Ojca św., wyliczył wszystkie nowe rozporządzenia, o których okazało się, że Papież już wiedział, i dodał: „Ojciec święty, niema innego środka okrom modlitwy; prywatne modły małej liczby osób nie wystarczą, publicznych całkiem, zdaje się, w tej chwili spodziewać się nie można; w każdym razie my w niczem Stolicy świętej narażać nie chcemy. Przyszło mi więc na myśl wziąć drogę pośrednią, to jest, załączając kilka ostatnich aktów prześladowania, prosić biskupów i naczelników zgromadzeń, aby swoim podwładnym duchownym modlitwy za potrzeby Kościoła katolickiego w Rosyi zalecili, chociażby też okólnikiem prywatnym, bo nam chodzi jedynie o modlitwy; a tak, jeżeli nie gdzieindziej, to przynajmniej we Francyi, Belgii, Hiszpanii, Anglii i Ameryce możemy wielką pomoc znaleźć“. — „Przeciwko temu nic nie mam, odpowiedział Papież — i owszem“. — „Chcieliśmy się wszakże poradzić Waszej Świątobliwości, naprzód by nam Pan Bóg pobłogosławił, potem by się nam tak nie zdarzyło, jak za śp. Grzegorza XVI. W ostatnim roku jego panowania zapróbowaliśmy już tego sposobu; kilku biskupów we Francyi wydało już było swoje listy pasterskie, wtem kardynał arcyb. lyoński odwołał się do Rzymu, pytając, jak Rzym tę rzecz widział? Kto odpowiedział, nie wiem, dość że niekorzystnie, a tak rzecz upadła. Dlatego chcieliśmy W. Świątobliwość z góry uprzedzić“. — „Gdyby się tu kto pytał i kogokolwiek pytał, odpowiedział Ojciec święty, nikt nie odpowie bez poradzenia się mnie, więc możesz być spokojny“.

Rzeczywiście O. Hieronim od niektórych zakonów otrzymał obietnicę, że będą się modlić za Polskę. Rok 1853 przyniósł beatyfikację bł. Andrzeja Boboli, rok 1854 ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia; a przy tej sposobności porzucił, podsekretarzowi kongregacji dla spraw kościelnych nadzwyczajnych, wyrazić im osobnym listem swoje zadowolenie.

bożny X. Stefanowicz, wybrany na sufragana poznańskiego, otrzymał sakrę biskupią w kościółku św. Klaudyusza¹⁾.

Kiedy w. r. 1855 O. Hube złożył urząd generalnego przełożonego, ciężar ten spadł na O. Hieronima, który go dźwigał aż do r. 1864, z wielką dla Zgromadzenia korzyścią, bo w tym czasie przypadło: pomnożenie nowicyatu, do którego i obcy zaczęli wstępować²⁾, — nabycie winnicy pod Rzymem z zapisu hr. Zofii Łubieńskiej, — objęcie z woli Ojca św. opieki nad klasztorkiem i kościołem w Mentorelli (1857) r. — utworzenie Zgromadzenia Niepokalanek z matką Marceliną Darowską na czele, — wysłanie O. Funckena na misję do Kanady (1857), — zwołanie ogólnego zebrania ojców w r. 1857, i pierwsze zatwierdzenie Zgromadzenia przez Stolicę św. (14 wrześ. 1860), — wreszcie podróż O. Kajsiewicza na Wschód, podjęta w r. 1862 na życzenie Ojca św. w tym celu, by zbadać stosunki religijne w Bułgarii. Ostatnią tę sprawę trzeba nieco szerzej omówić.

W r. 1860. dwóch biskupów pochodzenia bułgarskiego, Hilaryon i Aksencios, dwóch archimandrytów, trzech kapłanów i pewna liczba Bułgarów świeckich wróciła w Konstantynopolu na łono Kościoła, poczem osobna delegacja, z archimandrytą Józefem Sokolskim na czele, dokonała w Rzymie odprysiężenia się od schizmy, sam zaś Sokolski z rąk Ojca św. otrzymał sakrę biskupią i jako wikaryusz apostolski dla całej Bułgarii wrócił do kraju. Świeża winnica obiecywała plon bujny, ale niestety,

¹⁾ W r. 1854 bawił w Rzymie poeta Zygmunt hr. Krasieński, na którego X. Kajsiewicz już w r. 1847 wielki wpływ wywarł, tak że poeta po wielu latach odprawił spowiedź i stał się dobrym katolikiem.

²⁾ W tym czasie przedstawił O. Kajsiewicz po raz pierwszy młodzież swojej Ojcu św., a to posłuchanie tak opisał: „Wchodząc, Ojciec św. zawołał: „Co za śliczne zgromadzenie! Skądżeś i odkąd nabierał tyle młodzieży“? Potem szczegółowo pytał skąd są, gdzie i czego się uczą; wszystkim się przypatrywał, a że chłopcy pogłupieli i na klęczkach szli aż do stóp jego, powiedział, uśmiechając się: „Obchodzą mię, jak Domek święty w Lorecie“.

brakło jej ziemi dobrej. Pobudki ruchu bułgarskiego nie u wszystkich były czyste. Ambitnym biskupom Hilaryonowi i Aksenciosowi nie szło tyle o zjednoczenie z Rzymem, ile o utworzenie niezawisłego patryarchu; jakoż zaraz z początku odpadli od Unii. Księża bułgarscy, którzy kierowali ruchem, jedni nie mieli dosyć nauki i siły ducha, inni marzyli tylko o mitrach. Świeccy naczelnicy, tak zwani *czorbadży*, chcieli po dawnemu rządzić w Kościele i spodziewali się, że rzeki pełne złota popłyną z Zachodu na Wschód; lud wreszcie ciemny, spodłony długą niewolą, wyglądał tylko wyswobodzenia z pod jarzma tureckiego.

Przyszły cięższe jeszcze próby. Grecy, jako bogatsi i silniejsi, nietylko pozbawiali unitów bułgarskich kościoła i cmentarza, ale nawet chleba i wody. Po wsiach zamykali przed nimi studnie wspólne, wypowiadali kapitały pożyczone, zrywali kontrakty, oddalali ze służby, grozili zemstą Rosyi, a nawet wtrącali ich do więzienia¹⁾. Krom tego, Rosya agitowała skrycie przeciw Unii, obiecując utworzenie niepodległego kościoła bułgarskiego; Anglia, zapewne z nieprzyjaźni ku Francyi i z nienawiści do katolicyzmu, paraliżowała ruch bułgarski, który znowu Francya słabo popierała. Porta uznała wprawdzie Kościół unicki za wyznanie odrębne, ale z drugiej strony nie chciała narazić się Anglii i Rosyi.

Oprócz poparcia brakło także pieniędzy. Chociaż bowiem od Ojca św. przyszło zaraz z początku 5.000 franków, a z Propagandy 30.000 fr., — chociaż we Francyi utworzył się komitet „Unii bułgarskiej“ pod przewodnictwem zacnego oratoryanina O. Pététot, a i gdzieindziej rozpisano składki; wszystko to jednak nie mogło zaspokoić tylu potrzeb i tylu roszczeń. Arcybiskup Sokolski, człowiek prosty i słaby, opierał się zrazu tym kłopotom, ale już po dwóch miesiącach dał się uwikłać podstęp-

¹⁾ X. Hieronim Kajsiewicz „O Unii bułgarskiej“.

pnej Moskwie i wywieść najprzód do Odessy, potem do Kijowa, gdzie na jej żołądź, jako odstępca, aż do śmierci pozostał¹⁾.

Zdawało się teraz, że już po Unii; ale Pius IX nie dał jej zginąć²⁾. Dla zaradzenia nagłym potrzebom, zwierzchnictwo nad unitami powierzył arc. Brunoniu, a do pomocy dodał mu X. Fr. Malczyńskiego dla spraw duchownych, X. Piotra Arabadzińskiego dla cywilnych; widząc zaś, że Słowian potrzeba nawracać przez Słowian, nietylko w kolegium greckim i w Propagandzie kazał wychowywać młodych lewitów bułgarskich, ale postanowił założyć w samej Bułgarii szkoły i seminaria; do tego zaś użył XX. Zmartwychwstańców. Najprzód w r. 1862 wysłał tamże na zwiady ks. Hieronima Kajsiewicza, a przeczytawszy mistrzowskie jego sprawozdanie, zażądał od niego misyonarzy. „Pośleż tam swoich braci — rzekł do niego wówczas — bo ta sprawa do was należy“. Gronko kapłanów polskich było wprawdzie nieliczne, mimo to X. Kajsiewicz postanowił wysłać do Bułgarii X. Karola Kaczanowskiego.

Zrazu ofiarował się na tę samą pracę także X. Beregowicz, prześladowany przez Moskwę za wierność dla Unii, i był nawet z O. Kajsiewiczem na posłuchaniu w Watykanie. Ojciec św. przyjął ich bardzo łaskawie, ciesząc się z animuszu ks. Beregowicza na misję. „*Suchy i twardy jak sztokfisz*“, po-

¹⁾ X. Sokolski, spędzając ostatnie lata w Kijowie, bywał często u jenerałgubernatora i w cerkwiach prawosławnych, a nie zaglądał nigdy do kościoła katolickiego. Dwóch synowców swoich umieścił w akademii schizmatycznej, co najlepiej jego usposobienie maluje. Za rządów intruza Popiela święcił alumnów chełmskich.

²⁾ Kiedy w r. 1862 księżna Czartoryska, wraz z innemi paniami polskimi, przysłała w darze dla Bułgarów wielką ilość przyborów kościelnych, Pius IX kazał je wystawić w bibliotece watykańskiej, a szlachetnej ofiarodawczyni przesłał swe błogosławieństwo. Tożsamo potwierdził (brevem z 10 list. 1862) i uposażył w odpusty związane w tym celu bractwo św. Józafata w Poznańskim.

wiedział o nim; a gdy na zapytanie, ile kijów dostał od Moskali, odrzekł tenże: „Jużto przeszło, więc się zapomniało“; Ojciec św. wyciągnął ku niemu ramiona i zawołał miłośnie: „*Poczciviy mój stary*“. Później jednak cofnął się O. Beregowicz, a O. Kaczanowski pojechał sam z jednym tylko braciszkiem.

Czcigodny weteran z r. 1831 gorszą miał sprawę w Adryanopolu, niż ongi pod Grochowem lub Ostrołęką, bo trzeba było walczyć z głodem i z zimnem i z nienawiścią ludzką. Wystąpili przeciw niemu popi greccy, ajenci rosyjscy, predykanci protestancy, — lżono go i potwarzano; — lecz nie zachwiało to cnego kapłana. Dzięki opiece Bożej i pomocy stowarzyszenia *Oeuvre des écoles chrétiennes d' Orient*, utworzył już w r. 1863 szkołę na przedmieściu Kirszhanne, która wkrótce 50 uczniów liczyła; w ślad za nim wysłani zostali w r. 1863 do Adryanopola OO. Tomasz Brzeska i Szymon Kobrzyński, którzy przyjęli nawet obrządek unicki, by tem skuteczniej móżdź działać.

Było to znakiem żywotności i rozwoju Zgromadzenia, że mimo ciągłego niedostatku słało misyonarzy do Ameryki i do Bułgarii; podczas gdy O. Hieronim pracował w Rzymie, a w lecie także na Mentorelli, O. Semenenko w kościele paryskim *de l' Assomption*, O. Jełowicki także w Paryżu, dorywczo zaś w Ostendzie i w tych miastach francuskich, gdzie zostały szczątki emigracyi, albo gdzie w czasie wojny krymskiej przebywali jeńcy rosyjscy narodowości polskiej. Ale sprawdziło się na tem Zgromadzeniu, w szczególności zaś na O. Kajsiewiczu to słowo: „Kogo Bóg miłuje, tego chłoscze“.

Już w r. 1859 wyraził on obawę, że wśród zawieruchy, wywołanej wojną francusko-włosko-austriacką, Rosya zajmie Galicyę i zniszczy tam Unię; ale uspokoił się, gdy mu doniesiono, że Ojciec św. po chwili modlitwy do jednego z kapłanów polskich powiedział: „Nie bój się, Rosyanie Galicyi nie zabiorą“. Rewolucye i bezprawia włoskie w r. 1860 i 1861 zasmuciły

wielce tak gorącego miłośnika Stolicy św., jakim był O. Hieronim, tem więcej, że wówczas w Polsce zachwycono się Garibaldim i jednością włoską; ale większą boleść sprawiły mu wieści, przychodzące z Warszawy, czyto o rzeziach dokonanych przez dzikie żoldactwo, czy o przygotowaniu powstania za pomocą manifestacyj religijnych. Z jednej strony kazał on urządzić nabożeństwo za poległych w kościele św. Klaudyusza i starał się o to, aby papież nie potępił ruchu polskiego, — z drugiej zaś tak pisał w r. 1861: „W ruchu polskim dwa punkta mnie gryzą: burmistrzowanie świeckich w kościele i ograniczanie się do nabożeństwa za matkę ojczyznę, a potem bratanie się z żydy i heretyki... Menery prowadzą do religii narodowo-humanitarnej, — posługując się religijnością nie oświeconą, a namiętym patryotyzmem Polaków... Boże daj, by się fermentacya udała, bo inaczej straszne zło i na długo“. Najgorszym złem było, że znaczna część duchowieństwa dała się wciągnąć do sprzysiężenia, na którego czele stanął komitet centralny w Warszawie; a nawet jeden z księży — Karol Mikoszewski, wikaryusz przy kościele św. Aleksandra — począł wydawać pismo p. t. *Głos kapłana*, z tendencyjami rewolucyjnymi i antykościelnymi.

Zamianowany w r. 1862 arcybiskup warszawski Zygmunt Szczęsny Feliński na zebraniu duchowieństwa (15 stycz. 1863) ogłosił na nowo bullę Leona XII, potępiającą towarzystwa tajne; a gdy to nie skutkowało, udał się — jak pisze O. Kajsiewicz — do arcybiskupa poznańskiego, jako do najstarszego dostojnością i wiekiem, prosząc o radę i pomoc. Prymas Przyłuski wystosował list w odpowiedzi (ułożony przez X. Koźmiana), w którym wystawiwszy łagodnie i zasadnie, ile dobrego może duchowieństwo uczynić dla dobra narodu, nie wychodząc z zakresu swego powołania, pokazywał, jak niestosowną i niebezpieczną jest droga konspiracji i jak smutne następstwa ściąganie na Kościół polski. Pomimo

to 180 księży (pomiędzy którymi byli członkowie konsystorzów i profesorowie seminariów), zebranych na Podlasiu z różnych dycezyj, wysłuchawszy przedstawień deputowanych komitetu centralnego, chcącego rychłego powstania, i deputatów organizacji obywatelskiej, żądających nieco czasu dla przysposobienia umysłów ludu i zasobów wojennych, poddało się jednogłośnie pod posłuszeństwo komitetowi centralnemu, w którym najstarszy członek miał ledwie lat dwadzieścia cztery¹⁾.

Było to w r. 1862, kiedy — jak pisze także O. Kajsiewicz — Ojciec św. miał na konsystorzu oświadczyć się mocno za Polską. „Ale gdy przyszły raporta o przysiegach księży, komitetowi centralnemu składanych, opadły ręce najlepszym naszym przyjaciółom i groziło nowe *breve* 1832 roku, już nie dla nastawań trzyletnich Rosyi, ale z sumienia papieskiego“. Wówczas X. Kajsiewicz postanowił „uciąć szarzę choćby na przepadłe, byle klęskę taką od kościoła i narodu naszego odwrócić;“ pierw jednak poradził się trzech przychylnych Polsce prałatów (Franchiego, Ferrari'ego, i Bianchiego), coby w tej chwili uczynić należało. Po namyśle odpowiedzieli jednogłośnie: „Róbcie, co możecie prywatnie, aby taki ruch w duchowieństwie zatrzymać, bo dosyć, by już nie rząd, ale choć jeden biskup polski zażądał rady w Rzymie, Ojciec św. będzie musiał takie postępowanie duchowieństwa naganić; a sami wiecie i mówicie, i my to pojmujemy, jakby przy dzisiejszem wzburzeniu umysłów, niebezpiecznem było najłagodniejsze ostrzeżenie, przychodzące od Stolicy Apostolskiej“. A i tak Ojciec św. kazał na-

¹⁾ O. Paweł Smolikowski. *Historja kolegium polskiego w Rzymie* str. 54. Księża, przystępując do organizacji tajnej, dodawali klauzulę: *Salvis juribus Ecclesiae*, ale to ich nie uniewinnia, bo przecież znali dekreta papieskie, przeciw związkom tajnym wydane. Dekreta te omówił O. Kajsiewicz w rozprawie: *Prawodawstwo kościelne w rzeczy tajnych towarzystw*. (Pisma X. H. K. T. III, str. 94).

pisać do biskupa podlaskiego (Szymańskiego) list z zapytaniem, czy podobna, aby się takie rzeczy działy wśród duchowieństwa polskiego, z poleceniem, że biskupi mają przypomnieć księżom, aby pilnowali obowiązków kapłańskich¹⁾. Pius IX mógł tem słuszniej tak się odezwać, że istniały dawniejsze dekreta Stolicy św. przeciw związkom tajnym, i że organizacja polska była nie tylko tajną, ale że miała stosunki ze stronnictwem ruchu we Włoszech, którego przewodcy — Garibaldi i Mazzini — chcieli wywołać rewolucję w Węgrzech i w Galicyi, aby Austryę zatrudnić.

Idąc za głosem sumienia, napisał X. Kajsiewicz *List otwarty do Braci księży grzesznie spiskujących*, z ostrzeżeniem dla kapłanów, którzy zamiast pilnować spraw duchownych, niebacznie weszli do tajnej organizacji²⁾; ażeby zaś nie był posądzony, że powstając na stronnictwo skrajne, sługą jest szlachty, przeto dodał drugą część: *i do Braci szlachty niemądrze umiarkowanych*, w której wypowiedział gorzką prawdę partyi zwanej umiarkowaną, wyrzucił jej sympatye piemontkie, a brak energii i rozumu politycznego. List ten, przesłany X. Koźmianowi do Poznania, wydrukował X. Aleksy Prusinowski w Tygodniku

¹⁾ O. Paweł Smolikowski. *Historja kolegium polskiego* str. 58.

²⁾ W liście tym takie przychodzą słowa: „I wy, bracia, z powołania sól ziemi, światło świata, wy przyrodzeni nauczyciele świeckich, *jakiegokolwiek stopnia i godności*, oddajecie się pod ślepe posłuszeństwo, komu? Oddajecie się świeckim, powszechnie młodym, w liczbie których są pewno i niekatolicy i niechrześcijanie, a zawsze związanym prawdopodobnie piekielnymi przysiegami pod grozą śmierci z wyższymi władzami Mazzinim, naczelną o żą i ventą, których ostatecznym celem zagłada kościoła i chrześcijaństwa. I wy kapłani to czynicie? Dla wydobycia się z pod obcej wprawdzie, despotycznej i niekatolickiej władzy, dla wywalczenia wolności sobie i ojczyźnie, zaczynacie od *zaprzędania dusz waszych* władzy pokątnej, bezimiennnej, samowrętnej, przed nikim nieodpowiedzialnej? Czy może być nadto większy nierozum, bardziej upokarzająca niewola? (*Pisma X. H. K. T. III*, 83).

katolickim, i to 22 stycznia 1863 r., a więc w tym samym dniu, w którym wybuchło powstanie¹⁾. Nadto rząd rosyjski wyrzucił z listu to wszystko, co było mu przeciwnem (bo X. Kajsiewicz uczynił go odpowiedzialnym za błędy uwiedzionych księży) — a ułożywszy zręcznie nową całość, wydrukował ją w urzędowym *Dzienniku powszechnym*, i w *Gazecie policyjnej*, a później w *Kurjerze wileńskim* i w zagranicznym piśmie *Le Nord*. Powstało stąd straszne oburzenie na O. Kajsiewicza, tak że nawet umiarkowani krok jego ganili, zagorzalcy zaś nazwali go wprost zdrajcą narodu. Kiedy warszawski „*Głos kapłana*“, za francuską *Gazette de Midi*, posunął się aż do rzucenia potwarzy, jakoby Zgromadzenie otrzymało za ten list od margrabiego Wielopolskiego obietnicę amnestyi i dotacyi w Królestwie, napisał X. Kajsiewicz drugi list, w którym uznając prawo narodu do samodzielności, potwierdza i dowodzi, że ruch w początku był rewolucyjny i niewczesny i że duchowieństwu nie wypadało się weń rzucać. List ten wydrukował w przekładzie francuskim paryski *Le Monde*, bo pisma krajowe nie chciały go umieścić; co więcej, sam arcb. Przyłuski dał redaktorowi „Tygodnika kat.“ upomnienie, by nie drukował „artykułów rozdwarzających duchowieństwo“. Nawet O. Jełowicki zganił zrazu wystąpienie O. Kajsiewicza; ale słusznie odpowiedział mu O. Semenenko po pewnym czasie: „Proszę list teraz przeczytać, a pokaże się, że to była przestroga od Boga i prawdziwie w duchu Bożym. Będzie ten list jednym z najpiękniejszych tytułów w życiu Ojca Przełożonego i w aktach Zgromadzenia, akt prawdziwie chrześcijański i kapłański i Boży“. Z drugiej strony X. Kajsiewicz

¹⁾ Na zarzut, że list ten przyszedł zapóźno, O. Kajsiewicz tak odpowiada: „Zarzut ten nas nie dotyka, bo wiadomo, że powstanie z r. 1863 miało wybuchnąć dopiero na wiosnę, jedno branką zostało przyspieszone; a tego Bóg nie raczył nam odsłonić“. (*Pisma X. H. K. T. III*, stron, 80). X. Kajsiewicz i dlatego także odwodził od powstania, że przewidywał pewną klęskę.

bronić się nie chciał, spodziewając się, że Bóg weźmie go w obronę i że przyjdzie chwila, kiedy „u nas pokochają katolicyzm nie dlatego, że narodowy, ale że Boży“. Listu otwartego Ojciec św. nie potępił, jak kłamliwie wówczas głoszone; natomiast pochwalili go tacy mężowie, jak ówczesny nuncjusz belgijski arcb. Ledóchowski, arcb. Feliński, Walery Wielogłowski, Paweł Popiel, X. Koźmian, X. Prusinowski, X. Golian i inni. Niebawem też spustoszenia straszne, wywołane powstaniem, a szczególnie wyrzucenie tylu księży za granicę lub na Syberję, potwierdziło że słusznem było ostrzeżenie X. Kajsiewicza; w jakim zaś był on usposobieniu podczas powstania, sam w tych słowach wyraził: „Gdyby lekarze wytoczyli matce mojej ostatnią krew z żył i ostatni grosz wyciągnęli na leki, które ją nie do zdrowia ale do śmierci prowadzą, i jeszcze się chwalili, że są wyborni i niemylni lekarze, choćbym w takim razie miał najpewniejsze objawienie, że Bóg cudownie tę matkę uleczy lub wskrzesi, zawszeby mi serce biło i do panów lekarzy miałbym żal niewymowny. To zupełnie moje usposobienie. Gdybym tak ojczyzny nie kochał¹⁾, tobym spokojnie i tryumfująco mówił: „A mówiłem, że tak będzie!“ A ja dzięki Bogu, wolałbym być wyśmianym jak wizjoner, byleby Polska żyła i żyła pocziwie“²⁾.

Acz prześladowany przez rodaków i opuszczony nawet od dobrych — tak że zostawał pod nadzorem policyjnym rządu narodowego i ciągle borykał się z ogłodzeniem Zgromadzenia, — nie przestał jednak zajmować się sprawami polskimi i już

¹⁾ Autor tego dzieła był świadkiem, jak O. Kajsiewicz w r. 1867 z głębokim uczuciem wyrzekł te słowa: „O gdybym mógł choć przed śmiercią widzieć Polskę wolną!“ Tymczasem jeszcze w r. 1913 z okazji obchodu, jakim uczczono OO. Kajsiewicza i Semenę, znaleźli się pisarze, którzy O. Kajsiewiczowi zarzucali brak patriotyzmu i służalstwo dla jednej partii, od czego on zawsze był dalekim. (*Por. Gazeta kościelna* Nr. 50, 51, 52 z r. 1913).

²⁾ Bron. Zaleski l. c. 236.

dla kapłanów, co zbiegli do Rzymu, wyrabiał umieszczenie w *Trinità dei pellegrini*, a w razie potrzeby uwolnienie od cenzur, — już to w Watykanie kołatał o modlitwy za Polskę i o potępienie mordów dokonanych na bezbronnych. Gdy raz w tym celu był na posłuchaniu w Watykanie, wyrzekł Pius IX ze smutkiem: „Co też wasi księża wyrabiają; dowodzą bandami powstańcami“. „Ojcie święty! o jednym tylko słyszeć (X. Maćkiewicz) a i ten zdaje się w dobrej wierze gra w Machabeusza“. „Zawsze to smutno“, dodał Ojciec św., ale mimoto we wrześniu 1863 modlitwy za Polskę ogłosił; a w procesjach na ten cel w Rzymie urządzanych wzięło także udział gremialnie Zgromadzenie Zmartwychwstańców.

W tymże roku wyprawił O. Kajsiewicz do Jazłowca w Galicyi Matkę Marcelinę Darowską i kilka Niepokalanek, by tam przy swoim klasztoru utworzyły zakład wychowawczy dla panien; przedtem zaś wyjednał dla tego młodzieżkiego Zgromadzenia pierwsze zatwierdzenie Stolicy św.

W roku następnym na dzień Zielonych Świątek zwołał do Mentorelli kapitułę, czyli ogólne zebranie, na które przybyli OO. Semenenko i Jełowicki z Paryża, O. Kaczanowski z Adryanopola, O. Funcken z Kanady, a głos doradczy mieli także O. Tomasz Brzeska i O. Aloizy Oldoini. Przed obiorem przełożonego głównego błagał X. Kajsiewicz usilnie swoich braci, by go poświęcili jako kozła ofiarnego i zamiast stawiania na świeczniku, schowali go jako niewygodnego pod korzec; ale mimoto został jednomyślnie obrany na lat siedm głównym przełożonym Zgromadzenia.

Kiedy w r. 1864 myśl założenia kolegium polskiego w Rzymie już dojrzała, udał się O. Semenenko na życzenie Ojca św. do Wiednia, by uzyskać poparcie rządu, i do Galicyi, by pomówić z biskupami i utworzyć kilka burs na utrzymanie alumnów, skąd na Poznań i Paryż wrócił 8 marca r. 1865 do

Rzymu. W krótkce potem, bo 6 maja, podjął O. Kajsiewicz uciążliwą podróż do Kanady, gdzie nie tylko zwiedził parafie, szkoły i zakłady, obsługiwane przez Zmartwychwstańców, ale puścił się do Brazylii, by tam zbierać ofiary na kolegium polskie, a przytem w wielu miastach prawil kazania, to znów dawał rekolekcyje dla kapłanów i dla zakonnic.

Wróciwszy stamtąd 8 września 1866, już po otwarciu kolegium polskiego, zdał sprawozdanie Ojcu św. i wysłał zaraz do Texas trzech misjonarzy, by objęli pieczę nad wychodźcami polskimi w parafiach Panna Marya i San Antonio.

W r. 1867, po kanonizacyi św. Józafata, wypowiedział znakomitą mowę pochwalną na cześć tegoż Męczennika i wraz z O. Semenenką i innymi braćmi chętne usługi dla biskupów, kapłanów i świeckich pielgrzymów z Polski spełniał.

W kasie Zmartwychwstańców ciągle były pustki, zwłaszcza, że rezerwę, wynoszącą 10.000 skudów w papierach rzymskich, skradł i spalił kucharz klasztorny; to też w lutym r. 1867 tak przedstawił O. Kajsiewicz stan swojej duszy: „Jestem jak Agar po położeniu dziecka swego umierającego pod drzewem, proszę o cud jakąkolwiek drogą i sposobem, bo już tylko cud jako rezerwa mi pozostał“. W miesiąc potem dodał: „Widzę już zmianę w wyrazie twarzy wielu naszych znajomych z powodu naszej golizny“. Nie odbierało mu to jednak otuchy co do przyszłości Zgromadzenia i w kilkanaście dni potem pisał: „Ufajmy Panu, służmy mu coraz wierniej, a On z tego krzaczka piękne drzewo w Kościele Bożym uczyni. Ja wiem, że stanowczego rozwinięcia jego nie zobaczę, ale dosyć mi umrzeć z wiarą, że silniejszego człowieka Bóg da na epokę świetną Zgromadzenia“.

Więcej boleści zadawały Zmartwychwstańcom potwarze i prześladowania ze strony rodaków, bo nie tylko w dziennikach polskich i niektórych zagranicznych (do których z Rzymu pisywał Władysław Kulczycki), byli przedstawiani jako zaprzańcy

narodu, ale doznali przykrego zawodu od tych nawet, którym wiele dobrego czynili.

W r. 1863 i latach następnych, nie mało księży z pod zaboru rosyjskiego opuściło ziemię ojczystą, bo jednym groziła szubienica i Syberya, innych wyrzucił sam rząd z parafii, za to że stali mocno przy Kościele. Byli między nimi ludzie zacni i wszelakiej czci godni, ale nie brakło i takich, co przejąwszy się ideami rewolucyjnymi, stracili ducha kapłańskiego i nieprzekładne wiedli życie, tak że O. Kajsiewicz nie wahał się napisać w swoim Pamiętniku: „Z boleścią dostrzegaliśmy, że wychodźstwo późniejsze, dzięki zapewne wychowaniu moskiewskiemu, niżej, ogólnie mówiąc, stoi moralnie od pokolenia z 1831 roku; i dlatego snąć trudno z nimi się porozumieć“. Tych, którzy przybyli do Rzymu, w liczbie przeszło 20, umieścił on w hospicyum dla pielgrzymów *Trinità dei pellegrini*, znalazłszy pomoc w szlachetnym protektorze zakładu, kardynale Reisachu, w arcybiskupie Franchim i w księżnie Odescalchi. Ojciec św. uczynił dla nich to, czego nie uczynił dla księży włoskich, zbiegłych przed prześladowaniem rządu włoskiego; ponieważ jednak pobyt ten księży polskich miał być tylko chwilowym, a do tego niektórzy z nich, przyzwyczajeni do życia obozowego, źle się zachowywali, przeto z rozkazu Ojca św. usunięto ich z hospicyum, za co oni winę całą najniesłuszniej na Zmartwychwstańców rzucili.

W Paryżu z wielką miłością opiekował się braćmi wychodźcami O. Aleksander Jełowicki, już to starając się dla tych, co brali udział w walce, o uwolnienie od cenzur, już to umieszczając niektórych w parafiach francuskich, już to zasilając biedniejszych groszem wyżebranym u możnych, albo użyczanym przez towarzystwo *L'oeuvre du catholicisme en Pologne*, którego założycielem był wielki nasz przyjaciel, a późniejszy biskup i kardynał, oratoryanin Perraud. Niestety, i tu niektórzy księża,

nie wyniósłszy z seminaryów zamięłowania w karności, shańbili imię polskie życiem nieobyčajnem; co więcej, ruchliwi agitatorowie, jak X. Kotkowski i X. Karol Mikoszewski, były członek „rządu narodowego“ i redaktor „*Głosu kapłana*“ w Warszawie, założyli w Paryżu t. z. „*Stowarzyszenie kapłanów polskich*“, które w broszurze pod tytułem „*Ostrzeżenie*“ wystąpiło z nieślusznymi zarzutami przeciw Zmartwychwstańcom, a w r. 1869 chciało przedłożyć soborowi swe radykalne i niedorzeczne wnioski i w tym celu słało do X. Kazimierza Sosnowskiego niegodne kapłanów pisma. X. Mikoszewski napisał nawet do Ojca św. beczelny list ze skargami na OO. Zmartwychwstańców i na prałata Czackiego¹⁾.

Jakże tedy słusznie starał się Pius IX, wraz z OO. Zmartwychwstańcami, aby poprawić wychowanie kleru polskiego w seminaryach krajowych i w tym także celu założyć kolegium polskie w Rzymie.

O. Kajsiewicz zrozumiał to dobrze, że misja Zgromadzenia dla emigracji już się skończyła i że „kwestya polska zredukowała się do bronienia cytadeli, to jest, rodziny i kościoła“; stąd pragnął usilnie przenieść widownię pracy na ziemię polską, tem więcej, że sam jako gorący patryota, tęsknił wielce za ojczyzną. W tym też celu jeździł w r. 1868 do Krakowa, Lwowa i Jazłowca, gdzie wiele i nader wymownych wypowiedział kazań; lecz największe wrażenie sprawiło kazanie miane w ostatni dzień roku w lwowskim kościele OO. Jezuitów, gdzie z całym niejako narodem zrobił rachunek sumienia, wytykając wady i wskazując drogi zbawcze na przyszłość.

W czasie tej jego podróży nowe w dziennikach rzucono na Zgromadzenie potwarze²⁾. Tak n. p. rozszerzano wieść, że

¹⁾ X. Mikoszewski i kleryk Artur Wołyński, były minister oświaty w rządzie narodowym r. 1863 (!), zostali wydaleny z Rzymu.

²⁾ Bron. Zaleski. *X. Hier. Kajsiewicz* str. 259.

podczas bytności w Rzymie w. ks. Włodzimierza, O. Hieronim układał się z nim i Kościół mu polski za pewne dla Zgromadzenia obietnice zaprzedał. Dla pozyskania tem większej u łatwowiernych ufności, twórcy tych kłamstw wymieniali nawet nazwiska mniemanych oficerów gwardyi papieskiej, którzy straż honorową przy w. księciu spełniać mieli i tam widzieli O. Hieronima. Długi czas XX. Zmartwychwstańcy nie zwracali na to uwagi, a tak potwarz, nie napotykając zapory, rosła coraz bardziej; głównymi zaś jej siewcami byli Władysław Kulczycki (we lwowskiej „*Gazecie narodowej*“), J. I. Kraszewski (w „*Kraju*“ i „*Tygodniu*“ drezdeńskim), i księży ze „*Stowarzyszenia*“ paryskiego.

Najbliżsi przyjaciele zaczęli wtenczas na O. Hieronima nastawać, aby raz przecie koniec temu położył i prawdę wyświecił. X. Kajsiewicz postanowił odpisać; udał się też do ministra wojny, jenerała Kanzlera, z prośbą o poświadczenie, że rzecz cała wymyśloną była, bo w. książę Włodzimierz żadnej nawet straży honorowej przy sobie nie miał, jako bawiący w Rzymie incognito. Chętnie przystał na to gienerał; otóż pokazało się, że w całym wojsku papieskiem nie było oficerów, noszących podane przez gazeciarzy nazwiska. Rozesłano do dzienników to oświadczenie jenerała Kanzlera, a ludzie dobrej woli przekonali się łatwo, na jaką wiarę zasługiwali nieprzyjaciele i potwarcy O. Hieronima. Dlatego to i Ojciec św., do którego nawet rzecz ta była doszła, przyjmując przełożonego księży Zmartwychwstańców po jego powrocie z Galicyi, srowadził na ten przedmiot rozmowę i obracając się do obecnego przy niej prałata Czackiego, powiedział, „że on, jako młody, nie musi być ostrzelany z potwarzą, bo my starzy, dodał, ja i Zmartwychwstańcy, to jużemy do tego nawykli“. „Nieprawda, żeśmy w dobrem towarzystwie — pisał o tem O. Kajsiewicz. —

Dziwne, jak nam u Papieża te napaści pomogły; uważa je za swoje i identyfikuje się z nami¹⁾.

Innym razem, kiedy wypadło X. Kajsiewiczowi odpowiedzieć na kalumnie, rzucane na Zgromadzenie przez dzienniki rosyjskie, odpowiedź ta, także w niemieckich i francuzkich dziennikach drukowana, tak się papieżowi podobała, że kazał ją umieścić w „*Osservatore Romano*”; kiedy zaś potem X. Semenenko z X. Julianem Felińskim byli na audyencji z kolegium polskiem, zaczął wychwalać ducha Zgromadzenia, a zwracając się do alumnów powiedział: „Takich wam dałem przewodników; słuchajcie ich i naśladujcie”.

Długo i z takim spokojem znoszone napaście i oszczerstwa, oburzając szlachetnych przyjaciół Zgromadzenia, zrodziły w nich myśl zaświadczenia publicznie swoich dla niego uczuć; za środek zaś ku temu obrali w Wielkopolsce zebranie głośniejsze na potrzeby Zgromadzenia składki, która też przysłała do skutku. Dowiedziawszy się o tem O. Hieronim, pisał: „Co do funduszu, który Bóg przysłał Zgromadzeniu w tak krytycznym położeniu, kiedy myślę, że możemy zostać bez grosza długu i to jeszcze z zapasem, nie mogę prawie wierzyć tylu szczęścia; chyba że odmłodnieję. — Pragniemy tylko chwały Bożej, a ufam, że wyjdziemy zwycięsko. Zgromadzenie zostanie więcej poznane i lepiej ocenione i dyabeł będzie sobie gryzł pazury²⁾”.

Rzeczywiście cześć dla Zgromadzenia u ludzi rozumnych i uczciwych z każdym rokiem rosła, tak że w owych właśnie la-

¹⁾ W roku 1867, kiedy dobra mentorelskie były do dyspozycji Papieża, a biskup z Tivoli stukał o nie, Ojciec św. odpowiedział, że są biskupi we Włoszech, którzy wszystko potracili. „A Polakom nic się nie dostanie?” spytał kard. Reisach. „Słuszna jest, aby coś dostali — *è troppo giusto* — bo wiele tam dobrego robią”, odpowiedział Pius IX i przeznaczył na Mentorellę 100 skudów.

²⁾ Por. Bron. Zaleski. *X. Hier. Kajsiewicz* str. 261.

tach wstąpili do nowicyatu nie tylko młodzieńcy, rokujący wielkie nadzieje, jak Paweł Smolikowski (dziś zasłużony wielce rektor kolegium polskiego) i Władysław Feliński (zmarły przedwcześnie w r. 1870), ale także mężowie dojrzałego wieku na różnych polach wsławni, jak Waleryan Kalinka (później autor „*Sejmu czteroletniego*” i założyciel internatu polsko-ruskiego we Lwowie † 1886) Stefan Pawlicki (później znakomity profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego), Waleryan Przewłocki (później jenerałny przełożony Zgromadzenia † 1895), X. Wincenty Barzyński (później czynny bardzo misyonarz w Chicago) i inni.

Wielką pociechą dla OO. Zmartwychwstańców było stałe zaufanie, jakim ich darzył Pius IX, i ta apostolska jego troskliwość o dobro Kościoła i narodu polskiego, za co O. Kajsiewicz czy O. Semenenko, przedstawiając sprawy polskie w Watykanie, serdecznie dziękowali. Ze swej strony O. Jełowicki słał tam co rok gorące listy i okazałą ofiarę świętopietrza wśród Polaków zebraną a wzajem odbierał za to zawsze ojcowską iście odpowiedź¹⁾. Tak n. p. w r. 1867 przywiózł piękne dary, 3200 franków świętopietrza i nader rzewny adres; co tak wzruszyło Ojca św., że w liście napisanym przez sekretarza swego Franc. Merkurellego te słowa kazał umieścić: „*Polski utrapienia i klęski drogą mu uczyniły złożoną ofiarę... ciesząc się przeto, że (Polacy) nie mało sobie wazą Jego miłości dowody, lepsze im rokuje czasy i wzywa dla nich przemożnej opieki Biskupa połockiego (św. Józafata), ażeby On, który na ziemi za wiarę katolicką dzielnie walczył i poległ, o jej sprawę wstawił się w Niebiesiech, zwłaszcza dla Ojczyzny swojej i dla niej pocieszenie nareszcie wyjednał i pokój*”.

¹⁾ Por. O. Aleksandra Jełowickiego *Listy do Ojca św. Piusa IX i łaskawe Jego odpowiedzi na czele Kazań o Świętych polskich i o Królowej Korony Polskiej*. Berlin 1869.

3 lipca tegoż roku X. Jełowicki złożył w Watykanie wspaniałą i bogatą dar Polski, bullę o Niepokalanem Poczęciu N. Panny, po polsku litografowaną, w kosztownej oprawie, której oba boki, grubemi łuskami z kutego srebra wyłożone, mieściły: jeden Orła białego, a drugi herb Piusa IX, na grzbiecie zaś wyrżnięte były słowa: *Pro fide et patria*. Wewnątrz sam środek zajmował tekst bulli, w około zaś malowane były nader misternie niewielkie obrazki, przedstawiające różne szczegóły z historii polskiej. Dzieło to mistrzowskie i budzące słuszenie podziw wszystkich, było owocem prac i zachodów hr. Przeździeckiej, jakoteż innych pań polskich. Skoro Ojciec św. zobaczył tę księgę, zawołał żywo: „A, słyszałem już wiele o tem pięknem dziele; chociaż nie mam czasu, bo wielu biskupów na mnie czeka, dałem ci jednak osobną audyencyę“. Poczem przejrzał wewnątrz, robiąc przytem różne uwagi. Kiedy odczytał te słowa: *Pro fide et patria*, zwrócił się do stojącego obok alumna kolegium polskiego, który, mówiąc nawiasem, bił się w r. 1863 z Moskalami, i dodał z uśmiechem: „*Dulce pro patria mori*“. Nakoniec pobłogosławił cały naród i odszedł.

Szesnastego lipca oddał X. Jełowicki drugi dar — chorągiew polską. Zrobiona na kształt zwykłych sztandarów kościelnych, miała ona na tle czerwonym obraz św. Józafata, z napisem: *Sanctus Josaphat Archiepiscopus Polocensis*, na białem zaś prześliczny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, złotem i srebrem haftowany, a wysadzany drogimi kamieniami, z napisem: *Regina Poloniae ora pro nobis*. U spodu tegoż obrazu dwie korony: jedna złota, druga cierniowa, spletały się razem, a pod niemi herb polski (Orzeł, św. Michał, Pogoń). Skoro dano znać, że papież nadchodzi, jeden z alumnów kolegium polskiego wziął chorągiew w rękę i uklęknął obok X. Jełowickiego Ojciec św. wszedł, jak zwykle, pełen swobody i zawołał z radością: „*Ecco i Polacchi colla bella bandiera*“ (z piękną cho-

ragwią). Widocznie wzruszony, poglądał najprzód na obraz św. Józafata, a przeczytawszy napis, zapytał się alumna: „*Czybyś ty chciał być męczennikiem?*“ — „Tak Ojciec święty“, odrzekł tenże bez namysłu. — „*Dodaj, jeżeliby Pan Bóg pozwolił*“. — Potem z większem jeszcze wzruszeniem wpatrywał się długo w obraz Matki Boskiej, a wzniosłszy ręce ku niebu, zawołał głośno z niewypowiedzianym wdziękiem: *Salve Regina, Mater misericordiae, vita, dulcedo et spes nostra salve, et spes Poloniae salve!* (i nadziejo Polski zawitaj). Tu zażądał od O. Aleksandra wyjaśnienia, gdzie ten obraz jest czczony i co znaczy herb u spodu, a zwracając się do alumna, rzekł: „*Wstań teraz, już dosyć pokutowałeś*“, do orszaku zaś: *Chcę, aby tę chorągiew umieszczono w osobnym pokoju*“. Później darował ją kolegium greckiemu, jako rękojmię zgody Kościoła zachodniego ze wschodnim, której spójnią ma być Polska; a natomiast do kolegium polskiego przysłał piękną relikwię św. Józafata, podarowaną mu przez postulatorów.

W r. 1868. O. Jełowicki przysłał znowu 3500 franków i otrzymał za to następujące pismo Ojca św. „*Miły Synu, Pozdrowienie i Apostolskie błogosławieństwo. Że w powszechnej żałobie waszej i najcięższemi gnieceniami dolegliwościami, myśl i troskę zwracacie ku wspólnemu wszystkim wiernych Ojcu, a jego dotknięci prześladowaniem i niedostatkiem, usiłujecie przynosić Mu pomoc i ulżenie posługą, modlitwą i ofiarą, to wiarę waszą i pobożność, i ono synowskie względem tej Stolicy Świętej poświęcenie, jakim zawsze Polacy kwitnęli, wybornie zaleca. Przeto dar twój i Missyi tobie powierzonej, Miły Synu, z ojcowskiem przyjęliśmy upodobaniem; ciesząc się, iż czujecie, że wylanie się wasze dla Nas również odpłacamy miłością. Zaiste, gdybyśmy mogli od ojczyzny waszej i od was ogrom klęsk oddalić, wszystkiebyśmy ku temu siły najchętniej zgromadzili; lecz że ta rzecz bynajmniej nie jest w naszej mocy, Boga błagać przynajmniej nie zaprzesta-*

niemy, ażeby wzruszony tą wiarą, przez którą, pomimo żeście najzjadlej dręczeni, stale wyznajecie, że dusz waszych i ojczyzny zbawienie od wytrwania w jedności katolickiej zależy, plagi swojego zagniewania na koniec od was oddalił, a pokój Kościołowi powróciwszy, smutek wasz w wesele przemienił. To wam całem sercem przepowiadamy, gdy na wróżbę łaski Bożej i na świadectwo wdzięczności Naszej a Ojcowskiej życzliwości Apostolskie Błogosławieństwo dajemy. Dan w Rzymie u Św. Piotra dnia 18 lipca 1868 roku Papiestwa Naszego XXIII. Pius P. P. IX.

Kiedy w r. 1869. Ojciec św. obchodził jubileusz kapłański, OO. Zmartwychwstańcy nie tylko urządzili w kościele św. Klaudjusza uroczyste nabożeństwo, ale O. Semenenko oddał w Watykanie adres z Prus zachodnich, liczący przeszło 50000 podpisów, za co Ojciec św., katolików onych stron pochwalił; a krom tego O. Jełowicki przysłał znowu gorące pismo z pięknym kielichem i „z szelążkiem ubogiej Polski“ (3000 fr.), co Ojciec św. mile przyjął, w liście zaś swoim z 11 sierpnia 1869 Polaków zachęcił, „aby w pomocy niebieskiej ufając, pokrzepili się i wyczekiwali Pana; On bowiem, który pognębionych jękiem nie gardzi, jeżeli dziś ich doświadcza i ogniem oczyszcza, jako się czyści srebro, prześlagnany na koniec mocną wiarą, niewzruszoną cierpliwością i ustawiczną modlitwą, wyprowadzi ich na ochłodę“.

W tymże roku, 13-go czerwca, dał posłuchanie obecnym w Rzymie członkom Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. Zebrało się ich ze trzydziestu kilku, mając na przodzie swego generała X. Kajsiewicza. Kiedy Ojciec św. wszedł na salę i rzucił okiem na klęczących półkolem, zapytał najprzód: „A skądże was tyłu?“ — „Ojciec św. — odrzekł O. Hieronim — są tu dwa domy nasze połączone, alumnat i nowicyat; brakuje tylko dwóch kapłanów i czterech braciszków, obsługujących seminarjum polskie Waszej Świątobliwości“. Poczem przedstawił wszystkich po kolei.

Na czele stał sędziwy O. Karol Kaczanowski z długą siwą brodą. „Ten, Ojciec święty, to wysłużony misjonarz z Bułgarii, odwołałem go, bo już odbył swój dzień roboczy; ma lat siedm-dziesiąt“. Następnie brat Leon Zbyszewski zwrócił uwagę Ojca św. „A ten kto?“ „To prefekt alumnów“. „Ja dałem świeżo dyspensę dla jednego z waszych dyakonów“. „Oto jest, Ojciec św. — rzekł X. Kajsiewicz, wskazując na Aleks. Szymońskiego, który tegoż lata pojechał do Adrianopola; poczem poprosił o podwójne błogosławieństwo dla młodzieńczego Felińskiego, jako dla cierpiącego. Tedy Ojciec św. zapytał się o wygnańca w Jarosławiu i wyrzekł ze smutkiem: „Felińskiego wywieźli, teraz Łubieńskiego wywieźli, wszak już wiesz o tem?“; a X. Kajsiewicz dodał: „Wywieźli Popiela i Krasińskiego“. Spostrzegłszy twarz jedną mocno śniadą, rzekł dalej papież: „Ten mi coś na Polaka nie wygląda“. „Od lat wielu już, Ojciec św. — odpowiedział O. Hieronim — nie jesteśmy wyłącznie Polakami; jest tu trzech księży Włochów i większa część braci służebnych tejże narodowości“. Bawił się więc odtąd rozpoznawaniem narodowości, zgadując: „To Polak, a to Włoch“. Wahał się tylko wobec jednego braciszka białej pełnej twarzy. „To Włoch i poddany doczesny Waszej Świątobliwości“, rzekł X. Kajsiewicz. „Kucharz“, pochwycił Ojciec św. i zwracając się do braciszka, zapytał z uśmiechem: „A umiesz księżom gotować?“ „Możebym i potrafił — odpowiedział tenże swobodnie, — tylko nie ma wiele do gotowania“.

Po obejściu tak w kółko wszystkich, stanął w pośrodku i przemówił, jak następuje: „Jeden znajomy mi Rosyanin, zdaje się nienajgorszy, wypowiedział mi swoje zdanie, w części przynajmniej słuszne, jak sami zobaczycie. Polacy, mówił on, użyli religii do zrobienia rewolucji, a Moskale używają rewolucji do niszczenia religii katolickiej. Ostatnia część niewątpliwie prawdziwa, ale powiedz mi (tu spojrzął na przełożonego), co ci się zdaje o pierwszej części? wszak i w niej cokolwiek prawdy?“ „Były,

niestety, nadużycia“ opowiedział X. Kajsiewicz. „Przyznajesz to — odparł — a ja znowu nie twierdzę, by wszystko było złe. Stało się! Dziś biskupi powywożeni, nie mam do kogo się odezwać; zostaje nam tylko modlitwa, aby Bóg zmiłował się nareszcie nad tą waszą biedną, pocziwą Polską. Błogosławię świętości, jakie macie w ręku, i wszystkich wam drogich“. I zakończył ogólnem błogosławieństwem.

Posłuchanie to było niejako publicznem uznaniem zasług XX. Zmartwychwstańców, którzy od roku 1863 ścignęli na siebie pioruny dzienników radykalnych i potwarze kilku wicherzycieli, hańbiących imię polskie za granicą. Iluż przeciw nim nie wytoczono skarg, nietylko przed trybunałem opinii narodowej, ale także przed kardynałami i papieżem, ileż nie puszczono w świat oszczerstw, — to że podburzają Ojca św. i biskupów francuskich przeciw księżom polskim, to że wchodzą w konszachty z Moskwą i zdradzają ojczyznę, chociaż daj nam Boże jak najwięcej takich patryotów i takich kapłanów. Cały żywot swój styrali oni w służbie ojczystej, najprzód na polach bitew, potem w żołnierstwie duchownem, oddali w tym czasie Kościołowi i narodowi polskiemu niezmierne usługi, bo wraz z X. Włodzimierzem hr. Czackim orędownali ciągle u Ojca św. i odkrywali intrygi moskiewskie; a jednak za to wszystko zamiast wdzięczności spotkała ich nienawiść i potwarz!

Podczas soboru watykańskiego oddawali OO. Zmartwychwstańcy niemałe usługi polskim biskupom, kapłanom i świeckim; kiedy zaś kwestya nieomyślności Papieża przyszła na porządek dzienny, wypracował O. Semenenko gruntowną rozprawę p. t. *Quid Papa et quid Episcopatus ex aeterna ac divina ratione*, która za szczególnem zezwoleniem wyszła z druku w Rzymie, opatrzona *imprimatur* cenzury rzymskiej. „Ojciec św. — donosi X. Semenenko 31 lipca 1870 — u którego miałem audyencyę we czwartek, 28 lipca, bardzo mile mię przyjął i dość długo zatrzy-

mał, z kwadrans, wyraźnie chcąc mi zrobić łaskę. Oddając mu książeczkę, powiedziałem: „Jestem bardzo szczęśliwy, że teraz mogę powitać Namiestnika Chrystusowego i Następcę Ś. Piotra w pełni jego chwały przypadkowej (*accidentale*) i zewnętrznej, bo wewnętrzna i rzeczywista (*sostenziale*) zawsze była ta sama, i że mogę u stóp jego złożyć kwiateczek (*un fioretto*) do jego korony w imieniu także całego naszego Zgromadzenia, a nawet i Polski biednej. Przynajmniej będzie i głos polski przyłączony do innych“. Powiedziałem to jeszcze na kolanach, z pewnem wzruszeniem, bom był przejęty tem, com mówił. On, powiedziawszy kilka razy „bravo“, kazał mi powstać i zaczął czytać tytuł dzieła. Kiedy przeczytał te słowa: „*ex aeterna et divina ratione*“, wytłómaczyłem mu, że w tem się zamyka cała treść mojej pracy. On zaraz to zrozumiał i zaczął mi mówić: „Tak jest; inaczej dzieło Boże nie byłoby doskonałe“ i t. d. Potem mu mówiłem o liście X. arc. Felińskiego, który tu przysłał na ręce swego brata, a w którym jest świadectwo o wierze całej Polski od najdawniejszych czasów w nieomyślność Papieża. Ojciec św., który ten list otrzymał od nas przed kilkoma tygodniami, wyraził największe stąd zadowolenie, powtarzał z upodobaniem, że tem X. arcybiskup złożył najoczywistsze dowody wiary całej Polski; *lo prova* — powtarzał — *lo prova* — dowiódł tego! i dodał, że kazał ten list zaciągnąć do Aktów Soboru, nie ogłaszając go jednak, aby nie narazić arcybiskupa. OO. Zmartwychwstańcy starali się także wpłynąć na dwóch biskupów galicyjskich o. ł. Franc. Wierzchlejskiego, arcybiskupa lwowskiego i Józ. Pukałskiego, biskupa tarnowskiego, by w sporze o uchwałę dogmatu nieomyślności szli za prymasem Ledóchowskim, w czem był im pomocny X. Seweryn Morawski, teolog arcb. Wierzchlejskiego; ale to się nie udało, bo większą siłę atrakcyjną mieli biskupi austriaccy i węgierscy, z kardynałami Rauscherem i Schwarzenbergiem na czele.

Tymczasem nad Francją i nad Rzymem czarne zawisły chmury. Przepowiedział je O. Kajsiewicz, bo jeszcze w październiku r. 1869 tak pisał do O. Jełowickiego: „Może się zaśmiesz z mego pesymizmu, alebym ci radził nie zostawiać nic ważnego w Paryżu; moje stałe przeczucie mówi mi, że Paryż czeka straszna klęska... Czy uważasz, na co się zanoszą we Francji? Wyraźnie rewolucja, zrobiwszy już swoje we Włoszech i Hiszpanii, podminowawszy Austrię, zwróciła całe swoje siły na Francję. Zbliża się 48-my rok *en grand*“.

Po pogromie Francji i po zajęciu Rzymu przez Piemontczyków, postanowił O. Kajsiewicz raz jeszcze puścić się do Ameryki, by przypatrzeć się pracom OO. Zmartwychwstańców XX. Fenesego, Ludwika i Eugeniusza Funkenów, Wieczorka, Bakanowskiego, Głowalskiego i Barzyńskiego. W maju r. 1871 otrzymał błogosławieństwo od Ojca św. i jadąc przez Francję, stanął w Wersalu właśnie wtenczas, „kiedy się kończył straszny dramat komuny paryskiej i rozlegał się huk dział francuskich, w obliczu jeszcze wojska pruskiego bombardujących szalejącą stolicę“. W Kanadzie odwiedził polską parafię i kolegium w Berlinie, jakoteż parafię polską w St. Agatha, w Stanach Zjednoczonych zaś kolegium St. Mary i parafie polskie w Chicago i Detroit. Wszędzie u swoich kapłanów znalazł dobrego ducha i gorliwą pracę, a tylko do parafii polskich w Texas dotrzeć nie mógł, z powodu wielkich upałów i słabego zdrowia.

Z powrotem miał w Paryżu, w kościele Wniebowzięcia, po raz ostatni kazanie, w którym odpowiednio do ewangelii przyrównał Polskę do niewiasty trapionej krwiotokiem. „Mogę powiedzieć, że i Polska jest taką hemoroisą i nie od lat dwunastu, ale od wieku całego, krwotokami wycieńczoną, a pomimo i w skutek raczej lekarstw, dawanych jej przez empiryków politycznych, coraz niebezpieczniej chorą. Polska traciła krew swoją w tylu wojnach o niepodległość, traciła przez mordo-

wanie się przymusowe synów jej, w pułkach różnych mocarstw ze sobą walczących, traciła przez więzienie po warowniach i w zaprowadzeniu sybirskim, traciła nareszcie przez wychodźstwo na zachód, po każdym niefortunnym wysiłku“. W tem kazaniu oświadczył, że „wychodźstwo, jako korporacja polityczna, istnieć przestało“¹⁾, i takie objawił życzenie: „Proszę Boga, by nowych emigracji już nie było, i by ekspiacja tego rodzaju na nas się skończyła. Życzę i proszę Boga, by już odtąd reszta sił narodu była używana na miejscu, do pracy organicznej, na jaką stać jeszcze. Zadanie to stało zawsze przed nami od upadku kraju; ale niecierpliwość młodych pokoleń nigdy na to przystać nie chciała. O bracia moi! oby po wieku klęsk i zawodów wszyscy się na to zgodzili, że lepiej walczyć, cierpieć i umrzeć w kraju, bo stąd idzie nauka i pocieszenie dla innych. Lepszy powiem Sybir sam, bo ztamtąd więcej wróciło do kraju, niż z Zachodu, a wróciło oczyszczonych i poważniejszych; gdy stąd, z małym wyjątkiem, złe tylko, płochy i zepsucie wynosić umiemy“.

Zakończył kazanie następującem upomnieniem: „Pracujmy nad wyleczeniem się z wad narodowych, które nas o ziemię powaliły, pracujmy nad nabyciem zdrowia moralnego, za którem i siła społeczna przychodzi. Nie liczymy już, jak biedna hemoroissa, na szarlatanów i środki empiryczne. Prośmy Boga o żywą wiarę, nadzieję i miłość, i za ich pomocą dotknijmy się Zbawiciela naszego, a siła Jego wstąpi w nas, i otrzymamy choć na innych drogach, to czego pragniemy, a nadto żywot wieczny, i do nas też powie Dawca życia: Ufaj córko, wiara cię twoja uzdrowiła“.

W kilka miesięcy po powrocie do Rzymu, wybrał się O. Kajsiewicz po raz wtóry na Wschód, dla zwiedzenia misji bułgarskiej, która pod sterem O. Tomasza Brzeski, znakomicie się rozwijała. Po drodze urządził na Malcie tygodniowe reko-

¹⁾ Misja paryska Zmartwychwstańców, zwinięta została w r. 1904.

lekcyje dla zakonnej swej młodzieży, chroniącej się tam przed nowymi prawami rządu włoskiego o służbie wojskowej. W Adrianopolu był na egzaminie w kolegium OO. Zmartwychwstańców i przekonał się, że tylko wychowaniem przyszłych kapłanów i nauczycieli pochodzenia bułgarskiego można tę misję utrwalić i płodną uczynić. Drogę odwrotną obrał na Galicyę, gdzie w Jazłowcu i w Krakowie wypowiedział kilka kazań czy konferencyj duchownych: a wrócił do Rzymu 7 list. 1872 aby z tym samym zapałem oddać się sprawom Zgromadzenia, modlitwie i pracy literackiej, acz słabość fizyczna ciągle się wzmaczała. Na ostatnich rekolekcyach, jakie wspólnie z braćmi odbywał, płakał nieraz z rozrzewnienia, bo miłość Boża mocno działała na jego serce.

W ostatnich dniach zapustów r. 1873 wyjechał do Albano, skąd wrócił do Rzymu w środę popielcową (26 lutego 1873). Po południu miał do braci konferencyę o miłości braterskiej i o gotowości na śmierć, poczem udawszy się do kolegium polskiego, odprawił spowiedź przed O. Semenenką i długo z nim a serdecznie o Zgromadzeniu rozmawiał. Za radą O. Semeneki uczynił akt zupełnego zdania się na wolę Bożą, z gotowością na długoletnią chorobę, gdyby się tak Bogu podobало.

Wracając stamtąd do ubogiego klasztoru przy kościele św. Klaudyusza, padł na ziemię obok fontanny Trevi, rażony apopleksją, a gdy go na krzesło wnoszono do drzwi tegoż klasztoru, Bogu ducha oddał. Poległ jak żołnierz na swoim posterunku. Nietylko Zmartwychwstańcy, ale i wszyscy znajomi boleli nad tą stratą, nie wyjąwszy i samego Ojca św., który, jak pisał prałat Czacki, nader żywo to odczuł i osieroconej rodzinie duchownej błogosławieństwo swe przysłał.

W tymże roku 1873. zakończył swą tułaczkę O. Karol Kaczanowski, dzielny wiarus z r. 1831., gorliwy kapelan legii polskiej w r. 1855, a po r. 1862 zasłużony misyonarz w Bułgarii.

Trzy lata później (15 kwietnia 1877) umarł również w Rzymie O. Aleksander Jełowicki, mąż gorącej duszy i szlachetnego serca, acz na pozór szorstki i ostry, który utrzymywał związek zagranicy z krajem, orędownał za Polską u Stolicy św. za rządów Grzegorza XVI i Piusa IX., słał co rok do Watykanu serdeczne adresy z darami, wydawał piękne kazania i dziełka ascetyczne, to znowu umieszczał wota polskie w paryskim kościele N. P. Maryi *de Victoires*, albo nosił chorągwie polskie do Lourdes i Paray-le-Monial, aby się tam za narodem modliły.

O. Piotr Semenenko, acz wątłego zdrowia, bo osłabiony ciężką chorobą w r. 1845, przeżył ukochanego towarzysza prac i boleści o lat trzynaście i miał tę pociechę, iż za jego rządów Zgromadzenie osiadło w Krakowie, gdzie jest internat dla młodzieży polskiej, i we Lwowie, gdzie słynny historyk, O. Waryan Kalinka († 16 grud. 1886) założył internat polsko-ruski. Za staraniem też O. Semeneki powstało w Rzymie r. 1883 Zgromadzenie Sióstr Zmartwychwstania, które potem w Kętach, w Adrianopolu i Ameryce¹⁾ rozwinęło swą pracę. On sam umarł 18 list. 1886 w Paryżu, gdy właśnie dążył do kraju, i oczekuje zmartwychwstania we wspólnym grobie rzymskim, niedaleko grobu Piusa IX.

Obaj założyciele Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, a wśród za nimi duchowni ich synowie, zasłużyli się wielce około Kościoła i narodu polskiego, utrzymując w emigracyi życie wiary, nawołując duchowieństwo do zamięłowania nauki i karności, opiekując się rodakami za granicą, ciągnąc całe społeczeństwo do stóp i do serca Ojca św., informując Stolicę Ap. o sprawach polskich, tak że ich słusznie nazwano tajną ambasadą polską przy Watykanie. Obaj byli mężami wybitnych zalet

¹⁾ Obecnie jest tam dziesięć domów. Współzałożycielkami były: Celina Borzęcka († 1913) i jej córka Jadwiga († 1906).

ducha i niepospolitej cnoty; mianowicie pochwalić w nich trzeba silną wiarę, odzyskaną po chwilowem przyćmieniu, jobową iście cierpliwość wśród tylu udręczeń, wielką żarliwość o chwałę Bożą i zbawienie dusz, zwłaszcza swoich rodaków, gorące przywiązanie do Stolicy św., prawdziwy i trwały patryotyzm. Obaj posiadali gruntowną naukę teologiczną i niezwykłą znajomość życia wewnętrznego¹⁾, o czym świadczą napisane przez nich rozprawy i dzieła²⁾; nadto O. Semenenko był nader biegłym nie tylko w filozofii, co do której miał oryginalne poglądy, niestety z braku czasu nierozwinięte, ale także w lingwistyce, w historyzofii i w umiejętnościach dla innych śmiertelników niedostępnych, zbadał bowiem tajniki cheiromancyi, magii i spirytyzmu. Nie dziw też, że zamianowany konsultorem św. Kongregacyi Indeksu i św. Inkwizycyi, nieraz w kwestyach trudnych kładł na szalę swoje zdanie i przeważał³⁾.

Obaj byli znakomitymi kaznodziejami; ale tu co do treści, formy, języka i oddania górował O. Kajsiewicz, słusznie nazywany „Skargą XIX wieku“, podczas gdy w kazaniach O. Semeneki zawiele erudykcji i dyalektyki⁴⁾, a mniej pokarmu dla

¹⁾ Obaj byli znakomitymi przewodnikami wielu dusz świątobliwych, tak zakonnych jak i świeckich.

²⁾ Płodem O. Kajsiewicza są: *Pisma zbiorowe*, wydane w trzech tomach r. 1870 w Berlinie, i rozprawy drukowane w *Przeglądzie Poznańskim*. Z pod pióra O. Semeneki wyszły *Credo czyli chrześcijańskie prawdy wiary*. — *Ojciec nasz dziesięć nauk*. — *Mystyka*. — Kazania i mowy wydane osobno i rozprawy, drukowane osobno w *Przeglądzie Poznańskim*. Zbiór kazań wydany w r. 1913 we Lwowie (2 t.).

³⁾ Tak było w kwestyi, poruszonej dziełem Flamariona *Sur la pluralité de mondes*, czy na innych planetach są ludzie i jakim jest ich stosunek do dogmatów katolickich (r. 1867).

⁴⁾ Niektórzy chcieli widzieć w jego „Credo“ i „Mystyce“ błędy przeciwne nauce katolickiej, ale niesłusznie.

wyobraźni i serca; krom tego deklamacya jego była monotonna, a w miejscach patetycznych fałszywa.

Mężów tych darzył szacunkiem i zaufaniem sam Pius IX i rad przyjmował od nich memoriały czy relacye; mówiono nawet, że gdyby nie względy dyplomatyczne byłby O. Semenenkę kreował kardynałem. Zaszczycali ich także swoją opieką czy przyjaźnią dostojnicy tak poważni, jak kardynałowie: Frasoni, Fornari, Reisach, Altieri, Milesi, Franchi, Monaco la Valletta, Parocchi, Simeoni, Jacobini, prałaci Nardi, de Mérode, i cudzoziemcy świeccy tak znani, jak hr. Karol de Montalembert, z pośród rodaków zaś, kardynałowie: Ledóchowski, Czacki, Dunajewski, biskupi: Feliński, Łobos, Morawski, Janiszewski i inni, księża: Koźmian, Golian, Podolski i inni, świeccy: Adam Mickiewicz, Zygmunt Krasiński, Bohdan, Józef i Bronisław Zalescy, Cezary Plater, Stefan Witwicki, generałowie Skrzynecki, Wł. hr. Zamojski i Szymanowski; Paweł Popiel, Stanisław hr. Tarnowski, Ludwik hr. Dębicki i inni.

Z drugiej strony za to, że ci kapłani z gorliwością Izajasza wytykali błędy narodowi, — że go ostrzegali przed niewczesnymi porywami do broni (1863), — że nawoływali do zerwania z rewolucją, a do trzymania się wiary i do ścisłego związku ze Stolicą św., stali się przedmiotem nienawiści dla zbłąkanych rodaków, tak że czasem i dzisiaj na ich grób padają kamienie.

Wady to narodowe sprawiły, że tacy mężowie, jak Kajsiewicz i Semenenko, nie mogli zrobić tyle dobrego, ile pragnęli; a jeżeli zapytamy się, co szczególnie przeszkadza większemu rozwojowi założonego przez nich Zgromadzenia, musimy wymienić ciągłą walkę z nienawiścią wrogów i z niedostatkiem, brak prawdziwych powołań zakonnych i misyjnych, nie zawsze doskonałe prowadzenie nowicyatu i wybujały indywidualizm polski, który szczególnie przy zmianach reguły w jaskrawem okazał się świetle. Kiedy bowiem O. Semenenko na kapitule

w r. 1880 usunął regułę wprowadzoną w r. 1872 pod wpływem Matki Marceliny Darowskiej, generalnej przełożonej Sióstr Niepokalanego Poczęcia, by wrócić do reguły z roku 1850, niektórzy kapłani, jak Julian Feliński, Skrochowski, Krajewski i Brzeziński, woleli opuścić Zgromadzenie, aniżeli poddać się legalnej uchwale¹⁾. Ostatecznie zatwierdził tę regułę Leon XIII w r. 1902.



¹⁾ Generalnemi przełożonymi Zgromadzenia po śmierci O. Semenki byli: O. Waleryan Przewłocki (1887—1895). O. Paweł Smolikowski (1895—1905) O. Jan Kasprzycki (od 1905 r.). Obecnie ma Zgromadzenie domy w Rzymie, Krakowie, Lwowie, Wiedniu, Adrianopolu, Bośni, Chicago, St. Maryi i w Kanadzie. Kapłanów jest do 100, braci do 80.

ROZDZIAŁ VII.

Pius IX i Kolegium polskie w Rzymie.

Treść: Pierwsze kolegium polskie w wieku XVI, utworzone staraniem św. Filipa Nereusza. — Poruszenie tej myśli przez Bohdana Jańskiego, hr. Montalemberta i O. Jełowickiego. — Zawiązek kolegium w r. 1858. — Pismo O. Jełowickiego do Piusa IX z 20 lutego 1864 i odpowiedź Piusa IX. Zbieranie funduszów przez O. Semenkę, O. Kajsiewicza i księżnę Odesaich. — Przeszkody ze strony ambasad. — Otwarcie kolegium 24 marca 1866. — Przyjęcie alumnów w Watykanie. — Pius IX w kolegium. — Jego łaskawość dla tego zakładu. — Kardynał protektor Milesi i jego następca Monaco la Valetta. — Audyencya alumnów w r. 1875. — Dalsze losy niektórych alumnów. — Dzisiejszy stan kolegium polskiego.

W wieku XVI, zaczęto zakładać w Rzymie kolegia dla obcych narodowości, iżby alumni mogli w nich nabyć gruntownej nauki w dziedzinie filozofii i teologii, jako też „ducha rzymskiego“, to jest, przywiązania do Kościoła i Stolicy św. Mianowicie w r. 1552 powstało kolegium niemiecko-węgierskie (głównie staraniem św. Ignacego Lojoli), w r. 1577 greckie, w r. 1579 angielskie, w r. 1584 maronickie. Żyjący wówczas św. Filip Neryusz, istny „apostoł Rzymu“, postanowił w r. 1584, za zachętą kardynała Savelliego, protektora Polski, a zezwoleniem Grzegorza XIII, założyć także kolegium dla Polaków; a w tej myśli przeprowadził korespondencję z prymasem Stanisławem Karnkowskim; pozyskano też poparcie królowej

Anny i kardynała Andrzeja Batorego. Niebawem przybyła pewna liczba alumnów, by oddać się studium prawa kanonicznego; ale już w r. 1587 to kolegium upadło, jak się zdaje, wskutek śmierci Stefana Batorego. Nie udało się też królowi Janowi Kazimierzowi w wieku XVII utworzyć kolegium polsko-szwedzkiego przy kościele św. Brygidy.

W wieku XIX myślał o tem Bohdan Jański z towarzyszami swoimi, umieściwszy w programie swoim te słowa: „A czyby czasem w Rzymie nie można założyć kolegium polskiego, jak jest angielskie, niemieckie“? Ale bieda wielka, później zaś rewolucya r. 1848 stanęła na przeszkodzie. W r. 1850 hr. Karol Montalambert, przybywszy do Rzymu, poruszył podczas audyencji u Ojca św. tę myśl, aby pod sterem OO. Zmartwychwstańców założyć tamże kolegium dla duchownych z Polski, a przynajmniej na teraz z Galicyi i z Poznańskiego. — „A skąd fundusze?“ — zapytał Ojciec św. — „Z Polski“, odrzekł hr. Montalambert. — „A to dobrze, powiedzże to wszystko księciu Czartoryskiemu; niech obmyśli fundusz“.

Skoro ks. Adam Czartoryski o tem się dowiedział, napisał 10 grud. 1850 r. do Ojca św. list z gratulacją z powodu powrotu do Rzymu, z podziękowaniem za pozwolenie założenia kolegium polskiego i z obietnicą ofiarowania na ten cel 5.000 franków rocznie, a nawet i więcej, gdyby się okazała potrzeba.

Wszystko to jednak nie wystarczało, a do tego kardynał sekretarz stanu Antonelli wobec O. Hubego podniósł trudności dyplomatyczne i brak poparcia ze strony biskupów polskich, wskutek czego Ojciec św. w piśmie do ks. Czartoryskiego z 3 lipca 1854 oświadczył, że projekt jest niewykonalny, i że na razie możnaby kleryków polskich umieszczać w kolegium Propagandy albo w niemiecko-węgierskim.

Nie powiódł się również projekt O. Jełowickiego założenia w Rzymie kolegium polsko-ruskiego, w miejsce otwartego

w r. 1845 kolegium greckiego, mimo że go kardynał Fornari Ojcu św. polecił (w marcu r. 1851).

Nie zrażeni tem OO. Zmartwychwstańcy zbierali u rodaków ofiary na kolegium, acz szło to z oporem; co więcej, utworzyli na własną rękę przy kościele św. Klaudyusza pierwszy tegoż zawiązek, tak że już w r. 1858 mieli czterech alumnów — dwóch Polaków: Jana Koźmiana, który po śmierci żony w brew woli arcybiskupa Przyłuskiego postanowił oddać się na służbę Bożą, i Juliana Felińskiego, brata późniejszego arcybiskupa, — jakoteż dwóch rusinów z Chełma: Kryptakiewicza i Mosiewiczza. W jesieni r. 1858 jeździł O. Semenenko do Poznania, Frauenburga¹⁾, Wrocławia i do Wiednia, aby dla tej myśli pozyskać biskupów i rząd austriacki; ale biskupi dali odpowiedź wymijającą, w Wiedniu zaś oświadczone, że rząd chce mieć zakład polski-galicyjski, to jest, austriacki. Nie powiodła się również podróż O. Kajsiewiczza, podjęta do Wiednia w r. 1860, pomimo że nuncyusz tamtejszy otrzymał już dawniej polecenie od Ojca św., by dopomagał w kwestyi seminaryum polskiego. Ówczesny minister, Agenor hr. Gołuchowski, oświadczył, że „Austria musi być znowu grzeczną dla Rosyi“, a wpływowy wielce kardynał Rauscher okazał się niechętnym dla zakładów narodowych. Zresztą po wybuchu zaburzeń w Warszawie pierwszy ten zawiązek kolegium polskiego przestał istnieć.

Powstanie 1863 roku, udział w niem znacznej części duchowieństwa i zachowanie się wielu księży emigrantów w Rzymie czy we Francyi, dowiodły, że konieczną jest reforma seminaryów; a znany list O. Kajsiewiczza z r. 1863 przekonał Ojca św., że

¹⁾ W Prusach wschodnich przydarzyła się O. Semenence komiczna awantura, że go urzędnik wziął za kardynała Antonellego i że naprzód uprzedzono biskupa Geritzza, że jedzie do niego kardynał!

są jeszcze Polacy dobrze myślący i że na OO. Zmartwychwstańcach można całkowicie polegać.

Po upadku powstania, w lutym 1864 r., jeden z przyjaciół Polski — arcybiskup Aleksander Franchi — przyrzekł, że otrzyma od Ojca św. dom z tablicą marmurową: *Collegium Pianum Polonicum*, jeżeli tylko XX. Zmartwychwstańcy dostarczą na początek jakiegoś funduszu, choćby na utrzymanie dziecięciu uczniów; prosił go o to hr. Włodzimierz Czacki, później, prałat, nuncyusz i kardynał. Tedy X. Kajsiewicz przypomniał sobie, że O. Aleks. Jełowicki zebrał 103,148 fr. na kościół dla Polaków w Paryżu i poradził mu, by się zapytał Ojca św., jako sędziego w sprawach sumienia, „co sądzi z większą chwałą Bożą i z pożytkiem dusz, czy budować z cegły kościółek dla Polaków w Paryżu, czy użyć tych funduszy na zbudowanie kościoła duchowego dla całej Polski przez założenie seminarium polskiego w Rzymie dla odrodzenia duchowieństwa“. — O. Jełowicki zapalił się dla tej myśli i już 20 lutego 1864 wystosował do Ojca św. następującą prośbę¹⁾:

Ojciec Święty!

Roku Pańskiego 1857, w uroczystość Ś. Jana Kantego, Patrona Polski, pragnąc ożywić w Polakach wiarę i nadzieję, podałem był myśl zbudowania kościoła polskiego w ziemi wygnania w Paryżu, na cześć niepokalanie poczętej Boga Rodzicy Dziewicy, Korony Polskiej i wszystkich Świętych Polskiej Królowej. Składka na to w onymże dniu przezemnie rozpoczęta, wynosi dzisiaj około stu tysięcy franków. — Pieniądz ten nie starczyłby nawet na kupienie stosownego gruntu pod ten zamierzony pomnik; a stan Polski, już przeszło od roku, jest taki, iż nie pozwala mi się spodziewać możności zebrania w niedalekim

¹⁾ Wyjęta z dzieła O. Aleks. Jełowickiego p. t. *Kazania o Świętych Polskich i o Królowej Korony Polskiej* i t. d. Berlin 1869 str. 669.

czasie zasobów potrzebnych do urzeczywistnienia tej myśli. Tymczasem stanęła przedemną daleko gwałtowniejsza potrzeba ojczyzny mej doczesnej w odniesieniu do ojczyzny wiecznej. Tą potrzebą jest przysposobienie Polsce duchowieństwa, zdolnego odpowiedzieć zupełnie życzeniom Waszej Świątobliwości. Przeto Ojciec Święty, poważam się poddać rozstrzygnięciu Twemu następującą wątpliwość sumienia:

Czy byłoby rzeczą miłą Bogu, gdybym w obecnych okolicznościach zaniechał myśli budowania kościoła polskiego w Paryżu, gdzie w kościołach francuzkich mam dostateczną gościnność do sprawowania misji mojej około Polaków, a uzbierany na ten cel pieniądz, około stu tysięcy franków, oddał pod rozporządzenie Waszej Świątobliwości, na rzecz tak pożądanego polskiego Seminarium w Rzymie?

Zdanie Waszej Świątobliwości będzie mi wyrokiem Nieba; a jeżeli będzie potwierdzającym, napełni radością wszystkich dawców moich.

Żadne inne ciężary nie są przywiązane do tej sumy około stu tysięcy franków, oprócz pięćdziesięciu cichych mszy rocznie, któreby mogły być bez trudności odprawiane przez Rektora tego kolegium, tak bardzo potrzebnego Polsce, a którego założenie przez Waszą Świątobliwość wywoła nowe na ten cel dary, ożywiając w sercach Polaków uczucie wieczystej wdzięczności względem Boga i względem Piusa IX.

Racz, Ojciec Święty, pobłogosławić niegodnego kapłana, który upadając do nóg Twoich pragnie być zawsze Waszej Świątobliwości najprzywiązanym synem i najwierniejszym w Chrystusie sługą.

Paryż dnia 20 lutego 1864 r.

Ksiądz Alexander Jełowicki

ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców

Misyonarz Apostolski, Przełożony Misji Polskiej w Paryżu.

Na tę prośbę ks. Jełowicki otrzymał następującą odpowiedź:

Z Posłuchania Jego Świątobliwości.

Dnia 15 czerwca 1864.

Jego Świątobliwość Pan nasz Pius, z Bożej Opatrzności Papież IX, na przedstawienie niżej podpisanego Ś. Kongregacyi przewodniczącej nadzwyczajnym sprawom duchownym Sekretarza, zważając na wyjaśnione a szczególne okoliczności wzruszające Jego serce, łaskawie przyzwolił, ażeby suma rzeczona w prośbie na pobożne dzieło założenia w tem Świętem Mieście Seminarium dla Duchowieństwa Królestwa Polskiego godziwie użytą być mogła. Bez względu na co bądź temu sprzeciwiającego się. Dan w Rzymie z Sekretaryatu tejże Kongregacyi, dnia miesiąca i roku jak wyżej

Aleksander, Arcybiskup Tessaloniccki Sekretarz.

Znaczniejsi ofiarodawcy zgodzili się chętnie na takie użycie zebranego funduszu, raz dlatego, że 100.000 fr. wystarczyłoby zaledwie na kupno placu pod kościół, a powtórę, że Polakom użyczano gościnności w kościele *de l' Assomption*. Wprawdzie nieprzyjaciele Zmartwychwstańców wystąpili później z zarzutami, ale zamknął im usta kardynał-protektor Milesi pismem, do O. Jełowickiego wystosowaniem¹⁾. Odtąd Zmartwychwstańcy kołatali śmiało do serc polskich i obcych, mimo że przez to odwrócili od siebie skąpe i tak jałmużny polskie. Poseł rosyjski Majendorf czynił, co mógł, dla sparaliżowania tych zamiarów, zwłaszcza w celu usunięcia OO. Zmartwychwstańców od steru. Nie przeszkodził im także X. Mikoszewski, który rozpiął odezwy do biskupów francuzkich i belgijskich, a nawet udał się później

¹⁾ Z 30 listop. 1867. Por. X. Aleks. Jełowickiego *Kazania* i t. d. str. 676.

do Ameryki, by prosić o zapomogę dla duchowieństwa polskiego i o przyjmowanie kleryków polskich do seminariów obcych, wskutek czego kolegium polskie stałoby się zbyt cennym.

Ojciec św. już w r. 1864 kazał szukać w Rzymie domu odpowiedniego na kolegium, żaląc się przy tem ze łzami przed mons. Franchim: „Jakiż ja biedny, kiedy tak małej rzeczy dla Polaków zrobić nie mogę“. Nadto w jesieni tegoż roku wyprawił O. Semenenkę do Wiednia, dawszy mu list do nuncjusza, który miał znowu napisać do biskupów polskich. Misya w Wiedniu, mimo polecającego listu kardynała Reisacha, nie bardzo się powiodła, bo prezydent ministrów hr. Schmerling wzbronił składek publicznych na rzecz kolegium; co gorsza, ministerstwo wyznań oświadczyło nuncyuszowi, że Zmartwychwstańcy „są rewolucjonistami, albo resurekcyonistami, co wszystko ma być jedno“; za to we Lwowie doznał O. Semenenko najlepszego przyjęcia, a swoją nauką i kazaniami wszystkim zaimponował. Był on także w Przemyślu, Tarnowie, Krakowie i Poznaniu, ale więcej zebrał obietnic niż grosza. Utworzeniem burs lub większemi ofiarami pomogli hr. Żółtowski w Poznańskim, hr. Adamowa Potocka w Krakowie, księżna Jadwiga Sapieżyna, hr. Olimpia Grabowska i kapituła łacińska we Lwowie; największe atoli zasługi położyła tu księżna Zofia z hr. Branickich Odeskalchi, szlachetna protektorka kolegium polskiego, dla którego kilka burs bądź z własnego grosza, bądź swoimi zachodami ufundowała.

Skoro O. Semenenko wrócił do Rzymu (8 marca 1865), przedstawił mons. Franchi jego sprawozdanie Ojcu św., który zaraz odpowiedział: „Jeżeli pieniądze są, a więc zaczynać“. Podczas audyencji swojej wyłuszczył O. Semenenko, że na zakupienie domu można będzie użyć sumy ofiarowanej przez O. Jełowickiego i że biskupi galicyjscy czekają tylko na wezwanie Ojca św., aby wysłać alumnów do Rzymu. Zaraz też kazał

Ojciec św. dom kupić i przerobić, by wobec zabiegów dyplomacyi wystąpić z faktem dokonany; a gdy wówczas miał do rozporządzenia trochę drzewa budulcowego, takie dał polecenie: „Oddajcie to monsignorowi Franchiemu do seminarium polskiego, może się im przyda“, do arcb. Franchiego zaś wyrzekł: „Drobna to rzecz, ale zawsze będą wiedzieli, że papież o seminarium myśli“.

Trudności były nie małe, zwłaszcza że i sam kardynał Antonelli się lękał, czy rządy rosyjski, pruski i austriacki pozwolą wysyłać do kolegium alumnów, bo nawet z Wiednia od nuncjusza szły niepomyślne relacje. Kiedy księżna Odescalchi energicznie w sprawie kolegium polskiego do sekretarza stanu przemówiła, usłyszała taką odpowiedź: „Dla czegożby nie umieszczać Polaków po różnych kolegiach już istniejących?“ „Dla tego — odrzekła księżna — że na to nikt pieniędzy nie da. Polacy nie strawią tego, by szczególnie w Rzymie byli gorzej traktowani od wszystkich innych narodów“. „A więc — zakonkludował kardynał — trzeba już na to przystać. To rzecz słuszna“.

6 maja 1865 wyjechał O. Kajsiewicz do Ameryki; przedtem zaś (1 maja) był na audyencji w Watykanie dla otrzymania błogosławieństwa na drogę i upoważnienia do zbierania ofiar na kolegium polskie. Ojciec św. zapytał go żywo, czy seminarium polskie się zakłada; a gdy się dowiedział, że komisya, mająca tem się zająć, nie została jeszcze ustanowiona, kazał z sekretaryatu stanu wydać dla niej bilety nominacyi, z podpisem kard. Antonellego. Jakoż w pierwszej połowie maja r. 1865 ukonstytuowała się komisya, do której weszli kardynał Mikołaj Paracciani - Clarelli, jako prefekt († 1872), prałaci Aleksander Franchi (arcybiskup tessaloniczeński a później kardynał i sekretarz stanu † 1878) i Jan Simeoni (później kardynał sekretarz stanu i prefekt Propagandy † 1892), jako członkowie, mons.

Wawrzyniec Passerini jako sekretarz ¹⁾. Ambasady nam wrogie przedstawiały wprawdzie, że kolegia zagraniczne w Rzymie są pod opieką właściwych rządów, a ponieważ rządu polskiego niema, przeto i kolegium istnieć nie powinno; atoli Ojciec św. ze zwykłą sobie wspaniałomyślnością rozwiązał tę trudność, tak decydując: „Ci biedni Polacy nie mają teraz swego monarchy. Dobrze więc, ja będę w Rzymie ich monarchą. To kolegium będzie mojem“. I odtąd też to kolegium polskie nosi nazwę; *Collegium polonicum pontificium*. Nie mogąc temu przeszkodzić, nieprzyjaciele przynajmniej o to się kusili, by kierownictwa nie powierzono XX. Zmartwychwstańcom, w czym im sekundowali kardynałowie Antonelli i Paracciani - Clarelli, proponując już to Jezuitów, już to świeckich księży włoskich, ale Ojciec św. za wdaniem się księżny Odescalchi i przyjaciół Zgromadzenia (kard. Reisacha, arc. Franchi'ego, hr. Czackiego) zamianował 8 marca 1866 r. O. Semenenkę rektorem nowego kolegium, tak atoli, że tymczasowym wicerektorem został ksiądz świecki (Antoni Krechowiecki z dyecezyi żytomierskiej), spowiednikiem zaś O. Bollig jezuita niemieckiej narodowości, znający dobrze inne języki europejskie a przytem języki semickie i język chiński, ale nieumiejący ani słowa po polsku ²⁾. Nadto w „regulaminie“ umieszczono to rozporządzenie, że „Ojciec św. na przedstawienie kardynała protektora mianuje rektora, którym będzie mógł być członek Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, jeżeli to uznanem będzie za dobre“, — że nadto główny zarząd kolegium należeć będzie do kardynała i dwóch deputatów, przez Ojca św. zamianowanych ³⁾.

¹⁾ W r. 1913 był patriarchą antyiocheńskim.

²⁾ Dopiero po roku zastąpił go O. Dmowski, dawny jezuita połocki.

³⁾ Rozumie się, że to wszystko nie było miłym O. Semenence, tak że w jednym z listów wyrwało mu się nieostrożne i niesprawiedliwe wyrażenie jakoby papież był „słabym“, gdy tymczasem Pius IX radził się kardynałów i uwzględniał ówczesne stosunki, a zwłaszcza trudności dyplomatyczne.

Przy końcu r. 1865 zaczęli się zjeżdżać do Rzymu przyszli alumni kolegium, których OO. Zmartwychwstańcy umieścili tymczasem w domu przy ulicy Via Paolina i jak mogli karmili, bo w ich domu wielka była bieda; do pierwszych alumnów należał także autor tego dziełka¹⁾. Dopiero 24 marca 1866 nastąpiło otwarcie kolegium, skromnego i ubogiego, jak wówczas cały naród polski. Weszło doń sześciu alumnów: X. Józef Pelczar, Karol Zoeller z Galicyi, Władysław Cichowicz i Jan Radziejewski z Poznańskiego, Józef Dąbrowski z Królestwa pol. Juliusz Drohojowski z Wołynia; a iż O. rektor Semenenko pochodził z Litwy, przeto w tem małym gronku cała dawna Polska była reprezentowana.

27 kwietnia alumni, ze swoimrektorem i z O. Aleksandrem Jełowickim na czele, otrzymali posłuchanie w Watykanie. Przyjęcie było nader serdeczne. Skoro Ojciec św. wszedł na salę konsystorską i zobaczył całą gromadkę klęczącą, zawołał wesoło: „*Ecce pusillus grex*“. (Oto mała trzódka), a na słowa O. Rektora: „Ojciec święty, oto pierwsze roślinki przyszłego kościoła w Polsce, twoją ręką zasadzone, proszą Cię o błogosławieństwo“, odrzekł: „*Błogosławię wam. Przybyliście tutaj nabrać ducha Bożego i nauki, bądźcież wiernymi waszemu powołaniu i waszym obowiązkom, abyście kiedyś, gdy Bóg pozwoli wam wrócić do kraju, stali się pociechą dla tego wielce nieszczęśliwego narodu*“. Poczem dodał kilka słów zachęty, obdarzył każdego srebrnym medalikiem, pozwolił ucałować swą stopę, wreszcie pobłogosławił i odszedł, mówiąc: „*Addio miei figliuoli, addio mio caro Rettore!*“

Szesnastego maja t. r. odwiedził Pius IX nowo założone kolegium, mając w swym orszaku, oprócz całej komisji, monsi-

¹⁾ Wyświęcony 17 lipca 1864, był do grudnia r. 1865 wikaryuszem w Samborze. Zamianowany prefektem alumnów, począł spisywać roczniki kolegium, z krótych kilka ustępów tu przytaczamy.

gnorów Mérode i Stella. Najprzód pomodlił się w kaplicy, gdzie na widok obrazu św. Jana Kantego wyrzekł do O. Jełowickiego: „*Oby Polska miała teraz takich kapłanów!*“ Potem w sali rekreacyjnej usiadł na tronie, alumni zaś rzędem poklekalili. Tu powiedział do nich kilka słów gorących, zachęcając ich do pobożności, miłości Kościoła i gorliwej pracy, iżby kiedyś przynieśli ulgę „*temu nieszczęśliwemu królestwu; nie wiem bowiem, co Bóg względem was zamierzył*“. Poczem dodał tonem na pół żartobliwym: „*Ten naród polski jest po trosze dobry, ale i po trosze zły. Musiał on dużo zawinić, kiedy go tak Pan Bóg karze, ale musi być także Panu Bogu drogim, bo quem Deus diligit, castigat*“ (kogo Bóg miłuje, tego chłoscze). Na co O. Semenenko między innemi odrzekł: „Ojciec święty, oto i ta garsta pracować będzie, by Polskę uczynić świętą“. Poczem Ojciec św., przypuścił alumnów do ucałowania nóg, podziwiając dobry wygląd niektórych; następnie zaś zwiedził cele i refektarz, a wszędzie coś wesołego lub serdecznego powiedział. Od kucharza n. p. zażądał, by mu dał „*frittura con carciofogli*“, jednego alumna potargał za włosy, drugiego nazwał swoim *secretarietto*, tak że młodzież otaczała go z największą swobodą, a nawet w bibliotece przynagliła usiąść na drewnianym stołku, by pod swojemi fotografiami podpisał stosowne wierszyki¹⁾.

¹⁾ Na pamiątkę odwiedzin Ojca św. wmurowano w kolegium tablicę marmurową z następującym napisem, ułożonym przez O. Angeliniego T. J. Pio IX Pontifici Maximo — Cujus consilio et munificentia — Collegium Polonum — Adolescentibus in Ecclesiae tutamen — Et fidei amplificationem instituendis — Fauste feliciter inchoatum est — Et Pontificio nomine distinctum — Aedes ad coaedificandum coemptae — Leges ad disciplinam attributae — Studiis excolendis consultum. Nicolaus Paraccianus Clarellius — Praeses collegio instituendo — Alexander Franchius, Archiep. Tessalon. Joannes Simeonius Protonot. Apost. (II viri a consiliis) — Laurentius Passerinius Protonot. Apost. a secretis — Parenti et Auctori — Qui beneficia humanitate — cumulus — Tanti operis primordia — Praesentia honestavit. XVII Kal. Junias An. MDCCCLXVI.

Kiedy dwa tygodnie później dwóch alumnów, z rektorem i całą komisją na czele, dziękowało za łaskawe odwiedziny, przyjął ich Ojciec św. uprzejmie, jak zwykle, ale był jakoś smutny i mocno ubolewał nad opłakanym stanem Kościoła w Polsce, mianowicie zaś nad rozprężeniem karności duchownej. Dopiero gdy arcyb. Franchi wtrącił krótką wzmiankę o wygnaniu biskupów, a O. Semenenko o upadku seminariów, dodał Ojciec św. tonem politowania: *„Prawda, ten nieszczęśliwy naród w ciągłym jest ucisku, więc nie dziw, że prawa i swobody kościelne nie mogą się rozwinąć, bo na to potrzeba spokoju. Wy więc — tu zwrócił się do alumnów — macie wskrzesić ducha kościelnego i być jako lucernae ardentes in loco caliginoso“* (świece, świecące w miejscu ciemnym). Tedy X. Pelczar, prefekt alumnów odważył się powiedzieć: *„Noi speriamo in Dio“* (Mamy tę nadzieję w Bogu), z czego Ojciec św. bardzo się ucieszył, wołając: *„Brawo, brawo, więc oni rozumieją po włosku! Ci Polacy mają bardzo dobre ucho do nauczania się obcych języków; słyszałem Polaków, mówiących po francusku, jak rodowici Francuzi“*. A O. Piotr dodał: „Ojcie święty, Polacy mają także serca skore do nauczania się prawdy“.

Pod okiem Piusa IX rozwijało się pomyślnie kolegium polskie, i gdyby z jego rządów nic innego nam nie pozostało, krom tego zakładu, jużby naród Polski był obowiązany do wdzięczności, od której uczucie sprawiedliwości nie pozwala wykluczyć także XX. Zmartwychwstańców.

Byli oni wówczas wystawieni na ciągłe pociski, a szczególnie O. rektor Semenenko miał wiele do cierpienia, bo chociaż pierwszy protektor kolegium, kardynał Józef Milesi Ferretti, dobrze życzył Zmartwychwstańcom, to jednak dwaj deputaci ciągle się mieszały do zarządu kolegium, a wydatki były wielkie, tak że O. Semenenko musiał w styczniu r. 1868 wyjechać do Paryża i Galicyi, aby zebrać nieco grosza i ułożyć plan nauk, zgodny z potrzebami kraju; zdarzało się bowiem, że dla braku

studiów filozoficznych, mniej zdolni alumni nie mogli korzystać z wykładów teologii w Collegium romanum i musieli wracać do swoich dyecezyj. Tymczasem zastępował go O. wicerektor Julian Feliński, ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców, ale było to stroną ujemną, że O. rektor, zajęty zbyt wielu sprawami, nie mógł więcej czasu poświęcać alumnom.

Ojciec św. okazywał się ciągle łaskawym dla kolegium; tak n. p. w r. 1866 (18 maja), na prośbę O. Jełowickiego, udzielił apostolskiego błogosławieństwa wszystkim ofiarodawcom i dobrodziejom kolegium; w tymże roku 1866, przed wieczerzą wigilijną przysłał tam w darze ser z migdałowego mleka; a w r. 1867 podczas uroczystości kanonizacyjnych, piękny relikwiarz z kością św. Józafata i jedną ze świec, ofiarowanych mu przez postulatora O. Dąbrowskiego, „ażeby tam została, aż ją z sobą do Warszawy zawiozą“, — później zaś wspaniały mszał, ofiarowany mu przez miasto Bononię.

Kiedy O. Kajsiewicz w jesieni r. 1866 wrócił z Brazylii, gdzie kilkanaście tysięcy reńskich na kolegium polskie uzbierał, przyjął go Pius IX nader serdecznie, a przytem ubolewał, że kolegium i Zmartwychwstańcy mają nieprzyjaciół; na co O. Hieronim odrzekł: „Zawsze tak było, że jesteśmy z dwóch stron bici“.

Milego przyjęcia doznał także O. Semenenko, po powrocie z Galicyi (8 sier. 1868). Ojciec św., wypytywał go o stosunki kościelne w ziemiach polskich, a otrzymawszy z rąk jego 2500 fr. świętopietrza, uzbieranych w Galicyi, pobłogosławił szlacheńskich dawców i rzekł: „Dziś właśnie resztę z kasy wydałem; może pieniądze polskie dłużej tu poleżą“.

Dwa dni później alumni kolegium, wysłuchali Mszy polowej, którą Ojciec św. pod górą Monte Cavo wśród obozu wojska swojego odprawił. Wówczas przypuścił ich także do ucałowania swych stóp i ręki, mówiąc: „Oto Polska bolejąca

i płacząca — oto Polacy w kapeluszach pielgrzymich“. Rzeczywiście Polska wówczas ciężko bolała, bo w kraju ucisk nie ustawał, w kolegium zaś była bieda, tak że kardynał protektor Milesi już 6 stycznia 1867 odezwał się do biskupów polskich, by także ofiarami pieniężnymi ten zakład wspomogli¹⁾.

Po zajęciu Rzymu przez Piemontczyków, rozpoczęła się akcja urzędowa rektorów kolegiów rzymskich przeciw zakusom rządu włoskiego; otóż rektorowie powierzyli tu rolę naczelną O. Semenence, tak że on układał protestacye, czy znowu adresy do Ojca św.

W kolegium polkiem zaszła w r. 1871 ta zmiana, że po przedwczesnej śmierci kard. Milesiego protektorem został energiczny i roztropny kard. Monaco la Valetta, który usunął deputatów i postawił jako zasadę, że cały zarząd należy do OO. Zmartwychwstańców.

Ojciec św., acz bardzo uciśniony, nie zapomniał o kształcącej się młodzieży polskiej i przyjmował ją zawsze z ojcowską iście dobrocią. Tak n. p. podczas posłuchania w r. 1875 zachęcał ją do odwagi i męstwa, bez których trudno ostać się w prześladowaniu. *„W ojczyźnie waszej — mówił — Kościół nie cieszy się pokojem, owszem srodze go prześladowają w niektórych prowincjach; ale macie wielką pomoc w Najśw. Pannie, która jest przednią Opiekunką narodu waszego. Do niej módlcie się gorąco, a potem także do innych waszych Patronów. Ale zalecam wam przedewszystkiem cześć Męczenników, bo w nich szczególnym sposobem wyraziło się posłannictwo wasze i droga, którą P. Bóg wyznaczył Polsce“.*

¹⁾ W liście tym, umieszczonym na końcu *Kazań* X. Aleks. Jełowickiego (str. 674) wspomina kard. Milesi, że alumni, przysłani przez biskupów, w siódmym miesiącu od wejścia do kolegium obowiązani są złożyć przysięgę, że powrócą do swoich dyecezyj, z wyjątkiem tych, którzy są na własnym koszczie.

Inną razą tak się odezwał do alumnów: *„Jesteście jakoby Benjaminem moich zakładów, ale nie spodziewajcie się, że was srebrem obdarzę, jak niegdyś Józef Benjamina, gdy go odwiedził w Egipcie; czasy są zbyt ciężkie“.* — „My o jedno prosimy — zawołał rektor Semenenko — o modlitwę za matkę naszą. Wszak z niej to zrodziło się kolegium i w tem podobne do Benjamina“. — Twarz papieża przybrała wyraz uroczysty; westchnąwszy głęboko, rzekł ze wzruszeniem: *„Niema się co ludzi, wielkie brzemię nieszczęść przygniata biedną Polskę; modłę się za nią codziennie“.* Poczem wróciwszy do zwykłego spokoju, rozmawiał mile z uczniami.

Życliwymi dla kolegium byli także dwaj dygnitarze duchowni — Ledóchowski i Czacki. Arcybiskup Ledóchowski, mając w r. 1866 odjechać do Poznania, odwiedził kolegium, odprawił tam Mszę św., rozdał alumnom Komunię św. i serdecznie do nich przemówił. Kiedy jako kardynał przybył do Rzymu z więzienia ostrowskiego, powitali go uroczyście Ojcowie Zmartwychwstania wraz z alumnami, poczem kolegium, którego rektorem był wówczas X. Dr. Pawlicki, wyprawiło dla niego i dla kard. Monaco la Valetta obiad, bo Ojciec św. uwolnił ich od obowiązującej etykiety. Zasługi mons. Czackiego około założenia i uposażenia kolegium polskiego godne są wszelkich pochwał.

Jeszcze za rządów Piusa IX wyszło z kolegium kilkunastu kapłanów, którzy w dyecezyach polskich na różnych posterunkach czy też na misjach gorliwą i pożyteczną rozwinęli działalność. Jeden z nich, X. Wincenty Jarmoliński, udał się w r. 1870 do Starego Kairu, aby pracować w tamtejszym zakładzie wychowawczym dla murzynów, a potem dzielić trudy misyjne biskupa Daniela Comboniego w centralnej Afryce; ale padł wkrótce ofiarą zabójczego klimatu († 1882). Drugi, X. Józef Dąbrowski, pełnił najprzód obowiązki pasterskie dla osady pol-

skiej *Polonia* w Stanach Zjednoczonych i sprowadził tam Felicyanki z Krakowa, później zaś (w r. 1886) założył w Detroit seminarium polskie, by dla coraz liczniejszych parafij polskich wychowywać dobrych kapłanów († 1902). Za Leona XIII i Piusa X kilku dawnych alumnów otrzymało godność biskupią¹⁾. W r. 1910 otwarty został w Rzymie drugi zakład naukowy polski, to jest, Hospicjum dla kapłanów; bo na mocy rozporządzenia Piusa X do kolegium polskiego jedynie tylko kleryków wolno przyjmować²⁾. Obecnie mieści się kolegium przy obskurnej ulicy *Via dei Maroniti*, w starym gmachu, który należał dawniej do Maronitów. Przylega doń skromny kościółek pod wezwaniem św. Jana Kantego; byłoby atoli rzeczą pożądaną, aby kolegium do innej dzielnicy i do innego domu się przenieśli.



¹⁾ X. Józef Weber w r. 1895, X. Józef Sebastyan Pelczar w r. 1899, X. Józef Bilczewski w r. 1901, X. Leon Wałęga w r. 1901, X. Wład. Bandurski w r. 1906, X. Adam Stefan Sapięha w r. 1911.

²⁾ W r. 1913 było tamże 14 alumnów. Burs jest obecnie 21, a cały kapitał kolegium wynosi 493.800 lir, w papierach niosących 3%, czyli 17,115 lir rocznie. Rektorami kolegium byli: X. Piotr Semenenko do roku 1881, — X. Karol Grabowski od 1881 do 1888, — X. Antoni Lechert od 1888 do 1892, — X. Paweł Smolikowski od 1892 do 1895, — X. Franciszek Lutrzykowski od 1895 do 1897, — X. Jan Giećewicz od 1897 do 1898, — X. Paweł Smolikowski od 1898.

ROZDZIAŁ VIII.

Pius IX i deputacye oraz pielgrzymki polskie.

Treść: Uspokojenie Polaków niechętnie a przynajmniej zimnie dla Stolicy św. za Grzegorza XVI. — Pius IX rozpalil i pociągnął do siebie serca polskie. — Adres galicyjski w r. 1869 i deputacya polska u stóp Ojca św. — Manifestacye w r. 1871. — Posłuchanie dwóch wielkopolan i obu deputacyj w Watykanie. — Przygotowanie pielgrzymki polskiej w r. 1877. — Podróż do Rzymu i przyjęcie przez Piusa IX.

Naród polski za czasów Grzegorza XVI nie odznaczał się gorącym przywiązaniem do Stolicy św.; rzadko też Polacy zjawiali się w Rzymie, a nie wiemy, czy jaki biskup polski odbył wówczas pielgrzymkę *ad limina Apostolorum*. Wprawdzie Grzegorz XVI nie był obojętnym dla spraw Kościoła polskiego, o których informowali go głównie wysłannicy księcia Adama Czartoryskiego (hr. Wład. Zamojski, hr. Cezary Plater, Ludwik Orpiszewski, X. Aleksander Jełowicki), a także O. Maksymilian Ryłło, jezuita; ale serca polskie miały do niego żal za encyklikę z r. 1832 i za zbytne względy dla cara Mikołaja i jego posłów. Uprzedzenia te i niechęci nie zniknęły tak prędko, bo wszakże jeszcze w r. 1849 oddział Polaków walczył w szeregach Garibaldeggo przeciw Stolicy św., później zaś niektóre dzienniki polskie przeciw niej występowały, posadzając Kuryę rzymską o konszachty z wrogami narodu, to znowu uderzając na doczesną władzę papieża.

Dopiero anielska dobroć Piusa IX i ojcowska jego troskliwość o dobro Kościoła i narodu polskiego poruszyła do głębi serca polskie, w onych latach ciężkich, pociechy i opieki wielce spragnione, tak że za miłość poczęły płacić miłością; a przyczyniły się do tego nietylko allokucye, encykliki i prywatne rozmowy tegoż papieża, ale także kazania wymownych i pełnych ducha kościelnego kapłanów i listy pasterskie gorliwych biskupów. Od r. 1854 zjawiają się w Rzymie coraz częściej biskupi z ziem polskich, a za nimi spieszą tam coraz liczniej pielgrzymi świeccy.

Jeszcze w r. 1860 myśl wysłania adresu do Ojca św. była nawet w Krakowie niepopularną, bo wówczas sfery nasze wykształcone zachwyciły się wyprawą Garibaldeggo do Sycylii i pochwalały zabór państwa kościelnego; ale już w r. 1869, w którym przypadły sekundycy kapłańskie Piusa IX, adres galicyjski pokrył się w krótkim czasie tysiącami podpisów, a prócz tego zebrano przeszło 40,000 fr. świętopietrza. Z tego adresu, do którego przyłączono także podpisy Poznańczyków, następujące zaznaczamy słowa: *„W szeregu wielkich czynów, miłosiernych błogosławieństw i zbawiennych ostrzeżeń, jakie nieprzerwanie zucasz światu ze Stolicy Piotrowej, nie przepominając, Ojczyści, o narodzie polskim i jego nieszczęściach, i o narodzie ruskim i jego męczennikach. Błogosławieństwem też jest samo imię Twoje dla tych narodów, wśród których Kościół katolicki tak twarde przebywa próby“*. Deputacya osobna, składająca się z X. Seweryna Morawskiego, kanonika kapituły lwowskiej¹⁾, i trzech obywateli galicyjskich: Stanisława hr. Małachowskiego i dwóch braci, Romana i Józefa hr. Wodzickich, miała go wręczyć Ojcu św., ale gdy na dzień 11 kwietnia nie była gotowa, przeto dopiero 26 kwietnia otrzymała posłuchanie.

¹⁾ Od r. 1885 do 1900 był arcybiskupem lwowskim.

Składając adres, przemówił hr. Stan. Małachowski kilka słów gorących, mianowicie, że w tym adresie mieści się wyraz uczuć wierności, poświęcenia i wierności za dobrodziejstwa i pociechy, jakie biedna nasza ojczyzna od Głowy Kościoła otrzymała, — wyraz uczuć wszystkich Polaków, całego narodu, nietylko Polaków i Rusinów w Galicyi, ale i tych nieszczęśliwych, którzy przemawiać nie mogą. Ojciec św., wysłuchał życzliwie tych słów, poczem sam przemówił w języku francuskim, że jeżeli jest naród potrzebujący błogosławieństwa, to jest nim zaiste naród polski, który tyle cierpiał i cierpi. Ubolewał dalek nad wypadkami, które dały okazję rządowi rosyjskiemu czynić to, do czego nie ma prawa, to jest, prześladować religię i narodowość. Żałował także, iż nie całe duchowieństwo stanęło na wysokości swego powołania, bo część jego wdała się w agitacyę polityczną. Tu X. Morawski nadmienił, że wina tego ciąży przeważnie na wychowaniu, jakie to duchowieństwo pod rządem rosyjskim otrzymało, a zresztą większość duchowieństwa dotrwała w obronie wiary i praw kościoła.

„Niezaprzeczenie, — odrzekł żywo Pius IX, — gorliwe jest duchowieństwo w Polsce, bo nawet dwóch tylko jest biskupów pod rządem rosyjskim, którzy nie są jeszcze wywiezieni, zamknięci i gnębieni“.

Tu Ojciec św. wyraził swoje obawy o dalsze prześladowanie pasterzy polskich.

„Wy panowie jesteście z Galicyi“ — dodał po chwili. Pytanie to dowodzi najlepiej, że adres i deputacyę uważał Ojciec św. jako polską, nie jako prowincjonalną.

„Nie dawno straciliście biskupa“, ciągnął dalej — a gdy p. Józef Wodzicki zapytał, czy Ojciec św. ma na pamięci X. Łętowskiego, biskupa jopejskiego, odrzekł tenże:

„Tak jest, pamiętam przeto dobrze“.

Następnie sięgnął po adres, a przeglądając go, robił spo-

strzeżenia nad językiem polskim. Członkowie deputacyi zwrócili jego uwagę na ważność podpisów polskich i ruskich, przedstawiających wspólność całego narodu we wdzięczności za wszystkie łaski, do których zaliczyć należy także bytność nuncjusza w Galicyi.

Papież odczytując tłumaczenie łacińskie, odrzekł: „*Ileż radości sprawiły mi doniesienia o serdecznem przyjęciu, jakiego doznał nuncyusz w waszym kraju*“. Odnosiło się to do przyjęcia nuncjusza Falcinello w r. 1868.

Po dłuższej rozmowie X. Morawski poprosił o błogosławieństwo dla dyecezyi i wiernych obu obrządków, dla klasztorów i kongregacyi. Ojciec św. odrzekł: „*Nie puszczę was bez podarku, ale chcąc go wam przynieść, muszę usunąć barykady*“, i wskazał na klęczących u nóg swoich. Poczem dodał: „*Barykady — to słowo rewolucyjne, arcy-rewolucyjne, ale cóż robić! Tyle już było rewolucyj, że się utworzył słownik rewolucyjny i przychodzi nieraz posługiwać się terminami tego słownika*“.

Powróciwszy, udzielił błogosławieństwa dla Polski i Polaków, dla duchowieństwa i dla konferencyi św. Wincentego w Krakowie i we Lwowie, a członków deputacyi obdarował medalami z kameą Matki Boskiej.

Gdy hr. Małachowski chciał uklęknąć, rzekł papież: „*Daj pokój, to nie dla nas starych. Pan jednak jesteś jeszcze dużo młodszym odemnie*“.

Zakończył zaś posłuchanie słowy: „*Bywajcie zdrowi, moje drogie dzieci*“.

Piątego maja 1869 oddał O. Piotr Semenenko adres z Prus zachodnich, liczący przeszło 50.000 podpisów. Ojciec św. przyjął go mile i pochwalił katolików onych stron, że lubo otoczeni zewsząd protestantami i wychowani w wielkiej części w szkołach innowierczych, wiernie trwają w Kościele św. Krom tego X. Aleks. Jełowicki przysłał gorący, jak zwykle, adres z pięknym

kielichem i z „szelążkiem ubogiej Polski“ (3000 fr.). Za wszystkie te dowody synowskiej miłości Ojciec św. uprzejmie podziękował w listach do arcb. Wierchlejskiego (z 25 czerwca) i do X. Al. Jełowickiego (z 11 sierpnia).

Wspanialej zmanifestowały się katolickie uczucia narodu w dniu 16 czerwca 1871, to jest, w 25-cio letnią rocznicę wstąpienia na Stolicę Piusa IX. Na wezwanie biskupów i zachętę pism katolickich¹⁾, poczęto w dwóch dzielnicach składać świętopietrze i dary²⁾, zbierać podpisy na adresach³⁾ i gotować deputacje. Wyprzedzili wszystkich dwaj wielkopolanie, Józef Mora-

¹⁾ *Głos, Unia, Przegląd lwowski, Tygodnik katolicki.*

²⁾ Pewna uboga wdowa z pod zaboru rosyjskiego, nie mając pieniędzy, oddała swe ślubne pierścionki, które Pius IX przyjął z rozrzewieniem. Inna, ale już można pani, przesała Ojcu św. piękne i bogato oprawne album, z tekstem bulli *Ineffabilis* o Niepokalanem Poczęciu N. P. M. w litewskim języku, na pergaminie pięknie wypisanym. Do ozdób, które otoczyła tekst bulli, użyła wzorów z kwiatów, rosnących na ziemi polskiej.

Ojciec św. przyjąwszy łaskawem sercem dar tak piękny z ziemi ucisku, przesłał jej następujące pismo: „*Umiłowana w Chrystusie Córkko, Szlachetna Niewiasto! pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. W uprzejmym liście, który w upłynionym miesiącu kwietniu Nam przysłałaś, jawny znaleźliśmy dowód prawdziwego uszanowania, jakim otaczasz tę Apostolską Stolicę, jakoteż z wielkiem sercem Naszego zadowoleniem oglądaliśmy przysłany Nam nader ozdobnie oprawny egzemplarz litewskiego tłumaczenia bulli dogmatycznej, w której Bogarodzicielkę jako bez zwały poczętą ogłosiliśmy. Oświadczając ci wdzięczność serca Naszego za dar ofiarowany, zawiadamiamy cię zarazem, że usilnie wstawiamy się do Boga, jak to sobie życzysz, za ojczyznę i współziomkami twoimi.*

Jako Pośredniczkę zaś u tronu łaski stawiamy Niepokalaną Dziewicę, dla której masz tak pobożną cześć, w której pomocy ufamy, że z wolniejszą ciężar prześladowania i błędy się rozprósza. Ona bowiem jest najpotężniejszą wspomóżcielką Kościoła i od Boga obiecaną niewiastą, mającą stopę cnoty zetrzeć głowę węża starodawnego. W tej nadziei oświadczamy ci ojcowską Naszą przychylność, a jako zadatek łaski Bożej udzielamy dla ciebie i dla twoich z całego serca apostolskie błogosławieństwo. Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 1 czerwca 1870, w dwudziestym czwartym roku pontyfikatu Naszego.

Pius P. P. IX.

³⁾ Ilość podpisów w samej Wielkopolsce doszła do 232,754; — w Galicyi niektórzy unicy podpisywali krwią.

wski i Stanisław Chłapowski, i zaraz po przybyciu do Rzymu otrzymali za pośrednictwem kard. Antonellego prywatną audyencję w Watykanie. Na przemowę Józefa Morawskiego, że „naród polski, choć nieszczęśliwy, ale zawsze wierny Stolicy Piotrowej, przysyła deputacje z tych dyecezyj, którym wolno wyrazić swe uczucia religijne, aby u stóp Ojca św. złożyć hołd swej wierności i objawić swą radość z tak szczęśliwej dla całego świata rocznicy, i że naród ufa, iż trwając w tej wierności, doczeka się lepszej dla siebie doli, a niemając pod tym względem dla niego otuchą jest tylekroć dowiedziona miłość Piusa IX dla Polski“, odpowiedział Ojciec św. w te słowa: *„Bardzo rad jestem z waszego tu przybycia. Wasze przywiązanie niezmiennie mię wzrusza. Prawda, że wiele cierpicie, że musicie ponosić wiele nieszczęść; ale należy mieć odwagę, cierpliwość, ufność. Pan Bóg dobry, wszystko na dobre obróci, byle się do Niego odwołać, a prosić wytrwale. W długim mem życiu i panowaniu przeszedłem przez wielkie doświadczenia i próby. Wzywam was przeto do ufności, jak sam ufam, że złe się wkrótce skończy, tak dla Kościoła jak i dla was. Tak jest, mam mocną nadzieję i przeczuwam, że jutrzeńka lepszych czasów niebawem zaświeci“.*

Poczem mówiąc o opłakanym stanie Kościoła w Królestwie polskim i w cesarstwie rosyjskiem, dodał:

*„Wiem, że tam niema biskupów i brak już księży. Sta-
rałem się temu zaradzić, — ale cierpliwości, wytrwania! Mam
ja tu mały zawiązek kapłanów polskich u św. Klaudyusza,
księży Zmartwychwstania Pańskiego; czy znacie ich“?*

A gdy delegaci odpowiedzieli twierdząco, ciągnął dalej:

*„Ich przełożony pojechał teraz do Ameryki, gdzie ma także
misye i parafie. Wolałby on pewno jechać do Polski i między
swoimi pracować. Lecz cóż począć? — cierpliwości, wytrwania,
ufności! Wreszcie i tam w Ameryce wiele dla waszych się robi,
i to na dobre wam wyjdzie, i to wam Bóg porachuje“.*

Teraz delegaci podziękowali Ojcu św. za dobrodziejstwo, jakie narodowi polskiemu wyświadczył, zakładając w Rzymie kolegium polskie. Papież mile przyjął to podziękowanie i dodał, że zakład ten, choć w małych dotąd rozmiarach, wydaje już wzorowych kapłanów i prawdziwy przynosi pożytek. Dotknął przy tem niektórych szczegółów o OO. Zmartwychwstańcach, po kilkakroć powtarzając, że ci kapłani wielce na jego miłość i szacunek zasługują.

Poczem raz jeszcze zachęciwszy, by trwać niezłomnie i ufać, a Bożej pomocy przyzywać, udzielił im swego błogosławieństwa i pożegnał ich słowy: *„Do widzenia się wraz z kolegami waszymi“.* Tymczasem zjeżdżało się do Rzymu coraz więcej członków deputacji polskiej. Między innymi przybyli z Wielkopolski: ksiązę August Sułkowski, hr. Zygm. Skórzewski, Karol Kaczorowski, hr. Marcei Żółtowski, ksiązę Roman Czartoryski, Józef Żychliński, X. Edmund ksiązę Radziwiłł, wikary z Ostrowa; z Galicyi zaś: ksiązę Jerzy Lubomirski, dziekan Knysz, Jan Popiel, obrońca Ankony w r 1860, Józef Popiel, hr. Stan. Potocki i inni. Obie deputacje otrzymały 17 czerwca wieczorem wspólne posłuchanie. Skoro Ojciec św. ukazał się na sali, wszyscy uklękli w półkole obok tronu, a prezes Józef Morawski odczytał adres po łacinie ¹⁾. Papież słuchał każdego wyrażenia, smutno czasami potakiwał głową, podniósł rękę przy niektórych ustępach, jakby na znak, że mu się szczególnie podobały, a rad, że Polacy, dawnym przodków zwyczajem, po łacinie do niego przemówili, po łacinie też odpowiedział:

*„Moi najdrożsi synowie! Jak wy tu przychodzicie do pod-
nóża Stolicy apostolskiej składać życzenia wasze, tak i ze wszyst-
kich świata krańców zbiegają się liczne deputacje, aby winszo-
wać Głowie Kościoła tej nadzwyczajnej rocznicy. A ja jako Ojciec
powszechny, całym sercem z tego się cieszę, z całej duszy się ra-
duję, i z głębokiem wzruszeniem, jako im i światu całemu, tak*

¹⁾ Adres ten zredagował Kajetan Morawski z Jurkowa w Poznańskim.

wam i waszemu narodowi z głębi wnętrza mojego błogosławie. Życzenia wasze i modły podnoszę do tronu Najwyższego, prosząc, by spojrzał na nie miłościwie i wysłuchał ich, a w tak trudnych okolicznościach Kościół podnieść, wzmocnić i Stolicę Piotrową oswobodzić raczył.

„Jeśli jednak kocham wszystkich i wszystkich błogosławie, to was szczególnie i waszych ziomeków i waszą ojczyznę. Błogosławie szczególnie waszej archidiecezyi i innym z nią złączonym. A błogosławie nie tylko wam, ale i waszym rodzinom, przyjaciółom, znajomym. Błogosławie rodzicom waszym, żonom i dzieciom waszym, (a zwracając się do księdza Knycza i do księdza Radziwiłła) błogosławie owieczkom i parafiom waszym. Błogosławie was na dziś i na przyszłość, na żywot cały, na godzinę śmierci waszej. Błogosławie was w imię Ojca, który was stworzył, w imię Syna, który was odkupił, w imię Ducha św., który was poświęcił.

Benedictio Dei omnipotentis etc.“

W ciągu tego błogosławieństwa głos Ojca św. kilkakrotnie zadbrał i łączył mu w oczach stały. Po chwili kazał wszystkim powstać. Józef Morawski przybliżył się, by w jego ręce złożyć adres, gdy tymczasem inni członkowie nieśli przed tron papieski liczne wolumina podpisów wielkopolskich, zachodnio-pruskich, krakowskich i galicyjskich. Złożono także świętopietrze, wynoszące około 50.000 fr. Gdy to wszystko urzędnicy dworu odbierali, papież, przemawiając do każdego kolejno, rozdawał medale w ozdobnych futerałkach, a potem jeszcze raz udzielił błogosławieństwa i pozwolił ucałować swe stopy. Wręczywszy wszystkim medale, raz jeszcze na pożegnanie w te słowa przemówił:

„Biją się medale na tę rocznicę, zjeżdżają się deputacje, przemawiają narody, protestują przeciw zajęciu miasta wiecznego, cały świat katolicki wzruszony, a mimo to nic się jeszcze w naszym dzisiejszym położeniu nie zmieniło i nic wam jeszcze

nie mogę powiedzieć pewnego. Ale niewątpliwie taki stan rzeczy nie zostanie na zawsze. Może się nie zmieni ani dziś ani jutro, ale się zmieni. To tylko mogę wam powiedzieć, że zawsze był spokojny i że Pan Bóg mi pozwolił, że ani na chwilę nie stracił ufności. A nawet wam powiem: to co się stało i co się dzieje, wyjdzie w przyszłości na dobre. Teraz żegnam was z Bogiem, moi najdrożsi“.

Po tych słowach powstał z tronu i przechodząc pośród klęczących, żegnał ich po włosku:

„Addio caro presidente, addio miei cari figli“.

Po audyencji u papieża obie deputacje udały się do kard. Antonellego, do którego ks. Jerzy Lubomirski imieniem wszystkich przemówił, że złożąwszy co dopiero Namiestnikowi Chrystusowemu hołd wierności od całego narodu, czują się w obowiązku złożyć także cześć wysokiemu dostojnikowi Kościoła, którego niezachwiane męstwo i wierność dla papieża, wśród największych niebezpieczeństw, na jakie on właśnie przed wszystkimi jest narażony, katolicy polscy oceniają i wielbią. Kardynał odpowiedział, że jakkolwiek na tę pochwałę nie zasłużył, bo czyni tylko to, co by każdy dobry katolik na jego miejscu czynił, to jednak przyjmuje ją jako dowód życzliwości Polaków i przechowuje we wdzięcznej pamięci.

Kiedy deputacja polska klęczała u stóp Ojca św., cały naród słał za nim w niebo gorące modły i jak mógł, okazywał swą wdzięczność szlachetnemu swemu obrońcy. Policzyć wszystkie owe świetne nabożeństwa, owe majestatyczne procesje, owe rześiste oświetlenia, rzecz zaiste niemożliwa; policzył je chyba anioł-stróż narodu, by je zapisać na kartach jego zasług.

W r. 1877 już nie deputacja ale liczna pielgrzymka polska, z przedstawicieli wszystkich stanów złożona, podążyła do Rzymu, by Ojcu św. w dniu jego biskupiego jubileuszu

(3 czerwca 1827 otrzymał konsekrację w kościele św. Piotra *ad vincula*) złożyć hołdy i życzenia.

Wezwanie do pielgrzymki wyszło ze Lwowa, w lutym r. 1877; i wnet zawiązał się tamże komitet, na którego czele stanął „hetman gwardyi ultramontańskiej“, Maurycy hr. Dzieduszycki, niestety zbyt wcześnie odwołany do wiecznej ojczyzny († 22 kwiet. 1877). Drugi komitet utworzył się w Krakowie, z inicjatywy Piotra Moszyńskiego i Pawła Popiela; a równocześnie zbierano po kraju świętopietrze¹⁾ i podpisywano adres. Osobny adres wysłał w r. 1877 uniwersytet Jagielloński, a pierwszej jeszcze uniwersytet lwowski. Rzewnie też odezwali się w swoim piśmie do Ojca św. księża wygnani z Chełmskiego. Dwudziestego trzeciego maja wyruszyli pielgrzymi galicyjscy ze Lwowa, otrzymawszy błogosławieństwo sędziwego arcypasterza Wierzchleyskiego; w Boguminie połączyli się z nimi Wielkopolanie, w Wiedniu Górnoślązacy; a że byli między Małopolanami księża wygnani z Królestwa, unicy podlascy i włościanie z Litwy, przeto cała Polska była wówczas reprezentowana. W stolicy rakuskiej przedstawiła się deputacja nuncyuszowi, Lud. Jakobiemu, w dwóch oddziałach; pierwszemu przewodniczył Franc. Żółtowski z Poznańskiego, drugiemu ks. Konstanty Czartoryski. Obydwie deputacje zaszczycił nuncyusz serdeczną przemową, wyrażając swą radość, że „po raz pierwszy ma szczęście widzieć tak znaczną na raz liczbę Polaków, udających się do Rzymu dla złożenia żyjącemu w osobie Piusa IX Piotrowi św. hołdu czci i przywiązania, dla otrzymania od niego błogosławieństwa Bożego dla całego kraju, dla zapewnienia raz więcej świata całego, że w piersiach Polaków żywo zawsze bije serce dla Kościoła i dla tej wiary, dla której tyle cierpień i prześladowań ochoczo ponoszą“.

¹⁾ W jednej tylko dyecezyi przemyskiej zebrano na jubileusz Ojca św. 5,178 złr.

Odtąd jechali wszyscy razem, skracając sobie podróż pobożnem śpiewaniem. Po drodze uczcili grób św. Antoniego w Padwie i Domek Najśw. Panny w Lorecie. Prześliczną była chwila, kiedy przeszło 400 pielgrzymów polskich, posiliwszy się Ciałem Pańskim i wysłuchawszy słowa Bożego w języku ojczystym, obchodziło ten Domek w processyi. Nawet Włochów budowała ich pobożność i wzruszały starodawne a tak śliczne pieśni: Gwiazdo morza, Matko Niebieskiego Pana, Witaj Królowo.

Wreszcie 30 maja, o godzinie 10-tej w nocy, stanęli pielgrzymi nasi w stolicy chrześcijaństwa i za staraniem kard. Monaco la Valetta znaleźli pomieszczenie to w klasztorze OO. Pasyonistów, to w domach obok kościoła *S. Maria Maggiore*, to w domu ćwiczeń duchownych. Było ich z Galicyi 220, z Wielkopolski 102, ze Śląska 100, razem 422, w tej liczbie kilkanaście niewiast; nadto X. Stojalowski przywiózł z sobą 80 włościan i trzech księży, a niektórzy przybyli osobno. Zaraz nazajutrz pospieszyło duchowieństwo wielkopolskie do swego pasterza, kard. Ledóchowskiego które je przyjął z otwartymi ramionami i ze łzami w oczach. Za duchowieństwem poszli włościanie wielkopolscy, za włościanami cała deputacja. (2 czerwca). Na przemowy Franc. Żółtowskiego i Stan. Chłapowskiego, który prymasowi Kościoła polskiego złożył złoty medal, wybity na pamiątek więzienia ostrowskiego, odpowiedział tenże w gorących słowach, upominając mianowicie do zachowania jedności. „Bracia mili, gromadną pielgrzymką waszą daliście dowód, że żyjecie, że jedni jesteście wiarą i miłością z Tym, co tam na górze (tu wskazał ręką na górne piętro Watykanu) nad nami steruje łodzią Piotrową. Z tej jedności pragnęłyby was wyłączyć w różnych dzielnicach Polski już to schizma, już to herezya, już wreszcie wolnomularstwo i liberalizm, będący cechą dzisiejszych czasów. Strońcie od tych wrogów świętej wiary

naszej! I jedno jeszcze napomnienie, jedną radę przyjmijcie od waszego prymasa. Porządek nadprzyrodzony objawiać się powinien i odzwierciedlać w przyrodzonym rzeczy porządku. Kościół święty rzymsko-katolicki silny jest i nieprzewyciężony jednością. Niechże ta jedność, na zgodności myśli i wspólności uczuć oparta, zejdzie do porządku przyrodzonego. Niech ustana w ojczyźnie naszej nieporozumienia, a wzmocnimy się, i Bóg też sam widząc nas zjednoczonych w wierze i obywatelskiej cnocie, skróci chwile doświadczeń i rychlej zmiłuje się nad nami. Udziałam wam w końcu z całego serca błogosławieństwa! Niech ono spłynie na Polskę całą“.

W następnych dniach pielgrzymi polscy, podzieleni na grupy, zwiedzali kościoły rzymskie, zwracając swem skromnem i religijnem zachowaniem się uwagę Rzymian i cudzoziemców ¹⁾. Nadeszła wreszcie chwila dla nich i dla całego narodu najpożądańsza — posłuchanie u Ojca św.

Rano 6 czerwca zebrali się wszyscy w bazylice św. Piotra, a kiedy kard. Monaco la Valetta w kaplicy Najśw. Sakramentu rozpoczął Mszę św., 600 prawie Polaków, padłszy na kolana, zaśpiewało: „Twoja cześć chwała“. W czasie Mszy św. przyjmowali pielgrzymi Komunię św., poczem pieśń „Serdeczna Matko“, na nutę „Boże coś Polskę“, wspaniale odbiła się o sklepienia, wyciskając wszystkim łzy z oczu. Około 12-tej nappełniła się sala audyencyjonalna, gdzie w głębi był tron wzniesiony. Za chwilę drzwi się otwarły i okazał się Ojciec św., niesiony na krześle,

¹⁾ Na cmentarzu św. Wawrzyńca zobaczyli pielgrzymi polscy biskupa włoskiego i zaczęli go swoim zwyczajem całować po rękach i nogach. Ten rozczulony niezwykłymi objawami uszanowania, rozplakał się z radości, a gdy mu przedstawiono unitę z Podlasia, chłopka prostego, sam go w dowód czci w rękę pocałował.

„Żebym chociaż jednego miał u siebie takiego dyecezanina, jak ci Polacy“, wyrzekł inną razą pewien biskup francuski z westchnieniem, patrząc na gromadkę polską.

bo dla słabości nóg chodzić nie mógł; przed nim postępował szereg prałatów, biskupów i kardynałów (12). Na jego twarzy znać było wiek i zmęczenie, ale w oku błyszczał jeszcze ogień święty. Spojrzawszy na liczny zastęp pielgrzymów, przybyłych z daleka nie bez wielkich trudów, a teraz klęczących w głębokim wzruszeniu, zawołał: „Cari Polacchi!“ i dał im znak, by powstał, sam zaś usiadł na tronie. Tedy przystąpił do tronu kardynał-prymas i odczytał piękny adres po łacinie. Następnie ucałował rękę Ojca św., przedstawiał wywołane osoby. Pierwszy ks. Konstanty Czartoryski podał adres z Galicyi, po nim wręczył Franc. Żółtowski adres Wielkopolan, a ks. Neubauer adres i świętopietrze z dyecezyi chełmińskiej (24.000 marek). Dalej przystępowali: redaktor *Przyjaciela ludu*, p. Tomaszewski, z osobnym egzemplarzem swego pisma i świętopietrzem, X. prałat Jurkowski ze świętopietrzem archidyecezyi lwowskiej i czytelników *Wiadomości kościelnych*, X. Edw. Podolski, redaktor *Przeglądu lwowskiego* ze wspaniałym kielichem, na który zebrał pieniądze, X. Gieburowski z kosztownym relikwiarzem wielkopolskim, X. kan. Maryański i p. Zakrzewski ze świętopietrzem 50.000 franków, zebranem w Wielkopolsce, X. Szotowski z krzyżem bursztynowym, X. Leopold Siemieński z świętopietrzem zabranych prowincyj, X. Stojalowski ze świętopietrzem włościan, ks. Adam Czartoryski z obrazem N. Panny Częstochowskiej na złotej blasze i darem 1.000 fr. od ks. Władysławowej Czartoryskiej, p. Chytrek, redaktor *Katolika*, z koszem wyłożonym brzegiem banknotami i napęlnionym złotem, wreszcie wybrani delegaci z tomami podpisów. Teraz przedstawił kardynał rozmaite osoby, jak ks. Stanisława Jabłonowskiego, hr. Stanisława Potockiego, ks. Ferdynanda Radziwiłła, pp. Stanisława i Kazimierza Chłapowskich, X. Juliana Melechowicza, który 15 lat przebył na Sybirze, unitę chełmskiego Łuk. Skibińskiego, nad którym Ojciec św. zrobił znak krzyża św. itd.

Stanisław Chłapowski oddał złoty medal, wybity na pamiątkę dwuletniego więzienia prymasa w Ostrowie i podziękował Ojcu św. za przyozdobienie go godnością kardynalską. „Cenię sobie bardzo — odpowiedział Pius IX — ten dowód waszego przywiązania do Stolicy św. i do waszego pasterza, którego słuszenie ucziliście przed światem, bo jego męztwo i jego cierpienie stały się chwałą św. Kolegium i waszego narodu“.

Pobłogosławiwszy świętości, jakie z sobą mieli pielgrzymi, podniósł Pius IX głos swój i tak przemówił: ¹⁾

Jeżeli, synowie moi, wszystkich narodów pielgrzymki, przybywające do tego Miasta dla pocieszenia Namiestnika Chrystusowego, w ucisku pozostającego, są dla mnie wielce drogimi, to wasza pielgrzymka należy do najmiłszych sercu mojemu, potrafiła się bowiem tak licznie zebrać mimo ciężkich nader okoliczności i trudności, pochodzących z ucisku, jaki ze wszystkich stron przygniata kraj wasz i wasz naród. W tych dniach, będąc nadzwyczaj z powodu panującego gorąca zmęczonym, krótko do was, synowie moi, przemówię.

W każdym prześladowaniu trzech przede wszystkim cnót potrzeba, a wam daleko więcej niż komukolwiek: cierpliwości, stałości, odwagi! Cierpliwości: do cierpienia bowiem dziatki moje zostaliśmy stworzeni; stałości: by się oprzeć prześladowaniu i całej mocy jego; odwagi: aby się nie trwożyć wobec gróźb i zamachów robionych przez waszych prześladowców, i nie uleść podszywanym przez nich pokusom, ale stać murem niezachwianie. A więc raz jeszcze powtarzam: cierpliwości, wytrwałości i odwagi, i proszę Boga, aby wam, drodzy synowie moi, tych trzech cnót tak potrzebnych, a w waszem położeniu tak koniecznych, udzielić raczył. Są tacy, którzy utrzymują, że do trzech tych cnót dodać jeszcze na-

¹⁾ Wierny przekład podług stenograficznych zapisków. (Przegląd lwowski z 15 czerwca 1877).

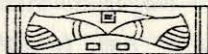
leży siłę. Siłę przeciwko sile, siłę dla odparcia ucisku, przygniatającego nieszczęśliwą Polskę. Nie, synowie moi, ja wam przypomnę przykład Chrystusowego Namiestnika Piotra, który chcąc bronić Pana swojego, usłyszał od Niego te słowa: mitte gladium tuum in vaginam (włóż miecz twój do pochwy). Nie siłą więc, dzieci moje, odpierać wam dzisiejsze prześladowanie. Zostawcie Bogu, niech On prowadzi sprawy nasze, nie zapominając atoli robić tego wszystkiego, co nam nakazuje roztropność; a przeciwko sile użyjcie przede wszystkim broni: modlitwy i błagania Boga. Bądźcie pewni, że modlitwa prześladowanych i uciśnionych spadnie jak węgle rozpalone na głowy tyranów i prześladowców, którzy wcześniej czy później poczną czuć na sobie rękę sprawiedliwości Bożej.

Ja o te cnoty dla was prosić Boga będę i błogosławię całemu Królestwu Polskiemu (Il tutto regno di Polonia), waszych przyjaciół i wasze rodziny. Tak (tutaj podniósł się Ojciec Św. z tronu, mówił z nadzwyczajną siłą, z ócz Jego bił blask nadzwyczajny, głos drżał Mu od wzruszenia) błogosławię to biedne Królestwo Polskie! A tu właśnie przypomina mi się, że dawnymi czasy często do mnie przychodził stary wasz generał, mężny na polu walki, ale daleko jeszcze mężniejszy na polu obowiązków i wiary, i tłumaczył mi powody, dla których Polska na ucisk zasłużyła¹⁾ A więc błogosławię was — daję wam błogosławieństwo dla dusz waszych i ciał waszych, na mienie i prace wasze, na życie i śmierć. Daję wam błogosławieństwo na to, aby te powody prześladowania, które są w nas, to jest własne grzechy nasze, ustały, daję je na przypomnienie prześladowcom, że jeżeli Bóg jest cierpliwym i miłosiernym, to przychodzi czas, że staje się mścicielem uciśnionych i prześladowanych synów swoich. Benedictio Dei Omnipotentis etc.

¹⁾ Generał Szymanowski.

Ostatnie słowa wymówił papież z taką siłą, że zdało się obecnym, jakoby prorok Pański ogłaszał wyroki Boże ¹⁾. Wszyscy byli niezmiernie wzruszeni, u wielu, nawet u kardynałów, widać było łzy w oku. Uderzyło wszystkich, że Pius IX błogosławił „całemu Królestwu Polskiemu“, co było nowym niejako manifestem, że Stolica św. nie uprawniała rozbioru Polski. Po przemówieniu kazał Ojciec św. obnieść się dwa razy po sali, iżby go wszyscy widzieć mogli, poczem wrócił do siebie ²⁾.

Tak tą razą jak i kiedyindziej pielgrzymka polska sprawiła w Rzymie jak najlepsze wrażenie. Mianowicie włosianie polscy budowali wszystkich swą gorącą pobożnością. W r. 1877 nader piękną była chwila, gdy Poznańczycy przyszedli w odwiedziny do chłopów galicyjskich, mieszkających w klasztorze Passyjonistów, wśród których znajdowali się także unicy. Były cztery mowy chłopskie, ale takie serdeczne, a takie mądre i wzniosłe, że ciągle rósł zapal, aż w końcu poczęli się wszyscy ścisnąć i całować, poczem padłszy na kolana, zaśpiewali jednym chórem: *Pod Twoją obronę*. Także i Włosi, świadkowie tej sceny, poklekali, a jeden z nich wyrzekł do kapłana-polaka: „*Non peribit vestra natio*“ (Nie zginie wasz naród). W kraju tymczasem obchodzono dzień jubileuszu świątecznymi nabożeństwami, procesyami, iluminacyami, tam zaś, gdzie głośny objaw uczuć był wzbroniony, tylko cichą modlitwą.



¹⁾ Czytaj opis tej pielgrzymki przez X. Ottona Hołyńskiego, który w raz z X. kanonikiem Maryańskim, X. Podolskim i X. Stojałowskim wielkie koło niej położył zasługi.

²⁾ Kielich, ofiarowany przez X. Edw. Podolskiego, darował Pius IX bazylice Maria Maggiore, a chorągiew, przyniesioną przez włosian, OO. Zmarłychwstańcom.

ROZDZIAŁ IX.

Pius IX i zakonnice polskie. Matka Makryna Mieczysławska.

Treść: Matka Makryna Mieczysławska w Poznaniu. — Tryumfalna jej podróż po Francji. — Audyencya u Grzegorza XVI. — Czy matka Makryna była oszustką? — Pius IX odwiedza ją w klasztorze Pań Serca Jezusowego. — Rozmowa z nią opisana przez O. Jełowickiego. — Cudowne uleczenie X. Blampina u stóp „Matki Przedziwnej“ i audyencya tegoż w Watykanie. — Ujemne strony i wady matki Makryny. — Wskrzeszenie klasztoru Bazylianek. — Łaskawość Piusa IX dla Sióstr Niepokalanego Poczęcia.

—□—

Wr. 1845 przybyła do arcybiskupa poznańskiego Leona Przyłuskiego Matka Makryna Mieczysławska, była ksieni klasztoru Bazylianek na „Trojeckiej górze“ w Mińsku i opowiedziała o strasznym prześladowaniu, jakiego ona i duchowne jej córki doznały od niecnego apostaty Siemaszki. Arcybiskup Przyłuski wyprawił ją z listem polecającym do O. Aleksandra Jełowickiego, prosząc, by ją tenże odwiózł do Rzymu i Ojcu św. przedstawił. Podróż jej przez Francję była pochodem tryumfalnym, bo w kilku miastach, jak w Lyonie, Avignonie i Marsylii, wprowadzano ją uroczyście do kościołów, a po kazaniu O. Jełowickiego o męczeństwie Bazylianek, darzono ccią, współczuciem i groszem, prosząc przytem o modlitwę, pamiątki i błogosławieństwo. W Rzymie umieszczono ją w klasztorze Zakonnice Serca Jezusowego na *Trinità dei monti*; a gdy jej opowiadań, przełożonych przez O. Jełowickiego, wysłuchali trzej

kardynałowie — Lambruschini, Mezzofanti (który mówił także po polsku) i Patrizi, i wysokie o jej świętości wyobrażenie powzięli, wyznaczono na dzień 5 listopada 1845 posłuchanie jej u Ojca św. Grzegorza XVI, które O. Jełowicki tak opisuje¹⁾: „Odwiedziliśmy najprzód św. Piotra, a potem dopiero następcę jego. W jakim skupieniu ducha była M. Makryna u grobu Apostołów świętych, niepodobna wyrazić. Czas się zbliżał, trzeba było przerwać jej modlitwę, w której ona pomimo to trwała ciągle, modląc się przed wszystkimi obrazami świętymi watykańskiej galeryi, i pewnie nikt jeszcze z takim uczuciem nie oglądał tych arcydzieł sztuki.

Galerye te stanowią przedpokoje izby posłuchania dla niewiast. Ale niebawem Ojciec św. przybył z kard. Mezzofantim i nas przywołano.

Ojciec św. powitał M. Makrynę z niewymownem uniesieniem; podszedł żwawo naprzeciw niej, i wnet usiąść rozkazał. — Usiedliśmy wszyscy: „Mówże co do mnie, niech cię słyszę, zawołał, kiedy mam tę radość, że cię widzę“. „Dla mnie to szczęście, odrzekła, a Wasza Świętobliwość niech pyta, będę odpowiadać“. Zapytał Ojciec św.: „Jak dawno wyrwałaś się z rąk prześladowców, jakim sposobem, i t. d.“ Potem zapytał o główne męki. Sam byłem tłumaczem, a potem dla zyskania czasu sam opowiadałem wszystko, co ważniejsze, naciskając szczególnie na to, że to męczeństwo siedm lat trwało i że je Mikołaj własnoręcznym ukazem uznał za swoje, pochwalając i potwierdzając wszystko, co Siemaszko zrobił w tej rzeczy, a to potwierdzenie M. Makryna czytała własnymi oczyma. „Sette anni di martirio“! zawołał i dodał: „Szczęśliwa jesteś, że na sobie

¹⁾ Por. O. Pawła Smolikowskiego *Historja Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*. Tom. III, str. 236. Oprócz kard. Mezzofantego, O. Jełowickiego i O. Maxymiliana Ryłty, jezuita, były obecne zakonnice Serca Jezusowego.

nosisz znamiona męki poniesionej za Tego, który się dał umęczyć za nas“. A potem w ciągu opowiadania mojego zawołał: „Byłaby rzecz bardzo ciekawa, gdyby w przedpokoju papieża zeszli się razem, kat i męczennica“. „Bardzo to łatwo być może, powiedziałem, Matka Makryna gotowa jest na to spotkanie“. Ojciec św. był ciągle bardzo wzruszony i bardzo ożywiony, i często powtarzał: „Spisz mi to wszystko, a wszystko, a dokładnie i prędko“! Spytałem: „czy spisać także i doznane cuda“? „Spisz je osobno i daj mi, ale drukować ich nie trzeba“. „Wszakże we Francyi z ambony je opowiadałem z wielkim, a pożądanym skutkiem“. „Co innego opowiadać, a co innego drukować. Tu gdyby były drukowane, znaczyłoby to, że są kanonicznie uznane, a tak jeszcze nie jest“. „A we Francyi czy możem drukować“? „Możecie“.

Już pięć kwadransów tego posłuchania było upłynęło; wtedy zakonnice Serca Jezusowego powstawszy, spojrzały na mnie, abym im dał znak, czy mają wyjść, a nas zostawić samych z Ojcem św. Co gdy spostrzegł Papież, zawołał: „Czy to już wychodzić chcecie?“ „Nie, odpowiedziałem, ale M. Makryna ma do Waszej Świętobliwości prośbę, którą chce u nóg Jego osobno złożyć.“

Kardynał Mezzofanti, który nieraz wykrzyknął był, że nigdy jeszcze tak srogiego prześladowania nie było, i przyświadczył, że je bardzo wiernie oddaje, powiedział wtedy: „A wszak one nie rozumieją po polsku te Francuzki, to może i przy nich M. Makryna mówić.“

„Ale i Ojciec św. nie rozumie po polsku“, odpowiedziałem. „Prawda to jest, prawda, zapomniałem, zapomniałem“. Rozśmiali się wszyscy; zakonnice wyszły, a za niemi i kardynał przez zbytek delikatności, chociaż prosiłem, by pozostał.

Wtedy zaczęła się chwila najuroczystsza. M. Makryna padła do nóg Ojca św., a zalawszy się łzami, zawołała: „Nie

wstanę dopóki Wasza Świątobliwość nie uczynisz, o co prosić będę“.

„Czegoż chcesz, czego?“

„Dla siebie nic niechcę, ale dla biednego narodu mego, w którym wiara prześladowana, kościoły splugawione“.

„Czegoż chcesz?“

„Ojciec św. naznacz jubileusz za Polskę!“

„Nie teraz czas po temu“.

„O! teraz, teraz. Nie mówię ja tego z siebie ale z Ducha św. Teraz, teraz, bo za lat kilka nie będzie już co dźwigać w biednym kraju naszym“.

„Nie bój się o kraj twój i o wiarę w nim, bo męki, któreście zniosły, wiarę umocnią, Boga przebłagają i Bóg dźwignie ołtarze swoje i wasz kraj dźwignie, a ludzkie sposoby mu niepomogą“.

„A wszak ja nie ludzkiej pomocy wzywam ale Boskiej, prosząc o jubileusz“.

„Na co jubileusz, kiedy i tak cały Kościół modli się za Polskę“.

„To Hiszpania, co nie wylewała krwi za Kościół, dostała szczęścia, którego Polska, co tyle krwi wylała, dostać nie może!“

„Za Hiszpanię ogłoszony był jubileusz, bo świat chrześcijański nie wiedział o jej stanie i potrzebach duchownych, ale o waszych wie świat cały; tylko źli za was się nie modlą. Dla was ogłoszony jubileusz, mógłby rozzwierzyć jeszcze bardziej waszych prześladowców. Po każdym odezwaniu się mojem za wami, prześladowanie wzrastało, a cóżby to po ogłoszeniu jubileuszu“.

„Nie wiem, co gorsze, czy prześladowanie, czy zapomnienie Ojca św. o Polsce, która biedna woła: „a cośmy zawinili Ojcu św., że o nas zapomniał!“

„Jakto? jam nie zapomniał, ja się codzień za was modłę

i wami się zajmuję. Świadkiem są pisma moje, świadkiem Polacy, których tu przyjmuję“.

„Ale skutku tego nie ma, a z modlitw publicznych więcej się można spodziewać. Ach! Ojciec św. nie ja wołam, ale krew Męczenników woła przezemnie“.

„Krew Męczenników nigdy napróżno nie wołała do Chrystusa Pana, On was pocieszy i wzmocni“.

„I do Namiestnika Chrystusowego nie napróżno woła; czyż mam odejść od nóg jego bez żadnego pocieszenia?“

„Wstań, wstań, pociesz się, bądź wesoła, bądź dobrej myśli, Namiestnik Chrystusowy to uczyni, czem go Chrystus na-technie. Bądź wesoła, bądź dobrej myśli, wstań, wstań!“

Wtedy rzewnie podziękowawszy, wstała i znów uklękła, a on pobłogosławił i nas i Polskę i wszystko, co sercom naszym miłe i drogie, i w szczególności zawiązek zakonu naszego.

Wciągu tej rozmowy, która około kwadransa trwać mogła, M. Makryna leżała twarzą na nodze Ojca św. odrywając się od niej tylko, gdy mówiła. Ojciec św. był wzruszony bardzo. Łzy stały mu w oczach, głos jego najczulszy, słodczy i miłość bardzo wielka. Gdyśmy odeszli, poszedł płakać do okna. Kard. Mezzofanti wrócił do niego i został z nim. Wczoraj będąc u M. Makryny, powiedział jej: „Matko, bądź spokojna, Ojciec św. wzywa Ducha św. w tem, o coś prosiła“. Mnie zaś polecił, w imieniu Ojca św. wielką roztropność i cichość, a prędkie prowadzenie nakazanej pracy.

Grzegorz XVI polecił O. Jełowickiemu, by spisał relację M. Makryny, co tenże uczynił, przybrawszy sobie do pomocy O. Maksymiliana Ryłkę, jezuitę i X. Alojzego Leitnera z propagandy¹⁾. Relację wydrukował hr. Montalembert w Paryżu, p. t. *Récit de Makryna Mieczysławska*, na tej podstawie, że papież nie

¹⁾ O. Jełowicki spisał tę relację po polsku, O. Ryłko po włosku, X. Leitner po francusku.

zakazał publikowania tejże, a tylko o cudach M. Makryny pisać nie pozwolił; później atoli Grzegorz XVI okazał stąd swe niezadowolnienie, bo po drugiej wizycie cara Mikołaja w Watykanie powziął nadzieję, że przyjdzie do układów.

Ponieważ M. Makryna od częstych razów w głowę miała słabą pamięć, a z drugiej strony nader żywą wyobraźnię, przeto nic dziwnego, że do jej opowiadań wkradły się niektóre pomyłki. Skorzystał z tego rząd rosyjski i w styczniu r. 1846 w nocy przez Buteniewa w Rzymie rozszerzonej, zaprzeczył relacji M. Makryny, dowodząc, że w Mińsku klasztoru Bazyliańek wcale nie było. Rzeczywiście wówczas go nie było, bo przed r. 1845 został z ziemią zrównany; to też apostata Siemaszko począł głosić, że M. Makryna jest oszustką. Byli też Polacy, którzy powątpiewali o prawdziwości opowiadań matki Makryny, a nawet twierdzili, że dawna kucharka klasztoru Bazyliańek, i to nie zakonnica, udała się w świat, mieniąc się Makryną Mieczysławską. Ale znalazły się osoby, które znały Matkę Makrynę i jej zeznania potwierdziły. Szczególnie ważnem jest świadectwo siostry Brygidy Franciszki Przewłockiej, jednej z Wizytek wersalskich, zawarte w jej liście do O. Jełowickiego, (z 11 lutego 1877), że będąc młodą, chodziła do klasztoru Bazyliańek na Trojeckiej Górze w Mińsku i mówiła tam nieraz z M. Makryną.

List ten przytaczamy w całości ¹⁾.

„Na żądanie najczcigodniejszego Ojca Jełowickiego o szczegółach życia Matki Makryny opisuję tylko te, o prawdzie których jestem sumiennie przekonany.

W młodości mojej, mieszkając czas jakiś w Mińsku, podczas największego prześladowania Unii, miałam nieraz stosunek

¹⁾ List ten zamieścił O. Smolikowski l. c. str. 250. Tam też jest opowiadanie M. Makryny z jej lat dziecinnych i młodocianych, tchnące wielką prostotą i świadczące o jej skłonności do mistycyzmu (str. 254 sq.).

z księżmi Unitami i Bazyliańkami, cierpiącemi właśnie prześladowanie za wiarę. Pragnąc zostać zakonnicej, śledziłam z wielką ciekawością, o ile mogłam, wszystkie przejścia Bazyliańek; ich silne i stałe opieranie się złemu najbardziej pociągało mię do wstąpienia do ich zgromadzenia.

Z tego to powodu byłam kilka razy w klasztorze na Trojeckiej-Górze, widziałam matkę Makrynę, nie wiedząc, czy była przełożoną, czy też siostrą, wiem że dawała rozporządzenia, siostry ją z uszanowaniem słuchały, i jak teraz pojmuję życie zakonne, sądzę, że rzeczywiście była przełożoną. Siemaszko mówiąc o niej, nazywał ją matką, jakoteż i ich spowiednik, który zostawszy potem apostatą, chcąc mię odstąpić od tego zgromadzenia, mówił: „że matka Makryna sama dobrowolnie ściągnęła na siebie prześladowanie, hardo odpowiadając Siemaszce i innym urzędnikom, dodając że to pewno czyniła z braku wychowania“. Broniąc matkę Makrynę, powiedziałam, że cierpi prześladowanie za wierność wierze i przywiązanie do Kościoła Rzymsko-Katolickiego, odpowiedział mi nato: „to prawda, lecz w każdej wierze można być zbawionym, nawet i w luterskiej“. Potrzebując oświecenia w tym względzie, starałam się widzieć z matką Makryną; na moje różne wątpliwości odpowiedziała: „trzeba być gotową, choćby krew przelać za tę prawdę, że tylko w Kościele Rzymsko-Katolickim można znaleźć zbawienie; a czy luter, czy żyd, byle cierpiał za tę prawdę lub krew przelał, będzie zbawionym.

Stanowczo mi powiedziała, abym zaprzestała starania do wstąpienia do ich zgromadzenia, że one same co chwilę czekają jakiego stanowczego wybuchu, który pociągnie za sobą kasatę klasztoru i rozproszenie zgromadzenia. Ze łzami mówiła o obecnem prześladowaniu, zabroniła widywania się w swoim klasztorze, wskazała Bernardynki, gdziebym mogła z nią się widzieć w potrzebie.

W krótkce sama będąc prześladowaną co do wiary, znalazłam

w niej pomoc i zachętę. „Jeśli nie zostaniesz zakonnicą, mówiła mi, nie rozminiesz się ze swoim zbawieniem, lecz oddzielając się od Kościoła, stracisz wszystko“. W ciężkich przejściach życia mego, doznałam nieraz skutku jej modlitw. — Odtąd już niewidziałam więcej Matki Makryny. Otrzymywałam tylko odpowiedzi od niej przez jedną z sióstr Bazyliańek. W tym to czasie napadnięto niespodzianie na klasztor Trojeckiej-Góry, zakonnice zostały wywiezione tak nagle, że nawet najbliższe sąsiedztwo nie mogło dać żadnej pomocy. Były ściśle strzeżone przez Kozaków, popów i inne żołnierstwo. Długo nie wiadano, dokąd zostały wywiezione. Jedni mówili, że do Żórowicy, inni że do Miedzioly, lecz nikt nie wiedział nic pewnego. Potem doniesiono, że wiele cierpiały w tej podróży, że przewożone zostały z miejsca na miejsce. Były w Żórowicach, w Miodziole i w trzecim miejscu, którego nazwiska nie pamiętam. U Monaszek ruskich były przez dwa lata, gdzie się z niemi najsurowiej obchodzono. Używano je do prac ciężkich przy fabryce, nosiły cebry z wodą, kamienie, piasek i t. d. Nie raz były bite, a tak strzeżone, że nie można było przynieść żadnej ulgi; czasem tylko przez żydów przekupionych przerzucano coś do jedzenia przez płot klasztoru czernic. Siemaszko odwiedzał je kilka razy, namawiając do odstępstwa, a nie mogąc nic dokazać, kazał najokrutniej bić, poczynając od Matki Makryny, sam ją w uniesieniu gniewu popchnął, że upadła, potrącił nogą, nakoniec dał w policzek, że aż zęby wypadły. Słyszałam te szczegóły od obecnego świadka.

Nastąpiła komisya, zjechało się mnóstwo urzędników z Petersburga, jednego z tych panów znałam osobiście, który będąc litościwszego serca od innych; mówił: „czynią tu wielkie nadużycia, które gdyby car wiedział, toby zabronił“, potwierdził wieść o biciu, o danym policzku i złem obchodzeniu się czernic, składał winę na Siemaszkę i popów odstępców.

Nagle rozeszła się wieść o ucieczce Matki Makryny z klasztoru Monaszek. Różnie o tem mówiono. Jedni, że uciekła do cara ze skargą, drudzy, że za granicę lub że się kryje, nakoniec że ją utopiono, gdyż rzeczywiście były pławione w rzece, stręcane z góry do wody, i że wówczas korzystając z ogólnego zamieszania, uszła za granicę. Trudno temu wszystkiemu było wierzyć, szczególnie, że Matka Makryna nie posiadała obcych języków. Przez długi czas nikt nie wiedział, co się z nią stało. Domyślano się, że umknęła z siostrą Warzecką i z innymi, które w tej porze znikły. Urzędnicy chcąc zapewne pokryć, że uszły im z pod tak ścisłej straży, radzili pozostałym, aby za biletami rozjechały się do krewnych, z zaleceniem, aby raz na rok meldowały się do policji. Z pozostałych sióstr widziałam jedną umierającą w największej nędzy; po przyjęciu Olejów św., mówiła, że wiele ucierpiała dla wiary, że umiera z radością w wierze św. katolickiej. Druga jako żebraczka przenosiła się z miejsca na miejsce, w końcu umarła przy plebanii jednej. Jedną widziałam obłąkaną w domu waryatów. W klasztorze też pp. Bernardynek umierała jedna mówiąc: „nie wartą byłam tyle ucierpieć jak siostry moje“. Po długim oczekiwaniu dowiedziano się w końcu, że Matka Makryna uszła do Rzymu.

Osoba jedna, która jej dopomagała w tej drodze, mówiła, że widziała dwa zęby wybite, z przodu przez Siemaszkę. Wieść ta się więcej utwierdziła z powrotem cara Mikołaja z Rzymu. Mówiono z największą pewnością, że cesarz będąc u Ojca św. Grzegorza XVI, spotkał się z Matką Makryną, że chciał, aby wracała do kraju, obiecując wrócić klasztor i zostawić zakonnice w spokojności, lecz jakoby Ojciec św. nie zezwolił na to. Wieść o pobycie Matki Makryny w Rzymie, napęłniła wszystkie przyjazne jej serca radością, że po tylu trudach, cierpieniach, taż sama Makryna, którą miano za umarłą i o której tyle mówiono, żyje. Kilka ustępów z rozmowy cara u Ojca św. zostało ogło-

szono w gazetach w Mińsku, lecz natychmiast zatrzymano numer. Bazylianki pozostałe u pp. St. Michałskich w Wilnie, mówiły, że stosunek z Matką Makryną był bardzo utrudniony, jednak mogły jej przesłać listę pozostałych przy życiu sióstr. Na zapytanie z Rzymu o rodzinie Matki Makryny nikt nie chciał się przyznać, lękając się odpowiedzialności. Klasztor na Trojeckiej-Górze, został zbity, zmieniono nawet nazwę ulicy, chcąc zatrzeć ślad ich bytności. Komisya zebrana zapytywała potem, czy tu były kiedy Bazylianki. Stawiono fałszywych świadków, którzy twierdzili, że klasztor Bazylianek nigdy tu nie istniał.

Oto kilka słów, które pamiętam, tyczące się Matki Makryny, a które stwierdzam własnoręcznym podpisem.

Siostra Brygida Franciszka Przewłocka
Z N. N. M. P.

Kiedy Pius IX wstąpił na Stolicę św. Piotra, zapragnął poznać Matkę Makrynę i rzeczywiście odwiedził ją w sam dzień św. Jana Kantego (20 paźdz. 1846).

„O w pół do dziewiątej z rana — tak pisze O. Jełowicki do przyjaciela swojego, X. Maryana Kamockiego, misyonarza¹⁾, — Pius IX niespodzianie zajechał, z niemałym poczem przed kościół *della Trinità dei Monti*, a pomodliwszy się przed Najśw. Sakramentem i przyjąwszy w zakrystyi hołdy od zakonnic i dzieci, wszedł na pierwsze piętro klasztoru, dla nawiedzenia M. Makryny, która u drzwi kurytarza łaski tej oczekiwała. Wejrzawszy na nią, rzekł papież do zakonnic, co weszły za nim: „Oto męczennica, która błogosławieństwo Boże wniosła do waszego domu“.

M. Makryna, pomimo ciężkiej swej tuszy i nóg poranionych, rzuciła się z żywością swej wiary do nóg Piusa IX.

„Pomóżcie jej powstać“, rzekł Papież i dodał: „o jakże wiele w niej życia“!

¹⁾ O. Smolikowski l. c. III, 284 s. q.

Wstąpiwszy zaraz do jej celi, Pius IX rzekł do niej łaskawie:

— „Dziękuję Bogu, że nam przysłał w tobie miła Matko Makryno, nowy dowód, że przez maluczkich i słabych zwycięża wielkich i mocnych tego świata. A ty, módl się za wszystkich wiernych Chrystusowych i za mnie, ich niegodnego Pasterza, ażebym powierzona mi trzodę doprowadził do żywota wiecznego. Módl się i za biedną Polskę waszą, i ja za nią gorąco się modłę, w nadziei, że Bóg odejmie od niej tę żelazną rękę, co ją tak ugniata, i że jej dawny byt przywróci, jeżeli ona idąc za głosem Bożym wróci do dawnej pobożności swojej i zaprzestanie jawnych grzechów swoich, jakimi zwłaszcza są rozwody. Bardzo się cieszę, córko moja, że oglądam ciebie“.

— „Ojcze św., odrzekła w rozradowaniu M. Makryna, tak to popisał się nasz święty Jan Kanty, że w święto swoje przyprowadził Namiestnika Chrystusa Pana do nędznej grzesznicy, ażeby ją ukrzepił dobrą nadzieją dla biednej Ojczyzny“.

— „Tak jest, rzekł Papież, święty Jan Kanty mnie tu przyprowadził. Podobnych jemu kapłanów waszej Polsce potrzeba“!

Ojciec Ryłło już był znany nowemu Papieżowi, który do niego także kilka słów tyuczających się duchowieństwa w Polsce łaskawie przemówił. — Poczem Matka Makryna przedstawiła mnie Piusowi IX, jako towarzysza podróży z Paryża do Rzymu, oraz zwykłego spowiednika swego. Pierwszy raz widziałem Piusa IX; bo jak wiesz, kochany księżu Maryanie, przepędziłem był lato we Francyi, a dopiero teraz do Rzymu wróciłem. Opisać ci zachwycającej postaci Piusa IX. nie zdołam. Gdy mnie u nóg swoich pobłogosławił, zapytał o niektóre szczegóły, tyuczające się M. Makryny, o jej rany i o stan zdrowia.

Po chwili, Matka Makryna zaczęła się użalać, mówiąc:

— „Ojcze św., tak mało odpustów przysłałeś do mojej

Mater admirabilis, co na korytarzu, ja do niej zaprowadzę“. I mówiła dalej: „Moja Matka Boska taka piękna, takie wielkie cuda czyni. Ja ją tak kocham“!

— „Dobrze że ją bardzo kochasz, odpowiedział Papież, boć Marya po Jezusie pierwsza miłość i nadzieja nasza. Módl się do Niej za wszystkich, ale też i za mnie, ażebym się Jej Boskiemu Synowi zawsze upodobał“. To rzekłszy, Pius IX przydał jeszcze 100 dni odpustu. Czem bardzo uradowana M. Makryna zawołała: „Ojcze święty! uprosi Tobie moja Matka Boska u swojego Syna wszystko, co potrzeba, ale jeszcze daj 100 dni do mego Pana Jezusa, co tam jest na schodach. A ja do mojej Matki Boskiej zaraz zaprowadzę“.

Uweselony Ojciec św. wiarą M. Makryny, tak prostą i rzewną, uczynił według jej życzenia. I poszedł za nią przed obraz Matki Przedziwnej, który M. Makryna idąc wychwalała ciągle. Ojciec święty wejrzawszy na ten obraz pobłogosławił go, a potem uczył z anielską pobożnością swoją, i pozdrowił Matkę Boską, mówiąc głośno: *Salve Regina*. Potem pomodlił się za wszystkich obecnych, mówiąc: *Defende quesumus* i t. d. A powstawszy dał nam wszystkim swe błogosławieństwo. I odszedł.

Lud czekający wyjazdu Papieża powitał go radośnym okrzykiem: *Viva Pio Nono!* On zaś, jak gdyby św. Jan Kanty, własną swą ręką rozdawał jałmużnę...

W kilka dni po publicznych odwiedzinach M. Makryny przez Piusa IX w klasztorze *della Trinità dei monti* prosiłem o prywatne dla niej wraz ze mną posłuchanie. Papież wyznaczył je na dzień 4 listopada o godz. 3 po południu, w Kwirynale, gdzie teraz przybywa. — Przechodząc przez izbę, w której go czekaliśmy, Papież pozdrowił nas jakby swych dawnych znajomych i powołał za sobą do następnej izby, w której miało to posłuchanie nastąpić. Idąc do krzesła swego, zapytał mnie Papież mówiąc:

— „Toś ty jest ów *Padre Alessandro*, towarzysz podróży i spowiednik M. Makryny“!

— Tak jest, Ojcze święty, odpowiedziałem.

Przypuściwszy nas do ucałowania nóg swoich, Papież wskazał M. Makrynie stół, żeby usiadła. Lecz ona klęcząc i płacząc mówiła:

— Ojcze święty, nie wstanę, dopóki mnie nie rozgrzeszysz.

— A z czego? zapytał Papież.

— Ojcze święty, wciąż płacząc odpowiedziała M. Makryna: oto z dziesięciu już lat niezakonnego żywota z niezliczoną obrazą Bożą, a najprzód z siedmiu lat więzienia, przez które nie przystępowałam do Sakramentów, a często szemrałam, nie przeciw Bogu, ale przeciw prześladowcom naszym, żaląc się na nich przed Bogiem, zwłaszcza też za dzieci moje. A potem, już drugi rok się kończy, jak się włóczę sama nie wiedząc, czem jestem, niby zakonnica a nie po zakonemu żyję; wyrzekłam się świata dla Boga, i ślubowałam Panu Bogu służyć w zamknięciu za kratą; a oto nie mam ni zamknięcia ni kraty. Więc to zapewne kara Boża, a może i znak odrzucenia. Ach! Ojcze święty, rozgrzesz mnie, ażeby pokus (tak nazywała szatana) nie miał pociechy ze mnie, a Bóg miłosierny ażeby się zmiłował nademną“.

Pius IX tą prośbą M. Makryny bardzo poruszony, pocieszał ją mówiąc, że zapewne ze wszystkich grzechów swoich dobrze się wypowiadała, więc Pan Bóg grzechy jej odpuścił; w tem zaś o co się teraz obwinia, on nie widzi grzechu.

— Grzesznicą jestem największą, odpowiedziała Matka Makryna, ścierwa wiele, ducha mało. A obrazy Bożej stąd więcej, że nie po zakonemu żyję.

Gdy dokończyła słów onych, powiedziałem Ojcu św., że Matka Makryna będąc trwożliwego sumienia, obawia się, czy żyjąc po za kratą, nie podpadła jakiej cenzurze kościelnej. I po-

ważyłem się prosić Ojca św., ażeby dla jej uspokojenia dał jej rozgrzeszenie.

Ojciec św. raczył się skłonić do próśb naszych i dał Matce Makrynie rozgrzeszenie w tych słowach:

— Omnipotens et misericors Deus benedicat te et absolvat ab omni peccato, in Nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti Amen.

— Nie użyłem zwykłej formuły, rzekł do mnie Papież, bo też i niezwykle rozgrzeszenie.

— Ale ważne — odrzekłem.

— Matka Makryna przyjąwszy to rozgrzeszenie w największym skupieniu ducha, dziękowała Ojcu św. z zachwytem wdzięczności. A za powtórzonym rozkazem Papieża, usiadła.

Papież dawszy jej od wielkiego wzruszenia cokolwiek wypocząć, zapytał, czegoby jeszcze chciała. Na to odpowiadając rzekła:

— Ojciec św., przywlokłam się do nóg Namiestnika Chrystusowego szukać woli Bożej. Co mam dalej począć? Czy Bóg jeszcze mnie przyjmie za kratę? A może wola Jego będzie wskrzesić w Rzymie ten zakon św. Makryny, co wyginał w Polsce? Możeby zechciał dać mi nowe dzieci w miejsce tych, które już do swej chwały zabrał. A w każdym razie proszę dla siebie o schronienie za kratą, na resztę dni moich, które pragnę przepędzić na ścisłej pokucie za grzechy moje i całego świata, jak Pan Bóg przykazał.

— Dobrze to wszystko, co mówisz, odpowiedział Papież. Ale nim Pan Bóg mi odpowie, chwal Go tam, gdzie mieszkasz, chociaż nie za kratą.

— Właśnie jutro rok będzie, rzekła znów M. Makryna, jak o tę samą łaskę prosiłam ś. p. Grzegorza XVI. Wtedy jeszcze spodziewać się mogłam, że za mną do Rzymu przybędą trzy córki moje, które ze mną z więzienia uciekły, każda

inną drogą miała się tu dostać. I Papież mi powiedział, że skoro przybędą, pozwoli mi założyć tu klasztor. Teraz się już tych córek moich spodziewać nie mogę! Ale Pan Bóg mógłby mi dać nowe dziatki dla chwały swojej.

Gdy Ojciec św. po tych słowach M. Makryny nieco się zamyślał, przydałem, że czasu przyjazdu M. Makryny przez Francję, nie jedna pobożna osoba, spodziewając się, że M. Makryna klasztor swój założy w Rzymie, gotowa była zaraz do tego klasztoru z nią jechać i że w samym Rzymie niektóre osoby zgłaszały się już do nowicyatu.

— Nie prędko jednak do otworzenia tego nowicyatu przyjszby tu mogło, — powiedział Papież.

— A to dla czego? zapytałem.

— Bo niema na to klasztoru w tej chwili — rzekł Pius IX.

— Rozkaż tylko Ojciec święty, powiedziałem, a znajdą się jabłka złote na klasztor dla M. Makryny, jak się były znalazły na zbudowanie klasztoru Bazylikańskiego w *Grotta Ferrata*; bo łatwiej o mury, jak o świętych. Ileż to nieraz murów jeden święty dźwignął; a ileż to tak dźwignionych murów upadło, że świętych im zbywało!

— Prawda, prawda! odpowiedział Papież i dodał: niech że się M. Makryna pomodli o światło do Boga.

— Właśnie to światło, rzekłem, przywiodło ją do nóg Namiestnika Chrystusowego, w którego woli znajdzie wolę Bożą.

Wtedy rzekł Ojciec św. do M. Makryny: Pomódl się ażeby mnie Duch św. oświecił dla ciebie.

— Dobrze, Ojciec św., pokornie odrzekła, ale czy tak, czy nie tak, co do mojej fundacyi, zawsze ja proszę o kratę dla siebie.

— Bądź pewna, powiedział Papież, że nie zapomnę o tej

proście twojej, a cokolwiek Bóg zrządzi, to będzie najlepsze. Nie troszcz się za wiele i bądź spokojna.

— Dobrze, Ojciec św., o siebie już jestem spokojna, ale o zakon mój w Polsce i o cały Kościół polski bardzo nie-spokojna. Zakony tam rozpędzone, krew księży wylana, ołtarze znieważone i sam Najświętszy Sakrament zdeptany. I zaczęła płakać.

Wzruszył się tem Ojciec św., ale nie wychodząc z błogosławionej spokojności, odpowiedział:

— Módlmy się i czynmy, co możemy; a resztę zostawmy Bogu, który jeden wszechmocny. Drogi Jego niedocieczone i wyroki niezbadane. Jemu spełna zaufawszy, nie traćmy nigdy pokoju, a temsamem wesela w Panu Zbawicielu naszym. Gdzie nie dosięga ani nasz rozum, ani ręka nasza, tam działa sama mądrość Boża i ręka samego Boga; byleby grzechy nasze przeszkodą nie były. Módl się więc szczególnie o to, ażeby w Polsce grzechy już ustały.

— Że ja nędzna grzesznica modłę się i modlić się będę, by w Polsce grzechy już ustały, to nie dosyć. Ale każ Ojciec św., rzekła Matka Makryna, ażeby wszyscy sprawiedliwi całego świata modlili się za Polskę.

— Przyjdzie czas i na to, odpowiedział Papież. A ty módl się za mną, abym i ten czas rozpoznał.

— Ojciec św., rzekła Matka Makryna, jeżeli wszyscy za Namiestnika Bożego modlić się powinni, to ja może najwięcej, bo sam Pan Jezus to mi nakazał, gdy mi objawił, że Waszą Świątobliwość wybrał na Papieża według serca swojego.

— Kiedy ci to Pan Jezus objawił? zapytał Pius IX.

— Ojciec św., odpowiedziała Matka Makryna. Gdy Pan Bóg wziął do siebie poprzednika Twego, jam się przed Panem Jezusem Ukrzyżowanym, co u mnie na schodach, po całych nocach modliła, ażeby dać nam raczył co prędzej dobrego paste-

rza. To się pokusowi bardzo nie podobało. Targał mię okrutnie i miotał mną po wszystkich schodach. A jam wołała: „Chrystus zwycięża“! Aż nakoniec, onej nocy, w której padł już wybór, na papieża, około godziny 3-ciej po północy, wśród zwykłej modlitwy mojej, mój Pan Jezus rozjaśnił się i przemówił do mnie: „Nie płacz już i nie proś a dziękuj, bo już dałem Kościołowi Pasterza, według serca mego. Nazywa się Pius IX. Wysłuchaj trzy Msze św. u grobu św. Apostołów, prosząc dla niego o trzy łaski“. Jam resztę nocy dziękowała. A skoro dzień się począł, posłałam po spowiednika, którym był O. Ryłło, bo ten mój Ojciec był wtedy w Paryżu. Ojciec Ryłło natychmiast przyszedł, a gdy mu opowiedziałam, czekał w modlitwie zemną do godziny 9-tej z rana. Aż o godzinie 9-tej działa zagrzmiały i wszystkie dzwony zaśpiewały: *Viva Pio Nono!*

Ojciec św. mając łzę w oku, wznosił ręce ku niebu. A spojrzawszy na M. Makrynę, zapytał:

— O jakie trzy łaski kazał się tobie modlić Pan Jezus dla swojego sługi?

— Te są trzy dary; odpowiedziała M. Makryna: 1) Rozszerzenie wiary i wolność Kościoła; 2) Męstwo i wytrwałość w walce z nieprzyjaciółmi dusz i Kościoła; 3) Duch miłości i pokory według serca Chrystusa Pana. Amen.

— Czy wysłuchała tych trzech Mszy? zapytał mię Papież.

— Zaraz ich wysłuchała, odpowiedziałem. Pierwszą odprawił O. Ryłło, drugą nie wiem kto, a trzecią nasz przełożony O. Hieronim.

Gdy Ojciec św. zdawał się przypominać sobie, czy widział kiedy naszego Przełożonego, dodałem: Ten co przed paru miesiącami, będąc u nóg Waszej Świątobliwości, złożył Memoryał o stanie obecnym Kościoła w Polsce.

— Przypominam sobie, rzekł Ojciec św. A widząc w moim ręku papier, zapytał: Może mi przynosisz nowy?

— Nie Ojcie św., odpowiedziałem. Nie jest to nowy memoriał o Polsce, bo od tak krótkiego czasu nic tam nowego nie zaszło: a tenże sam w niej ucisk Kościoła trwa ciągle. Jest to prośba jednego z zakonników naszych, Alfreda Bentkowskiego, który złożywszy śluby swe zakonne w naszym Zgromadzeniu, błaga Waszą Świątobliwość o łaskę kapłaństwa.

— Wyście Oblaci? powiedział zapytując Papież.

— Ojcie święty, odrzekłem: Nie jesteśmy Oblaci, ale stanowimy związek nowego Zgromadzenia, pod nazwą Zmartwychwstania Pańskiego.

Na wspomnienie Zmartwychwstania Pańskiego Ojciec św. pokłonił się i rzekł:

— Niechże temu Zgromadzeniu Zmartwychwstania błogosławi Pan Bóg! — I najłaskawiej przyjął prośbę kochanego księdza Alfreda i czytał ją głośno, a tak się zaczynała: Alfredo Bentkowski della Congregazione dei Sacerdoti della Risurrezione di Nostro Signore Gesu Cristo i t. d. Gdy skończył czytanie, odpowiedział: Dobrze, polecę te prośbę kardynałowi Wikaremu.

A gdym powiedział, że X. Bentkowski jest doskonałym lekarzem, że jako taki opatruje rany M. Makryny i żeśmy go z sobą przyprowadzili, ażeby go przedstawić Jego Świątobliwości, Papież najłaskawiej odpowiedział, że go zobaczy wychodząc.

W końcu M. Makryna podała Ojcu św. różne świętości do pobłogosławienia. A gdy pobłogosławił, Matka Makryna ośmielona najosobliwszą dobrocią Piusa IX, mówi do mnie:

— Ach mój Ojcie, dam jemu medalik polski, bo on Polskę bardzo kocha.

— Daj, Matko, odpowiedziałem.

A ona długo, długo szukając, a w końcu wyszukawszy srebrny medalik Serca Jezusowego, z napisem polskim, wybity

staraniem Onufrego Korzeniowskiego w Paryżu, podała go Ojcu św. mówiąc:

— Ojcie św., oto medalik polski Serca Jezusowego, które nas tak kocha! Racz go przyjąć od nędznej grzesznicy Polki, która cię błaga, abyś pamiętał o Polsce. A tu na drugiej stronie tego medalika jest napis polski od Pana Jezusa: *Uczcie się odemnie żem cichy i pokornego serca.*

Ojciec św. ujęty prostotą Matki Makryny w tem ofiarowaniu, a wspominając na zgodność tego napisu z trzecią łaską o którą Pan Jezus kazał się Matce Makrynie dla niego modlić, przyjął ten medalik ze łzami, ucałował go, przycisnął do serca i przyrzekł, że go nosić będzie. A krzyż swój wszechbiskupi z zanadra wyjąwszy, nie zdejmując go z siebie dał do pocałowania Matce Makrynie. Nie podobna opisać tej chwili, z której się pewno niebo radowało.

Przy wyjściu przedstawiłem Ojcu św. X. Bentkowskiego, który gdy ucałował nogi jego, a dziewicze oblicze swoje na Piusa IX podniósł w zachwyceniu, Ojciec św. tak do niego wyrzekł:

— Złożyłeś już śluby zakonne, ale ci jeszcze nie dostawa największej łaski, to jest kapłaństwa. Podziękuj Bogu, że i tę mieć będziesz.

Odszedłszy już Papież, jeszcze się obrócił ku nam i z najłaskawszem poruszeniem ręki przesłodka zawołał:

— *Addio Madre Makryna!*

Patrzyliśmy za nim ze łzami, aż nam zniknął z oczu. Poczem, gdy wychodzącej Matce Makrynie służba i straż papieska z wielkiem uczczeniem klaniała się, ona w prostocie swego ducha, jak gdyby w swym klasztorze w Mińsku, na prawo i na lewo im błogosławiła; czego w papieskim pałacu ani biskupi nie czynią. A wszyscy na to jej błogosławienie, pobożnie się żegnali, mając ją za świętą.

Jadąc do Ojca świętego, wstąpiliśmy byli do św. Bazylego i do św. Stanisława Kostki; wracając, zajechaliliśmy z podziękowaniem Bogu do Matki Boskiej Augustyańskiej. A Matka Makryna z weselem serca powtarzała w drodze:

„Za wszystko Panu Bogu dziękuję“ ale najbardziej za rozgrzeszenie“.

Kilka dni później X. Blampin, misyonarz murzynów, głos iście cudownie odzyskał, gdy wraz z M. Makryną z dwoma biskupami i z O. Jełowickim pomodlił się przed obrazem Matki Przedziwnej (*Mater admirabilis*), wymalowanym na korytarzu rzymskiego klasztoru Sacré Coeur, a potem pięć Mszy św. do „Krwi Przenajdroższej Chrystusa Pana“ i siedm do „Matki Bolesnej odprawił“.

Zaraz 11 listopada miał O. Jełowicki audyencyę u Ojca św., którą tak opisuje: ¹⁾

„Przyprowadziłem do nóg Ojca św. X. Blampina, któremu Matka Makryna wyjednała u Matki Boskiej cudowne przywrócenie głosu. Byli też z nami jako świadkowie choroby i uzdrowienia jego dwaj biskupi Francuzi, biskup Pempallier, pierwszy Apostoł Oceanii, i biskup Luquet, dawniejszy misyonarz, a dziś Prokurator misyonarski w Rzymie.

Skorośmy weszli, zapytał mię Papież, mówiąc: Czy mi biskupów polskich przyprowadzasz?

— Niestety, jeszcze nie, odpowiedziałem. Ale wszakże o rzeczy polskiej będą świadczyć ci biskupi, bo o cudownem uzdrowieniu tego misyonarza przez Matkę Boską, na prośbę Matki Makryny.

Ojciec św. zapytał biskupów, czy chcą świadczyć?

— Tak jest, Ojcze święty, odrzekli biskupi.

Wtedy opowiedziałem to cudowne przywrócenie głosu. Ojciec św. słuchając, ciągle miał łzy w oczach, a gdym skoń-

¹⁾ Historia Zgr. Zmart. Pań. III. 296—7.

czył, zawołał: — Wielki jest Bóg w dziełach miłosierdzia swojego! — Poczem X. Blampin miłym bardzo głosem powiedział Ojcu świętemu, że przyjaciele jego odprawili uroczyste dziękczynne nabożeństwo za ten cud, i tuż ponim drugi, bo jeden z tych przyjaciół, usłyszawszy go głośnie mówiącego, nawrócił się. W końcu X. Blampin błagał Ojca św. o błogosławieństwo Apostolskie, aby mógł znowu między niewiernymi opowiadać Wiarę św. na cześć Bożą i chwałę Maryi. — Ojciec św. z pełności władzy swojej dał mu to błogosławieństwo, temi niemal słowy:

— Daję tobie, miły synu mój, to najwyższe Apostolskie błogosławieństwo, na umocnienie w piersiach twoich tego głosu, który ci Bóg cudownie przywrócić raczył. Używaj go jedynie na chwałę Bożą. A niech się to stanie w Imię Ojca i Syna i Ducha św., ażebyś był opowiadaczem słowa Pańskiego, jako św. Jan Chrzciciel — ale nie na puszczy.

Wszyscy z wielkiem podniesieniem ducha i wzruszeniem serca przyjęliśmy to błogosławieństwo, które Ojciec św. i do nas rozciągnąć raczył.

W końcu prosiłem Ojca św. w imieniu Matki Makryny, ażeby zezwolić raczył na odprawienie Mszy św. przed tak cudownym obrazem Matki Przedziwnej, już przez niegoż w dzień św. Jana Kantego pobłogosławionym i odpustami nadanym, a przed którym Matka Makryna nie mało już łask cudownych otrzymała. Zrazu odpowiedział Papież, że tak cudowny obraz wartoby do kościoła przenieść, lecz potem przystał na prośbę Matki Makryny, z warunkiem, że się przed tym obrazem urządzi kaplicę.

Kochany mój brat Edward zajął się natychmiast tą sprawą. I stanie w krótcie na słowo Papieża, w skutek modlitw męczennicy polskiej, przed Matką Przedziwną a Królową Polską piękna kaplica ofiarą polską i staraniem polskiem“.

Do dziś dnia jest nad ołtarzem napis polski: *Matko Przedziwna módl się za nami.*

W owym czasie Matka Makryna największej używała sławy i wziętości, tak że nie tylko Polacy, i to duchowni i świeccy, ale także obcy okazywali jej głęboki szacunek i prosili o modlitwę czy o radę. OO. Kajsiewicz i Jełowicki polegali z początku całkowicie na jej zdaniu. O. Ryłło tak się o niej wyrażał wobec jej spowiednika O. Jełowickiego, którego czas jakiś w tej posłudze zastępował: „Zwracam ci M. Makrynę; strzeż jej pilnie, bo to niepospolity skarb w Kościele i w Polsce“. A gdy w r. 1848 na misyi abisyńskiej kończył swój prawdziwie apostołski żywot, polecając duszę swoją modlitwom M. Makryny, przesłał jej krzyż swój misyjny w darze. O modlitwy Matki Makryny prosili również wysocy dygmitarze, jak kardynałowie Mezzofanti, Gizzi i Ferretti.

Toż samo poeci Mickiewicz, Słowacki, i Krasiński byli przejęci wielką czcią dla Matki Makryny; a ten ostatni w liście, z Rzymu do A. Sołtana 24 lutego 1848 napisanym, tak się o niej wyraził: „Makryna tu zajęła stanowisko potężne, stała się jakby centrum mistycznych objawów, które, jak wiesz, zawsze się i ciągle w Kościele powtarzają. Jej zasługa męczeńska podniosła ją wysoko, rozmawia z potężnymi tego świata, jak niegdyś św. Teresa“.

Niestety, obok gorącej acz trochę oryginalnej pobożności, miała M. Makryna niektóre wady, a mianowicie była bardzo łatwowierną, gadatliwą i skłoną do mistycznych hallucynacyj, wskutek czego własne przywidzenia brała nieraz za wizye i objawienia Boże. W opowiadaniu przekręcała nieraz fakta, albo dodawała szczegóły niepewne, co temu szczególnie przypisać należy, że długie prześladowanie osłabiło jej pamięć. Bywało też, że bez pozwolenia kardynała wikarego wchodziła do klasztorów, nawet męskich, i błogosławiła zakonników. To

znów mieszała się w rzeczy nie swoje i wywoływała czasem zamieszanie. Tak n. p. wystąpiła przeciw O. Semenence, wówczas ciężko choremu, — twierdziła, że jest wolą Bożą, aby OO. Zmartwychwstańcy przyjęli regułę św. Benedykta, oświadczyła się za wyborem O. Hubego na przełożonego zgromadzenia, (r. 1847) z pominięciem O. Kajsiewicza, którego nazwała „drzewem wysokiem a suchem“, — zerwała ze spowiednikiem O. Jełowickim, kiedy tenże zganił jej filipikę przeciw demokracji¹⁾. Wszystko to sprawiło, że OO. Zmartwychwstańcy od r. 1849 odsunęli się od niej, a Pius IX stał się dla niej zimniejszym.

Mimo to pozwolił wskrzesić w Rzymie zakon Bazylianek, a za jego błogosławieństwem i przy pomocy pobożnych ziomków, zwłaszcza księżny Odescalchi, stanął w pobliżu bazyliki *Maria Maggiore* klasztor, zwany pospolicie *Convento della monache Polacche*, dla zakonnic polskich, zebranych pod przełożnictwem Matki Makryny. W tym klasztorze odwiedzili ją w r. 1867 dwaj biskupi polscy, Fr. Wierchlejski (arc. lwowski) i Ant. Manastyrski (b. przemyski) wraz z X. Ign. Łobosem, wówczas kanclerzem kurii przemyskiej. Matka Makryna z poza gęstej kraty dziękowała za te odwiedziny, a zapytana, z czego zakonnice żyją, odpowiedziała: „Z Bożej manny, z opatrności. Czasem nie ma się czem pożywić i gdyby nie księżna Odescalchi, ta święta i miłosierna dusza, bardzo bolesną byłaby nasza dola. Ale nie śmiem już uciekać się do jej litościwego serca, bo wszyscy ubodzy do niej się uciekają. Gdyby nie owe klęski, które spadły na kraj, doznawałybyśmy wsparcia od pobożnych dusz, które Rzym odwiedzają; a teraz tam bieda, a u nas niedostatek. Do tego okradziono nam zakrystę, tak że nie było kielicha do Mszy św., aż nam Ojciec św. kielich podarował“. Na biskupach zrobiło to opowiadanie wielkie wrażenie.

¹⁾ Matka Makryna powiedział głośno w r. 1848, że „chłopi do bizuna stworzeni“. (O. Smolikowski l. c. III, 425).

Matka Makryna umarła 12 lutego 1869 r., i to tak nagle, że ledwie O. Dmowski zdołał jej dać Ostatnie Namaszczenie. Kiedy po r. 1870 z rozporządzenia rządu włoskiego klasztorów jej uległ zniszczeniu, umieścił Ojciec św. Bazylianki polskie w pałacu papieskim Castelgandolfo.

Również dla polskiego Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia okazał się Pius IX łaskawym, bo chociaż ono było jeszcze młode i nieliczne, pochwalił je i zatwierdził w dekrete Kongregacyi Biskupów i Zakonników z 2 czer. 1863, jako też pozwolił, by ono główną siedzibę swoją założyło w Jazłowcu w Galicyi i utworzyło tam zakład wychowawczy.

Kiedy na wiosnę r. 1871 Matka Marcelina Darowska ciężko zachorowała, prosiły Siostry O. Semeneki, by ją Ojcu św. polecił. Wówczas Ojciec św. uważnie prośby O. Semeneki wysłuchawszy, mile się uśmiechnął i rzekł: „A więc chcą, aby Matka długo żyła? Dobrze, — jużci rozumie się, że zgodnie z wolą Bożą, bo tak trzeba postępować we wszystkim; ale daję moje błogosławieństwo“; — i z bardzo wyraźnie malującą się na twarzy intencją zrobił powolny i długi znak krzyża. Kiedy o tem dowiedział się prałat Czacki, powiedział do O. Semeneki: „Jeżeli tak, tedy będzie żyła“, — i wskazał na szufladę, w której miało być pełno relacyj o podobnych faktach¹⁾.



¹⁾ Wyjęte z listu O. Semeneki do O. Kajsiewicza z 3 wrześ. 1871.

ROZDZIAŁ X.

Pius IX. a towianizm i Adam Mickiewicz.

Treść: Towiański przed r. 1837. — Jego zabiegi, by pozyskać arcybiskupa Dunina i generała Skrzyneckiego. — Złowienie Mickiewicza. — Przemowa do Polaków dnia 27 września r. 1841. — Rozmowa z O. Semeneką w Brukseli. — Treść „Biesiady“. — Ocena jego nauki pod względem dogmatycznym, etycznym i politycznym. — Czy można Towiańskiego nazwać herezykiem. — Co było przyczyną jego wpływu. — X. Kajsiewicz i Ad. Mickiewicz. — Dalsze losy towianizmu. — Towiański a potem Mickiewicz w Rzymie. — Posłuchanie pierwsze Mickiewicza u Piusa IX. — Posłuchanie drugie w sprawie legionu polskiego. — „Skład zasad“. — Udział Mickiewicza w procesy z głową św. Andrzeja i wyprawa lombardzka. — Audyencya X. Jełowickiego w sprawie Mickiewicza. — Ostatnie lata w życiu wieszcz. — Uwięzienie Towiańskiego w Paryżu r. 1848. — Złowienie X. Duńskiego. — „Sprawa Boża“ we Francyi i we Włoszech. — Potępienie towianizmu przez biskupa z Cuneo. — Tancredi Canonico, Puecher Passavalli i Fogazzaro. — Śmierć Towiańskiego. — Dzisiejsi obrońcy mesyanizmu Polski.



koło roku 1835 podniósł się duch religijny w emigracyi polskiej, do czego przyczynił się niemało nasz wieszcz Adam Mickiewicz¹⁾. Niestety już w r. 1841 zaszło zdarzenie, które wstrzymało dalszy rozwój tego ducha a nawet groziło stworzeniem nowej sekty, bo do Paryża przybył z Litwy „mistrz“ nowej, z katolickimi dogmatami niezgo-

¹⁾ Por. O. Paweł Smolikowski: *Historja Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego* Tom IV 1 sq. — *Encyklopedia Kościelna* ks. Michała Nowodworskiego. Tom XIX. art. *Towiański*. — *Przegląd poznański*. Rok 1858.

dnej nauki i zaraz w pierwszej chwili pozyskał dla niej Adama Mickiewicza.

Był nim Andrzej Towiański, szlachcic litewski, urodzony 1 stycznia roku 1799 w Antoszwincu niedaleko Wilna. Pod wpływem pobożnej matki nabrał on wcześniej uczuć religijnych, ale nie ustrzegł się porywów ambicji; marzył bowiem o tem, by zostać większym i sławniejszym od Napoleona, dla którego miał cześć niezwykłą. Chorując na oczy jako uczeń gimnazjum i uniwersytetu wileńskiego¹⁾, oddawał się chętnie dumaniom egzaltowanej wyobraźni, a wtenczas zdawało się mu, że słyszy głosy wewnętrzne, odbiera widzenia i rozmawia z duchami²⁾. Bezwątpienia udzielił się mu prąd pseudomistyczny (sanmarty-

Poszyt II: *Przeciw błędom Andrzeja Towiańskiego*. — *Towiański et sa doctrine jugés par l'enseignement de l'Eglise*, par Pierre Semenenko. — Piotr Chmielowski: *Adam Mickiewicz*. Tom II. Roz. IV. Warszawa 1901. — Wł. Mickiewicz: *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*. Paryż 1877. — *Pisma Andrzeja Towiańskiego*. Turyn 1882 3 tomy. — Tancredo Canonico: *Andrea Towiański*. Roma 1896.

¹⁾ Niektórzy autorowie twierdzą, że Towiański urodził się ciemnym, ale potem wzrok odzyskał; to znowu utrzymują, że przez jakiś czas trzymano go w domu obłąkanych (Orazio Premoli: *Andrea Towiański*. Monza 1913 p. 7).

²⁾ Arcb. Z. S. Feliński opowiada w Pamiętnikach swoich następujący fakt: „W lat kilka po listopadowem powstaniu (którego Towiański nie pochwałał) umarł jeden z jego przyjaciół, a pozostała po nim wdowa trapiąca wciąż była we śnie zjawieniem się nieboszczyka męża, otoczonego płomieniami. Napróżno modliła się i zamawiała nabożeństwa żałobne za jego duszę; senne widzenia wciąż ją prześladowały. Po upływie paru miesięcy po zgonie zjawił się też ten sam zmarły we śnie Towiańskiemu i oznajmił mu, że cierpi męki czyścówce z powodu niezapłaconego długu, przyczem wymienił osobę wierzyciela i należną mu kwotę. Po zaspokojeniu tego długu, który okazał się rzeczywistym, widzenia ustały, w umyśle zaś Towiańskiego zrodziło się przekonanie, że on wybrany jest na pośrednika między widomym a niewidomym światem i że to jest odtąd jego powołaniem“.

nizm), za Aleksandra I. w Rosyi panujący, a nie były mu także obcemi praktyki magnetyczne, któremi nawet w leczeniu się posługiwał. Z drugiej strony tracił coraz więcej wiarę w ludzi i w dogmata katolickie, gorsząc się tem, że niektórzy księża nie żyli według nauki Chrystusowej, z czego wysnuł wniosek, że Kościół potrzebuje reformy i odrodzenia.

W roku 1830 ożenił się z Karoliną Maksówną, skłonną również do mistycyzmu¹⁾, poczem opuściwszy Wilno, gdzie od roku 1818 był urzędnikiem sądowym, zamieszkał w majątku rodzinnym, by się oddać gospodarstwu i zarazem pracy nad umoralnieniem ludu. Rzeczywiście wiele dlań zrobił dobrego, tak że pewna niewiasta nazwała go głośno „czarodziejem“, w czym on widział wskazówkę od Boga, by „spełnić powołanie względem ludu polskiego“. Rozczytując się w Apokalipsie św. Jana, wmówił w siebie, że przyszedł czas, w którym ma dokonać misji od Boga danej i wystąpić jako reformator ludzkości, czyli jak on sam mówił, że już jest pora „realizacyi Słowa“.

W roku 1837 wyjechał za paszportem rosyjskim wraz z żoną za granicę, gdzie z wielkim pietyzmem zwiedził pola bitew napoleońskich²⁾; a do Paryża przybył właśnie w tym czasie, kiedy tam sprowadzono z wyspy św. Heleny kości ubóstwianego przezeń cesarza³⁾. Chcąc propagandę swoją poprzeć powagą jakiegoś głośnego męża, zwrócił się najprzód do arcybiskupa Dunina w Poznaniu, następnie do generała

¹⁾ Tak n. p. rozgłaszała, że miewa wizye, w których widzi św. Katarzynę, św. Barbare, św. Agnieszkę! Towiański twierdził, że w nim jest duch św. Piotra, a w jego żonie duch św. Filomeny.

²⁾ Pole bitwy pod Waterloo zwiedził w towarzystwie generała Skrzyneckiego na początku roku 1841.

³⁾ Rzecz dziwna, że właśnie w owym czasie powstali we Francyi tacy pseudomistycy i pseudoprorocy jak Glouton, Albert i Michał Vintras.

Skrzyneckiego w Brukseli. Arcybiskup Dunin nie chciał dłużej słuchać jego wywodów o wędrówce dusz, Skrzynecki zaś zdawał się wierzyć z początku „mistrzowi“, którego znał oddawna z wód czeskich i od którego otrzymał w darze pismo „Biesiadę“, jakby nową Ewangelię; ale gdy się dowiedział, że tenże od lat 20 nie spowiadał się, i że żona jego od lat trzech nie przystąpiła do konfesyonału, zerwał, po daremnej namowie do spowiedzi, wszelkie z nim stosunki¹⁾.

Tedy Towiański postanowił zarzucić swe sidła na Adama Mickiewicza, którego wszystkie stosunki znał dobrze z opowiadań Ant. Edw. Odyńca i szwagra swojego Dr. Ferdynanda Gutta. Wiedział mianowicie, że nasz wieszcz miał szlachetne serce i wiele uczucia religijnego, ale też wielką skłonność do mistycyzmu, wyczerpniętą z czytania pism Saint-Martina, że tenże nadto wskutek zmęczenia wykładami w *Collège de France*, tęsknoty za ojczyzną, umysłowej choroby swej żony²⁾ i przykrego niedostatku znajdował się w stanie duchowej depresji. Otóż Towiański nagłem uleczeniem żony Mickiewicza, dokonaniem za pomocą sugestji, wynoszeniem go pod niebiosy jako mistrza słowa i proroka „serca“, obietnicą odrodzenia Polski, a szczególnie zaręczeniem, że to, co poeta przewidywał lub przepowia-

¹⁾ Mickiewicz starał się później „nawrócić“ jen. Skrzyneckiego, ale na list swój z 23 marca 1842 otrzymał od niego obszerną odpowiedź (z 3 kwietnia 1842), w której te przychodzą słowa: „Andrzej (Towiański) należy do liczby tych mistyków fałszywych, czyli marzycieli, jakich napotkać się zdarza w luteranizmie i w dawnych historyach... Doszedł w końcu do tego, że nie wierzył w Bóstwo Chrystusa... To jest pewna, że nigdy nie był zupełnie na łonie Kościoła... Żona jego ma go nawet w podejrzeniu o szarlatanizm, choć źle mówię, pewny tego jestem“. (Wł. Mickiewicz *Współudział Ad. Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*. Tom II. str. 167).

²⁾ Dostawała tej choroby po każdym połogu i była właśnie w zakładzie w Vanvres, skąd Towiański kazał ją przywieźć zaraz do domu. Tu kazał jej uklęknąć na ziemi, zgromił ją silnie za grzechy i zalecił jej iść do spowiedzi.

dał, od *Ody do młodości* aż do słynnej *Improwizacji* w r. 1840, było w duchu „dzieła Bożego“; i tak opanował umysł autora „*Dziadów*“, „*Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*“, że tenże stał się zapalonym, a nawet fanatycznym jego popiecznikiem. Ale też odtąd natchnienie wieszczce ustało i lutnia poety zamilkła. Pozyskawszy nadto dwóch przyjaciół Mickiewicza, Antoniego Góreckiego i Lzydora Sobańskiego, mógł Towiański poświęcić tych trzech na apostołów „Sprawy Bożej“ i ogłosić, że 7 sierpnia 1841 o godzinie 10 rano „początek tej sprawy zrobiony został“¹⁾.

Po „rekołecjach świeckich“, odprawionych z Mickiewiczem w letniem jego mieszkaniu, zaprosił drukowaną kartą wszystkich rodaków do katedry Notre-Dame na dzień 27 września o godzinie pół do dziewiątej, gdzie też po odśpiewaniu *Veni Creator* i po Mszy, wśród której on sam wraz z Mickiewiczem przyjął Komunię, miał do zebranych Polaków, w liczbie prawie 200, następującą przemowę²⁾:

„Kochani bracia, pozwólcie przemówić do was w tej świątyni, gdyż gdzieindziej nie wolno mi byłoby tego uczynić, i udzielić wam po Komunii św., do której mnie niegodnemu dozwolił Pan przystąpić dzisiaj, słowa pociechy i radości... Przychodzę tu do was, żeby się z wami zapoznać, żeby się ku wam zbliżyć, żeby się z wami porozumieć... Nie przynoszę wam ani mądrości rzeczy ludzkich, ani nauki, ani umiejętności, bo tych więcej odemnie posiadacie... tylko przychodzę z poleconem mi uwiadomieniem... Oddawna serce moje gorąco pragnęło oświadczyć wam, iż wybiła godzina miłosierdzia Pańskiego;

¹⁾ Antoni Górecki wkrótce opuścił „mistrza“, kiedy tenże przedstawił mu dwa niby od Boga natchnione a sprzeciwiające się sobie wyjaśnienia. To samo uczynił nieco później Iz. Sobański.

²⁾ Mowę tę zamieścił Wł. Mickiewicz l. c. II. str. 286 według streszczenia Stef. Witwickiego. Jest ona także w dziele T. Canonico *Andrea Towiański* str. 10.

lecz mi to dozwolonem nie było; teraz zaledwie nadeszła chwila, kiedy mi z wyżej rozkazano objawić wam, iż wstąpiliśmy w nową epokę, w epokę łaski... niechaj was kochani bracia, to wyrażenie z wyżej nie zadziwia, albowiem wszystko i zawsze na świecie odbywa się tym trybem: że gdy złość ludzka dojdzie do ostatniego kresu, tak że już tego dłużej najmędrsza Opatrzność ścierpieć nie może, przedsięwzię natenczas ku temu zbawienne i zaradcze środki i wszystko wprzód musi być osnowane i wykończone w sądzie najwyższej mądrości w górze, nim zejdzie z krainy ducha w karby realnego i praktycznego życia na ziemi...

Weźcie przed oczy całą historię, wszystkie dzieje ludzkości, stary i nowy Testament, wszędzie i zawsze to samo znajdziecie. To samo i dzisiaj odbyć się ma w naszej społeczności, z tą tylko różnicą, że co dawniej odbywało się długą koleją czasu i w zawitych rewolucjach, to teraz nagle i rychło się dokona. A dzień dzisiejszy, w którym tu was wezwano, jest dniem wielkim i znaczącym w całym rozwijaniu się tego ogromnego dzieła, w którym naród nasz, tak mocno przez nas ukochany, znajdzie dla siebie byt niepodległy i szczęśliwy. Przychodzę więc uwiadomić was, że wkrótce wszystkie nasze cierpienia ustaną, wszystkie cierpienia ludzkości z przemocy i siły materialnej pochodzące przeminą: Ewangelia obejmie w całej rozciągłości swe panowanie, zajaśnieje nie w słowach i formach, ale w sercach wszystkich i ludy wolnością pocieszone będą... Przychodzę wzywać was do uczestnictwa w tem wielkiem dziele, was pierwszych w niem urzędników; dają wam do tego niezaprzeczne prawa wasze cierpienia, trudy i poświęcenia się... Tak jest, wkrótce to wszystko na własne oczy ujrzemy; błoga ta epoka dla naszej generacji przeznaczona. W naszej to generacji powołane przez Opatrzność osoby zajmą swoje stanowiska i wszystko, co im

poruczone, rozwiną i uskutecznia. Owóż co wam miałem powiedzieć.

Lecz że materya ta wielce jest obszerna, dzisiejsze nasze zebranie uważamy tylko jako zagajenie rozpoczętej kwestyi: w następnych, jeżeli jak dzisiaj łaskawą obecnością zadowolnić mię raczycie, szczegółowiej wszystko zgłębimy. Ofiaruję wam, kochani bracia, skromne usługi moje, doświadczenie całego życia mojego i wszystko cokolwiek użytecznego za mojem pośrednictwem zrobić się może. Nie szukajcie jednak we mnie nauk i talentów, które sami posiadacie. Nie wiem, dla czego przez największe miłosierdzie Boskie powołany zostałem do misyi, którą zaczynam spełniać, udając się do was. Z powołania mego nigdy nie przekroczę w żadne inne przewodnictwo, ale na właściwem mojem stanowisku, w poświęceniu się, w trudach i pracy dla was nie ustane... Mam za najświętszy sobie obowiązek oświadczyć, iż w całym tem dziele ani na chwilę myśleć o sobie nie będę, bo mi to wzbronione i żadnej najmniejszej korzyści osobistej nie otrzymam; a jeśliby kto z was w postępowaniu mojem, czy z wami publicznie, czy gdzie na stronie znalazł co nieczystego i przeciwnego temu, co zapowiadam, wzywam każdego, aby pasmo grzesznych dni moich natychmiast przeciął. Na tem kończę dzisiejsze przemówienie i tylko dodam, że dla łatwiejszego rozpoznania ważnego przedmiotu, który nas zajmuje, będziecie mieli, kochani bracia, pismo przezemnie ułożone i ogłoszone drukiem¹⁾. Teraz zaś powołując was do wielkiego uczestnictwa, mogę uroczyście zapewnić, że już dzieło Pańskie rozpoczęte zostało!"

Inną uroczystość urządził Towiański w kościele św. Seweryna, gdzie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, malowany przez Wincentego Wańkowicza, ku pozyskaniu rodaków zawiesił (8. grudnia 1841). Później na rozkaz arcybiskupa paryskiego

¹⁾ Tej obietnicy Towiański nie dotrzymał.

Dyonizego Affre wzbroniono mu publicznych występów w kościołach; za to miewał on konferencje niedzielne, najprzód w mieszkaniu Mickiewicza, później zaś w domu własnym, na które przychodził, kto chciał¹⁾. Zastąpił go potem sam Mickiewicz, i nie tylko prywatnie, ale także w wykładach swoich *Collège de France* szerzył idee „mistrza”; jego też wymowie i powadze udało się pomnożyć liczbę adeptów, z których tak zwane „Koło” utworzył. Mianowicie dali się wciągnąć do towianizmu bracia Januskiewicz, Zan, Rettel, Nabelak, Aleksander Chodźko, Feliks Wrotnowski, Juliusz Łącki, Mikołaj Kamiński, Karol Różycki, który po Mickiewiczu został kierownikiem „Koła”, Seweryn Goszczyński, Juliusz Słowacki, ks. Edward Duński i inni.

Później za wpływem Mickiewicza powstało także „Koło francuskie”, zwłaszcza gdy tenże poruszył kwestję wyzwolenia kobiet „w nowej epoce”²⁾.

Pośród wybitniejszych Polaków w emigracji nie dali się wciągnąć: ani książę Adam Czartoryski, ani generał hr. Wł. Zamoyski, ani hr. Zygmunt Krasiński³⁾, ani Bohdan Zaleski, ani hr. Cezary Plater, ani Wal. Wielogłowski; a stanowczo wystą-

¹⁾ Szerzono tu — mówi St. Witwicki w piśmie *Towiańszczyzna wystawiona i annexami objaśniona* — że niezawodnie nadszedł czas wskrzeszenia Polski, przydając, że kto się prędzej na jej posługę do Towiańskiego zgłosi, ten świetniej zostanie użyty. Wyborowy przyszłego zbawcy ludów hufiec miał być w liczbie tylko „czterdziestu czterech”.

²⁾ Profesorowie Quinet i Michelet popierali wykłady Mickiewicza, a nawet zimny Thiers wysłuchał raz uważnie religijnego kazania Towiańskiego.

³⁾ Z. Krasiński tak pisał o Towiańskim w liście do Stan. Koźmiana z 28 marca 1849: „Czemkolwiek jest Towiański, jego nauka jest śmiertelną Polsce”. Stronił on zawsze od Towiańskiego, którego nazywał „tylko magiem i magnezyterem potężnym”, i uderzył na towianizm, jak i na inne złe prądy, w „Psalmie żalu”; ale mimo to w jego poezjach spotykamy się z niektórymi ideałami towianizmu.

pili przeciw nowej doktrynie OO. Zmartwychwstańcy, Stefan Witwicki¹⁾, ks. Aleksander Jełowicki, Jan Koźmian i inni.

A jakież było usposobienie pierwszych uczniów Towiańskiego? „Większa część — pisze o nich ks. Kajsiewicz — weszła w dobrej wierze; nic prawie o nowych dogmatach nie wiedzieli. Towiański zapędzał ich tylko do modlitwy i do wyrabiania ducha. W tym względzie wielu przypominało sobie, że jest Bóg i że mają duszę, ale to wszystko gorączkowo, konwulsyjnie, chorobliwie”.

Sam „mistrz” musiał na rozkaz policyi wyjechać z Paryża (13 lipca 1842); a chcąc złowić grubą rybę, to jest, samego O. Piotra Semenenkę, miał z nim w Brukseli sławną ową rozmowę, którą O. Semenenko dokładnie opisał²⁾.

„Na wstępie muszę powiedzieć — są to słowa O. Semeneki — że udawałem się na schadzkę z uczuciem nieufności we własne siły. Wiedząc o wpływie magicznym prawie, jaki Towiański wywierał na zbliżających się do siebie, wiedząc jak łatwo pociągnął ludzi znanych mi doskonale, ludzi, których czcilem cnotę, podziwiałem zdolności, bałem się o siebie i wprzód błagałem gorąco Boga, aby mnie w prawdzie umocnił, aby nie pozwolił

¹⁾ Stefan Witwicki takie wówczas o Towiańskim wypowiedział zdanie: „Podług mnie jestto w całym znaczeniu tego wyrazu marzyciel, człowiek ognistej, śmiałej, a w mistyczność zwróconej imaginacji, który sobie najdziwniejsze rzeczy do głowy przypuszcza, przywidzeniami się pasie, rad się zatapia w myśli o duchach, — samotnik niepospolitych sił umysłu, poetyckiego zapалу, łatwej i bujnej wymowy, który wpadł w chorobę wizjonerstwa, odchodzenia nawet od przytomności, — który wiary naszej świętej nie nosząc w sercu, uroił sobie inszą swoją własną, z rozmaitych dawnych i nowych błędów usnutą, zwodzący drugich, bo naprzód sam zwiedziony, budzący w entuzjastach wiarę, bo sam wierzący”.

²⁾ Czyt.: *Przegląd poznański* z r. 1858. Zeszyt II. i O. Pawła Smolkowskiego *Historia zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*. Tom IV, str. 101 sq.

bym Go zdradził w jakikolwiek sposób. Prosiłem też P. Boga o uczucie sprawiedliwości względem człowieka, z którym miałem mówić; prosiłem, bym go nie sądził jeno wedle oczywistego światła prawdy Bożej. Takie było moje usposobienie. Mówię o niem, bo stronnicy nowego proroka przypisali mi pobudki równie błahe jak nienawistne. Jeżeli są oni zdolni wierzyć w moją szczerość, zrozumieją, iż dzięki Bogu usposobienie duszy mojej było takie, jakie przystawało chrześcianinowi postawionemu w podobnej okoliczności.

Gdym przyszedł na miejsce, musiałem chwilę czekać, za-czem ukazał się Towiański. Że niechcę nic ukrywać, powiem, jakie mi zrobił wrażenie. Wrażenie to sprzeciwiło się zupełnie memu oczekiwaniu. Zawszem wprzód przypuszczał, że nowy prorok jest człowiek najlepszej wiary, że jeżeli tkwi w urojeniach, urojenia owe pochodzą z głębokiego przekonania, nawet broniłem go z tej strony. Skorom spostrzegł osobę, usłyszałem mowę, obejrzałem postawę i gesta rozpoznałem, skoro dźwięk głosu dostał się uchem ciała do ucha wewnętrznego duszy, mojej niespodziana a nagła myśl mimowolnie się w głowie mojej zrodziła. Rzekłem do siebie: ależ to udanie, komedia!

Myśl ową powstrzymałem, aby się w sąd niezamieniła, boć tylko Bogu wolno badać wnętrza serc ludzkich, i zaraz zawiązała się rozmowa.

Towiański zaczął od szumnego wstępu. Mówił mi, że chwila ta jest bardzo uroczysta, naznaczona w księdze wieczności i t. d. Przerwałem mu i wyłożyłem w kilku słowach powód moich odwiedzin. Oto moje wyrazy: utrzymujesz pan żeś otrzymał posłannictwo z góry, aby odsłonić zamiary Boże i objawić pewną naukę; wymagasz od ludzi, aby ci wierzyli i szli za tobą; już pewna liczba tak uczyniła, a znajdują się tam znajomi i przyjaciele nasi; jest przeto naszym obowiązkiem i względem Boga i względem bliźnich rzecz bliżej rozpoznać.

Pozwól mi pan, abym położył kilka zapytań, i racz na nie odpowiedzieć.

Odrzekł Towiański, że jest gotów wysłuchać mnie i że chętnie objaśnień udzieli.

— Zapytania moje, powiedziałem, przygotowałem zawczasu, wszystkie pochodzą z jednego źródła i trzeba, abyśmy się naprzd o podstawę porozumieli. Powód do wątpliwości dało mi pismo „Biesiada“. Wyszło ono od pana i uznajeszże je pan za swoje?

— Wyszło odemnie i uznaję je za moje, wszelako nie miałem zamiaru tego rozpowszechnić.

— Nie wchodząc w zamiar pański, oznaczam fakt, iż rzecz ogłoszona została. Owoż mieści się tam doktryna, która mi się wydaje zupełnie przeciwna nauce Kościoła.

— Nie, rzekł nowy prorok z pewną uroczystością, nie; w piśmie o którym mówimy, niema nic przeciwnego Ewangelii lub nauce Kościoła. Zawarta w nim doktryna daje tylko wyższe zrozumienie Ewangelii, stanowi obszerniejsze rozwinięcie nauki Kościoła.

— Pan tak twierdzisz. Zechcij jednak zwrócić uwagę na to, co ci powiem. Jedna doktryna niemoże być rozwinięciem drugiej, kiedy we wszystkich punktach, gdzie pierwsza mówi tak, druga mówi nie, i na odwrót. Owoż nie inaczej dzieje się w obecnym razie. Pan wszędzie mówisz nie, tam gdzie nauka katolicka mówi tak, a tak, gdzie ona mówi nie. Mego punktu wyjścia pan nie odrzucisz, jest oczywisty; teraz zechciej wysłuchać dowodzenia.

Tu jałem przechodzić z kolei dogmata kościelne i zdania nowego proroka. Wywód, jaki uczyniłem, jest ten sam, który przesłałem był moim współbraciom i który służy za podstawę niniejszej pracy. Gdym wykladał własną doktrynę Towiańskiego, on który mnie z wielką uwagą słuchał, nie znalazł w mojej expozy-

cyi jeden szczegół do sprostowania, i to jeszcze spostrzegłszy sam niedokładność popełnioną, naprawiłem ją, zanim rzecz bliżej oznaczył. Dowód to, że gdybym był popełnił inne omyłki lub niedokładności, byłby mnie poprawił, że przeto mój wykład myśli jego wiernie oddawał.

Rzeczywiście napróżno czekałem jakiegokolwiek bądź sprostowania i skoro w końcu rzekłem: wszakże to jest pańska nauka? nie zaprzeczył ani żadnej wątpliwości objawić nie śmiał.

W każdym razie czułem w głębi mojego umysłu i w głębi mojego sumienia takie mocne przeświadczenie, żem mówił prawdę, rzecz przytem tak była jasna sama z siebie, iż nie mogłem żadnego zaprzeczenia przepuścić.

Jakem nadmienił, Towiański nie przeczył zgola. Zatem wyprowadzając wniosek: Taką jest, rzekłem, doktryna pańska. Sam pan widzisz jako mówi *nie*, wszędzie gdzie dogmat katolicki mówi *tak*, a *tak*, wszędzie gdzie on dogmat mówi *nie*. Aliści *nie* znosi *tak* i niepodobna twierdzić, żeby stanowiło względem niego doskonalsze rozumienie, rozwinięcie wyższe. Więc jakżeż doktryna pańska mogłaby być rozwinięciem Ewangelii i nauki Kościoła. Wytlumacz mi to pan, jeżeli możesz dać jakiegokolwiek tłumaczenie. Przyszedłem słuchać objaśnień; położyłem zapytanie, czekam odpowiedzi.

Tu odparł mi Towiański: Nie mam do dania żadnych objaśnień i żadnych nie dam. Pismo, o którym mi brat mówiłeś nie było przeznaczone dla publiczności, tylko dla prywatnej osoby. Tej osobie udzieliłem wszelkich objaśnień potrzebnych i nie mam żadnego obowiązku dawać ich publiczności.

— Pan jesteś obowiązany, rzekłem, udzielić objaśnień, inaczej utrzymujesz, że jest inna prawda dla osób pojedynczych a inna dla publiczności.

— Nie, objaśnień żadnych nie dam. Ten, który zdradził moje zaufanie, złoży surowy rachunek Panu Bogu; cóżkolwiek-

bądź pismo to tylko dla jednej osoby było przeznaczone i ta osoba otrzymała wszystkie potrzebne objaśnienia.

— Ależ to rzeczy samej nie zmienia. Czy pana zdradzono czy nie, stało się, że pismo pańskie wpadło w ręce innych osób i winienes pan objaśnić te z nich, które o to proszą, mnie pierwszego, bom tylko po to przyjechał. Jeśli pan nie uczynisz za-
dość memu wezwaniu, będzie to znaczyło, że wedle pańskiego zdania prawda nie jest jedna i ta sama dla wszystkich. Pan twierdzisz, że objaśnienia, jakich udzieliłeś osobie, do której obróciłeś pismo swojej, były wystarczające, by ją przekonać o zgodności pisma tego z Ewangelią. Ja o nic innego nie proszę jeno o takie lub o podobne objaśnienia.

Wszakże próżnom nalegał. Towiański zawsze mi odpowiadał to samo: że pismo było ułożone dla prywatnej osoby, że ten, który stał się winnym zdrady, zda rachunek Panu Bogu i że obecnie gotuje inne pisma dla publiczności, do których mnie odsyła. Następnie wydobywając się z tej ciaśniny na pełne morze, jał nowy prorok rozwijać cały systemat o Bogu, o Chrystusie, o społeczeństwie, o ojczyźnie. Żywymi kolorami malował wielkość Chrystusa, może aby trafić do serca chrześcijanina; obiecywał Kościołowi wspaniałą przyszłość, zapewne aby zniewolić serce kapłana; wywyższał lud, jego cierpienia, jego zasługi, jego godność i ukazywał przewidywania tryumfu demokracji, wrzekomo by spróbować, czy nie znajdzie republikańskich dążeń, ubóstwiał ojczyznę i zwał ją słowem Bożem, zdaje się na to, by wtrząsnąć sercem patryoty. W końcu przestał pukać do serca, obrócił się do rozumu człowieka, którego kusił, i uszom jego dał słyszeć ostatnią pokusę, pokusę dumy: tyś wielki umysł, ty zdziałasz wielkie rzeczy! podzieliś ze mną ciężar mojego posłannictwa, które bez ciebie sam dźwigać muszę.

Tu cała sztuka Towiańskiego tak mi się jasno przedstawiła, że doznałem nagłego oddziaływania i zacząłem się śmiać.

— Rozmowa skończona, rzekł wtedy prorok powstając, jeżeli rzecz w drwiny obracam, niema, co więcej mówić.

— Nie przyszedłem tu zgola, by się naśmiewać, odrzekłem, i mógłś pan łatwo przekonać się o tem; ale pan powiadasz rzeczy, jakich serce chrześcijańskie przyjąć nie może, jakie musi odepchnąć z odrazą lub ze śmiechem.

— To wszystko fałszywa pokora! kiedy jesteśmy wielkimi, winniśmy sobie powiedzieć, żeśmy wielcy. Aleś tu przyszedł z ziemią bracie, mówił dalej prorok, dając inny obrot rozmowie, i oto powód, że mnie nie rozumiesz.

— Nie wiem zgola, co pan nazywasz ziemią. To tylko wiem, że dziś rano odprawił ofiarę Mszy świętej na intencję naszego spotkania się. W niej przyjąłem Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa i z nim tu przyszedłem.

— Wszystko ziemia! wszystko ziemia!

— Jakto? Nazywasz pan ziemią ciało i krew Jezusa Chrystusa?

— Bracie! potrzeba, abyś się wzniosł do ofiary ducha. —

I tu pokazując mi obrazek św. Jana Ewangelisty mającego u nóg swoich orła, nad sobą obłok i błyskawicę, zawołał: Oto ofiara ducha; wszystko stoi na ofierze ducha! Wznies się do ofiary ducha! Potrzeba czcić Boga w duchu i w prawdzie!

Korzystając z krótkiego przystanku, przerwałem mu: Tak, rzekłem: należy czcić Boga w duchu i w prawdzie. Ale przed tem idzie jeszcze co innego. Trzeba wiedzieć, jaki to duch i jaka to prawda?

— Nie, odparł, pierwsza rzecz czcić Boga w duchu i w prawdzie, i dlatego, żeśmy się nie połączyli w duchu przed rozpoczęciem naszej rozmowy, nie możemy się z sobą porozumieć.

— Ależ jakżeś pan mógł chcieć, abym się połączył z duchem pana, nie wiedząc naprzód, jaki to duch?

— Uczucie twoje bracie powinno ci to było powiedzieć.

— Jednakowoż uczucie nie jest drogą do poznania prawdy. Jediną w tej mierze drogą, wiara zaczerpana w nauce Kościoła *fides ex auditu*. Zanim się czci Boga w duchu i w prawdzie, nawet by Mu można cześć składać, trzeba posiadać prawdziwą wiarę, któraby nam wskazała, jaki to jest duch i jaka prawda, zaś wiara tylko z nauki Kościoła idzie. Owoż pierwsza rzecz.

— Pierwsza rzecz, powtórzył prorok po raz dziesiąty, pierwsza rzecz czcić Boga w duchu i w prawdzie i uczucie twoje powinno ci to było wskazać.

— Pierwsza rzecz, odrzekłem mu raz jeszcze, tak jak za każdą razą wiedzieć jak czcić; pierwsza rzecz wiara zaczerpana w nauce, *fides ex auditu*.

W tej chwili rozmawialiśmy stojący. Razem prorok przybrał majestatyczną postawę, cofnął się o kilka kroków, głowę w tył odrzucił, wyciągnął ramię i zaczął krzyczeć głosem uroczystym: „Bracie, wzywam cię abyś słuchał głosu Bożego. Zdasz Panu Bogu sprawę z tego, co uczynisz. Bóg ci rozkazuje, abyś siedł za mną. Godzina obecna bije dla ciebie w wieczność, przypomni ci się ona na łożu śmiertelnem“. W końcu wezwał mnie usilnie i uroczyście, abym został jego uczniem. Widząc jednak, że stał nieporuszony i że miałem wlepione w niego oczy (znów mi się zdawało, iż patrzę na aktora), zniżył ton nieznacznie i skończył na jakiejś pospolitości: bo widzisz mój bracie, potrzeba i t. d.

Wypadało skończyć, zabrałem wtedy głos: „Mnie przynależy, rzekłem, mówić do pana w imieniu Boga. Jestem Jego kapłanem i jako taki mam posłannictwo. Oznajmiam tedy panu, że jesteś na fałszywej drodze, na tej samej, którą obrał Luter i ci co za nim poszli, a wszystkich ich pan potępiasz energicznie; między nimi a panem ta tylko zachodzi różnica, że oni oznaczali wiarę swoją rozumem, a pan ją oznaczasz uczuciem. Owoż Pan Bóg tylko Kościołowi rzeczy wiary oddał. Nauka Kościoła

pokazuje nam, w co mamy wierzyć, nie zaś uczucie lub rozum. Powtarzam, znajdujesz się pan na fałszywej drodze. W następstwie cała pańska doktryna jest błędem i pan błędu nauczasz. Stąd wypływa, że pan gubisz dusze i gubisz je na wieczność, zaczynając od duszy własnej. To co panu mówię w chwili obecnej, istotnie od Boga pochodzi i mogę pana zapewnić, bo mi Bóg udzielił prawa ku temu, że moje słowa istotnie się panu w godzinę śmierci przypomną, że będą dźwięczały przez całą pańską wieczność. Dopełniłem obowiązku, usłyszałeś pan prawdę i nic ci nie pozostaje, jeno wedle niej postąpić.

Podczas gdy mówiał, Towiański przybrał z razu minę poważną, później okazał skupienie, w końcu skruchę. Coraz bardziej zniżał głowę, ramiona skrzyżował na piersiach, cały się nachylił i słuchał w postawie pokornej. Gdy skończył, ucałował mi ręce i rzekł do mnie z pewnem odcieniem wzruszenia: księżo, jeśli tak jest, módl się za mną.

Nie podobna przypuścić, aby to wszystko było udaniem. Trzeba więc uznać, że prawda wpływ swój wywarła, i że siła nie słów ułomnego człowieka, ale siła oczywistości, w słowach tych zawartej, do tyła duszę mniemanego proroka zniewoliła, iż pod jej wpływem uczynił to, czegoby prawdziwy prorok a tem bardziej bezpośredni wysłannik Boży nie był nigdy uczynił. Na chwilę przypuścił, że tkwił w błędzie i wyrzekł słowa, które przynoszą zaszczyt człowiekowi ale obalają proroka.

— Tak się skończyła nasza rozmowa.

O. Semenenko za przybyciem do Paryża widział się z Mickiewiczem i z doktorem Guttem. Zaklinali go, aby zawiesił sąd i prosił Boga o oświecenie; jemu samemu mówić nie dali; Mickiewicz nawet bardzo ostro go zgromił.

W roku 1850 rozebrał O. Semenenko krytycznie naukę Towiańskiego w dziełku: *Towiański et sa doctrine*, przeciwstawiając jego błędy dogmatom Kościoła. Jakaż to była ta nauka?

Towiański nie chciał jej spisać, mimo, że taką obietnicę dał emigracyi w Paryżu; mamy tylko mgliste i zawile jego pismo p. t. *Biesiada*, które w r. 1841 wręczył generałowi Skrzyneckiemu.

Wedle tej „Biesiady“ Towiański uznaje jedyne Boga, który jest Panem świata całego. Chrystus po Bogu zajmuje pierwsze miejsce, a panuje nad ziemią i kilku innymi światami. Świat cały składa się z wielkiej liczby złych i dobrych duchów. Dobre duchy nie wracają na ziemię, ale idą w wyższe przestworza. Złe duchy po odbyciu oczyszczenia wracają na ziemię i wcielają się w rozmaite stworzenia. Dobre duchy rozświecają drogę duchom wcielonym, złe zaś zaciemniają im tę drogę. Stąd ciągła walka pomiędzy dobrymi a złymi duchami. Walkę tę jednak zawsze miarkuje Bóg. Złe duchy rozpostarły się na ziemi, przeważały szalę zwycięstwa, dlatego Pan Bóg postanowił wysłać na świat kolejno siedmiu posłańców, którzyby stopniowo uszlachetniali złe duchy tak, że za 7-go posłańca zupełnie zło przepadnie na ziemi. Pierwszym takim posłańcem był Jezus Chrystus, który jako Ojciec ziemi jej nie opuszcza. Chrystus pokonał piekło swoją nauką, i tchnieniem. Ludzie jednakże, przez tyle wieków do duchów złych skłonni, nie mogli światła Chrystusowego długo w sobie zatrzymać, zło zaczęło brać górę nad dobrem. Bóg teraz ulitował się znów nad ludźmi i nadał światłej kolumnie berło, t. j. władzę. Tę władzę ma mąż 44 (tj. Towiański z Litwy). Pan Bóg przez niego niektóre wybrane narody zapali ogniem świętej miłości, a wybrani Pańscy, znając drogi sprowadzania światłych kolumn, ciągle chwiać będą władzę złych duchów nad ziemią. P. Bóg rządzi światem dwoma punktami konstytucyi: 1) miłością dobrowolnie przez twór przyjętą, i 2) tej miłości poruszeniem, które zbliża stworzenie do Stwórcy. Dotąd duchy wyższe posiadały tylko miłość, a teraz wybrał P. Bóg Towiańskiego i Skrzyneckiego,

ażebym poruszyć w duszach tych miłość, tj. światłą kolumnę pobudzić do czynu. Na czele tej kolumny stoi Chrystus, po Bogu najpierwszy, dalej święte zastępy duchów, na przedostatnim Napoleon¹⁾, ostatni zaś szczybel zajmują Towiański i Skrzynecki. Towiański otrzymał pierwszy rozkaz tej świętej służby, a zarazem wolę, ażebym do spółki przyjął Skrzyneckiego. Wreszcie wina sobie i Skrzyneckiemu i wnosi toast za pomyślność sprawy ludów, na cześć ducha swojego i za pomyślność brata (t. j. Skrzyneckiego).

„Biesiadę“, wręczoną przez Towiańskiego jen. Skrzyneckiemu, jako pismo zawierające główne idee „mistrza“, kazał ks. Aleksander Jełowicki odlitografować; poczem O. Semenenko przełożył ją na język francuski i na każde jej zdanie w dziełku swoim „*Towiański et sa doctrine*“ kategoryczną dał odpowiedź. Wywołało to u towiańczyków wielkie oburzenie i zarzut niedyskrecyi; ale nie mogli zaprzeczyć autentyczności samego pisma. Później Towiański był ostrożniejszy i stosował swe przemowy do osób, które go słuchały, stąd otwarciej przemawiał do adeptów, aniżeli do obcych; chętnie też przytaczał słowa Pisma św. i posługiwał się stylem apokaliptycznym; ale stale zapewniał, że jego nauka jest nauką Kościoła katolickiego.

Uczniowie jego spisywali nauki „mistrza“ i wydali je w r. 1882 zbiorowo w trzech językach p. t. *Pisma A. Towiańskiego*; jeden zaś z najzagorzalszych zwolenników włoskich — senator Tancredi Canonico — ogłosił w r. 1896 jego żywot p. t. *Andrea Towiański*, a później dodał świadectwa Włochów na rzecz Towiańskiego (*Testimonianze di Italiani su Andrea Towiański*, Roma 1903).

¹⁾ Według Towiańskiego wielki duch, jakim jest Napoleon, utracił łaskę i misję wyższą, niższywszy się do ziemi; ale skoro już zadośćuczynił sprawiedliwości Bożej, odzyskał temsamem swą misję i błyszczy teraz jak jasna gwiazda nad ziemią. Oto przewodnik dany Francji i duch jej opiekuńczy.

Mimo dwuznaczników i wykrętów, często przez „mistrza“ używanych, nie trudno jest dowieść, że jego nauka zawiera błędy dogmatyczne, które według przytoczonego już dziełka O. Semenienki i według pisma włoskiego *l' Apologista* (z r. 1858) dają się streścić w następujących zdaniach:

Bóg jest światłem ogólnem, z którym się zleją światła szczególne (manicheizm). Stworzenie świata tak się odbywa, że Bóg wyprowadza istoty z czegoś surowego, uprzednio istniejącego, że te istoty z czasem się doskonalą, przechodząc z „brudów niższej operacji“ coraz wyżej, aż do Boga (gnostycyzm). Na ziemi panuje duch piekieł (manicheizm). Grzechu pierwotnego niema, a natura ludzka nie jest zepsuta (pelagianizm). Odkupienie w ten sposób się stało, „że Jezus Chrystus świętością swoją sprowadził światłą kolumnę i nią grube ciemności ziemi rozpędził“. On w tej sprawie jest „pierwszym po Bogu działaczem“, potem idą Cherubiny, potem Napoleon, „przedostatni w świętej kolumnie“, potem my. Zmartwychwstania niema, tak jak i Chrystus nie zmartwychwstał (gnostycyzm).

Wiara w sąd ostateczny, jakoteż w wieczne nagrody i kary upada, skoro dusze po wyjściu z ciał mogą znowu wracać na ziemię i dla odpokutowania swoich win łączyć się znowu z ciałami, dopóki się nie staną czystymi duchami, a odnowienie światów (*apokatastasis*) jest dopuszczalne (metempsychoza, orygenizm).

Kościół katolicki, nazwany Kościołem „urzędowym“, wystarczał w owych wiekach, kiedy ludzkość była niemowlęciem; ale w dzisiejszej epoce ciągłego postępu sprzeniewierza się swojej misji, przeto że nie rządzi się Ewangelią i że nie ustrzegł społeczeństwa od spoganienia. Natomiast jest inny Kościół wewnętrzny, który według woli Chrystusa ma się ziszczać w każdej duszy. Sprzeciwianie się Kościołowi urzęd-

dowemu, mającemu same formy zewnętrzne bez ich ducha, jest aktem cnoty i zasługi, jeżeli pochodzi z „pobudek chrześcijańskich“; a ponieważ niema na ziemi Stolicy Apostolskiej ni Namiestnika Chrystusowego, przeto trzeba się zwracać wprost do Chrystusa (protestantyzm, maryawityzm).

Jak widoczna, nauka Towiańskiego pod względem dogmatycznym jest nietylko herezyą, ale według słów O. Ventury zlepkiem różnych herezji¹⁾. Dobrze też powiedziano, że w tej nauce chaotycznie tarły o siebie waryacje na temat dogmatów, rad i nauk katolicyzmu, zasady panteizmu i metempsychozy indyjskiej, gruby materyalizm obok skrajnego idealizmu, zawiłane i ciemne subtelnosci kabalistyki żydowskiej, reminiscencye zaczerpnięte z Apokalipsy, a nawet jak niektórzy dowodzili, z Koranu²⁾

Co do zasad etycznych, według Towiańskiego trzy są szczególne obowiązki człowieka, a mianowicie podnieść ducha, zdobyć ciało, podnieść ciało do wysokości ducha, zdobywać się na ofiarę; jako środek zaś do „egzaltacji“ służy przedewszystkiem modlitwa, to jest, połączenie się z Bogiem. Towiański nie odrzucał Sakramentów św., ale nadawał im inne znaczenie, aniżeli Kościół katolicki, bo u niego „wszystko zależało na poruszeniu duszy naszej dla Boga, które sprowadza kolumnę duchów świętych, a stąd łaskę“. Wolnej woli człowiek nie ma i dopiero przez ofiarę odzyskać ją może.

Co do środków do uświęcenia się, Towiański zalecał także wpatrywanie się w obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, cześć krzyża białego bez osoby Chrystusa, odśpiewywanie marszu „Sprawy świętej“, pielgrzymki do miejsc świętych, a między temi na pole bitwy pod Waterloo (!), zachowanie postu, to jest wstrzy-

¹⁾ Uczony Goerres widział w towianizmie gnostycyzm według pojęć niektórych rabinów talmudystów.

²⁾ Przegląd poznański.

manie się od działań, rozmów i myśli, któreby nie były w stosunku ze Sprawą św. i t. d.

Wynikiem połączonych ćwiczeń wewnętrznych z praktykami zewnętrznymi miał być „ton“, który stanowił całą zasługę i zarazem całą potęgę prawdziwego wyznawcy; ale co ten ton znaczy, trudno z pism Towiańskiego zrozumieć. Wszystko u niego zależy na uczuciu, które w razie silnego napięcia i doskonałego „wypróżnienia ducha“ może sprowadzić sny cudowne, przecucia, natchnienia i widzenia¹⁾. I rzeczywiście Mickiewicz twierdzi, że je miewał, a według nich kierował nieraz swoim postępowaniem.

Pod względem politycznym, Towiański wierzył w rządy Opatrzności nad narodami, ale podnosił trzy przedewszystkiem narody, jako przeznaczone do spełnienia „sprawy Bożej“, to jest Izraelitów²⁾, Polaków i Francuzów, byle wszystkie przejęły się „duchem Napoleona“.

Co do Polski, utrzymywał, że otrzymała ona wzniosłe posłannictwo w rodzinie ludów chrześcijańskich, ale sprzeniewierzyła się temuż, utraciwszy chrześcijańskiego ducha, przez co wykoleiła się z wytkniętych jej przez Opatrzność dziejowych torów. On też podniósł ideę messyanizmu Polski, którą Mickiewicz więcej rozwinął; a przymieszał do niej utopie panslawistyczne i żywą sympatyę dla Rosyi, co wyraził w liście do cara Mikołaja I., wzywającym go w słowach najpokorniejszych, aby przyjął „sprawę Bożą“ i wprowadził ją w życie wśród ludów słowiańskich³⁾. Zarazem Towiański bezwarunkowo potępił od-

¹⁾ Chmielowski I. c. 330.

²⁾ Towiański pisał po dwakroć do Rotszylda, bankiera frankfurckiego, „że Bóg wysłuchał płacz i wołanie Izraela“ i że myśl Boża na rodzie Rotszylda spoczęła; ale nie znalazł posłuchu. (Wł. Mickiewicz I. c. T. II. str. 195 i 196).

³⁾ Pismo do Mikołaja I. z 15 sierpnia 1844 zamieścił Wł. Mickiewicz I. c. T. I. str. 180 i T. II. str. 222.

woływanie się do siły materialnej tak ze strony ciemieżców jak i ciemieżonych, natomiast pozostawił sprawiedliwości Bożej ukaranie winnych; nie też dziwnego, że towiańczycy przesłali Aleksandrowi II. z Paryża adres wiernopoddńczy, który patryotów wielce oburzył¹⁾.

Patryotą Towiański nie był; ale czy można go nazwać heretykiem? Zaprzeczyć się nie da, że jego nauka sprzeciwia się głównym dogmatom katolickim; mimo to on sam uważał się za dobrego katolika i chciał, by go za takiego miano, a stąd nawet po potępieniu swej „Biesiady“ przez Stolicę Apostolską nie przestał uczęszczać do Sakramentów św., acz temu wyrokowi się nie poddał. „Moją misją — tak mówił do ucznia swego Canonico — jest tylko rozwinąć prawo Jezusa Chrystusa i wprowadzić je w życie prywatne i publiczne“. Niechętnie też wdawał się w polemikę, mając wstręt do rozumowania teologicznego; a za to odwoływał się ciągle do uczucia i do woli. Pod tym względem wyprzedził on dzisiejszych modernistów; toż nie bez słuszności zaliczono go do przesłańców modernizmu²⁾.

Czy działał on w dobrej wierze? Niektórzy pisarze to przypuszczają³⁾, twierdząc, że nie był on sekciarzem w ścisłym znaczeniu słowa, ale raczej wizjonerem, ulegającym patologicznie własnym złudzeniom czyli t. z. autosuggestyi, która prowadzi czasem aż do maniactwa, skryzalizowanego w t. z.

¹⁾ Pismo to z 8. stycznia 1857 podpisał Karol Różycki. Towiańszczycy starali się ten błędny krok wytłómaczyć w broszurze p. t. *Powody dla których Amnestya przyjęta być nie może przedstawione przez część Emigracji polskiej Jego Cesarskiej Mości Aleksandra II.* Paryż 1857. (Por. *Przegląd pozn.* R. 1858, Poszyt II. str. 218).

²⁾ Tak Smolikowski: *Przesłaniec modernizmu Andrzej Towiański.* — *Civiltà cattolica* Anno 63, 1912 vol. 2, 3, 4.

³⁾ Między innymi także O. Orazio Premoli l. c. str. 37.

fixa idea. Bezwątpienia spostrzegamy w Towiańskim chorobliwą skłonność do mistycyzmu; ale z drugiej strony nie możemy tego zamilczeć, że działał on z wyrachowaniem i przebiegłością, — że w swoich przemowach uwzględniał bacznie wszystkie okoliczności i nieraz myśli swoje ukrywał, albo w tajemniczą odziewał szatę, — że co do nauki swojej nie tylko od takich mężów, jak arcybiskup Dunin, generał Skrzynecki, O. Semenenko, nuncyusz Bovieri, wyjaśnienia i przestrogi otrzymał, ale wyraźne wyroki Stolicy św. wywołał, a mimo to błędów swoich nie porzucił. Czy tak postępuje człowiek dobrej wiary i dobrej woli?

A cóż było przyczyną magicznego prawie wpływu, jaki na niektóre jednostki wywierał? Oto ujmująca jego postawa, głos świadczący o wewnętrznej egzaltacji i wnikaający do serca, poza wyszukana jakby natchnionego mistrza i proroka, życie co do moralności nieposzlakowane, ponętne obietnice, to znowu silne upomnienia albo i zręczne pochlebstwa, wreszcie gorące apostrofy, wyjęte z Pisma św. czy z nauki Kościoła, a szczególnie nawoływanie do odrodzenia wewnętrznego i poświęcenia się dla „sprawy Bożej“. Trzeba również pamiętać, że Towiański zwracał się przeważnie do ludzi trapiących tęsknotą za ojczyzną czy innymi cierpieniami i spragnionych pociechy czy światła duchownego, a przytem nieugruntowanych w zasadach katolickich, albo nawet uprzedzonych do Kościoła. Czy trudno było takich pozyskać?

Przeciw nauce Towiańskiego i całej jego działalności wystąpili natychmiast OO. Zmartwychwstańcy i niektórzy mężowie świeccy, a O. Kajsiewicz nie tylko w prywatnej rozmowie starał się przywieść Mickiewicza do upamiętania¹⁾, ale skłonił

¹⁾ Raz podczas takiej rozmowy padł Mickiewicz na kolana, odmówił Skład Apostolski, a potem dodał: „Przysięgam ci, że w to wszystko wierzę“. *Pamiętnik* ks. Kajsiewicza str. 429).

go do poddania się arcybiskupowi paryskiemu Dyonizemu Affre. Mickiewicz zaręczył wobec tegoż, że jest prawowiernym, ale zarazem w słowach gwałtownych zrobił mu wyrzut, że nie jest dobrym pasterzem, przeto że nie staje w obronie Kościoła, dręczonego przez schizmę! Dalej jeszcze posunął się w swoich wykładach w *Collège de France* w latach 1843 i 1844, bo z niesłychanym zapalem głosił z katedry misję Towiańskiego, „boską“ cechą pisma p. t. „Biesiada“. wcielenie idei chrześcijańskiej poza „Kościołem urzędowym“, mesyanizm Polski i kult Napoleona, tak że go wreszcie na rozkaz rządu odsunięto od katedry.

Emigranci polscy ze słów Towiańskiego i Mickiewicza zrozumieli to tylko, że ich cierpienia wkrótce ustąpią, a Polska powstanie; toż nie widząc spełnienia swoich nadziei, zaczęli tracić wiarę w „mistrza“, tem więcej, że OO. Zmartwychwstańcy wykazywali z ambon jego błędne i szkodliwe dążności. Niektórzy wyszli z „Koła“, a Słowacki utworzył osobne „Koło“, które atoli nie długo się trzymało. Skłoniła go do tego ta okoliczność, że Towiański na życzenie Mickiewicza pismo do cara Mikołaja I. z poleceniem „Sprawy Bożej“ wygotował. Sam Mickiewicz zaczął stygnąć w zapale i miewał chwile wątpliwości, tak że wówczas pisał do „mistrza“: „Ja więcej kruszę się, jak podnoszę się; dałeś mi jęk do Pana, ale moc nie schodzi;“ a nawet o żonie swojej tak się wyrażał: „Celina wiary w Sprawę nie ma, lubo ją udać umie, kiedy potrzeba.“ Zdrugiej strony Towiański zaczął odsuwać się od Mickiewicza i strofować jego działanie, jako objawiające brak „tonu“ Chrystusowego¹⁾, a nawet w r. 1845 dał „bratu wieszczowi“ do

¹⁾ Po raz ostatni pisał Towiański do Mickiewicza 17 marca 1855, by mu wyrazić kondolencję z powodu śmierci żony. Mickiewicz, acz sam biedny, posyłał nieraz żonie Towiańskiego zasiłki pieniężne.

pomocy „wodza ziemi“, Karola Różyckiego, który w tymże roku *Biesiadę* (mistrza) z *bratem Karolem* ogłosił¹⁾.

Ponieważ Towiańskiego oskarżano o brak prawowierności, przeto postanowił odwołać się do Stolicy św.; a przedtem napisał list do Grzegorza XVI, że przychodzi ratować Kościół i oświecić papieża, jak ma sobie począć. W październiku roku 1843 przybył rzeczywiście do Rzymu z żoną i Guttami; ale sekretarz stanu kard. Lambruschini, pouczony przez O. Hubego o jego nauce, kazał mu zaraz wyjechać. Mimo to Towiański pisał z Marengo (listop. 1843): „Wola Pańska spełniona duchem, nie czynem człowieczym; — w stolicy Apostolskiej sztandar czynnego słowa Bożego podniesiony — ton Sprawy Bożej przekazany;“ a przedtem za pośrednictwem ochrzczonego świeżo i pozyskanego dla towianizmu żyda Rama wysłał harde pismo do Grzegorza XVI²⁾.

Gdy Pius IX. wstąpił na Stolicę Apostolską i zaprowadził w państwie kościelnem pożądane bardzo reformy, Mickiewicz, który oddawna przepowiadał zmiany w Europie zająć mające, zaczął mówić o podróży do Rzymu. Wspomnił o tem Piusowi IX. O. Kajsiewicz podczas swojej audyencji, na co Ojciec święty z wielką łaskawością odrzekł: „Niech przyjdzie, wysłucham go“. Rzeczywiście 6 lutego 1848 stanął Mickiewicz w mieście wiecznem i wkrótce potem odwiedził O. Zmartwychwstańców. „Byliśmy wtedy na rekreacji — opowiada O. Jełowicki“³⁾. — Skoro mnie ujrzał, zawołał: „Ojcze Aleksandrze! zawiniłem przeciwko tobie, przebac mi dla miłości Boga!“ Uściskaliśmy się ze łzami i zdawało mi się, że wróciła nam w Rzymie dawna przyjaźń, przed siedmiu laty, za poduszczeniem Towiań-

¹⁾ „Biesiada z bratem Karolem“ mieści się w przytoczonym dziele Wł. Mickiewicza T. II. 240.

²⁾ Z Ronciglione 25 paź. 1843 (Wł. Mickiewicz I. c. T. II. str. 198).

³⁾ Hist. Zgrom. Zmartw. Pań. IV. 185.

czyków, przez Mickiewicza w jego własnym domu zerwana w Paryżu. Tuż zaraz zaprowadziłem Mickiewicza na jego żądanie do Matki Makryny. Ujrzawszy ją, zachwyił się nią bardzo, widząc w niej, jak powiadał, symboliczną Polskę. Uzyskałem też wkrótce Mickiewiczowi osobne posłuchanie u Ojca św., które zgoła mu się nie powiodło. Wtedy idąc za radą Matki Makryny, nie tylko postanowił odbyć spowiedź z całego życia, ale mnie nawet obrał spowiednikiem swoim, chociaż dobrze wiedział, że znając jego publiczne nauczanie błędów Towiańszczyzny, nie mógłbym go rozgrzeszyć, aż po publicznem przyrzeczeniu, że pisma swoje w tej rzeczy i pisma Towiańskiego odda na moje ręce pod sąd Kościoła, któremu się podda; tak bowiem zawyrokował był Wielki Penitencyarz w Rzymie, kardynał Castracane. Mickiewicz nie tylko przyjął ten wyrok, ale i pochwalił, jako ze wszech miar słuszny. Właśnie pod tę porę rozpoczęła się była nowenna do Najśw. Panny na intencję Polski, w kaplicy Matki Makryny. Mickiewicz odbywszy tę nowennę, wyspowiadał się i przyjął Komunię ze wszystkimi Polakami w naszym kościele św. Klaudyusza, z odznakami szczerej pobożności“.

Już 5 marca otrzymał Mickiewicz posłuchanie u Piusa IX, w czem pomocnym był prałat Corboli na prośbę ks. Jełowickiego i Lud. Orpiszewskiego. Opowiadano później, że kiedy poeta padł do stóp papieża, otworzył mu tenże swoje ramiona i rzekł: „W moje objęcia mój synu“. Wśród rozmowy objawił Mickiewicz życzenie, aby Towiańskiego, zapoznanego i pokrzywdzonego, jak utrzymywał, przez Grzegorza XVI, zawezwano do Rzymu, na co Ojciec św. odrzekł: „Wszakże ja wszystkich przyjmuję, a więc przyjmę i jego“. Miał też Mickiewicz mówić wiele o „sprawie Bożej“ i nalegać usilnie, aby Stolica Apostolska wzięła inicjatywę w odrodzeniu Europy, co rozumie się, złe zrobiło wrażenie.

Mimo to była nadzieja, że on odzyska dawną jasność i pogodę

ducha, tem więcej, że w Rzymie zbliżył się do OO. Zmartwychwstańców i do dobrych katolików, jakimi byli Edward Łubieński, Lud. Orpiszewski, Władysław Zamoyski i inni. Miotany lat kilka przeciwnymi wichrami, już wpływał do przystani, gdy wtem zerwała się burza nad Sekwaną i niby okręt bez kotwicy, zapędziła go na szerokie morze. Począł znów marzyć o ziszczeniu się przepowiedni „mistrza“; a kiedy do Rzymu przyszła wieść o rewolucyi wiedeńskiej, już nie wątpił, że doba wielkich zdarzeń nadchodzi.

Skupiwszy obok siebie grono ludzi gorących i jak on sam towianizmem przejętych, postanowił utworzyć legion polski i zaprowadzić go do ojczyzny, bo, jak twierdził, „dosyć stu ludzi z chorągwią polską, by przejść na wskrós całą Europę“.

O utworzeniu legionu polskiego w służbie papieskiej myślano już w lipcu roku 1846; a w tej sprawie znosił się ks. Jełowicki z generałami Skrzyneckim i Bemem¹⁾. Skrzynecki przesłał Ojcu św. gorące nader pismo (z 3 sier. 1846) a w roku następnym (20 sier. 1847) wyłuszczył swe poglądy w liście do kardynała sekretarza stanu Ferrettiego, któremu także ks. Jełowicki wręczył odnośną notę; ale względy dyplomatyczne stanęły na przeszkodzie.

Na początku r. 1848 Ludwik Orpiszewski, imieniem księcia Ad. Czartoryskiego, omawiał ten projekt z prałatem Corbolim, a nadto XX. Zmartwychwstańcy Hube i Jełowicki myśl utworzenia legionu polskiego poruszyli na audyencyi u Piusa IX, którą O. Jełowicki tak opisał²⁾: „Przypadłszy do nóg Piusa IX, błagaliśmy go, ażeby już wyrzekł nad Polską słowo zmartwychwstania, dla chwały Bożej i dla dobra dusz. Stawiliśmy przed oczy Jego Świątobliwości te wielkie europejskie ruchy, tak bardzo i szybko się rozszerzające, których wypadkiem, jeśli

¹⁾ Hist. Zgrom. Zmart. T. IV, 198 sq.

²⁾ Hist. Zgrom. Zmart. Pań. T. IV. str. 182 sq.

szczęśliwymi będą, musi być powstanie Polski. Ale jakiej? Jeżeliby Polska powstać miała przez Francję rewolucyjną, wieleby mógł na tem ucierpieć w Polsce nie tylko porządek społeczny, ale też i Kościół. Lecz jeżeliby słowo zmartwychwstania dla Polski wyszło od Papieża, szczęścieby to było największe nie tylko dla Polski ale i dla Kościoła; bo sprawiedliwość dla Polski, idąca z Rzymu, wszystkie narody Kościołowi zjedna. A że w imię Piusa IX. wszystkie narody się budzą, czyż to imię nie obudzi Polski, tej Kościołowi wiernej służebnicy? Czyż nie rozwiąże rąk jej rycerzy, obrońców chrześcijaństwa? I tośmy także powiadali, że słowo zmartwychwstania, wyrzeczone nad Polską przez Piusa IX, wszystkieby w niej stronnictwa ogniem miłości zlało w jedną całość. I tośmy jeszcze ośmielili się przydać, że tego słowa tembardziej z miłosierdzia Bożego spodziewamy się, im dłużej, choć zasłużenie, ponosiliśmy to ciężkie karanie, że Stolica Apostolska o naszych prawach już od tak dawna milczała.

Ojciec św. z niewymowną przychylnością odpowiedzieć nam raczył, że i jemu się zdaje, iż się już zbliża dla Polski chwila miłosierdzia Bożego i że ma nadzieję, że tażsama ręka Boża, która w obecnej chwili porusza narody poruszeniem, o jakim od stworzenia świata nigdy nie słyszano, podźwignie też i Polskę, pokutującą za swe dawne grzechy. Upewnił nas także Pius IX, że w sercu swoim nosi on wszystkie narody, ale że Polska u niego, jako może najzasłużeńsza a pewno najniezwyklejsza, jest na pierwszym miejscu i że skoro czas przyjdzie, a może już być niedaleki, odezwie się za nią do wszystkich narodów.

Nam się zdaje — odpowiedzieliśmy — że przyszedł już czas, aby Papież przypomniał wszystkim narodom chrześcijańskim dług ich względem Polski, która przez tyle wieków broniąc Kościoła, broniła ich wszystkich; że czas już przyszedł,

ażebym ku wywalczeniu niepodległości Polski katolickiej poruszyć już 200,000.000 katolików, gotowych, jak się być zdaje, na skinienie Piusa IX. I jeszcze raz powtórzyliśmy, że oto najbardziej nam idzie, ażebym początkowanie w oswobodzeniu naszej ojczyzny wyszło od Papieża. W końcu podaliśmy myśl rozwinięcia chorągwi polskiej i zawiązania Legionu polskiego w Rzymie, bośmy wszystkie narody jego żołnierzami.

„To prawda — odpowiedział Papież — że wszystkie narody są żołnierzami Kościoła św., ale jedynie pod wspólną chorągwią krzyża“. Zaś na rozwijanie wojenne osobnych chorągwi, on w swoim państwie, jako król pokoju, pozwolić nie może. „A jeżeli są między wami już chciwi boju — dodał Papież — mogą pójść z ochotnikami mojego wojska w pomoc powstającym Włochom, którzy, gdy im się dobrze powiedzie, winni będą dopomódz do powstania Polski“.

— Ale gdyby Polacy, będący w Rzymie, wyszli stąd w pomoc Włochom w osobnym oddziale, a w myśli wyswobodzenia Polski, rozwinęli chorągiew polską dopiero zagranicą państwa papieskiego — zapytaliśmy — czyby Papież raczył pobłogosławić chorągiew polską na taką wyprawę?

„Nie tylko chorągiew polską, ale i żołnierzy polskich — odpowiedział Papież — całym sercem pobłogosławię. Przyprowadźcie mi naprzód starszyznę, a potem i wszystkich, gdy gotowi będą“. I zapytał: „A któż waszym wodzem, czy Zamowski?“

„Jeszcze tu nie mamy wodza — odpowiedzieliśmy — a Zamowski pojechał do Turynu, w układy z Piemontem. Ale daruj, Ojciec Święty, że jeszcze zapytamy: Czybyś raczył pobłogosławić chorągiew naszą, gdybyśmy z nią przyszli na plac Kwirynału wraz z ludem rzymskim, który tu tak często bywa?“

„Czemu nie — odpowiedział Pius IX. — pobłogosławiłbym

chorągiew polską, jakem pobłogosławił chorągiew lombardzką, którą mi w podobny sposób temu dni kilka przyniesiono.“

Wszystkie te słowa, tak pełne pociechy, zaniesliśmy Polakom, czekającym nas u mego brata Edwarda. Wszyscy je przyjęli z okrzykiem radości. Był tam i Mickiewicz. Wszyscy zgodzili się na myśl Legionu, z którą pierwszy był wystąpił Edward Łubieński. Ale też wszyscy zdawali się poczuć, że nie było nikogo w Rzymie na podźwignienie chorągwi, mającej wydzwignąć Polskę. Czekając na wskazówkę od Boga, uchwalono postarać się o posłuchanie u Ojca św. dla starszyny polskiej. Nie było jednak potrzeby starania się o tę łaskę, bo nazajutrz, tj. 24 bm., sam Ojciec św. przysłał nam rozkaz stawienia przed nim onej starszyny na dzień następny, to jest, w święto Zwiastowania Najśw. Panny wieczorem. A tą starszyną była deputacja, złożona z członków każdego odcienia. Byli w niej: Mickiewicz, jako Mickiewicz; Orpiszewski Ludwik, jako umocowany ks. Czartoryskiego; Postępski Leon, jako stronnik demokracji polskiej; Łubieński Edward, jako obywatel świeżo przybyły z Warszawy; i mój brat Edward, jako jeden z naczelników powstania z 1831 r. na Rusi. Mickiewicz miał być mówcą onej deputacji.

W sam dzień Zwiastowania Najśw. Panny, gdy się już zbliżała godzina posłuchania u Ojca św., uścił się Mickiewicz z danego mi przyrzeczenia i na usilne nalegania moje, złożył na ręce moje, pod sąd Kościoła, dwa ostatnie tomy kursów swoich, mianych w *Collège de France* w Paryżu, i papiery Towiańskiego. Poczem w jakiemeś rozgorączkowaniu przyszedłszy do nas, ukląkł przed O. Józefem Hubem, prosząc go o błogosławieństwo na to posłuchanie, a razem zaklinając nas wszystkich, ażebyśmy duchy nasze zjednoczyli z jego duchem w tem, co on ma Ojcu św. powiedzieć. To zaklinanie Mickiewicza bardzo nas zasmuciło, bo było wyraźną praktyką błędnej teorii To-

wiańskiego o piętrzeniu się i kolumnie duchów. Więc O. Józef, odpowiadając Mickiewiczowi z największą miłością na to zaklinanie jego, tłumaczył mu, niestety napróżno, że nie z duchami ludzkimi, ale z duchem Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Stwórcy i Zbawiciela naszego, łączyć się nam trzeba. —

Ta odprawa rozjątrzyła Mickiewicza, a ten stan jego bardzo nas zaniepokoił. Ale czas naglił, trzeba było śpieszyć.

Przed godziną siódmą wieczorem, byliśmy już z całą deputacją u drzwi Ojca św. Mickiewicz, chodząc sam po przedpokoju z głową w górę podniesioną, a z rozognioną twarzą, gotował się na przemówienie do Ojca św. My na to patrząc, szczerześmy się za niego modlili.

Ojciec św. przyzwał naprzód X. Hubego i mnie, abyśmy mu oznajmili, kogo mu wprowadzamy. Na wiadomość, że Mickiewicz ma przemówić do Jego Świątobliwości, smutnie się uśmiechnął papież, mówiąc: „Już go słyszałem, biedny człowiek“! Wtedy powiedziałem Ojcu św., że zapewne wskutek błogosławieństwa Jego Świątobliwości zaszła w Mickiewiczu niemała już zmiana, że się spowiadał i że dziś właśnie złożył na moje ręce książki swoje i naukę Towiańskiego, oddając je pod sąd Kościoła, z publicznem przyrzeczeniem, że gdyby je Kościół potępił, i on je potępi. „Oby dotrzymał! — odpowiedział Papież i dodał — niech wnijdą“.

Zadzwoił Papież, — drzwi się otworzyły. Szedł naprzód Mickiewicz, ale w takim nastroju ducha, w jakim go nigdy nie widziałem. I począł rzecz swoją do Ojca św. tonem tak fałszywym, że tego wypowiedzieć nie zdołam. Głos jego wrzaskliwy coraz się wyżej podnosił. Wykładał Ojcu św., że przyszła nowa epoka ducha. Upominał go, aby w niej spełnił obowiązek swój. Wspominał i o Polsce, a w końcu chwyciwszy Ojca św. za rękę, wstrząsnął nią gwałtownie, i zawrzasał:

„Wiedz że duch boży jest dzisiaj w bluzach paryskiego ludu!“¹⁾

Wtedy Ojciec św. z niezrównaną powagą i słodyczą rzekł do Mickiewicza: „Nie zapominaj, miły mój synu, do kogo mówisz“.

Umilknął Mickiewicz i cofnął się nieco. Struchleliśmy wszyscy.

Po Mickiewiczu przemawiali inni członkowie deputacy, we widocznym zakłopotaniu, a z chęcią wyraźną zatarcia złego wrażenia, sprawionego mową Mickiewicza. Ojciec św., litując się naszego smutnego położenia, sam w końcu przemówił o Polsce: że inną była dawniej, gdy była pełną czystej wiary, a Kościołowi posłuszną; że teraz pokutuje za swe ciężkie grzechy, z których wyliczył trzy główne: rozwody, ucisk ludu i uciężenie unitów; że jednak spodziewa się dla Polski miłosierdzia Bożego, jeżeli szczerze wróci do czystej wiary, do czystych obyczajów i do synowskiego posłuszeństwa Kościołowi św. — I dodał: „Takiej tylko Polsce i takim tylko Polakom błogosławię!“ Wtedy Mickiewicz wykrzyknął: „Na taką Polskę i na taką wierność przysiegamy wszyscy!“ Ale jednak tem dobrem słowem nie zgłuszył pierszych, najgwałtowniejszych

²⁾ Mickiewicz miał także powiedzieć: „Matka Makryna oto żywy jęć ludu polskiego. — Spójrz na nią: cierpienia Polski wyryły się na jej rysach. Świat, Ojcie święty, powołuje Cię na zbawcę ludów... Jeżeli nie wystąpisz z inicjatywą, inni wystąpią, lecz to będzie nieszczęściem dla Kościoła... Bóg wtenczas znajdzie inne drogi“. Mówił przytem tak głośno, że go Papież trzy czy cztery razy upomniął: „*Figlio, non tanto forte, alzate troppo la voce*“. Kiedy zaś Pius IX oświadczył, że nie może pozwolić na utworzenie legionu polskiego w wojsku papieskiem, bo musi oglądać się na obce rządy, miał Mickiewicz zawołać prawie z oburzeniem, że Jezus Chrystus nie troszczył się o to, co powiedzą książęta tego świata; na co Papież odrzekł z godnością: „Zapominasz się“. (Por. hr. Ed. Łubieński *Mickiewicz w Rzymie*).

i najopłakańszych słów swoich, pod których wrażeniem Ojciec św. posłuchanie skrócił. Przypuścił jednak wszystkich do ucałowania nóg swoich, po którym cała ta starszyzna w milczeniu odeszła. Ja zatrzymałem O. Józefa, ażeby Ojca św. przebłagać.

Ojciec św. już był usiadł przy stoliku swoim, do swojej pracy się zabierając, a myśmy cichutko u nóg jego uklękli. Spojrzał na nas z uśmiechem, którym ośmielony, wyrzekłem: „Ojciec św., przebacz! Zapomnij to chwilowe uniesienie naszego poety. Wszak potem on pierwszy na wierność Kościołowi wykrzyknął: Przysięgam!“ — „Oby tylko dotrzymał tej przysięgi swojej“, odpowiedział Papież i chętnie przebaczył.

— Ale Ojciec św., obietnice twoje, dane nam przedwczoraj — śmiałem powiedzieć — czy trwają?

— Pewno, że trwają, — odpowiedział Papież.

— Czy pobłogosławisz naszą chorągiew i żołnierzy naszych? — znowu zapytałem.

— Pobłogosławię — raczył odpowiedzieć Papież.

— Ojciec św.! Pozwól, że się jeszcze zapytam: czy się ozwiesz do wszystkich narodów za narodem polskim?

— Gdy czas przyjdzie, wszystko, com przyrzekł, uczynię, — znowu odpowiedział papież.

Tegoż wieczora rozpoczęły się narady nad wyborem wodza legionu, ale do porozumienia ani w tym dniu, ani na sejmiku, odbytym 27 marca, nie doszło; bo jedni proponowali jen. Zamoyskiego, inni pułkownika Edwarda Jełowickiego, inni wreszcie Ad. Mickiewicza, a kiedy Mickiewicz oświadczył, że stoi przy Towiańskim, wywołał straszną wrzawę, poczem z gromem zwolenników swoich wyszedł.

Zamianowany przez nich dowódcą „wyprawy słowiańsko-polskiej“, ułożył dla niej następujący „*skład zasad*“, który prócz niego dwunastu „legionistów“ (po większej części artystów) podpisało.

- 1) „Duch chrześcijański w wierze św. katolickiej rzymskiej, jawiony czynami wolnymi.
- 2) Słowo Boże, w ewangelii zwiastowane, prawem narodów, ojczysem i społecznem.
- 3) Kościół stróż słowa.
- 4) Ojczyzna pole życia słowu Bożemu na ziemi.
- 5) Duch polski ewangelii sługa, ziemia polska ze swem społeczeństwem ciało. Polska zmartwychwstaje w ciele, w którym cierpiała i złożona została w grobie przed laty stu. — Polska w osobie wolnej i niepodległej staje i Słowiańszczyźnie dłoń podaje.
- 6) W Polsce: wolność wszelkiemu wyznaniu Boga, wszelkiemu obrzędowi i Zborowi.
- 7) Słowo wolne, wolnie objawione, z owoców przez prawo sądzone.
- 8) Wszelki z narodu jest obywatelem, wszelki obywatel równy w prawie i przed urzędem.
- 9) Wszelki urząd obieralny, wolnie dawany, wolnie brany.
- 10) Izraelowi, bratu starszemu, uszanowanie, braterstwo, pomoc na drodze ku jego dobru wiecznemu i doczesnemu; równe prawo polityczne i obywatelskie.
- 11) Towarzysze żywota, niewieście, braterstwo i obywatelstwo, równe we wszystkim prawo.
- 12) Każdemu Słowianinowi, zamieszkałemu w Polsce, braterstwo, obywatelstwo, równe we wszystkim prawo.
- 13) Każdej rodzinie rola domowa, pod opieką gminy; każdej gminie rola gromadna, pod opieką narodu.
- 14) Wszelka własność, w stanie jak jest, szanowana i nietykalnie pod straż urzędowi narodowemu oddana.
- 15) Pomoc polityczna, rodzinna, należna od Polski bratu Czechowi i ludom pobratymczym czeskim, bratu Rusowi i lu-

dom ruskim. Pomoc chrześcijańska wszelkiemu narodowi, jako bliźniemu“.

Mając już program — jak widoczna, duchem towianizmu mocno tchnący — i własną chorągiew, postanowił Mickiewicz zjednać dla niej błogosławieństwo papieskie, ku czemu wkrótce nastąpiła się dobra sposobność.

10 marca skradziono z bazyliki św. Piotra głowę św. Andrzeja, zamkniętą w bogatym relikwiarzu, by ją, jak się zdaje, wywieść do Rosyi, bo jak wykryły akta procesu, do spółników kradzieży należało parę osób narodowości rosyjskiej. Po ogłoszeniu przez papieża nabożeństwa pokutnego, główny sprawca przyznał się, że tę relikwię zakopał w piwnicy willi za bramą św. Pankracego. Znaleziono ją tamże i na rozkaz papieski złożono na ołtarzu kościoła San Andrea della Valle; a po odprawieniu dziękczynnego trydium, sam Pius IX zaniósł ją pieszo do bazyliki św. Piotra, gdzie nią ogromną rzeszę ludu pobłogosławił. Otóż za tą procesją szły deputacje miast włoskich i obcych narodów ze swymi sztandarami. Do nich przyłączył się Mickiewicz ze swoją chorągwią, niesioną przez Edwarda Gerycza, a tym sposobem błogosławieństwo, które dał Ojciec św. w bazylice św. Piotra wszystkim sztandarom, i polskiego nie minęło ¹⁾.

Nazajutrz — 6 kwietnia — przysłał papież naszemu wie-szczowi częśćkę z głowy św. Andrzeja i srebrne krzyżyki dla trzynastu jego towarzyszy, jakby dla okazania, że nie żywi do niego żadnej urazy za niewczesne jego wystąpienie. Ale

¹⁾ Opowiada hr. Ed. Łubieński, że Mickiewicz chciał zatrzymać procesję, aby wymóżyć na papieżu błogosławieństwo, ale że rząd przez Ciceracchia zawczasu go przestrzegł i pozwolił mu przyłączyć się do procesji Chorągiew polska szła na czele. (*Mickiewicz w Rzymie*). O legionie polskim pisze syn Adama Władysław Mickiewicz w *Memorial de la Legion polonaise de 1848*. T. I. p. 69.

Mickiewicz nie zadowolili się jego błogosławieństwem prywatnem i przez Ciceruacchia prosił o posłuchanie publiczne dla legionu; kiedy zaś otrzymał odpowiedź odmowną, zebrał legionistów w kościele św. Andrzeja della Valle i po przemowie religijnej w duchu Towiańskiego wyprowadził ich z miasta, zdążając na pola lombardzkie. Wszędzie witano małą garstkę okrzykami: „*Viva la Polonia! Viva Pio IX!*“ które wywoływały ogniste słowa Mickiewicza. Ale wyprawa ta, uzbrojona kosztem hr. Ksawerego Branickiego, nie przyniosła ni Polsce ni Włochom pożądaných korzyści, wieszczowi zaś, który bezwątpienia szlachetne miał zamiary, zgotowała nowe rozczarowanie. Z ochotników „pierwszej kompanii polskiej“, którą powiększył pułkownik Mik. Kamieński o 120 ochotników, jedni wrócili do Rzymu, inni przyjęli służbę w wojsku lombardzkim, inni wreszcie wstąpili do legionu polskiego, który za republiki Mazziniego bronił Rzymu przeciw Francuzom ¹⁾.

Mickiewicz głosił wszędzie, w dobrej zapewne wierze że, swą wyprawę słowiańsko - polską rozpoczął za szczególnem błogosławieństwem Piusa IX., co nie było zgodne z prawdą, a stąd nie mogło się podobać papieżowi. To też gdy w tym czasie zjawił się O. Jełowicki na posłuchaniu, usłyszał z ust Ojca św. skargę na Mickiewicza, nazwanego przezeń „*questo vostro gran matto*“ (tym waszym wielkim waryatem). „Jeżeli z takim fałszem wyszedł — dodał papież — gdzież zajdzie?“

Odpowiadając Ojcu św. — pisze O. Jełowicki ²⁾ — broniłem jeszcze i wtedy, ile mogłem, dobrą wiarę Mickiewicza i powiedziałem, że Mickiewicz uważał zapewne w sumieniu swoim, że prawą postępuje drogą; że jeżeli w duchu towiań-

¹⁾ W r. 1877 municypalność miasta Rzymu kazała wmurować marmurową tablicę na tym domu, w którym Mickiewicz mieszkał w r. 1848. W następnym roku dodano popiersie poety dłuta Brodzkiego.

²⁾ *Hist. Zgrom. Zmart. Pań.* Tom IV. 192.

szczyzny wciąż działa, to dlatego, jak sam to publicznie powiedział, iż mu się zdaje, że wolno mu jest naukę Towiańskiego szerzyć, dopóki tej nauki Kościół nie potępi. A jeżeli głosi, że błogosławieństwo Piusa IX. dla swej wyprawy i swej chorągwi otrzymał, to dlatego, iż był z garstką swoich i ze swą chorągwią w bazylice św. Piotra, gdy Pius IX. głową św. Andrzeja błogosławił wszystkich tam obecnych. „O jakież to głowy, te polskie głowy!“ — zawołał Papież i przycisnął swą ręką mą głowę. A ja, cały w ogniu zawstyżenia, kładąc rękę na sercu, a na Papieża przez łzy moje patrząc, zawołałem: „Ojcie św. głowy jak głowy, ale co serca polskie — to żadne cię tak nie kochają!“ Papież uśmiechnął się i tąż prawą ręką, którą ciężko na mej głowie trzymał, uderzył mnie zlekka po twarzy, z ojcowską pieśczęcią, a potem powiedział; „Napisz do waszego poety, że już oba błędne dzieła jego potępiłem. Jutro wam przyszlę drukowany dekret „*del Santo Offizio*“, który mu poszlij, aby już więcej nie bruździł“.

Nazajutrz przyniesiono mi z rozkazu Ojca św. kilkanaście egzemplarzy dekretu, potępiającego ostatnie dwa tomy kursu Mickiewicza, z których jeden ma tytuł: „*L'Église officielle et le Messianisme*“, a drugi: „*L'Église et le Messie*“, zaś oba głoszą naukę Towiańskiego. Jeden egzemplarz wspomnianego dzieła odesłałem natychmiast Mickiewiczowi.“

Mickiewicz, wróciwszy w roku 1848 do Paryża, powitał z radością wyniesienie Ludwika Napoleona, najprzód na prezydenta republiki, później na cesarza Francuzów ¹⁾; ale doznał znowu rozczarowania i jak pierwiej, żył w niedostatku. Do Towiańskiego, który wyprawę rzymską głośno ganił, przez trzy lata nic nie pisał, ale stosunków z nim nie zerwał i prócz własnej rodziny małe tylko grono towiańszczyków do towarzy-

¹⁾ Notę ku czci Towiańskiego, wręczoną w r. 1853 Napoleonowi III., zamieścił Wł. Mickiewicz l. c. T. II. str. 156.

stwa swego przypuścił. Śmierć żony w roku 1855 w większym jeszcze pograżyła go smutku. W r. 1853, kiedy zabierało się na wojnę krymską, odezwał się do Towiańskiego: „Mam nadzieję, mistrzu nasz, że po długich twoich pracach u wiosł i sznurów, powoła cię Bóg w chwili stanowczej ku sterowi“. W jesieni r. 1855 w celu zbadania stosunków słowiańskich i poparcia legionu polskiego na Wschodzie wybrał się do Konstantynopola, ale tu dostał ataku cholery i 26-go listopada tułaczy swój żywot zakończył, otrzymawszy w ostatniej chwili Namaszczenie św. z rąk księdza Laurynowicza, litwina¹⁾.

Towiański w r. 1848 udał się do Paryża, w przekonaniu, że się zbliża religijne i polityczne odrodzenie ludów; pociągali go tam dwaj towiańszczycy: Jakób Malvesin i Dominik Iwanowski, a zachęcił także do tej podróży sam Mickiewicz. Schadzki atoli, odbywane z rodakami i cudzoziemcami, obudziły podejrliwość policji²⁾, tak że Towiański wraz z Guttem został zamknięty w więzieniu Conciergerie (11 lipca 1848). Chciano go nawet wywieźć do Caienny, i dopiero osobiste wstawienie się Celiny Mickiewiczowej u ówczesnego prezydenta Cavaignaca sprawiło, że „mistrza“ po krótkiej obserwacji przez dwóch lekarzy wypuszczono na wolność³⁾. Przyrównawszy swe więzienie do ofiary Chrystusa, wyjechał do Zurychu, aby tam zamknąć się w kole rodzinnem, a „sprawę Bożą“ propagować

¹⁾ Zwłoki jego złożono na cmentarzu w Montmorency, a 4. lipca 1890 pochowano uroczysto w krypcie katedry krakowskiej.

²⁾ Urzędnik policji Hébert 9 lipca 1848 złożył raport, że doktryny Towiańskiego i Gutta dążą do naruszenia porządku.

³⁾ Mickiewicz wystósował do jen. Cavaignaca pismo w obronie Towiańskiego (z 12. sierpnia 1848), a kiedy za wypuszczenie go Cavaignacowi dziękował, odrzekł tenże: „Nie wiedziałem nic o wpływie, jaki ten człowiek wywierał na Francję. Taki człowiek nie powinien być uwolnionym“. (T. Canonico Andrea Towiański str. 129).

tylko przez uczniów swoich i przez listy, pisywane nawet do monarchów, ale bezskuteczne¹⁾.

Wielkim było dlań tryumfem, że w r. 1849 jeden z XX. Zmartwychwstańców dał się pozyskać dla „dzieła Bożego“. Był nim ks. Edward Duński, człowiek pobożny i dobry, ale miękki, wrażliwy (już z powodu choroby), a w teologii nie bardzo biegły. Starał się on wobec O. Semenki i Ordynaryatu paryskiego²⁾ obronić „mistrza“, w którego doskonałość i posłannictwo ślepo uwierzył, tak że się stał niejako kapłanem towiańszczaków. On to przy pomocy pani Maryi Letronne zwerbował w Turynie pewną liczbę prozelitów pośród Włochów, od których też otrzymał w darze puchar pamiątkowy; ale przed śmiercią w r. 1857 oświadczył spowiednikowi, że żałuje popełnionych błędów, i na tej podstawie dopuszczony został do Sakramentów św.³⁾.

Mówiliśmy już o umieszczeniu na „Indeksie ksiąg zakazanych“ dwóch pism Mickiewicza (*L' Eglise officielle et le Messianisme* i *L' Eglise et le Messie*) dekretem z 15 kwietnia 1848; ten sam los spotkał pismo Kar. Różyckiego „*Dunski prêtre zélé*“ (dekr. z 10. grudnia 1857), podczas gdy *Biesiada* Towiańskiego potępiona została dekretem św. Inkwizycji z 24. kwietnia 1858.

¹⁾ Do króla Ludwika Filipa chciał się dostać na posłuchanie; ale nie wpuszczono go, przeto że się wzbraniał przywdziać fraka, mówiąc, że jeżeli w surducie idzie do kościoła, dlaczego by nie mógł okazać się tak wobec władcy ziemskiego. Towiańszczycy zwracali się także do Napoleona III, Mikołaja I, Aleksandra II, Wiktora Emanuela II, Humberta I o pomoc dla „sprawy Bożej“, ale nie otrzymali żadnej odpowiedzi.

²⁾ Pisma ks. Duńskiego do arcybiskupa paryskiego Siboura zamieścił Wł. Mickiewicz l. c. T. II. str. 138.

³⁾ Tak doniósł dziennik *l' Univers*; ale towiańszczycy temu zaprzeczyli i postarali się o publikację pisma p. t. *Dunski prêtre zélé*. Św. Inkwizycja potępiając to pismo, dodała: *Auctor dum viveret doctrinam reprobaverat*. Duńskiego to zgubiło, że wbrew zakazom swoich przełożonych wdał się w rozmowy z Towiańskim.

Pius IX chciał skłonić Towiańskiego do odwołania błędów¹⁾ i powierzył tę misję mons. Bovieri'emu, nuncyuszowi w Szwajcaryi, który też umyślnie udał się do Zurychu; ale półtoragodzinne tegoż namowy i upomnienia żadnego nie odniosły skutku, bo Towiański dawał odpowiedzi wymijające²⁾.

Ponieważ należał on do tego rodzaju błędnowierców, którzy się przebierają w „Anioła Światłości“ i wielu dlatego mu uwierzyło, iż nie uważali go za heretyka przez Kościół potępionego, Zmartwychwstańcom zaś zarzucali przesadę i niesprawiedliwość: przeto O. Semenenko wniósł do Inkwizycji pismo (z 19. listop. 1863), w którym zwrócił uwagę Kardynałów na „zło istniejące wprawdzie nie w wielkich jeszcze rozmiarach, jednakże silne w sobie, oraz brzemienne w niebezpieczeństwa i klęski“, i prosił, aby „seкта, od tak dawna w owczarni Chrystusa Pana publicznie i uporczywie spustoszenia rządząca, została potępiona“³⁾. Do tego wówczas nie przyszło, ale w tymże roku (15. grudnia 1863) umieszczone zostało na Indeksie nowe i ostatnie pismo Towiańskiego p. t. *Do rodaków tułacz kończący tułactwo*.

Jeszcze w r. 1861 chciał tenże korzystać z ówczesnych ruchów w Polsce — które zresztą ganił — by polecić rodakom „sprawę Bożą“; w tej też myśli wydał Karol Różycki odezwę „do rodaków“ z 11. czerwca 1863, a do rządu narodowego z 10. listopada tegoż roku; inny zaś towiańszczyk — Julian Trzaska — w obozie Ostroga i Gleby „jako żołnierz chrześcijański ogłosił sprawę Bożą“, ale nie znalazł posłuchu i wrócił do Szwajcaryi.

¹⁾ Mickiewicz namawiał Towiańskiego do widzenia się z Piusem IX; ale do tego nie przyszło.

²⁾ Towiańszczyacy rozgłosili później, że nuncyusz wzruszył się, słuchając wywodów Towiańskiego i że dał mu swe błogosławieństwo.

³⁾ Ks. P. Smolikowski *Przesłaniec modernizmu Andrzej Towiański* str. 38.

Więcej adeptów zwerbował Towiański wśród obcych. Jednym z najzagorzalszych pośród Francuzów był lekarz Jakób Malvesin¹⁾, który podczas wojny r. 1870—1871 w publicznej odezwie zaklinał Francję, aby wreszcie przyjęła „sprawę Bożą“, przez Towiańskiego głoszoną; a to samo uczynił K. Różycki w Paryżu 24. marca 1871.

Najlepiej udał się Towiańskiemu połów we Włoszech, a przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że sekciarz polski okazał się przeciwnikiem „Kościoła urzędowego“, doczesnej władzy i nieomyłności papieża, podczas gdy około roku 1860 pod niebiosa wynosił Garibaldeggo, jako „sługę i czystą część Jezusa Chrystusa“, jako „kapłana kościoła żyjącego“ „sprawcę moralnego wyswobodzenia ludów“²⁾. Snadź towianizm podobał się niektórym umysłom włoskim, skoro już wcześniej świątobliwy Don Bosco zwrócił swoją uwagę na grożące stąd niebezpieczeństwo i skłonił w r. 1854 kuryę arcybiskupią turyńską do wytoczenia procesu niektórym osobom, temi ideami przejętym. W r. 1857 pisma włoskie *Apologista* i *La Bilancia* wystąpiły przeciw tej propagandzie, a biskup z Cuneo w orędziu swoim z 12 października 1857 potępił naukę Towiańskiego jako heretycką. Oto ustęp z tego orędzia:

„Sposób, jakim się wsuwają ci mistrzowie błędu, zależy na tem, że zaczynają głosić wielkie braterstwo czyli miłość, wzywają do postępu chrześcijańskiego, do rozpalenia się w duchu Chrystusa, używając i innych podobnych wyrażen. A tymczasem wyznają błędy najcięższe, wielokroć już przez

¹⁾ Wystąpienie Towiańskiego powitał także z radością Michał Vintras, założyciel nowej sekty pseudomistycznej we Francji.

²⁾ Kiedy Garibaldi nie chciał przyjąć „sprawy Bożej“, mimo że towiańszczyacy Gutt, Canonico i Scovazzi udali się do niego na Caprerę, stracił łaski u Towiańskiego i „został za to ukarany pod Aspromonte“ (Por. *Pisma A. T. Ill.*, 265).

Kościół potępione: przypuszczają następstwo wielu żywotów, albowi też przechodzenie dusz do innych ciał po śmierci; zaprzeczają, aby miały być bez końca kary piekielne, nie odrzucając w zupełności, ale po swojemu tłómacząc słowo *wieczny*; w postępie chrześcijańskim wyobrażają sobie stan, w którym dobre uczynki, nawet nakazane, są niepożyteczne, lub też szkodliwe; robią z sumienia pojedynczego prawidło najwyższe na wszystkie czynności; słowem, kuszą się o podkopanie nie czego innego, jedno samych podwalin wiary i obyczaju chrześcijańskiego, by się tak zamknąć w pewnej uczuciowości i w mistycyzmie, właściwym różnowiercom a nawet obojętnym¹⁾.

W mieście Cuneo dali się złowić dwaj zakonnicy Obserwanci, a jednym z nich był O. Ludwik da Carmagnola, który atoli wobec trybunału św. Inkwizycji błędów swoich się wyrzekł i przed śmiercią (15 lipca 1859) ostatnie Sakramenta przyjął.

W Turynie, gdzie także ks. Duński był gorliwym misyonarzem towianizmu, pozyskane dlań zostały wybitne osobistości, jak adwokat Scovazzi, teolog Barone, lekarze Forni i Bernardi; ale najczynniejszym towiańczykiem okazał się profesor i późniejszy senator Tancredi Canonico, bo on to, po kilkakrotnych rozmowach z „mistrzem“, słowem, życiem i dziełem swoim „*Andrea Towiański*“ przeciągnął do sekty wielu innych, między tymi mons. Puecher Passavalli'ego, który był pierwaj kapucynem i miewał kazania w Watykanie, a zostawszy tytularnym arcybiskupem ikonijskim, przemawiał przy otwarciu soboru watykańskiego, ale potem stanął po stronie wrogów nieomylności papieskiej²⁾ i brnąc coraz głębiej, do tego się posunął, że

¹⁾ Za to orędzie pochwalił Pius IX biskupa z Cuneo w osobnym liście z r. 1858.

²⁾ Puecher Passavalli nazwał dogmat nieomylności papieża „świętokradzką obrazą Trójcy św.“, i twierdził, że „ogłoszenie tego dogmatu

apostacie Karolowi Loyson (O. Jackowi) dał w domu tegoż ślub z amerykanką.

Co więcej, Canonico potrafił nawet w błąd wprowadzić znanego z pism biskupa Kremony Bonomelli'ego, tak iż tenże po jego śmierci napisał pochlebną jego biografię, w której powiada, że „Towiański był jednym z tych proroków, jakich Bóg w pewnych czasach wzbudzał w Izraelu“.

Nadto Canonico i Passavalli zaznajomili z „dziełem Bożem“ głośnego pisarza i senatora Antoniego Fogazzaro, jednego z koryfeuszów modernizmu, który też tym ideom dał wyraz w powieściach „*Il Santo*“ i „*Lejla*“, umieszczonych później na Indeksie,

Canonico, chcąc zrehabilitować „mistrza“, wręczył jego pismo Piusowi IX na posłuchaniu, otrzymanem 23 stycznia 1869. Jak sam donosi, doznał łaskawego przyjęcia, a nawet opowiadaniem swoim, że za wpływem Towiańskiego z niedowiarka stał się wierzącym, miał rozczulić papieża, ale nie potrafił go nawrócić dla „sprawy Bożej“, ani też pozyskać kardynałów, zebranych na konklawe w lutym r. 1878, którym wręczył to samo pismo, mieszczące w sobie taki ustęp: „Kościół obecny doszedł już do tego stopnia upadku, że przestał być Kościołem Chrystusa Pana, owym gmachem, owym Królestwem Niebieskim, a zachowawszy li tylko formy i martwą literę zakonu Chrystusa, stał się gmachem, królestwem ziemskim, rządzone przez ducha przeciwnego Chrystusowi Panu... Stąd uciski i nieszczęścia, które dziś spadły na Kościół, są karą Bożą za to odszczepieństwo kościoła obecnego od Kościoła Chrystusa Pana“¹⁾.

Ostatnie lata Towiańskiego były jednym pasmem cierpień fizycznych i moralnych. Osamotniony starzec — tak że nawet urząd najwyższego pasterza zamienia na despotyczny sultanat Mahometa²⁾. Towiański za to go pochwalił.

¹⁾ T. Canonico *Andrea Towianski* str. 572. 574.

własna jego córka opuściła „sprawę Bożą“ i rodzinę — umarł 13 maja 1878 r.; a chociaż nie odwołał swoich błędów, przyjął jednak ostatnie Sakramenta, oszukawszy snadź kapłana¹⁾. Tak więc jego życie i śmierć cechowała dwulicowość.

Towianizm był jedną z klęsk narodowych, a główna tegoż idea — mesyanizm Polski — i dziś niektóre umysły czarem swoim odurza; bo wszakże niedawno temu Wincenty Lutosławski tak *credo* swoje określił: „Mój katolicyzm jest to szeroki, wszechludzkość obejmujący wielu Polakom właściwy katolicyzm, wyznawany nawet przez najniezależniejsze duchy, jakimi byli Tomasz Zan, Mickiewicz, Słowacki i Andrzej Towiański, ten polski apostoł“²⁾.



¹⁾ X. Lochbrunner, proboszcz katolicki w Zurychu, powiedział kilka słów nad jego grobem, co potem towiańszczycy wyzyskali.

²⁾ *Wykłady Jagiellońskie* T. I. str. XXXV).

ROZDZIAŁ XI.

Pius IX i niektórzy Polacy, duchowni i świeccy.

Treść. I. Kardynał Czacki. — II. Biskup Konstanty Konrad Henryk Ireneusz hr. Łubieński w r. 1861. — III. Biskupi i kapłani polscy z Galicyi w latach 1863, 1867, 1863, 1869. — IV. Biskup Kasper Borowski i O. Dominik Stacewicz w r. 1862. — V. O. Maksymilian Ryłło T. J. w latach 1846 1848. — VI. X. Zygmunt Golian w r. 1873. — VII. X. Jan Koźmian. — VIII. X. Edward Podolski. — IX. Zygmunt hr. Krasiński. — X. Józef Ignacy Kraszewski w r. 1858. — XI. Jenerał Władysław hr. Zamoyski. — XII. Ludwik Orpiszewski. — XIII. Książę Władysław Czartoryski. — XIV. Hrabia Edward Łubieński. — XV. Jenerał Józef Szymanowski. — XVI. Onufry Antoni Korzeniowski. — XVII. Hrabia Maurycy Dzieduszycki w r. 1876. — XVIII. Hrabia Ludwik Dębicki. — XIX. Księżna Zofia z hr. Branickich Odescałchi.

I. Kardynał Czacki.

Włodzimierz hr. Czacki urodził się 16 kwietnia 1835 r. w Porycku na Wołyniu, a wychowany starannie przez pobożną matkę, już jako młody chłopiec dostał się do Rzymu, bo będąc wątłej bardzo budowy, potrzebował cieplejszego klimatu. Tu dostał się do domu ciotki swojej Zofii z hr. Branickich księżny Odescałchi, niewiasty wielkiego rozumu, gorącego serca i cnót niepospolitych, która na wyrobienie jego charakteru wielki wpływ wywarła. Jako młodzieniec przejął się także wzniosłymi ideami Krasińskiego, a nawet węzeł serdecznej i trwałej przyjaźni z autorem „Przedświtu“ i „Psalmów“ zadzierzgnął. Tłem jego duszy była gorąca miłość Kościoła i ojczyzny,

obok zamięłowania wyższych ideałów; krom tego odznaczał się rzadką bystrością ducha, ciętym dowcipem i wielką siłą woli.

Będąc jeszcze świeckim, zbliżył się do Piusa IX i podbił sobie jego serce, a wzajem ukochał go miłością prawdziwie synowską. Korzystał z tego zaufania, by w Watykanie otwarcie i odważnie przemawiać za Kościołem i narodem polskim; i rzeczywiście jego jakoteż OO. Zmartwychwstańców zabiegom udało się niejedną intrygę wrogów sparaliżować, niejedno uprzedzenie usunąć, niejedną akt dobry spowodować.

Przyjąwszy z wielką pobożnością święcenia kapłańskie, oddał się z tym większym zapalem na usługi Kościoła i Stolicy św., a jako prałat domowy i sekretarz Ojca św., później zaś sekretarz do spraw kościelnych zagranicznych i wicekanclerz św. rzymskiego Kościoła, do takiego doszedł znaczenia, że wysocy dygnitarze i dyplomaci ubiegali się o jego względy, albo zasięgali jego zdania. Do bliższych jego przyjaciół należeli obok OO. Kajsiewicza i Semenienki, kardynał Reisach i prałaci a późniejsi kardynałowie Franchi i Lud. Jacobini.

Sam Pius IX wielce go cenił i kochał. Pewnego razu przesłał mu kielich nader misternej roboty, nie mówiąc, dla kogo ten dar przeznacza. Mons. Czacki zapytawszy się Ojca św., co ma z tym kielichem zrobić, usłyszał te słowa: „Proszę cię, abyś się starannie nim opiekował i bez uszkodzenia oddał go temu, którego tak wielce cenię i kocham, a któremu już tyle zawdzięczam, to jest, sobie samemu“.

Okazało się to także przy innej sposobności. Pius IX unikając nawet cienia nepotyzmu, nie chciał, aby jego krewni przyjeżdżali do Rzymu. Siostra jego, chcąc przełamać ten zakaz, udała się z prośbą o protekcję do mons. Czackiego, który właśnie przez Sinigalię przejeżdżał; „Teraz jest jubileusz, cały świat udaje się do Rzymu, a tylko siostrze papieża nie jest to pozwoleniem“. Zlitował się nad nią prałat Czacki i przedsta-

wił tę prośbę Ojcu św., który zrazu przyjął to niechętnie, mówiąc: „Już i do ciebie trafiła“, ale w końcu dał pozwolenie na trzy dni pobytu.

Śmierć Piusa IX odczuł X. Czacki głęboko, ale i u jego następcy znalazł łaskawe względy, tak że został zamianowany nuncyuszem w Paryżu, otrzymawszy sakrę biskupią, z tytułem arcybiskupa salamińskiego *in partibus*. Na tem stanowisku okazał się prawdziwym mistrzem, bo też z powagą, uprzejmością i taktem umiał połączyć rzadkie zdolności dyplomatyczne; a chociaż nie zażegnał złych dążeń ówczesnego rządu i coraz potężniejszej sekty masońskiej, umiał jednak powstrzymać na pewien czas zerwanie konkordatu i ogłoszenie rozdziału Kościoła i państwa.

Niebezpieczny stan zdrowia zmusił go już w r. 1882 do powrotu do Rzymu, gdzie został kardynałem i aż do nagłej śmierci 8 marca 1888 pomagał Leonowi XIII w sprawowaniu rządów Kościoła.

II. Biskup Konstanty Konrad Henryk Ireneusz Łubieński w r. 1861.

Urodzony w Warszawie 19 lut. 1825, wyświęcony w r. 1849, już jako kapłan odznaczał się pobożnością i gorliwością, pracując w Wiskitkach, Kursku, Petersburgu, Charkowie i Rewlu; później zaś jako biskup sejneński był pasterzem wzorowym; ale co do zapatrywań politycznych, bronił tego stanowiska, że Polska winna pogodzić się z Rosyą i zachowując swoją religię i swoją narodowość, nie myśleć o odzyskaniu niepodległości¹⁾. Zdaje się, że na niego wpłynął jezuita Gagaryn swoim dziełem *La Russie sera-t-elle catholique*, w którym tenże omawia ideę powrotu Rosyi do Kościoła, ale nie zewszystkiem okazuje się przychylnym dla narodu polskiego.

¹⁾ W tymże duchu przemawiał także r. 1858 w Rzymie baron Haxthausen.

Kiedy X. Konstanty Łubieński przybył w r. 1861 do Rzymu, nie wahał się zganić głośno ówczesnych ruchów w Warszawie i udziału w nich duchowieństwa, przez co poparł starania posła hr. Kisielewa o potępienie tych ruchów, acz nie był za wydaniem osobnego breve i radził żądać od rządu ros. przyjęcia nuncjusza apost. do Petersburga. Kard. Antonelli słuchał go chętnie, a nawet użył go jako nieoficyalnego pośrednika w układach dyplomatycznych. Nie tak łatwo poszło z Piusem IX. Kiedy X. Łubieński przedstawił, że dochodzące do Rzymu sprawozdania są jednostronne, obruszył się papież, a wskazując na leżące na biurku dzieło X. Lescoeuera (*L'Eglise catholique en Pologne*), zawołał: „Więc to wszystko nie jest prawdą”? Na to X. Łubieński odrzekł: „Wypadki opowiedziane są prawdziwe, ale duch książki jest fałszywy“²⁾. Był to sąd śmiały i nie zupełnie słuszny; mimo to Ojciec św. nie miał żalu do X. Łubieńskiego i nie tylko przyjął go jeszcze dwa razy na posłuchaniu, ale w r. 1863 chętnie udzielił mu prekonizacji na biskupstwo sejneńskie, poczem umacniał go swoimi listami w trudnem bardzo pasterzowaniu. Biskup Łubieński umarł w drodze na miejsce wygnania, jak twierdzą, otruty (1869).

III. Biskupi i kapłani polscy z Galicyi w latach 1863, 1867, 1868, 1869.

Franciszek Ksawery Wierchlejski, urodzony w r. 1803, wstąpił w r. 1846, jako kanonik lwowski, na stolicę biskupią przemyską, a w r. 1859 na stolicę arcybiskupią lwowską i okazał się tu i tam pasterzem gorliwym i najwzorowszym. Jako arcybiskup jeździł po raz pierwszy do Rzymu w r. 1863, by według życzeń Piusa IX radzić nad usunięciem sporów, jakie szczególnie po r. 1860 wybuchły między duchowieństwem łacińskim i ruskim. Już 1 czerwca 1863 miał audyencję w Watykanie i wyszedł ztamtąd pełen wdzięczności za łaskawe nader

²⁾ Czyt. Konstanty Ireneusz Pomian hr. Łubieński Biskup sejneński str. 141.

przyjęcie i za troskliwość o sprawy Kościoła w Galicyi. Zamianowany asystentem tronu papieskiego, uczestniczył w uroczystej Mszy, jaką Pius IX odprawił 29 czerwca w bazylice św. Piotra, nazajutrz zaś na życzenie Ojca św. celebrował na papieskim ołtarzu w bazylice św. Pawła. Podobno wtenczas usłyszał z ust Piusa IX pochwałę: *Gratulor tibi de tua voce*, bo rzeczywiście miał głos silny i miły. Podczas audyencji pożegnalnej, również bardzo serdecznej, otrzymał w darze wspaniały medal i różne przywileje.

Dopiero 26 czerwca przybyli biskupi ruscy: Tomasz Polański, b. przemyski i b. Spirydion Litwinowicz, administrator archidiecezyi lwowskiej, w towarzystwie XX. Malinowskiego i Szaszkiewicza i zostali również mile przyjęci w Watykanie.

Później jeszcze, bo już w sierpniu t. r., nadciągnął do Rzymu biskup tarnowski Józef Alojzy Pukalski, († 1884), by podpisać akt t. z. konkordyi.

Arcb. Wierchlejski uczestniczył również w uroczystościach, jakie w r. 1867. odbyły się w Rzymie, a towarzyszymi jego byli wówczas Józef Antoni Manastyrski, biskup przemyski (konsekrowany w r. 1863) i kanclerz tegoż biskupa X. Ignacy Łobos, późniejszy sufragan przemyski od r. 1881, a w końcu biskup tarnowski (od r. 1885 † 1900). Pius IX uważał ich wówczas za swoich gości i umieścił w pałacu Simonetti, obok prymasa Ledóchowskiego¹⁾.

Po raz trzeci przybył arc. Wierchlejski do Rzymu na sobór w listopadzie r. 1869, mając za towarzyszy arcybiskupa ormiańskiego Szymonowicza, biskupów Pukalskiego i Manastyrskiego, jakoteż byłego administratora dyecezyi lubelskiej X. Kazimierza Sosnowskiego; ale biskup Manastyrski już w drodze zachorował i 17 grudnia w Rzymie życia dokonał, gdzie go

¹⁾ Byli także wówczas w Rzymie arcybiskup ruski Spirydion Litwinowicz i arc. ormiański Szymonowicz.

też pochowano w podziemiach kościoła S. Maria sopra Minerva. 11 grudnia wyznaczono im audyencję, na której arcybiskup Wierchlejski po stosownej przemowie wręczył kasetkę ze świętopietrzem do 6.000 franków wynoszącem. Wówczas to Pius IX wypowiedział do X. Sosnowskiego te słowa, które wyżej przytoczyliśmy. Po biskupach otrzymali posłuchanie ich teologowie, XX. Morawski (kanonik lwowski o. ł.) Gwiazdoń (kanonik tarnowski) i Szymonowicz (kanonik lwowski ob. ormiańskiego). Wszyscy byli zachwyceni łaskawością i słodyczą Piusa IX. X. Seweryn Morawski towarzyszył arcybiskupowi Wierchlejskiemu w podróży do Rzymu w r. 1863 i 1869. Był to mąż pobożny i iście kapłańskiego, czyli jak wówczas mówiono ultramontańskiego ducha; toteż wielkiego doznał zmartwienia, że dwaj arcypasterze galicyjscy, Wierchlejski i Pukalski, dali się pociągnąć kardynałowi Rauscherowi do podpisania protestacyi przeciw uchwaleniu (jako niby niewczesnemu!) dogmatu nieomyłności papieskiej. X. Morawski należał także do deputacyi, która, 26 kwietnia 1869 wręczyła Ojcu św. adres od całej Polski¹⁾. W r. 1881 został on sufraganiem lwowskim, a po śmierci arc. Wierchlejskiego († 17 kwiet. 1884) rządził jako metropolita archidiecezyą aż do 2 Maja 1900 r.

X. Józef Hoppe, proboszcz kapituły przemyskiej o. ł. († 1887) i X. Marcin Skwierczyński, kanonik tejże kapituły, a zarazem rektor seminaryum († 1895), obaj znakomici kapłani, przybyli w maju r. 1863 do Rzymu, by jako przedstawiciele osieroconej wówczas dyecezyi przemyskiej uczestniczyć w obradach nad ułożeniem t. z. Konkordyi. 9 czerwca mieli posłuchanie, które do najmilszych chwil życia zaliczali, bo — jak sami opowiadali — Ojciec św. z macierzyńską niejako miłością przytulił ich do swego serca. Proszony o osobne błogosławieństwo

¹⁾ Por. str. 231.

dla seminaryum, zapytał o liczbę alumnów, a gdy X. Skwierczyński odpowiedział, że niedostatek kleru czuć się daje, umieścił w benedykcyi te słowa: *Ut mittat operarios in vineam hanc suam*. Błogosławieństwo to spełniło się bo w tym roku, w którym to piszę, seminaryum przemyskie ma 145 alumnów.

Bawiąc w Rzymie na studiach (od r. 1865 do 1868), miałem często sposobność ucałowania stóp Piusa IX, jako powyżej opisałem¹⁾. Przed wyjazdem do kraju, przedstawiony zostałem Ojcu św. przez kardynała Milesiego, protektora kolegium polskiego, na osobnej audyencji, dnia 1. kwietnia 1868 Ojciec św. przyjął mię bardzo łaskawie, i zaraz na wstępie zapytał: „Czy ty masz gorące nabożeństwo do św. Jana Kantego i św. Stanisława Kostki“? Na to odrzekłem: „Ojcze św., to są nasi Patronowie niebiescy, na ziemi zaś nie mamy innego opiekuna, oprócz Ciebie“; a gdy opowiedziałem, co w Rzymie robiłem i jak się nazywa mój biskup, Pius IX zawołał z uśmiechem: „Manastyrski, Manastyrski — te imiona polskie są trudniejsze, aniżeli niemieckie i angielskie; pięć spółgłosek, a jedna samogłoska“. Następnie zwracając się do kardynała Mileziego, począł ubolewać, że Austria wstępuje na drogę liberalizmu i rewolucyi, a przez to kopie przepaść pod sobą. Teraz rzekł do mnie: „Usuń tę barykadę“, bo przed nim klęczałem i powstawszy, wyszukał dla mnie medal srebrny, jaki daje kapłanom, przy umywaniu nóg w Wielki Czwartek. W końcu udzielił mi błogosławieństwa i pożegnał temi słowy: „Bądź zdrów, mój synu. Patrz, abyś służył wiernie Bogu, uświęcił siebie i uświęcił innych“.

IV. Biskup Kasper Borowski i O. Dominik Stacewicz w r. 1862.

X. Kasper Borowski, jako profesor Akademii duchownej w Petersburgu, pozyskał sobie pobożnością i nauką zaufanie

¹⁾ Por. str. 224.

X. rektora Hołowińskiego, za którego wpływem został w. r. 1848 biskupem łucko-żytomirskim. Obowiązki pasterskie spełniał gorliwie, nie narażając się jednak rządowi, tak że bez trudności otrzymał pozwolenie udania się w r. 1862 do Rzymu na kanonizację Męczenników japońskich. Wraz z nim przybył tamże O. Dominik Stacewicz, przeor Dominikanów w Petersburgu, by w porozumieniu z metropolitą Wacławem Żylińskim i z rządem starać się o wyniesienie swe na godność mohylewskiego koadjutora, bo arc. Żyliński zapadał na zdrowiu. Ale w Rzymie znano Stacewicza, jako kapłana ideami febronianскими przejętego i całkowicie rządowi oddanego, który bądź sam bądź przez swoich współpracowników spełniając posługi pasterskie przy kościele św. Katarzyny, nie wahał się błogosławić małżeństw mieszanych, mimo że według prawa rosyjskiego wszystkie dzieci miały być wychowywane w prawosławiu. Nie miał on zatem dobrej opinii, a również i sam arcybiskup Żyliński odbierał z Rzymu upomnienia, tak że tenże uważał za konieczne oprócz listów urzędowych do Ojca św. i kard. Antonellego, wysłać tam O. Stacewicza, iżby i siebie dobrze polecił i arcy-pasterza swojego jak najmniej duchowieństwo petersburskie obronił.

Mimo sprytu i wymowy nie udało się Stacewiczowi zjednać sobie zaufania ani u kardynała Antonellego, ani u prałatów Franchiego i Berardi'ego, z którymi konferował, bo mu wszędzie przypominano prawo kościelne o małżeństwach mieszanych. Nie lepiej też poszło mu u Ojca św., skoro jako towarzysz biskupa Borowskiego wraz z prałatem Kruszyńskim otrzymał 13 maja 1862 posłuchanie. Najprzód wprowadzony został b. Borowski i doznał łaskawego przyjęcia. Wówczas to -- jak się zdaje -- dziękował ze łzami Piusowi IX, że on jeden Polaków, od wszystkich opuszczonych, nie opuszcza, co i Ojca św. rozrzewniło. Za nim po chwili weszli

dwaj wymienieni towarzysze, przyczem O. Stacewicz niósł na tacy relikwie bł. Andrzeja Boboli i list arc. Żylińskiego. Na jego przemowę odpowiedział Ojciec św. również po francusku, że już ma relikwie bł. A. B. od X. Łubieńskiego, co O. Stacewicza bardzo niemile dotknęło, bo X. Łubieńskiemu przypisywał rozszerzenie niekorzystnej wieści o arcybiskupie i Dominikanach petersburskich. Ojciec św. mówił dalej ze wzruszeniem: „Jak niegdyś, w czasie oblężenia Hippony przez Wandalów św. Augustyn, wówczas chory, prosił Boga, aby go zabrał z tego świata, wprzód, nim barbarzyńcy zdobędą miasto, tak i ja gorąco się modłę do Pana, aby mię wziął z tej ziemi pierwej, nim Rzym zostanie zajęty przez nieprzyjaciół Stolicy św“. Wszyscy byli wzruszeni, a O. Stacewicz zawołał, płacząc: „O nie, nie, Ojcze święty, żyj jak najdłużej; oby się nigdy nie ziściły zamiary nieprzyjaciół Kościoła“; poczem poprosił o błogosławieństwo dla chorego arcybiskupa i dla jego dyecezyi. Na to Pius IX odrzekł: *Benedico archiepiscopum Venceslaum et ejus archidioecesis*.

8 lipca 1862 miał O. Stacewicz ostatnią audyencyę, na której Ojciec św. dał swe błogosławieństwo arc. Żylińskiemu, jemu samemu i jego braciom w Petersburgu: wreszcie biorąc z biurka swój portet: „Chcesz, abym ci podpisał?“ — „Słowa napisane ręką Waszej Świętobliwości, odpowiedział ks. Stacewicz, będą przemawiały do mnie zawsze“. — Napisał więc: „Nolite claudicare in duas partes“, zasypał piaskiem i wręczył mu. A gdy ks. Stacewicz odczytawszy te słowa, przyłożył je do czoła i następnie ucałował, Pius IX rzekł do niego głosem surowym: „Napisałem tak, ponieważ błogosławicie małżeństwa mieszane, przez co i swoim szkodzicie i obcych nie jednacie“. Odpowiedział na to ks. Stacewicz: — „Ojcze święty, nie zdradziliśmy dotąd Kościoła i nie zdradzimy go; — ta praxis nie od nas wprowadzona; była ona przed Jezuitami i przy Jezuitach i my

ją znaleźliśmy“. — „Grzech pozostaje zawsze grzechem, — odrzekł krótko Ojciec święty. — „Osobiście nie wiele tu mogę zrobić, dodał ks. Stacewicz, — to obowiązek Biskupa“. — „Jak to? — odparł surowo Papież, wszak jesteś przełożonym!“ — „Będąc przez lat ośmnaście kuratorem niemieckim, nie błogosławiłem nigdy ślubów katolików z protestantami bez zachowania przepisanych warunków; przytem przez lat dwadzieścia cztery dając lekcye religii w rozmaitych zakładach naukowych, mało się zajmowałem obowiązkami parafialnymi i wogóle nie wiele ślubów błogosławiłem“. — „Zawsze jednak pobłogosławiłeś wiele“, — odpowiedział Ojciec św., poczem przeżegnał go raz jeszcze i pożegnał.

Do listu wystosowanego z Kuryi rzymskiej do arc. Żylińskiego Ojciec św. własnoręcznie dopisał, że Stacewicza od godności biskupiej odsunął i po ojcowsku skarcił zato, że tenże małżeństwa mieszane bez żądania rękojmi prawem przepisanych błogosławił.

O. Stacewicz miał stąd wielki żal do Piusa IX, ale z drugiej strony pozyskał tem większe łaski u rządu, tak że został powołany do Kolegium petersburskiego, a po brutalnem usunięciu biskupa Bereśniewicza otrzymał nominację na rektora Akademii duchownej, gdzie wpływ jego zaznaczył się bardzo ujemnie. W r. 1876 rząd chciał go proponować ponownie na biskupa; ale w tymże roku śmierć przecięła ambitne jego plany. Dwaj towarzysze pielgrzymki do Rzymu poszli tymczasem na wygnanie, biskup Borowski do Permu, prałat Adam Krużyński do Symbirski.

V. O. Maksymilian Ryłło T. J. w latach 1846—1848.

Już w pierwszym roku swoich rządów zetknął się Pius IX, z O. Maksymilianem Ryłłą. Sławny ten misyonarz urodził się 31 grudnia 1802. we wsi Podorosk, w gubernii grudzieńskiej, a ukończywszy nauki w szkole powiatowej w Łyskowie i w Aka-

demii połockiej, wstąpił w Rzymie do Towarzystwa Jezusowego (r. 1820) i po przyjęciu święceń kapłańskich w r. 1833, pracował z wielką gorliwością najprzód w Rzymie, potem zaś na misjach w Mezopotamii, w Konstantynopolu, w Syrii i na Malcie. Zamianowany w r. 1844 rektorem kolegium Propagandy w Rzymie, zarządzał znakomicie tym zakładem, i prawil przytem często z wielkim zapalem kazania, na które tłumy słuchaczy spieszły. U Grzegorza XVI miał takie znaczenie, że przed wizytą cara Mikołaja w Watykanie (1845) nie wahał się błagać na klęczkach papieża, aby się mężnie ujął za Kościołem polskim. Kiedy Matka Makryna znalazła się u stóp Grzegorza XVI, O. Ryłło był tam także obecny, jak niemniej podczas odwiedzin Piusa IX w klastorze zakonnic Serca Jezusowego, które — jak gdzie indziej się rzekło — dały Matce Makrynie przytułek. Słuchał również jej spowiedzi w czasie nieobecności O. Jełowickiego, a umierając przysłał jej w darze swój krzyż misyjny.

W r. 1846 miał O. Ryłło, na własne życzenie i z upoważnienia Stolicy św., iść do centralnej Afryki, jako misyonarz i pomocnik biskupa Casolaniego, zamianowanego wikaryuszem apostolskim tejże misyi; ale śmierć Grzegorza XVI wstrzymała jego podróż. Pius IX wkrótce po swoim wyborze zatwierdził rozporządzenie swojego poprzednika, tak że O. Ryłło w jesieni r. 1846 przeniósł się najprzód do Bejrutu, stąd zaś do Egiptu. W r. 1847 otrzymał nominację na prowikaryusza apostolskiego w miejsce mons. Casolaniego i dotarł do Kartumu, acz wyścieńczony ciąglą dysenterią. Tu jednak uległ tej chorobie (17 kwietnia 1848), a zwłoki jego przeniesiono w r. 1900 do grobowca OO. Jezuitów w Matarieh pod Kairem¹⁾. Cześć mężnemu i świętobliwemu apostołowi wiary Chrystusowej.

¹⁾ Czyt. piękny żywot O. Maks. Ryłły Tow. Jez. przez X. Mar. Czerwińskiego. T. J. Kraków 1912.

VI. X. Zygmunt Golian w r. 1873.

Kapłan ten, wielkiego talentu i gorącego serca, a przytem wypróbowanej pobożności, gruntownej nauki teologicznej i świetnej wymowy, urodził się 2 maja 1824, a wyświęcony w r. 1849, kształcił się jeszcze w Lowanium i w Rzymie, poczem pracował w Krakowie, w Warszawie (jako profesor dogmatyki w Akademii duchownej), znowu w Krakowie (jako administrator kościoła N. P. Maryi) wreszcie w Wieliczce (jako pasterz tej parafii) i tu umarł 21 lutego 1885. Po r. 1860 ostrzegał silnie przed złymi prądami, a potem przed powstaniem, czem ściągnął sobie nienawiść sfer radykalnych. W kazaniach swoich, obmyślanych znakomicie co do treści a wypowiedzianych z wielkim zapalem, nawoływał on gorąco do wierności i miłości dla Stolicy św.; ale sam dopiero w r. 1873 podążył z przyjaciół swym X. Bobrem do Rzymu, by oddać świętopietrze z parafii Panny Maryi w Krakowie. Pius IX przyjął mile obu kapłanów i w ciągu posłuchania powtórzył po kilkakroć „*Cara Cracovia*“, a w końcu upoważnił X. Goliana do udzielenia Krakowianom apostolskiego błogosławieństwa. Chwalił się też wieczorem przed swoimi dworzanami, „że go i z polskiej ziemi odwiedzili pielgrzymi, niosąc mu dowód przywiązania do Stolicy św. od tej ludności, która umie jeszcze czuć po katolicku, a w razie potrzeby bronić potrafi prawd świętej wiary“.

VII. X. Jan Koźmian.

Znakomity ten kapłan urodził się 14 grudnia 1814 we Wronowie w Lubelskiem i już jako 16-letni młodzieniec walczył mężnie w szeregach wojska polskiego. Wyemigrowawszy do Francji, dostał się za staraniem Mickiewicza i ks. Adama Czartoryskiego do Tuluzy, gdzie odbył kurs prawa i nabył wszechstronnego wykształcenia. Pod względem religijnym był zawsze

wierzącym i praktykującym katolikiem, co poniekąd zawdzięczał ścisłym stosunkom z takimi mężami, jak Bohdan Jański, Cez. Plater, Kajsiewicz, Semenenko, Witwicki, Zalescy i inni pośród Polaków, a hr. Montalembert, Cauchy, Lud. Venillot pośród Francuzów. W r. 1843 bawiąc na studiach filozoficznych w Berlinie, gromadził około siebie młodzież polską, by ją utwierdzić w zasadach katolickich i w uczuciach patriotycznych. Wróciwszy do ojczyzny, już w r. 1845 założył z bratem Stanisławem „Przegląd poznański“, pismo wszelkich pochwał godne, które stojąc mocno na gruncie katolickim i nawołując do wierności dla Stolicy apost., starało się „podnieść skalę umysłową polską“ i odwrócić społeczeństwo polskie od „fatalnej drogi sprzysiężeń i agitacyi w stronę pracy rzetelnej, organicznej“. Ruchawkę w r. 1848 przypłacił kilkomiesięcznem więzieniem, poczem wrócił do pióra, ale zarazem oddawał się gospodarstwu w Kopaszewie i zajmował się po ojcowsku dolą wieśniaczego ludu.

Po stracie pełnej cnót żony, Zofii z Chłapowskich, poślubionej w r. 1846, postanowił poświęcić się na służbę Bożą i udał się w r. 1857 na studia teologiczne do Rzymu, gdzie zapewne po raz pierwszy zetknął się z Piusem IX. Wyświęcony na kapłana w r. 1860, rozpoczął drugi 17-letni okres swego żywota, pełen prac i zasług, tak że w dziejach Kościoła polskiego pod rządem pruskim osobna i to nader zaszczytna należy się mu karta.

Założenie dwóch konwiktów w Poznaniu (jednego dla zamożnej, drugiego dla uboższej młodzieży), które aż do zniesienia przez rząd wzorowo prowadził, prawienie kazań odznaczających się nie błyskotliwą retoryką ale pożyteczną treścią, opiekowanie się kilku zgromadzeniami żeńskimi, kierowanie do r. 1865 „Przeglądem poznańskim“, pomaganie obu prymasom, Przyłuskiemu i Ledóchowskiemu, w rządach dyecezyi, a po uwięzieniu

Ledóchowskiego naczelnictwo tajne w walce zwanej kulturkampem — oto jego dzieła.

Ścisłejsze stosunki X. Koźmiana z Piusem IX zaczęły się po r. 1863. Kiedy bowiem rząd pruski nawiązał układy ze Stolicą św. w tym celu, aby w Berlinie utworzyć nuncyaturę i arcybiskupstwo katolickie, a na granicach Śląska i Wielkopolski nowe biskupstwo, natomiast zaś znieść arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie, napisał prymas Przyłuski gruntowny memoriał i wysłał z nim do Rzymu X. Koźmiana, który tak jasno przedstawił rzecz Ojcu św. że tenże kazał kard. Antonellemu zerwać te rokowania z Berlinem.

Również i prymas Ledóchowski obdarzył X. Koźmiana swoim zaufaniem, tak że go nie tylko zamianował kanonikiem kapituły metropolitalnej, a za swoim wpływem ozdobił godnością prałata domowego i protonotaryusza apostolskiego, ale powołał do swojej rady i brał z sobą jako kaznodzieję na wizytację pasterską. Mimo olbrzymiej pracy zajmował się X. Koźmian bardzo żywo losami Kościoła pod rządem rosyjskim, a szczególnie smutną dolą unitów i ustnie lub pisemnie składał w Rzymie sprawozdania, które tam wielce ceniono. Zdarzyło się podczas jednego z jego pobytów w Rzymie, że Pius IX przywołał go do siebie i oparłszy się na jego ramieniu, dosyć długo przechadzał się po galeryach watykańskich, a przytem rozmawiał o stosunkach Kościoła polskiego. Owa rozmowa tak dalece uderzyła Ojca św., że odtąd, wspominając X. Koźmiana, nazywał go zawsze *l'uomo alla bella relazione*¹⁾.

Natomiast rząd pruski, a w szczególności ks. Otton Bismarck śmiertelnie go nienawidził; on też zadenucyował go przed rządem rosyjskim, jakoby był „głową tajemnej nuncyatury, rządzącej katolikami w Rosji“, wmieszał go do urojonego

¹⁾ *Przegląd lwowski* z 15 listopada 1877 str. 535.

„spisku Westerwella“, zamknął jego konwikty, a jego samego za odmowę świadectwa kazał wtrącić do więzienia (r. 1875).

Po uwięzieniu Ledóchowskiego sprawował X. Koźmian tajemnie rządu dyecezyi, i opiekował się prześladowanem srodcie duchowieństwem; a chociaż miał wiele udręczeń — bo go i potwarz ściagała — i był osłabiony na siłach, podjął w r. 1877 podróż do Rzymu. Pius IX przyjął go nader mile na dwukrotnej audyencji, a na publicznym posłuchaniu pytał się głośno: „Gdzie jest mój drogi Koźmian“? Była to ostatnia pociecha w jego życiu, bo wracając do kraju, w Wenecyi dosyć nagle życie zakończył (19 wrześ. 1877). W ostatnich jeszcze chwilach opowiadał w gorączce, że jest u stóp Ojca św. Wzajem Ojciec św. odczuł boleśnie jego śmierć i za jego duszę Mszę św. odprawił. Podczas wspaniałego pogrzebu w Poznaniu złożono na jego trumnie palmę z Ziemi św. przez Ojca św. poświęconą.

VIII. X. Edward Podolski w r. 1877.

Gorliwy ten i zasłużony kapłan urodził się w r. 1835, otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1861 i pracował najprzód w dyecezyi kieleckiej, ale już w r. 1863 musiał iść na wygnanie. Wówczas przybył do Rzymu, gdzie go O. Kajsiewicz chwilowo w swoim klasztorze umieścił. Po trzech prawie latach, studiom teologicznym poświęconych, przybył do Lwowa, gdzie mu powierzono obowiązki wikaryusza katedralnego. Tu pozyskawszy sobie zaufanie arcybiskupa Wierchlejskiego i zacnych kapłanów (zwłaszcza X. Morawskiego, X. Puszczyły, X. Kajetanowicza) jakoteż znanych z przywiązania do Kościoła mężów świeckich (hr. Maur. Dzieduszyckiego, hr. Orłowskiego) począł w r. 1871 wydawać dwutygodnik *Przegląd lwowski*, w którym bronił dzielnie zasad katolickich i propagował gorąco cześć i uległość dla Stolicy św., czem zjednał sobie cześć prawych katolików

a nienawiść liberałów. W r. 1875 złożył Ojcu św. za pośrednictwem X. Ottona Hołyńskiego, zasłużonego również wielce kapłana, zebrane przez siebie świętopietrze, wraz z listem, wyrażającym miłość całego narodu i wdzięczność za przyzwanie Ledóchowskiego purpurą. Na to otrzymał serdeczną odpowiedź z 11 paźd. 1875, z uznaniem za jego prace, z błogosławieństwem na przyszłość i z następującą zachętą: „Nie przestawaj usilnie rozpraszać ciemności błędów, na liberalizm nacieraj, a osobliwie na ten, który pod osłoną moderantyzmu chciałby w daremnym usiłowaniu fałsz z prawdą, Chrystusa z Belialem pogodzić. Bóg bowiem, który dotąd wspierał łaskawie zamiary i usiłowania twoje, obfitszem jeszcze owocem uwieńczy prace dla Imienia Jego podjęte“. Prócz tego listu otrzymał X. Podolski jeszcze dwa inne i po siedmkroć osobne błogosławieństwo.

W r. 1877 X. Podolski przyczynił się nie mało do zorganizowania pielgrzymki polskiej, a biorąc w niej udział, przyniósł w darze od siebie i od ofiarodawców wspaniały kielich, który znany nasz poeta i rzeźbiarz Teofil Lenartowicz we Florencji z przedziwnym artyzmem wykonał. 6 czerwca, podczas audyencji, Ojciec św. wypytywał się X. Podolskiego o imiona Świętych, trzymających tyarę, o znaczenie godeł Korony i Litwy, o nazwiska bitew stoczonych przeciw pohańcom; poczem ten kielich darował ulubionej wielce bazylice *Maria Maggiore*. Później X. Podolski napisał piękną broszurę p. t. *Pius IX obrońca Polski* a za swe zasługi został proboszczem parafii św. Marcina we Lwowie, szambelanem Ojca św. i honorowym kanonikiem lwowskim.

IX. Zygmunt hr. Krasński.

Wielki nasz poeta (ur. w r. 1812 zmarły w r. 1859) miał zawsze wiele uczucia religijnego; ale w młodszy wiek zapuścił się na manowce panteizmu i pseudomistycyzmu, wskutek

czego stał się oziębłym dla Kościoła katolickiego i praktyki religijnej porzucił, tak że w r. 1839 Semenenko mógł o nim tak pisać w liście do Jańskiego: „Religii zdaje się zgoła nie mieć; mógłbym powiedzieć, więcej nawet, niż się zdaje“¹⁾. Dopiero w r. 1847, podczas pobytu swego w Rzymie odzyskał Krasński wiarę prawdziwą; a wpłynęły na to różne czynniki, jak urok miasta wiecznego i wielkiego papieża, opowiadania o cierpieniach Matki Makryny, wówczas wielką czcią otoczonej, modlitwy jego żony i gorące słowa X. Kajsiewicza, który w liście z 19 stycznia 1845 przed wyjazdem do Paryża, tak się o nim wyraził: „Żał mi, że Zygmunta muszę tak rychło opuścić w dośrodku bardzo usposobieniach; ale to Bóg przez kogo innego dokończy“. 26 marca 1848 odprawił Kr. spowiedź i przyjął pobożnie Komunię św. na intencję swego ojca; poczem wyśpiewał przecudny psalm „Dobrej woli“. Odtąd z nieograniczonym zaufaniem powierzył swą duszę kierownictwu X. Kajsiewicza, który w pamiętniku swoim takie duchownemu swemu synowi dał świadectwo: „Krasński (w r. 1854) odwiedził po raz ostatni Rzym z całą swoją rodziną, zajęty z pomocą naszą kształceniem religijnem dzieci swoich. Doszedł on do wielkiej delikatności sumienia i w tym kierunku rozwijał się aż do śmierci swojej“. Nie ulega wątpliwości, że był on wówczas na posłuchaniu Ojca św., ale nie mamy żadnych o tem relacji. Jak Krasński Piusa IX czcił i kochał²⁾, poznać można z następujących wierszy, któremi wstąpienie jego na Stolicę Ap. w czerwcu r. 1846 powitał:

¹⁾ Por. A. Bystrzycki *Krasński a Kajsiewicz*. Kraków 1912.

²⁾ W r. 1848 tak pisał z Rzymu do Stan. Koźmiana o Piusie IX „Pius ukochany przez lud — serce wielkie, dobra żądające i dobro dające — wiesz, jak takie serca kończą w dziejach? — na krzyżu, niemniej ich idea zwycięża.“

Przepasana złotą szarfą,
Siedmiobarwnej równa tęczy,
Siostró moja wynijdź z harfą,
I niech hymn twój dziś rozdzwieczy.

Pieśnią twoją, słodką, cudną,
Spływającą jak woń kwiatu
Napełń ziemię tę wszechludną,
Dzień radości ogłoś światu.

Z Alpów szczytu, z nieb błękitu
Na odległe zwiastuj końce,
Że już przeszedł czas *Przedświtu*,
Że już całe weszło *Słońce*.

Kojącemi bóle słowy,
Krzep nadzieję w ludzie polskim,
Gdyż Namiestnik Chrystusowy,
Siadł na Tronie Apostolskim.

Chylę czoło, dzięki składam,
Rozczulenie oko łzawi,
I zaprawdę ci powiadam,
Że on Matkę naszą zbawi.

Już nie walką o byt krwawą,
Morderczemi zbrojną godły,
Odzyskamy nasze prawo,
Lecz przez święte Jego modły.

Przyszły dnie zapowiedziane,
Prawdy ziszczą się odwieczne,
Że nie temu będzie dane
Tu zwycięstwo ostateczne.

Kto przyzwawszy zło do spółki,
Uzbroił się w mur puklerzy,
Otoczył mnogimi pułki,
Ale temu kto uwierzy.

Napełnioną żółcią czasę
Wypiliśmy siostró do dna,
I zbawienie w tem jest nasze,
Przyszłość świeci nam pogodna.

Niechaj gromy cię nie trwożą,
Srogie burze i zawieje,
Gdyż idziemy z wolą Bożą,
Mamy ufność i nadzieję.

Wypłyniemy z ciemnej nocy
Którą Pan nam zesłał w gniewie,
Tylko czas jest w Jego mocy,
I ostatnich chwil nikt nie wie...

X. Józef Ignacy Kraszewski w r. 1858.

Płodny ten i nader pracowity powieściopisarz (ur. w r. 1812 † 1887) w pierwszym okresie swojej niezwyklej twórczości okazywał się dobrym katolikiem i chyba tem czasem wykraczał, że niektóre wady moralne za jaskrawo malował, acz pod tym względem wyżej nierównie stał, aniżeli taki Dumas i podobni mu belletryści. W lipcu r. 1858 przybył on do Rzymu, gdzie OO. Zmartwychwstańcy przyjęli go serdecznie i wyrobili mu audyencyę u Ojca św.¹⁾ Ponieważ w Watykanie chciano się coś dowiedzieć o jego przeszłości, przeto O. Semenenko dał mu chlubne świadectwo, że jest pisarzem bardzo wziętym i wierzącym chrześcijaninem, z tem jednym „ale“, że się daje

¹⁾ O. P. Smolikowski *Historja Kolegium polskiego w Rzymie* str. 27.

czasem zanadto pociągnąć przez to, co nazywają wymagalnością sztuki i nie zachowuje w opisach tej ścisłej wstrzemięźliwości, którejby wymagała surowa czystość. Tymczasem Pius IX, zwykle tak serdeczny i słodki, ten brak u Kraszewskiego na posłuchaniu mocno podniósł. Powiedziawszy kilka wyrazów pochwalnych, że wie ile napisał i że jest dobrym chrześcijaninem, dodał: „*Bonum ex integra causa, malum ex quocumque defectu*“. Wy, artyści, zanadto idziecie za sztuką, zanadto wdajecie się w anatomię. Anatomia należy do szpitalów, tam wszystkie nagości trzeba odesłać, jak i wszystkie choroby; ale w życiu potrzeba zdrowia“. Na tem skończył, tak że słuchacz został pod tem wrażeniem. Z początku przyjął tenże uwagi bardzo przyzwoicie i nie użalał się, prosząc tylko o to, by o tem nie mówić; czego też OO. Zmartwychwstańcy ściśle przestrzegali. Co więcej, chcieli oni Kraszewskiemu wyrobić drugie posłuchanie, ale do tego nie przyszło, bo on niebawem wyjechał do Neapolu, przedtem zaś do X. Kajsiewicza następujący list napisał:

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Wiem, że ze współczuciem byliście łaskawi przyjąć wiadomość o mojej bytności u Ojca św., który mnie, może skutkiem wypadku czy raczej zrządzenia bożego, nie tak przyjął dobrotliwie, jakiem ja biedny pielgrzym mógł pragnąć. Widzę w tem tylko opatrzną rękę Bożą, która dla mojego dobra i pożytku dusznego, tem strapieniem wypróbować chciała; — nikomu tego nie przypisuję, co w mojem przekonaniu jeden Bóg mógł uczynić. Raczcie więc wierzyć, że do nikogo o to żalu, ani najmniejszej nie mam urazy, i owszem z pokorą przyjmuję i rad jestem krzyżowi, który mnie tu spotkał. Wszelka o tem rozmowa byłaby dla mnie bolesną, bo drażniłaby cierpienie, o którym radbym zapomnieć. Z wdzięcznością przyjmuję łaskawe

interesowanie się Wasze i serdeczne współczucie nad położeniem mojem, ale niech to tak zostanie, jak się Bogu podobało. W duszy mojej czuję, że mogłem na wymówkę Ojca św. zasłużyć, mogłem zbłądzić jako człowiek, tego tylko nie mam sobie do wyrzucenia, abym z dobrej woli i rozmyślnie przeciw powadze Kościoła zawinił. Serdeczne składając dzięki, proszę jeszcze raz, abyście mając wzgląd na położenie moje, chcieli je zostawić, jakim jest, gdyż nic tego, co się stało? odmienić nie potrafi, a jam to złożył na ofiarę Bogu z innymi cierpieniami życia. Racz przyjąć wyraz głębokiego szacunku, z którym mam honor zostawać

Wielmożnego JPana uniżony sługa

J. I. Kraszewski.

D. 12 lipca 1858. Rzym.

Już w Neapolu, a później w kraju, ludzie Kościołowi nie życzliwi przedstawili Kraszewskiemu, że go Ojciec św. ciężko obraził; czem tak wielce jego miłość własną rozjątrzyli, że nie tylko miał żal wielki do Papieża i do OO. Zmartwychwstańców, ale w pismach swoich począł występować ze zdaniem antykatolickimi, uderzał na doczesną władzę papieży i na kurę rzymską, szydził z dogmatu nieomyślności i t. p. Boleli nad tem prawi katolicy, i to było przyczyną, że wielu z nich usunęło się od owacyi, jaką Kraszewskiemu wyprawiono w r. 1879 w Krakowie. Za to król włoski Wiktor Emmanuel obdarzył go orderami, masonerya zaś przyjęła go do swoich łóż. W r. 1887 urządzono mu w Krakowie wspaniały pogrzeb, na którym sam biskup Dunajewski celebrował, bo z Genewy od Miłkowskiego (Jeża) przyszła wiadomość, że Kraszewski przed śmiercią przyjął Sakramenta św.; co niestety, okazało się fałszywym.

XI. Jenerał hr. Zamojski.

Ur. 24 marca 1803, obrał sobie wcześniej zawód wojskowy. Po wybuchu powstania listopadowego został adjutan-

tem jen. Chłopickiego i odznaczył się w kilku bitwach. Na emigracyi znany był z wierności dla zasad katolickich i konserwatywnych, jakoteż z przywiązania do ks. Adama Czartoryskiego. Czas jakiś służył w wojsku belgijskiem, to znowu w sprawach polskich odbywał częste podróże. W Rzymie informował Stolicę św. o ucisku Kościoła w Polsce, a w r. 1837 miał pamiętną rozmowę z Grzegorzem XVI o encyklice z r. 1832, która tyle w społeczeństwie Polskiem oburzenia wywołała, i był upoważniony do wyjaśnienia intencji papieża. Hr. Zamojski poddał tę myśl, aby młodzi Polacy, sposobiący się do stanu duchownego, mogli się kształcić w Propagandzie; poczem Kajsiewicz i Semenenko zostali wysłani na studia do Rzymu. Odbywszy podróż do Ziemi św. i do Konstantynopola, zetknął się w r. 1846 z Piusem IX i doznał nader łaskawego przyjęcia. 12 listopada t. r. miał audyencyę w Watykanie, poczem kardynałowi sekretarzowi stanu (Gizziemu) wręczył memoriał ks. Adama Czartoryskiego i kopię listu tegoż księcia do Ojca św. Kiedy w r. 1847 Austriacy zajęli Ferrarę, Zamojski oświadczył rządowi papieskiemu gotowość utworzenia legionu polskiego dla obrony państwa kościelnego, a nawet na posłuchaniu u Ojca św. wyraził nadzieję, że w razie wojny z Austrią wielu żołnierzy Polaków wejdzie do tego legionu; ale Pius IX odpowiedział mu wtenczas, że ma kanony (t. j. prawo kościelne,) a więc nie potrzebuje armat (*Ho dei canoni, non voglio aver dei cannoni*). Zamojski w r. 1848 był w obozie Karola Alberta, a w r. 1855 już jako generał formował pułk kozaków sultańskich, z samych Polaków złożony. Podczas powstania r. 1863 krzątał się bardzo, by inne mocarstwa, a zwłaszcza Anglię skłonić do interwencji, ale bez skutku. W r. 1867 podążył na kanonizacyę św. Józafata do Rzymu. Kiedy Pius IX zobaczył go w tłumie czekających na audyencyę, podeszedł ku niemu i powitał go temi słowy:

„Biedna Polska, biedna Polska, biedna Polska“. Zamojski umarł jako pobożny chrześcijanin (11 stycznia r. 1868 ¹⁾).

XII. Ludwik Orpiszewski.

Urodził się 24 sierpnia r. 1810 w Roszkowej woli nad Pilicą, umarł 22 lutego 1875 w Lozannie. Od r. 1844 zajmował w Rzymie stanowisko nieurzędowego ajenta dyplomatycznego, powierzone mu przez ks. Adama Czartoryskiego, ale za Grzegorza XVI raz tylko otrzymał audyencyę w Watykanie, i to nic nie znaczącą. Za Piusa IX stan rzeczy zmienił się na lepsze, a pomocną w tej działalności Orpiszewskiego była mu znajomość z wpływowym prałatem Corboli — Bussi, i z rodziną hr. Mastai Ferretich, zwłaszcza z bratankiem papieża Gabryełem. Pius IX rychło udzielił mu posłuchania, odrazu przyjął go ze współczuciem i dobrocią, którą mu już odtąd stale okazywał, pozwalając sobie mówić o Polsce i łaskawie wszystkiego słuchając. Wówczas to powiedział, że Polacy pokutują za trzy grzechy: za ucisk włościan, za obojętność względem Unii i za rozwody; że teraz wszyscy się przeciw nim spiknęli, ale że powinni być cierpliwi i w wierności Kościoła wytrwać, a Pan Bóg, który nikogo nie opuszcza, i ich nieopuści. Potem posłuchaniu odezwał się Ojciec święty do przybocznych: „Voici un agent tacitement reconnu“. Powtórzono to w Rzymie, i odtąd stanowisko Orpiszewskiego zostało tam utrwalone. Memoriały ks. Adama już nietylko dostawały się łatwiej do sekretaryatu stanu, ale nawet więcej uwagi zwracać na siebie zaczęły. Kiedy cesarz Mikołaj do Rzymu przysłał Błudowa, a Ojciec święty do układów z nim wyznaczył kardynała Lambruschini i monsignora Corboli-Bussi, Orpiszewski mógł niejednej dostarczyć wiadomości i wskazówki. Całą usilnością jego we

¹⁾ Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu. Rok 1868 str. 310.

wszystkich zachodach i przy zawiązaniu wszelkich stosunków było ostrzeganie rządu papieskiego, aby się nie dał przez Rosję skłonić do żadnego podpisu, któryby przez nią ze zwykłą jej zręcznością mógł być w oczach Europy i duchowieństwa krajowego wyzyskany na niekorzyść Kościoła.

Na następnych audyencyach przyjęci zostali również serdecznie Ks. Witold Czartoryski, jen. hr. Wład. Zamojski i hr. Zdzisław Zamojski.

W r. 1848 Orpiszewski przyczynił się do wyjednania audyencji dla Mickiewicza, ale popadł w niełaskę u poety, za to, że oświadczył się przeciw towianizmowi. Natomiast Zygmunt Krasiński dał wówczas Orpiszewskiemu świadectwo, że „on jeden we wszystkich zdarzeniach z wielką godnością i tęgością postępował“, tak „że w życiu pocziwszego i zacniejszego człowieka nie spotkał“.

W r. 1862 udał się O. na prośbę Ks. Wład. Czartoryskiego raz jeszcze do Rzymu, by oświecać Stolicę św. o stanie Kościoła w Polsce. Pius IX odrazu go poznał i z dawną łaskawością przyjął; ale posłuchanie miało smutny nastrój, bo Ojciec św. z ojcowską troskliwością ubolewał nad biegiem wypadków, przewidując nowe i to nieszczęśliwe powstanie. Synowie Ludwika O. odznaczali się również stałością w zasadach katolickich, a jeden z nich, Władysław, wstąpił do Zgromadzenia Zmartwychwstańców i pracuje dziś w Krakowie.

XIII. Książę Władysław Czartoryski.

(Jako starszy syn znakomitego patryoty ks. Adama († 1861) i sam gorący patryota,) przed powstaniem w r. 1863 i w czasie powstania usilnie robił zabiegi, by zjednać dla Polski poparcie rządów a zwłaszcza Napoleona III; i w tym celu słał hasła z Paryża, przedłużające powstanie. Starał się także wpływać na Stolicę św., ale nie szedł ręką w rękę z Włódz. Czackim i ze Zmartwychwstań-

cami, czego przyczynę O. Semenenko w liście do generała Wł. Zamojskiego tak tłumaczy: „Wszelkie współdziałanie (z ks. Czartoryskim) przybiera natychmiast piętno ściśle i wyłącznie polityczne, to jest, polityki osobistej, polityki jakiegoś grona, jakiejś koteryi, jakichś osób, nie zasad, a więc polityki w najgorszym pojęciu“¹⁾. Co gorsza, książę Władysław Czartoryski zraził sobie Ojca św. swoim dwulicowem zachowaniem się, bo agencji swojej w Turynie polecił oświadczyć się za jednością Włoch. W r. 1864 rozeszła się w Rzymie wieść, że on wstąpił do masoneryi, za czem zdawała się świadczyć ta okoliczność, że w liście publicznym wziął w obronę Mierosławskiego, a w mowie swojej, mianej w Londynie, wyparł się ultramontanizmu. Pius IX był bardzo rozżalony i wyrzekł wówczas do księżny Odescalchi: „Niech księżna tak nie chodzi za Czartoryskimi, bo ich nie wyciągniesz (rozumie się z błota), a sobie ręce powalasz“. Kiedy 3 lipca 1864 O. Jełowicki miał audyencję w Watykanie, powiedział Ojciec św. prawie ze łzami: „Biedna Polska! Ma ona do zwalczenia dwóch strasznych wrogów: Moskwę schyzmatyczną, i straszniejszą od niej rewolucję, demokrację rewolucyjną“. — „Ta demokracja bezbożna, odpowiedzieć śmiałem — pisze ks. Jełowicki — w Polsce naszej pobożnej nigdy się nie przyjmie“. — „Ty tak mówisz, ale mowa Władysława Czartoryskiego, miana w Londynie, inaczej powiada“, rzekł z boleścią papież. — „Nie była dobrą ta mowa“ odrzekł. — „Gorszą być nie mogła“ — odpowiedział papież. „Ojciec św. i ja to poczułem, i dlatego z kazalnicy nazwałem tę mowę wielką narodową klęską. Lecz książę Czartoryski tem się tłumaczy, że mówił do Anglików protestantów, których pragnął naszej wojnie zjednać. I wierzę temu, że co innego miał w swem dobrem sercu, niż to, co tak źle powiedział; bo go znam pobożnym i do Kościoła przywiązanym“. — „Jeżeli tak — odrzekł Papież, — to książę Czartoryski mówił przeciw

¹⁾ X. Smolikowski *Historia kolegium polskiego w Rzymie*. Str. 87.

sumieniowi swemu; *ad captandam benevolentiam iniquorum*. Ale podobnym krokom Bóg nie błogosławi. Pamiętajcie o tem“!

Ks. Jełowicki za powrotem do Paryża rozmówił się z księciem Władysławem i doniósł ks. Semenence: „Księżę w najlepszym usposobieniu. Chce zaniedbać raz na zawsze polityki wahającej się, a stanąć szczerze i stanowczo po stronie papieża, do którego pojedzie z wyznaniem swej winy i z podaniem się pod jego rozkazy, skoro tylko pokonczy interesa familijne z powodu śmierci swej żony. Przeciwno najpodlejszej kalumnii, jakoby należał do sekty, protestuje. Ani należał, ani należy; bo chce być zbawionym“.

Księżę Czartoryski rzeczywiście do Rzymu przyjechał, ale Ojciec św. imię jego sam wykreślił z listy przedstawionych do posłuchania. Mgr. Franchi zagadał o tem papieża, a ten, patrząc na niego ostro i kładąc rękę na ramieniu, rzekł: „Nie miał i mieć nie będzie“. A jakby dla zapewnienia, iż nie czyni tego ze względów dyplomatycznych, dodał: „Widzisz, *monsignore*, księżę i jego agencja więcej złego robią Polsce od wszystkich Murawiewów razem“. W końcu przecież Pius IX. przyjął księcia, który też odtąd zajął stanowisko szczerze katolickie.

XIV. Hrabia Edward Łubieński.

Urodzony w r. 1819 z ojca Henryka i matki Ireny Potockiej, starszy brat biskupa Konstantego Ireneusza, odznaczał się już w młodym wieku szczerą pobożnością i gorącym przywiązaniem do Stolicy św. Poślubiwszy Konstancję Szlubowską, osiadł w Rzymie, gdzie przez długi czas był prezesem Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. W jego salonie gromadzili się znakomici katolicy; stamtąd też wychodził impuls do demonstracyi na rzecz doczesnej władzy papieża, i do podpisywania adresów ku uczczeniu Piusa IX. Nic też dziwnego, że w Watykanie był mile widziany, a wyjeżdżając z Rzymu, te z ust Ojca

św. usłyszał słowa: „Nigdy nie zapomnę, ileś Pan dla mnie uczynił“. Umarł w Wiedniu r. 1867 wskutek zaccadzenia się.

XV. Jenerał Józef Szymanowski.

Urodzony w r. 1779, walczył w powstaniu listopadowym, a wyszedłszy za granicę, przybył w r. 1840 do Rzymu i tu wszystkich swoją pobożnością jakoteż hojnością dla ubogich budował. Ukochawszy gorąco Piusa IX, podążył za nim do Gaëty, by ofiarować swe usługi i zbierać potem skrzętnie świętopietrze. Często prosił Ojca św. o modlitwy za naród cały, ale też wyznawać pokornie jego winy. Pius IX wysoko go cenił, a nawet w przemowie swojej, mianej 6 czerwca 1877 r. do pielgrzymów polskich, powołał się na niego i następnie wobec dworu swego i kilku Polaków wyraził się z głębokim uczuciem o jego cnotach. Po jego śmierci († 15 stycz. 1867) dziennik rzymski *Osservatore romano* napisał: „Wierny i przywiązany do Ojca św., był on typem starego honoru polskiego“.

XVI. Onufry Antoni Korzeniowski.

Urodził się w r. 1807 na Podolu w mieście Winnicy. Odbiwszy tam nauki, wstąpił do wojska i podczas powstania w r. 1831 walczył dzielnie pod Stoczkiem i Boremlem, jako dowódca baterii artylerji. Z emigracją dostał się do Francji, a stamtąd do Rzymu. Odtąd miał tylko jeden cel, jedno szczęście, jedno marzenie, jak niegdyś dla ojczyzny, tak teraz poświęcić swój czas, swoje siły, a choćby i żywot sam dla Kościoła, bo był to mąż gorącej wiary i pobożności, który, według słów O. Semeneki wyrzeczonych nad jego trumną, spełniał urząd misjonarza i apostoła. W r. 1848 pospieszył za Piusem IX do Gaëty i tu otrzymał od niego obietnicę, że za powrotem do Rzymu będzie wzięty do służby wojskowej. Korzeniowski starał się pokutą przyspieszyć tę chwilę; ślubował też Bogu, że jak żołnierz na

wojnie, nie położy się do łóżka, aż póki razem z papieżem do Rzymu nie wróci, i ślubu dotrzymał. W Rzymie rzadko kiedy nie znajdował się tam, gdzie można było uczcić Papieża, który go zawsze mile witał, a w ostatniej jego chorobie troskliwie się o stan jego zdrowia wypytywał i nawet swojego lekarza Dr. Viale Prelà, w końcu zaś swoje błogosławieństwo mu przysłał. Korzeniowski umarł 20 listopada r. 1868.

Pius IX okazywał się również łaskawym dla Polaków, przybywających z kraju na krótki pobyt do Rzymu. Kiedy na audyencji ogólnej w r. 1868 usłyszał, że w tem gronie są także Polacy, zaczął mówić o prześladowaniach Polski i ze łzą w oku wezwał obecnych, aby się modlili za Kościół św. i za Polskę.

XVII. Hrabia Maurycy Dzieduszycki w r. 1876.

Gorącym czcicielem Stolicy św. w ogólności, a Piusa IX w szczególności był hr. Maurycy Dzieduszycki, urodzony w r. 1813, zmarły 22 kwietnia 1877, tak że go nazwać można było chorążym ultramontanizmu we Lwowie. O tem świadczą nie tylko jego dzieła historyczne (*Zbigniew Oleśnicki i jego wiek*, — *Piotr Skarga i jego wiek*, — *Św. Stanisław wobec dzisiejszej krytyki*, — *Studjum o papieżach*, — *Arc. Wacław Hieronim Sierakowski*), ale także jego czyny, jak utrzymywanie bliższych stosunków z nuncyuszami wiedeńskimi i z wybitnymi katolikami za granicą, zajmowanie się losem kapłanów wygnanych z Chełmszczyzny, urządzenie pielgrzymki do Rzymu w r. 1877. Ojciec św. wielce go cenił, a w r. 1870 przysłał mu przez prałata Czackiego osobne błogosławieństwo, iżby zdrowie odzyskał, co też wówczas się stało. Hr. Dzieduszycki wybrał się do Rzymu w r. 1876 i doznał od Piusa IX ojcowskiego iście przyjęcia, a pierwaj jeszcze otrzymał krzyż komandorski orderu Grzegorza św. Jako jeden z uczestników deputacji międzyna-

rodowej, która Ojcu św. w r. 1876 złożyła swe hołdy, wysłuchał wspinałej jego mowy o ciężkich prześladowaniach Kościoła, — o ruchu nowym, powstającym w Kościele wśród ruin nagromadzonych, czego obrazem była wizja Ezechiela o kościach, wychodzących z grobów, — o duszach poziomych, gotowych poświęcić nawet sumienie, byleby mogły używać spokoju, — o karze Boskiej, czekającej prześladowców i o nadziei, że Bóg rozciągnie swe miłosierne ramię nad całym Kościołem oczyszczonym, okryje go szatą złotolitą i jako królowę posadzi przy prawicy Boskiego oblubieńca¹⁾.

XVIII. Hrabia Ludwik Dębicki w r. 1873.

Znakomity ten pisarz i gorliwy katolik całe życie swoje oddał na usługi Kościoła, a w Krakowie, gdzie mieszkał do śmierci († 1908) był jednym z cenniejszych wodzów obozu ultramontańskiego. Należąc do redakcyi *Czasu*, i *Przeglądu lwowskiego*, przybył w r. 1873 do Rzymu i poprosił o audyencyę w Watykanie. Chociaż Ojciec św. słabował wówczas na nogi, przyjął go jednak w swojej sypialni i zaraz na wstępie pochwałą zaszczycił: „*Pracujesz, jak mi powiedziano, w obronie Kościoła i jego świętych praw, wytrwaj nadal na tej drodze rycerza Chrystusowego*“. Tymczasem hr. Dębicki oddał świętopietrze, zebrane przez redaktora, „*Przeglądu lwowskiego*“ X. Edw. Podolskiego, i obrączki ślubne wdowy Litwinki, której mąż umarł na Syberyi. Z rozrzuśnieniem przyjął Ojciec św. te ofiary i złożył na stoliku. Następnie usiedli wszyscy obecni w półkole; obok Ojca św. kardynałowie Borromeo i Capalti, dalej arcyb. de Mérode, kilku monsignorów i prałatów, lekarz przyboczny p. Viale Prelà, p. Visconti, słynny archeolog i jeszcze parę osób świeckich; naprzeciw Ojca św. zajął miejsce anglik Bodenham i nasz rodak. Rozmowę zaczął papież opowiadaniem o swoich cierpieniach.

¹⁾ *Przegląd lwowski* z 1 kwietnia r. 1876 str. 509.

„Do samej starości — mówił on — można się czegoś nauczyć, i ja odniosłem korzyść z tej choroby, bo nabrałem wiadomości o anatomii. Dowiedziałem się, — rzekł z uśmiechem, wskazując na biodra, — że mamy tutaj nerw, nazywający się *nervus sciaticus*, który przechodzi w nogę i tam się rozgałęzia. Od tego nerwu pochodzą moje cierpienia. Lecz przekonałem się także, — dodał, — że na świecie najwięcej jest lekarzy. Wszyscy przesyłają mi rady, temu to pomogło na podobną chorobę, inny coś wręcz odmiennego doradza, i codziennie odbieram mnóstwo listów z podobnymi radami. Ja zaś wszystkim wdzięczny za rady, żadnej nie słucham i dobrze mi z tem“. Rozmowa przeszła teraz na inny temat, a Pius IX przysłuchiwał się jej z uśmiechem, w którym jednak znać było ślady cierpienia. Poczem zwrócił się do hr. Dębickiego z zapytaniem: „*Wszak Pan nie jesteś z Polski pod rządem rosyjskim, ale jak mi powiadano, z Krakowa*“, i zapytał następnie, w jakim pracuje dzienniku. Gdy hr. Dębicki, wymieniając *Czas*, nazwał redaktora tego pisma p. Manna, komandora orderu św. Grzegorza, rzekł Pius IX: „*Znam go, znam wiele osób zacnych i pobożnych z Krakowa*“.

„*A propos Krakowa*, — dodał Ojciec św., przypominam sobie, że w r. 1847 był tutaj ambasador hr. Lützów. Na wiadomość o zajęciu Krakowa, zapytałem go: *Co to znaczy? jak to? jeszcze jeden podział, jeszcze jeden traktat złamany? Hr. Lützów odrzekł mi wówczas, że ks. Metternich tak jest konserwatywny, że on nic nie zmieni i wszystko powróci do dawnego stanu po uspokojeniu miasta, które było ogniskiem rewolucyjnym. Odrzekłem mu: Jakżeż powróci do dawnego stanu, kiedy Kraków już jest wcielony do Austrii?*“.

Gdy papież mówił o konserwatyzmie Metternicha, znać było lekki uśmiech ironii, poparty wymownym ruchem ręki.

Rozmowny p. Visconti wtrącił porównanie rzeczypospolitej krakowskiej z rzecząpospolitą San Marino, której niepodległość

szanowały rządy papieskie. „*Tak, — rzekł papież — ale jest wielka różnica, bo Kraków był zawsze bardzo katolickim, a San Marino było stekiem moich nieprzyjaciół*“¹⁾.

Przy pożegnaniu dał Ojciec św. naszemu rodakowi osobne błogosławieństwo i trzy medale, jeden dla niego, drugi dla redaktora *Czasu*, Maurycego Manna, trzeci dla redaktora *Przeglądu lwowskiego*.

Zaszczytna wzmianka o Krakowie była niejako wynagrodzeniem za dwukrotne, a tak serdeczne i okazałe przyjęcie nuncjusza wiedeńskiego arc. Antonaccio — Falcinello.

XIV. Księżna Zofia z hr. Branickich Odescalchi.

Zofia Branicka, urodzona w r. 1821, zdaniem lekarzy skazana była na śmierć nieuniknioną, gdyby żyć miała w ostrym klimacie; dlatego z woli rodziców wyszła za księcia Liwiusza Odescalchi i zamieszkała w Rzymie. Miała ona inteligencyę potężną, wykształcenie niezwykle, wolę niezłomną i serce nader czułe. „*Ta natura tak bogata — pisze Stanisław hr. Tarnowski*²⁾ — przystała do Kościoła całą siłą swoich uczuć, swoich przekonań i swojej woli i oddała się na jego służbę, która obejmowała służbę ojczyzny“. Działała ona tu wspólnie z OO. Kajsiewiczem i Semenenką, później zaś z Włodzimierzem Czackim; a swoją głęboką pobożnością i miłością do Stolicy św. takie sobie zjednała zaufanie u Piusa IX, że jej głos nie w jednej sprawie znalazł chętny posłuch. Tak n. p. kiedy w r. 1865 kardynałowie Antonelli i Clarelli oświadczyli się za tem, aby rektorstwo w nowozałożonem kolegium polskim powierzyć komu innemu a nie O. Semenence, księżna udała się do Watykanu i powiedziała śmiało, że byłoby niesprawiedliwością odsunąć od rektorstwa OO. Zmartwychwstańców, którzy tyle dla kolegium

¹⁾ Przegląd lwowski z r. 1873, Tom V. str. 756.

²⁾ Stan hr. Tarnowski w *Przeglądzie polskim* z kwietnia 1888 r. str. 161.

trudów podjęli; na co Ojciec św. odrzekł: „Masz, księżno, słuszość“; i zamianował rektorem O. Semenenkę.

Kiedyindziej, gdy hr. Edward Raczyński, krewny księżny, otrzymał ciężką ranę w bitwie pod Mentaną, pospieszyła ona zaraz do Piusa IX i tak gorąco błagała o wyprośzenie życia dla rannego, choćby trzeba było cudu, że Ojciec św. jakby duchem proroczym wyrzekł: „Nie umrze“; i tak się stało.

Mówiliśmy wyżej, że głównie staraniem księżny Odescalchi utworzone zostały pierwsze bursy na utrzymanie alumnów w kolegium polskim; a ileż szlachetnych czynów jej pozostało w ukryciu¹⁾. Poszła po nagrodę wiekuistą w tym samym roku, w którym O. Semenenko i O. Kalinka zakończyli swą pielgrzymkę. (18 sierpnia 1886 r.).



¹⁾ Tak n. p. ofiarowała 3000 r. na utworzenie internatu OO. Zmarłychwstańców we Lwowie.

ROZDZIAŁ XII.

Polska u grobu Piusa IX.

Kiedy 7 lutego 1878 r. wieczór rozeszła się po świecie wieść o śmierci Piusa IX, zapłakała Polska cała i pokryła się żałobą. W Rzymie zwłoki jego, wystawione w Bazylice św. Piotra, uczcili imieniem narodu kardynał Ledóchowski, prałat Czacki, X. Edmund Radziwiłł, X. Meszczyński (kap. kard. Ledóchowskiego), księżna Odescalchi i inni. Na ziemiach polskich ustały w jednej chwili zabawy publiczne i prywatne, mimo że to były zapusty; natomiast we wszystkich kościołach odprawiono nabożeństwa żałobne.

We Lwowie utworzył się w tym celu osobny komitet pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Ludwika Wodzickiego i uchwalił na znak żałoby narodowej urządzić w katedrze kosztem kraju i miasta rekwialne nabożeństwo, które też 9 lutego odbyło się z wielką okazałością, przy udziale wydziału krajowego, posłów sejmowych, rady miejskiej, przeróżnych korporacyj i niezliczonych tłumów ludności. Poprzedził wspaniały pochód z kościoła OO. Bernardynów przez ulice ubrane czarnymi chorągwiami. Prócz tego hr. L. Wodzicki imieniem kraju, A. Jasiński imieniem miasta Lwowa przesłali telegramy kondolencyjne na ręce nuncjusza. Ze swej strony Rusini dobrodziejstwa Piusa IX

dla cerkwi wschodniej uczcili we Lwowie osobnem nabożeństwem, a później choć skromnym pomnikiem w katedrze św. Jura.

W Krakowie na Wawelu celebrował wikaryusz apostolski Antoni Gałęcki, przemówił zaś z ambony X. Golian; prócz tego uniwersytet Jagielloński urządził w kościele św. Anny wspańnię nabożeństwo, na którym autor tego dzieła, a wówczas *Almae Matris* profesor, wypowiedział mowę żalobną.

Już w pierwszych dniach u wielu krakowian powstała myśl uczczenia Piusa IX pomnikiem na Wawelu, by spłacić choć część długu wdzięczności i pouczyć przyszłe pokolenia, gdzie w chwilach ciężkich mają szukać światła, pomocy i ulgi; w tym też celu zawiązał się komitet, na którego czele stanął X. Karol Teliga, dziekan kapituły katedralnej († 1884). Myśl zaiste piękna i sprawiedliwa; jeżeli bowiem niektóre miasta i kościoły, zdobyły się na takie pomniki, czyliż mógł pozostać w tyle naród polski, dla którego Pius IX był nie tylko dobrym ojcem, ale także najczulszą matką i jakby drugim samarytaninem miłosiernym.

Przyklasnął też tej myśli cały naród, a składki możnych i maluczkich posypały się tak prędko, że wkrótce czasie zebrano 15.000 zł. r. i powierzono wykonanie tego dzieła rzeźbiarzowi Gadomskiemu.

Kiedy atoli komitet w r. 1879 wybrał miejsce pod pomnik w t. z. kaplicy Tomickiego, ówczesny prezydent miasta Krakowa Mikołaj Zyblikiewicz zaprotestował przeciw tej uchwale, podnosząc przytem, że w katedrze, tym „Panteonie narodowym“ niema miejsca dla „cudzoziemców“. Hasło to, w tym wypadku nieprawdziwe, niekatolickie i niepolityczne, poruszyło ludzi płytkomyślących z obozu liberalnego, na którego czele stał dziennik „Nowa Reforma“, tak że komitet postanowił odłożyć

umieszczenie pomnika na później. Nastąpiła później, za rządów kardynała Jana Puzyny, restauracja katedry, ale nie pomyślano wówczas o wynalezieniu odpowiedniego miejsca pod pomnik marmurowy w stylu renesansowym, od lat przeszło trzydziestu w pace spoczywający. Jest atoli nadzieja, że gdy nastąpi beatyfikacja Piusa IX ¹⁾, urządzi się w katedrze krakowskiej osobną kaplicę ku czci Błogosławionego, a w niej stanie także jego pomnik.

Kiedy po przeniesieniu zwłok Piusa IX do krypty w kościele św. Wawrzyńca za murami miasta komitet kongresów i stowarzyszeń katolickich we Włoszech ogłosił r. 1882 subskrypcję dla przyozdobienia tej krypty, przesłała także Polska swe ofiary; a do tych, którzy złożyli po tysiąc franków i na ścianach umieścili swe herby czy godła, należeli między innymi Seweryn Morawski, arcybiskup lwowski, i Albin Dunajewski książę biskup krakowski ²⁾.

Do tej krypty spieszą skwapliwie nie tylko wszyscy przybysze z ziemi polskiej, zwiedzający miasto wieczne, ale także wszystkie pielgrzymki i deputacje polskie (n. p. w r. 1888, 1893, 1894, 1900, 1902, 1903, 1904, 1908, 1913), by wyrazić hołd wdzięczności dla szlachetnego opiekuna Polski ³⁾, uprosić

¹⁾ W r. 1907 pozwolił Pius X za wyjątkowym przywilejem rozpocząć proces beatyfikacyjny Piusa IX. Postulatorem tej sprawy jest mons. Cani; jemu też wręczył autor tego dzieła, trzyltomowe swe dzieło p. t. *Pius IX i jego Pontyfikat*, przełożone na język włoski.

²⁾ Kiedy w r. 1894 z polecenia Leona XIII odprawiono w kościele św. Wawrzyńca żalobne nabożeństwo za duszę Piusa IX, na pamiątkę setnej rocznicy jego urodzin (w r. 1792), byli tam także obecni przedstawiciele Polski: biskup Jakób Glazer, sufragan przemyski, autor tego dzieła, X. Wincenty Smoczyński, przewodnik pielgrzymek polskich i inni.

³⁾ Na ścianach tej krypty umieszczono godny ipsis Piusa IX napis; *Virtutum suarum splendore Apostolicam Sedem illustravit, universam eccliam*

u Boga dla narodu polskiego „cierpliwości, stałości i odwagi“ i złożyć ślubowanie, że ten naród pomimo prześladowań i pokus pozostanie zawsze wiernym Kościołowi i Stolicy świętej.



amore et admiratione sui implevit. Pro veritate et justitia invicto semper animo certavit. — Magnis laboribus in Christiana republica administranda est in exemplum perfunctus.

DODATKI.

I.

Encyklika „Ubi Urbaniano“ z 30 lipca 1864 r. do Arcybiskupów, Biskupów jako i innych Ordynaryszów w Królestwie Polskiem i krajach cesarstwa rosyjskiego.

Pius Papież IX.

Czcigodni Bracia!

Pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Kiedyśmy w Kollegium Urbaniańskiem rozkrzewiania wiary chrześcijańskiej, w tej naszej Stolicy, dnia 24 miesiąca kwietnia, w uroczystość niezwykłego Chrystusowego męczennika Świętego Fidelisa z Sygmaryngi, gorąco opłakiwali, Czcigodni Bracia, smutny i nad wszelkie łyzy bolesny stan Królestwa Polskiego, jako też niewczesne powstanie tamże przeciw najpotężniejszemu mocarzowi podniesione, daliśmy zarazem do zrozumienia, iżemy w dziennikach publicznych czytali, jako rząd rosyjski przedsięwzięcie najsurowsze zaiste zamiary, nietylko już aby przytłumić powstanie, ale aby nadto katolicką religię w temże Królestwie zwolna wytepić. I oświadczyliśmy zarazem, iż trzeba podobne nader smutne wieści niewątpliwymi dowodami i wyższą powagą stwierdzić, z powodu że publicznym dziennikom nie zawsze można zupełną dać wiarę. Teraz już z wielu jaknajwiarogodniejszych świadectw przed Nami złożonych z niewypowiedzianą

serca naszego boleścią przekonaliśmy się, Czcigodni Bracia, że te okrucieństwa, któremi rząd rosyjski religię katolicką, jej kapłanów i wyznawców co dzień srożej prześladowuje i szarpie, są nadto prawdziwe. Wiedzieliśmy wprawdzie, że tenże rząd, od dawien katolickiemu Kościołowi jak tylko być może nieprzyjazny, a czyhający, aby wszystkich przeciągnął do najzgubniejszej schizmy, pod pozorem wznieconych niepokojów przenajświętszą naszą religię i wszystkich katolików wszelkimi sposobami srodze prześladowuje. Ztąd, nie wprowadziwszy ugody z Nami i tą Świętą Stolicą zawartej nigdy w zupełne wykonanie, urągając się z publicznych traktatów, zawartych dla zabezpieczenia religii katolickiej w Królestwie Polskiem, stanowiąc rozliczne prawa i rozporządzenia, uwłaczające najmocniej sprawie katolickiej, rząd ten nie przestawał nigdy pism katolickich zabraniać, a rozsiewać książki i dzienniki nauce katolickiej najprzeciwniejsze, miotające zelżywe obelgi przeciw Zastępcy Chrystusa na ziemi i przeciw Stolicy Apostolskiej, zmierzające wręcz do tego, by naród polski zepsować, nie przestawał przerywać wszelki związek z Nami i tą Stolicą Apostolską, nakazywać przysięgę prawom Bożym przeciwną, burzyć lud przeciw księżom katolickim, zabraniać kazań i nauk o różnicy, zachodzącej pomiędzy prawdą katolicką a schizmą, i przeszkadzać stanowieniem kar najcięższych, by nikt z nieszczęsnej schizmy nie zdołał wypłynąć i na łono Kościoła katolickiego powrócić. Ztąd zakonnicy ze swych klasztorów wygnani, a ich przybytki przeznaczone na żołnierskie koszary, katolicy Biskupi ze swych dycezyi porwani i na wygnanie skazani, niezliczone prawie obszary katolików greckiego obrządku jakimiś podstępniemi knowaniami już od dawna gwałtem do schizmy zmuszane, bez możliwości powrotu na łono Katolickiego Kościoła, jakby sobie życzyli, niezliczone również gromady katolików łacińskiego obrządku mianowicie przez mieszane małżeństwa wydarte Kościołowi Kato-

lickiemu, dzieci osierocone od katolickich rodziców pod pozorem opieki przesiedlane w odległe siedziby, wyrwane zpośród katolickiego nabożeństwa, wystawione na niebezpieczeństwo schizmy. Stąd te niepoliczone zastępy katolików bez różnicy pochodzenia, wieku, płci i stanu srodze bolejących, w najodleglejsze krainy zagnanych, a Kościoły katolików złupione, znieważone, na nabożeństwa akatolickie lub na leże wojskowe obrócone, kapłani katolicy w najsmutniejszy sposób dręczeni, ze swego mienia wyrzuci, do ubóstwa i nędzy przywiezieni, i albo na wygnanie skazani, albo do więzień wtrąceni, albo nawet pomordowani, za to, że na polu bojowym rannym i umierającym nie omieszkali nieść pomoc i pociechę świętego swego urzędu. Do tego dodać należy, że tak kapłani jako i świeccy, na wygnanie skazani, są pozbawieni wszelkiej pociechy i opieki naszej przenajświętszej religii, że katolikom Litwy tylko wybór pozostawiono albo pójść na wygnanie w najodleglejsze krainy, albo przenieść się religii katolickiej. Takie to i tym podobne opłakane zamachy rząd rosyjski bez ustanku wymierza przeciw katolickiej religii. A my nieskończoną żałobą strawieni łez wstrzymać nie możemy, patrząc, jak Wy, Czcigodni Bracia, i jak ukochane nasze dzieci, wierni katolicy, wystawieni jesteście na one najsrozsze prześladowania, któremi rząd wspomniany wierze katolickiej i religii tak w Królestwie Polskiem, jako też przedewszystkiem w innych owego cesarstwa okolicach ostatni szwank zadać usiłuje.

Aliści w tej najzaciętszej wojnie, którą rząd rosyjski Kościołowi katolickiemu, prawom jego świętym, kapłanom i sprawie jego wypowiedział, musimy, Czcigodni Bracia, zupełnie nowy, w dziejach Kościoła a do dzisiejszego dnia niesłychany gwałt opłakiwać i jawnie potępić. Boć rząd ów nie tylko Czcignego Brata Zygmunta, znakomitego i wszelkich pochwał godnego Arcybiskupa Warszawskiego, wyrwanego z pośród trzody swo-

jej, w odległe strony zapędził, ale nadto nie wahał się zawyrokować, że tenże Czcigodny Brat ma być z biskupiego urzędu Warszawskiej dyecezyi złożony, z jurysdykcji wyzuty, i że nikt z jego dyecezyi nie śmie z nim utrzymywać stosunków, a że natomiast ma wystarczać ustanowienie jakoby administratora dyecezyi w osobie Kochanego Syna, Pawła Rzewuskiego, tegoż Wikaryusza Generalnego, któregośmy już na Biskupa Pruzeńskiego in partibus infidelium wybrali i na Sufragana tegoż Warszawskiego Biskupa wyznaczyli. Słów Nam braknie, Czcigodni Bracia, do potępienia i skarcenia takiego postępk. Bo któż, pytam, nie zdumieje się srodze, gdy się dowie, że do tego przyszedł rząd rosyjski, iż przewrotnie śmie i waży się Biskupów, których Duch Święty postanowił, by Kościołem Bożym rządzili, wyzuwać z świętej ich władzy, od Boga im przekazanej, a żadną miarą świeckiemu ramieniu niepodległej, i usuwać ich od rządów i opieki własnej ich dyecezyi? A gdy to potępiamy i karcimy, równocześnie głośno i wyraźnie oświadczamy, że nikomu nie wolno słuchać powyższego rozporządzenia, i że wszyscy wierni Warszawskiej dyecezyi temuż Czcigodnemu Bratu Zygmunto wi, który jest rzeczywistym i prawym Arcybiskupem Warszawskim, są winni nieprzerwane posłuszeństwo.

Ani też wątpimy, że tenże Kochany Syn Nasz Paweł Rzewuski, pomny na swój obowiązek, temuż rozporządzeniu rządu rosyjskiego w niczem ulegać nie będzie, i że nadal jak dotąd urząd Wikaryusza Generalnego powierzony sobie przez Czcigodnego Brata Zygmunta, Arcybiskupa Warszawskiego, owego prawego Biskupa, sprawować i temuż we wszystkim najuległejsze posłuszeństwo świadczyć będzie.

Ale, Czcigodni Bracia, powołując ze straszną skargą niebo i ziemię na świadectwo tego wszystkiego, co się w Królestwie polskim, i w innych stronach cesarstwa rosyjskiego przeciw katolickiemu Kościołowi, przeciw jego Biskupom i Kapłanom,

przeciw prawom i własności, jako też przeciw samym Kościołowi tego dzieciom kochanym działo i dzieje, i oskarżając coraz głośniej rząd rosyjski o prześladowanie, które przeciw Kościołowi ustawicznie wymierza, dalecy od tego jesteśmy, byśmy jakkolwiek chcieli pochwalić niewczesne ruchy w Polsce nieszczęśliwie wzniecone. Albowiem wszyscy wiedzą, jak troskliwie Kościół katolicki zawsze wpajał i uczył, że wszelka dusza jest wyższym mocom poddana, że wszyscy władzy świeckiej ulegają i że powinno posłuszeństwo świadczyć w ogóle mają w tem wszystkim, co się Bogu i prawom Jego Kościoła nie przeciwi. Zresztą boleć nad tem zwłaszcza należy, że takie ruchy rządowi rosyjskiemu powód dały do coraz groźniejszego szarpania i uciskania Kościoła.

Ale gdy ruchy tego rodzaju tyle szkodliwe Kościołowi i Rzeczypospolitej karcimy i potępiamy, nie możemy pominąć sposobności, byśmy nie przywiedli na pamięć z całą powagą wszystkim narodów monarchom, iżby o ile w ich mocy wszystkich dołożyli starań, by na nich nie spadł ciężar mądrości Bożej, tak przemawiającej do Królów: „Gdyż dana wam jest władza od Pana i moc od Najwyższego, który się pytać będzie o uczynkach waszych, i myśli badać się będzie, że będąc sługami Królestwa Jego, nie sądziliście sprawiedliwie, aniście strzegli prawa sprawiedliwości, aniście chodzili według woli Bożej, strasznie a prędko ukaże się wam: bo najsroższy sąd będzie tym, którzy są przełożeni. Bo mały otrzyma miłosierdzie, ale mocarze mocne męki cierpieć będą“ (Sap. VI 4—7). A więc też wszystkie najpierwsze książęta z najprzedniejszą serca Naszego powagą napominamy i błagamy, by raz przecie poznać i zauważyć i pamiętać chcieli, że narody, skoro przenajświętszej naszej religii i zbawiennej jej nauki, jako też powinno dla Boga, Jego Kościoła i dla praw Jego posłuszeństwa odstąpią, skoro oderwane zostaną od swobodnej ze Stolicą Świętą łączności, że

wtedy rzucają się na zepsucie w objęcia najstraszniejszych błędów i nałogów, i że stąd pochodzi, iż też same narody, pozbywszy się bojaźni i miłości Boga, zrzuciwszy łagodne jarzmo religii, wyzuwszy się z wszelkiego posłuszeństwa, powinno Bogu, Jego Kościołowi i prawom, puszczają się niestety na wyuzdaną swywołę żywota i działania, a brną według swych chuci w występkach, gardzą władzą, bezczeszczą majestat, przeciw monarchom powstają i wypowiadają im posłuszeństwo.

W najgłępszym zaś żalu serca Naszego z powodu tylu klęsk zwalonych na Was i uciskających Was, Czcigodni Bracia, i wiernych, pieczy Waszej powierzonych, nie małej doznajemy pociechy z powodu znakomitego męstwa i stałości Waszej, z którą Kościoła strzeżecie, i znosicie tyle ucisku, tyle dolegliwości dla wiary katolickiej. A ponieważ dobrze wiecie, że błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, że najpiękniejszą i najchwalebniejszą jest rzeczą dla Imienia Jezusa znosić obelgi, i że ten zbawionym będzie, kto wytrwa aż do końca; dlatego nie wątpimy, że Wy, Czcigodni Bracia, wzmocnieni w Panu i w potędze mocy Jego tak jak dotąd niezwycześni dla Boga, w obronie Jego świętego Kościoła i dla zbawienia dusz mężnie się potykacie będziecie, powtarzając co powiedziano: „iż utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“ (Rom. VIII 18). — I dlatego piszemy do Was list niniejszy, aby męstwo Wasze biskupie w znoszeniu tylu dolegliwości, i czujność w pieczy około trzody Wam powierzonej coraz więcej zagrzewać, abyście Wy nigdy żadnych trosk, żadnych zabiegów, żadnych trudów nie szczędzili, iżby wierni Wam powierzeni, wstrzymując się od grzechu wszelkiego rodzaju, żadnem nieustraszeni niebezpieczeństwem w wyznawaniu wiary i religii katolickiej, coraz stalsi i niewzruszeński wytrwali, nigdy nie pozwolili się uwieść od wrogów religii i na błędne sprowadzić drogi. Wiernych zaś

samych, Wam powierzonych, a Nam najdroższych, z wylaniem głębokiem i troskliwością Naszego ojcowskiego serca napominamy, prosimy i zaklinamy, aby wiarę katolicką, religię i naukę, którą z miłosierdzia Bożego odebrali, wyznawając niewzruszenie, na nic nie zważając, po drogach Boskich przykazań pilnie chadzali i o te uczynki pieczę mieli, które płyną z miłości do Boga i bliźnich, i które dzieci Kościoła katolickiego w ogóle zdobią.

Bądźcie zaś o tem przekonani, że My w pokorze serca Naszego dzień i noc najgorętsze bez przestanku zasylamy modły do najłaskawszego Ojca wszelkiego miłosierdzia i do Boga wszelkiej pociechy, aby Was przyodział odwagą z nieba, i Boską swoją prawicą strzegł, bronił i chronił, powstawszy sędzią sprawy swojej, wyrwał Kościół swój święty z tylu klęsk, które go otaczają, skruszył pychę nieprzyjaciół swoich, pokonał ich zatwardziałość wszechmocną swoją potęgą, a na Was i wiernych Wam powierzonych wszelkie dary swojej łaskowości szczerobliwie wylewał. A w zadek tego i w zakład bezpieczny szczególnej życzliwości, jaką do Was przywiązani jesteśmy, udzielamy Wam samym, Czcigodni Bracia, wszystkim duchownym i świeckim wiernym, Waszej pieczy powierzonym, z głębokości serca Apostolskie Błogosławieństwo.

Dan w Zamku Gandulfa dnia 30 lipca w roku 1864.

Pontyfikatu Naszego w dziewiętnastym.

Pius PP. IX.

II.

*Allokucya „Luctuosum“, miana na tajnym Konsystorzu
dnia 29 października 1866.*

Wielebni Bracia!

Z największym smutkiem serca Naszego zniewoleni jesteśmy, Wielebni Bracia, uzalić się nad bolesnem i nad wszelki wyraz opłakanem położeniem Kościoła katolickiego w Królestwie polskiem i cesarstwie rosyjskiem. Wiecie dobrze, żeśmy od samego zaraz początku Najwyższego Naszego urzędowania, gorąco pragnąc przyjąć w pomoc nieszczęsnej doli, w jakiej się tamże święta nasza religia znajduje, jako też duchownemu dobru tamecznych wiernych zaradzić, wszelkich ku temu celowi użyli sposobów, zaczęm konkordat z najjaśniejszym i najpotężniejszym cesarzem rosyjskim, dostojnym królem polskim, zawarliśmy. Lecz wszelkie nasze zabiegi i starania były bezowocne. Nie tylko bowiem konkordat ów po największej części nie został wykonany, tak że nie weszły w życie najważniejsze jego artykuły, które wedle zaręczeń miały mieć wszelką moc i powagę, ale nadto samiż cesarze rosyjscy, królowie polscy, umowy publiczne i obietnice z dniem każdym deptali coraz bardziej, zaczęm wojna przez rząd rosyjski oddawna już katolicyzmowi wypowiedziana, w najnieszczęśliwszych tych czasach naszych z większą zawrzała gwałtownością i coraz wyraźniej objawiła ten cel, ażeby wiarę katolicką w krajach owych do gruntu wykorzeń. Wszelkie przedstawienia z Naszej strony, uczynione przez Naszego kardynała stanu, nie odniosły żadnego skutku, tak samo nic nie wskórały listy Nasze przesłane najjaśniejszemu monarsze, na któreśmy żadnej nie otrzymali odpowiedzi¹⁾. Nie będziemy tutaj wykładali ponownie

¹⁾ Lit. 22 April 1863.

tego wszystkiego, cośmy w Encyklice Naszej, przesłanej do Wielebnych Braci Biskupów Polski i cesarstwa rosyjskiego, a która drukiem ogłoszoną została, mocno opłakiwali¹⁾. Tenże bowiem sam rząd z coraz większą zaciętością prześladować Kościół katolicki, ustawicznie stawiał przeszkody, ażeby Biskup chełmski, przed trzema przeszło laty nominowany biskupem, mógł odebrać święcenie. Wielebny brat Zygmunt Arcybiskup warszawski, wyrwany z pośród owczarni i w odległe wydalonej strony, przyczem zabroniono mu jak najsurowiej wszelkiego znoszenia się z wiernymi swej dyecezyi; następnie ukochanego Syna, Pawła Rzewuskiego, Oficyała i Sufragana przez Nas nominowanego biskupem Pruzyjskim in part. infid., a dla przeszkód przez władze stawianych niewyświęconego, rzeczony rząd siłą zbrojną przyaresztował i na wygnanie skazał, a to dla tej jedynie przyczyny, że tenże pismo Nasze, odnoszące się do spraw kościelnych, a wystósowane z własnego popędu, innym Biskupom polskim rozesłać się postarał. Niezwłocznie po wywiezieniu tegoż Oficyała zawezwał cywilny naczelnik Warszawy kanoników metropolitalnego kościoła warszawskiego do siebie i nakazał im, ażeby natychmiast obrali wskazanego im przez siebie Wikaryusza Kapitulnego. Niesprawiedliwemu temu nakazowi ciż kanonicy oparli się słusznie i ku największej chlubie, tem słuszniej, że znajdowali się tacy, których Arcybiskup warszawski wyznaczył był jako Wikaryuszów Generalnych na przypadek, gdyby ukochany Syn Paweł Rzewuski, jak się to na nieszczęście stało, uwięziony został. Wileński zaś Biskup, oderwany od swej dyecezyi, już oddawna na wygnaniu pędzi smutny żywot, nie mogąc zgoła wykonywać biskupiego swego obowiązku i zaradzać potrzebom powierzonej sobie trzody.

Prócz tego, Wielebni Bracia, tenże sam rząd wydał ukazy gnębiące Kościół katolicki, jego powagę, prawa i naukę. Uka-

¹⁾ Epistl. Encycl. die 30. Julii 1864.

zami tymi bowiem zostały zniesione prawie wszystkie klasztory męskie i żeńskie, a wszystkie dobra i własności tychże zakonów na rzecz skarbu zabrane, kilka zaś pozostałych klasztorów zakonnych wyjęto z pod kierownictwa najwyższych zwierzchników, a oddano pod jurysdykcję Biskupów. Dalej jeszcze: całe duchowieństwo katolickie w Polsce i cesarstwie rosyjskiem pozbawione wszelkiej własności, czy ona należała do Biskupów, czy do Kapituł, czy do parafij, czy beneficjów kościelnych, czy do jakichkolwiek innych pobożnych i dobroczynnych zakładów, a dochody z tychże dóbr oddano pod zarząd skarbu publicznego. Mocą tychże ukazów, wbrew prawom kościelnym, wbrew najwyższej tej świętej Stolicy powadze i wszelkim ustawom, nowy zarządzono podział duchowieństwa katolickiego, nową we wszystkich dyecezyach kapituł organizację, nowy podział parafij, dalej Kapituły kolegiackie zniesiono, przyczem Biskupi pozbawieni wszelkiej prawie władzy i swobody, sami bez zezwolenia rządu nie mogą żadnego proboszcza, żadnego administratora parafij, lub wikaryusza naznaczyć. Tenże rząd zniósł dekretem katolicką dyecezę w Kamieńcu i odjąwszy jej własnego pasterza, przyłączył do dyecezyi Łuckiej i Żytomierskiej. Rząd ten wedle swego widzimisię przeniósł prawych proboszczy Sandomierskiej zwłaszcza i Krakowskiej dyecezyi z jednego probostwa na drugie, usunął ich z właściwego obrębu ich działalności, a na ich miejsce innych naznaczył. Gmach seminarium w plockiej dyecezyi został zagrabiony, a Biskup widział się zmuszonym przenieść kleryków do klasztoru niegdyś Franciszkańskiego poza miastem. Nie wolno tam duchownym znosić się z sobą i oddalać się więcej jak na tysiąc kroków od mieszkań swoich.

Prócz tego rząd rosyjski zakazał owym wiernym znosić się z tą Stolicą Apostolską i to z taką surowością, iż My ku największej serca Naszego boleści, nie możemy wcale według

najwyższego obowiązku Naszego Apostolskiego urzędu dopomódz owej częstce owczarni Chrystusowej i zaradzić jej duchownym potrzebom. Co dopiero doszły Nas smutne wiadomości, które oby się nie sprawdziły! głoszą, że Chełmskiego biskupa nominata i większą część kanoników katedralnych tenże rząd w nieznane kazał wywieść strony. Nie wspominamy już wszelakiego rodzaju zasadzek, podstępów i usiłowań, któremi tenże rząd dzieci Kościoła katolickiego od tegoż Kościoła chce oderwać, czyniąc wszelkie wysilenia, aby ich nakłonić do przejścia na łono najzgubniejszej schizmy. Nie wspominamy nic o karach więzienia, wygnania i innych środkach, któremi Biskupów i poświęcone sługi i wiernych katolików, stojących wytrwale przy religii i w obronie praw Kościoła, prześladowuje.

Wszystko to wyjaśni się lepiej, skoro dokładne sprawozdanie, opatrzone odpowiedniami dokumentami drukiem ogłoszone i Wam co prędzej wręczone zostanie. Z tego pozna cały świat katolicki, jak rząd rosyjski nieprzerwaną toczy walkę z świętą naszą religią, chcąc ją w Królestwie Polskiem i cesarstwie rosyjskiem zupełnie wytępić. Wiemy dobrze, że do tak straszliwych zamachów na Kościół katolicki rząd ten wziął pochop z nieszczęśliwego i potępienia godnego rokoszu; mógł przecież przekonanych o udział w rokoszu stosownie ukarać, a nie wypowiadać tak srogiej wojny Kościołowi. Dałby był P. Bóg, ażeby żaden zwłaszcza z pomiędzy duchownych nie był się do zgubnych tego rodzaju zamieszek wplątał. W każdym razie My teraz tak, jak i dawniej, rokosz mocno ganimy i potępiamy, wszystkich wiernych, a zwłaszcza duchownych, upominamy i wzywamy, aby bezbożne zasady rewolucyjne precz odmiotali od siebie i niemi się brzydzili, a byli podlegli zwierzchnym władzom, wiernie ich słuchali we wszystkim, co się nie sprzeciwia prawom Boga i jego św. Kościoła.

Atoli w wielkiej boleści Naszej doznajemy niemałej pocie-

chy na widok wzniosłej cnoty i stałości tych katolików, którzy, acz tak srodze uciskani, za pomocą Bożą trwają stale i niewzruszenie w wierze katolickiej, i wolą raczej wszystkie znieść przykrości, aniżeli zaprzeczyć się tejże wiary świętej i tej Stolicy Apostolskiej się wyrzec.

Tymczasem zaś, broniąc stanowczo sprawy Boga, Kościoła Jego i religii, powierzonej Nam z nieba, i dopełniając obowiązku Naszego z Apostolską swobodą, w tem dostojnem zgromadzeniu Waszem podnosimy głos Nasz jak Pasterz Najwyższy, i wszystkie ukazy i czynności rządu rosyjskiego wydane i wykonane na szkodę religii, Kościoła i praw tej Stolicy Apostolskiej, najmocniej potępiamy, gromimy i zgola za nieistniejące ogłaszamy.

Wszelako chcemy się spodziewać, że najjaśniejszy i najpotężniejszy cesarz rosyjski, dostojny król polski, bliżej rozważając, że religia katolicka i zbawienna jej nauka najsilniejszym jest fundamentem państw i królestw, a także niemało do doczesnego pokoju i szczęścia narodów się przyczynia, w poczuciu ludzkości i według wspaniałomyślności serca swojego przychyli się do najsłuszniejszych naszych przełożeń i żądań, i najwyższą mocą swą to sprawi, że w krajach rozległego jego państwa Kościół katolicki i jego dzieci odetchną po tylu uciskach i doczekają się upragnionego oddawna pokoju i możności swobodnego wyznawania swej religii.

My zaś, Wielebni Bracia, nie ustawajmy ciągłemi a gorącemi modły w pokorze i skrusze serca naszego prosić i błagać bogatego w miłosierdzie Pana, ażeby wejrzał łaskawie na dziełtwo swoje i powstał ku pomocy ludu swego, a Kościół katolicki, tylu zewsząd miotany burzami, tylu zagrożony niebezpieczeństwami, tylu dotknięty klęskami, Boską prawicą swoją zasłaniał, wspierał, bronił i udzielił mu upragnionego pokoju i zwycięstwa.

III.

Encyklika „Levate“ (z dnia 17. paźdz. 1867 r.)

Wielebni Bracia!

Pozdrowienie i Błogosławieństwo Apostolskie.

Podnieście, Wielebni Bracia, na około siebie oczy, a ujrzycie i wraz z Nami mocno ubolewać będziecie nad strasliwymi obrzydliwościami, jakie się obecnie, mianowicie w nieszczęśliwych Włoszech pojawiają...

Wszelako inne jeszcze a nigdy zadość oplakane zmuszeni jesteśmy, Bracia Wielebni, wymienić ze łzami nieszczęścia. Już z Naszej mianej zwłaszcza na Konsystorzu dnia 29 października zeszłego roku Allokucyi, jakoteż z zaopatrzonego dokumentami i drukiem ogłoszonego wykładu, dowiedzieliście się dokładnie, jakimi klęskami katolicki Kościół i jego synowie w cesarstwie rosyjskiem i Królestwie Polskiem pożałowania godnym sposobem są nawiedzeni i dręczeni. Albowiem rząd ten katolickich Biskupów, kapłanów i wiernych świeckich skazuje na wygnanie, wtrąca do więzień, trapi rozmaitymi sposobami, wyzuwa z własnych posiadłości, obkłada i gnębi najsurowszemi karami i zgola depce nogami kanony i prawa kościelne. Atoli nie poprzestając bynajmniej na tem, rząd rosyjski trzymając się systemu przodków swoich, idzie coraz dalej, żeby pogwałcić dyscyplinę Kościoła, żeby potargać jedności i obcowania owych wiernych z Nami i tą Świętą Stolicą węzły, i wszelkich używa środków i sposobów, żeby w onych podległych sobie ziemiach religię katolicką z gruntu wyrzucić i onych wiernych wyrwać z łona Kościoła katolickiego i do najgubniejszej schizmy przeciągnąć. Z niewysłowionym serca Naszego smutkiem oznajmiamy Wam, że rząd ten świeżo dwa ukazy po ostatniej Naszej wspomnianej Allokucyi wydał. Ukazem dnia 22 maja ogłoszonym przez

straszny gwałt, zupełnie zniesioną została dyecezya Podlaska w Królestwie Polskiem razem z Kapitułą Kanoników, jeneralnym Konsystorzem i seminaryum dyecezalnem, a teje dyecezyi Biskup, oderwany od swej trzody, zmuszony został natychmiast opuścić swą dyecezyę. Ukaz ten podobny jest do ukazu w d. 3 czerwca r. z. wydanego, którego nie znając, nie mogliśmy o nim wzmiankować. Tym dekretem rząd rosyjski nie wahał się samowolnie znieść dyecezyę kamieniecką i Kapitułę, Konsystorz i seminaryum skasować, a Biskupa właściwego od dyecezyi gwałtem oderwać.

Gdy zaś odjęta Nam była wszelka droga i sposobność do porozumiewania się z owymi wiernymi, a także, żeby nikt nie był narażony na więzienie, wygnanie i inne kary, byliśmy zmuszeni w gazetach Naszych ogłosić akt, za pomocą którego chcieliśmy wykonaniu prawowitej w owych obszernych dyecezyach jurydykcyi oraz duchownym potrzebom wiernych zaradzić, aby tamże przez druk doszła wiadomość o powziętym przez Nas środku. Łatwo zrozumie każdy, w jakiej myśli i w jakim zamiarze rząd rosyjski wydaje podobne ukazy, gdy do nieobecności wielu Biskupów przystępuje jeszcze znoszenie dyecezyj.

Co jednakże powiększa naszą gorycz, Wielebni Bracia, to wydany dekret przez tenże rząd dnia 22 maja ogłoszony, mocą którego w Petersburgu ustanowione zostało Kollegium, nazwane kościelnem katolicko-rzymskiem, którego prezesem jest Arcybiskup mohylewski, z którym to Kollegium ma się rzecz następnie: Wszelkie podania, odnoszące się do spraw nawet wiary i sumienia, które cesarswa rosyjskiego i Królestwa Polskiego Biskupi, duchowieństwo i lud wierny do Nas i do tej Apostolskiej Stolicy przesyła, muszą wpierw być przesyłane do tegoż Kollegium, którego obowiązkiem jest one badać i stanowić, czy podania nie przekraczają władzy Biskupów, i dopiero potem

takowe do Nas odsyłać. Gdy zaś tam dojdzie Nasze postanowienie, prezes rzeczonego Kollegium obowiązany jest postanowienie to przekazać ministrowi spraw wewnętrznych, który bada, czy nic się w niem nie znajduje przeciwnego ustawom państwa i prawom monarchy, i ile razy się to nie znachodzi, może sobie z niem postąpić wedle woli i upodobania.

Widzicie zaiste, Wielebni Bracia, jak mocno powinien być naganiony i potępiony podobny ukaz świeckiej i schizmatycznej władzy, który Boski katolickiego Kościoła ustrój niszczy, obala kościelną dyscyplinę, największe Naszej najwyższej papieskiej i tej świętej Stolicy i Biskupów władzy i powadze wyrządza krzywdy, najwyższego wszystkich wiernych Pasterza wolność tamuje, wiernych do najzgubniejszej schizmy napędza, a nawet przyrodzone prawo w rzeczach odnoszących się do wiary i sumienia gwałci i depce.

Prócz tego została zniesioną katolicka akademja warszawska, a chełmskiej i bełskiej dyecezyi ruskiej smutna grozi zagłada. Najbardziej zaś ubolewać należy nad tem, że się znalazł kapłan niejaki Wójcicki, człowiek podejrzaney wiary, który nie zważając na żadne kary i cenzury kościelne i na straszny sąd boży, niezawahał się bynajmniej od władzy onej świeckiej przyjąć zarząd i pieczę teje dyecezyi, i wydawać już różne rozporządzenia, które, przeciwne nauce kościelnej, najzgubniejszej schizmie sprzyjają.

Wśród tak wielkich tedy Naszych i Kościoła nieszczęść i utrapień, gdy niema nikogo, coby walczył za nami prócz Pana Boga naszego, zaklinamy Was Bracia Wielebni jak najusilniej, abyście według osobliwej waszej dla sprawy katolickiej miłości i gorliwości i znakomitego do Nas przywiązania, zechcieli najgorętsze wasze z Naszemi łączyć modły, i wraz całem duchowieństwem waszem i wiernym ludem Boga bez ustanku prosić i błagać, aby pomny miłosierdzia swojego, które trwa

od wieków i aż na wieki, gniew Swój od Nas odwrócił i Kościół swój święty i Nas z tak wielkich nieszczęść wyrwał i tegoż Kościoła dzieci Nam najmilsze we wszystkich stronach, a zwłaszcza też we Włoszech i cesarstwie rosyjskiem i Królestwie Polskiem, na tyle zasadzek narażone, tylu klęskami dotknięte, wszechmocną swoją ręką wspierał, bronił; w katolickiej wiary i zbawiennej jej nauki wyznawaniu coraz je stalszymi zachowywał, utwierdzał, wzmacniał, a wszelkie bezbożne nieprzyjaznych ludzi zamysły rozpraszał, i z odchłani nieprawości na drogę zbawienia ich powołał i na ścieżkę przykazań swoich sprowadził. Chcemy przeto, aby w dyecezyach waszych według rozporządzenia waszego publiczne odbywały się modły przez trzy dni w ciągu sześciu miesięcy, w krajach zaś zamorskich w ciągu roku. — Aby zaś wierni z większą gorącością w publicznych tych modłach wzięli udział i błagali Boga, przeto wszystkim i każdemu z osobna obojga płci wiernym Chrystusowym, którzy w rzeczonych trzech dniach z nabożeństwem w onych modłach uczestniczyć i o obecne Kościoła potrzeby według intencji Naszej Boga błagać będą, Sakramentalną się spowiedzią oczyszczą i Komunią św. posilą; zupełny wszystkich grzechów odpust i przebaczenie litościwe w Panu udzielamy — Tym zaś wiernym, którzy przynajmniej w sercu skruszeni w którymkolwiek z dni wspomnianych resztę naznaczonych uczynków dokonają, lat siedm i tyleż czterdziestodniówek z nałożonych im, lub skądinąd w jakibądź sposób winnych pokut, w zwykłej formie kościelnej odpuszczamy. Te zaś wszystkie i osobne odpusty, przebaczenie grzechów i pokut zwolnienie, również i duszom wiernych Chrystusowych, które z Bogiem w miłości połączone z tego świata zesły, sposobem błagania ofiarować w Panu pozwalamy. Wszystkie przeciwne przepisy nie stoją temu na przeszkodzie.

W końcu nic nam zaiste miłszem nie jest, jak żebyśmy i z tej sposobności jak najchętniej korzystali, aby Wam znowu okazać i potwierdzić szczególną, jaką Was w Panu obejmujemy, życzliwość. Której też najpewniejszy zakład przyjmijcie Apostolskie Błogosławieństwo, które z wylanem serca uczuciem Wam samym, Wielebni Bracia, wszystkim duchownym i wiernym świeckim każdego z Was pieczy powierzonym, najmiłościwiej udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 17 paźdź. 1867 roku,

Papiestwa Naszego dwudziestego drugiego.

Pius Papież IX.

IV.

MEMORYAŁ DLA JEGO WYSOKOŚCI KS. GORCZAKOWA itd.

Główne krzywdy, które cierpi Kościół katolicki w Rosyi i w Polsce.

I. Zakaz, wznowiony pod najsurowszemi karami, swobodnego znoszenia się biskupów i wiernych tych Kościołów z Najwyższym Pasterzem.

Stolica Św. widzi się zniewoloną przy tej sposobności, jak w innych analogicznych okolicznościach, do zrobienia uwagi, jak bardzo prawo, zabraniające duchowieństwu i ludowi katolickiemu znoszenia się swobodnego z papieżem rzymskim, godzi na boską konstytucję Kościoła katolickiego, i jaką krzywdę wyrządziło samejże Stolicy Św. Prawo to uważa, w rozumieniu rządu cesarskiego, Najwyższego Pasterza, jako władzę obcą Rosyi i Polsce i chce mu przyznawać charakter jedynie polityczny. Papież, jako najwyższa Głowa religii katolickiej, nie jest

obcym w żadnej stronie świata; z ustanowienia bowiem Bózego ma obowiązek rozciągania wszędzie swej ojcowskiej pieczołowitości, tak że jego synowie, od jakiegobądź cywilnej zależności zwierzchności, mają zupełne prawo uciekania się swobodnie w swych potrzebach duchownych do wspólnego Ojca.

Nie przeczy się, iż w pewnej epoce, kiedy rozwieliły się potępione doktryny febronianizmu, panujący, dzięki knowaniom nieprzyjaciół Kościoła katolickiego, i sądząc mylnie, iż przez to swą własną umocnią władzę, podobne prawa zaprowadzili; lecz później, kiedy doświadczenie wywiodło ich z błędu, a pewne namiętności się uspokoiły, wszyscy monarchowie poznali, że owe prawa były nierozsądne, i pozostawili wiernym swobodę w znoszeniu się z Najwyższym pasterzem. Potrzeba także zrobić uwagę, że te prawa nigdy nie posunęły się aż do niedopuszczania wiernym znoszenia się z najzupełniejszą swobodą we wszystkich sprawach, dotyczących się ściśle sumienia, i aż do pozbawiania ich odbierania w tych sprawach wprost wskazówek od trybunału św. Penitencyaryi, ustanowionego na ten cel specjalnie.

Z tego może sobie każdy wyobrazić, jakim uciskiem szarpane są sumienia katolików, żyjących w rozległych krainach Rosyi i Polski, którzy się znajdują w tem twardem położeniu, iż są przymuszeni odkrywać innym najskrytsze tajemnice swego sumienia, albo zachowując milczenie, pozostawać pozbawionymi pomocy, potrzebnej dla spokojności i upewnienia ich umysłu.

II. Dekret z 30 Listopada 1863, świeżo wskrzeszony, odnoszący się do seminaryów, mocą którego zakłady te faktycznie są usunięte z pod jurysdykcji biskupów, a poddane pod rozporządzenia rządowe, tak co do urządzenia karności, jak i nauczania doktrynalnego.

Kierownictwo tychże seminaryów powierzone zostało radzie profesorów, z których dwaj są *ludźmi świeckimi* i niekato-

likami. Urządzenie takie, narzucone na nowo seminaryom, okrom tego, iż się sprzeciwia rozporządzeniom św. soboru trydenckiego, pozostaje w sprzeczności z artykułami konkordatu z r. 1847.

Mnogie jest złe, które może wyniknąć z tego urządzenia. Odkąd seminarya usunięte zostały z pod kierownictwa biskupiego, a ludzie świeccy i niekatolicy wprowadzeni zostali do tych domów pod firmą profesorów języka i literatury rosyjskiej, młodzież odrywana jest od nauk duchownych, od nauk głównych, ażeby najlepszą część czasu poświęcać na prace drugorzędne. Młodzież ta może być oddaloną od święceń, chociażby godną była pod wszelkim względem, na podstawie prostego oświadczenia tego rodzaju profesorów, którzy mają władzę wglądania w to wszystko, co się tyczy karności i wykształcenia kleryków, postarania się o usunięcie duchownych najgorliwszych, i krzywienia umysłu młodzieży. Do tego dodać należy, iż zabronione jest wstępowanie do seminaryum bez przyzwolenia zwierzchności cywilnej, która wcale nie łatwo go udziela, i że zapomoga, przyznana w zamian za skonfiskowane dobra, nadzwyczaj jest szczupłą, i o wiele nie wystarczającą na pierwsze potrzeby nawet małej liczby wychowalców.

Wszystkie te rozporządzenia pociągną za sobą, jako następstwo, zmniejszenie seminaryów, jeśli nie zupełne ich zniweczenie.

III. Następnie jest nauka religii całkiem odjęta biskupom, na szkodę wyznania katolickiego i władzy duchownej.

W ogóle wykluczona jest ona ze szkół i ograniczona na kościoły. Nie daje się upoważnienia na szkoły i zakłady katolickie. Natomiast poufne okólniki przepisują, ażeby nauczanie wieśniaków nie było powierzane katolikom, aby język polski i katechizm polski były wyrzucone ze szkół, a duchowni niekatolicy organizują szkoły wiejskie w interesie narodowości i religii rosyjskiej. Pozwalają nadto na założenie akademii dla

teologii niekatolickiej we Wilnie, ażeby dopomódz propagowaniu schizmy, w tym samym czasie, kiedy rozkazy rządu upoważniają zajęcie przez niekatolików dwunastu kaplic i jednego kościoła parafialnego katolickiego w dyecezyi mińskiej. Ażeby świątynie uczynić milczącemi i głuchemi, pozbawia się proboszczów i kapłanów wolności w opowiadaniu słowa bożego, zabraniając im głoszenia innych nauk, krom tych, które są wyjęte z podręczników, ogłoszonych i upoważnionych przez rząd, i przepisuje się nakoniec regułę, której się ma trzymać cenzura nauk, ułożonych przez proboszczów, regułę, która w praktyce w ten sposób jest wykonywana, że pisma tego rodzaju po przejściu rewizyi ze strony członków konsystorza, winny być aprobowane przez cywilnego gubernatora prowincyi, a następnie przedłożone biskupowi, i wygłaszane pod osobistą jego odpowiedzialnością.

IV. Ukaz z 27 Grudnia 1861 (8 stycznia 1862), mocą którego ustanowiona została komisya wyznań i oświecenia publicznego w Królestwie Polskiem, jest również w otwartej sprzeczności z fundamentalnemi zasadami Kościoła katolickiego i z uroczystemi umowami konkordatu.

Przez ten ukaz, a mianowicie w części, która się odnosi do wyznań, przekroczone zostały o wiele granice władzy cywilnej, ponieważ wszystkie rozporządzenia, które w sobie mieści, odnoszą się do osób i do rzeczy religijnych i świętych, a nad jednemi i drugimi zasiada do rady, wyrokuje i stanowi komisya, złożona z ludzi, należących do rozmaitych religij, komisya, która władzę przez się wykonywaną nie od Kościoła, lecz od cesarza odbiera.

Przez to samo prawo obala się porządek, rząd i administracyę Kościoła i karność kościelnej, albowiem w pewnych punktach wkracza się w to, co jest zastrzeżonem najwyższej władzy Papieża nad całym Kościołem katolickim, i przywłaszcza

w wielu innych jurysdykcyę biskupów, którzy winni są wykonywać ją nad swemi odnośnemi owczarniami w granicach, przez św. kanony zakreślonych. Rozważając, ażeby przytoczyć przykład, artykuł 8, łatwo zaiste można widzieć, jak się posunięto aż do poddania pod zależność od komissyi rządowej stosunków albo spraw duchowieństwa ze Stolicą św., tak, że biskupom nie pozostaje zgola nic innego, jak wykonywanie funkcij śś., administrowanie sakramentów i używanie cenzur, z zastrzeżeniem rekursu do komisji rządowej. Co się tyczy ostatniego punktu Kościół jednakże przez własną swą konstytucyę już zaradził, upoważniając na wypadek, gdyby się ktoś mniemał niesłusznie dotkniętym wyrokiem swego biskupa, do apelowania od tego wyroku w formach przepisanych do władzy wyższej, której ostatnim szczeblem jest najwyższy sąd Stolicy Apostolskiej.

Ten sam ukaz gwałci także konkordat. Zaiste wystarcza rzucić okiem między innemi rzeczami na attribucyę komisji i collegium duchownego, zwanego katolicko-rzymskiem, ażeby się przekonać, że właśnie ta komisya, z rozmaitemi swemi odnogami, zasiada do rady, wyrokuje i stanowi w przedmiotach karność kościelnej, które z własnego prawa i podług konkordatu należą do biskupa.

Do biskupa, zasięgającego zdania od swej rady, należy jeszcze podług tegoż konkordatu sąd o zażaleniach, zanoszonych przeciw duchownym co się tyczy punktów, tamże wskazanych. Ukaz tymczasem nie tylko to rozporządzenie znosi, lecz posuwa się jeszcze dalej, nakazując, ażeby wszystkie zażalenia, jakiegobądź by one były, przeciwko duchownym zanoszone, sądzone były przez komisję podług kodeksu karnego dla przestępstw w nim przewidywanych, a wykonywaniu obowiązków, od onychże powołania zależnych, popełnionych.

V. Zarząd dyecezyi i władza jurysdykcyi w osobiwszy sposób naruszone zostały przez ukaz z 14 (26) grudnia 1865

i przez łączący się z nim regulamin, obydwa odnoszące się do organizacyi duchowieństwa świeckiego i do dóbr Kościoła katolickiego w Polsce. Przez nie w istocie zupełnie obalona została organizacya kapituł katedralnych, kolegiat, beneficjów, parafij, i samego patrimonium Kościoła. Onoż faktycznie pochłonięte jest przez rząd, a w zamian za nie wyznaczony duchowieństwu tytuł wieczystej renty; kolegiaty i inne beneficja zniesione; kolegiata kielecka samowolnie erygowana na katedrę; nowy regulamin wprowadzony w kolegiach kanonicznych; parafie nakoniec poklasyfikowane w sprzeczności z przepisami kanonicznymi, a biskupom nakładają przymus nie nominowania w tych parafiach ani tytularyuszów ani administratorów bez wyraźnego przyzwolenia komisji wyznań.

Ukaz ten jest nadzwyczajnie zgubny, burzy bowiem samą organizacyę Kościoła. Stąd pochodzą trudności co do nominowania wikaryuszów kapitulnych, i wynikające z nich prawdopodobieństwa nieprawnych wdzierañ się; ztąd osłabienie i opłakany stan kapituł katedralnych, obecnie przyprowadzonych do ostatecznego upadku i prawie wygasłych; ztąd trudności a częstokroć niepodobieństwo obsadzenia parafij, wykluczanie gorliwych kapłanów od urzędów duchownych, a tem samem powierzanie tych urzędów mniej godnym.

VI. Z uszczerbkiem władzy biskupów i wolności wyznania zabronione jest katolikom rozkazem rządu odbywać procesye po za obrębem ich kościołów; nie pozwalają duchownym udzielać ćwiczeń duchownych we wszystkich ich kościołach, lecz jedynie w miastach powiatowych, i z upoważnieniem miejscowego gubernatora wojskowego; zabraniają kapłanom wydalać się z ich własnej parafii bez wyraźnego, na piśmie wystawionego pozwolenia władzy cywilnej, chociażby nawet dla udania się do spowiedzi; zakazują najgorliwszym z nich przybywać w pomoc konfratrom w uroczystości, na których

bywa wielki konkurs ludu, podczas misyj, w administrowaniu sakramentów, a co więcej, notowani są jako fanatycy i wrogowie panującej religii; i z tego tytułu wykluczeni od ważniejszych beneficjów i od dostojęństw; a w końcu nominacye do funkcji kościelnych uregulowane są w ten sposób, iż są nieledwie wszystkie poddane władzy rządu.

VII. Następnie kaznodziejstwo skrzępowane jest wielu trudnościami. Jest ono surowo zakazane po za obrębem kościołów, częstokroć zbyt szczupłych dla wielkiego napływu ludu. Nie jest pozwolone, bez ściągnięcia na siebie ciężkich kar, mówić o którymkolwiek z dogmatów i prawd katolickich, które cenzura rządowa wykluczyła z katechizmów. Kapłani nie mogą nauczać katechizmu, jak tylko w kościołach parafialnych, i tym sposobem owa najwyższej potrzeby sprawa uczyniona jest trudną i mniej korzystną, albowiem dzieci mają często do przebycia wielkie odległości, aby się dostać do Kościoła, co nie zawsze jest dla nich podobnem, nadewszystko w złej porze roku.

VIII. Ukazem nakoniec z 28 listopada 1875, zakomunikowanym ordynaryuszom przez kolegium k. rz. petersburskie 3 Grudnia t. r. i przywracającym rozporządzenie zniesione w r. 1862, zabronione jest słuchać spowiedzi osoby nieznanej, albo należącej do innej parafii, bez poświadczenia stwierdzającego, że ona jest wyznania katolickiego, poświadczenia, które winno być odnawiane za każdym razem, ilekroć ta osoba do św. sakramentu przystępuje. Pierwotnie wystarczało, aby to świadectwo pochodziło od proboszcza, lecz później, w szczególności na Litwie i w prowincjach przyległych, winno było wystawianem być przez władzę cywilną, i przez ten środek uczyniono ludowi wielce trudnem i wielce uciążliwem przyjmowanie sakramentów.

IX. I nie mówiąc o tylu innych prawach antykatolickich, uczynmy jeszcze wzmiankę o owem, którego surowe przestrzeganie nakazuje edykt jeneralnego gubernatora warszawskiego,

datowany z miesiąca października 1875, mocą którego jest zabronionem pod karą złożenia z urzędu duchownym katolickim chrzczenie dzieci, narodzonych z małżeństw mieszanych, nawet na żądanie rodziców, i przypuszczanie do Komunii kogokolwiek, coby raz komunikował się według obrządku greckiego. Prawo to jest nadzwyczaj ubliżającym dla religii katolickiej, gdyż zmierza do odrywania od niej katolików za pomocą samych nawet sakramentów.

X. Oprócz tego przez jawną niesprawiedliwość i ze szkodą religii katolickiej, zatrzymują w chwili obecnej na wygnaniu ks. Felińskiego, arcybiskupa warszawskiego; ks. Rzewuskiego, jego wikaryusza jeneralnego; ks. Borowskiego, biskupa łucko-żytomierskiego; ks. Krasińskiego, biskupa wileńskiego, i wielu innych duchownych, dla których najczęściej jest nawet niepodobieństwem przystępować do sakramentów, którzy niczem innem nie zawiniли, jedno, iż się znosili ze Stolicą św. albo, że nie byli posłusznymi władzy cywilnej w rzeczach przeciwnych religii i ich sumieniu. I tutaj, nie mówiąc o innych faktach, chcemy przypomnieć jeden prawdziwie nadzwyczajny, niesłychany w rocznikach Kościoła, i który pokazuje, co sobie robi rząd cesarski z władzy biskupów, a nawet z fundamentalnych zasad religii katolickiej. Akt rządowy zadekretował, aby rzeczony arcybiskup warszawski pozbawiony był wszelkiej jurysdykcji biskupiej w dyecezyi. Zabronił, ażeby żaden z członków jego owczarni z nim się nie znosił, i zadecydował, że ks. Rzewuski, jego sufragani i wikaryusz jeneralny, miał objąć rządy w jego miejscu jako administrator dyecezyi. Ojciec św. zawiadomiony o kroku tak niespodziewanym, nie mógł się powstrzymać od wyrażenia z tego powodu najżywszego ubolewania, dnia 24 kwietnia 1864 w collegium Urbanum Propagandy, dokąd się był udał dla uczczenia relikwii św. Fidelisa ze Sigma-

ringen i ażeby być obecnym ogłoszeniu dwóch dekretów św. Kongregacyi obrzędów.

XI. Pozostawiają następnie opróżnionemi stolice biskupie: płocką i żmudzką, i tylu sufraganów, którzy powinni według brzmienia konkordatu istnieć; na ogromną rozciągłość dyecezyj, które tworzą dwie prowincye kościelne: warszawską i mohylewską, jest ich tylko dwóch, to jest płocki i żmudzki. Zostały nadto samowolnie zniesione cztery dyecezye: 1) kamieniecka w r. 1866; 2) podlaska w r. 1867; 3) mińska w r. 1869. Ostatnia ta stolica przyłączona została do wileńskiej i oddana w zarząd kapłanowi Żylińskiemu, który faktycznie objął ich rządy i zatrzymuje je jeszcze obecnie bez upoważnienia św. Stolicy. Ojciec św. nie mogąc więcej tolerować, ażeby intruz Żyliński dokonywał dalej spustoszenia obu dyecezyj, żąda jego usunięcia; inaczej widzieć się będzie zniewolonym postąpić przeciwko rzeczonemu intruzowi podług całej surowości praw kanonicznych.

XII. W r. 1875 za pomocą ukazu Synodu Kościoła panującego grecko-unicka dyecezya chełmska została zniesioną i zamienioną w eparchię schizmatycką. Cały świat zna dzisiaj aż nadto dobrze okropne okoliczności, które poprzedziły, towarzyszyły i nastąpiły po tem wielce bolesnem zdarzeniu. Nie jest mu więcej niewiadomem, że skoro się zakończyła gwałtowna pressya i ostateczny terroryzm, pod którym się dopełniło odszczepieństwo Kościoła Chełmskiego, (ostatniego Kościoła unickiego, który się ostał w całym cesarstwie rosyjskiem), ludność tej dyecezyi podniosła głos, ażeby oświadczyć się jako najzupełniej wierną, katolicką, uległą papieżowi, następcy św. Piotra: przez swe protesty ona odjęła wszelką wartość zbiorowym adresom, przedstawianym Najj. Cesarzowi, adresom, do których nie dała nigdy żadnego mandatu, i zapewniła, iż została wciągniętą w zasadzkę i zdradzoną przez duchowieństwo, pod-

stawione w miejsce prawdziwego katolickiego duchowieństwa, które prawie wszystko zostało usunięte jako silna przeszkoda do owych mniemanych adresów.

Z tego łatwo jest zrozumieć, jak oplakanem i pełnem niebezpieczeństwa dla wiary katolickiej jest obecne położenie greko-unitów chełmskich. Przyniewoleni do schizmy za pomocą gwałtu, we wszystkich aktach życia publicznego i urzędowego nie mogą wyznawać wiary, którą przechowują nienaruszoną w swem sumieniu; pozbawieni prawie zupełnie jużto przez deportację, jużto przez wygnanie bohatyrskich kapłanów, którzy nie chcieli przychylić się do schizmy, wyrzuci są z potrzebnej pomocy kapłańskiej posługi, albowiem w żaden sposób przenieść tego na sobie nie mogą, ażeby się w swych duchownych potrzebach uciekali do nowego duchowieństwa schizmatyckiego, które im zostało narzucone. Fakta te, którychby żaden pretekst polityczny nie zdołał usprawiedliwić, tak dalece zasmuciły ojcowskie serce Jego Świątobliwości, iż z tego powodu podnosi najusilniejsze reklamacje i protesty i równocześnie żąda, ażeby w nieszczęsnej dyecezyi chełmskiej położono koniec stanowi rzeczy, w najwyższym stopniu zgubnemu dla duchownego dobra tych zacnych i wiernych katolików.

XIII. Położenie duchowieństwa w Rosyi i w Polsce jest nad wyraz smutne. Do wszystkich rozmaitych praw, za pomocą których zakonnicy zostali wyrwani z pod zawisłości od swych przełożonych, praw, które zrobiły obliczenie klasztorów i je zniosły, które skonfiskowały dobra i rozproszyły zakonników, przychodzi w dodatku ukaz z 27 października (8 listopada) 1864, odnoszący się do zniesienia lub zamknięcia prawie całkowitego klasztorów męzkich i zakonnych domów żeńskich w Królestwie Polskiem; zaboru ich dóbr, przysądzonych państwu, i przymusowego poddania zakonników i zakonnic klasztorów i domów zakonnych jeszcze istniejących pod zwyczajną

jurysdykcyą biskupów. Prawa te okrom tego, że uchylają i przywłaszczają sobie władzę Stolicy św. i zmierzają do rozprężenia i rozwiązania wszystkich zgromadzeń zakonnych katolickich, są w formalnej sprzeczności z traktatami i z obietnicami rządu cesarskiego, kilkakrotnie powtarzanymi.

Na mocy to owych praw, zniesione zostało dekretem jenerała Berga z 16 grudnia 1864 zgromadzenie Sióstr św. Feliksa, podczas kiedy innym dekretem tegoż jenerała, z 10-tego miesiąca, zniesionych zostało pięć klasztorów Bazylianów, istniejących w Polsce. Nakoniec edyktem bardzo świeżym, ogłoszonym przez Synod Kościoła panującego 22 stycznia roku obecnego, wydane zostały mnichom schizmatyckim kościoł św. Mikołaja i klasztor wraz z jego przyległościami w mieście Białyniczach, gubernii mohylewskiej, które niegdyś należały do Karmelitów, tak iż ludność, 2000 dusz licząca, pozostawiona jest bez kościoła i bez kapłanów.

XIV. Nowy ukaz celem wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństwa dodatkowego, wprowadzenia już zadekretowanego w dyecezyach mińskiej i wileńskiej, a rozciągniętego na początku stycznia 1876 na dyecezye łucko-żytomierską i kamieniecką, nie mniej naruszył prawa i władzę Stolicy św. Ukaz z r. 1848 zakazywał używania języka rosyjskiego dla wszelkich innych wyznań, okrom wyznania grecko-schizmatyckiego; ukaz ten zniesiony został w r. 1869, a używanie tegoż języka ogłoszone zostało jako dozwolone. Atoli ponieważ było intencją rządu cesarskiego, ażeby ten język przyjęto, przeto nakazano go w końcu. Lecz stanowczy opór, który napotkano u biskupów i u wiernych, skłonił rząd do użycia środka być może najskuteczniejszego, ażeby go narzucić; udał się do Stolicy św., ażeby jej poparcie wyjednać: działo się to w latach 1872 i 1873. Stolica św. po długich rostrząsaniach nie chciała przedsiębrać żadnego stanowczego kroku w sprawie tak ważnej, nie zasią-

gnąwszy poprzednio wiadomości i zdania rozmaitych ordynaryuszów dyecezyj; następnie żądała usilnie, ażeby surowy zakaz znoszenia się z katolikami poddanymi Rosyi został cofnięty.

Rząd cesarski mniemał, że nie potrzebuje dalej prowadzić tych rokowań ze Św. Stolicą, i tym razem uciekł się do kroku narzucenia języka rosyjskiego w nabożeństwie dodatkowem; rozpoczął od dyecezyj prowincyj zachodnich cesarstwa, w nadziei, że tam mniejszy znajdzie opór. Ażeby z większą łatwością rezultat ten osiągnąć, uciekł się w roku zeszłym do nowego środka, to jest do zamianowania dwóch wizytatorów dyecezalnych, ograniczającego się chwilowo na dyecezye mińską i wileńską. Z instrukcyj, które im dane zostały przez Żylińskiego, administratora - intruza wileńskiego, wynika, że bezpośrednim celem tych nowych agentów, jest propagowanie, ile można najwięcej, używania języka rosyjskiego przy nabożeństwie katolickiem. Lecz innym celem, może więcej pośrednim i więcej skrytym, jest poniżenie władzy biskupów nad dyecezyami i zepsowanie hierarchii św. za pomocą przyznania wizytatorom dyecezalnym juryzdykcyi praw i honorów quasi-biskupich. Z każdego względu instytucya ta nadwiera jak najmocniej władzę pasterzy, przeciwną jest zasadniczym prawom Kościoła, który nie dopuszcza żadnej innej prawowitej juryzdykcyi, okrom tej, która wprost lub pośrednio od Najwyższego Pasterza źródło swe bierze.

XV. Ojciec Św. w r. 1867 uroczyście naganął petersburskie kolegium katolickie rzymskie, z przyczyny jego wtrącania się do spraw duchownych dyecezyj. Skoro rząd cesarski następnie wprowadził modyfikacye do organizacyi rzeczzonego kolegium, Jego Świątobliwość encykliką z 2 marca 1875, wystosowaną do biskupów i zakommunikowaną samemu rządowi, oświadczył, że kolegium kat. rzym. może być *tolerowane*, pod warun-

kiem, aby ograniczyło swą działalność na czysto materyalne sprawy administracyjne.

Lecz mimo wyraźny ten zakaz kolegium nie przestaje mieszać się, tak jak przedtem, do duchownych spraw dyecezyj i nie pospolitszego, jak że za jego pośrednictwem nieprzyjazne Kościołowi rządowe dekreta do wiadomości bywają podawane. Przeto i na ten punkt jeszcze zwraca się uwagę cesarskiego rządu, ażeby wtrącanie się kolegium zostało ograniczone na kwestye jedynie administracyjne i materyalne i iżby Stolica św. nie była przymuszona na nowo tę instytucyę potępić.

—□—

List Jego Eminencyi Kardynała Sekretarza Stanu Jana Simeoniego do księcia Urusowa, towarzyszący memorandum papieskiemu.

Mości Księżę!

Ciężkie i bolesne położenie, w którym się znajduje od wielu lat religia katolicka w rozległych państwach Najj. Cesarza rosyjskiego i Króla polskiego, nie przestawało zwracać na siebie ponownie uwagi Najwyższego Pasterza, na którego wysoka godność najwyższej Głowy Kościoła powszechnego, którą jest przyodzian, wkłada nieodbity obowiązek czuwania nad pomyślnością i nieskazitelnością wiary ludów, po całym świecie rozproszonych.

Dobrze są znane rządowi rosyjskiemu ustawiczne i niestrucone usiłowania, które czynił Jego Świątobliwość, ażeby smutny stan rzeczy polepszyć, i wyjednać od tegoż rządu odwołanie praw, aktów i dekretów, które zarówno obrażają boską konstytucyę Kościoła, jak i sumienie biskupów, kapłanów i samychże wiernych.

O tych usiłowaniach składa świadectwo kilkoro aktów papieżkich, które w miarę ważności okoliczności, musiały być ogłoszone, ażeby odjąć wszelki powód do zgorszenia, któreby mogło sprawić na szkodę sprawy katolickiej milczenie Najwyższego Pasterza. O tych usiłowaniach składają świadectwo konferencje i kroki, próbowane w rozmaitych epokach pomiędzy Stolicą Św. a rządem cesarsko-królewskim, jako też reklamacye, zanoszone wprost przez Ojca Św. za pomocą listów papieżkich do samegoż monarchy rosyjskiego, albo komunikowane w imieniu Jego Świątobliwości przez kardynała-sekretarza stanu reprezentantom rządu cesarskiego.

Wasza Excellencya sam w rozmaitych posłuchaniach, które w pewnych okolicznościach otrzymałeś u Papieża rzymskiego, mogłeś się być przekonać tak jak jego poprzednicy, jak żywemi były strapienie i zasmucenie jego duszy z powodu bolesnego położenia spraw religijnych w cesarstwie. I tak świeżo Ojciec Św. za pośrednictwem Waszej Excellencyi przesyłał dostojnemu Cesarzowi Rosyi skargi i reklamacye, których nie omieszkalem sam W. Excellencyi często powtarzać, kiedym miał sposobność rozmawiania z Nim poufnie o tym przykrym przedmiocie.

Lecz powiedzieć to należy, wszystkie te usiłowania, cała ta troskliwość, przedewszystkiem w ostatnich czasach, nie odniosły żadnego rezultatu. Przeciwnie prześladowanie, miasto się uśmierzać, przybrało, rzec można, charakter coraz groźniejszy, coraz niebezpieczniejszy dla nieskazitelności wiary ludności katolickiej w Rosyi i w Polsce, jakkolwiek mimo to nie zdołano jednakże osiągnąć celu, który zdawało się, był doradczą tak opłakania godnego postępowania.

Zaiste bowiem, jeżeli prześladowanie wywraca hierarchiczny porządek Kościoła i przeszkadza swobodnemu wykonywaniu religii, to nie tylko iż nie osłabia męstwa wiernych, lecz ich owszem pobudza do znoszenia nowych i coraz to cięższych

doświadczeń; lud się w wierze umacnia pośród udręczeń i gwałtów, gotów do przelania nawet swej krwi raczej, aniżeli opuszczenia religii swych ojców. Wierni w pośród niebezpieczeństw, prawodawstwa, grożącego kaźniami i wygnaniem za przekroczenia, nie zaniedbują sposobem, który im nasuwa ich pobożność i ich wiara, zwracać się do swego wspólnego Ojca, ażeby mu przedkładać swe utrapienia i trwogi swego sumienia, jako też smutny stan spraw religijnych we wszystkich dyecezyach panowania cesarskiego.

I jak gdy doniesienia częste i szczegółowe, które są nadsyłane od czasu do czasu Św. Stolicy, nie wystarczały, bolesny jęk tylu sumień pogwałconych i uciśnionych dał się nakoniec słyszeć aż w najodleglejszych stronach świata, dzięki urzędowemu ogłoszeniu not dyplomatycznych pewnego rządu niekatolickiego, który, postępując niegdyś tą samą drogą, ujrzał się siłą doświadczenia zniewolonym do zaniechania jej, ażeby przywrócić pokój sumieniom, trwałość tronowi i pomyślność całemu narodowi.

Wedle tego nikt nie będzie mógł twierdzić w dobrej wierze, że odpowiedzialność za doświadczenia, które ciążą na katolickiej ludności Rosyi, na nią samą (*tj. ludność*) spada, przedewszystkiem jeśli się zważy że nasza święta religia wpaja w swych synów uległość dla władz postanowionych, byleby to nie było ze szkodą ich wiary. Przeciwnie, każdy winien będzie uznać, że trudności, które rząd cesarski napotyka ku wielkiej szkodzie sprawy publicznej, wynikają właśnie z wojny, którą prowadzi przeciwko wierze swoich poddanych, tak iż lud, postawiony w twardej alternatywie albo apostazji od wiary swych ojców, albo oparcia się uwodzeniu i gwałtowi, znajduje się w twardej konieczności trzymania się przykazania Bożego, które nakazuje Boga więcej słuchać aniżeli ludzi.

Wobec zatem sytuacji, która już nadal nie jest do zniesienia, i która się domaga pilnej i skutecznej pieczołowitości ze strony Św. Stolicy, Ojciec Św. dał mi rozkaz przedłożenia rządowi cesarskiemu oplakanego szeregu faktów i praw, wywracających boską konstytucję Kościoła w Rosyi, Ojciec Św. żywi bowiem jeszcze nadzieję, iż zważywszy całą niesprawiedliwość środków, przedsięwziętych na szkodę Kościoła katolickiego, zechcą położyć kres sytuacji tak gwałtownej, zarządzając dyspozycje, któreby nie były w przeciwieństwie z prawami Kościoła i zobowiązaniami, przywiązanymi do funkcji świętych jego pasterzy i jego sług.

Niechaj rząd cesarski wie o tem, że Naczelnik Kościoła nie może stać się kamieniem obrazu dla wiernych; a zatem, jeśliby nieszczęściem słusznie jego dopominania się pozostały jeszcze i tym razem bezkutecznymi, musiałby zażyć innego sposobu, któryby go zasłonił od odpowiedzialności, ciężącej na jego dostojnej osobie.

Oto przyczyna, dla której mam zaszczyt przesłać W. Excellencyi załączone niniejszem pismo, w którym mieszczą się wyłuszczone główne punkta, dotyczące się praw, dekretów i rozkazów, które zwróciły na się uwagę św. Stolicy, i których cofnięcia ona żąda.

Rząd Jego Ces. Mości zrobił przy innej sposobności doświadczenie, jak uprzejmie Stolica Św. przyjęła pewne propozycje do zgody, które odtąd służyły za podstawę konwencji, pomiędzy obu rządami zawartej.

Wykonanie tego traktatu dzisiaj przedewszystkiem się wymaga, wynurzając nadzieję, że tak samo jak niegdyś dostojny ojciec panującego cesarza przyjął upominania się świętej pamięci Grzegorza XVI z okoliczności odwiedzin, złożonych temu dostojnemu papieżowi, tak samo i cesarz Aleksander w słuszności swej i sprawiedliwości zechce okazać się dzisiaj powolnym na

głos Jego Świątobliwości, i powrócić pokój ludności katolickiej, która od niego wygląda zupełnego przywrócenia swobodnego wykonywania religii katolickiej w jego posiadłościach w Rosyi i w Polsce.

Korzystam i t. d.

Rzym, ze sekretaryatu Stanu

26 lipca 1877.

List Jego Eminencyi Kardynała Sekretarza Stanu, w którym się zawiadamia J. Exc. księcia Urusowa, że między nim a Św. Stolicą wszelkie urzędowe stosunki ustały.

Mości księżu!

Skutkiem zniewagi wyrządzonej przez Waszą Excellencyę Stolicy Św., zniewagi, której nie znaleźć drugiego przykładu w historii stosunków Stolicy Św. z rządami zagranicznymi, to jest skutkiem tego, że Wasza Excellencya, nie dawszy przez dwa tygodnie nawet poświadczenia z otrzymania ważnej komunikacji dyplomatycznej, której udzieliłem Mu i która Mu została oddana w celu przesłania jej cesarsko rosyjskiemu rządowi, odesłałeś nam ją, Ojciec Św. po dojrzałej rozwadze postanowił kazać przez moje pośrednictwo pana zawiadomić, że odmawiając prostego odesłania swemu rządowi wyżej wspomnianych dokumentów, Wasza Excellencya uczyniłeś niepotrzebną kontynuację stosunków, które dotąd ze sekretaryatem stanu utrzymywałeś.

Przykro mi również, że jestem przymuszony dodać, iż ciężka obraza, wyrządzona tym aktem najdostojniejszej władzy, jaka jest na ziemi, nie dozwoliłaby, ażeby jego Świątobliwość albo ja mogliśmy przyjmować Waszą Ekscellencyę, dopóki danem nie zostanie poprzednio należyte zadośćuczynienie.

O jednym i drugim tem postanowieniu zakomunikowane zostanie doniesienie rządowi cesarskiemu w podwójnym celu; raz, aby był zawiadomiony o tem, co zaszło, a potem także w celu dowiedzenia się o jego intencjach co do następstw osobistego aktu, który zmusił Ojca Św. wbrew jego woli do chwycenia się podobnego kroku.

W uczuciach tych ponawiam Waszej Exc. wyraz mojego poważania.

Rzym ze Sekretaryatu Stanu.

19 Sierpnia 1877.



38363

T R E Ś Ć.

	Str.
<i>Przedmowa</i>	3
<i>Rozdział I.</i> Pius IX i Kościół rzym. kat. pod zaborem rosyjskim, jako- też sprawy polskie. (1846—1878)	5
<i>Rozdział II.</i> Pius IX i Kościół rz. k. w Galicyi. (1846—1878)	93
<i>Rozdział III.</i> Pius IX i stosunki kościelne w Poznańskim (1846—1878)	105
<i>Rozdział IV.</i> Pius IX i Unia pod zaborem rosyjskim	136
<i>Rozdział V.</i> Pius IX i Unia w Galicyi	158
<i>Rozdział VI.</i> Pius IX i Zgromadzenie OO. Zmartwychwstania Pańskiego	166
<i>Rozdział VII.</i> Pius IX i Kolegium polskie w Rzymie	213
<i>Rozdział VIII.</i> Pius IX i deputacye oraz pielgrzymki polskie	229
<i>Rozdział IX.</i> Pius IX i zakonnice polskie. Matka Makryna Mieczysławska	245
<i>Rozdział X.</i> Pius IX a towianizm i Adam Mickiewicz	269
<i>Rozdział XI.</i> Pius IX i niektórzy Polacy duchowni i świeccy	313
<i>Rozdział XII.</i> Polska u grobu Piusa IX	345
<i>Dodatki</i>	349

